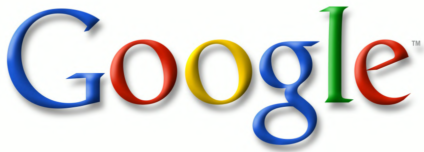
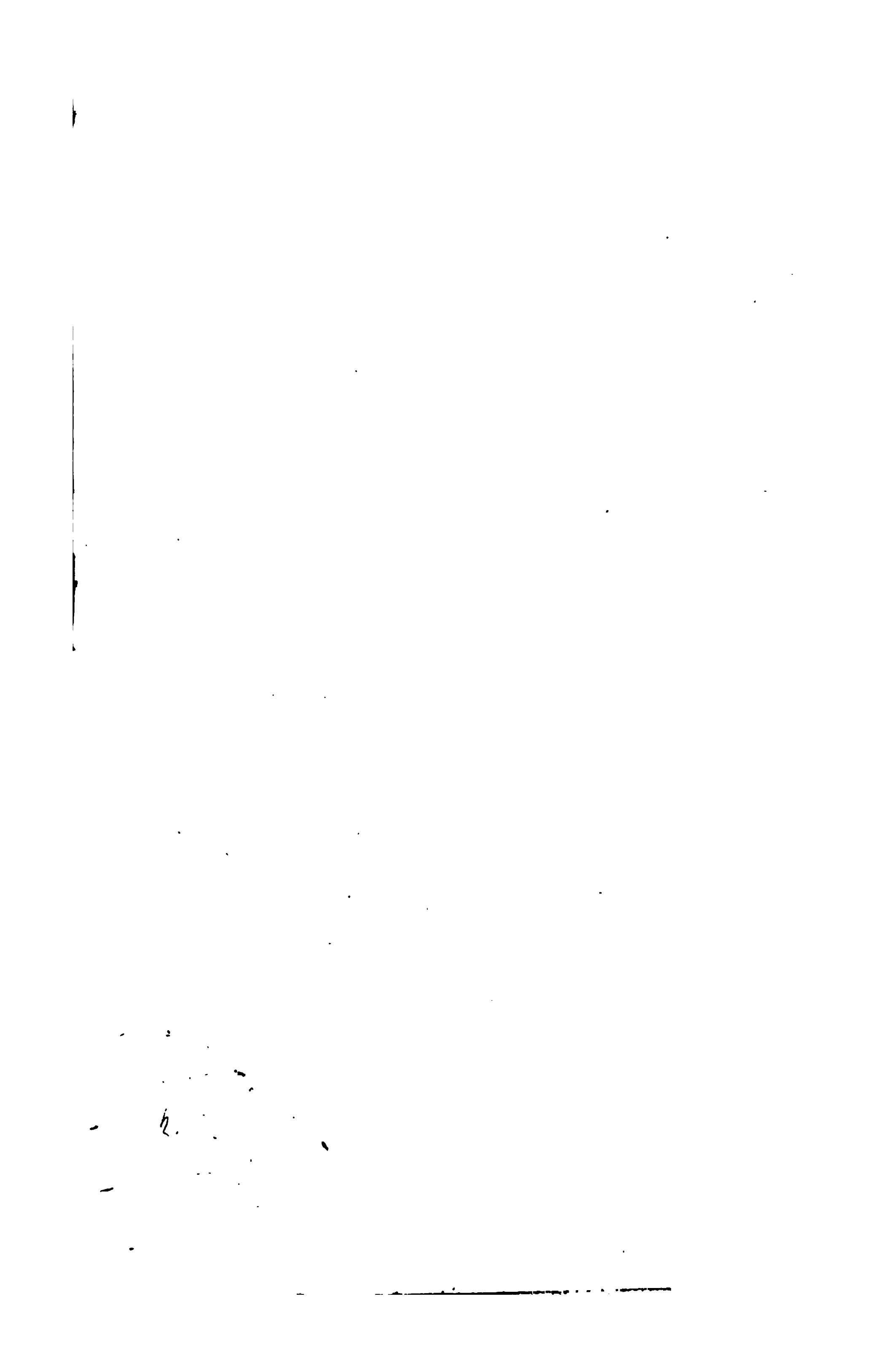




DZIEŁA

MAURYCEGO MOCHNACKIEGO

WYDANIE JEDYNIE PRAWNE

OGŁOSZONE Z WIEDZĄ MATKI AUTORA.



TOM II.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.

POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO

w roku 1830 i 1831.

przez

Maurycego Mochnackiego.



TOM II.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki

POWSTANIE

NARODU POLSKIEGO

w roku 1830. i 1831.

Treść tomu II.

NOTY OBJAŚNIAJĄCE.



Księga II.

NOC 29. LISTOPADA.

Powstanie wojska i ludu w stolicy.

Nad wieczorem dnia 29. listopada 1830. roku gdy się zbliżała umówiona pora do działania, cywilni spiskowi, którym poruczono rozpoczęcie ruchu napadem na Belweder, szli po dwóch, po trzech, różnemi drogami do lasku łazienkowskiego, jedni z ukrytą krótką bronią palną, drudzy bez broni, ponieważ wszyscy spodziewali się dostać karabinów ze szkoły podchorążych. Niebo było pochmurne ten cały dzień, tak że zmierzch i noc prawie bez przedziału w jeden moment przypadły. W Łazienkach po prawéj i lewéj stronie posągu króla Jana ...ść się mieli ci waleczni młodzieńcy na pół godziny ...ed terminem; miało ich być wszystkich czterdziestu; ... różne okoliczności, jak zaraz obaczymy, więcéj ni-... i o połowę tę liczbę zmniejszyły. W rozległéj stolicy ...lskie oddziały garnizonu były jedne od drugich bardzo ...dalone. Za hasło do wspólnego, jednoczesnego dzia-...nia, o czém wszyscy w wigilią zostali uprzedzeni, miał ...żyć pożar browaru na Solcu; po tym dopiero znaku ... południa, plan sprzysiężonych zalecał podpalenie dwóch

drewnianych budowli w przeciwnéj stronie: w bliskości koszar gwardyi wołyńskiéj, na Nowo-Lipiu. Tą podwójną łuną oddziały garnizonu polskiego ruszone ze wszystkich punktów, z koszar aleksandryjskich czyli mikołajowskich, sapieżyńskich i ordynackich, tudzież z kwater w mieście i głównych wart, mogły z łatwością w jednéj chwili rzucić się na nieprzygotowanego nieprzyjaciela, bądź w tych samych koszarach, bądź gdzieindziéj, rozbroić go, i wziąć w niewolą, a potém wskazane pozajmować stanowiska. Tak chciał mieć plan przepisany dla działań téj nocy, plan dobrze pomyślany, rozważony gruntownie, i sądząc z wyższości sił naszych, łatwy do wykonania. Wszakże los psotny, który się śmieje z ludzkiéj przezorności, tylko co wszystkiego na samym wstępie w niwecz nie obrócił. Czy zegar łazienkowski szedł prędzéj od miejskich zegarów, czyli téż dwaj podchorążowie wyprawieni do wzniecenia pożaru na Solcu zbyt skwapliwie chcieli się uiścić z tego obowiązku: dość że hasło do wspólnego działania i zawcześnie i źle było dane, to jest chybiło w porze umówionéj. Ogień na Solcu błysnął na pół godziny przed szóstą, a zgasł o szóstéj. Browar, stary na wpół zbutwiały budynek, nasamprzód wcale niechciał się zapalić. Wysocki zapóźno, bo dopiero dnia 28. liśtopada żądał palnych materyałów od Karola Stolzmana, porucznika artyleryi, adjunkta w dyrekcyi młyna prochowego. Żądał tego w niedzielę, kiedy pracownia ogniów wojennych była zamknięta, a powinien był, jak obiecał, porozumieć się w téj mierze ze Stolzmanem na kilka dni pierwéj. W braku tedy palnych materyałów, mogących ułatwić to przedsięwzięcie, i skutek jego uczynić niewątpliwym, dwaj podchorążowie musieli użyć słomy. Ogień wszczynał się z wielką trudnością, i daleko pierwéj nim wszyscy z oddziału belwederskiego zdążyli przybyć do Łazienek: co naturalnie zaraz ich zmieszało, i na różne opaczne na-

prowadzało domysły. Nabielak z Goszczyńskim spieszyli wtedy od głównéj alei ku miejscu zgromadzenia akademików. W drodze postrzegają ten przedwczesny ogień, a w Łazienkach zastają ledwo kilkunastu z tych co mieli przybyć. W téj saméj chwili uderzono na trwogę ogniową w pobliskich koszarach. W mgnieniu oka powstaje niezmierny ruch na około. Posyłki konne i piesze przebiegały lasek we wszystkich kierunkach, z Belwederu do koszar, z koszar do Belwederu; namnożyło się świateł między drzewami, na odwachach dzwoniono, i warty występować zaczynały. Za czasów carewicza służba ogniowa była dobrze urządzona. On sam miał we zwyczaju dojeżdżać do każdego pożaru czy we dnie, czy w nocy; mógł więc i tą razą wypaść z Belwederu. Z kilkunastu przybyłych akademików ledwo kilku zostało śród tego zamięszania; nareszcie i ci się rozproszyli w różne strony, żeby nie wpaść w ręce żołnierzy i policyantów. Ten alarm trwał w Łazienkach przeszło pół godziny.

Zawczesny i słaby ogień w browarze zgaszono bez wielkiéj trudności. Ta okoliczność, jakkolwiek drobna, stawia sprzysiężenie w najprzykrzejszém położeniu, i rodzi wszystkie złe skutki, jakie koniecznie z braku jednoczesności w działaniu na tak obszernym teatrze wyniknąć musiały. Od téj chwili wszystko idzie oporem: związkowi w południowéj części miasta, koło Belwederu i koszar jazdy moskiewskiéj, nie mogli dać znać o sobie związkowym na tylu innych punktach stolicy, Ci niepostrzegając sygnału z południa, rozumieli że tam się jeszcze nic niestało i nie zaczynali działać; po terminie upływało więc dużo czasu, — i oto jedno nic, pochodzące z roztargnienia Wysockiego, naraża całą sprawę, naraża przyszłość powstania.

Po chwili wszystko jednak znowu ucichło w Łazienkach. Rozsypany oddział zaczął się zgromadzać.

Spiskowi wychodząc z za drzew pytają jeden drugiego o nazwisko, ale co daléj począć w tak szczupłéj liczbie, po obudzeniu czujności nieprzyjaciela, nie wiedzą. Z krótkiéj narady, którą wtenczas odprawili między sobą, wypadło, aby Nabielak poszedł na zwiady do szkoły podchorążych — o parę set kroków od mostu Sobieskiego. Udał się on tam, ale z niczém powrócił. Wysocki bawił jeszcze w mieście; nie nadeszli i ci dwaj podchorążowie, którym browar zapalić polecono. Szkoła była równie jak oddział belwederski zatrwożona; najbardziéj lękali się podchorążowie aby tych podpalaczów nie schwytano. Nastąpiła tedy druga pauza, przeciągła jak wiek, pauza nieczynności i oczekiwania śród przyspieszonego krwi obiegu. Już godzina upływała od chwili naznaczonéj do rozpoczęcia ogólnego ruchu! Chybiony sygnał który miał wzruszyć całe miasto, który miał z miasta zapewnić pomoc podchorążym, demoralizował szczególnie młodych akademików, dość odważnych żeby się rzucić pierwszym zapędem i w największe niebezpieczeństwo, lecz przy zimnéj reflekcyi, do czego tyle czasu mieli, zaczynających już mierzyć odchłań bez gruntu, co się przed niemi roztwierała. Ta przewłoka nastrajająca wysoko żywą, młodocianą fantazyą była bolesna. Nabielak i Goszczyński idą powtórnie do szkoły podchorążych. Napróżno — i tą razą żadnéj jeszcze z nikąd wiadomości. Dopiero wracając spotykają Wysockiego przybywającego z miasta w towarzystwie Szlegla, Dobrowolskiego, Paszkiewicza i Rottermunda. Wysocki z dwoma pierwszymi pobiegł zaraz do szkoły; Paszkiewicz i Rottermund woleli połączyć się z wyprawą na carewicza. Od téj chwili inny duch wstąpił we wszystkich. Wyniesiono karabiny podchorążych Moskali, którzy udawali że niedostrzegają tego co się około nich działo. Gdy się szkoła uzbrajała, Nabielak i Goszczyński nabijali broń i obliczali swe siły: było wszystkich

ośmnastu z Paszkiewiczem i Rottermundem, tudzież dwoma podchorążymi Trzaskowskim i Kobylańskim, którzy oddział prowadzić mogli jako dobrze znający Belweder we środku. Rozdzielili się na dwie równe części. Jedna część, pod komendą Trzaskowskiego udała się w górę drogą ku rogatkom mokotowskim, żeby wpaść do Belwederu od frontu przez główną bramę. Tężsi, silniejsi z postawy składali ten oddział, bo odwagę moralną mieli wszyscy jednaką. Druga część, pod dowództwem Kobylańskiego ruszyła do ogrodu belwederskiego, aby działać z tyłu pałacu na przypadek jeżeliby *ptassek,* jak się wyrażali spiskowi, wyleciał do ogrodu*).

Oddział od frontu dochodząc do bramy podwoił kroku i nagle z przerażającym okrzykiem *„śmierć tyranowi“* wleciał na dziedziniec. Kilka osób tam będących uciekło natychmiast i przymykało za sobą drzwi środkowe. Jeden z oddziału uderzył w te drzwi kolbą i przy pomocy innych wysadzili je z zawias. Potłuczono szyby w dolnych oknach, przy ciągłem wołaniu: *„śmierć tyranowi!“* Już natenczas szedł ogień od koszar z ręcznéj broni, co domowników księcia do reszty przeraziło, a napadającym dodało ducha. Wtłoczyli się do głównego korpusu oknem i drzwiami. Głuche naokoło milczenie! Żadnego oporu, żadnego ruchu w całym pałacu. Wpadają na górę, odmykają, a raczéj wyłamują jedne drzwi po drugich, z jednego do drugiego przechodzą pokoju — nigdzie żywéj duszy. Czynią niezmierny hałas, wszystko wywracają w siedzibie tyrana, lecz jego samego nie znajdują. W przysionku sali audiencyonalnéj wysoki mężczyzna stoi za drzwiami na pół otwartemi; zdawał się chcieć uniknąć

---

*) W oddziale od frontu byli: Trzaskowski, Nabielak, Goszczyński, Zenon Niemojowski, Roch i Nikodem Rupniewscy, Orpiszewski, Jankowski i Nasiorowski; w oddziale od ogrodu: Kobylański, Paszkiewicz, Poniński, Edward Trzciński, Edward Rottermund, Świętosławski, Krosnowski, Rettel i Kosiński.

niepochybnéj zguby. Poznany i pchnięty kilku bagnetami pada na posadzkę, lecz nie umiera, bo go tylko niewprawne jeszcze ręce dotknęły. Byłto wice-prezydent miasta Lubowidzki, którego zła gwiazda na chwilę przed tym napadem sprowadziła do Belwederu, z pewną już wiadomością o mającéj wybuchnąć rewolucyi. Powstanie zastało carewicza śpiącego. Za pierwszym na dole okrzykiem, kamerdyner Kochanowski budzi go, przecierającego jeszcze oczy porywa gwałtem z łóżka, i wpycha do gabinetu, zkąd tajemne schody prowadziły do lewego pawilonu księżny Łowickiej; uczynił to w samą porę, gdyż zaraz potem kilku spiskowych wpadło do tegoż gabinetu. U księżny miała miejsce malarska scena. Ledwo nie u stóp Polki, któréj tron poświęcił, szukał Konstanty ratunku przed Polakami. Cały dwór niewieści był tam już zebrany: gdy carewicz wbiegł do pokoju księżny w nieładzie nocnego odzienia, kazała ona poklękać kobietom w około niego, i na głos odmawiać pacierze, pewna, że śród zastępu silnego modlitwą i płcią, żadna go zemsta z rąk polskich nie dosięgnie. W takiej postawie, z gestami okazującemi bojaźń największą, z wejrzeniem obłąkania zostawał w tem gronie przez kilka minut, nieprzytomny, blady i słowa wyrzec niemogąc. W godzinę jeszcze potem drżał jak liść, a wsiadającemu na konia musiano nogę w strzemie zakładać. Oddział zemsty narodowéj splądrowawszy całe górne i dolne pomieszkanie prócz pawilonu księżny Łowickiej, jak wleciał tak wyleciał z pałacu pędem wichru, lecz pierwéj na dziedzincu jedną jeszcze ofiarą swe odwiedziny uczynił pamiętniejtniejszemi. „Najnikczemniejszy z nikczemnych“ jak go sam W. książe nazywał, nieodstępny towarzysz, koniuszy, pierwszy faktor carewicza, generał Gendre spieszący do pobliskich stajen wpadł tedy w ręce spiskowych. Krzyczał ze wszystkich sił swoich *„je suis général du jour;“* lecz to nic nie pomogło: otrzymał bagnetem w piersi

raz głęboki, śmiertelny. Cała wyprawa kilkunastu minut nie trwała. Młodzież, naznaczywszy krwią podwoje carewicza, obróciła się z Belwederu w prawo i przez ogród botaniczny zmierzała szybkim krokiem do mostu Sobieskiego. Tu nastąpiło połączenie całego oddziału z podchorążymi, gdyż i druga część niemając nic do czynienia w ogrodzie cofała się ku téj stronie, położywszy trupem jednego z warty ogrodowéj, który biegł do pałacu z wiadomością o przybyciu niespodziewanych gości. Tylko co Nabielak i jego towarzysze zdążyli ujść paręset kroków od pałacu, gdy silny tętent koni na drodze z Łazienek do rogatek mokotowskich przekonał ich jak szczęśliwie, jak cudownym prawie sposobem wielkiego uniknęli niebezpieczeństwa; albowiem w tenczas właśnie jedna część z rozbitych przez podchorążych kirysyerów, przybyła galopem pod Belweder, otaczając pałac z przodu i z boku od ogrodu botanicznego. Jeszcze tedy kilka minut dłużéj a nikt niebyłby żywy wyszedł z oddziału, który wpadł do frontu.

Kiedy rewolucya w pierwszem poruszeniu swojem, nawiedzała Belweder i brata potężnych carów północy spłaszała z pościeli, podchorążowie wiedli bój krwawszy, zaciętszy z przemagającemi siłami. Wysocki, jak się wyżéj rzekło, wszedł do szkoły, przerwał lekcyą teoryi, wykładaną jak zwykle o téj porze, i dobywając szpady zawołał donośnym głosem: „Polacy! Godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy, albo polegniem, — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!“ Rozległ się w sali okrzyk: „do broni, do broni!“ Dzielni młodzieńcy rozebrali ostre ładunki, które Szlegel przyniósł, nabili karabiny, i daleko prędzéj niżelibym to opisać zdołał, wzięli szyk bojowy na dole. Było ich wszystkich stu sześciudziesiąt i kilku, każdy z nich znał komendę brygady i dywizyi jak generał, a robił bronią jak szermierz. Zręczniejszych tyralierów, celniejszych

strzelców pewnie żadne wojsko niemiało. Teraz szli się odpłacać Moskalowi za długą naukę na saskim placu! Na czele téj kolumny uczonych atletów postępował Wysocki wprost do koszar trzech pułków jazdy nieprzyjacielskiej. Koszary te bronione przez piechotę, mogłyby być niezdobytą warownią; ale dla jązdy choćby kilkotysięcznéj napadniętéj przez jeden tylko batalion piechoty, były stanowiskiem niedogodnem i niebezpiecznem. Zawierały wewnątrz kilkadziesiąt podłużnych stajen i mnóstwo mniejszych pomiędzy niemi domków, gdzie żołnierze mieli swe kwatery. Czerwone dachy, poręcze, chorągiewki w około stajen, i długie regularne ulice między niemi, użyczały temu ogromowi pozoru oddzielnego przedmieścia na Solcu. W środku między budynkami było kilka dziedzińców wysypanych piaskiem, tak obszernych, że dwa i trzy szwadrony mogły razem odbywać swe obroty. Całą przestrzeń opasywał do koła szeroki i głęboki kanał, napełniony wodą, dla konia nieprzeskoczny. Prócz tego jedne koszary od drugich oddzielały cokolwiek mniejsze kanały, na których było kilkanaście drewnianych mostków. Podchorążowie zbliżając się do tego miejsca strzelili na wiątr, tak dla sprawienia popłochu w jeździe moskiewskiej, jako też dla uwiadomienia kompanij mających przybyć z miasta, że walka już się zaczęła. Te to strzały towarzyszyły wpadającym do Belwederu. Podchorążowie skoczyli zaraz potem w środek koszar ułanów cesarzewicza, już ich trzechset zastali na koniach w szyku do szarży. Nieczekając ani chwili młódź polska postąpiła ku nim na pół strzału karabinowego, i z téj odległości, gdy każdy jeźdźca albo konia na cel bierze, zaraz spędziła z miejsca ten oddział jazdy. Ułani sformowali się za chwilę, i kłusem ruszyli naprzód, wtedy podchorążowie z mniejszéj jeszcze odległości, sypiąc ogień na jedną komendę, zsadzili z koni kilkunastu ludzi, reszta pierzchła w największym nieładzie, który pomnażały kule

gęsto padające między tłoczących się w przeprawie przez mostki. Noc była ciemna; rozumieli przeto Moskale, że najmniej parę tysięcy piechoty mają za sobą. W istocie trwoga, zamieszanie były tam tak wielkie, że najwięcéj dwie kompanie zachodząc natenczas z przodu, od miasta, mogły były łatwo rozbroić tę całą jazdę i zabrać ją w niewolą. Lecz gdy Wysockiemu żadna z nikąd pomoc nie przybywała, kirysyery i huzary mieli dość czasu wsiąść na konie, i w porządku wyjść z swoich koszar, żeby naszych otoczyć i odciąć od miasta. Ta okoliczność, po części i brak ostrych ładunków, zmusiły podchorążych do cofnienia się ze zdobytych, pustych koszar ułańskich.

Ten pierwszy czyn niezrównanego męstwa przeraził, potém i zadziwił nieprzyjaciela, gdy tenże nakoniec postrzegł, że go taka garstka wyrzuciła z koszar. Wysocki zajął stanowisko za mostem Sobieskiego. Tu przedsięwziął oczekiwać bratniéj pomocy; tu nadstawiał ucha rychło-li zagrzmią z pagórka pod koszarami radziwiłowskiemi cztery działa Nieszokocia, jak miało być według umowy. Żeby o tych działach i o kompaniach wyborczych powziąć jakąkolwiek wiadomość, wysyła nareszcie podchorążego Kamila Mochnackiego z poleceniem przynaglenia téj pomocy jeźliby już nadciągała. Lecz Mochnacki wrócił za chwilę i tę tylko przyniósł wiadomość, że zamiast polskiéj piechoty postrzegł kirysyerów, którzy zewsząd otaczają podchorążych, dla przecięcia im drogi do miasta. Wysocki postąpił kilka kroków naprzód i sam się o tém przekonał. Trzeba więc było zwieść jeszcze krwawą potyczkę dla wyratowania się z pośród nieprzyjaciół. Dwie drogi prowadziły do miasta od mostu Sobieskiego: jedna wprost pod górę, a potém przez główną aleję, druga zaraz w prawo po za gmachem ujazdowskim do *wiejskiéj kawy*. Kirysyery zajmowali obiedwie w szyku do szarży. Wysocki daje rozkaz natarcia z bagnetem na obadwa oddziały. Sam z kilkunastu podchorążymi rzuca

się w prawo przeciwko konnicy co zajmowała trakt boczny. Walka trwała tylko jeden moment. Podchorążowie rozsypując się i gromadząc, obyczajem tyralierskim, nacierając i ustępując w miarę jak tego miejsce dopuszczało, strzelając z rowów, z po za drzew, z przodu i z boku, rozpędzili kirysyerów — a potém zebrawszy się postępowali drogą za Ujazdowem. Część rozbitéj jazdy poleciała galopem do Belwederu wtedy właśnie kiedy z tamtąd spiskowi wychodzili, druga część z tyłu niepokoiła podchorążych, którzy mając wolną drogę przed sobą pomykali się naprzód śród ciągłych, zawsze odpieranych napadów kawaleryi. Dochodząc do *wiejskiéj kawy*, młodzież nasza postrzegła przed sobą nowego nieprzyjaciela, szwadron huzarów, który w téj saméj chwili ruszył kłusem od głównéj alei na czoło małéj kolumny Wysockiego. Położenie podchorążych było wtedy najkrytyczniejsze. Z tyłu parci przez kirysyerów, z przodu zagrożeni od huzarów, (których cały pułk stał na odwodzie na polu za owym szwadronem), pół obrotem w lewo od *wiejskiéj kawy* dopadli szczęśliwie koszar radziwiłowskich, budynku niedokończonego, gdzie z okien i z bramy ubili Moskalom kilku jeszcze ludzi i koni. Tu Wysocki miał myśl zatrudnienia sobą jak najdłużéj jazdy nieprzyjacielskiéj, żeby nie wpadła do miasta, coby oczywiście zaszkodziło rozpoczynającym się tam ruchom, i utrudziło opanowanie celniejszych punktów. Mniemał także iż się przecie choć w oblężeniu doczeka artyleryi i kompanii wyborczych. Lecz nakoniec gdy zupełnie zabrakło ładunków prawie wszystkim podchorążym, a przed bramą coraz gęstszy hufiec jazdy skupiać się począł, zostawało mu tylko bagnetem otworzyć sobie drogę do miasta. „Oblegają nas“ krzyknęli podchorążowie: otworzyli przeto bramę i rzucili się na huzarów. Ale i ten trzeci oddział jazdy, jak dwa pierwsze, niedotrzymał placu ich natarczywości.

Nic odtąd nieutrudzało zwycięzkiego pochodu podchorążych. Koło kościoła Aleksandra spotykają *Stasia* Potockiego; lecz nie wiedząc, że on był głównym sprawcą niebezpieczeństw, na które ich naraził brak pomocy w nierównéj walce z całą prawie jazdą carewicza, nie wiedząc, że ten generał najwięcéj przyczynił się do oddania w moc wielkiego księcia sześciu kompanii wyborczych, które przed chwilą *Nowym światem* do Łazienek zmierzały, a zatém że niebyło nadeń występniejszego człowieka, a przynajmniéj Polaka, otoczyli go do koła, i pewni, szczęśliwi, pyszni niemal, że po czynie godnym zasłynąć w późnéj pamięci, mieć będą na swym czele jednego z towarzyszów Kościuszki, wzywali go uprzejmemi wyrazy: „generale, prowadź nas daléj przez miasto!“ Rzecz pewna, że Potocki na czele podchorążych, byłby od razu wysoko podniósł sprawę rewolucyjną. Wysocki i Szlegiel nieomieszkali połączyć swych proźb z przełożeniami podchorążych. Zaklinali go uroczyście w imie ojczyzny, przez pamięć na więzy Igielstroma, lecz nic nie mogło zmiękczyć umysłu zaciętego w uporze zgubnym dla kraju. Potocki zdawał się walczyć z samym sobą: czy ma daléj gubić sprawę ojczystą, czy rzucić się w objęcie młodzieży, która go poważała, któraby mu była przebaczyła wszystko, cokolwiek zdziałał już przeciwko narodowi. Zapewne musiała przemódz pierwsza rezolucya, gdyż odprawił Wysockiego i podchorążych bez odpowiedzi, a sam został na punkcie komunikacyi między miastem i Belwederem, gdzie nie jedną jeszcze oddał usługę carewiczowi, — nim go za tę nieposzlakowaną wierność z rąk braterskich krwawa spotkała zapłata*).

*) Wysocki był uprzedzony przez Zaliwskiego, że Potocki zobowiązał się słowem honoru nietylko przystąpić, lecz w pierwszéj chwili stanąć na czele sprawy narodowéj, gdyby innego niebyło dowódzcy; dla tego nie aresztował go pod kościołkiem Aleksandra, jak powinien był uczynić. Wysocki mniemał, że

Postępując przez *Nowy świat*, gdzie wyżsi oficerowie i urzędnicy moskiewscy mieszkali, oddział Wysockiego napróżno usiłował wołaniem „do broni!“ przerwać milczenie, które jeszcze panowało w téj części miasta. Lecz i dalej, na krakowskiém przedmieściu, nie było ani ludu, ani wesołych okrzyków, ani świateł, ani orężnego zgiełku, choć to wszystko powinno było mieć miejsce w pierwszych chwilach wyjarzmiającéj się swobody. Jakby nic się nie stało, — jakby nic stać się nie miało, tak głucha, tak przerażająca cichość ogarnęła te okolice. Miasto spało! Cóż mogło bardziéj zatrważać i jątrzyć tę młodzież? Zdawało się jéj natenczas, że sama jedna powstała. Temu uczuciu, téj potrzebie przebudzenia stolicy ze snu, poczęści i poprzedniemu uporowi Potockiego, przypisać trzeba wydatne ślady krwi, któremi szkoła podchorążych naznaczyła dalszy swój pochód do arsenału. Zamiast dzwonów, śmierć miała tedy uderzyć na głośną trwogę w Warszawie. Ofiara tego naturalnego usposobienia umysłów — jenerał Trębicki, któremu Konstanty poruczył był od kilku dni szczególny nadzór nad szkołą, (nadzór dopełniony z całym rygorem

się jeszcze namyśli. Że Potocki wiedział o rewolucyi, zaprzeczeniu niepodpada; ale w rzeczy samej przed rewolucyą przyrzekł swój akces związkowi i jak dalece oświadczył się w téj mierze? — trudno dzisiaj powiedzieć o tem coś pewnego, bo Zaliwskiemu wierzyć nie można. Zaliwski dla nadania sobie większego kredytu w związku, dla sprawienia w opinii innych związkowych wyższego wyobrażenia o swych wpływach, znajomościach, konneksyach, zaręczał nieraz za akces osób, z któremi nigdy niemówił, których i nieznał wcale. Temu błahemu urojeniu Zaliwskiego, jakoby człowiek mały sam przez się, mógł urość w mniemaniu innych przez stosunki n. p. z generałami i wysokimi urzędnikami, przypisać trzeba wszelkie bajki o porozumieniach z Potockim, Żymirskim, Kurowieckim, i. t. d. które rozsiewał pokątnie w związku, a które potem za granicą dość bezczelnie powtórzył w małem pisemku, gdzie niemasz ani jednego słowa prawdy.

służby), zmierzając wtedy właśnie ku alejom, wpadł w ręce podchorążych. Wiedzieli gdzie idzie, bo i sam tego nieukrywał przed niemi. Wszelako ceniąc w nim niepospolite zdolności wojskowe, i nieprzypuszczając aby w tak stanowczéj chwili trwał w szkodliwych zamysłach dla Polski, chcieli go nawrócić, pozyskać dla narodu, — jakkolwiek pierwéj ostro się z nimi obchodził. „Jenerale“ — mowili mu temi samemi wyrazami, co Potockiemu, — „prowadź nas dalej!“ Gdy niechciał, przydano do prośb surowsze napomnienie, nakoniec wyrywającego się wzięto w środek, i kazano iść ze sobą pod eskortą. Trębicki, duch podniosły, hardy, szedł z przymusu, nie szczędząc jednak po drodze odkazów, nawet pogróżek, jeźliby nie złożyli broni, i nie zdali się na łaskę carewicza, za jego pośrednictwem. W tém koło pałacu Namiestnikowskiego zajeżdża im z przodu drogę Hauke minister wojny, w towarzystwie swego szefa sztabu Meciszewskiego; pierwszy ostro przemówił do podchorążych, drugi więcéj jeszcze porywczy i więcéj znienawidzony, dobył z olster pistoletu i strzelił: obadwa polegli natychmiast. Rautenstrauch, który trzeci jechał za nimi, na odgłos pierwszego wystrzału poskoczył w prawo na ulicę Trębacką, — i tém się ocalił. Cokolwiek daléj nadjechała kareta. Na zapytanie podchorążych: „kto jedzie“, odpowiedział stangret: „Jenerał Nowicki.“ Zaraz kilka kul przeszyło pojazd. Ten nieszczęśliwy jenerał, któremuby się nic złego niestało, zginął przez pomyłkę; przesłyszało się bowiem podchorążym, którzy wzięli *Nowickiego* za *Lewickiego,* Moskala gubernatora. Po tych czynach rewolucyjnego terroryzmu, orszak zbryzgany krwią zatrzymał się na ulicy Wierzbowéj. „Jenerale“ — przemówili znowu podchorążowie do więźnia swego Trębickiego, świadka tych scen okropnych, — „połącz się, zaklinamy cię, połącz się ze sprawą narodu, stań na naszém czele, — widziałeś co spotkało *zdraj-*

ców. „Trębicki odpowiedział z najzimniejszą krwią: „nie stanę na waszém czele, wy jesteście *nikczemni*, wy jesteście *mordercy!* „I po tych wyrazach ponawiali jeszcze podchorążowie swe przełożenia: „Jenerale dajemy ci czas do namysłu!« Prowadzili go przez całą prawie ulicę Bielańską, — i znowu się zatrzymali. Tu dopiero, gdy powiedział: „możecie mi życie odebrać, ale mnie nigdy nie przymusicie do złamania wiary zaprzysiężonéj monarsze" poległ, — bez wątpienia godzien lepszego losu, gdyby był tak nieugiętego charakteru, tak nieustraszonéj odwagi nie chciał koniecznie poświęcić najnikczemniejszéj sprawie. Już wtedy wojsko polskie było zebrane pod arsenałem. Połączyła się z niem i szkoła podchorążych — straszna w owéj porze, wielka.

Popłoch bez stanowczego skutku rozpoczynał tedy sprawę na południu, w Belwederze i w koszarach nieprzyjacielskiéj jazdy. Ze wszystkiego co tu spiskowi zamierzali nic prawie, nic się nieudało. Konstanty przebywszy chwilę wielkiego niebezpieczeństwa, a większego jeszcze przestrachu pośród fraucymeru swéj żony, wsiadł na konia, znalazł oddział kirysyerów przed pałacem, i powoli w alejach całą swą jazdę zgromadzać począł.

Wtedy dopiero nadciągały z koszar ordynackich kompanie wyborcze w pomoc szkole podchorążych. Było ich sześć: dwie karabinierskie pułku 1. strzelców pieszych, dwie karabinierskie pułku 3. strzelców pieszych, i dwie grenadyerskie pułku 6., — tysiąc z górą piechoty. Siła ta, osobliwie przy pomocy artyleryi bombardyerów (czterech dział Nieszokocia), mogła była odmienić postać rzeczy zachodząc z przodu od miasta jeździe moskiewskiéj, napadniętéj z tyłu przez podchorążych. Teraz przybywała cokolwiek za późno. Z pomiędzy oficerów pomienionych kompanii jedni wcale do związku nie należeli, drudzy dopiero od kilku dni wprowadzeni, napróżno usiłowali wespół z kilką dawniejszymi spiskowymi

odjąć komendę starszym, którzy nieczuli w sobie wielkiéj ochoty do działania w duchu sprzysiężenia, bo w nie bezpośrednio nie wpływali. Kompanie ruszyły z koszar dobrze już po terminie. Szły częściami, nie razem. Lóżne te oddziały w miarę jak zbliżały się do kościołka Aleksandra, odmawiał, bałamucił Stanisław Potocki; demoralizowali je także adjutanci carewicza; nakoniec obstępywała do koła kawalerya. Tym sposobem jedna kompania po drugiéj dostawała się w moc Wielkiego księcia, podczas utarczek podchorążych z kirysyerami za Ujazdowem, z huzarami przed gmachem radziwiłłowskim. Carewicz wyjechał z alejów na spotkanie téj piechoty; zaczął coś mówić do żołnierzy. Natenczas jeden z oficerów związkowych, Wołoszyński, podporucznik z pułku 3. strzelców pieszych, porwał za karabin od żołnierza obok siebie stojącego, i wziął na cel Wielkiego księcia. Konstanty to postrzega, spina konia ostrogami i odskakuje w bok krzycząc: „strzelaj, strzelaj!“ Wołoszyński chciał dopełnić tego rozkazu, lecz karabin za uciekającym potrzykroć nie spalił. Oficer ten korzystając z zamięszania które ztąd powstało przedarł się potém przez Moskali, i przybył pod arsenał razem ze Stryjeńskim i kilku innemi kolegami. Mniéj skompromitowani zostali przy carewiczu. Wszystko to działo się między godziną 8. i 9. Konstanty porządkował swą jazdę w alejach; piechotę polską odprawił w tył ku Belwederowi; najważniejsza zaś, że mógł co chwila posłać po działa do Góry, i Skierniewic. W tém przybywa mu niespodziewana pomoc. Jeden z adjutantów jego, Trębicki (brat jenerała), jak się tylko zrobiło zamięszanie w mieście, kazał uderzyć na alarm w koszarach mierowskich, i z całym pułkiem strzelców konnych gwardyi (prócz rozjazdu odbywającego w tym dniu służbę na placu saskim) ruszył kłusem bocznemi ulicami do alejów. Niewypowiedziana była radość wielkiego księcia gdy spo-

strzegł szasserów: im się on oddawał niejako w opiekę; „na ich honorze, na ich wierności polegał“ — szczęśliwy, że go przecie nie całe wojsko polskie w złéj doli odstępywało. Wyrazy „wdzięczności“ zapewnienie, że o tym *szlachetnym* postępku cesarz uwiadomiony będzie, i inne ujmujące oświadczenia, eksagerowane przez Kurnatowskiego, Krasińskich Wincentego i Izydora, Zielonkę, Skarzyńskiego, zamieniły ten pułk nieszczęśliwy w powolne narzędzie przeciwko insurrekcyi. Carewicz pomimo przerażenia, z którego jeszcze nie wyszedł, pojął to odrazu, pojął jasno iż mu dalszego bezpieczeństwa raczéj w polskiej niżeli moskiewskiej broni szukać należało. Pułk ten obrócony przeciwko powstaniu dawał sprawie pozór domowéj kłótni między Polakami; wykrzywiał rzecz w samym początku. Koledzy Krzyżanowskiego, ci najdawniejsi w wojsku spiskowi, czy przez źle zrozumiane uczucie honoru, czy też ze wstrętu do przedsięwzięcia, które się raz nie udało, byli więcéj może w owéj chwili jak grodzieńskie huzary, albo podolskie kirysyery usposobieni przelecieć galopem przez miasto i stratować to co nazywali „jakimś buntem,“ — niewczesnym dla tego zapewne, że nie przez nich wszczętym; *niepodobnym* dla tego, że w nim nie mieli, albo właściwiéj nie chcieli mieć żadnego udziału.

Taki był pierwszy akt 29. listopada. Zamiast rozbroić wzywaliśmy tylko do walki nieprzyjaciela w południowéj części miasta. Ten sam skutek, jak zaraz obaczymy, wzięły poruszenia powstańców w przeciwnéj stronie od rogatek marymonckich i powązkowskich. Żeby to działanie w środku miasta uczynić więcéj zrozumiałem, oznaczę pierwéj główne punkta, które zajmowały różne oddziały garnizonu polskiego i ruchy, które według planu powinny były wykonać.

W niezmiernych koszarach aleksandryjskich, niegdyś *koronnych*, na drodze od rogatek marymonckich ku *Zdro-*

jom, stał jeden pułk pieszy moskiewski *gwardyi litewskiej*. Z nim razem mieściły się tam: grenadyery gwardyi polskiej, blisko 2,400 ludzi, dwie kompanie wyborcze 1. linijowego, dwie 3. i dwie 7. linijowego. Większa część tych dwóch ostatnich kompanij zajmowała w dniu 29. listopada warty na Solcu i na ulicy Furmańskiej. Z pozostałych sił, według planu, grenadyery gwardyi razem z dwoma kompaniami 3. mieli wpaść z bronią nabitą do sal gwardyi moskiewskiej i wziąć ten pułk w niewolą, a dwie kompanie 1. wyruszyć w tym samym czasie z koszar, zająć Pragę i opanować tam prochownią i obadwa mosty na Wiśle. — Rozbrojenie pułku litewskiego w koszarach było poruczone Urbańskiemu i innym związkowym; zajęcie Pragi Kiekiernickiemu i Czarnomskiemu. — Poniżéj koszar aleksandryjskich na ulicy *Zakroczymskiéj* stał w pałacu sapieżyńskim pułk 4. linijowy, którego pierwszy batalion i część drugiego zajmowała główne warty w garnizonie. Jedni oficerowie tego pułku mieli polecenie pozostać na tych wartach, drudzy zejść. Julian Zajączkowski i Stanisław Gorecki powinni byli z odwachu na krakowskiem przedmieściu wpaść do teatru *Rozmaitości*, aresztować oficerów moskiewskich, którzyby się tam znajdywali, a po dopełnieniu tego alarmować miasto przechodząc ulice aż do arsenału. Miniszewski u Franciszkanów, Grotowski w prochowni na ulicy mostowéj odebrali rozkaz utrzymywania więźniów w porządku, gdyby albo sami na wolność wydobyć się chcieli, albo za pomocą pospólstwa. Reszta 4. pułku powinna się była zaraz udać z koszar do arsenału. — Dwom kompanijom wyborczym 2. linijowego z koszar na Pociejowie wskazany był do zajęcia plac przed giełdą, a dwom kompanijom 8. liniowego z koszar u Marcinkanek na ulicy *Piwnéj*, rynek starego miasta. Tym więc sposobem po rozbrojeniu pułku gwardyi litewskiej (o czem wątpić nie pozwalała przewaga sił naszych w koszarach aleksan-

dryjskich) Praga, Nowe Miasto, Stare Miasto, główne stanowiska w środku, cała część od Wisły, znalazłyby się bez wystrzału w mocy powstańców przez samo rozpoczęcie akcyi. — W drugim głównym także punkcie, od rogatek powązkowskich, stał inny pułk pieszy moskiewski, *gwardya wołyńska*, w koszarach niegdyś artyleryi, za królestwa nazwanych *wołyńskiemi*, przy ulicy Dzikiéj. Rozbrojenie nieprzyjaciela w tem miejscu ulegało cokolwiek większym trudnościom, niżeli w koszarach aleksandryjskich, gdyż tu sami tylko stali Moskale, prócz szkoły bombardyerów polskich, niewięcéj jak 30 ludzi. Na przypadek attaku mogli go odeprzeć, mogli zamknąć się w koszarach, lub wyjść z działami, których mieli cztery. Związek, dla rozbrojenia, lub w najgorszym razie niewypuszczenia tego pułku z koszar, obmyślił takie środki. Przy placu marsowym o kilkaset kroków od gwardyi wołyńskiej stał batalion saperów w koszarach Mikołajowskich. Temu więc batalionowi kazano uderzyć na gwardyą wołyńską od pola, w razie jeżeliby wystąpiła z koszar i zamierzała na plac broni; w tym samym czasie z przodu miał ją attakować batalion pułku 4. zbywający od warty, a od arsenału 2 kompanije 5. linijowego. Od zręcznego wykonania tego ostatniego ruchu zależało zupełne opanowania stolicy. Lud poruszony z gniazda swego, z starego miasta przez cywilnych spiskowych, z innych punktów przez samo występowanie oddziałów garnizonu, miał missyą zapełniać otwarte place Warszawy, przenosić się w massach z miejsca na miejsce dla ożywienia insurrekcyi wojskowéj, dla udzielenia jéj pozoru więcéj obywatelskiego, rewolucyjnego. Żołnierze niepotrzebowali do walki jego pomocy, dla tego niezamierzali mu nawet rozdać broni z arsenału; potrzebowali tylko jego assystencyi jako poważnego świadka przy pierwszym uroczystym akcie wskrzeszenia ojczyzny. Bank, gmachy rządowe, instytuta, składy publiczne, więzienia

kryminalne, wszelaka własność opatrzone zostały strażą niemającą mieć w boju żadnego udziału. Cała rzecz w mieście zasadzała się na tem: żeby nieprzyjaciela słabszego zejść niespodzianie, rozbroić albo zetrzeć gdyby stawiał opór. Do godziny drugiéj po południu przedsięwzięto potrzebne środki dotyczące eksekucyi tego planu, podanego do wiadomości, każdego spiskowego. Insurrekcya niemiała naczelnego dowodzcy. Dowodził każdy niemal podpoporucznik, każdy spiskowy w swem stanowisku, i rzecz dziwna, wszystko szło jak najporządniej jakby jedną niewidzialna ręka kierowała tą tak ogromną, skomplikowaną machiną. Brakowało ładunków W dzień jeszcze Dąbrowski Floryan z 7. linijowego, i Józef Przyborowski z 1. strzelców pieszych, wziąwszy dwa furgony i dwóch żołnierzy przybyli do obozu, uwięzili podoficera od weteranów, który miał dozór nad ładunkami w baraku generała Blumera, zmienili pierwéj wartę niby z rozkazu gubernatora, a pytani na rogatkach co wiozą, odpowiedzieli „że nowe mundury dla wojska.“ Tym sposobem dostarczyli piechocie kilkadziesiąt tysięcy ostrych nabojów, które w sam czas oficerowie roznosili w kieszeniach dla żołnierzy swoich po koszarach.

Przed ogólnym jeszcze ruchem, jak tylko zmrok zapadł, zrgromadzać się zaczęli za ogrodem Krasińskich na małym placu koło rajtszuli o paręset kroków od pałacu komendanta miasta Lewickiego, grenadyery 5. liniowego wyprowadzeni przez podporuczników Czarneckiego i Lipowskiego z kwater na ulicach *Wroniej*, *Łuckiej* i *Lesznie*. Wykonali to bardzo zręcznie i ostróżnie W mieście panowała największa jeszcze spokojność. Grupy żołnierzy, przechód znaczniéjszych nawet oddziałów nikogo niezastanawiały, albo jeżeli się kto o to pytał oficerów, odpowiadali „że pułki występują na patrol generalny z rozkazu komendanta miasta.“ Szkoła artyleryi już była gotowa; batalion saperów, kompanije wyborcze, warty na wszystkich

punktach oczekiwały z niecierpliwością umówionego znaku. W téj dopiero chwili oficerowie związkowi rozdając ładunki w koszarach sapieżyńskich i aleksandryjskich osądzili za rzecz przyzwoitą uwiadomić żołnierza o co idzie, i przekonali się z ochoty, jaką wszędzie okazywał do wypędzenia wrogów z kraju, że go nie potrzeba było wcześniéj wciągać do spisku.

Nareszcie wybiła godzina szósta na miejskich zegarach i nagle wszystkich oczy obróciły się ku Solcowi! W pozornym nieładzie, który zwykle towarzyszy pierwszym wstrząśnieniom politycznym, żadne może z wielkich zdarzeń na świecie nie miało w sobie tyle zgody, tyle jednomyślności co rewolucya 29. Żaden ruch z publicznego ducha wyprowadzony nie był łatwiejszy do nakłonienia ku jednemu celowi. Pewien jestem, że gdyby była zaświeciła łuna z Solca o téj porze, rozbrojenie nieprzyjaciela w mieście byłoby niepochybnie przyszło do skutku pomimo braku naczelnika, i odtąd cała rewolucya musiałaby pójść inną drogą; bo po wzięciu piechoty moskiewskiéj cóż innego zostałoby carewiczowi jak broń złożyć? Lecz znać niemieliśmy tego w przeznaczeniu naszém, żeby sobie począć od razu tak silnie i mądrze. Ów pożar na Solcu nie wszczynał się z przyczyn o których wyżéj wspomniałem. Nie mało więc czasu upływało w mieście na oczekiwaniu tego sygnału, i całą rzecz tak dowcipnie ukartowaną popsuła zwłoka.

„Dzisiaj nic już z tego nie będzie“ — mówili nakoniec spiskowi w wielu miejscach. Natężone oczekiwanie nie postrzegało przed sobą żadnego kresu, tylko pewną zgubę. O siódméj wszystko jeszcze zostawało na swojém miejscu. Ale i potém mniemano, że szkoła podchorążych dla jakichś nadzwyczajnych przeszkód działać nie zaczęła. Dopiero o wpół do ósméj, dopiero więc w dobre półtory godziny po terminie, wieść o poruszeniach koło Belwederu przebiegła Warszawę, jak błyska-

wica. Okrzyki *do broni* rozległy się wtedy na kilku ulicach i wir bębnów zaalarmował miasto. Z tego naturalnie wypadło, że razem z nami i nieprzyjaciel za broń porywał; a tak, co przed chwilą jeszcze mogło być zejściem, napadem, zaraz obróciło się w otwartą walkę.

Jakiś wyższy oficer moskiewski przyjechał dorożką przed koszary gwardyi wołyńskiéj; kazał uderzyć w bębny, i wołał co tylko miał sił: *prawornych ludiéj do puszek!* Byłto goniec z Belwederu. Gwardya wołyńska poczęła się uzbrajać; lecz nie zaraz stanęła pod bronią. W téj chwili Czetwertyński wyprowadził z pośród Moskali szkołę polskich bombardyerów. Rozkaz parolowy wydany przez W. księcia jeszcze w początkach października, w skutku fermentacyi która opanowała stolicę po wypadkach lipcowych, wyznaczył każdemu oddziałowi garnizonu polskiego i moskiewskiego wspólne miejsca *alarmowe,* gdzie się pułki na przypadek rozruchu w mieście zbierać miały, nieczekając dalszego rozkazu. Punktami alarmu dla pułku wołyńskiego były place przed arsenałem i giełdą; tam przeto udać się zamierzał.

W koszarach aleksandryjskich toż samo się stało co w wołyńskich. Gwardya litewska postrzega po godzinie siódméj niezwykły ruch między Polakami; wychodzi więc na dziedziniec, i staje pod bronią; żeby ztąd udać się na plac marsowy, który był jéj miejscem alarmowém. Rewolucya ruszała z miejsca Polaków, a ów rozkaz parolowy Moskali. Dowódzcy litewskiego pułku Engelmana nie było; oficerowie polscy związkowi chcieli zatrzymać Moskali przez wyprowadzenie swych kompanii na dziedziniec. Byłoby przyszło do rozlewu krwi, ale co opóźnienie zwichnęło, a co było jeszcze łatwe do naprawienia, zgwałciła zła wola swoich. Lękiewicz, kapitan od służby, udając jakoby o niczém niewiedział, staje z dobytą szpadą w bramie, i żołnierzom polskim

wyjść zabrania, pod pozorem, „że niema na to rozkazu.“ Rozbrojenie gwardyi litewskiéj w salach łatwe, na dziedzińcu trudniejsze, było teraz wcale niepodobne. Nadbiegł Kolbersz podpułkownik grenadyerów; chciał on także jak kapitan od służby oczekiwać rozkazu Wielkiego księcia, a przynajmniéj przybycia dowódzcy, jenerała Żymirskiego. Gdy Lękiewicz i Kolbersz zatrzymują żołnierzy polskich, Moskale tymczasem wymaszerowali z koszar w największym porządku pod dowództwem gubernatora Lewickiego; ten bowiem, jak tylko powstał hałas w mieście, wsiadł na konia, poleciał do koszar aleksandryjskich, i gwardyą litewską, korzystając z bezczynności związkowych, zaprowadził na plac marsowy. Grenadyery powinni byli ten pułk dopędzić; mogli go byli na drodze przymusić do złożenia broni, wszakże sami zaledwie zdołali wyjść na dziedziniec po długich sporach z Lękiewiczem i Kolberszem. Jeden tylko Kiekiernicki ściśle dopełnił w tych koszarach zleconéj sobie powinności. Wyprowadził obiedwie kompanie 1go bez oporu, i zaraz udał się z niemi na Pragę. Urbański, chcąc naprawić złe które w znacznéj części poszło z jego winy (jemu bowiem wypadało Lękiewicza albo pierwéj wprowadzić do związku, albo teraz surowo ukarać) oświadczył oficerom związkowym, że dotąd wszystko działo się podług planu, że ich obowiązkiem jest iść z grenadyerami za gwardyą litewską, i obserwować ją na placu broni. W tym momencie przyjeżdża do koszar jenerał Żymirski. Zastaje kompanie polskie pojedyńczo zebrane na placu, łaje oficerów, że porozdawali ładunki, i pyta z czyjego to się stało rozkazu? „Kto kazał nabijać broń?“ — zawołał Żymirski, — grenadyery, zsypać proch z panewek!“ poczém zaraz ruszył za gwardyą litewską w kolumnach batalionowych na plac marsowy, który był placem alarmowym i dla pułku grenadyerów. Z pomiędzy oficerów związkowych, jedni mniemali, że jenerał ten był

uwiadomiony o wszystkiém, (bo miał być uwiadomiony przez Paszkowicza), nie przedsiębrali zatém przeciwko niemu żadnych gwałtownych środków, rozumiejąc, że idzie za radą Urbańskiego, że chce działać w duchu powstania, tak jednak żeby się przed czasem nieskompromitował. Drudzy odgadnęli jego zamiary nienajszczersze, postanowili oddzielić się z swemi kompaniami i uskutecznili to zaraz po wyjściu z koszar. Sześć kompanii 8., 9., 10., 11., 12. i 2. woltyżerska, pod dowództwem oficerów Czechowskiego, Łaskiego, Klemensowskiego, Roguskiego, Bortnowskiego i Bortkiewicza odłamawszy się za bramą poszły przez *Fawory*, *Zdroje*, ulicą *Zakroczymską* do arsenału; po drodze, nad *Zdrojami*, już oni spotkali pikiety Kiekiernickiego, który zająwszy wojennie most wiodący od Żoliborza na Pragę, przystęp do niego aż w téj stronie czatami sobie oświécał. Reszta grenadyerów pod Żymirskim zajęła stanowisko na placu broni, żeby nasamprzód przez czas niejaki obserwować gwardyą litewską, a potém z nią razem pójść pod rozkazy Wielkiego księcia.

Taka sama scena, tylko z lepszym skutkiem dla rewolucyi, miała miejsce w koszarach sapieżyńskich. Konstanty okazywał czwartemu pułkowi szczególne względy; spiskowi przeto, żeby go tknąć do żywego, puszczali na kilka dni przed 29. paszkwile dość obelżywe, podające w wątpliwość ducha żołnierzy, charakter oficerów, „jakoby łaska carewicza uczyniła ich partyzantami Moskwy, nieprzyjaciołmi kraju i t. d." Te przymówki osiągnęły cel zamierzony: nikt się nie unosił gorętszą chęcią zadania nieprawdy podobnym potwarzom jak pułk czwarty. Gdy się zbliżała pora działania, trudno było wstrzymać zapał żołnierzy; Przeradzki i Kosicki rozdali ładunki; kompanie zbywające od warty stały pod bronią na dziedzińcu; nakoniec podporucznicy Wyszkowski, Lubowicki, Święcicki wyprowadzali je z koszar, gdy im w bramie

zachodzi drogę Bogusławski, dowódzca pułku. Nastąpiła między nim i wspomnionymi oficerami zapalczywa kłótnia; trzeba go było nawet przewrócić na ziemię; tyle sobie wstrętu czyniła cała starszyzna w wojsku polskiém od sprawy rewolucyjnéj. Bogusławski ustąpił tylko przemocy spiskowych, o mało życiem nieprzypłaciwszy swego uporu. Nad tym oddziałem 4. liniowego, spotkawszy go na drodze, objął zaraz dowództwo kapitan Roszlakowski; udał się on przez ulicę *Franciszkańską* na *Nalewki*, i przybył w sam czas pod arsenał, gdzie właśnie rozpoczęła się żywa i krwawa akcya.

Arsenału strzegły dwie kompanie 5. liniowego, jedna pod dowództwem Czarneckiego na ulicy *Przejazd*, między pałacem Mostowskich a koszarami gwardyi artyleryi konnéj, druga z przeciwnéj strony pod dowództwem Lipowskiego między baryerami rajtszuli artyleryi, a małym placem przy ulicy Nalewki. Rozstawione ich poczty chwytały przebiegających tędy oficerów rossyjskich. Tu zostali wzięci i osadzeni na odwachu przy arsenale jenerałowie Essakow i Engelman, dowódzcy dwóch pułków pieszych gwardyi rossyjskiéj, oraz kilkunastu innych młodszych oficerów. — W tém dają znać, że idą Moskale. W rzeczy saméj pułk gwardyi wołyńskiéj, jak powiedziałem, ostrzeżony z Belwederu, wystąpił z koszar, podzielił się na dwie części i dwoma ulicami, mając działa na przodzie, ruszył ku arsenałowi. Zaczął się palić wtedy dom drewniany na Nalewkach. Grenadyery Lipowskiego postrzegają z bliska nacierający batalion nieprzyjacielski i przyjmują go ogniem rotowym tak rzęsistym, iż zaraz padło kilkudziesiąt Moskali. W téj saméj chwili nadeszła kompania 4. pułku, i rozwinęła się za arsenałem. Roszlakowski wspierając grenadyerów Lipowskiego, z równym skutkiem rozpoczął ogień przeciwko drugiemu batalionowi moskiewskiemu, przybywającemu przez plac za ogrodem Krasińskich pod dowództwem

pułkownika Owandra. Strzelanie z obu stron trwało tylko kilka minut. *Wołyńcy* uciekali w największym nieładzie; potém w odległości kilkudziesiąt kroków zatrzymali się na miejscu przez chwilę, i zabrawszy trupów ze sobą, na komendę cichym głosem wydaną uskutecznili w porządku dalszy odwód. Arsenał został ocalony. Kiedy kompania Lipowskiego odpierała nieprzyjaciela, grenadyery Czarneckiego rozstrzelali jenerała Blumera, — który przybywszy pod arsenał chciał mieć mowę do nich, a potém prowadzony na odwach, żołnierzy rozbrajać usiłował. Poległ on od dwóch tylko kul, lecz wieść zaraz rozniosła, że go tyle strzałów trafiło w głowę i w pierś ile niesprawiedliwych wyroków podpisał z rozkazu carewicza. Po odparciu nieprzyjaciela przybyły pod arsenał grenadyery gwardyi, i dwie kompanie pułku 3. Nadeszła także szkoła podchorążych. Zgromadzoną massę wojska w tych punktach trzeba było rozdzielić, ażeby działać skuteczniéj. Tu nastąpiło udzielanie sobie wzajemnych wiadomości o wszystkiém, co zaszło na tylu punktach stolicy. Stan rzeczy nie był pomyślny; nic się nieudało; jednakże spiskowi nie tracili ducha. Postanowili się tu bronić do upadłego, szczególniéj zaś strzedz oręża i pieniędzy, arsenału i banku. Aleksander Łaski postawił grenadyerów pod pałacem Mostowskich, dla przerzedzenia cokolwiek wielkiego, wszelkie dalsze rozporządzenia utrudzającego natłoku pod arsenałem. Grenadyery zrobili w tém miejscu barykadę, za którą postawiono działa obrócone wylotem do ulicy *Dzikiéj*.

Gresser adjutant w. księcia cudownym prawie sposobem uniknął losu Blumera. Puścił on cugle swemu koniowi chcąc się przemknąć do koszar wołyńskich; zatrzymany przed pałacem Mostowskich pytał w imieniu wielkiego księcia kto tu dowodzi? Grenadyery dali kilkadziesiąt razy ognia do niego; śród tego gradu kul zginął tylko jadący za nim kozak; on sam spadł z konia,

otrzymał kilka ran ciężkich, ale nie śmiertelnych. Odprowadzono go na odwach arsenałowy.

Patrole wysłane za nieprzyjacielem doniosły, że gwardya wołyńska postępowała przez Muranów na plac broni. Pułk ten nie wielką już miał ochotę do boju. Na Muranowie czoło kolumny Owandra zetknęło się z czołem batalionu saperów; niepodobna było minąć się; Moskale weszli z saperami w układy żądając wolnego przejścia, i ofiarując je nawzajem. Gdy się z naszéj strony na to zgodzono, ruszył daléj ten batalion *Wołyńców* i połączył się na placu broni z pułkiem litewskim, uważanym z bliska przez grenadyerów Żymirskiego, który całą noc przepędził w téj wątpliwéj medyacyjnéj postawie; druga część gwardyi wołyńskiéj osadziła swe koszary i przyległe domki. Ten batalion saperów wyszedłszy z koszar musiał także stoczyć spór zacięty z dowódzcą swoim Majkowskim, na placu broni. Majkowski nadbiegł z miasta zadyszany dając rozkaz batalionowi, żeby do koszar powrócił; oficerowie związkowi, Karśnicki, Gawroński, Kołtunowski, Malczewski, Cerner, przekładali mu, „że batalion musi się połączyć z narodem“; gdy to nieskutkowało, porucznik Malczewski strzelił do niego z pistoletu, chybił go, ale kula przebiegając koło ucha dowódzcy „szepnęła mu przyzwoitszą radę“ jak się wyrażali sapery. Od tego czasu nie można się było skarzyć na Majkowskiego: całem sercem przylgnął do rewolucyi.

W czasie walki pod arsenałem Felix Nowosielski podporucznik z batalionu saperów wyprowadził szkołę artyleryi, do któréj był przykomenderowany jako oficer inspekcyi. Dwa działa dane do mustry téj szkole stały na dole w gmachu przy ulicy Miodowéj, gdzie uczniowie artyleryi mieli swe kwatery; lecz niebyło koni. Nowosielski kazał zaprządz konie od karety Sowińskiego, komendanta szkoły applikacyjnéj; ponieważ zaś opóźniono się z wykonaniem tego rozkazu, zatoczyli podoficerowie

własnemi rękami działa pod arsenał. Podoficer Korzeniowski sprowadził ładunki z laboratorium. Oddział Nowosielskiego w drodze do arsenału strzelił do przelatującego na koniu Bezobrazowa, ze sztabu w. księcia. Żeby nietracić daremnie czasu, artylerzyści zażądali potém siekier ze sklepu żelaznego na ulicy *Długiéj*, dla wybicia drzwi arsenałowych. Według planu, jak wspomniałem, broń miała pozostać nietknięta w arsenale; lecz teraz, przy tylu zawodach, przy wzrastającéj coraz liczbie nieprzyjaciela, który już był od nas mocniejszy, wypadało rozdać ten szacowny zapas ludowi. Wkrótce przybyło mnóstwo rzemieślników; silili się oni grube drzwi dębowe wysadzić z zawias. Nowosielski niecierpliwy kazał w oknach kraty wyłamać. Z okien tedy wynoszono karabiny, pałasze, pistolety. Nakoniec brama wyleciała, ale broń palna niemiała skałek; Stolzman wskazał sekretne miejsce, gdzie skałki były schowane, co bardzo ułatwiło uzbrojenie z początku małéj, potém coraz większéj liczby osób przybywających po broń, nareszcie w godzinę potém całego ludu warszawskiego wysypującego się ze wszech stron niezmiernym gminem. Ze dwóch szczególniéj punktów lud ten był poruszony w jednéj porze: na krakowskiem przedmieściu i w starem mieście; tam przez wojskowych, tu przez cywilnych. Zajączkowski komendant odwachu na Krakowskiem przedmieściu, wpadł z Dobrowolskim Józefem, jak miał sobie polecone, do teatru Rozmaitości, z dobytym pałaszem w ręku, i zawołał: „panowie, w najlepsze się bawicie, kiedy Moskale naszych w pień wycinają!“ Nadzwyczajna, okropna nowina dla wytwornego świata śmiejącego się na komedyi. Publiczność zebrana w teatrze wybiegła na ulicę i rozniosła postrach; Zajączkowski i Dobrowolski pospieszyli daléj z wartą, alarmując krzykiem *do broni* Podwale, Senatorską, Miodową; koło Zygmunta zabrali młodego Gendra, oficera z pułku ułanów carewicza, i stanęli pod

arsenałem, kiedy bramę jego wybijano, — w chwili ataku nieprzyjaciela.

Wszędy z trzaskiem zamykano sklepy, domy. Latarnie pogasły. Jedna część mieszkańców kryła się przed rozruchem, którego wypadki mogły być tak wątpliwe; druga patrzała nań z okien, z góry. Śmielsi, ciekawsi wybiegali na ulice, i zbierali tysiące bajecznych wieści. W ogóle jednak miasto obróciło się zaraz w pustynią; tylko lud prosty, rzemieślnicy, szewcy, krawcy, kowale, ślusarze odrazu o co rzecz idzie zrozumieli. Na *Starém mieście*, pośród tradycyi 94 roku, na tym samym klasycznym bruku, gdzie za Kościuszki tylu zdrajców wisiało, Ksawery Bronikowski, Józef Kozłowski, Włodzimierz Kormański, Anastazy Dunin, Dębiński, Żukowski i ja oczekiwaliśmy sygnału do działania z tą samą niecierpliwością, która dręczyła spiskowych na wszystkich innych punktach stolicy. Godzina siódma już wybiła, a niebyło końca próżnemu oczekiwaniu. Bronikowski poszedł na zwiady ku *Nowemu światu*. Za pół godziny przyniósł najposobliwszą wiadomość: „że Konstanty teraz dopiero wracał do Belwederu z teatru francuzkiego.“ Coraz niespokojniejsi o los powstania usłyszawszy z dala głos bębna, wychodzimy na rynek krzycząc *do broni, do broni*. Właśnie nadciągały dwie kompanije 8. linijowego z pobliskich koszar. Jeden z oficerów zapytany przez nas: „czy czas już działać?“ odpowiedział z udanem zadziwieniem: — „o jakiem działaniu panowie mówicie? My tu jesteśmy — dodał — bo to jest nasz plac alarmowy.“ Ta odpowiedź pokazująca wygórowaną ostrożność miała swe słuszne powody, bo jeżeliby się rewolucya nieudała, mniéj skompromitowani oficerowie mieli zawsze w rezerwie ów rozkaz parolowy, który ich wyjście z koszar usprawiedliwiał przed w. księciem. Po chwili jednak krzyki z Podwala, z Piwnéj ulicy i widok żołnierzy zwabiły na rynek mnóstwo mieszkańców Starego

miasta. Przemawialiśmy do nich jakeśmy mogli. Gdy się zebrały cokolwiek większe tłumy, ruszyliśmy z nimi przez ulice Senatorską i Miodową ku arsenałowi. Obiedwie kompanije postępowały za nami. Na Senatorskiéj zatrzymały się i zajęły dziedziniec prymasowskiego pałacu. O paręset kroków od arsenału na ulicy Długiéj już była wielka massa; coraz więcéj łączyło się ludu z kolumną, którąśmy przyprowadzili z Starego miasta; wszędzie brzmiały rewolucyjne odgłosy. W tym właśnie momencie nasi dali ognia pod arsenałem do nacierającéj gwardyi wołyńskiéj. Wrażenie tych pierwszych strzałów było tak silne, że co tylko przybyło z nami, co nadeszło z Podwala i z Nowego miasta, pierzchło w mgnieniu oka i niewiem gdzie się podziało; tak, że tylko sami spiskowi zostali na ulicy. Niemasz nic trwożliwszego nad lud bezbronny w pierwszych chwilach; zbiegowiska są najpierwéj tylko tłumami ciekawych. Ten chwilowy popłoch przeszedł, myśmy znowu pobiegli na Stare miasto, i lud znowu zaczął się zgromadzać rozszerzając z pierwszego przerażenia wieść „że Moskale naszych wycinają,“ — co niemało pomogło do podburzenia pospólstwa, ugrupowania go w różnych punktach stolicy, i ściągnienia z najodleglejszych przedmieść ku środkowi.

Obaczmy teraz co się stało z owemi czterma, potyle razy wspomnionemi działami, które miały strzelać na wiatr z wyniesienia pod koszarami radziwiłłowskiemi, w czasie walki podchorążych z jazdą moskiewską, — bo to jest właśnie chwila, w któréj przychodzi do skutku wyprawa Nieszokocia, w planie sprzysiężenia skombinowana z wyjściem sześciu kompanii z koszar ordynackich. — Artylerya na którą powstanie liczyć mogło składała się z bateryi Chorzewskiego (ośmiu dział ciężkich) w koszarach artyleryi gwardyi, z trzech dział w arsenale, z dwóch dział lekkich danych do mustry szkole artyleryi na ulicy Miodowéj, które, jak się rzekło, Nowosielski wyprowa-

dził, i z czterech dział bombardyerów. Te ostatnie działa przeznaczono do zajęcia stanowiska pod koszarami radziwiłłowskiemi. Szkoła bombardyerów, czyto skutkiem opieszałości w przyjmowaniu oficerów z innych broni, szczególniéj od artyleryi, czyli téż dla niedostatecznęgo porozumienia się w téj mierze między naczelnymi spiskowymi, którzy obowiązki inicyacyi jedni drugim przekazywali, częstokroć i bez przekonywania się potém jak dopełnione zostały, zaledwo na dzień jeden przed rewolucyą weszła do związku, aczkolwiek wszyscy uważali tę broń jako będącą w nim od dawna. Wprawdzie na kilka jeszcze tygodni przed 29. oficerowie téj szkoły Nieszokoć, Janusz Czetwertyński, Chajencki (z artyleryi pieszéj) przedsiębrali z własnego domysłu pewne środki na przypadek powstania. W tym celu starali się oni opatrzyć lepszy dozór przy koniach artyleryi bombardyerów, oddalonych od dział, powierzając go tylko podoficerom znanym ze sposobu myślenia patryotycznego; toż nie zaniedbywali dawać do zrozumienia żołnierzom, iż w razie jakiegokolwiek zamieszania w mieście, ich położenie byłoby krytyczniejsze niżeli innych oddziałów garnizonu polskiego, ponieważ bombardyery mieli, jak widzieliśmy, swe kwatery w koszarach gwardyi wołyńskiéj, a zatém byli pośród Moskali, którzyby się na nich pierwszych rzucić i wyciąć ich mogli. Lecz te wszystkie przygotowania działy się bez wiedzy naczelników związku, i pochodziły tylko z przezorności oficerów, których nikt ani o środkach, ani o terminie rewolucyi nie uprzedził. Dopiero w wigilią 29. Listopada, Stoltzman z polecenia Wysockiego uwiadomił Nieszokocia instruktora szkoły, posiadającego zaufanie kolegów i żołnierzy, że powstanie ma być zrobione nazajutrz wieczorem, i że związek jemu poleca aby cztery działa przyprowadził o godzinie naznaczonéj (6) pod koszary radziwiłłowskie. Oficer ten, chociaż tak późno wezwany do dopełnienia obowiązku

połączonego z nadzwyczajnemi trudnościami, przyrzekł wszelką pomoc z swéj strony, lecz nie bardzo chciał wierzyć, żeby to miało być prawdą, co mu Stoltzman powiedział, rozumiejąc, i słusznie, że jeżeli rewolucya potrzebuje armat, powinna była wcześniéj o nich pomyśleć.. W tém mniemaniu, że nic ważnego nie zajdzie, przesiedział Nieszokoć cały dzień następny w swej kwaterze. Gdy wybiła szósta wieczorem, gdy już było po siódméj, nawet po wpół do ósméj, a żadnego jeszcze ruchu niepostrzegał na ulicach, zwątpił do reszty o wybuchnieniu rewolucyi, i nie pierwéj aż po pierwszych okrzykach *do broni* wykonywać począł zamysł wystąpienia z działami. Działa stały w polu za obozem saperów, prawie o milę od koszar radziwiłłowskich; ludzie od tych dział byli w koszarach gwardyi wołyńskiéj, konie w koszarach artyleryi gwardyi, a amunicya w pracowni wojennéj. Ileż tu przeszkód do zwycięženia w czasie tak krótkim! Jednakże Nieszokoć uwinął się ze wszystkiem z niewypowiedzianą szybkością. Czetwertyński miał tego dnia służbę w szkole bombardyerów. Uwiadomiony przez Chajenckiego o terminie powstania, posłał wieczorem kilku ludzi i podoficera do stajen w koszarach artyleryi gwardyi z poleceniem, żeby konie poubierali; po apelu niedał się on rozejść bombardyerom, a powierzywszy sekret kilku podoficerom, jednym zlecił, żeby żołnierzy w salach mieli gotowych pod pozorem powtórnego apelu przed generałem Bontemps dowódzcą szkoły, drugich zaś wyprawił, żeby mu dali znać skoro arsenał zostanie opanowany; gdyż dopiero po tém zajęciu zamierzał wyprowadzić szkołę z koszar, niechcąc wcześniéj alarmować gwardyi wołyńskiéj. Wkrótce nadbiegli wysłani podoficerowie z doniesieniem, że się wojsko polskie zbiera koło arsenału. I gwardya wołyńska uwiadomiona o rozruchu w mieście przez oficera przybyłego od w. księcia, z bronią występować zaczynała. Wtedy Czetwertyński razem z pod-

oficerami wyprowadził bombardyerów z pośród Moskali; wziął z sobą wartę z głównego odwachu, złożoną nietylko z polskich ale i moskiewskich żołnierzy, pospieszył do koszar artyleryi gwardyi, i, że wszystkiego co uczynił zdał sprawę pułkownikowi Chorzewskiemu, który tę ważną przysługę Czetwertyńskiego przyjął najoziębléj jak tylko być może. Już tam był Chajencki; nadszedł zaraz i Nieszokoć; zabrał szkółę, wstąpił do arsenału po karabiny dla uzbrojenia bombardyerów, i przez Leszno (gdyż powązkowskie rogatki były zajęte przez Moskali) udał się po działa. W drodze na ulicy Lesznie przyłożył się razem z Chajenckim i bombardyerami do odbicia więzienia karmelitów, co mu także niemało czasu zabrało. Prawie w godzinę potem, Nieszokoć pozbierawszy te wszystkie tak rozrzucone materyały swéj artyleryi, rzeczywiście z czterma działami zaprzężonemi, opatrzonemi w amunicyą, okrytemi bombardyerami, wrócił z obozu saperów do miasta przez wolskie rogatki, i wzdłuż ulicy elektoralnéj postępował, aby się udać do kościółka Aleksandra, a ztamtąd pod koszary radziwiłłowskie. Lecz to wszystko było za późno! Artylerya ta, niewiedząc o niczem, trafiła w bliskości banku na oddział strzelców konnych gwardyi, którzy po połączeniu się z W. księciem gęste patrole wysyłali do miasta. Dowódzca tego oddziału przyjąwszy dość nikczemnem podejściem od Nieszokocia i bombardyerów hasło rewolucyjne, wziął ich z działami w środek, i formując niby tym sposobem assekuracyą, poprowadził — do carewicza. Stoltzmann i Wysocki zapewnili Nieszokocia, że *szasery* były ze strony powstania. Mógł się im więc powierzyć z ufnością! Jakież było zadziwienie poczciwych bombardyeów, gdy W. książe wysłał na przeciwko nim pułkownika Turno z czułem podziękowaniem, że mu działa w samą porę przyprowadzili i gdy wkrótce potém wyprawił nawet gońca do Petersburga z raportem, że część artyleryi polskiéj przeszła na

jego stronę! Trudno opisać rozpaczy Nieszokocia i Chajenckiego. Chcieli sobie obadwa życie odebrać, osobliwie gdy im żołnierze i podoficerowie z powodu spóźnienia téj wyprawy gorzkie, poniekąd i sprawiedliwe czynili wyrzuty. Wstrzymało ich tylko to: że na przypadek, jeźliby W. książe atakował miasto postanowili działa swe przeciwko niemu obrócić*).

Po odbiciu arsenału przeciągały z ulicy do ulicy, od przedmieścia do przedmieścia mniejsze, większe tłumy, zgiełkliwe, po większéj części już zbrojne. Od Wisły byliśmy panami miasta; wojsko napełniało szczególniéj jedną okolicę, Nalewki, place przed pałacem Mostowskich, przed arsenałem, przed bankiem; lud w te miejsca to przypływał to odpływał napowrót. Oczekiwano co chwila napadu nieprzyjaciela z dwóch stron: z Nowego świata jazdy, a piechoty z placu marsowego. Wypadało ubezpieczyć to środkowe stanowisko. W tym celu szkoła artyleryi wytoczyła trzy działa lekkie z arsenału; dwa, pierwéj jeszcze przyprowadziła z sobą z ulicy Miodowéj. Te pięć dział rozstawiono w taki sposób: dwa pod komendą Grabowskiego broniły przystępu od Muranowa, dwa drugie pod komendą Waligórskiego ostrzeliwały plac przed pałacem Mostowskich z za barykady którą grenadyery na prędce z cegieł sporządzili; jedno wylotem obrócone na Leszno było pod komendą Nowosielskiego. Ruch ten koło arsenału stawiał osobliwy, w swoim rodzaju jedyny widok. Zdaje się, że gdzie tyle zgromadziło się wojska, tyle orężnego narodu, gdzie tylu oficerów wydawało rozkazy, gdzie każdy dowodził,

*) Nazajutrz gdy jeden z jenerałów, podobno Gerstenzweig, wskazywał bombardyerom w którą stronę mają obrócić działa na przypadek natarcia od powstańców, Nieszokoć rzekł do niego: „Wybacz jenerale, ale ja do swoich strzelać nie będę, — nie tylko ja,, ale żaden z moich żołnierzy.“ Spazier tę odpowiedź Nieszokocia jakiemuś Moskalowi przypisuje.

rządził, łajał, powinienby ztąd wyniknąć nieład trudny do opisania, trudniejszy do ukrócenia. A jednak wcale przeciwnie się tam działo. Zdanie mędrsze, roztropniejsze w mgnieniu oka brało swój skutek, a dobra wola każdego zarząd zwierzchni dzielnie zastępywała. Insurrekcya bez naczelnéj głowy przed wybuchnieniem swojém, i przy wzięciu się do oręża, wstrzymana najnieszczęśliwszą zwłoką, nierozbroiwszy nieprzyjaciela, zebrana potém z przypadku, z potrzeby, z instynktu własnego zbawienia w jedną massę, w jeden punkt, postawiła się tu prawdziwie po mistrzowsku w pozycyi odpornéj i dość groźnéj. Wróg nie śmiał na nas napaść powtórnie. W braku gotowéj amunicyi, podoficerowie ze szkoły artyleryi, dobrze zasłużeni ojczyznie tej nocy, przyrządzali ładunki do dział z prochu, którego odrobinę przypadkiem znaleziono w arsenale, kul odbierając ze stosów przed nim ułożonych. Lecz niebyło *rasy*: grenadyery i sapery pozrucali natychmiast rękawice pomimo przenikliwego zimna, i rękawic zamiast rasy do wyrabiania ładunkow używano. Z tém wszystkiém należało obwarować wiele jeszcze odsłonionych punktów, nieprzyjacielowi łatwiejszy przystęp dających, a dotąd ciągle próżnowała główna artylerya garnizonu, baterya Chorzewskiego. Po odejściu bombardyerów i Nieszokocia po działa do obozu saperskiego, pozostali w koszarach artyleryi porucznik Czetwertyński i podoficer Gajewski daremno starali się nakłonić tego pułkownika, żeby kogo wyprawił na Pragę po amunicyą, któréj brak powszechnie czuć się dawał. Chorzewski wymawiał się rozmaitemi pozorami, Gajewskiego skarcił nawet ostremi wyrazy. Skuteczniejsze było przełożenie Nowosielskiego. Ten wpadł do koszar i zbliżając się do dowódzcy bateryi z odwiedzionym pistoletem w ręku, zostawił mu do wyboru śmierć, albo wzięcie prędkiego postanowienia w sprawię narodu. Wtedy dopiero Chorzewski posłał Czetwertyńskiego i podoficera

Szadurskiego na Pragę z trzema furgonami i jaszczykiem. Czetwertyński wziął ze sobą eskortę z pod arsenału, pluton 4. pułku pod dowództwem Przeradzkiego; a ponieważ biegała pogłoska, że kirysyery przez Solec przecięli komunikacyą między Warszawą i Pragą, przeto dla większego bezpieczeństwa wzywał lud po drodze, ażeby w asekuracyi szedł za wozami. Lud czynił to z ochotą, bo sam potrzebował kul i prochu. Ta processyonalna wyprawa musiała się zatrzymać na Krakowskiem przedmieściu Patrol saperów, którzy z pod arsenału przeciągli pod kolumnę Zygmunta, nadszedł wtedy właśnie donosząc, że strzelcy konni dali ognia do niego, i że tuż za nim pomykają się od sakiego placu. Furgony mogły być zabrane; lecz sapery ułatwiły im dalszą drogę postępując przeciwko gwardyi strzelców konnych, których znaglili do opuszczenia saskiego placu. Kiekiernicki od trzech godzin blisko zajmował Pragę; oświecał się na wszystkie strony, połowę mostu kazał rozsunąć, a drzwi magazynu prochowego wybił z postanowieniem wysadzenia go w powietrże, jeźliby był przez silniejszego nieprzyjaciela napadnięty. Gdy swoi przybyli wydał amunicyą, która tym sposobem w godzinę po wyruszeniu furgonów z koszar artyleryi, dostawiona została. Czetwertyński rozdał zaraz na Pradze parę pak ładunków ludowi, za czem poszło, że wozy o mało zapalone nie zostały przez ustawiczne w około nich strzelanie; udzielał i po drodze amunicyi pospólstwu, wojsku i artyleryi pod arsenałem; resztę działowéj ciężkiéj amunicyi zawiózł do koszar artyleryi gwardyi.

Zabrakło nakoniec Chorzewskiemu i pozornych wymówek, któreby jeszcze wstrzymać mogły udzielenie bateryi w tak naglącéj potrzebie. Chodził on po dziedzińcu koszar z założonemi rękami, cały we zwłoce, w przemyśliwaniu nad środkami przedłużenia jéj do jak najdłuższego czasu. Pierwéj brakowało mu amunicyi, teráz gdy

ta przywieziona została, mówił, że sam z działami bez assekuracyi niemoże wystąpić na ulicę. Uprzątnięto i tę zawadę. Przyszła natychmiast kompania grenadyerów z pod arsenału. Natenczas oficerowie od piechoty radzili pomiędzy sobą, czyliby niewypadło przykładnie, to jest: śmiercią ukarać tak widocznéj niechęci. Los Chorzewskiego był bardzo wątpliwy. Ale Czetwertyński zrobił uwagę, że ten oficer może jeszcze z pożytkiem służyć krajowi, że się nie wymawia od udziału w sprawie rewolucyjnéj, tylko jakichś wyższych oczekuje rozkazów. To jedynie zdaje się ocaliło Chorzewskiego. Onufry Korzeniowski przemówił do niego przed frontem kompanii assekuracyjnéj, „że odtąd bez wyraźnéj zdrady nie może dział zatrzymywać w koszarach.“ Amunicya armatnia i pistoletowa już była rozdzielona na plutony. Chorzewski rad nierad musiał tedy kazać wystąpić bateryi, która około północy ruszyła z koszar i zajęła te pozycye: Orłowski z pierwszym plutonem obrócił się wylotem na Nalewki i Nowo-lipie; Ekielski i Łabanowski zatoczyli cztery działa na plac Krasińskich, jedno obracając wylotem ku ulicy *Freta*, drugie na Miodową, a dwa stawiając pod teatrem; Hauke opanował *Tłumackie* jedno działo wymierzając z *Bielańskiéj* do saskiego placu a drugie na Leszno, zkąd był zeszedł Nowosielski.

Ta artylerya wewnętrzną uzupełniła obronę. Dla powzięcia dokładniejszego wyobrażenia o stanie w jakim się natenczas insurrekcya znajdowała, rzućmy okiem na mappę Warszawy. Wszystkie ulice prowadzące do arsenału obwarowane; przystęp od placu marsowego i koszar gwardyi wołyńskiéj z jednéj strony, z drugiej od Nowego świata dostatecznie ubezpieczony; lud w mnogich oddziałach tu wiódł braterstwo z żołnierzem i krzepił jego ducha swą wiarą, swą liczbą, swą postawą, tam prowadzony przez uwolnionych jeńców stanu, słuchał ich ognistéj mowy, albo strzelał na wiatr dla rozrywki:

w jedném miejscu odbijał magazyn wódki znienawidzonego monopolisty Nowachowicza, w drugiem groźnemi odkazami straszył żydów, pełen ochoty w świętéj sprawie, która mu podała oręż do ręki, daleki od rabunków choć ubogi: reszta majętniejszéj stolicy zamknięta na rygle i klucze przed dziełem nic jeszcze zyskowanego nie wróżącem chciwości, dumie, egoizmowi albo bojaźni: takie było położenie nasze po północy. Patrole z pod arsenału i nieprzyjacielskie tak konne jak piesze spotykały się czasem; nieprzychodziło jednak między niemi do utarczek. Szasery najwięcéj dokazywali. Oni, zdaje się, bardziéj niżeli sami Moskale pragnęli stłumić powstanie. Batalion saperów był w ustawicznym ruchu przeciwko téj wiarołomnéj w sprawie rodaków konnicy. Zajmował kolejno to Krakowskie przedmieście, to plac saski, to plac przed bankiem. Gdy Konstantemu o téj porze generał Fanshave wysłany na zwiady doniósł, że lud warszawski rozebrał oręż z arsenału, wiadomość ta zrobiła na jego umyśle nadzwyczajne wrażenie. Obróciwszy się do otaczających go generałów zawołał: *Messieurs, pas un coup de fusil!* Przykład, Paryża Brukseli, jednał więc w jego opinii pewną powagę, pewną cześć i warszawskiemu brukowi. W téj chwili najmniejsza zaczepna demonstracya z naszéj strony przeciwko alejom, osobliwie wykonana razem z ludem w całéj massie, razem z działami, — w téj chwili samo pomknienie gwaru rewolucyjnego na Nowy świat, było, jak sądzę, dostateczne, żeby wziąć w niewolą, lub przymusić do ucieczki Konstantego nic niewiedzącego, co się działo z jego piechotą, niemającego z nią żadnéj komunikacyi, coraz więcéj upadającego na duchu w miarę jak rósł odgłos strzałów pospólstwa. Los, który w początkach naraził całe przedsięwzięcie brakiem hasła, który niepozwolił zejść niespodzianie nieprzyjaciela, nastręczał teraz spiskowym najlepszą sposobność odwetowania szkód przez to zrządzo-

nych. Lecz niebyło nikogo coby stanął na czele wzruszonéj stolicy! Zamiast tedy wysypać się tym całym różnodźwięcznym gminem rewolucyjnym na *Nowy świat*, ku alejom, ażeby tak silnym okazem zaciętości pospólstwa do reszty zgnębić carewicza, żeby go potém w tryumfie prowadzić przez miasto z rozbrojoną gwardyą: insurrekcya postanowiła doczekać się świtu w postawie obronnéj, w nieczynności, jakby z wieszczego przeczucia, że i w dalszych kolejach swoich tylko odpornie ducha żywić w sobie będzie. Niepochodziło to z obawy, która niemogła postać w sercach bijących dla ojczyzny, ale jedynie z niepodobieństwa wzięcia i wykonania takiego postanowienia *razem*, w skutku poprzedniéj wspólnéj rady. Być także może, iż spiskowi lękali się aby w czasie takiego napadu na W. księcia, piechota moskiewska z tyłu nie wtargnęła do miasta. Cóżkolwiekbądź, gdzie wszyscy działają a nikt nie rządzi, tam zwykle łatwiejsza zgoda na to żeby się bronić, jak atakować. Zaczepne ruchy potrzebują jednego steru. Zresztą podporucznicy, naczelnicy powstania, zbyt mało mieli powagi w wojsku, żeby czegoś podobnego, choćby im to na myśl przyszło, dokazać mogli; starszyznę trzeba było wszędzie, jak widzieliśmy, nakłaniać śmiercią do rewolucyi; a lud niemiał nikogo z pośród siebie, wyższego nad siebie, zakimby szedł i słuchał jego wielowładnego skinienia. Tym sposobem rzecz z obu stron nieczyniła dalszego postępu.

O téj wszelako porze, (dobrze już po północy) powstańcy zrobili rodzaj zaczepnéj demonstracyi. Dano znać, że gwardya strzelców konnych zebrana przed kościołem luterskim ciągle niepokoi przeciągające tamtędy tłumy pospólstwa, że strzela do nich, broń im odbiera, i samopas chodzących wojskowych przytrzymuje. W skutku téj wiadomości dwa działa Haukiego ruszyły ulicą Wierzbową na saski plac pod eskortą kilku kompanii piechoty. Obsadzono dziedziniec saski. Strzelcy zaraz pierzchli i no-

wego strachu nabawili niefortunnego carewicza. Co daléj począć? radzili wtenczas Hauke, Czetwertyński wespół z kilkoma oficerami od piechoty. Wypadło z narady wyciągnąć od zygmuntowéj kolumny do banku liniję obronną, nadarzającą nieprzyjacielowi jak najmniéj sposobności pomykania rekonensansów między ważniejsze punkta, lub nawet wzięcia tyłu powstania. Ten zamysł tak wykonano: na ulicy Bielańskiéj został Waligórski z dwoma działami. Część piechoty zgromadzonéj na saskim placu zajęła po prawéj i lewéj stronie ulicę Senatorską; Hauke z swoim plutonem i resztą piechoty szedł do kolumny Zygmunta, gdy w tém na wieść, że kirysyery wpadli na senatorską, wieść popartą turkotem dział Haukiego, Łabanowski z krasińskiego placu dał trzy razy ognia w podłóż ulicy Miodowéj; z téj to okazyi patrol 18. pułku, będącego pod pałacem prymasowskim stracił jednego żołnierza. Hauke zatrzymał się przy pałacu prymasowskim i dopiero nazajutrz zaprowadził ztąd swe działa na plac Krasińskich. Ze strony placu marsowego piechota moskiewska nie zrobiła żadnego poruszenia. Żołnierze od gwardyi grenadyerów obserwującéj pułk litewski na placu broni, ciągle przybiegali wzywając piechotę polską do napadu, zaręczając, że byle się tylko pokazała, gwardya litewska broń natychmiast złoży. Ze strony W. księcia nic innego nie widziano prócz konnych patrolów, które się co moment jawiły i znikały. Ciągle odbywał w jego służbie tę smutną a niebardzo zaszczytną powinność porucznik Męciński, na czele rozjazdu szasserów, — z którym pierwszy, będąc tego dnia na służbie na saskim placu, rozpoczął akcyą przeciwko ludowi, wprzód jeszcze nim jego pułk z koszar mierowskich ruszył do carewicza.

Rzeczy zostały w tym kształcie aż do rana.

Ta noc była dość krwawa; była zabójczą szczególniéj dla jenerałów bądź względami carewicza za dawne i wierne usługi zaleconych zgrozie publicznéj, bądź téż

przez niewczesną przezorność wahających się przystąpić do sprawy narodu. W rzędzie tamtych polegli już Haukè, Trębicki, Blumer, Meciszewski. Z ostatnich ten los spotkał tylko Stanisława Potockiego i Siemiątkowskiego, — a powinien był z słuszniejszego daleko wymiaru sprawiedliwości dotknąć Rożnieckiego, Krasinskiego, Kurnatowskiego. Lecz najgorsi ocaleli; mniéj występnych, jak się często zdarza, dosięgła zemsta, w początkach najzapalczywsza. Zgon Potockiego był okropny. Starzec ten sprowadziwszy z drogi powinności względem ojczyzny sześć kompanii wyborczych które nadciągały z koszar ordynackich w pomoc szkole podchorążych, nieprzestawał i potém demoralizować wojska, rozbrajać ludu. Jakaś fatalna namiętność zaślepiała go w tych szkodliwych zabiegach; jakieś złe, opaczne widzenie rzeczy musiało opanować jego duszę w tych wielkich chwilach, że się z taką zaciętością miotał na wszystkie strony przeciwko powstaniu biorącemu górę. Potocki nigdy nie był złym Polakiem: ale tą razą nic na nim nie wymogły ani proźby ani przestrogi. Obiegłszy bez skutku całe niemal miasto zjawia się ten jenerał koło północy przed kompanią grenadyerów 5. liniowego zajmującą przystęp do Leszna, między komiyssą skarbu i pałacem Mostowskich. Chce i tu nawracać żołnierzy, wreszcie dowódzcy ich Lipowskiemu daje rozkaz, żeby szedł za nim z kompanią do Belwederu. W téj saméj chwili kilku cywilnych przybiegło do nieznajomego sobie oficera przechadzającego się na Tłumackiem z założonemi rękami, o kilkanaście kroków od miejsca téj sceny. „Potocki rozbraja żołnierzy“ — mówili do niego ci cywilni. — „To mu palcie w łeb“ — odpowiedział ten oficer, i zaraz odszedł daléj. Byłto Zaliwski*). W rzeczy saméj

*) Świadkiem tego zdarzenia był Anastazy Dunin który z nim rozmawiał idąc przypadkiem tamtędy z arsenału. Od niego wiem

ciż sami przyskoczyli natychmiast do Potockiego, zerwali pióro z jego kapelusza, i przy pomocy pospólstwa w małym ustępie ścisnęli do koła. Potocki z razu broni się szpadą, a gdy mu tę złamano, pięściami odpiera nacierających. Długo trwały zapasy starego jenerała z pospólstwem; nakoniec obalony na ziemię po obdarciu szlif, zbity, skrwawiony, już miał znaleść bliski ratunek w patrolu nadbiegających żandarmów, gdy kilka wystrzałów z szeregu grenadyerów, wszelką pomoc daremną uczyniło. Rany niepozwoliły mu przeżyć dnia następnego. Siemiątkowski zginął na saskim placu, prawie zniewolony do wystąpienia przeciwko rewolucyi przez — pułkownika Skrzyneckiego, który przybywszy do stolicy, grał w whista w pomieszkaniu Siemiątkowskiego kiedy się akcya w mieście rozpoczynała. Rzecz pewna, że przyszły wódz powstania narodowego uważał jego pierwsze uliczne początki za łatwe do poskromienia. Poczytywał to nawet za punkt honoru wojskowego. On poradził Siemiątkowskiemu, wątpliwemu co ma począć z sobą, żeby się bezzwłocznie udał tam gdzie go powoływały obowiązki szefa sztabu, gdzie go wzywało niebezpieczeństwo cesarzewicza. Siemiątkowski wahał się jeszcze; wtedy Skrzynecki rzekł do niego: „co powiesz jenerale W. księciu nazajutrz, czém się usprawiedliwisz przed nim, *gdy on to wszystko uspokoi? Allez et dites à Monseigneur que je suis corps et ame à lui**). Tak myślał Skrzynecki w sprawie która go miała zawieść pod Wawr i Ostrołękę na czele ojczystych szyków. Siemiątkowski usłuchał fatalnéj rady, — wsiadł na konia, — znalazł

te szczegóły, a wspominam o nich dla tego, że Zaliwski w swym pamiętniku zdaje się ubolewać nad śmiercią Potockiego, któréj sam poniekąd był przyczyną.

*) Te szczegóły opowiadał obecny temu zdarzeniu Noffok; i sama pani Siemiątkowska, z żalu po stracie męża, którego śmierć przypisywała Skrzyneckiemu.

prawie za drzwiami, o kilkanaście kroków od swego domu oddział saperów i kompanią grenadyerów, i zaraz do żołnierzy zaczął przemawiać, górnie, ostro jak jenerał posłuszny tylko W. księciu. W odpowiedzi przeszyła go śmiertelna kula Balińskiego, podoficera z kompanii 8. grenadyerów gwardyi, którzy, dość szczególnym trafem, wysłani na patrol w inną wcale stronę, wracali pod arsenał przez dziedziniec saski.

KONTRREWOLUCYA.

KLUB. RZĄD TYMCZASOWY. DYKTATURA.

Wypadki, które tu szczegółowo opisałem dalekie jeszcze były w nocy 29. Listopada od zrządzenia zamierzonéj przez ten zamach odmiany. Uważając rzecz jako się stała, powiedzieć trzeba, że się spiskowym w niczem nieposzczęściło. Dobyli oni oręża, ale wroga nie pokonali. Sprzysiężenie, jak zapewne przypomnieć sobie zechcą czytelnicy z historyi ostatniego patryotycznego związku, zamierzając dźwignąć kraj ojczysty z upadku, naglone ku końcowi niebezpieczeństwem, przystąpiło, bo musiało przystąpić do tego dzieła nieoznaczywszy pierwéj kształtu nowéj władzy i osób coby ją sprawowały. Wszelako można było naprawić to złe pospolite w spiskach, które dochodzą do skutku przed czasem umyślonym; można je było uczynić mniéj szkodliwem przez zręczne, jak natura tego przedsięwzięcia mieć chciała, obcessowe wykonanie planu ruchów wojskowych, przepisanego dla garnizonu stolicy. To jedno mogło wszystkiemu ze świtem nadać bieg łatwiejszy, prędki, naturalny. W istocie: nieprzyjaciel z nienacka napadnięty i rozbrojony, Wielki książę Konstanty schwytany, albo zabity, miasto, królestwo opanowane, zrewolucyonizowane w jednéj chwili, czyliżby nie uniosły ze sobą całego narodu? Czyliżby

nie uczyniły zaraz na samym wstępie wojnę z Moskwą konieczną i nie wskazały jakiego rządu téj sprawie potrzeba? Ja mniemam, iż w wydarzeniach tak wybitnym stemplem nacechowanych musiałby się znaleść natychmiast popęd szukający dla siebie zbawienia tylko w rozwijaniu się niepohamowanem. W téj mierze idzie prawidło: że wypadki same się ratują. Tymczasem nie tak się stało. Główne zamachy chybiły skutku w nocy. Otóż okoliczność, która wywarła wpływ stanowczy, fatalny, na całą rewolucyą, która się potem ciągle odzywała we wszystkich nieszczęściach, we wszystkich klęskach narodu! Z tego to powodu ten pierwszy akt insurrekcyi, tę zasadę początkową, z któréj wypłynęły dalsze obroty powstania, zgłębić, ocenić powinniśmy. Nasamprzód ten traf na pozór tak mały, że hasło niedopisało w porze naznaczonéj, odejmuje jednoczesność i ducha wspólnemu działaniu. Potem jedni już nie wiedzieli o drugich, i ogólna kombinacya na tak obszernym placu ustała. Czyny przychodziły do skutku, ale nie w porę i bez związku z sobą; ci zaś (to jest naczelnicy spisku), którzyby mogli naprawić rzeczy popsowane, nadstarczeniem osobistéj dzielności, zaraz przy pierwszém niepowodzeniu opuścili ręce. Wprawdzie odważnie, po bohatyrsku kilkunastu młodzieży poświęcało siebie napadem na Belweder a attak podchorążych wmieścić trzeba w poczet najokazalszych czynów, które broń polską wsławiły: lecz te dwa główne, zdumiewające poruszenia zostawały w ścisłym związku z ruchem sześciu kompanij wyborczych, które zajmowały koszary ordynackie i salwami artyleryi bombardyerów. Bez téj pomocy musiały spełznąć bez skutku. Nieszokoć zapóźno wystąpił z działami. Kompanie wyborcze zapóźno także ruszyły z koszar. Przejście tych i tamtego pod rozkazy Wielkiego księcia łamie pierwiastkową usilność patryotów. Rzecz zachwiała się w samym gruncie. W téj mierze ciężka wina spada na je-

dnego z naczelników związku, Zaliwskiego. On niemiał nic ważnego do czynienia w mieście. Powinien był przeto, niedoczekawszy się pod arsenałem sygnału z południa, przenieść się bez zwłoki na miejsce głównéj akcyi — gdzie szło o osobę carewicza. Jemu, nie komu innemu wypadało wyprowadzić z koszar wspomnione kompanie i stanąć na ich czele; ile, że wiedział je być nie tak dawno wciągnionemi do spisku. W mieście po zabezpieczeniu arsenału, insurrekcya z góry przysiodłana tak nieszczęśliwym obrotem rzeczy na południu, zaledwie na to zdobyć się mogła, żeby się *bronić*, — aczkolwiek przyznać należy, że po chwilowéj rozprawie z gwardyą wołyńską, nikt nas nie zaczepiał. Dołóżmy do téj bezczynności opór na wszystkich punktach, złą wolę, podejścia całéj prawie starszyzny wojskowéj — gorliwe w sprawie carewicza zabiegi, szczególniéj Stanisława Potockiego, — nakoniec niegodny postępek pułku gwardyi strzelców konnych; a łatwo pojmiemy dla czego działanie w nocy nieosiągnęło żadnego wojskowego rezultatu.

Stało się tedy bardzo wiele i nic. Wiele dla przypłacenia głową rebelii; a nic dla wyłamania narodu z obcéj uległości. Taka była noc 29. Jéj polityczne skutki oczywiście jeszcze mniejsze od wojskowych być musiały. Insurrekcya posiadała bruk; zajęła kilkanaście ulic; uzbroiła część ludu; zresztą milczała. Nieprzyjaciel stał pod bronią za miastem, a miał i naturalnie musiał mieć swoich sprzymierzeńców w mieście. Jego sprzymierzeńcem był rząd, i wszystko co z rządem trzyma śród podobnych okoliczności. Piotrowi Wysockiemu, jako założycielowi związku, który podniósł oręż w sprawie niepodległości narodu służyła jedna wielka chwila téj nocy: kiedy po spotkaniu się z trzema pułkami jazdy carewicza szédł przez miasto pod arsenał i drogę swoją farbował krwią stronników Moskwy, natenczas postawa tego człowieka była cokolwiek okazalsza niżeli potem

gdy całkiem zeszedł z placu. Orszak jego stał za całą armią. W tym jedynym i przeważnym momencie, jaki się tylko raz zdarzyć może w życiu ludzkiem, dowódzca podchorążych czyliż nie mógł i niepowinien był, jak mu doradzano pójść na ratusz, ogłosić rząd króla Mikołaja za nieistniejący, posłać straż jego ministrom i wyrzec uroczyście, że wzięliśmy broń do ręki dla stargania moskiewskich więzów? Ten krok przypadłby od razu do pojęcia wszystkich, tych nawet, co się nienajżyczliwszemi początkom téj sprawy okazywali. Jego siła moralna byłaby niedozwoliła zawiązać się ani na moment władzy czyto antirewolúcyjnéj, czy medyacyjnéj, pośredniéj między powstaniem a carewiczem. Lecz inna jest rzecz działać odważnie, a co innego myślić odważnie. Naczelnicy spisku pod żadnym względem nie wydoływali ciężarowi, który na ich barkach spoczywał. Zaliwskiemu niedostawało w tém trudném położeniu osobistego męztwa — dla tego nie poszedł w pomoc szkole podchorążych. Wysockiemu niedostawało odwagi moralnej, politycznej — dla tego nieposzedł na ratusz z podchorążymi. Obadwa przeto nie wzrośli do wysokości momentu, który od jednego i drugiego potrzebował czegoś, z czém się ludzie rodzą pod wpływem dobroczynnych tylko konstelacyi. Obadwa zaspali sprawę na bruku, i narazili ją na taki szwank, że gdyby gnuśność, tchórzostwo W. księcia niepozwoliły jéj przerzyć téj nocy, mogła się była z łatwością rozchwiać pod kopytami jego kawaleryi dobrze jeszcze przededniem.

Trzeba przejąć się dobrze tém osobliwszém położeniem, bo co tylko stało się potém, tu bierze swój początek: w mieście była władza, był rząd królestwa nietknięty w obec ulicznego rozruchu jeszcze nieorganizowanego. Rewolucya stawiała widok szerokiego tylko zbiegowiska, które nieobjawiało dalszych zamiarów swoich, które niemiało nikogo na swém czele, które nieogłaszało przeciwko rządowi żadnéj odezwy. Za miastem zaś był

W. książe na czele nie małéj siły, W. książe, który choć nieruszał się z miejsca swego, choć nieprzedsiębrał przeciwko powstaniu żadnych środków, parł wszelako jego pierwiastki z za rogatek całą potęgą swego piętnastoletniego wszechwładztwa, całą odrazą od zaburzeń utuczonéj na jego absolutyzmie klienteli; który temu coby rząd w Warszawie przedsiębrał w jego interessie, użyczał pomocy nie ręką, nie radą, ale co gorsza wszystkiemi wyobrażeniami o ogromie państwa moskiewskiego, to jest: o ogromie zemsty, którą reprezentował.

Sprawa, która się tym sposobem potoczyła, przyniosła więc ze sobą na świat to wszystko, co ją w niwecz obrócić mogło. Z rewolucyą razem rodzi się kontrrewolucya. Obiedwie téj samėj nocy miały miejsce; poniekąd ostatnia była równie w naturze rzeczy, jak pierwsza. Ruch poszedł z dołu. W Warszawie, jak wszędzie w podobnym przypadku, jak w każdym z początkowéj prostoty cokolwiek więcéj okrzesanem społeczeństwie, było coś, musiało być coby go wagą swoją od środka i wierzchołka powściągało, choćby się z największą dzielnością, z największą precyzyą rozwijał, nie dopieroż gdy mu na owéj schodziło dzielności, na owéj precyzyi, gdy zdawał się niewiedzieć jeszcze dokąd zmierza, i prawie ustawać w sile, w parę godzin po swojem rozpoczęciu. Ludzie z rozmysłem nieodrazu podzielają taki entuzyazm. Ludzie wyższego znaczenia w towarzystwie, zimni, wyrachowani, co to, że się wysłowię pospolitem w każdém wstrząśnieniu wyrażeniem „wiele mają do stracenia“ — albo się wcale mięszać niechcą do wydarzeń tak jeszcze wątpliwych w skutku, albo nieinaczéj jak z chęcią ujęcia ich w moc swoję, żeby daléj ani jednego kroku niepostąpiły. Przeciwko obcéj przemocy konspirował cały naród, nie jedna garstka. Wszyscy — tak jest, *wszyscy* byli pośrednio lub bezpośrednio w sprzysiężeniu. Wszyscy o niem wiedzieli. Wszyscy byliby dali od razu poklask

rewolucyi uwieńczonéj pomyślnym skutkiem. Ale gdy się pierwsze kroki na téj drodze garstce spiskowych niepowiodły, nikt niechciał wiedzieć *o co idzie,* w nocy i nazajutrz. Umiejmy to pojąć i wytłomaczyć sobie, jednych bojaźń, drugich niechęć, trzecich obojętność, a wszystkich niezwyciężony wstręt do wzięcia jakiejkolwiek odpowiedzialności na siebie, miały za miastem mocną podporę. Za rogatkami było gotowe rusztowanie dla *buntowników.* I któżby, proszę, chciał oddać głowę swoję w ręce kata za występek przeciwko potężnéj Moskwie, którego niepopełnił, — który popełniony przez innych *wcale się nie udał?* Taką była, bo inną być nie mogła, pierwsza myśl osób, które potém, gdy się ta scena cokolwiek rozwidniła, nazwano *arystokratami,* a które niebędąc nimi z prawa w narodzie kochającym od wieków równość w jednym stanie, w stanie szlacheckim, przybrały jednak, jakby się do zarzutu publicznego nakłaniać chciały, wejrzenie, postawę arystokratyczną.. Prócz tego znajdowała się w stolicy, jako miejscu centralnem krajowéj administracyi rozgałęziona hierarchia, niemal *kasta* urzędników. Tych pożycya w obec powstania była jeszcze wątpliwsza. Wierni, mogli być pewni nagrody. Neutralnym nawet uśmiechały się z za rogatek te same co pierwéj, jeżeli nie pomnożone względy. Nakoniec nadzieja włożenia na karki nasze cięższego jeszcze jarzma czyliż nie pokrzepiała szczególniéj tych co je sami na współrodaków ukuć dopomogli obcemu absolutyzmowi, — a którzy pewni byli, że pierwsi padną ofiarą powszechnego oburzenia, jeżeliby insurrekcya wzięła górę? W tę klassę wmieścić należy jawnych służalców Moskwy na szczęście nie licznych, i całą tajną policyą, niezmiernie liczną. Zresztą powstaniu tak mało obiecującemu nie mogły żadną miarą sprzyjać wielkie miejskie majątki, spekulacye handlowe i przemysłowe, bo to wiedzieć powinniśmy, że niemasz na świecie tak złego porządku politycznego, z którymby się inte-

resa tego gatunku bliżéj, dalej związać, a z czasem bardzo ściśle pobratać nie umiały.

Pośród tych tak różnych żywiołów kontrrewolucyjnych, jedna tylko okoliczność ratowała powstanie: brak determinacyi u W. księcia. To, nie co innego, dało powstaniu czas i miejsce do dalszego zawodu. Konstanty postanowił nie mięszać się do niczego. Czy przez obłudę, żeby temu co w jego mniemaniu prowadziło naród do pewnéj zguby, co Moskwie nastręczało najlepszą sposobność położenia końca naszéj exystencyi konstytucyjnéj, pozwolić się rozszerzyć, dojrzeć, czyli téż, żeby pokryć nieudolność swoję wzięcia jakiéjś mezkiéj rady w tém zdarzeniu, puścił on o sobie wieść: że tę rzecz poczytuje tylko za kłótnią między Polakami. Z téj opinii wyniknęły ważne skutki. Ztąd bierze początek wpływ Lubeckiego. Gdy z jednéj strony insurrekcya nie czyni dalszego postępu, a z drugiej carewicz nic przeciwko niéj nie przedsiębierze, rząd królestwa naturalnie uchwycił tę chwilę, i wystąpił na scenę.

Zaraz po rozpoczęciu akcyi w mieście, jeden z adjutantów W. księcia, Władysław Zamojski, *podporucznik* z pułku gwardyi strzelców konnych, stał się, dość szczególnym sposobem, pośrednikiem między nim i radą administracyjną. Zamojski nie miał tego dnia służby w Belwederze: był w mieście; przypadkiem około godziny 9. dowiaduje się od Bezobrazowa także adjutanta W. księcia o napadzie na Belweder. Gdy mu Bezobrazow przełożył, że obowiązek służby i honoru wojskowego wyciąga po nim, ażeby się udał do carewicza, wsiadł zaraz na konia, spotkał przed giełdą Stanisława Potockiego, oświadczył mu, że jedzie do W. księcia, i zapytał co mu ma powiedzieć w jego imieniu o stanie rzeczy w mieście? „Powiedz mu odemnie — rzekł Potocki, — że jeżeli chce uspokoić zamięszanie, niechaj do tego użyje wojska moskiewskiego, szczególnie kawaleryi, bo na wojsko pol-

skie niema co rachować." Zamojski zastał W. księcia przechadzającego się w alejach; dopełniając zlecenia Potockiego powtórzył co od niego słyszał: „że to zamięszanie tylko kawaleryą uspokoić można." — „Niemam już wojska" — zawołał Konstanty, chociaż po prawéj i lewéj stronie stały rozwinięte szwadrony kirysyerów i ułanów, gotowe na każde jego skinienie. Zamojski spojrzał na tę jazdę, jakby chciał dać do zrozumienia W. księciu, że ma jeszcze siłę w ręku, na co rzekł Konstanty: „to są Moskale, a ja nie chcę się mięszać do tego, co poszło od Polaków; *je ne m'en mêle pas* — mówił daléj — *que les Polonais s'arrangent; c'est leur affaire. On verra maintenant, s'ils sont dignes des bienfaits qu'ils ont reçus, et si je n'ai pas eu toujours raison de les traiter en rebelles.*" Obróciwszy się następnie do Kurnatowskiego i Krasińskiego, dodał: — „Oto są Polacy — tych użyć można — Kurnatowski *allez en ville avec les chasseurs.*"

Po téj rozmowie Konstanty dał rozkaz Zamojskiemu, żeby jechał do miasta po wiadomości dokładniejsze o położeniu i sile insurrekcyi, mianowicie o oddziałach wojska, które na jéj czele stać miały, gdyż poprzednim doniesieniom w tej mierze nie zupełnie wierzył. Zamojski, którego czynność téj nocy i dni następnych, dotąd mało komu znana, silnie wpłynęła w obrót początkowy publicznego interessu, udał się ztąd wprost do ks. Adama Czartoryskiego, z nowiną prawdziwie nadzwyczajną, że rzecz, którą przed chwilą jeszcze miał za straconą, w któréj pomyślny skutek i Czartoryski (z wielu pobudek) nie wierzył, przybiera wcale inną postać, wypływającą z roli jaką carewicz w tém wydarzeniu odegrać przedsięwziął. Rewolucya była dokonana, bo W. książe nie kładł jéj żadnéj zapory: to zaprzeczeniu nie ulegało, to Zamojski doskonale zrozumiał. Najbliższy sens tych słów *que les Polonais s'arrangent* tłumaczył on ks. Czartoryskiemu

w ten sposób: że ztąd wynika dla rządu obowiązek wstrzymania dalszego rozlewu krwi a dla niego (Czartoryskiego) obowiązek udzielenia wsparcia rządowi zaufaniem jakie sobie zjednał w narodzie. „Niewiemy, jaka jest rozciągłość tego ruchu — tak się wyrażał — dotąd z głosów powstania jedno tylko przebija się nazwisko *Chłopickiego*, o którym wiemy z pewnością, że jest nietylko obcy, ale nawet niechętny wybuchowi; W. książe nie chce się mięszać do niczego; w tem więc położeniu niewypada ludziom takiego jak książe znaczenia pozostać obojętnemi świadkami wypadków, które pociągną za sobą ważne dla kraju skutki.“ Czartoryski był członkiem rady administracyjnéj od utworzenia królestwa, aczkolwiek od lat wielu zaniedbał uczęszczać na jéj posiedzenia. Wychodząc z tego punktu podaje mu Zamojski myśl *zebrania rady administracyjnéj.* „Trzeba spróbować“ — mówił — „czy głos *rady* połączony z głosem księcia nie będzie wysłuchany od narodu. Jeżeli wystąpi albo władza rewolucyjna, albo człowiek rewolucyjny, tém samém działanie rady zostanie bez skutku; a tym czasem jest wielkie podobieństwo, że przy nieokazywaniu się i bezczynności ludzi rewolucyjnych dosyć będzie byle jakiego aktu, czyli druku, wydanego pod wpływem już zaszłych wypadków, żeby wszystkich Polaków przywieść natychmiast do jedności.“

Ta dziwna sprawa miała w przeznaczeniu swojem, aby ją podporucznicy zaczynali i narażali na największe niebezpieczeństwo brakiem nowego rządu, — ale zarazem, ażeby jeden z podporuczników, którego Wielki książe wcale po co innego posłał do miasta, wymierzał na nią przez wprowadzanie, przez dźwignienie staréj władzy, zamach daleko silniejszy w skutku, aniżeli to sobie mógł wyobrażać, gdy mu przyszła ta myśl szczególna. Dawać rządowi Mikołaja taką w téj chwili podporę, byłoto obracać przeciwko powstaniu imie poważane w kraju.

Trafiała ta propozycya do przekonania księcia Czartoryskiego. W jego imieniu wezwał Zamojski Sobolewskiego, żeby bezzwłocznie zaprosił na posiedzenie rady członków rządu; w tym samym celu pospieszył on i do ministra skarbu. Lubecki wiedział już, że W. książe stał za miastem na czele jazdy. Gdy mu doniesiono, że powstańcy nieustanawiali nowego rządu, — (o co się ustawicznie dopytywał) — z początku niechciał temu wierzyć bo tego jako polityk szukający we wszystkiem, nawet w zamięszaniu pewnego związku, loiki, niepojmował, a potem rzekł; „jeżeli tak, to temu *można* i *trzeba* zaradzić.“ Gustaw Małachowski, który zaraz po pierwszych wystrzałach udał się z kilku innemi członkami komissyi umorzenia długu krajowego do banku w celu zasłaniania téj instytucyi powagą reprezentacyjną, przekładał Lubeckiemu, podobnie jak Zamojski Czartoryskiemu „potrzebę zwołania rady administracyjnéj;“ nadto, aby rada pośród tych okoliczności skuteczniéj działać mogła, wskazywał osoby, w kraju wziętość mające, które do jéj grona przypuścić należało, — środek niebezpieczny, nastręczony, być może, częścią z obawy aby się ruch uliczny w krwawą niezamienił anarchią, częścią dla tego, żeby insurrekcya opamiętawszy się żadnego rządu z siebie wyprowadzić niemogła. W jednym przeto czasie, we dwóch punktach, z równym skutkiem władzę egzystującą rzeźwiono, — *odnawiano.* Gdy przybył Zamojski z zaproszeniem od ks. Czartoryskiego, znalazł już w Lubeckim wszelką gotowość do rozpoczęcia rządowéj czynności. Wyrazy carewicza, „że Polacy sami powinni załatwić tę sprawę,“ utwierdziły go tylko w tém przedsięwzięciu. Z banku pojechał natychmiast Lubecki do pałacu Branickich, mieszkania Sobolewskiego, prezydującego w radzie, gdzie wezwani od niego Pac, Radziwiłł, Kochanowski i Niemcewicz, po północy przybyć nieomieszkali. Popularność tych ludzi pozwala odetchnąć rządowi. Zabezpieczała go

najpierwéj przed natarczywością opinii. Zrodziła w nim przekonanie, że się jeszcze utrzymać może. Trzeba było od czegoś zacząć; Lubecki chcąc tak nadzwyczajnemu w nowym składzie posiedzeniu rady administracyjnéj nadać początek niejako urzędowy, a raczéj chcąc inicyatywę pod tym względem wyprowadzić wprost z Belwederu, jeżeli nie z rozkazu, to przynajmniéj z dopuszczenia brata cesarskiego, wezwał Zamojskiego, aby wyrazy wielk. księcia zlecające samym Polakom staranie około przywrócenia porządku położył za wstęp do sessyi. Zamojski te wyrazy podyktował do protokółu, dodał wszelako, że rada administracyjna, jeżeli zechce, może sama przekona się o usposobieniu W. księcia przez wysłanie do niego delegacyi.

Tę myśl przyjęto; rada wyprawiła do alejów Czartoryskiego i Lubeckiego. Zamojski pospieszył uprzedzić o tem W. księcia. „Czegóż oni chcą odemnie? zapytywał Konstanty; ja niemam im nic do rozkazania, do niczego ich nieupoważniam!“ Gdy przybyli Czartoryski i Lubecki mówił im to samo co pierwéj Zamojskiemu, że się do niczego nie mięsza, że Polacy to sami załatwić mają. „*Je n'autorise rien, je ne me mêle de rien, — laissez-moi tranquille.*“ Dość ostro wymawiał potem Lubeckiemu monopolija i fiskalizm, zaś księciu Czartoryskiemu kuratoryą, wileński uniwersytet, młodzież i sąd sejmowy, jakoby to tylko zrządziło rewolucyą. Przytem dawniejsze ponawiał oświadczenie, że się do niczego nie mięsza i że to wszystko uważa jako wypadek nieobchodzący go bynajmniéj, za który sami tylko Polacy odpowiadać będą. Wiele razy delegowani, (a szczególnié Lubecki) naprowadzali go na myśl ukrócenia rozruchu siłą, wymawiał się od tego najuporczywiéj. Wtedy nakoniec minister skarbu z położenia swego uznał za rzecz potrzebną powiedzieć Wielkiemu księciu: „że ponieważ on, który ma siłę w ręku i upoważnienie do działania

w podobnem zdarzeniu, od wszystkiego się uchyla, radzie administracyjnéj *bezbronnej*, nic innego niepozostaje tylko dla ocalenia miasta porozumieć się z burzą*), która jego spokojność zakłóciła, a która je mogła obrócić w perzynę.

Delegowani wrócili od W. księcia bez skutku. Minister skarbu widząc, że Konstanty niema odwagi wtargnąć do miasta (coby było niewątpliwie ośmieliło do wspólnego działania dwa pułki piechoty moskiewskiéj stojące pod bronią w północnéj części Warszawy) postanowił przywrócić spokojność innym sposobem, daleko niebezpieczniejszym dla powstania. Do rady administracyjnéj weszli ludzie mający zaufanie publiczne. Rząd ocalał — był *wskrzeszony*. Pierwszem tedy staraniem Lubeckiego było uwiadomić o tém mieszkańców stolicy. W tym celu między godziną drugą i trzecią po północy układa akt imieniem *Najjaśniejszego* Mikołaja, zawierający, że „rada administracyjna zważywszy nagłość obecnych okoliczności, postanowiła wezwać i niniejszém wzywa do zasiadania w gronie swojém, i wspólnego z nią działania księcia Adama Czartoryskiego senatora wojewodę, księcia Michała Radziwiłła senatora wojewodę, Michała Kochanowskiego senatora kasztelana, Ludwika Paca senatora kasztelana, Juliana Ursyna Niemcewicza sekretarza senatu i generała Józefa Chłopickiego — zastęp, w mniemaniu ministra skarbu niezłomny. Reskrypt ten podpisali Sobolewski i Lubecki. Rząd w nowym składzie zastanawiał się potém, w jakimby sposobie przemówić do rewolucyi. Lubecki posiadał nieograniczone zaufanie nowych członków; mało kto wątpił o jego patryotyzmie od czasu sądu sejmowego; jakże o tém powątpiewać mieli Czartoryski, Kochanowski, Pac i Niemcewicz? W téj stanowczéj chwili udało mu się wystawianiem niepodobieństwa osiągnienia jakiegokolwiek skutku przez zgiełk samemu sobie zosta-

*) De composer avec le mouvement qui s'opère dans la ville.

wiony, wystawianiem okropnych konsekwencyj, na jakieby kraj przezeń został narażony, skłonić te osoby do podpisu odezwy, któréj treścią prawdziwą było: „szubienica dla wichrzycieli publicznéj spokojności.“ — „Polacy! — tak się wyrażała nowa rada administracyjna — równie smutne, jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora i nocy, spowodowały rząd do przybrania do grona swego obywateli z zasług swych znanych, i do odezwania się do was. Najjaśniejszy W. książe cesarzewicz wojskom rossyjskim wszelkiego działania wzbronił: gdyż rozdwojone umysły Polaków, Polacy sami skojarzyć powinni. Czy Polak we krwi bratniéj ma broczyć dłoń swoję? Chcieliżbyście dać światu widok największego dla kraju nieszczęścia, domowéj niezgody? Własnem umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaści, nad którą stoicie! *Wróćcie zatém do porządku i spokojności;* a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała. Pamiętajcie na przyszłość drogiéj, a tylu nieszczęściami skołatanéj ojczyzny; oddalcie wszystko coby mogło narazić nawet samo jéj istnienie. Do nas będzie należało dopełnić powinności naszéj w zapewnieniu bezpieczeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw, i konstytucyjnych swobód krajowych.“ Prócz Sobolewskiego i Lubeckiego nikt z członków dawnego składu rady administracyjnéj nie położył swego podpisu na téj proklamacyi. Nie było to dziełem przypadku. Im wyraźniéj oświadczał się rząd przeciwko powstaniu, tém mocniéj czuł potrzebę uchylenia z widoku ludzi pogardzanych i znienawidzonych, naprzykład Rautensztraucha, Grabowskiego, Kosseckiego. Część tylko rady nieco popularniejszą zaryzykował: Sobolewskiego i Lubeckiego, a głównie zastawiał się Czartoryskim, Radziwiłłem, Kochanowskim, Pacem i Niemcewiczem, ażeby się zdawało, że oni większością po zawiązaniu się w nową magistraturę powyższą odezwę ułożyli.

Jenerał Chłopicki powołany do zasiadania w nowym rządzie nie podpisał téj proklamacyi, bo go nie było, — bo go nikt znaleść nie mógł. Rewolucya zastała go w teatrze *Rozmaitości*; ztąd udał się zaraz do pałacu prymasowskiego, gdzie w pomieszkaniu jednego z urzędników komissyi wojny pułkownika Sobieskiego, przesiadywał sekretnie resztę nocy, cały przejęty obawą, żeby go który oddział powstańców z tego ustronia nie wyciągnął, i gwałtem na czele swoim nie postawił. Lud i wojsko od samego początku obwoływało go naczelnikiem; Chłopickiego mniemało widzieć, poznawać w każdym jeźdzcu, podobnym do niego z wzrostu, przebiegającym ulicę. „Chłopicki dowodzi pod arsenałem" — mówili ci, co się pod arsenałem nie znajdowali. Pod arsenałem mniemano, że jest na krakowskiém przedmieściu, albo na saskim placu. Wielu mówiło, że go widziało. Wszędy ta bajka biegała, i wszędzie podnosiła ducha żołnierzy. Lecz ten naturalny, tysiącznemi okrzykami wzywany wódz rewolucyi, nie miał żadnego w sprawie narodowéj zaufania. Poczytywał ją za zgubioną wprzód jeszcze nim się zaczęła; potém od razu znienawidził entuzyazm, który wzniecało jego imie. Lubecki przysłuchując się pilnie wszystkim odgłosom powstania, zbierając wszystkie wieści, pojął natychmiast, jak wiele, jak niezmiernie wiele zależało mu na tém żeby się z nim mógł widzieć, i mówić w pierwszéj zaraz chwili. Jeszcze przed północą kazał go szukać, wysyłał do jego pomieszkania, nawet do domów, gdzie uczęszczał, różne osoby, — między innemi Krysińskiego, mecenasa. Rada administracyjna w nowym składzie starała się go wynaleść po północy, i nad rankiem; nareszcie gdy nikt się nie mógł wywiedzieć, gdzie przebywa, kazała drukować swą pierwszą odezwę przeciwko powstaniu bez jego podpisu, zawiadomiając tylko publiczność, że generała Chłopickiego przybrała do swego grona.

Noc upływała na tych czynnościach. Ranek mgłą pokryty zastał dwie rzeczy oddzielne, obrócone już przeciwko sobie: rząd i powstanie; rząd wzmocniony kredytem ludzi bardzo popularnych, wyraźnie oświadczających się przeciwko zaszłym wypadkom, powstanie pod arsenałem tylko skoncentrowane i obronne, w innych punktach mniéj więcéj rozsypane, wszędzie pełne ducha. Uczniowie uniwersytetu w liczbie prawie tysiąca, pod dowództwem profesora Lacha Szyrmy, zaczęli się zbierać jeszcze przededniem. Miły to był widok dla ludu i wojska, któremu ta młodzież w owéj chwili dawała potuchę, że nie samo jedno wzięło się do oręża. Akademicy rzeczywiście reprezentowali udział w powstaniu obywatelstwa głuchéj jeszcze stolicy, — poniekąd i kraju całego. Szkoła aplikacyjna, uwolniona przez oddział podchorążych z zamknięcia, w którém ją przez całą noc trzymał komendant Sowiński, wybiegła także na ulicę, i poczęła zdzierać orły moskiewskie; za jéj przykładem wszędzie te oznaki obcego jarzma odrywano. Po chwilowéj przerwie znowu powstał ruch w całém mieście. Od świtu ucierało się pospólstwo z szasserami na Krakowskiém przedmieściu, i placu saskim. Tam około godziny 8. ruszyli sapery pod dowództwem Majkowskiego, tudzież dwa działa Ekielskiego z placu Krasińskich, i dwie kompanie 8. pułku, które po zejściu z rynku Starego miasta przez całą noc stały na dziedzińcu pałacu prymasowskiego. Ekielski odprzodkował działa na saskim placu, i parę razy dał ognia do oddziału strzelców konnych gwardyi. Szassery zaraz uciekli, straciwszy kilku żołnierzy. Rekonesans powstańców pomknął się za nimi ku *Trzem krzyżom*. Sapery sporządzili dwie barykady w tém miejscu, jedną od ulicy *Książęcéj*, drugą przy *Brackiéj*; zajęli potém plac przed gmachem dyrekcyi dróg i mostów, i drogę Jerozolimską, posyłając z jednéj strony do Wisły z drugiéj aż do forpoczt rossyjskich

gęste patrole. Wzmagała się pojedyńcza ubijatyka i pukanina. W tyle za stanowiskiem, które zajęła przednia straż insurrekcyi, gorszące zdarzenie miało miejsce na *Nowym świecie*. Pospólstwo przypływające w znacznych massach z Solca rzuciło się tu z częścią saperów odłączoną od batalionu na komissyą prowiancką moskiewską, i rozbiło ten magazyn. Było w nim do kilku milionów rubli: wynoszono srebro w worach, i assygnaty. Ale najwięcéj korzystał z téj okazyi sam dozórca magazynu, Skrebicki, który kilka razy zajeżdżał karetą, wywożąc złoto, i co tylko mógł zabrać w papierach. Złupiono także kilka małych sklepów z żywnością i kilka szynków. Lecz tylko chwilę trwał ten rabunek. Oficerowie nadbiegli; kazali rozpędzić bagnetem łotrujące pospólstwo; dwóch czy trzech żołnierzy, którzy zamordowali oficera Piotrowskiego, usiłującego wstrzymać dalszy rozbój, ukarali śmiercią na miejscu; szkody zaś prywatnym poczynione nagradzali zrabowanemi pieniędzmi, których część (20,000 rubli assygnacyjnych) udało im się odebrać saperom.

W środku miasta ubezpieczało powstanie szczególniéj plac i pałac Krasińskich przeciwko moskiewskiéj piechocie kompaniami czwartego pułku. Odprzodkowano jedno działo wzdłuż ulicy Śto-Jerskiéj ku Muranowskiemu, drugie przy gmachu teatralnym na ulicę *Nowiniarską*. Te dwa działa asekurowali grenadyery gwardyi; reszta artyleryi zajmowała te same co w nocy stanowiska. Zmieniano tylko kompanie asekuracyjne. Nagle od ulicy *Gęsiéj* gruchnęła wieść: że Moskale chcą wtargnąć do miasta. Rzeczywiście pułk gwardyi wołyńskiéj wystąpił z swych koszar i pobocznych domków, które zajmował w nocy. Grenadyery 5. liniowego co żywo poskoczyli w tę stronę; pół batalionu wołyńskiego odstrzeliwało się ich tyralierom przez chwilę; poczém Moskale ruszyli dalej na plac broni, i tam połączyli się z gwardyą litewską. Dwie kompanie 5. powzięły

natenczas śmiały zamiar: postąpiły same z dwoma działami naprzód, chcąc atakować obadwa pułki piechoty moskiewskiéj na placu marsowym. Liczyły na pomoc grenadyerów Żymirskiego. Lecz w drodze oficer prowadzący działa uwiadamia te kompanie, że ma tylko dwa naboje, i udaremnia wyprawę. Na placu broni Żymirski w trudném był położeniu, doznawał największych nieprzyjemności. Z jednéj strony żołnierze, oficerowie grenadyerów gwardyi szemrali, obsypywali go zarzutami ledwie nie przekleństwy, że ich odwiódł od sprawy narodowéj. Żymirski zapewniał ich słowem honoru „że jest równie dobrym Polakiem jak oni, że ich w żadnym przypadku na niesławę nie narazi.“ Z drugiéj strony musiał się zastawiać niekarnością, nieposłuszeństwem tych samych oficerów i żołnierzy przed natarczywemi rozkazami to W. księcia, to Lewickiego, to nawet Rautenstraucha, którzy go znaglali, żeby z wojskiem wszedł do miasta, i bagnetami przywrócił porządek. Żymirski każdemu z nich inną dawał odpowiedź: W. księciu, że niezaręcza za pomyślny skutek takiego kroku; Lewickiemu, że jako komendant miasta sam może stanąć na czele pułków rossyjskich i prowadzić je przeciwko powstańcom; Rautenstrauchowi, że do rządu w mieście należało stłumić rozruch i t. d. Niechcąc ani się połączyć z rewolucyą, ani działać przeciwko niéj, został na placu broni w téj dwuznacznéj pozycyi aż do nocy.

Lud strzelał na wiwat; pił wódkę Nowachowicza, częstował nią braci żołnierzy. Wojsko cierpliwie znosiło wszelkie trudy: nie miało żywności przez cały dzień i nie szemrało. Oficerowie dawali dowody największego poświęcenia dla ojczyzny; przemawiali do swych oddziałów, zaręczając, że generał Chłopicki, którego imie było we wszystkich uściech, we wszystkich sercach, niezawodnie obejmie naczelne dowództwo. Domy, sklepy były ciągle zamknięte. Obawa rabunku dręczyła stolicę. Zna-

lazło się wielu takich co ściągnąwszy oręż z arsenału rozdzielało go między przyjaciół i służących, żeby się bronić w swem pomieszkaniu, niby w twierdzy jakiéj. Wszystko zostawało jeszcze w niepewności; o prawdziwym stanie rzeczy nikt prócz rządu, który wiedział co Wielki książe myśli, nie miał i nie mógł mieć dokładnego wyobrażenia. Spiskowi nie wchodzili w żadną powszechniejszą radę z sobą; rozsypani po mieście, zdawali się mieć na uwadze tylko dalszą obronę przeciwko nieprzyjacielowi, groźniejszemu postawą jak duchem. Członkowie komissyi umorzenia długu krajowego, jeden senator i posłowie, Maciéj Wodzyński, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski, Kalixt Morozewicz, i sekretarz Adolf Cichowski opieczętowawszy majątek publiczny w banku, stawiali go w odezwie wydanéj z rana 30. Listopada „pod bezpośrednią opiekę ludu i wojska polskiego.“ Ten był pierwszy akt drukowany. Zaufanie to podobało się tłumom zebranym przed giełdą. Powstały zaraz okrzyki: „nic się złego nie zrobi — niech się nie boją — my tylko bić Moskala chcemy.“ Drugim aktem urzędowym była wiadomość o nowym składzie rady administracyjnéj. Szybko rozrzucona, szczególniéj pomiędzy walczących na Krakowskiem przedmieściu, na saskim placu i daléj za *Trzema krzyżami* wstrzymała rozlew krwi bratniéj. Lecz co dobrego z téj wiadomości wynikało, psuł trzeci akt urzędowy: owa proklamacya rady administracyjnéj, którą także, w miarę jak wychodziła z pod prasy bankowéj, rozdawano, odczytywano na głos i przylepiano na rogach ulic. Pismo to tak wyraźnie obrócone przeciwko insurrekcyi spotykał los zasłużony. Oficerowie rozdzierali je i deptali nogami. Wszelako powiedzieć trzeba, że oburzenie wywołane słowy, najmniéj trafiającemi w porę, miarkowały tu i owdzie nazwiska Czartoryskiego, Paca, Niemcewicza. Mało kto dociekał na razie rzetelnego sensu odezwy. Tłumaczono ją rozmaicie. Co w gruncie

zawierała? zrozumieli najlepiéj tylko spiskowi — i zadrzeli! Z tądto wszczyna się gwałtowna w niektórych umysłach reakcya. Dążność anti-insurrekcyjna wyszła na jaw. Dla kilku przynajmniéj było rzeczą widoczną: iż rząd Mikołaja ostatniem drgnieniem swojem umiał nakłonić do kroku bardzo niebezpiecznego, do kroku w opinii sprzysiężenia *występnego* nawet, ludzi, o których charakterze nikt dotąd nie wątpił, na których rachowano, którychby raczéj widzieć chciano w powstaniu, a nie przeciwko niemu — na czele znienawidzonéj, obcemu mocarstwu z duszą i z ciałem oddanéj władzy. Lecz ruch się wzmagał, wypadki postępowały, mgła rozkrywała armaty i kupy zbrojne: to jedno odciągało baczność powszechniejszą od roztrząsania fatalnego druku, ukutego w ćmie nocnéj, wszczepiającego w niektóre umysły głębokie i czarne podejrzenia — otwierającego oczy na przyszłość téj sprawy.

Rada administracyjna zebrana od 2. godziny po północy odbywała swe czynności w pałacu Branickich; miarkując z szerzących się za Chłopickim odgłosów, że na nim jednym wszystko w téj chwili polega, mianowała go dowódzcą wojska. Nikt jednak nieumiał powiedzieć, gdzie się obraca ten mąż opinii. Co raz więcéj osób przybywało do rady. Byłoto schronienie szczególniéj dla tych co mieli przyczynę lękać się pospolitego wzburzenia. Wojskowi różnego stopnia przychodzili z oświadczeniem, że żołnierze się niecierpliwią, a lud szemrze, że jeżeli kto niestanie na czele, mogą ztąd wyniknąć najgorsze skutki. Niemcewicz odpowiadał w imieniu rady: „przez całą noc napróżno szukaliśmy Chłopickiego, ale *wpadł jak w wodę.*“ Rzeczywiście coraz natarczywiéj dawała się czuć potrzeba naczelnéj nad wojskiém komendy. Rada administracyjna usiłowała nakłonić Paca, żeby ją objął pod niebytność Chłopickiego. Pac się od tego wymawiał. Po długich targach z radą administracyjną przyjął nakoniec dowództwo, z wyraźném jednak zastrzeżeniem, „że

je tylko na dwadzieścia cztery godzin bierze" — a nie do czasu, w którymby się ukazał Chłopicki, jak życzyli sobie Czartoryski, Niemcewicz i Lubecki. Jak niezasięgano natenczas jeszcze w radzie administracyjnéj gruntu w tem wszystkiem, co się działo, jaki nawet zamęt panował w wyobrażeniach, pokazuje wniosek Niemcewicza (przyjęty przez radę). aby przydać Pacowi Rautenstraucha za *pomocnika*. Rautenstrauch oświadczał się z wielkiemi dla ojczyzny chęciami; lecz pojmując lepiéj swoje i rzeczy położenie postanowił nie wyjść na ulicę, nie być niczyim w téj sprawie pomocnikiem, — i daleko lepiéj zrobił, bo się tak schował, że go odtąd nie widziano w Warszawie. Lubecki zaprojektował wtedy przeniesienie rady administracyjnéj do banku, częścią dla ubezpieczenia powagą rządu, krajowych funduszów, częścią téż, o czem nie wspominał, żeby miejsce władzy, która przemówiła do powstania w sposobie dla niego nienajżyczliwszym, i która może się już lękała skutków tego śmiałego kroku, zmienić, to jest: na chwilę przynajmniéj usunąć z widoku. Pałac namiestnikowski, gdzie zwykle odbywały się posiedzenia rady, mógł być napadnięty. Gmach giełdy strzeżony przez wojsko, licznych urzędników skarbu i wielu reprezentantów, bezpieczniejszym się wydawał. Posłano po eskortę wojskową dla przeprowadzenia rządu. Gdy ta przybyła, Pac i Wąsowicz mianowany szefem sztabu tymczasowego naczelnika, powsiadali na konie i ruszyli naprzód. Pac włożył czapkę czerwoną na znak odrodzonéj swobody, a Wąsowicz francuską ładownicę z kampanij napoleońskich; tuż za nimi postępowała pieszo cała rada administracyjna; za radą Kicki, Szydłowski, Czetwertyński adjutant Paca, mnóstwo innych osób i żołnierze składających eskortę. Orszak ten, ponieważ sędziwy Niemcewicz nie mógł iść prędko, toczył się bardzo powoli z Nowego świata przez plac saski, za każdym krokiem pomnażany coraz liczniejszemi tłumy, tak, że

ogon rządowych przenosin dotykał w tym przechodzie domu towarzystwa przyjaciół nauk, a głowa sięgała nowego miejsca władzy, giełdy. Krok ten rady administracyjnéj sprawował skutki wbrew, jak sądzę, przeciwne zamierzonemu przezeń celowi. Zamiast umknąć władzę z przed oczu insurrekcyi, porywał ją więcéj jeszcze na jaśnią. Przez to rada administracyjna nie weszła, lecz była wciągniona w powstanie, które przed chwilą nazwała „smutnym wypadkiem."

Niemcewicz stał za rękojmię prawości w rządzie. Lud nie mógł się dostatecznie nacieszyć widokiem tego starca. „Kiedy tam jest Niemcewicz, to wszystko pójdzie dobrze." Jego białe włosy uważano za lepszy dowód co myśli rada administracyjna, niżeli jego własne słowa, któremi z balkonu nakłaniał do *pokoju* i zgody; niżeli nawet odezwę anti-insurrekcyjną rady, którą razem z nowo przybranemi członkami rządu podpisał. Taką to pośród pewnych okoliczności dzielność mają lata strawione w publicznych usługach! Taką dzielność miała pamięć Kościuszki. Pac przyprowadziwszy do banku radę administracyjną, objeżdżał potém stanowiska, które wojsko zajmowało, wszędy oznajmując, że Chłopicki niewątpliwie obejmie komendę, którą on nie jako wódz naczelny, ale tylko jako dawny generał tymczasowo, pod niebytność jego, sprawuje. Oczywiście przykrzyło się Pacowi zastępować nie tak Chłopickiego, jako raczéj prawdziwszego w mniemaniu rady, wodza, który stał za rogatkami. W tym czasie (po południu) przybył do rządu generał Sierawski. Dziwne przygody trapiły w nocy tego zacnego Polaka, który pałał największą chęcią poświęcenia swych usług powstaniu, który — pierwszy z generałów naszych — nie wahał się ani momentu wyjść na ulicę, jak tylko działać zaczęto. Nieszczęściem trafił on na saskim placu na Siemiątkowskiego, Sałackiego, Małeckiego. Ci go nasamprzód łagodnemi wyrazami odwo-

dzili od uczestnictwa w téj sprawie, mówiąc, „że to jest fałszywa rewolucya“ o któréj przedtém w rzeczy saméj różne biegały pogłoski, jakoby przez Kurnatowskiego, czy Rożnieckiego wzniecona być miała z natchnienia carewicza celem wypróbowania ducha publicznego; a potém, gdy to niepomogło, gdy Sierawski wsiadał już na konia pod pozorem że jedzie uspokoić zamięszanie, a w istocie żeby tylko wyrwać się z ich ręku i stanąć na czele pierwszego lepszego oddziału powstańców, jakiby mu się spotkać zdarzyło, zatrzymywali go przemocą, wreszcie uwięzili w imieniu W. księcia. Ta była przyczyna nieczynności generała Sierawskiego w pierwszéj chwili. Wszakże powetował on to nazajutrz i przez dni następne wzięciem się do rzeczy publicznéj, okazującém, iż wiek podeszły nie wyziębił w nim patryotycznego, prawie młodzieńczego zapału. Rada administracyjna ofiarowała mu po powrocie Paca komendę; ale téj nie przyjął, mówiąc, „że jest między nami wojownik którego wszystkim dała poznać historya *Sucheta*, który jako wyższy stopniem sam zdoła położyć tamę intrygom coby w niwecz obracały i najdokładniejsze rozporządzenia jego“ (Sierawskiego). Rząd zbudowany tą szlachetną bezinteresownością mianował go gubernatorem miasta. W tym charakterze przebiegał Sierawski ulice Warszawy, przemawiał do żołnierzy, ukracał nieład i czynił potrzebne przygotowania do odporu na przypadek, jeżeliby W. książe próbował wtargnąć do miasta.

Tegoż dnia rada administracyjna powołała na prezydenta miasta Węgrzeckiego, na wiceprezydenta Bolestę. Obadwa rozpoczęli natychmiast urzędowanie swoje na ratuszu. Powoli odrastały tedy różne części administracyi, różne dykasterya w powstaniu. Nad wieczorem Gustaw Małachowski pierwszy podał rządowi myśl utworzenia *gwardyi narodowéj*. Rada przyjęła projekt, lecz odrzucała nazwisko, jako przypominające Paryż i Brukselę

Lubecki wnosił natomiast *straż bezpieczeństwa* — wyraz dwuwykładne mający znaczenie. Straż bezpieczeństwa mogła służyć równie przeciwko insurrekcyi jak przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi. Ostatnie o niéj mniemanie dałoby się z łatwością rozszerzyć w mieście między powstańcami, pierwsze za miastem, w obozie W. księcia, a potém na wszelki wypadek i w Petersburgu. Tak myślała rada administracyjna i przyjęła nazwisko *straży bezpieczeństwa miastá stołecznego Warszawy*. Pierwszym jéj naczelnikiem i organizatorem mianował rząd Piotra Łubieńskiego, który był dowódzcą gwardyi narodowéj, tak jak Węgrzecki prezydentem miasta, za księstwa warszawskiego. Potrzebowano tylko nazwisk odnawiających pamięć lepszych czasów i instytucyj — nie rzeczy.

Przenieśmy się teraz do obozu carewicza. Konstanty przyzwyczajony od lat kilkunastu odbierać we dnie i w nocy dokładne doniesienia o każdym choćby najmniéj znaczącym wypadku, o najdrobniejszym szczególe, znalazł się nagle w najważniejszém wydarzeniu swego panowania za sferą całego ruchu stolicy, bez raportów, bez doniesień, bez tajnéj policyi, i to go więcéj bolało, niżeli upadek nieograniczonéj władzy, niżeli krzywda osobista, którą mu Polacy, jak mówił, wyrządzali. Powstanie w tém mieście, które tak silnie i tak długo trzymał w swych szponach, zaostrzało niezmiernie jego ciekawość. Z polskich adjutantów jednego tylko Zamojskiego mógł pòsyłać do Warszawy, bo Turno patrolował z szasserami, Trębicki nie mógłby się tam pokazać, a Rossyanie Djakow, Gogel, Gresser byli wzięci albo ranni. Lecz Zamojski niechciał nawet w opinii W. księcia przybierać charakteru podejrzanego w dalszych stósunkach między nim i powstańcami. Poprostu niechciał być *szpiegiem*, i starał się dać uczuć W. księciu, „że jeżeli pojedzie do miasta to już nie inaczéj tylko jako dzielący sprawę rodaków, że honor wzbrania mu udawać się tam w innéj

myśli; zaś jeżeliby Wielki książe nieżyczył sobie, aby w tym sposobie odbywał dalsze przejażdżki, może go zatrzymać przy sobie." Ciekawość przemagała u Konstantego wszelkie inne względy; kazał przeto jechać Zamojskiemu dając mu do zrozumienia, że może myślić jak mu sie podoba byle mu tylko najwięcéj i najdokładniejszych dostarczył wiadomości.

Ten adjutant carewicza korzystając z sposobności, która mu się przypadkiem wydarzała, stawiał kroki polityczne na scenie nowéj równie dla niego jak dla Wielkiego księcia. Wybiegał do miasta po nowiny, wracał *z propozycyami,* zamieniając tym sposobem służbę adjutanta na rolę negocyatora, parlamentarza. Najpierwéj chciał *pojednać* Polaków między sobą, i sądził, że tego dokaże za pomocą rady administracyjnéj. Rzeczywiście akt téj rady powołujący nowe osoby do rządu rozlew krwi zatrzymał. Potem chciał wszystkich razem Polaków pogodzić z Konstantym; a zatem niedopuścić, żeby rzeczy doszły do *kresu* po za którym nic innego niepostrzegał prócz ostatecznéj ruiny kraju. Cała ta czynność w wysokim stopniu kontrrewolucyjna, wbrew przeciwna zamiarom powstania, prowadzona była bardzo zręcznie, co większa z dobrą wiarą, — bo Zamojski w sprzysiężeniu niemiał żadnego udziału, bo rewolucyą przed jéj wybuchnieniem poczytywał za największe nieszczęście, i niewierzył w jéj skutki szczęśliwe po wybuchnieniu. Rząd, który powinien był runąć od pierwszych wystrzałów, od pierwszych okrzyków *do broni,* rząd przeciwko któremu (albowiem bezpośrednie przyczyny rewolucyi są zawsze i wszędzie tylko *lokalne*) miasto powstało, exystował, wchodził w nowy zawód, i miał już w sobie dużo kredytu, powiększéj części za sprawą tego młodego oficera, — krewnego księcia Czartoryskiego. Teraz nowa nastręczała się zagadka. Szło oto: jakimby sposobem, gdy rewolucya według wszelkiego podobieństwa do prawdy

mogła się dzielniéj rozwinąć, byt rady administracyjnéj dźwignionéj, odbudowanéj w śródku między powstaniem i W. ks. przedłużyć? To jest: jakimby sposobem zasłonić ją przed *spodziewaną* natarczywością rewolucyonistów, którzy zaczęli powstanie, mieli broń w ręku, i widząc że W. książe nic przeciwko nim nie przedsiębierze, mogli nakoniec wyjść z dotychczasowéj bezczynności swojéj? Zamojski upatrzył do tego jedyny środek, przynoszący wiele zaszczytu jego przenikliwości. Powróciwszy z miasta do alejów usiłuje nasamprzód nakłonić Schmidta konsula pruskiego, który od północy znajdował się przy W. księciu (którego kredyt ciągle się pomnażał w Belwederze od rewolucyi lipcowéj, nawet z uszczerbkiem Nesselrodego) ażeby użył całego wpływu swego, i wystawił Wielkiemu księciu, „że ci ludzie co są teraz u steru mogliby jeszcze zapobiedz, przez zyskanie ważnych dla kraju korzyści, wielkim dalszym konsekwencyom tego ruchu; wszakże skoro W. książe nieudzieli im z swéj strony żadnéj pomocy, niepochybnie bieg wypadków porwie ich z sobą i zetrze; albowiem rewolucya postępuje i za chwilę wzrośnie do ogromu, któremu nikt sprostać nie zdoła — *za chwilę może nikt nie potrafi zachować tego kraju cesarzowi.*“ Na zapytanie konsula pruskiego: „co ma tedy poradzić W. księciu?“ odpowiedział Zamojski: „że teraz tylko słowo *niepodległość*, wyrzeczone przez Radę, za pozwoleniem W. księcia, może się stać zasadą, z któréj wychodząc Rada administracyjna znalazłaby moc dostateczną do dalszego działania; że bez tego jéj władza za moment będzie zbyt słaba do panowania nad okolicznościami, — a tego kroku Rada administracyjna nie zrobi jeżeli nie uczuje że go Wielki książe uważać będzie za krok konieczny i niezbędny, za środek położenia tamy dalszemu biegowi rewolucyi.“

Schmidt podjął się to przełożyć W. księciu, którego główną kwatera była natenczas w małym domku straży

celnéj przy rogatkach mokotowskich. Po chwili wrócił z tego domku i oświadczył, że Wielki książe życzy sobie usłyszyć to wszystko z ust Zamojskiego. Miała wtedy miejsce zabawna scena, rozmowa blisko interesująca powstanie, malująca dziwny, oryginalny charakter Konstantego, a dziwniejsze jeszcze bezwątpienia i oryginalniejsze położenie ogólne sprawy. Zamojski wyrażał się dobitnie dobierając jednak słów najdelikatniejszych: „że oburzenie jest powszechne i silne — z niego wyszła rewolucya — bezczynność Wielk. księcia pozwala się jéj rozwijać, — a dalsza bezczynność doprowadzi rzeczy do stanu, którym nikt zarządzać niepotrafi.“ Obracając potem wzgląd ku osobom, które stanęły u steru, mówił: „ich powaga w kraju jest wielka, a charaktery szlachetne, — są to ludzie rozważni jak mężowie stanu, a nie wyłącznie uniesieniem tylko kierowani, — teraz więc wszystko na tem zależy, żeby nie dać upaść téj powadze, żeby utrzymać tę osoby na punkcie, który zajęły, bo jeżeli wywróci je potok rewolucyjny, dzisiaj jeszcze obaczy Wielki książe na ich miejscu *u steru* wcale innych ludzi, o których nigdy nie słyszał, których exageracya doprowadzi to poruszenie do ostateczności, do zupełnego zerwania.“ — *Eh bien que voulez vous donc que j'autorise?* przerwał mu Wielki książe. „Dać poznać radzie administracyjnéj jednem słowem, (mówił daléj Zamojski), że WCMość ufasz, iż co tylko rada zrobi to zrobi dla koniecznéj tylko potrzeby wypływającéj z wypadków, nie zaś jakoby sama dobrowolnie stawała na czele ruchu, a tym pierwszym niezbędnym krokiem rady jest dzisiaj ogłoszenie niepodległości.“ Jakożkolwiek Schmidt pierwéj to w treści opowiedział W. księciu, wszelako to słowo „niepodległość“ sprawiło na umyśle jego takie prawdziwe czy udane wrażenie, że się pohamować nie mógł i zawołał z największą gwałtownością: „*Comment! Vous osez m'insulter aussi!*“ Zamojski w tych wycieczkach z obozu do miasta i z miasta do obozu narażał kilka-

krotnie swe życie dla W. księcia; w nocy, i z rana strzelano do niego; tu więc niespodzianie w ten sposób ofuknięty, nie mógł także powściągnąć swéj żywości i rzekł: „*Vous voila Monseigneur Vous mefiant toujours de gens du bien et ne donnant votre confiance q'ua ceux qui ne le meritent pas.*“ Zarzuty tego rodzaju i pierwéj od cesarza Aleksandra i potem od wszystkich co mu dobrze życzyli często spotykały Konstantego; zresztą ponieważ było w naturze tego człowieka, że kto tylko stawił mu się silnie przed tym na chwile przynajmniéj zawsze ustępował, uznając w nim jakąś moc moralną przeto i w tém zdarzeniu nagły zwrot, który Zamojski nadał rozmowie zamiast bardziéj rozgniewać W. księcia, uczynił go tylko powolniejszym. Kazał on daléj mówić swemu adjutantowi i zapytał: co rozumie przez niepodległość? Zamojski tłumaczył się obszerniéj i natarczywiéj: „wyraz *niepodległość* nie pociąga za sobą nieposłuszeństwa; nie jest to zerwanie stosunków z carstwem, znaczy to tylko, że naród sam chce zatrudniać się swemi interessami.“ Przypomniawszy sobie następnie obrót dany temu wyrażeniu w rapporcie prezesa sądu sejmowego, odwoływał się do słów Aleksandra; ale najmocniéj uderzał w to: „że tylko ten jeden wyraz naród teraz *zrozumie*, że tylko przez ten jeden wyraz rada administracyjna utrzymać zdoła swe stanowisko wśród ruchu biorącego górę, że tylko pod tą firmą zdoła stworzyć położenie rzeczy takie, iżby ztąd dalsze *nienaprawione* złe nie wyniknęło.“

Te argumentacye były daremne. Wielki książe to tylko pojmował, że się do niczego mięszać niepowinien, i odmawiał statecznie swego upoważnienia. „To być nie może“ powtarzał ciągle — *c'est la guerre, c'est la revolution.*“ Potem w nowym paroksyzmie ciekawości rzekł do Zamojskiego: *pouvez vous aller en ville?* — Mogę bezwątpienia i uczynię to wiele razy WCMość rozkażesz, chociaż niewiem czy powrócę, bo mniejsza o to, że strze-

lają do mnie na drodze, ale mnie mogą zatrzymać" — *Allez en ville.* — „Lecz cóż powiem radzie? — o jedno tylko słowo proszę WCMości." — *Allez en ville et dites et faites ce que vous voudrez, mais rien en mon nom — je ne vous autorise à rien.*" — „To przynajmniéj pozwól mi WCMość powtórzyć tę rozmowę z sobą." — *Faites ce que vous voudrez, mais allez en ville.* —

Do czego nie udało się Zamojskiemu naprzód zyskać upoważnienie, na to spodziewał się przynajmniéj wyjednać potwierdzenie W. księcia, jeźliby przyszło do skutku i bez jego upoważnienia. W téj myśli pospieszył do rady administracyjnéj, już urzędującéj w gmachu bankowym i zdał przed nią sprawę z powyższéj rozmowy z W. księciem. Lecz Lubecki, którego opinia w radzie przeważała, daleki był od przyjęcia podobnego projektu. Zabrał ów głos w imieniu obecnych kolegów po wysłuchaniu téj relacyi i rzekł: „Rada administracyjna nie dzieli opinii p. Zamojskiego, jakoby dla dalszego utrzymania się na swojém miejscu potrzebowała ogłosić niepodległość kraju; owszem rada oświadcza przez niego W. księciu, że w koncessyach jakichby nagłe wymagały okoliczności nigdy nieprzestąpi granicy, którą jéj zakreśla nazwisko cesarza i króla położone na czele rządowych obwieszczeń. Rada administracyjna nie może czynić téj propozycyi W. księciu; nie może brać na siebie takiéj odpowiedzialności." Potém dodał w obec całego milczącego składu: „winniśmy jednak oświadczyć tu z urzędu podziękowanie nasze p. Zamojskiemu za jego staranność w naprowadzeniu W. księcia na myśl, że rada administracyjna tylko takim *środkiem* dalszy swój byt utrzymać zdoła; ponieważ my niewystępując z aktem tak rewolucyjnym, nie stawiamy tém samém W. księcia w koniecznéj potrzebie udzielenia mu swéj sankcyi; a zatém pokażemy się umiarkowanymi i wpoimy w niego nowe przekonanie o zbawienności tego wszystkiego cośmy dotąd zdziałali."

Duch rządu wyrażał się temi słowy. Lubeckiego. Imie cesarza i króla miało kierować jego dalszemi krokami; coby zaś przechodziło tę granicę już było wyraźną *rebelią*, buntem, w którym Lubecki i jego *nowi* koledzy żadnego udziału mieć nie chcieli. Oznaczmy tu bliżéj politykę ministra skarbu. Żeby ją dobrze zrozumieć potrzeba wiedzieć okoliczność następującą. Na dwa czy trzy lała przed rewolucyą zaczął był Lubecki poruszać w Petersburgu materyę rozszerzenia administracyi królestwa polskiego do ziem zabranych. Nigdy on niepojmował bytu Polski udzielnego, bez związku z cesarstwem, bez wspólnego z niém berła, nawet bez *uległości* w stosunku z tém państwem. Pojmował tylko jedną rzecz któréj jako minister, jako administrator a szczególniéj jako człowiek ambitny i czynny żywo pragnął: aby ziemie zabrane, Litwa i Ruś wespół z królestwem polskiém zostawały we względzie administracyjnym *pod jego zarządem*, to jest aby temi samemi podatkami, tym samym fiskalizmem, temi samemi monopoliami, które powymyślał dla królestwa, mógł obłożyć i gubernie polskie. Rzecz naturalna, że wolał panować nad trzynastu milionami Polaków, jak nad czterema tylko. Chciał tedy nie większéj Polski, lecz rozciąglejszego działu administracyjnego *dla siebie* w systemie Moskwy, rozleglejszéj sfery, obszerniejszego zakresu. Jakich środków używał w Petersburgu do osiągnienia tego celu, nie wiem; zresztą łatwo je sobie wyobrazić możemy: wystawił zapewne niegodziwą tych ziem administracyą, obiecywał, jeżeliby pod jego zarząd przeszły, większe dla carstwa dochody, porównywał *kwitnący stan królestwa*, ten widoczny tak wysoko oszacowany rezultat jego starań i talentów, z upadkiem rólnictwa, z brakiem wszelkiego przemysłu i handlu, w ogólności z opłakanym stanem tych gubernii. Wszelako rzecz sama żadnego na dworze carów nie czyniła postępu. Tymczasem wybuchnęła rewolucya w War-

szawie. Ten wypadek kompromitował, musiał kompromitować Lubeckiego do najwyższego stopnia w opinii cesarza. Lubecki nie mógł tego nieprzenikać. Jego systema sprowadziło powstanie. Sąd sejmowy był jego dziełem. Jego dziełem był ruch rewolucyjny, który ztąd wyniknął; jego dziełem przeto był 29. Listopada. Konstanty i Nowosilcow wychodząc z tego punktu, komuż jeżeli nie jemu to przypisać mogli w Petersburgu? Lubecki ciągle wojował z Nowosilcowem; bronił swobody konstytucyjne królestwa; bronił Polaków. W skutek tego wszystkiego naród powstał. Więc oczywiście nie Lubecki, ale Nowosilcow miał *racyą;* więc Lubecki był winien, i za to mógł odpowiadać. Jego kredyt, jego wpływ, jego nieomylność, przemijały jak mgła, jak sen; znikały. W takiém położeniu rewolucya postawiła ministra skarbu. Ale człowiek tak obrotny nie łatwo upada; ale dowcip tak bystry nie od razu daje się pokonać przez konsekwencye nawet swego własnego systematu. Lubecki tę trudną pozycyą, w którą go rewolucya uwikłała, przyjmuje. Co większa: widzi w niéj (skoro się pokazało dnia 30. Listopada, po pierwszéj odezwie rady administracyjnéj, że rzecz musi pójść daléj) środek przywiedzenia do skutku swego ulubionego projektu, wyosobnienia Polski pod względem administracyjnym w systemie państwa moskiewskiego. Przedsiębierze tego dopiąć pod wpływem wypadków 29., i zaraz, dla uratowania zagrożonego kredytu swego w Petersburgu tém uzbraja się rozumowaniem: — „nadużycia W. księcia zrządziły rewolucyą — ja to przewidywałem — ja ostrzegałem cesarza — nastąpiło to nie wskutku mojego systematu, lecz przeciwnie dla tego, że nie mogłem zupełnie rozwinąć tego systematu.“ Ztąd naturalnie wyprowadzał potrzebę ważnych dla narodu *koncessyi,* ważnych zmian w rządzie Polski konstytucyjnéj. Żeby te koncessye, te zmiany wyjednać u cesarza, jakiemiż w opinii Lube

ckiego, mianowicie według wspomnionych dat, powinny były być wypadki 29.? Oto: dość żywemi i dzielnemi wewnątrz, w Warszawie, ażeby pod ich wpływem dało się coś w obrębie konstytucyjnym, w granicach kongresowego *status quo*, osobliwie ze względu na ów plan obszerniejszego działu administracyjnego, wyprosić, wytargować, nawet wymódz w Petersburgu; ale także nie zbyt porywczemi, żeby nie nastąpiła zupełna *scissya*, któréj niepojmował, któréj się lękał. „Gdyby przyszło do wojny“ — mówił — „to cesarz puściłby sobie krew z obudwu rąk.“

Polityka ministra skarbu określona temi linijami prowadziła go naturalnie do *pośrednictwa*. Chciał on być mediatorem pomiędzy 29. i carem, jak tylko się przekonał, że siłą powstania nie przełamie, — o czem już wiedział nazajutrz, to jest 30. Listopada. Lecz do tego potrzeba było dwóch rzeczy. Nasamprzód: żeby się ruch 29. do pewnego tylko rozwijał stopnia, a potem powiedział samemu sobie *„daléj nie pojdę;“* powtóre: ażeby gabinet petersburski (co mu się ani razu nie zdarzyło od czasów Piotra) zupełnie odszedł od rozumu, i chciał traktować z Warszawą, z królestwem polskiem zrewolucyonizowanem *do pewnego stopnia.* Lubecki sądził tedy, że mu się uda nadać temu popędowi taki obrót, żeby nie mniéj ani więcéj miał mocy w sobie, ale tyle tylko, ile było potrzeba do poparcia w obliczu cesarza, jego przełożeń, jego argumentów, jego sofizmatów. Jedna czasem idea chwytając się najtęższych głów może je tak opanować, że wszystko tylko w niéj i przez nią widzą. W tym przypadku był Lubecki. Stanął w środku między dwoma ostatecznościami: między rozjątrzeniem narodu polskiego i dumą moskiewską, zapominając, iż podobne położenia w polityce żadnego gruntu pod sobą nie mają; zapominając że wszystko co tylko jest środkiem w świecie nie mechanicznym ale moralnym, jest słabsze od każdego

z dwóch extremów. Zaraz obaczymy, że nie mógł ani ruchu ulicznego, ani potem cara nakłonić do swoich indywidualnych widoków.

Zamojski, który dwojaki wpływ mógł wywierać, na Konstantego i na Radę administracyjną, który tamtego straszył postępem rewolucyi, tę ośmielał bojaźnią W. księcia, niepojmował równie jak Lubecki do czegoby Polskę konstytucyjną zerwanie z Moskwą doprowadzić mogło; ale, żeby temu zapobiedz wskazywał staremu rządowi podpartemu nowemi nazwiskami daleko krótszą, prostszą drogę. Tacy ludzie — mniemał — jak Czartoryski, Pac, Niemcewicz, Radziwiłł, wchodząc do Rady administracyjnéj, mogli i powinni byli nadać swemu pośrednictwu w téj sprawie charakter polityczny odpowiedni ich wziętości w kraju. Żeby małéj rzeczy żądali od W. księcia, żeby nic zgoła u niego nie wytargowali: tego nieprzypuszczał. We wstrząśnieniach politycznych uprzedzić głos publiczny jestto wziąć nad nim przewagę. Rewolucya niepowiedziała jeszcze *czego chce*. Rząd ogłoszając *niepodległość*, byłby odgadnął i obwieścił myśl ogółu. Przez to samo byłby się więc obwarował przeciwko niemu, i nabył potrzebnéj nad nim mocy. Rada administracyjna tym sposobem spopularyzowana, znalazłszy żywioł dalszéj exystencyi dla siebie, znalazłszy siłę potrzebną do dalszego sprawowania swéj władzy, mogła ją w taki sposób sprawować, żeby z tąd wyniknęły dla kraju w granicach kongressowych pewne ulepszenia konstytucyjne, a nie przyszło do kroków nieprzyjacielskich z carem. *Niepodległość* bez wojny z Moskwą, było to więc słowo wynalezione dla zajęcia na czas imaginacyi powstania, — słowo bardzo dowcipne, lecz w gruncie próżne. Innemu w Warszawie a innemu w Petersburgu uległoby tłumaczeniu. W Warszawie oznaczałoby dobrą wolę rządu; w Petersburgu byłoby uważane jako wyciśnione gwałtownością insurrekcyi, jako środek uspokojenia

jéj, nie jako *nasycenia* w pierwszéj chwili; a zatem jako środek przeciwko niéj samćj obrócony.

W istocie: gdyby była Rada administracyjna albo natychmiast ogłosiła *niepodległość* kraju, i ten akt kazała zaraz potem ulegalizować W. księciu, — albo przed ogłoszeniem posłała do niego propozycyą, rodzaj *ultimatum*, że to musi uczynić, żeby nie uledz, żeby nie dać się rozwinąć ruchowi do ostateczności, zgubnéj dla niéj, dla niego samego, i dla interessu państwa rossyjskiego: W. książe byłby niepochybnie na to zezwolił, byłby musiał na to zezwolić. Lubecki sam jeden zepsuł to dzieło, ten tak sztuczny sposób opanowania i omamienia rewolucyi, — omamienia samego nawet cara. On jeden niedopuścił nowemu składowi Rady dójść do *maximum*, który jéj osiągnąć pozwalały okoliczności. On jeden wziął na siebie przekonać W. księcia, że dotychczasowe kroki, i modyfikacya rządu były dostateczne do stawienia czoła rosnącym wypadkom, — i ciężko pobłądził w tym względzie! Zamiast wyczerpnąć to wszystko co miało w sobie mocnego i podobnego to położenie Rady administracyjnéj, zamiast wyjednać przez to pokój u insurrekcyi, a akces do tego co się już stało u W. księcia, minister skarbu wolał postawić władzę w takim stosunku do ruchu ulicznego, iż się zdawało że z nim bój otwarty stoczyć zamierza.

Tegóż dnia wieczorem po raz pierwszy zjawił się w rządzie generał Chłopicki, którego rewolucya i Rada administracyjna, obiedwie w innym celu, szukały addawna. Obecność, groźna nawet postawa carewicza, fałszywe przekonanie o potędze samodzierżcy, i o sile narodu polskiego, nadewszystko zaś brak tego młodzieńczego zapału którego nic niezastąpi, nic nieocuci w duszy ludzkiéj, jeźli raz ostygnie, postawiły go od razu na tym punkcie widzenia całéj rzeczy, z którego aby przezeń widziana była życzył sobie minister skarbu, i ci wszyscy którzy jego

widoki popierali. Kontrrewolucya rzucała się w jego objęcie. Jemu nad wojskiem poruczała dowództwo, wiedząc z pewnością w jakim je celu przyjmuje. Chłopicki uiszczał się z tego co był dawniéj powiedział chcącym go wciągnąć w przysiężenie: „że od powstańców nigdy żadnéj władzy nie weźmie.“ Brał władzę, ale z rąk rządu działającego jeszcze w imieniu Mikołaja. Brał ją nie w interessie powstania, lecz przeciwnie, (i tego przed rządem nie ukrywał) na *buntowników*, „dla przywrócenia porządku,“ — jak się wyrażał — „dla powściągnienia *rabunków*, dla ujęcia w ryzę rozpasanego żołnierstwa“ — i to tylko ponieważ go wzywano imieniem Mikołaja. Słowa te oddajace wiernie charakter, wyobrażenia, zamysły człowieka w którym lud i wojsko pokładało zaufanie nieograniczone, nie sprawiły na członkach Rady administracyjnéj przykrego wrażenia. Owszem ten jawny wstręt, ten ostry język, to lekceważenie, ta nawet wzgarda unoczącego się za nim samym zapału powszechnego, czyniły go tem niezbędniejszym w przekonaniu rządu. U celu życzeń wszystkich znalazł się nakoniec mąż wszystkim przeciwny. W nim tedy oczywiście przychodziło do uosobienia i siły, czém za zgodą i dopuszczeniem ogółu było można interes rewolucyi według coraz innych partykularnych widoków, chwilowych okoliczności, potajemnych kabał, albo zastanowić i w pewnéj mierze utrzymać, albo cofnąć wstecz, albo wreszcie nadać mu kierunek upodobany, nakłoniony do pewnych indywidualnych pojęć, uprzedzeń, małości.

Układano pierwszy rozkaz do wojska. Chłopicki długo się wahał jakby go podpisać. Tytułu *wodza naczelnego*, dowódzcy siły zbrojnéj, brać niechciał. Prawdziwy „wódz naczelny“ był brat cara. Po wielu odmianach położył obok nazwiska swego tylko tytuł *generała*, którego mu i Moskwa nieodmawiała. Ten pierwszy rozkaz zalecał oddziałom wojska pozostać na stanowi-

skach, które dotąd zajmowały. Drugim czynem Chłopickiego było zabezpieczenie jeńców rossyjskich, generałów Essakowa, Richtera, Engelmana, Lange i innych, których sam z odwachu pod arsenałem odprowadził do *zamku*, okazując troskliwością wyprzedzającą tyle ważniejszych i naglejszych zatrudnień, w jakie położenie wchodził względem rewolucyi i nieprzyjaciela.

Dzień pierwszy powstania narodowego minął, a nic jeszcze nie odejmowało umysłom niepewności co do dalszego obrotu rzeczy. Walka ustała, ale dążność rady administracyjnéj nic pomyślnego nie zapowiadała. Co myśli nieprzyjaciel nikt w powstaniu niewiedział; tylko zamiary ministra skarbu niepodpadały wątpliwości. Niebezpieczeństwo było niezmierne. W Polszcze imiona wiele mogą; dawne zasługi mają publiczną wiarę. Imiona i zasługi najwyraźniéj się oświadczyły przeciwko wypadkom 29. Nazwały je, jak widzieliśmy, *smutnemi;* ich pamięci kazały „przemijać z nocą co je okrywała.“ Odezwa ta rady administracyjnéj w miarę im ją uważniéj odczytywano, ochwiewała coraz silniéj rzecz rozpoczętą. Cóżby się stało z dziełem sprzysiężenia, od lat tylu knowanem, przeciwko któremu gdy wyszło na jaw protestowały się pierwsze osoby kraju, popularne, przyodziane na ten cel władzą rządową, władzą przemawiającą w imieniu króla, który był carem moskiewskim? Więc nie dość było dać hasło — nie dość było stanąć pod bronią! Zostawało jeszcze: upór ten położony na samym wstępie dalszemu działaniu narodu, opór *swoich*, Polaków przełamać. Przez kontrrewolucyą należy rozumieć nie tylko cofanie wstecz ruchu, ale każdą przerwę, każdą stagnacyą w jego rozwijaniu się co raz dzielniejszém. Wielkiego, zbrojnego zbiegowiska, wprawdzie jeszcze nieurządzonego, lecz okazującego samą postacią swoją ku czemu zmierza, nie chciano, nie życzono sobie odgadnąć. Wybieg prawdziwie jezuicki *„niewiadomo czego żąda*

duch rewolucyi" pokrywał tę niechęć, lub obojętność. Wypadało tedy objawić myśli rewolucyi. Sprawa się zatrzymała: wypadało ją popchnąć aby szła dalćj. Jednćm słowem: trzeba było zwyciężyć kontrrewolucyą. Przyczyny do tego były ważne, mnogie i naglące.

Obejrzyjmy do koła ten stan krytyczny rewolucyi. Carewicz obozował za rogatkami, patrolował na *Nowym świecie*; niekiedy dalćj nawet pobocznemi ulicami pomykał swe rekonesansa. Trzymał więc część miasta; przecinał komunikacyą z częścią kraju. Prócz trzech pułków własnćj jazdy, miał on przy sobie pułk strzelców konnych gwardyi, artyleryą polskich bombardyerów i sześć kompanij piechoty z koszar ordynackich. Gerstenzweig przyprowadził mu w dzień 30. Listopada dział szesnaście z Góry (12 dział bateryi tam konsystującćj, a 4 instrukcyjne); inna baterya (także dział 12) nadciągnęła ze Skierniewic. W nocy z 30. Listopada na pierwszy Grudnia pomnożyły tę siłę dwa pułki piechoty, wołyński i litewski, tudzież kompanie grenadyerów gwardyi, które Żymirski obszedłszy miasto za wałami, przyprowadził do W. księcia. Miał zatćm carewicz wojsko od powstania liczniejsze. Wprost od niego odbierały — odbierać mogły, rozkazy oddziały wojsk polskich rozlokowane w różnych okolicach królestwa. Los tych oddziałów, z którémi on zostawał w zetknięciu, był bardzo wątpliwy. Rzeczywiście łatwe, w opinii nawet wielu sprzysiężonych podobne uśmierzenie niepokoju w Warszawie, mogło odwieść całą armią od najszlachetniejszego przedsięwzięcia. Dowóz żywności do stolicy z jednćj strony całkiem przerwany, ulegał różnym i z innych punktów utrudzeniom. Zapasy amunicyi w Modlinie zostawały w ręku nieprzyjaciela. Naostatek odleglejsze nawet siły rosyjskie, przy dalszćj stracie czasu, mógły być ruszone przeciw insurrekcyi, — i tym sposobem wszystko byłoby się niepochybnie w kilku dniach skończyło. Obecność Konstantego użyczała stolicy po-

zoru oblężenia, a działaniom i charakterowi rady administracyjnéj pozoru kapitulacyi. Powstanie stłumione w źródle, byłożby się rozszerzyło po województwach, byłożby z tych wróciło do stolicy? Temu trudno dać wiarę. Spiskowi na przypadek szczerego ataku W. księcia mogli się długo bronić, mogli nakoniec poledz, ale w ocenieniu Warszawy pod względem udziału jakiby w téj obronie na dniu 30. Listopada i pierwszym Grudnia wziąć chciała, niechaj nikt nie występuje z granic wielkiego umiarkowania. Obawiało się to miasto z jednéj strony szturmu, z drugiéj łupieztw, w ciężkim obłędzie tak względem odwagi carewicza, jak co do ducha i uczciwości pospolitego ludu swego, który prócz chwilowéj swawoli na *Nowym świecie* żadnéj niedopuścił się zdrożności. Rok 1830. nie był 94. Jak każda stolica po długim pokoju, tak i nasza żywiła w sobie indifferentyzmu, cudzoziemczyzny swego tylko zysku pilnującéj, jednem słowem złego ducha nie mało. Jak wszędzie tak i tu przeszkody tego rodzaju łatwe do pokonania przy energicznem i spiesznem postępowaniu, stawały się w razie przeciwnym, mogły się stać nieprzełamanemi. W zaranku długo utęsknionéj swobody cóżto za ponury widok stawiała Warszawa! Wszystkie domy, kościoły ciągle były zamknięte, okna obsłonione. Zdawało się, że mieszkańcy nie chcą się ze snu przebudzić. Urzędnicy złorzeczyli pierwiastkom powstania. Im szło o pensye i znaczenie. Kupcy, bankierowie, fabrykanci, majętniejsi nawet rzemieślnicy, po większéj części cudzoziemcy, których było do kilkunastu tysięcy, lękali się jedni rabunku, drudzy nagłéj przerwy w interesach, jak wszyscy na całym świecie, kupcy, kramarze, rękodzielnicy. Im szło o sklepy i zarobek. Naostatek żydzi, których także kilkadziesiąt tysięcy znajdowało się w stolicy, sprzyjać powstaniu nie mieli przyczyny. Obawiali się oni i słusznie za udział swój nieszczupły w policyi tajnéj, ciężkiego w zaburzeniach odwetu. Nie byłto

więc żywioł rewolucyjny. Jeden tylko prosty gmin, ten sam co za Kilińskiego, rozebrawszy broń z arsenału snuł się tłumami po rynkach i placach tego ogromnego, martwego miasta, oznajmując strzelaniem na **wiwat**, że czas wyjść z letargu, czas coś zdziałać dla Polski.

Temu najniepomyślniejszemu usposobieniu stolicy, charakter, kształt, nawet język magistratur czyto odrastających z dawnego rządu, czy nowych, odpowiadał. Władze za przykładem rady administracyjnéj, pierwsze kroki, pierwsze odezwy swoje, przeciwko powstańcom wymierzały. Zamiast otuchy rodziły one wstręt. Wszczepiały w chwiejący się jeszcze umysł publiczny obawę *rozbojów* przedsiębraniem przeciwko nim środków nieusprawiedliwionych żadną koniecznością, oznaczaniem niemi swego początku podającego insurrekcyą w niesławę u obcych. Gwardya narodowa nazwana została *strażą bezpieczeństwa*. Naczelnik téj straży, Piotr Łubieński, w pierwszem publicznem ogłoszeniu swojem, kładł za powód do porządniejszego uzbrojenia: „zabezpieczenie własności prywatnéj.“ Podobny affront spotkał wojsko i lud pod bronią stojący, od urzędu municypalnego i prezydenta miasta. Węgrzecki, za księstwa warszawskiego młody i żwawy, z tamtych czasów mający wziętość niemałą, teraz taką samą co dawniéj polską cnotę kojarzył z ułomnością wieku, już bardzo podeszłego. Umyślnie więc ster miejskiéj władzy poruczano weteranowi patryotyzmu, który kierować ruchem stolicy nie mógł, a podejść kontrrewolucyi nieprzeniknął. „Do was — tak wyrażał się Węgrzecki, — possessyonaci, naczelnicy handlów, rzemiosł, fabryk przemawiam,. spieszcie w szeregi straży bezpieczeństwa; niech na widok oręża w ręku waszym wszyscy mieszkańcy stolicy *nie wątpią o całości swych osób i majątków.*“ Podobne wyrazy wzbudzały zgrozę, elektryzowały sprzysiężenie, stawiały je niejako pod pręgierzem. Wszędzie i zawsze porządek wewnętrzny pier-

wszą jest rzeczą; wszędzie władza poszanowanie własności na pierwszym celu mieć powinna. Ale do narodu, który podniósł broń dla złamania obcego jarzma, przemawiać jedynie tylko w interesie własności prywatnéj, jakoby zagrożonéj wybuchem spisku i mogącéj paść ofiarą *rozhukanego* pospólstwa, które przeciwnie dawało dowody najszlachetniejszéj bezinteressowności, nie wychodziłoż to na jedno co chcieć skazić powstanie, co chcieć wyryć na jego czole piętno infamii? Własność prywatną należało zabezpieczyć, ale o tem ani wspominać w tak wielkiéj, w tak uroczystéj chwili. Działanie władz, gdyby w rządzie była dobra wiara, miało przed sobą daleko obszerniejsze pole.

Chłopicki objąwszy dowództwo nad wojskiem nie taił przed nikim w rządzie całéj swojéj odrazy ku temu obowiązkowi. Rzucał się ciągle, zżymał; oczy jego rozżarzone niechęcią, rozpalone lice, gwałtowne giesta aż nadto widocznie okazywały, jaki sobie samemu przymus zadaje. Naglono na niego, ażeby posłał rozkazy do wojsk oddalonych od stolicy; ażeby mianowicie niektórym oddziałom ku niéj zbliżyć się polecił. On tego uczynić nie chciał w swojém imieniu. Żądał wyraźnego na to postanowienia, wypisu z protokołu rady administracyjnéj, która tym sposobem w imieniu cesarza powoływała wojsko do Warszawy dla zabezpieczenia jéj przeciwko bratu cesarza. Rodził się ztąd zamęt wszystkich wyobrażeń. Anarchia pojęć i anarchia władz mogły wszystko w niwecz obrócić. Żołnierze szemrali, lud się niecierpliwił. Rada administracyjna traciła ufność z każdą chwilą i było rzeczą widoczną, że się utrzymać dłużéj nie zdoła. Dnia pierwszego Grudnia zaszła w jéj składzię, kierunku, i mechanizmie zmiana, mało znacząca, a ze względu na źródło, z którego wypłynęła, więcéj, zdaniem mojém, szkodliwa, jak dogodna insurrekcyi. Przy ciągłém milczeniu i bezczynności autorów rewolucyi, to

wszystko poczęło na plac występować, odradzać się z porządku królestwa kongresowego co wypadki 29.; gdyby całéj ich politycznéj konsekwencyi w pierwszéj zaraz chwili nie zaniedbano, skazywały na zapomnienie. Ułamek sejmu znajdował się w Warszawie, i uczuł w sobie ochotę do działania. Pewna liczba członków izby poselskiej udała się do sali posiedzeń sejmowych na *Zamku*, wstęp wolny arbitrom ofiarując. „Niejesteśmy w liczbie dostatecznéj, powiedział: Olrych Szaniecki; niejesteśmy konstytucyjnie zebrani. Niemasz nas wszystkich; działajmyż w liczbie w jakiéj jesteśmy. Żądajmy 1ód aby rząd zwołał jak najspieszniéj obiedwie izby; 2re ażeby dla oszczędzenia krwi rozlewu uczynił krok do W. księcia Konstantego i nakłaniał go do wyprowadzenia wojsk rosyjskich za granice królestwa.“ Rzecz tedy szczególna, że co potem w skutkach swoich sprawę kraju nachyliło do upadku, bierze pierwszy początek z wniosku członka izby poselskiej podanego w najlepszéj zapewne myśli. Ale nie wszyscy obecni pochwalali tę ostatnią radę. Wyznaczono jednak deputacyą do rządu złożoną z Lelewela, Szanieckiego, Franciszka Sołtyka, Franciszka Czarnockiego, którzy zaprosili kasztelana Dembowskiego, aby przewodniczył deputacyi. Deputacya ta przełożyła radzie administracyjnéj: że z odezwy wydanéj przez radę powstało powszechne nieukontentowanie; że rada działa zbyt powolnie; że te działania nie są przedsiębrane w duchu rewolucyjnym; że są w radzie osoby niemające ufności w narodzie, że potrzeba zwołać izby sejmowe; że do rady przybrać potrzeba członków izby poselskiéj; nakoniec żywność dla wojska obmyślić. Rada administracyjna obiecywała zadość uczynić tym żądaniom, ale co do osób niemających zaufania w narodzie, gdy deputacya w téj mierze ogólne tylko robiła postrzeżenia, jeden z jéj członków oświadczył, iż jest powszechne mniemanie, że względy u dworu i od dawna wiążące księcia Lubeckiego z nim

stosunki, mogłyby mu być na przeszkodzie, aby działał jako dobry Polak. Lubecki odpowiedział na to z *roz-czuleniem* (jak się wyrażała deputacya w swem zdaniu sprawy): iż jeżeli dotychczasowe jego czyny dokonane dla dobra kraju niepotrafiły przekonać narodu o jego czystych zamiarach, w ten moment ustępuje z rady. W rzeczy saméj chciał on to uczynić, ale Czartoryski, Niemcewicz i inni członkowie rządu oświadczyli deputacyi, że będąc świadkami nieskazitelnego postępowania tego męża w radzie, tyle mają dla niego szacunku i zaufania, iż jeżeli on opuści salę obrad, oni wszyscy podadzą się natychmiast do dymisyi. Pozostał przeto Lubecki w rządzie, z którego w skutku przełożeń deputacyi ustąpili tylko Stanisław Grabowski, Kossecki, Fredro i Rautenstrauch; na ich miejsce przybrała rada administracyjna z senatu kasztelana Dembowskiego, z izby poselskiéj Władysława Ostrowskiego i Lelewela, a potem Gustawa Małachowskiego, jako przewodniczących komisyom ostatniego sejmu. — Lubecki przybieranie nowych popularnych osób do składu starego rządu, że o tém wspomnę nawiasowo, nazywał *rewolucyonizowaniem* władzy. Rada administracyjna, mówił, *rewolucyonizuje* się przez to. Wyraz ten mieści w sobie jego systema, polegające na téj zasadzie, którą loicznie i stopniowo rozwijał w całem postępowaniu swojem: „ażeby wciągać to wszystko w stary rząd, to jest w kontrrewolucyą, co z charakteru, z nabytéj sławy, z przekonania nawet mogło, gdyby zostało za obrębem rządu Mikołaja, pożytecznie i wiernie służyć rewolucyi.“

Rada administracyjna niechciała ani działać w duchu rewolucyjnym, ani zrzec się swéj władzy. Chciała być zarazem czynną i nieczynną: nieczynną w dawnym przez króla mianowanym składzie, czynną w składzie nowszym, w osobach, które przybrała, żeby się utrzymać pośród ruchu, we wstrząśnieniu. Z tąd myśl *wy-*

działu wykonawczego, ustanowionego dnia 1. Grudnia po odejściu deputacyi poselskiéj, — myśl, która maluje najwyższy kłopot władzy, zamierzającéj zachować stosunki swoje z powstającym narodem, i z nieprzyjacielem, przeciwko któremu naród powstawał, z rewolucyą i z carem. W wydziale wykonawczym dwaj tylko dawni członkowie rady administracyjnéj pozostali: Lubecki i Czartoryski. Do nich przydano następujące osoby w części już pierwéj przybrane do rady (w nocy 29.) w części nowe: Radziwiłła, Kochanowskiego, Chłopickiego, Dembowskiego, Władysława Ostrowskiego, Gustawa Małachowskiego i Lelewela. Wydział ten nagłe interesa miał natychmiast odbywać i rozstrzygać, a odnosić się wedle uznanéj przez siebie potrzeby do całego składu rady; powołaniem téj odrośli rządowéj było więc dogadzać w miarę gwałtownéj potrzeby publicznemu głosowi, ponieważ potem, jakby tylko ustało naglące niebezpieczeństwo, rada w całym składzie swoim zachowywała saméj sobie *per restrictionem mentalem* wytłumaczyć w Petersburgu i za nieważne uznać, coby jéj wydział wykonawczy zrobił pod przymusem okoliczności. W tym to sposobie Lubecki chciał być niejako czynnym i nieczynnym w jednéj porze. Myślał, że będzie mógł szyć i pruć, jak Penelopa.

Do istnącego złego nowe złe przybywało. Formy legalne zawracały głowy ludziom. Coraz więcéj rewolucyjne nazwiska, z sprzysiężenia nawet, wpadały w sieć obszerną, zastawioną przez ministra skarbu. Ten szał prawdziwy *rewolucyonizowania* rządu Mikołaja, rewolucyonizowania staréj zepsutéj machiny, władzy na wskróś przesiąkłéj moskiewczyzną, to fatalne jakieś, które się i Lelewela uchwyciło, wyobrażenie, że „pod imieniem Mikołaja z Mikołajem walczyć możemy“ otwierało kontrrewolucyi, otwierało fałszywéj polityce, zgubnym zamiarom pośrednictwa, pół-środkom bojaźni i niechęci pole do dalszego zawodu, do intryg i zabiegów wszelkiego

rodzaju. Lubecki na miejsce Bolesty przeparł w radzie administracyjnéj nominacyą dla Tomasza Łubieńskiego, na Wice-prezydenta miasta, ażeby za jego pomocą utworzyć zupełnie podług swéj myśli radę municypalną. Łubieński zbiera i zagaja po południu (we środę) tę radę; wystawia jéj, że ponieważ w téj chwili rząd jest zajęty ogólnym kierunkiem politycznym, do *obywateli* więc należy utworzyć ciało, któreby działało na ducha publicznego w stolicy i zaprowadzało *porządek;* że w téj mierze mają świetny przykład przed sobą, rewolucyą lipcową w Paryżu, gdzie także rada municypalna wszystkiem kierowała nim się rząd ustalił. Naszym *episierom* tego tylko była potrzeba. Ci tak zwani *obywatele* Warszawy zostali reprezentantami ducha stolicy, chociaż przez godzin kilkadziesiąt powstającemu wojsku chleba i mięsa odmówili, chociaż wyraźnie zamknęli się przed rewolucyą. Odtąd aż do dyktatury Łubieński zostawiwszy Węgrzeckiemu drobnostki i szczegóły, był ciągłym reprezentantem w rządzie (gdzie *de facto* zasiada) opinii zrewolucyonizowanéj stolicy. Tam zawsze przemawiał w imieniu mieszkańców! Do jego zdania odwoływał się Lubecki wiele razy była mowa n. p. o tém, żeby nie atakować W. księcia, żeby nie wprowadzać więcej wojska, niedozwolić wolności druku, nim zapadnie w téj mierze prawo szczegołowe — co wszystko naturalnie zgadzało się z życzeniem *obywateli!* Ten Tomasz Łubieński — ta prawa ręka Lubeckiego, ta żywa, uosobiona kabała kontr-rewolucyjna daléj jeszcze rozciągał wpływ rady municypalnéj, gdyż wyższym władzom już po modyfikacyi rady administracyjnéj odrębnych dodawał inspektorów (nieraz z tajnéj policyi) przekładając, że *obywatele* nie ufają żadnym urzędnikom! — Brat jego Piotr Łubieński porucżał dozór nad uzbrojeniem straży bezpieczeństwa *inspektorom* z pozostałéj policyi W. księcia.

Z tego wszystkiego wypływał naturalny wniosek: że

rząd paraliżuje sprawę rozpoczętą w nocy 29. Listopada; — a zatem należało go obalić. Niektórzy spiskowi poznali nakoniec, do czego zmierzały kroki rady administracyjnéj. Postanowili tedy zebrać się, wyjść z dotychczasowéj bezczynności i pierwéj zwyciężyć kontrrewolucyą, nimby powstaniu lepszy nadali kierunek. Dokazali oni tego w części, ale tylko w *części.* Było kilkadziesiąt tysięcy zbrojnego ludu, który się wałęsał po ulicach, i na wiatr strzelał. Jeden więc tylko środek ocalenia sprawy pozostawał: uchwycić tę siłę, ten ruchomy materyał i obrócić przeciwko radzie administracyjnéj. Wszystkie władze tchnęły złym duchem; były słabe i niepopularne; więcéj intrygowały, jak rządziły. Jedna władza nadająca silny popęd miejskiemu ruchowi, koncentrująca w sobie całą potęgę opinii, *komunalna,* prawdziwie municypalna, słowem władza ludu, wyprowadzona z ludu, ustanowiona na bruku, mogła bardzo łatwo zwyciężyć ten opór miejscowy, ukarać intrygę, znieść magistratury kontrrewolucyjne, a co najważniejsza, przez rozbrojenie W. księcia i jego gwardyi prawdziwe zamiary i kombinacye powstania wychylić z ukrycia; albowiem, co do tego ostatniego najważniejszego punktu, było rzeczą widoczną, że oddalenie się carewicza z wojskiem już będące w myśli Lubeckiego, będące nawet w trakcie układów między Konstantym i radą administracyjną, sprawi w ziemiach przez Moskwę zabranych najgorsze wrażenie, rewolucyi 29. nada tylko lokalny fałszywy charakter i odrazu w niwecz obróci wszystkie środki pomknienia insurrekcyi w głąb kraju za Bug i Niemen.

Rewolucya nazwana nieszczęściem, nazwana *smutnem wydarzeniem* przez Czartoryskiego, Niemcewicza, Paca, i Radziwiłła, posądzona o rozboje i łupieztwa przez Chłopickiego, publicznie znieważana przez władze przedsiębiorące w jéj obliczu środki zabezpieczenia własności prywatnéj, zagrożona tedy kabałą w mieście, wielkiemi

siłami nieprzyjaciela za miastem, podkopywana, zdradzana co chwila, rewolucya, mówię, widząc się w tak opłakanem położeniu, zadrzała; lecz potem ochłonąwszy z tego pierwszego przerażenia rozdąsała się, i postanowiła objawić *czego chce*, aby umykającym się od spełnienia jéj żądzy odjąć pozór niewiadomości. Wieczorem dnia 1. Grudnia zeszli się na ratuszu o godzinie umówionéj członkowie związku, który zaczął sprawę: Xawery Bronikowski, Ludwik Nabielak, Meizner, Ludwik Żukowski, adwokat Kozłowski (który z starem miastem zawiązywał stosunki), Anastazy Dunin, ja, i mnóstwo innych osób, powiększéj części cywilnych. Cel zgromadzenia był wiadomy. Uchwalono jednomyślnie potrzebę utworzenia rewolucyjnego zbrojnego klubu w stolicy, to jest: jedynéj jaka natenczas była podobna władzy miejskiéj, żeby wywrócić rząd działający w imieniu Mikołaja, i (bo już wtedy latała o tem pogłoska) zamierzający wejść w układy z nieprzyjacielem; albo w najgorszym razie, jeżeliby się to nieudało, zmusić ten rząd nawet siłą do przybrania wyraźnego charakteru rewolucyjnego. Nikt bardziéj nieobawiał się anarchii, jak ci, którzy w nocy 29. pierwsi dali hasło narodowi do powstania; nikt zapewne nie miał do téj obawy słuszniejszych powodów. Anarchija w powstaniu zdziałanem przez wojsko była niewątpliwie rzeczą najsmutniejszą, i najzgubniejszą. Jedynie wielkie niebezpieczeństwo, na które wpływ ministra skarbu w radzie administracyjnéj podpartéj przez tyle znakomitych osób, narażał stolicę, sprawę, wojsko, przyszłość całego kraju, przymusił spiskowych szukać ratunku na téj niebezpiecznéj, anarchicznéj drodze. Lecz na nieszczęście innego sposobu niebyło! Prosta polityka, zdrowy rozsądek dyktował wtenczas: pokonać kontrrewolucyą terroryzmem, pokonać za pomocą klubu głęboką i rozgałęzioną kabałę, oświecić opiniją. Rozpoczęły się obrady na ratuszu. Coraz wiecéj przybywało osób częścią przez ciekawość,

częścią dla niespokojności, która dręczyła stolicę. Węgrzecki zdawał się niepojmować celu, który tyle ludzi w miejsce jego urzędowania sprowadził. „Co tu panowie przedsiębierzecie?“ zapytywał. „Postępowanie rady administracyjnéj“ — odpowiedziałem mu zaraz na to „która nie przestaje działać w imieniu Mikołaja, która się waha na obie strony, wkłada na prawdziwych patryotów obowiązek porozumienia się między sobą końcem odwrócenia niebezpieczeństw grożących upadkiem sprawie narodu.“ — „W radzie“ — mówił dalej Węgrzecki — „zasiadają prawi mężowie, którym naród ufa; panowie przyszliście tu kontrolować rząd, i szerzyć niezgodę, kiedy nam najwięcéj potrzeba jedności i zgody. Ja przynajmniéj z urzędu mego, jako prezydent miasta, na podobne schadzki w tem miejscu zezwolić nie mogę.“ Wchodząc w otwarty spór z Węgrzeckim, znowu zabrałem głos i rzekłem: „Prawi Polacy, ale nachyleni wiekiem, ludzie zasłużeni krajowi jak WPan, lecz nieprzenikający podejścia, słabi, dozwalają łudzić siebie ukrytym stronnikom Moskwy, i sami łudzą naród, który im zaufał.“ Te słowa oburzyły Węgrzeckiego. „Co znowu! — zawołał — więc do tego przyszło, że każdy stary, już przez to samo, że stary, ma być obrany z rozumu? więc sędziwe lata niemają u was szacunku“ — i rozpłakał się. Po długich sprzeczkach ledwie go ukoić było można przyrzeczeniem, że tylko dzisiaj w *miejscu jego urzędowania*, na ratuszu, przeciwko rządowi, który go mianował prezydentem stolicy zmawiać się będziemy, a jutro zbierzemy się gdzieindziéj. Węgrzecki niemogąc odwrócić burzy, która się wznosiła na radę administracyjną, pozostał świadkiem milczącym i obojętnym wszystkiego co się działo tego wieczora w jego obecności. Ponieważ rada administracyjna *przyciągnęła* do siebie Lelewela, jako jednego z dygnitarzów opinii, przeto należało go uczynić prezesem klubu, aby

mu podać sposobność wycofania się z téj zasadzki, i naprawienia pierwszego błędu, który popełnił. Wybraliśmy go, choć nieobecnego, prezesem jednomyślnością; nikomu bowiem nieprzychodziło wtenczas na myśl, że Lelewel uzna za rzecz przyzwoitszą dla siebie i dla kraju, być zarazem członkiem rządu kontrrewolucyjnego i prezesem władzy gminnéj zamierzającéj ten rząd wywrócić. Wice-prezesem klubu większością głosów obrany został Xawery Bronikowski, a sekretarzem Franciszek Grzymała. Obecni zapisali swe nazwiska w księdze zawierającéj akt założenia klubu. Rozchodząc się późno w nocy przyrzekli sobie nawzajem zwołać jak największą liczbę osób na jutrzejsze posiedzenie, naznaczone w salach redutowych obok teatru. Resztę nocy (z 1. na 2. Grudnia) i dzień następny obrócono na usposobienie oddziałów wojska i ludu, ażeby w razie potrzeby działanie klubu znalazło pomoc. Między temi, którzy najsilniéj sprzeciwiali się początkom tego zgromadzenia, był Henryk Łubieński, zastępca prezesa banku. Bronił on rady administracyjnéj, żywo popierał Węgrzeckiego; między innemi powiedział te słowa: „i ja jestem dobrym Polakiem, ale patryotyzmu w tym kształcie niepojmuję.“

Ten zamach wymierzony na radę administracyjną zaostrzały jéj otwarte umowy z carewiczem. W. książę bowiem dowiedziawszy się, że rada w dalszym ciągu działania swego postanowiła niewykraczać z granic opisanych imieniem króla i cesarza które zachować na czele akt rządowych obiecała, kazał jéj oświadczyć, „że odtąd już jest tylko *przyjacielem.*“ Następnie zapragnął on bliższego, ustnego porozumienia się, i w tym celu wyprawił Władysława Zamojskiego do miasta ze zleceniem, aby ktokolwiek z rady administracyjnéj do niego na konferencyą był wysłany; dołożył jednak warunek: „ażeby to wysłanie nie zdawało się czynić zadość jego żądaniu,

ale raczéj pochodzić w prost od rady"*). Uchwalono przeto delegacyą do W. księcia za miasto, do Wierzbna, gdzie miał główną kwaterę swoję. Podjęli się odprawić tę podróż Lubecki i Czartoryski. Wzywano i Lelewela aby razem jechał; ten oświadczył, że chętnie towarzyszyć będzie, a to dla tego ażeby rzecz narodową, sprawę gubernij polskich *wydobyć* (wyrażenie Lelewela); sądził jednak, że lepiéj to zdoła uczynić Władysław Ostrowski, kolega jego tak w sejmie, jak w obecnych trudach rady

*) W rękopiśmie pana Władysława Zamojskiego, z którego biorę szczegóły dotyczące relacyi W. księcia z radą administracyjną w tych kilku dniach, jest wzmianka o prowincyach polskich. Pierwéj jeszcze niżeli delegacya do Wierzbna, bo we wtorek wieczorem, starał się p. Zamojski w rozmowie z W. księciem poruszyć tę materyą. Konstanty za życia Aleksandra najprzeciwniejszy połączeniu z królestwem ziem zabranych, był za tém po jego śmierci, może dla wyosobnienia nieco wyraźniejszego z pod berła młodszego brata znaczniejszéj części kraju, którym samowładniéj jak dotąd rządzić zamyślał, może dla innych widoków, może nakoniec z udanéj tylko, nie szczeréj chęci. Bądź co bądź, wypadki 29. podawały radzie administracyjnéj dogodną sposobność wsztukowania w ramy kongressowéj Polski, Litwy i Rusi nawet za przychyleniem się do tego W. księcia. Tylko inaczéj wziąć się do tego należało, choćby też w systemie przyjętem przez radę, w systemie pół-środków, ociągania się, i dwuznaczności. Wszystko można było zrobić; W. książe byłby się na wszystko zgodził. Pan Zamojski, który go prawie nie odstępywał w tych dniach, który go znał doskonale, utrzymuje to w swém rękopiśmie. Ideę *niepodległości*, ten żywioł dalszéj ekzystencyi swojéj, jak widzieliśmy, rada odrzuciła, — i trzeba przyznać, że zbłądziła na głowę nawet w swoim systemie. Zamojski, któremu przedewszystkiém chodziło o to, żeby wstęp do rządu księcia Czartoryskiego był wydatnie naznaczony jakimś ważnym skutkiem, czémś bijącém w oczy, usiłował potém wprowadzić w negocyacyą między W. księciem i radą administracyjną połączenie ziem zabranych z królestwem. Konstanty ciągle szukał powodów rewolucyi to w monopoliach, to w uniwersytetach, zapominając o najbliższéj przyczynie w oburzeniu, które sam głównie wzniecił. Zamojski nie mógł mu wręcz powiedzieć, że nie kto inny tylko on

administracyjnéj. Ostrowski nie wymawiał się od udziału w delegacyi, wszakże bez Lelewela jechać nie chciał. Tak tedy we czterech, Czartoryski i Lubecki, oraz posłowie sejmowi Lelewel i Ostrowski wyruszyli po południu na dniu drugim Grudnia do Wierżbna.

Nie obeszło się bez protestacyi publicznéj przeciwko temu jawnemu obłędnemu krokowi. Tysiące ludu zebranego na placu bankowym otoczyło i zatrzymało pojazd czterech delegowanych. Otworzono go; ze wszech-

był sprawcą powstania. Obracał więc myśl jego ku ziemiom zabranym: „że Polacy tylko w nadziei połączenia téj części kraju z królestwem, nadziei wzbudzanéj i zasilanéj różnemi czasy pod panowaniem Aleksandra, wszystko poświęcali; że od śmierci Aleksandra, gdy Mikołaj nie tylko nie wznawiał tych obietnic swego poprzednika, ale im się okazywał wbrew przeciwnym, tak dalece że nawet udaremniał W. księcia o to starania, wojna między Polską i Moskwą była w sercach Polaków.“ Położywszy za przyczynę rewolucyi żądzę połączenia królestwa z prowincyami, przekładał daléj Konstantemu: „że jedynie dla tego Polacy gotowi są dzisiaj nawet zrzec się wszelkich swobód, że liberalizmem w Polszcze jest tylko narodowość, jest owe tylko żądanie i t. d.“ W. książe milczał w ciągu tych przełożeń; nakoniec oświadczył Zamojskiemu, że jutro odpowiedź otrzyma. Tymczasem Gerstenzweig w nocy z 30. Listopada na pierwszy Grudnia starał się nakłonić W. księcia do uspokojenia miasta artyleryą. Mniemał, że trzydziestą, czy czterdziestą armatami wszystkiego dokaże. Zdaniem jego łatwość pokonania insurrekcyi tym sposobem nie ulegała zaprzeczeniu. Gerstenzweig miał dużo, jako człowiek gruntownie znający swą sztukę, zaufania u Konstantego. Być nawet może. jak mniema pan Zamojski, iż na chwilę, ale tylko na chwilę, odwiódł go od zamiaru zniesienia raczéj wszystkiego niżeli bombardowania miasta. Zamojski rozbierał potém ten plan z Gerstenzweigem w nocy; zbijał go z zasad wojskowych jako niepodobny do uskutecznienia, mianowicie tym argumentem, że *już było zapóźno*, że w pierwszéj chwili, z któréj W. książe korzystać zaniedbał nie tylko on sam (Zamojski) ale i wielu innych Polaków byłoby poległo w jego sprawie, ale że teraz nic postępu rewolucyi wstrzymać nie zdoła, — nawet kartacze.

stron dochodziły słuchu posłanników rady administracyjnéj uniesienia, przestrogi, groźby, tak że po najuroczystszych zaręczeniach, ledwo z natłoku, który im kawał drogi przez pobliskie ulice towarzyszył wymknąć się potrafili. Zamojski poprzedzał karetę; wpadł on na kilka minut przed deputacyą do W. księcia, i zaraz w żywych kolorach aby go zmiękczyć i na żądanie delegowanych tém powolniejszym uczynić, opowiadać począł na jakie narażali się niebezpieczeństwo. „Życie ich było zagrożone — mówił — większego dowodu posłuszeństwa dla tronu dać niemogli.“ To zrobiło na umyśle W. księcia silne wrażenie. Kazał ich przyjąć natychmiast, mówiąc: „*il ne faut pas faire attendre ces Messieurs.*“

„Po nocy pod drzewem przepędzonéj — tak charakterystycznie wyraża się Lelewel w drukowanym opisie delegacyi do Wierżbna — ciasna izdebka w małéj karczemce była podówczas mieszkaniem W. księcia i małżonki jego, który dni parę wprzódy rządził królestwem i wielą guberniami. Izdebka o jedném okienku — stało w niéj łóżko, kanapka, krzesło, stoliczek i stołek, a w przestrzeni zaledwo parę kroków uczynić było można. Przybywający czteréj, przejechawszy bez żadnych uprzednich umów lub zaręczeń forpoczty i straże wypartego z miasta władzcy, znaleźli się na dziedzińcu wśród wojskowych wszelkiego stopnia, przez których przeciskając się niejako niezwłocznie wpuszczeni byli do W. księcia, i pokoik jego napełnili. Znaleźli go przy łóżku — na stoliku dwa talerze bo to była godzina 3., obiadowa. Znaleźli się sam na sam: niewiadomo (pisze Lelewel) komu się więcéj dziwić, czy tyranowi, który ich w takiéj chwili przypuszczał, czy im, którzy wśród jego obozu przed nim stanęli.“

Przedmiotem pięcio-godzinnéj, wcale niepotrzebnéj konferencyi był ustęp carewicza, i jego gwardyi z królestwa; były także prowincye, i *wyjednanie amnestyi*

powszechnéj w Petersburgu. Rewolucya 29. wiedziała to dobrze jeszcze przed wybuchnieniem swojém, że tylko przez zbrojne wtargnienie do ziem zabranych, to jest: przez obrócenie przeciwko Moskwie całéj kilkunasto milionowéj ludności polskiéj, całéj zatém południowéj podstawy państwa, wywikłać się zdoła z rzędu wypadków niemających przyszłości przed sobą, ułomnych w przedsięwzięciu, niepodobnych w skutku. Skoro tedy wszystko zasadzało się na tém, żeby razem z Polską konstytucyjną powstały województwa zabrane: puścić carewicza i wojska rossyjskie z pod Warszawy, aby nawet wieść o wypadkach zaszłych w stolicy wyprzedziły za Bugiem, byłże to, pytam się, środek zachęcenia tamtych okolic do wspólnego dzieła? Nie, oczywiście! Ten jeden krok przełamywał w samych pierwiastkach całą moralną siłę insurrekcyi; słabił pierwszy, zwykle najdzielniejszy zapęd. Wojna z Moskwą na ulicach Warszawy rozpoczęta, ztąd zaraz potém rozproszona, rozkrzewiona od cypla Kurlandyi aż do porohów, w poprzek i wzdłuż tego niezmiernego, błogosławionego kraju, ufność we wspólném wzięciu się do oręża tylu milionów współziemian dla wstrząśnienia jednakiego jarzma, zarówno uciążliwego nad Wisłą jak nad Dnieprem, ta wojna, ta ufność, ta głęboka idea zbawienia, ta poetycka, mocna wiara w całą Polskę, nie byłaż w sercu, w rozumie, w instynkcie ludu naszego? Ztąd czyliż nie przeszła do sprzysiężenia? Czyliż nie charakteryzowała najwydatniéj wszystkich, szczególnie od lat dziesięciu knowań, zabiegów o wskrzeszenie ojczyzny? Czyliż wreszcie z ostatniego spisku, gdzie tę wiarę wyrozumowano i podciągniono pod rachunek, nie wybiegła na wierzch, nie objawiła się w pierwszych wystrzałach? Temu zaprzeczyć niepodobna! Tylko radzie administracyjnéj, tylko mężom téj rady dostało się w podziele losu nienajpochlebniejszym skoślawić tę myśl jasną i wielką. Konstanty, był to pierwszy jeniec

rewolucyi. Jego gwardya był to pierwszy łup wojny; a wojna była w naturze rzeczy. Rada administracyjna tego wszystkiego niechciała odgadnąć. Narzucała się ona za sternika powstaniu — nieproszona. Przybrawszy ku pomocy swojéj ludzi, których imiona nie dały jéj zniknąć z cieniami nocy 29. Listopada, mamiła rewolucyą kredytem zasług, prawości i cnoty, w Polszcze wielowładnymi Pojechała do Wierżbna prosić o to carewicza, o coby on się, gdyby myślała po polsku, czołgać przed nią był powinien; pojechała starać się przez niego o *przebaczenie*, jakby amnestya z Petersburga dla królestwa mogła Litwę i Ruś do broni powołać. Udział Lelewela i Władysława Ostrowskiego w tem skrzywieniu rozsądku publicznego, jest rzeczą zdumiewającą — teraz nawet dla mnie niepojętą.

Gdy się konferencya zaczęła, na zapytanie W. księcia coby mogło zawichrzenie uspokoić, odpowiedział z pomiędzy delegowanych pierwszy Władysław Ostrowski, że tylko oddalenie się wojsk rossyjskich, i ustęp ich do Rossyi *ułagodzi pojątrzone umysły* *). Następnie poddał Konstanty pod roztrzygnienie delegowanych: co ze swą osobą ma uczynić, czy zostać, czy razem z gwardyą opuścić królestwo? Lubecki opiniował, że najlepiéj uczyni, kiedy do Warszawy powróci. Rozpoczęło się o to prawdziwe wotowanie. Książe Lubecki dał głos za zostaniem. Książe Czartoryski chciał niektóre uwagi nad tem czynić: ale mu W. książe przerwał, żądając odpowiedzi: „tak albo nie“ *(oui, ou non)* bez uwag. Zatem książe Czartoryski głosował za pozostaniem w Warszawie, równie bowiem jak Lubecki mniemał natenczas. że oddalenie się W. księcia z królestwa pociągnęłoby za

*) Wyrażenia W. księcia, i posłanników rady umieszczam z pisma Lelewela: *„Delegowani w Wierżbnie dnia 2. Grudnia 1830. r.“* ogłoszonego drukiem w Awenionie roku 1832.

sobą zupełne zerwanie z Moskwą i uczyniło daremnemi wszystkie medyacyjne starania. Ostrowski był za oddaleniem się z kraju, Lelewel podobnie. Wielki książe po krótkiéj rozwadze oświadczył, że pójdzie za zdaniem Ostrowskiego i Lelewela. Drugim konferencyi punktem były *prowincye*. W téj mierze wiedzieć należy okoliczność następującą. Wielki książe w gruncie duszy życzył nawet sobie, ażeby *odzyskanie* ziem zabranych położone zostało ze strony Polaków i przyjęte od cesarza jako główny powód, a przynajmniéj jako jeden z głównych powodów rewolucyi. Życzył on sobie tego z przyczyny naturalnéj: ażeby na zasadzie wyraźnego w téj mierze żądania mógł powiedzieć w Petersburgu, „iż Polacy przez chęć odegrania wielkiéj roli politycznéj, przez chęć zamienienia swego małego kraju nadwiślańskiego w wielką potęgę, a bynajmniéj nie w skutku jego piętnastoletnich rządów, jego nadużyć, jego administracyi dobyli oręża;“ tym kształtem bowiem całą winę zaszłych wydarzeń Mikołaj rad nierad musiałby przypisać nie jemu, ale tylko Polakom. W tym to widoku pozwalał W. książe nietylko o połączeniu ziem zabranych z królestwem wspomnieć w konwencyi umawianéj między nim i radą administracyjną, ale nadto obiecywał wstawić się za tém do króla. „*Il faudroit qu'un Polonais fut un j.... f....* (wymówił się z tém w toku rozmowy z delegowanymi) *pour ne pas demander la réunion des provinces — et Vous savez que depuis longtems je la demande moi même.*“ Ostrowski spisywał ołówkiem co umówione zostało. Zaręcza nasamprzód Wielki książe w téj konwencyi, którą drukiem ogłosić *pozwalał*, że nie będzie Warszawy attakował, a gdyby *rozkaz dostał*, wprzód 48 godzinami ostrzeże radę. Żądał podobnego zapewnienia ze strony Polaków; lecz Ostrowski odpowiedział, że pohamowanie zbrojnego ludu nie ulega niczyjéj mocy; że można utrzymać w karbach subordynacyi wojsko regularne, ale nie

wzburzony lud; że tem warunek wzajemny być nie może; radził więc na nowo W. księciu, aby się czémprędzéj z pod Warszawy oddalił dla własnego bezpieczeństwa. Wiadomość o klubie już doszła W. księcia; wypytywał się on o to Lelewela, a gdy mu ten powiedział „że jest prezesem klubu,“ tém słuszniejszą w przynaglaniu Ostrowskiego przyczynę do odwrotu swego upatrywał. Przyrzekał następnie W. książe, iż niewyda żadnych rozkazów korpusowi litewskiemu celem ściągnienia go ku Warszawie; oświadczył także życzenie wzajemnéj wymiany jeńców, o co deputacya zobowiązała się dołożyć wszelkich starań; wreszcie obiecywał wyjednać amnestyą *dla wyznających błędy swoje.* Zgodnie uczyniła deputacya uwagę, że taka amnestya jest niczem. W. książe rzekł: „kiedy on *zbrodnie* błędami nazywa jestto największą z jego strony wyrozumiałością.“ Lelewel napomknął wtedy: „trudno ażeby tak rozmaite błędy, między któremi mieszczą się i zbrodnie, były przez winnych wyjawione.“ W. książe powtarzał kilka razy, „że go to cieszy, że sam pan Lelewel wyznaje, że były występki i zbrodnie.“ Lelewel wyrażenie swoje objaśniał tém, iż istotnie zdarzyły się łupieztwa, morderstwa — „a któżby wyznawać podobne błędy przychodził? Nie o amnestyą tedy idzie — mówił daléj — ale o zupełne puszczenie wszystkiego w niepamięć.“ Po długiém wzbranianiu się, gdy zaledwo konwencya zerwana nie została, *przystał* w końcu W. książe na to, „że będzie pośrednikiem do wyjednania łaskawości *(clemence)* u króla, do wyjednania aby puścił wszystko, co zaszło, w niepamięć.“

Kiedy rada administracyjna przez swoich delegowanych dobijała w Wierzbnie trudnego targu o amnestyą, o *puszczenie wszystkiego w niepamięć,* klub tymczasem, razwijając się z szczupłego w dniu wczorajszym naprędce zawiązanego początku, zamyślał najpierwéj przestraszyć, potém wywrócić tę radę, nadać rewolucyi popęd dziel-

niejszy, zabrać W. księcia w niewolę, oświecić opinią bałamuconą, oświecić miasto, jednėm słowem położyć kres ostateczny kabale, ociąganiu się, zgubnéj polityce, w części i złym chęciom rządu. Wieść o deputacyi do Wierzbna przebiegła piorunem stolicę. Sprawiła wszędy najgorsze wrażenie. Mnóstwo osób, zkądinąd przychylnych radzie, ganiło ten postępek; wielu zaczęło nakoniec przezierać: między spiskowymi oburzenie dochodziło do najwyższego stopnia: ci wszyscy co byli temu przeciwni na placu przed bankiem, cywilni i wojskowi, prócz tego niektórzy członkowie izby poselskiéj, adwokaci, mieszczanie, professorowie, uczniowie, deputowani różnych oddziałów wojska, rzemieślnicy, podchorążowie, w liczbie przeszło tysiąca kilkuset napełniali od zmierzchu sale redutowe, „gdzie o ważnych rzeczach, jak wszędy głoszono, mowa być miała.“ Mocy, zgody, jednomyślności użyczali temu wielkiemu zebraniu rozstawieni w różnych jego punktach członkowie związku patryotycznego, który zacząwszy sprawę zaraz nie ogarnął władzy rządowéj przez nieroztropność i brak doświadczenia. Przybywający mieli broń w ręku. Pałasze, karabiny, pistolety, zdawały się zwiastować, że co tu uchwalone zostanie, to mocą do skutku przywiedzione będzie. Mnogi lud, pobudzony, nastrojony pierwéj przez emisaryuszów klubu, napełniał wraz z żołnierzami plac Krasińskich i dziedziniec przed gmachem redutowym. W środku najobszerniejszéj sali, gdzie się większa część obecnych zmieścić mogła, postawiono stół długi, wązki. To była mównica. Nie rzęsiste światło kilku kagańców, kilku świec, zaledwo rozjaśniało pochmurne czoła, młode i stare fizyognomije, które exaltacya, długa bezsenność i oczekiwanie ważnych wydarzeń zarówno ożywiały, charakteryzowały. Im śmielsze wyrażenia z ust mowców płynęły, tém gorętszym to zbrojne zgromadzenie unosiło się zapałem. Im zuchwalsze podawano wnioski, tém raźniejszy okrzyk *zgoda!*

zgoda! głuszył ze wszech stron zdanie przeciwne, potępiał nikczemność folgującą rządowi, albo bojaźń obracającą swe oko ku rogatkom, gdzie stał carewicz. Oklaskiem był wtedy szczęk oręża. Kolbami przybijano wota na stole, — i pewnie żadna izba prawodawcza silniéj entuzyazmu swego oddać nie zdoła! Scena prawdziwie rewolucyjna, wywołana postępami i nierozumem kontrrewolucyi. Piętnastoletnie milczenie pod wielkorządztwem Konstantego nadawało wyższy ton, wyższe niejako znaczenie każdemu słowu odważnie, publicznie powiedzianemu. Poraz pierwszy w obec tysiąca, w zamkniętem kole, powstanie spowiadało się z myśli swoich. Poraz pierwszy wyraźnie, dobitnie, z precyzyą oświadczało czego chce, co zamierza. Mówić przeciwko temu przed którym wszystko drzało od Wisły do Newy, który mógł jeszcze powrócić, było coś wtenczas tak dziwnego, nadzwyczajnego, że to za zasługę, nawet za moc duszy poczytywano. Pierwsze niebezpieczeństwa rewolucyi, rozwaga kroków rady administracyjnéj, przekonanie, że sprawa stojąc na miejscu wstecz się cofnie, i tych co ją pierwsi zaczęli, prędzéj czy późniéj zaprowadzi na rusztowanie, były dla mnie powodem, że razem z kilku kolegami brałem bardzo czynny udział tak w ustanowieniu, jako i początkowych obradach klubu. Ponieważ dnia poprzedniego na ratuszu z Węgrzeckim i Łubieńskim żywe prowadziłem spory o cele téj instytucyi, powstały więc liczne głosy, które powtórzyło całe zgromadzenie, żebym wystąpił i co mam przeciwko radzie administracyjnéj, pierwszy oznajmił. Wyświecić kręte drogi téj władzy, rozwikłać ten labirynt w obec publiczności któréj ogólnego składu i usposobień szczególnych dobrze nie znałem, było rzeczą i niełatwą i nie bardzo bezpieczną. Uczyniłem to jednak jak mogłem. Miejsce prezesa zgromadzenia, Joachima Lelewela, który w téj saméj chwili zamiast przewodniczyć obradom ludu, wolał prosić carewicza o *po-*

wszechną amnestyą w Wierzbnie, zastępował Ksawery Bronikowski. Od niego więc żądałem głosu. Gdy mi udzielony został wytoczyłem ostrą skargę przeciwko władzy stawiającéj podejrzane kroki, wchodzącéj w układy z nieprzyjacielem, bynajmniéj nieoszczędzając osób, które Lubecki do udziału w niéj powołał. Tłumaczyłem przez całą godzinę stan publicznego interesu, zabiegi kontrrewolucyjne, nadewszystko zaś starałem się okazać wielkie niebezpieczeństwo w jakiem sprawę narodu utrzymywała obecność carewicza pod Warszawą, a większe jeszcze jeżliby się oddalił od stolicy, i z wojskiem do ziem zabranych ruszył; z czego naturalnie łatwo mi było wyprowadzić konkluzyą, „że go jako jeńca i zakładnika rewolucyi zatrzymać należy.“ Wreszcie rzecz powiedzianą wśród głębokiego milczenia słuchaczy, naprowadziłem na wniosek: ażeby się zgromadzenie uorganizowało, i *uznało za nieustającą reprezentacyą ludu warszawskiego,* tudzież ażeby z grona swego wyznaczyło natychmiast deputacyą udać się mającą do rady administracyjnéj, dla przełożenia jéj imieniem ludu warszawskiego żądań następujących: 1) aby się rada administracyjna królestwa rozwiązała; 2) aby rząd tymczasowy był natomiast postanowiony*); 3) aby generał Chłopicki natychmiast otrzymał rozkaz uderzenia na gwardyą carewicza, wzięcia w niewolę jego samego i oddania w zakład polskiemu ludowi, „albowiem“ — te były moje ostatnie słowa — „nie

*) Niechcąc działać połowicznie, zamierzałem zaraz proponować zgromadzeniu: ażeby samo bez dalszéj zwłoki wyznaczyło z pośród siebie osoby (rodzaj wydziału klubu) do ustanowienia rządu tymczasowego. Lecz gdy wielu z przyjaciół moich tę myśl nadto śmiałą, szczególniéj zaś nadto wczesną być osądziło, musiałem wstrzymać się z tym wnioskiem; czego jednak bardzo żałuję. Zresztą kwestya osób była delikatna, i trudna do przeprowadzenia w ciężkim umysłów obłędzie co do ludzi zasiadających natenczas w radzie administracyjnéj.

„z Konstantym w Warszawie, ale z Petersburgiem *w Wilnie* układać nam się potrzeba*).“ Te wyrazy sprawiły zamierzone wrażenie. Zgodzono się jednomyślnie, ażeby wybrać deputacyą do rady administracyjnéj z dwunastu osób złożoną. Po mnie z tym samym skutkiem zabierali głosy i inni członkowie rewolucyjnego związku. Strach był wielki — więc wszystko z łatwością przechodziło. Józef Kozłowski, którego długa wprawa przed kratkami sądowemi, nauczyła mówić zrozumiale do ludu, dowodził, że deputacya klubu żądać powinna „aby ministrowie Mikołaja (azatem i Lubecki) pod straż oddani zostali *do dalszego z nimi postępku;*“ zalecał przytém opatrzenie środków stosownych aby żony moskiewskich generałów, które pozostały w mieście nie korespondowały z obozem carewicza. Ludwik Nabielak, dowódzca oddziału młodzieży która uderzyła na Belweder, przełożył i poparł wniosek, ażeby rząd tymczasowy upoważnił obywateli do urządzenia powstań w całym kraju, toż aby ci dowódzcy wojska polskiego, którzy się jeszcze niepołączyli z narodem obwołani zostali za zdrajców ojczyzny, i „skarani śmiercią“ jeżeli tego nieuczynią w ciągu trzech godzin naznączonych z rozkazu rządu przez generała Chłopickiego. Prezydujący Ksawery Bronikowski i Ludwik Żukowski, zalecali zmianę dyrektora poczty dla opanowania komunikacyi z krajem i zagranicą. Wszystkie te propozycye przyjmowano jednomyślnością. Rewolucya chciała wyjść z niebezpieczeństwa.

Żeby zaś nie na samém tych środków przełożeniu skończyło się, dołożył klub do wniosków poprzednich

*) Wyraz ten „w Wilnie“ opuszczono w relacyach tego posiedzenia ogłoszonych w gazetach; zapewne, jak sądzę, z obawy, ażeby zawcześnie nieogłaszać myśli zaczepnych kroków z naszéj strony; okoliczność, która dała powód do bajki, (jak tyle tysięcy innych bajek) powtórzonych przez P. Spazier, *„że sam klub doradzał układy.“*

zastrzeżenie: „że jeżeli rada administracyjna natychmiast nie przystąpi do wypełnienia tych żądań ludu, *zniewolona* będzie przyjąć do swego grona kilku członków klubu, których klub sam wybierze.“ Ten ostatni punkt był najważniejszy. Chodziło bowiem o ustanowienie rządu tymczasowego, któryby niedziałał w imieniu, i *w duchu* Mikołaja. A zatém w razie gdyby się rada administracyjna dobrowolnie rozwiązać nie chciała, przybrane do niéj osoby z klubu uczynić to mogły, jako już w niéj będące, bez użycia środków gwałtownych, za porozumieniem się w téj mierze z Lelewelem i Władysławem Ostrowskim, na których pomoc w téj operacyi, na których tęgość charakteru i głowy w tém całém postępowaniu rachowali, — *mylnie*. Instrukcya dla deputacyi, po zmianach jakie w powyższych wnioskach kilkogodzinna narada sprawiła, zredagowana przezemnie śród nieustającéj wrzawy, odczytana zgromadzeniu, zatwierdzona jednomyślnym okrzykiem przez ogół, i podpisana w jego imieniu przez dwunastu posłanników, którym klub ten ważny obowiązek poruczał, zawierała punkta następujące: „1. Aby generał Chłopicki wódz naczelny polskiego wojska natychmiast odebrał rozkaz do działania w celu zniszczenia, lub rozbrojenia nieprzyjaciela; 2. aby obywatele z prowincyi uzyskali upoważnienie do urządzenia powstania w kraju; 3. aby ministrowie i zastępcy ministrów otrzymali obserwacyą straży narodowéj do dalszego z nimi postępku; 4. aby żony wojskowych i urzędników rossyjskich otrzymały straż, ponieważ w ciągłych zostają stosunkach i korespondencyi z mężami swemi; 5. aby z cesarzewiczem Konstantym w żadne układy nie wchodzić; *w cesarzewiczu mieć rękojmią a negocyować z Petersburgiem*; 6. aby dyrektor poczty zmieniony został; 7. aby ci dowódzcy wojska polskiego, którzy się dotąd niepołączyli z narodem i nieoświadczyli za nami, zostali obwołani zdrajcami kraju: przy zachowaniu téj formal-

ności, aby parlamentarz generała Chłopickiego dał im do tego termin jak najkrótszy; 8. aby natychmiast przystąpiono do wykonania tych żądań, inaczéj bowiem rada administracyjna *zniewolona będzie* przyjąć do swego grona kilku członków klubu, których klub sam wybierze. Deputowanymi do przedstawienia tych żądań wydziałowi wykonawczemu rady administracyjnéj byli: Ksawery Bronikowski, Adolf Łączyński, Nabielak, Anastazy Dunin, Gerwazy Dobrogojski, Franciszek Grzymała, Wilski, ja, mój ojciec, Szwarce, Gaszyński, i Słubicki Eugeni. Już było późno. Cały klub zbrojny, naznaczywszy drugie posiedzenie swoje w tém samém miejscu na dzień jutrzejszy, otoczony massami ludu także zbrojnego, szedł za deputacyą od placu Krasińskich do giełdy, gdzie rada administracyjna była zgromadzona. Gmach ten otoczono. Lelewel, Czartoryski, Ostrowski, Lubecki właśnie co powrócili z Wierzbna. Deputacya klubu nie odrazu przypuszczona od rady, blisko godzinę czekać musiała, co ją obrażało i niecierpliwiło. Nareszcie po kilkakrotném wysyłaniu do sali rządowéj z wiadomością o przybyciu delegowanych klubu, kasztelan Kochanowski podjął się wyjść naprzeciwko nim, i zapytać się: „czego klub żąda?“ Odpowiedziano mu, że to nie jemu, ale całéj radzie administracyjnéj oznajmione zostanie. „Niemasz kompletu“ — rzekł Kochanowski — „niektórzy członkowie rządu są nieobecni.“ — „To nic nieszkodzi, — odpowiadała deputacya, widząc, że się jéj wszelkiemi sposobami pozbyć chciano, — „my tu zaczekamy póki się członkowie rządu nie zgromadzą.“ — „Ależ przecie wszyscy panowie nie zechcecie wejść do sali rządu, zajętego obecnie ważnemi rzeczami!“ — „Niemasz nic ważniejszego nad poselstwo nasze,“ mówili delegowani pomykając się coraz bardziéj ku drzwiom sali rządowéj, któréj Kochanowski bronił jak siwy Cherubin postawiony u straży tego politycznego Edenu. „Panowie tu wszyscy razem niewejdziecie“ wó-

łał coraz głośniéj ten starzec, — „to być niemoże, — jednego, dwóch z pomiędzy siebie wybierzcie!“ — My tu jesteśmy z polecenia ludu, który ten gmach otacza, i wszyscy wejdziemy!“ W tém roztwierają się drzwi, Władysław Ostrowski wychodzi, i zaprasza deputacyą do przełożenia rządowi życzeń klubu. Książe Czartoryski, Lubecki, Chłopicki, Niemcewicz, Radziwiłł i Gustaw Małachowski zaraz powstali z miejsc swoich. Widać było pewną na tych twarzach konsternacyą. Lecz Lelewel największe okazywał nieukontentowanie: krok klubu oczywiście kompromitował go przed osobami, które nie bez przyczyny, już wtedy Lelewela o dwuznaczne postępowanie posądzać mogły, albowiem miał udział we władzy, i zarazem był (chociaż pomimo wiedzy i woli swojéj) obwołany za naczelnika oppozycyi tworzącéj się przeciwko téj władzy — położenie najfałszywsze, i najniedogodniejsze, jakie tylko sobie dla człowieka publicznego wyobrazić możemy. Lubecki dobrze pojmował przyczynę i cel tego poselstwa, nieokazywał jednak po sobie iż odgaduje przeciwko komu głównie ruch ten był wymierzony. Książe Czartoryski zdawał się być mocno zamięszanym, a Niemcewicz, który do samego nazwiska klubu z przykładu rewolucyi francuzkiéj przywiązywał wszystkie bezprawia terroryzmu, mordy, nawet łupiestwa, unosił się na ten widok niepohamowanym gniewem. Z pomiędzy obecnych jeden Mostowski niepowstał z krzesła swego, zachowując zimną krew, i ułożenie przyzwoite sędziwemu wiekowi. Raziło zapewne nienawykłych do żadnego żywszego ruchu rewolucyjnego, że delegowani klubu w płaszczach, z bronią w ręku śmiałą weszli postawą, niemal przemocą do miejsca władzy; nie mogło także ujść ich uwagi, że lud oburzony zalegał wszystek plac przed bankiem. Jeden z członków deputacyi obracając mowę najpierwéj do księcia Czartoryskiego przekładał mu w wyrazach najgrzeczniejszych, że dotychczasowe

postępowanie rządu, któremu książe udzielał wsparcia, który swą powagą zasłonił przed zgrozą publiczną, narażało sprawę narodu na największe niebezpieczeństwo, na pewną zgubę. Drugi (kapitan Dobrogojski) zaklinał księcia imieniem ojczyzny do przedsięwzięcia kroków stanowczych. Po nich zabierając głos odezwałem się w te słowa: — „Nie mniemajcie panowie, że układami z W. księciem, zgodą z cesarzem tę sprawę załatwić potraficie. Lud i wojsko podniosło oręż dla oswobodzenia kraju; naród rewolucyi upaść nie pozwoli. Powstanie nasze może zmienić postać Europy. Cóż dotychczas zdziałała rada rządowa, która się podjęła niem kierować? Czas mija bez pożytku; lecz jeszcze nie wszystko jest stracone. Odezwy rady grożą przywróceniem porządku rzeczy, który zniszczyć było od lat piętnastu, to jest od momentu jak się zawiązał, usiłowaniem wszystkich prawych Polaków, który osłabić wy sami dopomogliście nie jednym przykładem waszego obywatelstwa. Ci których przed sobą teraz widzicie zaczęli rewolucyą z poświęceniem swych głów, i postanowili dalej ją rozwijać, postanowili nią kierować pomimo oporu, jaki w téj mierze doznają ze strony rządu. W tym to celu odwołali się oni do ludu stolicy, który ten gmach z orężem w ręku oblęga i nierozejdzie się, jeżeli następujących sprawiedliwych jego żądań w czasie jak najkrótszym, w czasie oznaczonym do skutku przywieść nie zechcecie. Lud żąda:“ — tu rozwinąwszy instrukcyą klubu odczytałem na głos zawarte w niéj punkta, i pismo to złożyłem w ręce księcia Czartoryskiego. Ta precyzya rewolucyjna przeraziła wielu członków rządu; niektórych oburzałą. Zbyt śmiałe zdawały się im być życzenia klubu, zbyt śmiałe wyrazy jego reprezentantów, tak właśnie jak gdyby mogło być coś nadto śmiałego w mowie albo postępowaniu ludzi, którzy się nie lękali wpaść do Belwederu, wziąść arsenał, i uzbroić trzydzieści tysięcy mieszkańców War-

szawy przeciwko najpotężniejszemu na kuli ziemskiéj mocarzowi. Książe Czartoryski ze zwykłą sobie uprzejmością oświadczył deputacyi, że niektóre z tych punktów nie były do wykonania, „a mianowicie (tak mówił daléj) przytrzymanie W. księcia Konstantego, który na wszystko się zgadza, który obiecuje puścić wszystko w niepamięć, który teraz właśnie oświadczył, że żadnego kroku przeciw stolicy nie przedsięweźmie nie uwiadomiwszy jéj o tém naprzód na czterdzieści ośm godzin — który zawarł konwencyą z rządem.“ Ta szczególna, ta niespodziewana *łaska* carewicza zdawała mi się być takiem dla narodu poniżeniem, takim affrontem dla powstania, iż niemogąc ukryć mego zadziwienia rzekłem z pewną cierpkością: — „to są żarty Mości książe, — my niepowstaliśmy dla przyjmowania łask i warunków od W. księcia, który jest jeńcem rewolucyi, ale dla zbawienia Polski. Niechaj tedy rząd niegra komedyi, która się bardzo traicznie zakończyć może albo dla powstania, albo dla jego nieprzyjaciół i wątpliwych stronników!“ Te ostatnie słowa, które wszystkich członków rady administracyjnéj obruszyły i zatrwożyły do najwyższego stopnia, obróciłem szczególniéj do Lubeckiego zachowującego ciągłe milczenie. Chłopicki wyszedł z furyą z sali i zatrzasnął drzwi za sobą. Gustaw Małachowski, napisał zaraz w wyrazach najenergiczniejszych protestacyą przeciwko zgwałceniu miejsca posiedzeń rządowych i sądząc bez wątpienia że demagogia Polskę z sobą porywa, podał się do dymissyi. Za jego przykładem toż samo uczynił Radziwiłł. Wtedy Niemcewicz rozdzierając suknią na piersiach swoich zawołał: — „ugodźcie w to serce, które zawsze biło dla ojczyzny, — pomordujcie nas, — wszak przyszliście tu z bronią — skoro cnocie, sumienin i poczciwéj nie ufacie siwiźnie.“ W końcu Władysław Ostrowski i ks. Czartoryski oświadczyli, „iż rząd weźmie pod rozwagę przełożenia klubu.“ Deputacya odeszła.

Tejże nocy (z 2. na 3. grudnia) ciągnął z. Sochaczewa pod Warszawę pułk 1. strzelców pieszych, powabiany na drodze z jednéj strony przez Wielkiego księcia, z drugiéj przez powstanie. Lecz generał Szembek, dowódzca tego pułku nie wahał się ani chwili w wyborze między insurrekcyą i tronem; poszedł tą drogą jaką mu wskazywało jego własne przywiązanie do kraju, jaką mu wskazywał zapał jego oficerów i żołnierzy. Szembek wyprawił był do stolicy z Sochaczewa jeszcze na dniu 30. Listopada, za pierwszą o zaszłych zdarzeniach wiadomością, porucznika Paprockiego adjutanta pułku po rozkazy dla brygady od rządu, bo mniemał, że już musi być rząd narodowy, rewolucyjny. Paprocki udał się na posiedzenie rady administracyjnéj, przełożył Chłopickiemu cel swojéj missyi od generała Szembeka i żądał stanowczéj odpowiedzi. Ani Chłopicki, ani rada nie mogła się na to zdobyć. Po długich rozprawach, po wielu zapytaniach doręczono nakoniec o godzinie pierwszéj w nocy Paprockiemu *ekspedycyą* do Szembeka, wypis z protokółu rady administracyjnéj w imieniu Mikołaja. Nie był to więc rozkaz dla brygady.*) Szembek w imieniu Mikołaja

---

*) Wypis ten z protokółu posiedzenia rady administracyjnéj, brzmiał jak następuje:

„Dnia 1. Grudnia rada administracyjna powodowana naglącą potrzebą zasłonienia stolicy od wszelkiego niebezpieczeństwa, pragnąc ułatwić sposoby opatrzenia stolicy w żywność, tudzież powołać wojsko do czynności dla dobra narodu niezbędnie koniecznych: stanowi co następuje: Generał Chłopicki upoważnionym zostaje wydać stósowne rozkazy względem pochodów wojska, lub zbliżania się jego i przybycia do stolicy.“ Podpisano *Sobolewski.* Dopiero na takim fundamencie dowódzcy wojsk polskich otrzymywali od Chłopickiego *ekspedycye.* Nie byłżeto prawdziwy zamęt? Więc Sobolewski w imieniu Mikołaja ruszał wojsko dla opatrzenia stolicy w żywność? A ponieważ było rzeczą oczywistą, że tego wojska było potrzeba przeciwko Konstantemu, więc w imieniu Mikołaja do Warszawy przybywać miało? Taki zawrót rodziła kręta, śmieszna, dwuznaczna polityka rady administracyjnéj.

nie mógł się *zbuntować* przeciwko Mikołajowi; postanowił on to uczynić w imieniu ojczyzny, kazał przeto pułkowi (1. strzelców), który o pięć mil od Sochaczewa stał rozlokowany zebrać się jak najspieszniéj, a wysławszy w tymże samym czasie sztafety do generałów Klickiego do Łowicza, Krukowieckiego do Rawy, tudzież do Rybińskiego dowódzcy 1. pułku linijowego do Mszczonowa, z doniesieniem o powstaniu w stolicy, oraz wezwaniem, aby przybywali jak najprędzéj *w pomoc ludowi*, ruszył na dniu drugim Grudnia do Warszawy; gdzie także bez zwłoki udać się rozkazał należącemu do jego brygady pułkowi 3. strzelców pieszych, który konsystował w Płocku. Ten krok generała Szembeka rozstrzygnął sprawę, jednając rewolucyi niewątpliwą przewagę. Żołnierz strudzony, uszedłszy dziewięć mil drogi prawie jednym ciągiem, potrzebował choć chwilowego odpoczynku. Szembek zatrzymuje się w tym celu w Błoniu, wieczorem. Tu w nocy z 2. na 3. Grudnia odbiera rozkaz od Wielkiego księcia, posłany do Sochaczewa, aby pułku pod żadnym pozorem nie ważył się ruszać z miejsca. Oficer, który wiózł ten rozkaz, znalazłszy wojskó w Błoniu pospieszył czemprędzéj donieść o tem W. księciu, który w parę godzin przysłał powtórny rozkaz zalecający Szembekowi pod osobistą odpowiedzialnością, aby dnia następnego, to jest 3. z rana o godzinie 8. przybył z pułkiem do obozu pod Mokotowem. Lecz to bynajmniéj nie zmieniło postanowienia Szembeka. W tem przybywa trzeci posłaniec od W. księcia, już nie z rozkazem lecz z listem prywatnym napełnionym uwagami, „że Szembek ma w swym ręku przyszłe szczęście Polski. że W. książe jako od dobrze życzącego swéj ojczyznie wymaga, i *prosi go o to*, ażeby bez straty czasu, stósownie do poprzednich rozkazów przybył z pułkiem pod Mokotów, gdzie go oczekuje.“ Osobiste, przyjacielskie stosunki Szembeka z Konstantym i cesarzem, ale najbardziéj chęć odgadnie-

nia, coby W. książe rozumiał przez przyszłe szczęście Polski, były mu powodem, że się sam udał z Błonia do Mokotowa; przed odjazdem jednak swoim zakomunikował on ten list Konstantego szefom batalionów podpułkownikom Rolbieckiemu, Jutrzence i wielu innym oficerom; a że niemógł przewidzieć skutków téj podróży, wziął więc ze sobą dla mniejszéj uwagi Moskalów, podoficera, aby ten między kompaniami polskiemi w obozie Konstantego rozszerzył wiadomość o łączeniu się wojsk na prowincyi stojących z Warszawą, jakotéż aby doniósł w razie przytrzymania Szembeka, co się z nim stało. Na ten przypadek zostawił nawet Szembek odjeżdżając podpułkownikowi Rolbieckiemu i Jutrzence instrukcyą: „że gdyby miał być przez Wielkiego księcia aresztowany, przyśle rozkaz pułkowi *by ciągnął pod Mokotów;* zaś ten rozkaz miał tylko służyć za znak aby pułk nie tracąc ani chwili czasu pospieszył bocznemi drogami do Warszawy.“ Szembek jeszcze przed północą staje w obozie carewicza. Konstanty rzucił się w jego objęcie; witał jako zbawcę. Lecz zaraz wywiedziony został z błędu. Szembek powiedział mu, że brygada jego nocuje w Błoniu, ale „żadna siła w świecie jéj pochodu do Warszawy nie wstrzyma,“ — że on sam jako dobry Polak musi się połączyć z narodem. Przeszło godzinę trwała rozmowa. W. książe nalegał, prosił, obiecywał różne rzeczy; między innemi, że cesarz przychyli się do rozszerzenia granic Polski. Nareszcie, gdy to wszystko nieskutkowało, unosił się, groził, że *przytrzyma* Szembeka, na co mu ten miał odpowiedzieć: „że w takim razie *strzelcy* przyszliby go uwolnić bagnetami.“ Ta uwaga zmiękczyła Konstantego tak dalece, że pozwolił Szembekowi wrócić do pułku z ponowieniem kilkakrotnem rozszerzenia granic Polski, jeśliby mu go nazajutrz przyprowadził do Mokotowa. Wkrótce po odjeździe generała Szembeka z Błonia, przypadł tam pułkownik Kicki w to-

warzystwie kilkunastu młodzieży. z Warszawy, wzywając pułk, aby bez straty czasu, bez czekania na powrót Szembeka, maszerował do stolicy. Lecz oficerowie całego pułku oświadczyli Kickiemu pod słowem honoru, że nigdzie indziéj nie pójdą tylko do Warszawy, ale że dowódzcy swego nieopuszczą, że powrotu jego, lub wiadomości o nim parę jeszcze godzin czekać muszą. Opisuję te szczegóły, ponieważ w drukach różnych bajék namnożono z powodu bytności Szembeka u W. księcia, mianowicie, jakoby nie on sam ale Kicki z akademikami pułk do Warszawy przyprowadził. Niebawem nadjechał ten generał; kazał pułkowi nabić broń, ruszył w pochód; w drodze z Ołtarzewa posłał przez porucznika Gierharda (stojącego tam na posterunku z kilkunastu końmi pułku strzelców konnych gwardyi) odezwę przez siebie napisaną do oddziałów wojsk polskich będących przy W. księciu, aby się za jego przykładem połączyły z narodem i o godzinie trzeciéj po północy wszedł wolskiemi rogatkami do koszar mierowskich. Przybył tam natychmiast Chłopicki i począł obchodzić szeregi. Żołnierze stali jeszcze pod bronią. Postrzegłszy wodza swego krzyknęli: „niech żyje ojczyzna — niech żyje generał Chłopicki.“ Ten człowiek sprawował na wojsku elektryczne, czarodziejskie wrażenie. Potem Chłopicki i Szembek udali się razem do rady administracyjnéj. Szembek oświadczył: „to co mi obowiązek jako dobremu Polakowi i honor nakazuje, zrobiłem; przychodzę łączyć się z wami, jednak to muszę dodać, że ja, który dopiero lat czterdzieści i dwa liczę, już może mniéj czuję się być dzielnym od młodszych — precz więc z niedołężnymi!“

Szembek wzniósł wysoko ducha Warszawy. Jego brygada zwiastowała rewolucyi zwycięstwo; jego przykład nie pozwalał wątpić o przystąpieniu do sprawy narodowéj wszystkich innych części wojska polskiego rozrzuconego w królestwie. Odtąd wpływ W. księcia na te woj-

ska nie mógł być zatrważający. W tyle za obozem carewicza, na jego przeprawie do ziem zabranych stała brygada drugiéj dywizyi piechoty naszéj, oraz dywizya ułanów w Zamościu, Lublinie, Lubartowie, Markuszewie. Z boku, w Rawskiem, gdyby w tę stronę odwrót swój chciał obrócić, parły go przeważne siły Krukowieckiego i Giełguda. Był więc ze wszech stron otoczony, bo Praga znajdowała się w mocy powstańców. Nie mógł się żadną miarą wymknąć! A zatem jeszcze jeden krok tak energiczny jak wczoraj, a ten brat cara wraz z gwardyą swoją, z czterdziestu działami, dwoma pułkami wybornéj piechoty, trzema pułkami najliczniejszéj jazdy, z całem bogatem materyałem wojennym stawał się jeńcem rewolucyi, pomykał natychmiast olbrzymi zawód powstania do Dźwiny i Dniepru i noc 29. zamieniał w nową erę dla całéj północy, w najświetniejszą epokę dla sławiańszczyzny — dla Polski — dla Europy! Szembek poszedł z rana zawrzeć ścisłe przymierze z klubem, który na ten szlak sprawę kraju naprowadzał, który ją w ten sposób pojmował, który zebrawszy się od świtu (3. Grudnia) jeszcze liczniéj jak w dniu poprzedzającym, już obradował, szerzył postrach i *rządził stolicą;* albowiem wszystkie władze przed nim drżały. Razem z Szembekiem przybył także na to posiedzenie Lelewel, powitany jako prezes hucznemi okrzykami. Rozumiano, — ja przynajmniéj tak sądziłem, — że natychmiast silną ręką ujmie władzę, którą mu młodzież podawała i stanie na czele ruchu, któremuby się nic oprzec nie zdołało. Rzeczywiście los rewolucyi, los Polski w téj wielkiéj chwili od niego, od jego tylko mowy zależał. Niekorzystał jednak z tego Lelewel. Zabrawszy głos zamiast wesprzeć wczorajsze postanowienie klubu, nakłaniał do większego w działaniu *umiarkowania.* Co większa: usprawiedliwiał nawet radę rządową, któréj był członkiem; tak dalece Lubecki potrafił go w swoje zaplątać majaki, na swą wiarę nawrócić

Lelewel z charakteru, ułożenia, temperamentu, nie jestto, jak sobie wystawiano, figura gminu, demagog w chwilach zamięszania, — nie jestto, jak się biblia wyraża, człowiek *możny w uczynku!* Przeciwnie, w miarę rosnących okoliczności maleje, i nic, prawie nic nie widzi w natłoku; burza go nierozpala; nie ma w niéj żadnego natchnienia. W spisku, w bibliotece, a szczególniéj na katedrze nieporównany, za tym obrębem zbyt delikatny, cichy i przezorny, niczego się więcéj nieobawia jak odpowiedzialności w inicyatywie śmiałych i niebezpiecznych kroków. Z brakiem inspiracyi na ruchoméj scenie kojarzy Lelewel pretensyą do *nieomylności.* Chce koniecznie zawsze mieć *racyą;* dla tego woli nic nie zrobić, nic nie powiedzieć, aniżeli wziąć jakiekolwiek postanowienie, albo dać jakąkolwiek radę, któraby się w skutku okazała błędną i obróciła przeciwko niemu. Ztąd wszystko co mówił w całym ciągu powstania, mówił tylko półgębkiem; wszystko co czynił, czynił niewyraźnie. Żadnego stanowiska całym sobą nie zajął, bo równie jak coś powiedzieć z precyzyą, tak gdzieś być z precyzyą, sprzeciwiało się jego polityce, jego nieomylności. Dla téj przyczyny, jak nigdy nic jasno nie powiedział, tak i *nigdzie nie był:* ani we władzy, ani przeciwko niéj. To, nie co innego, wziętość Lelewela, a z nią moc rewolucyi, moc ducha rewolucyjnego w powstaniu osłabiało. Młodzież, spiskowi, położyli w nim nieograniczone zaufanie, bo zkądinąd jestto człowiek miły i kochany — bo posiada do najwyższego stopnia sztukę jednania sobie wziętości bez oświadczenia się za tymi, którzy go za swego poczytują, którzy się rzucają w jego objęcie. Co inni mową, to on oczami, gestem, a najbardziéj milczeniem zyskuje. Rewolucyą tym sposobem *skokietował* i zawsze ją zawodził w chwilach stanowczych. Słowa, które poraz pierwszy, jako prezes klubu wyrzekł, były prawdziwą klęską dla kształcącéj się potęgi ludu, dla partyi rewolucyjnéj, która go na

czele tego ludu mieć chciała. Że strony Lelewela byłoż wtedy co naturalniejszego jak rozwiązać w klubie rząd stary, pokazać osobom co go wspierały, kły ostre, nawet drapieżne i natychmiast wytknąć obrotowi rzeczy jedyną drogę zbawienia, jaka się nastręczała? Któryż z rewolucyonistów, który z założycieli klubu miał takie jak on imie, takie zachowanie w narodzie, takie stosunki z Litwą, *z korpusem litewskim* — z samą nawet *uczoną* Moskwą? Krótko mówiąc: kto z *nas* był od niego więcéj znany? Lecz rewolucya w wierzchołku swoim, w swéj jedynéj widoméj głowie chromiała. Po Lelewelu wystąpił na stół (przysłany do klubu z rady) kasztelan Nakwaski, starzec sędziwy, ze łzami i szlochaniem dobrego powodzenia życząc ojczystéj sprawie. Mecenas Krzywoszewski nazwał posiedzenie *demagogicznem*, i musiał ustąpić ze stołu. Szembek na ręku niesiony, ledwo mógł się wyrwać serdecznym uściśnieniom rodaków. „Jestem tylko żołnierzem — zawołał — mówić nie umiem, lecz z mojemi strzelcami ostatnią kroplę krwi przeleję za ojczyznę.“ Wierzono temu, bo było w wojsku naszem przysłowie: *wierz Szembekowi.* Zapał ogarnął głowy, nadzieja rozchmurzała dotąd zasępione czoła; domy się roztwierać zaczęły. Mieszkańcy ochłonęli ze strachu, którego w tym samym stosunku przybywało carewiczowi, Lubeckiemu i całéj radzie administracyjnéj. Połowa Warszawy wytoczyła się na ulicę, a lud, lud wszystek w klubie się znajdował. Szembek wniesiony na ręku i wyniesiony został na ręku. Za nim z sali obrad wysypało się na dziedziniec całe zgromadzenie. Była to cudowna chwila! Na dziedzińcu pod gołem niebem brakowało mownicy. Nie było stołu, ale był wóz drabiniasty. Szembek skacze na ten wóz, z rozrzewnieniem pozdrawia lud i oświadcza, że brygada jego zaraz wejdzie do miasta. „Niech żyje Szembek — niech zginą Moskale!“ rozlegały się tysiączne okrzyki rozdzierające obłoki w powietrzu. Różni

potém wojskowi, różni patryoci przemawiali z woza energicznie i śmiało. Ten dawne wyliczał zasługi i odniesione rany w bojach za ojczyznę, ów obcy despotyzm malował prawdziwemi słowy, inny znowu nicował postępowanie rządowéj rady. Przeciwko téj, gdy odpowiedź z wydziału wykonawczego nie przybywała, wzmagała się burza coraz gwałtowniejsza. „Idźmy znowu do banku — idźmy wszyscy razem!" wołano. Natenczas letni, a ogromną staropolską burką okryty Kuszel z strasznemi wąsami i pistoletami za pasem, począł rezonować z wozu o potrzebie pospolitego w całym kraju ruszenia. „Na nic się wszystko nie zdało, — mówił, — jeżeli nie zaraz wpadniemy do Litwy, ale pierwéj trzeba koniecznie powiesić prezesa komisyi województwa augustowskiego, bo ten łotr" — tu dopiero przycinał jak mógł najostrzéj nieszczęśliwemu prezesowi, (podobno obecnemu natenczas w Warszawie) swemu osobistemu nieprzyjacielowi. Przerwały mu okrzyki: „dobrze, dobrze! Idźmy na Litwę — powiesić prezesa!" Lud u nas, jak wszędzie, krótko rozstrzyga podobne sprawy. Wyrazy te co do Litwy nieostrożnie zapewne były powiedziane wśród owych okoliczności. Pokazywały one jednak, że ta myśl ani obcą, ani niemiłą ludowi nie była.

W téj chwili bujających już namiętności popularnych i rozdąsania się publicznego na radę administracyjną, przybywa Władysław Ostrowski, zamiast odpowiedzi kategorycznéj na wczorajsze przełożenia klubu przynosząc wezwanie, którem rada rządowa przybrała na swoich członków mnie, Ksawerego Bronikowskiego i majora Machnickiego. „Wzywam tych panów — oświadczył (także z wozu drabiniastego) Władysław Ostrowski — żeby się zaraz udali na miejsce posiedzeń rządowych." Było to nowy wybieg kontrrewolucyi, — nowa koncessya Lubeckiego. System tego ministra, który się gimnastycznie pasował z falą, zależał, jakem wyżéj powiedział, na sztu-

cznem zobojętnianiu żywiołów rewolucyjnych, na stopniowéj politycznéj ich *absorbcyi*. Zrazu, jak widzieliśmy, wspierał rząd zagrożony na powadze Czartoryskiego, Paca, Niemcewicza. Gdy to nie uciszyło miasta, rozprzestrzenił swój zakres kontrrewolucyjny i wciągnął weń Władysława Ostrowskiego i Lelewela, jako głębiéj już zanurzonych w ruchu. Gdy i to niepomogło, postanowił nakoniec sięgnąć do gniazda poruszeń i wplątać klub w swoje koło, ażeby co tylko powstawało przeciwko radzie administracyjnéj w niéj grzęzło, i z niéj się nigdy wydobyć niezdołało. Lecz co do tego ostatniego punktu omylił się minister na zdaniu swojem: klubistom nie mógł dać rady. Widząc wtedy rzecz całą, jak ją dzisiaj opisuję, uważając udział mój i Bronikowskiego*) we władzy rządowéj za *chwilowy* tylko, żądany ze strony klubu jako środek rozwiązania rady przy spodziewanéj pomocy Lelewela i Władysława Ostrowskiego, z ochotą przyjęty od rady administracyjnéj jako środek odwrócenia grożącego jéj niebezpieczeństwa, oświadczyłem natychmiast Lubeckiemu, że nie wejdę do rządu póki minister skarbu z innemi ministrami Mikołaja w nim zasiada. „Rada administracyjna — (powiedziałem to w obec wszystkich jéj członków, *powiedziałem to pierwszy*), — koniecznie rozwiązać się musi. Naród jest oburzony przeciwko księciu ministrowi, — mówiłem daléj, — rewolucya własnego rządu potrzebuje, w imieniu króla działać nie może.“ Mówiłem jak myślałem; zdawało mi się, że widzę rzeczy jasno; biegłem nagle — *nadto nagle* (i dla tego bez skutku) do władzy: te kroki i mowy moje podały mnie w nienawiść u osób bardzo znakomitych. Lecz milczano jeszcze, bo klub był mocny, a ja w klubie miałem przyjaciół. Lubecki i Mostowski podali się natychmiast do

*) Bo major Machnicki od wszystkiego się uchylał i wyjechał z Warszawy.

dymissyi. Rada administracyjna była *de facto* rozwiązana. W sali jéj posiedzeń po wczorajszéj *orgii jakóbińskiéj* (tak nazywano deputacyą klubu) panował nieład, jak po sutym bankiecie, jak po nocnych saturnalijach. Jedno tchnienie ludu rozwiało tę starą władzę, dotąd tak sztucznie, tak dowcipnie utrzymywaną. Deputacye mnogie, coraz częstsze od wszystkich oddziałów wojska, ze wszystkich punktów stolicy przychodziły za wczorajszym przykładem. Inssurrekcya w massie założyła swój główny biwak przed bankiem, a swoją główną kwaterę w banku — w pokojach Lubeckiego. Nie było już żadnego rządu.

Wszelaki zapęd pobudzany z jednego punktu pomnaża się własną dzielnością. Klub szybko pędził wypadki naprzód. Ruch ztąd niecony wszedł w massy i kilkanaście tysięcy ludu zbrojnego wespół z wojskiem pociągnęło koło godziny 10. ku rogatkom mokotowskim *po carewicza*, „dla uwolnienia żołnierzy polskich, których Konstanty gwałtem przytrzymuje.“ W. książe po odjeździe delegowanych rady administracyjnéj z Wierzbna, oczekiwał przez całą noc z największą niecierpliwością ratyfikacyi zawartéj między nim i niemi umowy. Wyglądał tego co moment, nareszcie z rana posłał za tem Zamojskiego do Warszawy. Na drodze do miasta spotyka Zamojski Gerstenzweiga, i dowiaduje się od niego, że gwardya strzelców konnych wyprawiła deputacyą do W. księcia z oświadczeniem, że gdy wszystko zdziałała w jego służbie czego tylko honor wojskowy wymagał, ma nadzieję, iż pozwoli jéj połączyć się z narodem, toż nawet, że im sam osobiście to pozwolenie udzieli. W rzeczy saméj zasłużyli sobie na to strzelcy konni. Wielki książe oddając się im w ręce, chwaląc ich, *(ce sont des soldats à mettre en quadres d'or* — mawiał) uwielbiając ciągle ich *szlachetność*, uczynił ich położenie bardzo trudnem. Z tém wszystkiem wyraźnego pozwolenia deputacyi dać niechciał. „Niech sobie idą — ja ich nie trzy-

mam, — ale niepozwalam.“ Chcieli przeto szassery sami odstąpić bez pozwolenia. Ale Zamojski wstrzymuje ten ich zamiar. Przekłada im: „że gdy dotąd byli przy W. księciu, powinni zostać, aż im sam oddalić się każe, — że o to dzieją się układy, że to pozwolenie niewątpliwie nastąpi.“ Zamojski uważał położenie gwardyi strzelców bardziéj ze strony politycznéj: „jeżeli bowiem (podług niego) uda się rewolucya, to szassery zawszeby znaleźli czas przystąpić do niéj — on sam mówił o sobie, że *ostatni* przystąpi do niéj; a jeżeli się nie uda (tak rozumował) to znowu będzie nie małe szczęście dla narodu, że nie całe wojsko odstąpiło W. księcia.“ Szassery dali się nakłonić; „pod słowem honoru“ czekać przyrzekli. Zamojski przybywa do miasta. Zastaje radę skutkiem nocnéj sceny niezmiernie pomięszaną. Paręset osób napełniało salę, a sto przynajmniéj mówiło razem. Wrzawa — nieład — strach, trudne do opisania! W tym zgiełku Lubecki bierze Zamojskiego na stronę. Powiada mu, że wszelkie stosunki rady z W. księciem zerwane zostały natarczywością *klubistów;* że teraz za nic zaręczyć nie można. Wreszcie potajemnie razem z księciem Czartoryskim układa list zawierający w treści: „powstanie gwałtownie bierze górę; w nocy jego zapędy już były straszne; tych wypadków nic wstrzymać nie zdoła; odtąd rada żadnych z Wielk. księciem stosunków mieć nie może; sama myśl jakiegokolwiek z nim układu naraziła radę na największe niebezpieczeństwo; rada administracyjna to więc tylko proponuje W. księciu, żeby albo się poddał, albo natychmiast — uciekał.*)“ Z tym listem ledwo dokończonym pospieszył Zamojski do W. księcia. Na drodze z *króleskiéj* ulicy do kościoła Aleksandra postrzega dziwne widowisko: ogromne zbrojne masy ludu, tudzież pułk Szembeka, — jego samego i Chłopickiego,

*) Z rękopismu p. Władysława Zamojskiego.

obudwu niesionych potokiem, obudwu bladych, pierwszego niechętnego, ledwo nie zgrzytającego zębami na czele tego *podburzonego* zgiełku, téj powodzi, chcącéj zalać obóz carewicza. Zamojski stara się ich zatrzymać. Targuje się z Chłopickim o dwie godziny czasu, wystawując korzyści polityczne wyniknąć mogące z dobrowolnego zezwolenia carewicza, aby wojsko polskie od niego odstąpiło, — bo trzeba pamiętać, że klub szerzył wieść dla poruszenia mass, jakoby Konstanty gwałtem to wojsko przy sobie zatrzymywał. Chłopicki dobył zegarka i powiedział: „że jeżeli do godziny 12. wojsko polskie z obozu W. księcia wypuszczone nie zostanie, on dłużéj tego popędu wstrzymać nie będzie wstanie i sam na jego czele rad nierad będzie musiał uderzyć na W. księcia.“ Zamojski wyjednawszy tę krótką zwłokę, spiął konia i poskoczył daléj. Już w bliskości obozu W. księcia zatrzymuje powtórnie szasserów chcących się połączyć z miastem, przez ostatnie uroczyste zapewnienie: „że jeżeli im za półgodziny nieprzyniesie na to *pozwolenia* od W. księcia, wtedy sam z nimi odstąpi od niego.“

Konstanty wziął do rąk powyższy, *otwarty* list rady administracyjnéj, i postrzegł z najwyższém zadziwieniem, że był *bez podpisu**). „Cóż to znaczy? zapytywał Zamojskiego; ten nietracąc przytomności odpowiedział zaraz: — „oto jest Mości książe żywy, wierny obraz tego co się teraz z radą dzieje!“ Następnie wystawia W. księciu w kolorach najżywszych położenie téj rady, scenę z klubem, w skutku tego popłoch i roztargnienie, prosząc W. księcia, aby ten list uważał tak jakby był opa-

*) Lubecki przyznał się potém panu Zamojskiemu, że korzystając z jego wielkiego pospiechu umyślnie nie położył swego podpisu na tym liście, i odwiódł nawet księcia Czartoryskiego od podpisania. Albowiem ten list, jak sądził Lubecki, miał dwie strony: car wziąłby go za zbrodnią, i klub takżeby go poczytał za zbrodnią, każdy z swoich powodów.

trzony podpisem, i zaręczając słowem honoru, że go odebrał z rąk księcia Czartoryskiego i Lubeckiego. Wszelako i po przeczytaniu tego pisma wzdrygał się Konstanty dać pozwolenie wojsku. Wtedy Zamojski powiada mu: „że całe miasto, całe powstanie z generałami i wojskiem na czele maszeruje przeciwko niemu, że téj powodzi nic nie zatrzyma tylko pozwolenie dane z jego strony wojsku polskiemu, aby się połączyło z narodem; że ten tylko czas, który zejdzie na powitaniu i uściśnieniu wzajemném rozdzielonych braci pozostaje W. księciu *dla jego własnego zbawienia;* „że on (Zamojski) tylko do godziny 12. zwłokę w tym celu wytargował u Chłopickiego.“ To wszystko przerażało wprawdzie W. księcia — lecz jeszcze sie wahał. Więc tedy z innego punktu rzecz biorąc, przekłada mu daléj Zamojski: „iż tego jako umiejący cenić cnotę żołnierza, ludziom honorowym, którzy mu dali tyle dowodów stałości w dopełnieniu trudnego obowiązku odmawiać nie może.“ Obecna téj scenie księżna Łowicka powstała na Zamojskiego: „że nakłania W. księcia do kroku, z którego cała odpowiedzialność na nim ciążyć będzie — *son honneur le lui defend*“ mówiła. Na to Zamojski natychmiast odpowiedział: „*son salut, sa securité l'exige!*“ a obróciwszy się do Konstantego jak pierwéj z punktu honoru wojskowego, tak teraz z punktu jego własnego, osobistego bezpieczeństwa coraz mocniéj, coraz natarczywiéj o to nalegał. „I cóż rząd dla mnie zapewnia, gdy zezwolę?“ zapytał Konstanty. „Nic — chyba kilka godzin zwłoki!“ rzekł Zamojski. — „Ja ich nie trzymam — to niechaj sobie precz idą.“ — „Ale Mości książe oni sobie zasłużyli, żebyś im W. C. Mość odejść pozwolił — dopełnili swego obowiązku. W. C. Mość nie możesz — nie powinieneś im tego odmawiać. Byłem tak silnie o tém przekonany, że powiedziałem pułkom, iż w razie przeciwnym sambym się uznał za uwolnionego od wszel-

kich nadal przy W. C. Mości obowiązków." Tém nakoniec Konstanty uderzony wymawia te słowa: — idź i powiedz im odemnie, że *pozwalam* aby się oddalili." Księżna Łowicka zatrzymała Zamojskiego, gdy już chciał wychodzić, przestrogą aby tych tylko a nie innych wyrazów użył — „że tylko *pozwala* W. książe, a nie *upoważnia*, a tém mniéj *rozkazuje*." Zamojski zaręczał księżnę, że niepozwoli sobie żadnéj w tych wyrazach odmiany. Wszakże troskliwość żony zaraz wzbudziła u W. księcia obawę, żeby w jego imieniu Zamojski cze goś więcéj niepowiedział pułkom. Rzekł więc: *je mettrai cela par écrit*, i zaczął pisać. Było ich tylko troje w ciasnym pokoiku*). Rozmowa ciągła Zamojskiego z księżną Łowicką co chwila przerywała Konstantemu. Podarł przeto co z trudnością nakreślił, nakazał żonie i Zamojskiemu milczenie, i daléj pisać zaczął list do narodu polskiego w języku francuzkim treści następującéj: Pozwalam, ażeby wojska polskie, które aż do ostatniéj chwili wiernemi przy mnie pozostały, udały się do *swoich*. Idę w pochód z wojskami cesarskiemi, chcąc się oddalić ze stolicy, i spodziewam się po prawości Polaków, że wojska te nie będą doznawały przeszkody w powrocie do cesarstwa. Polecam podobnież wszelkie zakłady, własności i osoby opiece narodu polskiego. Oddaję je pod straż najświętszéj wiary**)." — Otrzyma-

*) Z rękopismu pana Zamojskiego to wszystko.

**) W oryginale:

Je permets aux troupes polonaises, qui sont restées fidéles jusqu'au dernier moment auprès de moi, de rejoindre le leurs.

Je me mets en marche avec les troupes imperiales pour m'eloigner de la Capitale, et j'espère de la loyauté polonaise qu'elles ne seront pas inquiettées dans leurs mouvement pour rejoindre l'Empire. Je recommande de même tous les établissemens, proprietés et les individus à la protection de la nation polonaise, et les mets sous la sauvegarde de la foi la plus sacrée.

Constantin. — Varsovie le 3 Decembre 1830.

wszy ten list z rąk Konstantego, prosił go Zamojski o oddzielne dla siebie jako adjutanta rozkazy. Wielki książe pożegnał go temi wyrazami: — „*Je n'ai plus d'ordres à Vous donner — Vous avez de devoirs — adieu.* Przedpokój był napełniony wojskowymi wszelkiego stopnia polskimi i rossyjskimi. Tamtym oświadczał Zamojski wychodząc, aby się udali do miasta z rozkazu carewicza, do tych zaś rzekł: — *à revoir Messieurs, peut-être sur un champ de bataille.*

Ale już nie zastał ten list wojsk polskich w obozie W. księcia. Połączyły się one same bez pozwolenia z massami ludu pod dowództwem Chłopickiego i Szembeka, między *Trzema krzyżami* i połową alejów. Lud dopiął swego celu: odbił *braci* żołnierzy. Powitanie było serdeczne i rzewne. Ztąd ciągnęła potém ta ogromna massa *Nowym światem* na krakowskie przedmieście, i rozdzieliła się na dwie wielkie części bo ją ulice zmieścić razem nie mogły. Wszystko jednak płynęło do banku. Żadne pióro nie zdoła opisać tego widoku. Mieszkańcy zgromadzeni na ulicach wołali nieustannie: *niech żyje wojsko polskie.* Wybiegali z tłumów, rozrywali szeregi, i w zachwyceniu ściskali *walecznych.* Kobiety powiewały chustkami z okien otwartych, wysłanych kobiercami, chorągwie pułków zdobiły wieńce z kwiatów, a muzyka wojenna brzmiała od końca do końca Warszawy. Prawie na wszystkich murach stolicy zjawił się wielkiemi literami wypisany wiersz Mickiewicza: „witaj jutrzenko swobody, za tobą słońce zbawienia. „Dzień *trzeci Grudnia* będzie pamiętny. W tym dniu zawierała Warszawa, w imię całéj Polski przymierze z powstaniem. Ślubowała sprawie swéj niepodległości wiarę niezłomną. Proch wystrzałów 29. jeszcze napełniał powietrze. Ten naród szlachetny w uniesieniu, w entuzyazmie swoim zapomniał dwóch rzeczy: urazy do współbraci, którzy swój oręż przeciwko niemu w pierwszéj chwili obłąkania obró-

cili, i zemsty długo warzonéj w sercach na zgubę tyrana, który go gnębił i poniżał przez lat piętnaście, który przyciągnął ku sobie część sił polskich, aby tym sposobem wzniecić wojnę domową. Carewiczowi pozwolono uciekać; gwardyi strzelców konnych wspaniałomyślnie przebaczono. Tylko Kurnatowski i Krasiński, którzy zamiast umknąć razem z W. księciem, woleli, niewiedzieć po co, przybyć do Warszawy, przerwali na moment tę zachwycającą harmonią. Obskoczeni do koła, zerwani z koni, śród tysiąca szabel i bagnetów do ich piersi wymierzonych winni byli ocalenie swoje Chłopickiemu, Szembekowi, i przysiędze publicznéj, że *przeleją krew swoję za* ojczyznę, — przysiędze przyjętéj z równą wzgardą od narodu, jak nieszczerze ofiarowanéj, a potém nikczemnie niedotrzymanéj. Dzień cały trwało to święto, te gody publiczne. Pułki obszedłszy ulice miasta znalazły gościnność nareszcie, i chwilę wczasu, którego tak bardzo potrzebowały. Wielkie dzieło zostaje odtąd pod pieczęcią narodowego uznania. Stolica zamieniała się w obszerny biwak, któremu żywności dostarczały śliczne warszawianki, dotychczas tak potrwożone, a zasłynąć mające w ciągu tego powstania z nieporównanych cnót obywatelskich, odwagi i poświęceń. Wszystkie władze ustały: a jednak porządek i spokojność nie były niczem przerwane. Trudno znaleść ludu łagodniejszego. Jedno słowo uprzejmie, poufale przemówione kierowało tłumami, wstrzymywało nawet te ich cząstki, któreby do jakowego złego zamiaru pochopne być mogły. Wieczorem porozkładano ognie, (jak od początku rewolucyi) na obszernych placach, i dziedzińcach wszystkich gmachów rządowych. Miasto miało postać czarującą. Straż bezpieczeństwa, w którym był najczynniejszym batalion uczniów uniwersytetu, przebiegała w nocy najodleglejsze zakąty i mniéj ludne przedmieścia. Za hasło i odzew służyły tym rontom słowa: *Polska, niepodległość, Kościuszkó, Chłopicki i t. d.*

Od dwóch dni bezskutecznie nastawał pułkownik Kicki w sztabie naczelnego wodza, żeby jemu, albo komu innemu dano rozkaz opanowania Modlina na rzecz powstańców. Chłopicki z początku ani sobie mówić o tém nie pozwalał. Dopiero list W. księcia ułatwił przedsięwzięcie. Wysłany podpułkownik Chrzanowski z dwiema kompanijami saperów i dwiema kompanijami 7. linijowego, żeby zaszedł twierdzy z tyłu. W tym samym czasie udali się tam oddzielnie Kicki, i Zamojski adjutant W. księcia z listem. Towarzyszył wyprawie oddział akademików. Twierdza za okazaniem listu carewicza kapitulowała, poczęści zmuszona do tego przez rozsypanych w miasteczku emissaryuszów warszawskich. Znaleziono 7 milionów ładunków gotowych, a do 5 milionów przygotowanych. Kapitulacya warowała załodze rosyjskiéj pod dowództwem Gugenmusa wyjście z twierdzy przy zachowaniu honorów wojskowych, oraz w dalszym pochodzie ku granicy królestwa bezpieczeństwo od napaści. W powrocie z Modlina Kicki wypada z powozu i łamie nogę: to mu jedynie niedozwoliło zebrać, jak zamierzał, ochotników i puścić się w pogoń za W. księciem. List powyższy Konstantego i jemu samemu i powstaniu przyniósł na razie pewne korzyści jemu, ponieważ gdyby go był nie napisał, to jest: gdyby się nieodwołał do szlachetności narodu polskiego, nie byłby uniknął utrudzeń po drodze; a powstańcom, ponieważ bez tego listu w pułkach zwłaszcza odleglejszych od stolicy musiałaby się może z uszczerbkiem karności ponawiać kilka razy scena 29. List W. księcia akces do rewolucyi wszystkich pułkowników uczynił prędszym, łatwiejszym*): tém bardziéj, że poprzednio z obozu

*) Jak dalece pułkownicy oglądali się na przyszłość, Skrzynecki jest tego dowodem. Ten nalegał na Zamojskiego, żeby wystawił W. księciu, że tylko powodowany włożoną na siebie odpowiedzialnością za wszystkie skutki anarchii w Warszawie, pułk swój z Pułtuska przyprowadza do stolicy dla wzięcia w karby téj anarchii.

carewicza powychodziły były rozkazy do części wojsk polskich rozlokowanych na prowincyi, aby się z nim łączyły — rozkazy wbrew przeciwne wypisowi z protokółu rady administracyjnéj, która im prosto do stolicy przybywać polecała.

Z tém wszystkiém rzeczy główne w powstaniu: ugruntowanie władzy rewolucyjnéj, zatrzymanie carewicza, wkroczenie do ziem zabranych z wojskiem, wojna, dalekie jeszcze były i nader wątpliwe. Rada administracyjna konając zalecała, żeby przechodu Moskalów nie utrudzano. W miejscu władzy, w banku panowała nieczynność śród wielkiego z pozoru zatrudnienia. Miasto się coraz więcéj rewolucyonizowało, lecz rewolucya nie miała jeszcze stałego rządu. Przykład 94. roku zalecał nietracić czasu. Kto i jak będzie kierował powstaniem? Tę naglącą kwestyą należało najpierwéj rozstrzygnąć. Już były dwie partye widoczne. Jedna co zatrzymywała popęd, druga co go pomykała daléj, a jeszcze daléj pomknąć chciała: arystokracya i jéj *przeciwnicy*. Lelewel, z obawy aby jemu nieprzypisano potajemnych zmów i gwałtownych poruszeń klubu, nie kładł w to usiłowań swoich, gdy rada administracyjna upadała, żeby w rządzie tymczasowym utworzyć się mającym zapewnić sobie wpływ stanowczy przez wyjednanie w nim nie podrzędnego, ale równie stanowczego udziału dwom klubistom: mnie i Bronikowskiemu, — jego naturalnym sprzymierzeńcom. W téj mierze polityka Lelewela była błędna i słaba, ponieważ bez takiéj podpory w rządzie jakże inaczéj mógł przewieść to co klub zalecał ku zbawieniu rzeczy publicznéj, to co się w części z jego własném zgadzało przekonaniem: *najazd, działanie zaczepne?* Władza ugruntowana na klubie, wciągająca przez klub stolicę w swą czynność, byłaby bardzo silną. Tym sposobem Warszawa, ognisko powstania, byłaby zaraz weszła w ster interessu publicznego, z równym skutkiem

jak w roku 94., chociaż w kształcie cokolwiek odmiennym. Lecz te proste pojęcia niechciały się wtenczas chwytać niczyjéj głowy. Upływały daremnie drogie chwile. Lubecki czas i sposobność w téj bezczynności zyskiwał do nowych zabiegów. Statecznie trwał w opinii, że nienależało zrywać z Moskwą, tylko w obrębie kongressowym pod wpływem wypadków wyjednać u cara pewne konstytucyjne ulepszenia. Tak jak on, myśleli i inni. Klub się temu jawnie sprzeciwiał. Klub mógł doprowadzić rzeczy do zupełnéj scyssyi; wypadało go zatém w niwecz obrócić. To uchwalono. Na to była zgoda jednomyślna. Napisany został akt stanowiący rząd tymczasowy. Na członków byli proponowani: książe Czartoryski, Pac, Leon Dembowski, i Kochanowski, posłowie Władysław Ostrowski, i Lelewel. Co do dwóch klubistów, przybranych do rady administracyjnéj ofiarowano im tylko *assystencyą* z głosem doradczym. W gruncie pozbyć się ich chciano wszelkiemi sposoby, *à tout prix.* Lecz inauguracyą nowego rządu utrudziło wejście wojska, a ku wieczorowi brak osób z rady administracyjnéj do podpisania aktu; sami bowiem ukonstytuować się w rząd tymczasowy nie mieli jego członkowie dosyć odwagi. Chcieli oni być koniecznie emanacyą rady administracyjnéj. Chcieli więc z upoważnienia Mikołaja rządzić powstaniem obróconém przeciwko Moskwie. Lelewel wpadając z jednych błędów w drugie, z jednego omamienia w coraz inne, wymędrkował natenczas sławną swoją maksymę: „*niechaj Mikołaj król konstytucyjny polski wojuje z Mikołajem carem obsolutnym wszech Rossyi.* I to się wszystkim bardzo podobało!" Na nieszczęście, prezydującego w radzie administracyjnéj, Sobolewskiego, nie było do podpisania aktu. Rzecz przeto odłożona do rana.

Pobyt mój i Bronikowskiego w rządzie, niemiły prezesowi klubu, niemógł się żadną miarą podobać ludziom, którzy i na Lelewela, choć posła taką wziętość mającego,

z pod oka, krzywo pozierali. Droga, którą klub zaczął postępować, była niebezpieczna. Otwierała ten sam zawód i innym spiskowym. Lękano się *przedewszystkiem*, żeby ci co zaczęli powstanie nie przyszli w niem do jakowego znaczenia. Żeby ich odsunąć, wypadało ich osławić. Ztąd rozszerzanie umyślne, systematyczne, obawy terroryzmu, łupieztw, *rewolucyi społecznéj*, o któréj się klubowi ani śniło. *Możni* uwikłani w teorye Lubeckiego chcieli rzeczy niepodobnéj: Polski z protokółu dyplomatycznego. Bieg wydarzeń unosił ich z sobą. Niemogąc go ani cofnąć, ani zatrzymać, postanowili nim kierować, ale tylko według swego chwilowego zapatrywania się na sprawę ojczystą sposobu. Nie będąc wcale złymi Polakami, ugruntowali w sobie przekonanie: że tylko to czego oni chcą jest dobre i pożyteczne dla kraju, — reszta zaś wszystko nierozumem. Na razie jednak, (bo to są ludzie momentu) nic innego nie chcieli, tylko królestwa konstytucyjnego z administracyą więcéj jak dotąd niepodległą, wyosobioną — nic innego niepojmowali. Dla siebie samych pragnęli oni tylko stanowczego w téj administracyi udziału. Ośm województw ograniczało ich ambicyą. Dáléj jéj nierozciągali. Z drugiéj strony sprawa kraju, umysł powszechny narodu, wola wojska, charakter zaszłych wypadków, do czego innego zmierzały. W charakterze, w opinii, w politycznem ukształceniu, w interesie osób zabierających się kierować statkiem rewolucyjnym nie było więc do tego szczególnych usposobień. Wpływ ich w kraju był wielki (nie tak jednak wielki, jak sobie wystawiali), pociągający; ale wyobrażenia ich, ale ich akces do rewolucyi rozwijały się bardzo powoli. Dowcip nie jest jeszcze tym wysokim rozumem, który prędko i szeroko chwyta rzeczy. Oni mieli dużo dowcipu, dużo znajomości świata, wiele dobrych przymiotów, dobrych dla kraju intencyj, lecz mało pojęć rozległych. Moskwa poniewierała polską arystokracyą. *Panowie* pol-

sey sprzyjać carowi nie mogli. Błądził kto ich o to posądzał. Wszakże z początku usiłowali oni zatrzymać rewolucyą, „bo niewiedzieli, czego rewolucya pragnie;“ potém gdy rewolucya wyraźnie powiedziała, *czego chce* i co myśli, zaczęli się pytać: — *a co to są za jedni, ci rewolucyoniści?*

Ci ludzie, mniemałem, nie zbawią rzeczy. Kto inny ją zaczął, kto inny miał daléj ciągnąć. W tém przeczuwałem przyszły nasz upadek, bo rewolucyą sama tylko rewolucya uratowac może. W prostocie mego ducha rozumiałem natenczas, że nikt u nas nie zechce i niezdoła podejść publicznego przekonania i namówić lud, żeby przeciwko własnemu postępował interessowi. Lecz któż niepobłądził zwłaszcza w pierwiastkach politycznego zawodu? Nieomylność massy jestto także tylko urojenie, bo ją równie łatwo, jeżeli nie łatwiéj jeszcze uwieść można jak pojedyńczego oszukać człowieka.... Widząc jaki rzeczy obrót biorą po rozwiązaniu rady administracyjnéj, wyczytując w kwaśnych i rzadkich minach, że się zanosiło na nową zwłokę, na nowe blechtry, albo na lekką tylko modyfikacyą dotychczasowego trybu postępowania pod tytułem rządu tymczasowego, postrzegając, że bynajmniéj niemiano na względzie gruntownych środków stanu, które klub zalecał, przedsięwziąłem udać się znowu na posiedzenie klubu, zanieść silniejszą jeszczę skargę za to wszystko przed ludem i próbować, czyli się nie uda wyprowadzić władzę wprost z klubu, właściwiéj ze *sprzysiężenia*, jeszcze mającego broń w ręku. Zrobiłem krok nadto prędki — nadto namiętny, i to mnie, to klubowi, to nawet rzeczy publicznéj bardzo zaszkodziło.

Rada administracyjna była zniszczona. Teraz pozostawało: okrzesać, a jeżeliby się udało całkiem usunąć wpływ osób, które jéj swego udzielały kredytu. W téj myśli poszedłem na klub. Za wiele jednak liczyłem na

wpływ, jaki mi się w tem zgromadzeniu osiągnąć, udało bez szczególnych starań, prawie przypadkiem, za wiele podobno na wytrwałość w przedsięwzięciu, na konsekwencyą loiczną ruchoméj, lekkowiernéj massy, która póki Konstanty stał za rogatkami spojna i zgodna, łatwo się rozpierzchała gdy pierwsze minęło niebezpieczeństwo. Nie było to ciało porządnie uorganizowane. Kto chciał zapisywał się w poczet członków klubu; wejść tam i wyjść nikomu niewzbraniano. W to też ugodził Lubecki. Każdą instytucyą najlepiéj, najłatwiéj psuć przez nią samą, ze środka. W duchu téj zasady nasłano więc tego wieczora mnóstwo osób na posiedzenie klubu, żeby się w imie miłości ojczyzny sprzeciwiały dalszym środkom jéj ratowania. Posiedzenie było niezmiernie liczne, i jak ciągle, zbrojne. Officyaliści Lubeckiego, którzy bardziéj hojnego ministra finansów jak Polskę Zygmuntów kochali, — przyjaciele, domownicy, assystenci i *kuzyni* wielkich panów, którzy rozprzężonéj rewolucyi bardziéj jeszcze niżeli obcego despotę nienawidzili, — uczniowie uniwersytetu, których poczciwe serca, ale za staraniem Szaniawskiego dobrze przyćmione głowy, professor Szyrma, osobistą ku mnie niechęcią powodowany*) obłąkiwał, których imaginacyą podburzał wystawianiem skutków domowéj niezgody, którym kazał wierzyć w Lubeckiego i Chłopickiego jak w ewanielią, — daléj poczet episierów i *obywateli* Łubieńskiego, — daléj wielu jeszcze nieodkrytych członków policyi tajnéj, co o własne drżeli życie, a w klubie szubienicę dla siebie przeczuwali, — daléj nakoniec *adjutanci*, cały dobry ton sztabu, i członkowie pewnéj kongregacyi założonéj przez Aleksandra Wielopolskiego w celach paraliżowania klubu: wszystko to, jakby za umówionym znakiem podało sobie ręce, i zeszło się razem w sa-

*) Powodem niechęci była krytyka uszczypliwa niepamiętam już jakiego pisma pana Lacha Szyrmy, wydrukowana przed rewolucyą, za któréj autora on mnie poczytywał.

lach redutowych. Rewolucyoniści, radykaliści, spiskowi byli w liczbie daleko mniejszéj. Nieprzenikając téj tak prędko dokonanéj zmiany, z tą samą śmiałością i otwartością co na pierwszem posiedzeniu mówić zacząłem: — „Przynoszę wam Mości Panowie wiadomość bolesną. Żądania wasze nie wzięły żadnego skutku. Rozwiązano wprawdzie radę administracyjną, lecz rząd tymczasowy jéj miejsce zastępować mający bez jéj pozwolenia ukonstytuować się nie chce, i jak miarkuję lepszym od niéj nie będzie. Mija czas kosztowny ze szkodą kraju. Carewicz uchodzi wolno do ziem zabranych. Ludzie z imionami historycznemi, których mieliśmy za patryotów, nie pozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie znani z liberalizmu weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciołmi kraju. *Nie ufajmy imionom historycznym.* Nie ufajmy żadnéj wziętości, żadnéj zasłudze. Generał Chłopicki niedopełnia swego obowiązku," — tu mi zaczęto przerywać, sarkać. W uniesieniu, którego wtedy panem nie byłem, które mi niedozwalało rozpoznać elementów składających zgromadzenie zawołałem nieroztropnie: — „Mości Panowie, *Chłopicki zdradza rewolucyą.* Przyszedłem tu oświadczyć wam, że się usuwam od władzy, która naród stawia nad przepaścią. Dokończmy to, cośmy zaczęli, idźmy znowu, idźmy wszyscy razem *z bronią*, i postanówmy rząd rewolucyjny." Ledwie to skończyłem, powstały głuszące okrzyki jednych bijących na mnie, drugich ujmujących się za mną; a tę okropną wrzawę przecinało świstanie, tupanie, i szczęk broni. Grożono mi śmiercią z różnych punktów sali: *„zginiesz — zginiesz — precz ze stołu!"* Śród tego hałasu zaczął mówić referendarz stanu Albert Grzymała, twierdząc, że ustąpienie z wojskiem W. księcia przyniesie krajowi wielkie korzyści, — że zliberalizuje kraje moskiewskie, i zjedna nam w nich stronników. Pokłóciłem się z Grzymałą. Po nim Wojciech Wołowski, biegły adwokat zabrał głos

w ten sposób: — „Jedność, zgoda, i zaufanie Mości Panowie!! Niezgodą, nieufnością upadniemy! I jacyż to, pytam się was, mężowie stanęli na czele? Oto książe wojewoda Adam Czartoryski, Polak cnotliwy, oto Niemcewicz, którego sędziwa starość niepodpada zarzutowi, oto Chłopicki, ten wielki żołnierz Napoleona! I któż to tu poważa się ich oskarzać o zdradę? Oto człowiek nieznany, młody, namiętny i ambitny, który tylko samego siebie wynieść pragnie.*) Przeciwię się zdaniu preopinanta. Jego porywczywość najwięcéj szkodzi sprawie naszéj. Trzeba działać, ale z pomiarkowaniem. Trzeba dać czas mężom stojącym na czele. Wreszcie jest tu drugi członek rządu Ksawery Bronikowski. Ten niechaj powie: czy rząd, czy ci mężowie działają rewolucyjnie albo nie? Niechaj to powie pod słowem honoru.“ Oklaski przerwały mówiącemu, równie huczne, jak było głośne szemranie, które mnie do milczenia przywiodło. Nagle wszystkich oczy obróciły się na prezydującego Ksawerego Bronikowskiego. Nastąpiło głębokie milczenie. Bronikowski wystąpił na stół i rzekł: „jako świadek dzisiejszych czynności rządowych, zeznaję pod słowem honoru, iż rząd działa rewolucyjnie.“ To powiedziawszy umilkł. Byłto dekret śmierci dla klubu. Jak kłosy powiewne są fale opinii. Wtedy dopiero powstały na mnie groźne odgłosy, gesta nawet. Ściśniono mnie

*) Ostatni zarzut był niesprawiedliwy; ponieważ gdyby mi tylko szło o wyniesienie się osobiste, nie było urzędu, któregoby mi nieofiarował Lubecki, gdybym był chciał wejść w jego systema. Mógłem zostać w rządzie, albo zostać ministrem, albo czemkolwiek, — jak tylu innych. Wolałem jednak dążyć do ustanowienia czystéj rewolucyjnéj władzy. Zresztą podług mojego przekonania chcieć wielkiego we władzy udziału dla przewiedzenia swéj opinii jeżeli jesteśmy przekonani, że ta opinija sprawę publiczną podnieść może, nie jest jeszcze grzechem w rewolucyi. Raczéj jest grzechem, nie mieć żadnéj opinii i wchodzić do władzy *bez myśli*, jedynie dla zrobienia karyery.

do koła. Chciałem poprzeć moje zdanie, usprawiedliwić wyraz *zdrady*, lecz mi tego oburzenie powszechne niedozwalało. Niezważając na opór wskoczyłem na stół z karabinem w ręku. Porwano mnie gwałtem ze stołu i przyłożono bagnet do piersi. Zgroza doszła do tego stopnia, że jedynie przyjaciołom, którzy mnie w téj chwili otoczyli i wyprowadzili z sali na dziedziniec, winien byłem ocalenie mego życia. „Oszczerca — terrorysta — Robespierre polski“ — to mnie tylko, gdym co tchu umykał, zalatywały odgłosy. — Dla czego jednak Bronikowski, z którym oddawna zostawałem w stosunkach najściślejszéj przyjaźni, z którym razem siedziałem w więzieniu u karmelitów przed rewolucyą, zadał mi publicznie tak wyraźną nieprawdę? Dzisiaj jeszcze dobrze nie pojmuję. Działaliż ci ludzie rewolucyjnie, którzy carewiczowi z wojskiem uchodzić pozwalali? Czyż to Bronikowskiemu wiadome nie było? Lecz może go do tego zaprzeczenia ówczesny skład klubu zniewalał; może w rzeczy saméj takie miał przekonanie; może téż niechciał tak ostro zerwać z ludźmi, których (daleko przezorniejszy odemnie) pokonać nie spodziewał się: jakożkolwiekbądź ten krok z jego strony był bardzo niepolityczny: gdyż wkrótce potem zaczęto wołać: — „precz z klubistami — klub niepotrzebny — niech żyje książe Adam, i Chłopicki!!“ Akademicy pogasili świece i dogorywające lampy. Adjutanci dobyli szabel, krzycząc „*niech przepadną zapaleńcy!*“ Tych, którzy posiedzenie przedłużać chcieli, rozpędzono bagnetami.

Nazajutrz puszczone zostało w obieg pismo peryodyczne pod tytułem *Polak sumienny*, z drukarni bankowéj, będącéj pod rozkazami ministra skarbu. Partya Lubeckiego zrobiła mi ten honor, że pierwsze kolumny swego urzędowego organu poświęciła zarzutom przeciwko mnie wymierzonym, nie bardzo jednak sumiennym. Prócz tego oddzielnych mnóstwo paszkwilów rozrzucono w mie-

ście i po województwach. Niezrażony bynajmniéj ani wczorajszą sceną na klubie, ani artykułem gazety, widząc, że klub częścią przemocą, częścią intrygą zachwiany nie mógł być dłużéj instrumentem rewolucyjnym, postanowiłem chwycić się ostatecznego środka i spróbować, czy się nieuda złamać rosnących przeszkód jednym zamachem, silniejszym niżeli wszystkie poprzednie. W tym celu z rana dopadłszy konia przebiegałem ulice Warszawy, przekładając oficerom i żołnierzom, jak źle rzeczy stoją. Argument: „że trzeba dopędzić carewicza, wziąć gwardyą w niewolę, a usunąć tych co ją puścili" — trafiał do przekonania wielu. Dowódzcy małych oddziałów nie sprzyjali Lubeckiemu, w części już i Chłopickiemu. Gdzie mógłem napomykałem na wodza Szembeka, jako tęgiego żołnierza, a najzaczniejszego Polaka. Obiecywano mi pomoc w potrzebie. Zaawanturowałem się, że tak powiem, nadto daleko, żebym mógł cofnąć kroku. W tych zabiegach było tyle prawie rzetelnego przekonania, iż to, czego chciałem, zbawi sprawę, ile namiętności, w części nawet względu na niebezpieczeństwo osobiste. Nietracąc ani jednego momentu udałem się potem do szkoły podchorążych, która na ulicy *Orléj* stała pod gołem niebem. Tu przeciwko obrotowi, jaki rzecz brała, panowało największe nieukontentowanie. Szkoła podchorążych wszystko wtedy mogła. Miałem tam wpływ przez brata i wielu przyjaciół. Oświadczyłem wręcz téj dzielnéj młodzieży: „że Chłopicki zawodzi nadzieje narodu; że Lubecki powagę księcia Czartoryskiego, Niemcewicza i innych patryotów przeciwko powstaniu obraca; że nakoniec jeżeli szkoła, która zaczęła rewolucyą, niezbawi jéj w téj zaraz chwili wielką energią, wszystko niepochybnie wróci do dawnego porządku." Podchorążowie usłuchali mnie; zaczęli nabijać karabiny. Zamiarem moim było pójść z nimi natychmiast do banku, — *po co?* Na to odpowiadam szczérze, jak natenczas

myślałem: ażeby pewien mózg finansowy prysnął jeżeli nie pod same gwiazdy, — według wyrażenia Hejnego, — to przynajmniéj pod sklepionie bankowe i tym sposobem zreflektował inne mózgi mniéj zatwardziałe. Umarli bowiem nietylko nie mówią, ale mają jeszcze i tę zaletę, że się nie mylą i pomyłkami swemi kraju w przepaści nie ciskają. Ten ostani argument mógł wymowniéj niżeli klub dowieść „czego chce rewolucya.“ Ale Piotr Wysocki spotkawszy przypadkiem szkołę i mnie na Lesznie, gdy mu oznajmiliśmy zamiar udania się do banku, wahać się począł; „kogoż szanować będziemy, mówił, jeżeli nie tych, którzy teraz wspólnie z Lubeckim działają? Wiem ci ja, że rzeczy źle poszły, lecz bez wielkiego rozlewu krwi, tych przeszkód nie pokonamy.“ Mimo nieograniczone zaufanie, jakie szkoła pokładała w szlachetnym charakterze Wysockiego, nie odrazu te słowa trafiły do jéj przekonania. Ja prosiłem Wysockiego, żeby stanął na naszém czele, i prowadził nas do banku. Starałem się wmówić w niego, że jemu jako twórcy rewolucyi rząd nowy w tym charakterze ustanowić wypada. Świadomsi interesu publicznego podchorążowie przekładali mu, że się obejdzie bez rozlewu krwi; ja mu szepnąłem w ucho, „że tylko jedną głowę, która kieruje kontrrewolucyą, poświęcić trzeba.“ Natenczas Wysocki klękając na bruku przed szeregiem, powiedział: „nieinaczéj jak po moim trupie pójdziecie do banku.“ Szkoła wróciła zaraz na swoje stanowisko. Zamiar spełzł na niczem, — ale mnie wprawił w największe niebezpieczeństwo.

Walka opinii, trwająca na wielu punktach stolicy, posiedzenia klubu, coraz ściślejsze związki żołnierza z ludem, naturalne z tąd wynikające osłabienie karności w wojsku: wszystko to tak dalece oburzało generała Chłopickiego, że kilka razy w tych dwóch dniach chciał dowództwo naczelne składać. Był w ciągłem ten generał rozjątrzeniu, w ciągłéj gorączce. Wielki książe miał so-

bie zaręczony wolny ustęp z królestwa: tymczasem oddział szasserów pod Skarzyńskim dla odwetowania na Moskalach niesławy w opinii, napadł na tylną straż Konstantego. Chłopicki dowiaduje się o tém i narzeka w wyrazach najostrzejszych na niesubordynacyą. Doniesienia przesadzone, zapewne to o tém co klubiści przeciwko niemu mówili, to o tém co dopiero zaszło w szkole podchorążych, przysparzały mu niesmaku i żółci. Daléj dwa tylko pułki miały być w mieście, Szembeka i Skrzyneckiego; inne otrzymały rozkaz pozostania w okolicach, które zajmowały: tymczasem Krukowiecki, jakby na nieszczęście, zjawia się w Warszawie! Chłopicki go widzi, łaje od słów ostatnich, w odwecie słyszy od niego równie cierpkie wyrazy, wpada w największą furyą, dostaje rodzaju apopleksyi i kładzie się do łóżka. To ostatnie zdarzenie mnie przypisano. Partya Lubeckiego kazała zaraz rozgłosić, „że ja wszedłem do mieszkania generała Chłopickiego i nazwałem go *zdrajcą*, rozgniewało generała, że zasłabł niebezpiecznie, i o mało życia niestracił.“ W skutku téj wieści, która się jak błyskawica rozleciała, lud i wojsko napełniło plac przed bankiem i dziedziniec pałacu Zamojskich, gdzie Chłopicki, jak mówiono, *dogorywa*. Powstała wielka eksasperacya; kotary czarne i zielone spuszczone na znak żałoby z okien słabego generała, okazywały niebezpieczeństwo. Pospólstwo w kilku punktach stolicy zaczęło stawiać szubienicę dla mnie; żołnierze rozsiekać mnie chcieli, a Lach Szyrma, komendant akademików, rozstrzelać. Ten professor rzeczywiście złożył na mnie sąd doraźny, otoczył strażą dom, gdzie mieszkałem, kazał zabrać papiery i ogniste w imieniu gwardyi akademickiéj rozpisywał adressy do księcia Czartoryskiego, do Chłopickiego, do Lubeckiego, do Niemcewicza, zaręczając, „że akademia *swój sztylet utopi* w piersiach zapaleńca, który tych znakomitych mężów śmiał obrazić.“ Nie mogłem nigdzie przechować się w Warszawie: poszukiwany wszędzie, oto-

czony nagle przed bankiem od pospólstwa i żołnierzy, musiałem przyjąć w tém położeniu ofiarowane sobie w rządzie schronienie, — .w pokojach tego samego ministra, który całą na mnie stolicę obruszył.*)

Kontrrewolucya wychodziła zwycięzko z zapasów z klubem, który nasiawszy dużo strachu osłabł, i rozsypał się jak każde zbiegowisko nieuorganizowane, podobny osie, która po ukłuciu natychmiast żądło traci i umiera. Systema Lubeckiego przemogło; wzięło tylko kształt inny. Rząd tymczasowy *królestwa polskiego* (gdyż ten dodatek, znamionować mający sprawę w ośmiu tylko województwach, nie bez racyi przybrano) utworzony z wydziału wykonawczego rady administracyjnéj, nie mogąc z niéj wprost za podpisem Sobolewskiego, o co bez sku-

*) Od téj dopiero chwili, azatem po wyczerpaniu wszystkich środków działania zacząłem uważać siebie za pokonanego zupełnie. Opuszczony od przyjaciół, w klubie zawiedziony przez Bronikowskiego, w rządzie przez Lelewela, w szkole podchorążych przez Wysockiego, uległem pod ciężarem publicznéj niechęci, i o mało co niespłonąłem pierwszy w tym ogniu, który naniecić było mojem usiłowaniem. Jako jeniec rewolucyi działającéj wbrew własnemu interesowi, miałem sposobność poznać bliżéj księcia Lubeckiego, w którego domu się ukrywałem. Postępował on sobie ze mną najuprzejmiéj, i rozmawiał po kilka godzin. Przekonałem się, że nie było nadeń zręczniéjszego człowieka w Polszcze, ale zarazem więcéj upartego w swém systemie, które zależało na tem, żeby dobro kraju naszego *całego* opierać na najściśléjszym związku z cesarstwem. Starałem się go przekonać, że powstaliśmy w chwili wielkiego osłabienia Moskwy; temu wierzyć nie chciał. Mówiłem mu: że potęga nasza, gdyby razem powstały ziemie zabrane, jest tak wielka, że Moskwa zostałaby wyrzucona przez to samo z Europy. Zwracałem szczególniéj uwagę jego na rolę, jaką gra zabór Polski w systemie politycznem państwa rosyjskiego. Na to milczał. Gdy mu wspomniałem: że powinniśmy byli Konstantego zatrzymać, ogłosić go carem w Warszawie, i z jego odezwami ruszyć do Litwy, — natenczas odstąpił o kilka kroków odemnie. Byłto zawsze minister, — i tylko minister Mikołaja człowiek niepospolity, ale nie Polak.

tku na niego i Lubeckiego nalegano, wypłynąć, sam się nakoniec na dniu 4. Grudnia ukonstytuować musiał, i dwie rzeczy przedsiębrał: nasamprzód zyskać zaufanie narodu, a powtóre silnie powściągać wszelkie uniesienia z dołu, któreby go na téj drodze daléj niżeli zamierzał popchnąć chciały. Język publiczny nowéj władzy, równie ostrożny, równie dwuznaczny jak rady administracyjnéj, więcéj Petersburg niżeli Warszawę zdawał się mieć na względzie. Ciekawe są pobudki, któremi rząd tymczasowy osłaniał wzięcie steru publicznych interesów: — „Rada administracyjna“ — w tento sposób ogłaszali akt installacyi swojéj książe Czartoryski, Kochanowski, Pac, Niemcewicz, Dembowski, Lelewel i Ostrowski, — „w powiększonym w skutek postanowienia z dnia 30. Listopada r. b. składzie swoim, niemogąc z jednozgodnych ze wszech stron doniesień, ciągle jeszcze nadchodzących, powątpiewać, iż zaufania narodu nie posiada, i przekonawszy się, że w dzisiejszych okolicznościach rada ta administracyjna steru królestwa niemoże prowadzić, uznała być rzeczą nieodzownie dla ogólnego dobra konieczną, oświadczyć, iż zarząd królestwa przy niéj teraz pozostać nie może. Gdy zaś wszelkiego rodzaju i najprzeważniejsze pobudki, czy to interes narodu, *czy interes króla*, nie mogącego dla odległości rezydencyi jego dzisiejszym kraju zaradzić potrzebom, natychmiastowego ustanowienia magistratury władzę najwyższą sprawować mającéj, wymaga: *dla tego członkowie przez radę administracyjną do składu jéj zawezwani*, istotną narodu potrzebą znagleni, *w zamiarze zapobieżenia opłakanym bezrządu skutkom*, stanowią co następuje, art. 1. *ustanawia się rząd tymczasowy i t. d.*“ Byłże to więc organ powstania, który tak przemawiał? Rada administracyjna sama na swój pogrzeb nie dzwoniła, nie rozwiązała się sama; wysadzała tylko innych naprzód, żeby za nią powiedzieli Polsce i carowi, że straciła *na teraz*

siłę potrzébną do utrzymania porządku. Członkowie rządu tymczasowego nie oświadczali narodowi: *„oto powstaliśmy dla dźwignienia Polski“* nie wzywali współbraci za Bugiem do wspólnictwa w tém szlachetném dziele, broń Boże! dawali oni tylko do zrozumienia narodowi, że nić tradycyjna władzy nie została zerwana, że oni *co wyszli z rady administracyjnéj* mają cokolwiek więcéj jak ona *siły* do ukrócenia anarchii, do utrzymania wewnętrznego porządku *w interesie króla*, nadto oddalonego, aby to sam mógł teraz uczynić. Część ta rady administracyjnéj po wyosobnieniu się z niéj, nie miała zatém odwagi stanąć na nowym rewolucyjnym gruncie, i wchodziła cała w politykę ministra skarbu, któréj charakter *medyacyjny* wyżéj oznaczyłem.

Pomimo tylu tak silnych, tak zrozumiałych okazów ducha ludu i wojska, przeważała tedy ciągle ta sama myśl: *zachowania kongresowego kraju carowi*, wyjednania ulepszeń konstytucyjnych dla królestwa. Rada administracyjna, ta elastyczna magistratura, rozszerzając się i okrzesując, przyjmując w siebie nowo elementa co raz innego kalibru to z senatu to z izby poselskiéj, to nareszcie z klubu, wśród tych natężeń politycznych ani na moment nie spuszczała z swéj uwagi owego celu; więcéj powiem: zaczęła uzbrajać królestwo dla poparcia okazem gotowości do obrony tego wszystkiego co w Petersburgu pod wpływem wypadków wyargumentować postanowiła dla Polski nadwiślańskiéj. Pośrednictwo Lubeckiego między 29. i carem miało być bronią odporną w potrzebie zaostrzone! Z tego to źródła wyniknęły rozporządzenia rady administracyjnéj, dotyczące organizacyi *straży bezpieczeństwa* w całém królestwie, rozporządzenia wyborne, wydane jeszcze na dniu 2. Grudnia, wykonywane bardzo szybko, malujące całą przebiegłość ministra skarbu, nawet śmiałość, z jaką zagrożony swój kredyt na dworze moskiewskim ratować przedsięwziął. Powo-

ływał on do broni w każdém mieście *w przeciągu trzech dni* całą ludność męzką liczącą od lat 18. do 45., prócz duchownych i urzędników. w czynnéj służbie. Prezydentom czy burmistrzom miast i miasteczek dano oddzielną instrukcyą postępowania w téj mierze. Straż bezpieczeństwa składali: 1) właściciele nieruchomości, 2) kupcy, 3) naczelnicy rękodzielni, rzemiosł i warsztatów, 4) czeladź. Pierwszych obowiązkiem było wybrać z pomiędzy siebie *setników*, a wspólnie z naczelnikami rzemiosł i rękodzielni *dziesiętników*. Tak uformowanym setniom i dziesiętniom straży bezpieczeństwa, opatrzonym w broń palną, kosy i piki, dwa razy na tydzień zgromadzać się nakazano, a prócz tego codziennie kolejno dla odbywania patrolów nocnych, wartowania przy rogatkach i t. d. Jakkolwiek minister skarbu i Sobolewski zaręczali urzędownie w gazetach, że to tylko czynią *w zamiarze zapewnienia spokojności publicznéj*, oraz ażeby „przy zmieniać się mających konsystencyach wojska obwarować własność i bezpieczeństwo osobiste;“ jakkolwiek zresztą rada administracyjna schodząc z placu „czułe wynurzała podziękowania wojsku, straży bezpieczeństwa, i młodzieży akademickiéj, że *obarczone ciężarem przywrócenia zagrożonego porządku* wszystkie przezwyciężały trudności:“ zawsze jednak był to silny gest ze strony Lubeckiego, mający wpoić w cara przekonanie, „że z téj straży bezpieczeństwa *mogą być tęgie pułki linijowe*, a zatém że w najgorszym razie będzie *musiał* coś zrobić dla Polski kongresowéj, dla administracyi tego kraju, *dla swego ulubionego ministra*, po części i dla ziem zabranych, które ten minister, jakem wyżéj powiedział, pod swój zarząd skarbowy, nienaruszając bynajmniéj granic carstwa i królestwa, podciągnąć usiłował. Komisye wojewódzkie poprzesyłały te rozporządzenia sztafetami do komisarzów obwodowych, a za ich pośrednictwem burmistrze najodleglejszych miast królestwa w 48. godzi-

nach o téj organizacyi uwiadomieni zostali. Prócz tego zalecał wydział wykonawczy rady administracyjnéj komisarzom obwodowym, ażeby bez najmniejszéj zwłoki kazali wszystkim dymisyonowanym żołnierzom i podoficerom wojska polskiego zbierać się w miejscach, gdzie były dotąd komory i sztaby pułków. To ostatnie postanowienie nie wyszło na jaw wprost z wydziału wykonawczego, lecz z bióra komisyi województwa mazowieckiego, któréj prezes, Rembieliński, biegły i sprężysty organizator, przypomniawszy sobie czasy księstwa warszawskiego, okazywał z początku energią nadzwyczajną, zapewne w nadziei wielkiéj i świetnéj w powstaniu karyery. Nakoniec wezwała rada administracyjna obywatelskie rady wszystkich województw, ażeby zebrały się na dzień 15. Grudnia „dla wspierania swém światłem działań rządowych. „Tym sposobem całe królestwo w mgnieniu oka poruszone zostało. Rząd tymczasowy wszedł w tego ducha i jeszcze krok jeden postąpił daléj: albowiem pomknął uzbrojenie *z miast do wiosek*, i generałowi Chłopickiemu dowództwo nie tylko nad wojskiem regularném, lecz nad całą siłą zbrojną, strażą bezpieczeństwa, i *powstaniami* (wyraz po raz pierwszy w języku rządowym użyty) poruczał. „Polacy!“ — mówił ten rząd, — „przyszła już koléj szczęśliwa, w któréj wszystkie siły narodu, z całą dzielnością rozwijać się, i *w obronie swobód narodowych* stawać powinny. „W obronie tylko swobód narodowych (uważajmy pilnie) nie w obronie dawnych granic! Domagać się koncessyi i ich rękojmi w granicach królestwa, pokazać, że to żądanie gotowi jesteśmy nawet na ostrzu bagnetów położyć *Najjaśniejszemu Panu* za warunek ostateczny pokoju: ta była cała zagadka nowego gabinetu, to położenie jego względem nocy 29.

Wszakże nie dość było uzbroić myśl rządowego pośrednictwa między powstaniem i Mikołajem, myśl z gruntu kontrrewolucyjną, wypaczającą cały tok publicznego in-

teressu, zamieniającą w chimerę całe dzieło insurrekcyi 29. Listopada, która tylko w najezdnem, prędkiem poruszeniu ziem zabranych mogła wynaleźć dla siebie loikę stanu: pozostawało jeszcze tę myśl zgubną i błędną okryć powagą narodowéj ośmiu województw reprezentacyi. Ułamek sejmu, który jako się wyżéj rzekło, obradował w stolicy na dniu 1. Grudnia i deputacyą do rady administracyjnéj z swego wysłał grona, poruszył był już za natchnieniem jednego z obecnych posłów, Szanieckiego, materyą adressu do cesarza, zapewniać mającego: „że pragniem trwałego przymierza z Rossyą; że za króla Polaków przyjmujemy bądź Mikołaja, bądź kogo z członków jego rodziny: *byleby konstytucya doznała zmian* mających bydź uchwalonemi przez obiedwie izby, końcem zabezpieczenia się przeciwko samowładztwu króla i nadużyciom rządu; zaś środkami tego zabezpieczenia mogłyby być: zbieranie się sejmu normalne co dwa lata, wspólna inicyatywa obu izb z królem, i wybór marszałka przez izbę.“ *) Wszystko zawierały te słowa: całą historyą dwumiesięcznéj straty czasu, całą historyą sprowadzenia publicznego interessu *z prostéj drogi obcessowego najazdu na krzywą drogę konstytucyjnego odporu,* — cały proceder nieszczęść naszych od rzeczy zrozumiałéj dla ludu, od Polski do czczéj teoryi, do niezrozumiałéj metafizyki monarchiczno-reprezentacyjnéj. Okoliczność ta mało znacząca w sobie, przez jednego tylko posła przypadkiem nastręczona, niewiem czy poparta, być nawet może puszczona na razie w zapomnienie, okazywała jednak dowodnie, w części pozwalała przeczuwać sposób, w jakim obie izby zapatrywaćby się mogły na naturę, potrzeby, i kierunek téj sprawy. Rządowi tymczasowemu

*) Wyrazy wyjęte z pisma P. Szanieckiego pod tytułem *działania izby poselskiéj* umieszczonego w Gazecie *Dziennik Powszechny.*

szło tylko, jak widzieliśmy, o konstytucyą, rządowi z członków senatu i izby poselskiéj złożonemu, a zatem rządowi będącemu *częścią sejmu.* Fragmentowi sejmowemu, który za granicą władzy rezonował, szło także tylko o konstytucyą. Przeto: czegóżby innego sejm cały, którego wierzchołki podpierały Lubeckiego w Warszawie, żądać mógł albo chciał? Z tąd wynikał, bo musiał wynikać (bo to było w naturze rzeczy) prosty wniosek: „zwołać sejm, ponieważ sejm nic innego żądać nie może, i nie będzie, tylko konstytucyi.“ Jedna tylko w tem nasuwała się trudność: kto ma zwołać sejm? Lubecki niechciał, — bo według ustawy konstytucyjnéj tylko monarsze to prawo służyło. Zwołanie sejmu bez króla było aktem rebellii, a Lubecki tylko pod imieniem króla rewolucyą do swoich widoków nakłaniać usiłował, zaś od uczęstnictwa w czynach niezgodnych z tem imieniem wymawiał się stale. Od roku 1822 zostawały wybory sejmowe pod wpływem coraz dzielniejszym rządu. Lubecki był pewien, — bo nie mógł myślić inaczéj, — że gdy się sejm zbierze, on czy inni tak go nastroić potrafią, iż pomimo wpływu opinii rewolucyjnéj na obrady, rzeczy krom pewnych wewnętrznych modyfikacyj, nie wyszłyby z granic kongressowego *status quo.* Z tem wszystkiem izby zwołać niechciał, bo mniemał, że to jest akt rebellii.

Historya w braku dowodów materyalnych ma swój rachunek przybliżony, i nieraz musi na nim tylko polegać. Znajdując się w tym przypadku, bez dowodów materyalnych, ledwobym jednak z pewnością rzec nie mógł: że sejm nie dla złożenia z tronu Mikołaja był zwołany. Do tego wniosku znaglają wszystkie fakta, wszystkie charaktery, położenie, stan i pojęcia osób działających na tej scenie. Że skutek wbrew przeciwny zamierzonemu skutkowi z tąd wyniknął: czyż to ich winą było?...

Czego Łubecki zrobić niechciał, to mógł zrobić rząd tymczasowy, działający wprawdzie nie w imieniu,

ale, jak się sam wyrażał, *w interessie króla.* I rzeczywiście rząd ten, odwoławszy się do artykułów ustawy konstytucyjnéj i statutu organicznego o reprezentacyi narodowéj, obiedwie izby sejmowe wezwał, ażeby się zebrały w Warszawie na dzień 18. Grudnia, termin otwarcia sejmu zostawując do woli senatorów i posłów, mianowicie zaś poddając artykułem oddzielnym pod uchwałę sejmową „*dalsze istnienie swoje* jako władzy, i *warunki tego istnienia.*“ Warunkiem istnienia rządu tymczasowego cóż było? Było oczywiście powstanie, były wypadki 29. z których wypłynął. Więc rząd tymczasowy tem delikatnem obwinionem wyrażeniem, jeźli je głębiéj rozważyć zechcemy, oświadczał krajowi najdobitniéj jak tylko być może: „to wszystko co się dotąd stało jest nielegalne, jest *bezprawiem* — przeto insurrekcyą *zawieszamy* do terminu otwarcia izb sejmowych — dopiero uchwała sejmowa wyrzecze czyli noc 29. była czemś więcéj jak zgiełkiem ulicznym, *jak smutnem zdarzeniem.*“ Ale umysły były tak jeszcze niedoświadczone w materyach stanu, tak zajęte bieżącemi wypadkami, że to podanie w wątpliwość insurrekcyi jako *czynu*, to zakwestyonowanie jéj, i odroczenie przez rząd tymczasowy do pewnego czasu jako prawdy zapisanéj w sercach Polaków, że ta mówię appellacya od aktu siły do najniewłaściwszego sądu, bo do sądu reprezentantów części Polski wybranych pod wpływem tego samego obcego despotyzmu, przeciwko któremu naród w massie powstawał, nikogo nie zatrważały, — nawet i nieobeszły. Rząd tymczasowy pootwierał kościoły i szkoły. Klub, który do insurrekcyi przywiązywał wyobrażenie potoku *nigdy nie stojącego na miejscu*, był w niwecz obrócony. Sejm przypadał do wszystkich głów. Zajmował jak widzieliśmy, dawniéj jeszcze sprzysiężenie; zajął potem stolicę, i całą Polskę kongressową.

Rewolucya stanęła na miejscu; rząd tymczasowy po-

wiedział jéj: „że daléj nie pojdzie dopóki się niezbiorą posłowie i senatorowie.“ Lecz czyż tymczasem stolica poruszona przez wypadki 29., ośmielona przez klub i odstąpienie W. księcia, nie mogłaby pojść daléj jak rząd zamierzał, jak wymagała polityka ministra skarbu? Któżby do tego oznaczonego terminu zdołał dotrzymać na wodzy wybiegłe z karbów obcego jedynowładztwa części pospólstwa, części miasta, przedewszystkiem zaś owe kluby *demagogiczne* odrastać mogące, rozprzęgłe wojsko, i *zapaleńców?* Wszystkich oczy obróciły się do Chłopickiego: on jeden mógł uchylić tę słuszną obawę, która trapiła kontrrewolucyą, on jeden rzeczy tak jak były, jak je ukartowała konwencya zawarta w Wierżbnie z carewiczem, jak je potem ukołysał rząd tymczasowy, mógł zachować do uchwały sejmowéj, — do 18. Grudnia.

W skutek owéj zatargi z Krukowieckim, oraz wielu innych przyczyn, o których nieco wyżéj napomknąłem, Chłopicki, człowiek porywczy, temperamentu nadzwyczaj gwałtownego, zapadłszy w ciężką niemoc kazał sobie krew puścić, i przez cały dzień, czwarty Grudnia, chorował. Dowództwo naczelne złożył, i zaręczał uroczyście, że go napowrót nie weźmie. Błaganie, prośby nic nie pomagały. W wojsku panowała ta idea, że tylko on, a nikt inny na pole chwały wyprowadzić je potrafi. Naród cały podzielał to uprzedzenie. *Bohatér* w łóżku tem jaśniejszą chwałą był przyodziany: tem silniejsze na klubistów, że go o słabość przyprawili, powstawały okrzyki. Wszelkie imie popularne zagrożone, jak wiadomo, w większą tylko rośnie potęgę. Klub w tem nieszczęśliwem wydarzeniu grał tedy rolę *machiny piekielnéj*, która pękając, zamiast zniszczyć, silniéj jeszcze władzę przez ten zamach wylecić mającą w powietrze, ugruntowała w opinii.

Od niebezpieczeństwa do ubóstwienia krótka droga. Chłopicki został kolosem. Dnia 5. Grudnia z rana rząd tymczasowy, który potrzebował zbrojnéj podpory, wypra-

wia do niego w poselstwie, po wielu poprzednich staraniach, księcia Czartoryskiego i Niemcewicza. Ci dwaj, w towarzystwie Władysława Zamojskiego, wszedłszy do pokoju wielkiego pacyenta rewolucyi zaklinali go w imieniu ojczyzny, żeby téj sprawy nieopuszczał. Nie odrazu jednak Chłopicki myśl swoję objawił. Wymawiał się najuporczywiéj od przyjęcia dowództwa nad wojskiem z władzą nawet nieograniczoną, jaką mu dwaj członkowie rządu ofiarowali. Długo trwały namowy, zaręczenia, że mu wszystko będzie posłuszne. Niemcewicz, gdy prośby jego niebrały skutku, rozpłakał się. Wtedy nareszcie Chłopicki zrywa się nagle z łoża, i powiada: „ponieważ panowie tego koniecznie chcecie, to dobrze! — wezmę władzę w ręce ale władzę nieograniczoną — dyktatorską — innéj wcale niechcę. Potrzeba mi *dyktatury* do utrzymania *karności.*“ Księciu Czartoryskiemu i Niemcewiczowi podobała się ta myśl, któréj jednak w jéj całéj rozciągłości natenczas nieobejmowali. Władysław Zamojski ujął za nogi Chłopickiego, dziękując mu rzewnie imieniem ojczyzny, że taką, tak zbawienną dla nas otwierał drogę. „Wezmę dyktaturę do zebrania się sejmu“ — mówił daléj Chłopicki, — „ale panowie, *to sekret największy* — pan Niemcewicz niechaj mi zaraz napisze proklamacyą do wojska!“ — Obecni odeszli z niemałą w sercu pociechą.

Atoli rzec nie można, żeby ta myśl dopiero za ich przybyciem wylęgła się w głowie Chłopickiego. Była już o tem mowa w dniu poprzednim na wieczorze u Pani Wąsowiczowéj. W Rzymie, jak dzieje świadczą, najważniejsze zmiany w rządzie, w składzie nawet społeczeńskim rzeczypospolitéj z podniet niewieścich pochodziły. Polki, równie dzielne jak Rzymianki, żywiły w sobie po wszystkie czasy ducha politycznego. Na wieczorze u Pani Wąsowiczowéj wspominano: iż rząd tymczasowy władzę nieograniczoną ma dać generałowi Chłopickiemu, — na

co Pani Wąsowiczowa odpowiedzieć miała: *„że dyktatura należy do rzeczy, które się biorą, a nie dają.“* Ta dowcipna uwaga, być może, przypadła do przekonania generała Chłopickiego. W istocie: władzę nieograniczoną, władzę *życia* i *śmierci* któż mógł nadać człowiekowi mocniejszemu od wszystkich, kochankowi ludu? Człowiekowi, który był *de fait* dyktatorem? Jakożkolwiek bądź, to pewna, że Chłopicki jeszcze przed owemi odwiedzinami księcia Czartoryskiego i Niemcewicza naznaczył był godzinę jedenastą dowódzcom wojska, Szembekowi, Krukowieckiemu i Skrzyneckiemu, żeby przyszli do niego. Po odejściu deputacyi rządowéj, przywołał ich do siebie, i otrzymawszy od nich uroczyste zapewnienie, *że go wszystko słuchać będzie*, polecił im, żeby wojska obecne w Warszawie zebrali na *placu broni*, na godzinę drugą po południu.

Tymczasem zaszło szczególne nieporozumienie. Czartoryski i Niemcewicz mniemali, że Chłopicki pod wyrazem *dyktatura* wyobraża sobie władzę nieograniczoną tylko nad wojskiem, potrzebną do prędszego przywrócenia rozprzężonéj przez te dni karności. Wróciwszy zatém do rządu napisali wspólnie z innemi jego członkami nominacyą poruczającą generałowi Chłopickiemu władzę *najrozciąglejszą*, jaka tylko być możé, ale tylko nad wojskiem; tę nominacyą opatrzoną swemi podpisami posłali oni do pałacu Zamojskich, gdzie generał Chłopicki przemieszkiwał. Nikomu bowiem przez myśl nie przeszło, żeby dydaktura nawet rzeczy cywilne, rządowe obejmować miała *).

*) Pod tym względem mylono się. Każdy wódz naczelny, a Chłopicki był nim od 30. Listopada, ma władzę najrozciąglejszą, nieograniczoną w wojsku; do utrzymania karności innéj niepotrzebuje. *Dyktatura na żołnierzy* jest wyraz nie mający żadnego znaczenia. Dyktatura jako władza obejmowała wszystko, inaczéj niebyłaby dyktaturą.

Chłopicki otrzymuje to pismo i wpada znowu w gniew niepohamowany. Postępek księcia Czartoryskiego, napisanie nominacyi nazwał *zdradą*. Prosił o sekret: Czartoryski i Niemcewicz ten sekret stanu wyjawili rządowi! Mniemał prócz tego Chłopicki, że to był zręczny fortel ze strony księcia, żeby mu cząstkę władzy absolutnéj przez sâmo ofiarowanie onéj umknąć, żeby mianowicie rządy zwierzchnie zatrzymać przy sobie, jego zaś tylko po prostu wykierować na komendanta siły zbrojnéj. On chciał się sam postawić (według rady pani Wąsowiczowéj), — a tu go stawiono i mianowano. Więc ktoś był jeszcze większy nad niego! Ztąd niezmierne, niewypowiedziane uniesienie. Ubiera się czemprędzéj w mundur generalski, klnie po obozowemu, przypina krzyże francuzkie i polskie, wchodzi potém do rządu, i z największą dumą rzucając nominacyą, którą mu przysłano, i uderzając pięścią o stół, oświadcza, „że niczyjéj nominacyi niepotrzebuje, że sam bierze władzę nieograniczoną, i że ją sprawować będzie przez *dni kilkanaście* póki się sejm niezgromadzi*).“ To powiedziawszy i ostro zaleciwszy członkom rządu tymczasowego, żeby mu byli posłusznymi, wyszedł z rządowéj sali, wsiadł na konia i z całym sztabem swoim ruszył poważnie i okazale na plac marsowy, gdzie go zebrane wojsko oczekiwało.

Między 3 i 4 po południu otoczony licznym orszakiem oficerów rozmaitego stopnia i broni, przybył tam konno. Postawa wzniosła, wyraz męski twarzy, wzrok bystry, głos donośny: wszystko rycerza, bohatyra, co

*) Odtąd nastąpiła między księciem Czartoryskim i Chłopickim pewna oziębłość, lubo i przedtém między niemi ścisłego porozumienia nie było. Książe dawał mu tytuł w ciągu jego nieograniczonéj władzy: pan dyktator, a on księciu wasan gdy się rozgniewał. Chłopicki brał żywo do serca urazę na księcia i z tego powodu zaraz potém wyprowadził się nawet z pałacu Zamojskich, jako krewnych księcia Czartoryskiego.

w swą żelazną prawicę lejc rządu chwyta dla pogromu wrogów, oznaczało. Za nim tłumem cała się Warszawa wysypała. Przyjmowały go okrzyki ludu i wojsk śród odgłosu muzyk pułkowych, brzmiących melodyami narodowemi. Warszawska straż bezpieczeństwa, albo jak ją już nazywano *gwardya narodowa*, miała także swą muzykę. Objechawszy szyki przemówił Chłopicki nasamprzód do szkoły podchorążych, wspomniał o jéj bohatyrskiem poświęceniu się i przyrzekł odznaczenie zaszczytne za dokonane dzieło. Ludowi i wojsku dziękował za tyle odwagi i miłości *swobód*, wystawiał następnie potrzebę dzielnego rządu, a ogłosiwszy się dyktatorem zapytywał w około siebie *czy lud i wojsko na to zezwala?* Powszechny okrzyk: „niech żyje dyktator!" rozległ się po obszernym placu; poczem Chłopicki zapewniwszy, iż władzy swéj nienadużyje i złoży ją sejmowi, odkrył głowę i z uszanowaniem religijnem zawołał: „*niech żyje ojczyzna!*" Muzyki znowu zabrzmiały, — całe wojsko przeciągało przed dyktatorem i częściami znikało z placu. Chłopicki, dopełniwszy tego uroczystego aktu, oprowadzał potem dyktaturę potwierdzoną przez lud i wojsko, po całéj niemal stolicy, — daleki od tego co o nim późniéj napisano, żeby miał wracać bocznemi ulicami z obawy skutków uzurpacyi. Wieczorem wyszła odezwa obwieszczająca dyktaturę Polszcze w treści następującéj: — „Gdy krytyczne dzisiejsze położenie nasze wymaga jak największéj we wszystkiem energii i pospiechu, gdy wszystko co tylko działania tamować może fatalnem rzeczy powszechnéj staćby się mogło; nie z ambicyi i chciwości władzy, bo te dalekie odemnie, ale ze względu na okoliczności; idąc nadto za przykładem Rzymian, którzy w niebezpieczeńswie ojczyzny dyktatorowi jednemu powierzali najwyższą władzę, ja dziś wam Polacy, wam mężne rycerstwo polskie oświadczam, że na dni krótkie, to jest do zebrania się izb sejmo-

wych biorę na siebie urząd dyktatora; za otworzeniem zaś sejmu urząd ten w ręce onego złożę. Wierzcie mi rodacy, iż władzy téj jedynie na dobro wasze użyję.“

Ten postępek generała Chłopickiego napełnił Warszawę największą radością. Jedność władzy, wojna najzaciętsza z Moskwą, Polska cała aż po Dniepr: to tylko zajmowało imaginacyą powstania, już bardzo wysoko nastrojoną. Dyktatura dopisała życzeniu ogólnemu; leżała bowiem oddawna w myśli narodu. Widziano w niéj oręż zaczepny, nie wędziło. Dzień piąty grudnia, ten dzień tak ważny w historyi naszego powstania, zachodził brzemieniem w przyszłość bliską, pełną chwały rycerskiéj, pełną zarazem klęsk, i zawiedzionych nadziei, a kończył się w zachwyceniu powszechnem, jakby uroczystość weselna Polski. Wieczorem po raz pierwszy od upadku obcego jarzma otworzone widowiska publiczne, nosiły na sobie tego entuzyazmu cechę. W teatrze narodowym publiczność licznie zebrana, gdy się ukazały na scenie chorągwie wyrażające herby Polski, Litwy i Rusi, nie mogła powściągnąć swego wojennego zapału. Tę myśl natychmiast obrócono do dyktatury, jako spełnić mającéj ziem rozerwanych połączenie. Artyści i artystki otoczyły chorągwie i wspaniałe rycerskie zanuciły hymny. Publiczność cała jednym ogromnym chórem mięsza głos swój z nimi, i z nimi razem ostatnie zwroty spiewu *do broni Polacy* powtarza. Po zakończeniu widowiska *Krakowiacy* i *Górale*, zabrzmiał w orkiestrze taniec Kościuszki, potem równie żałośny i poważny taniec Dąbrowskiego, nareszcie *mazur* legionów włoskich. Odsłonięto kurtynę i najpierwéj na scenie artysty z artystkami tańczyć zaczęły. Ten przykład porusza parter, łączy ze sceną i cały teatr zamienia w jedno koło tańcujących. Wypróżniono salę z ław i krzeseł, przypominających pobyt Moskalów w stolicy. Podchorążowie, żołnierze, oficerowie, kobiety, akademicy, gwardziści narodowi, wszy-

10*

stko to zmięszało się razem, toczyło obyczajem nigdy w tém miejscu niepraktykowanym żywe pląsy przez całą godzinę tak dalece, że palce ustawały orkiestrze, i ten lud wojenny, dziarski, sam sobie to śpiewem, to przygrywaniem, ochoty dodawać musiał. Takim wieczorem witała Warszawa dyktaturę. Ten entuzyazm, te tańce, ta radość, te grzmiące okrzyki na cześć Chłopickiego, na cześć *najwaleczniejszego z walecznych*, były to zapewne natchnienia wojny nie układów, natchnienia dalszego popędu, nie bezczynności.

W ten sposób upływał wielki tydzień Polaków. — Rzućmy teraz okiem na te pierwsze kilka dni powstania narodowego, bo cały tok rzeczy następny aż do upadku sprawy, będzie tylko ich rozwinieniem. Zagadka była jasna: korzystać z pierwszego zapędu aby wespół z królestwem poruszyć ziemie zabrane. Sprawa polska za granicą tego fundamentalnego pojęcia, nie miała żadnéj podstawy: nie miała w sobie nic loicznego, nic coby przypadało do zdrowego sądu o rzeczach. Któż tę prostą kwestyą wykrzywił? Najpierwéj sama rewolucya, ponieważ innym wykrzywiać ją pozwoliła. Aktorowie nocy 29go, spiskowi, dopuścili się wielu i ciężkich uchybień. Okoliczności, śród których związek przygotowywał powstanie wymawiają ich w części; ale tylko w części. Pomimo tych poprzednich przeszkód, rewolucya mogła, powinna była pokonać nasamprzód *słabszego* w mieście nieprzyjaciela; powtóre, gdy to się nie udało, mogła i powinna była mieć przynajmniéj swój rząd z rana na dniu 30. Listopada, żeby cele powstania obwieścić, żeby władzę według okoliczności bądź komu innemu pod warunkiem oddać, albo podzielić się nią z kim innym. Ponieważ rewolucya tego nie uczyniła, postawiła się więc natychmiast w tak nieszczęśliwem położeniu, że ją jedni podkopywać albo *niezrozumieć* mogli, a drudzy ratować *musieli*. Z tąd utarczka między tymi co pierwsi wzięli

broń do ręki, a tymi co odrazu do powstania przystąpić nie śmieli, — między tymi co daléj zaczęto dzieło rozwinąć pragnęli, a tymi co je w pewnéj mierze, dla osiągnienia pewnego lokalnego celu, utrzymać starali się: dwa pierwsze podziały, dwa pierwsze odcienia opinii, — i dwie pierwsze *partye*. Zdarzenie opłakane! Początek wszystkich domowych niesnasek! Lecz pierwiastkowe błędy rewolucyi, jakiekolwiek one były, bynajmniéj nieusprawiedliwiają strony przeciwnéj. W życiu publicznem, w polityce, jedna jest tylko prosta droga: krom niéj, w prawo czy w lewo, tylko obłędne manowce. Czyliż z tąd, że rewolucya w pierwszéj chwili swego rządu nie postawiła, wypadało stary rząd, rząd Mikołaja, któryby się sam ruszyć nie mógł, *nieśmiał*, wprowadzać w czynność? Myśl odnowionia zachwianéj władzy poważnemi w kraju nazwiskami, była fatalna. W najgorszym przypadku lepsze skutki byłaby przyniosła chwilowa anarchia, niżeli władza na wskroś przesiąkła obcą pleśnią, podłatana naprędce kredytem sumienia i zasług. Ci Polacy, którzy w nocy 29. pospieszyli do rady administracyjnéj, dali zły przykład z siebie. Im, jeżeli chcieli dobrze i poczciwie działać w téj sprawie, zostawały dwa inne środki: albo bez żadnego namysłu, skoro tylko insurrekcya opanowała i zabezpieczyła arsenał, udać się do pierwszego lepszego batalionu wojska polskiego, stanąć przed frontem tego batalionu i powiedzieć: „łączymy się z wami;" albo, jeżeli nie mieli na tyle odwagi, jeżeli przez wzgląd na dobro kraju, które mniemali być zagrożonem, nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności wypływającéj z ich położenia w towarzystwie, z ich kredytu w narodzie, w takim razie należało im wcale niewychodzić z domu i *czekać*. Ostatni szczególniej obowiązek wkładało na nich ich własne przeszłe życie, ich [illegible] obrze i sprawiedliwie zalecone publicznemu [illegible] i wszelako ani przystąpili do insurrekcyi

ani zostali neutralnymi: woleli natychmiast udać się do nieprzyjacielskiego obozu, — i zrobili *kontrrewolucyą*. Pierwsza delegacya rady administracyjnéj wyprawiona do carewicza w nocy 29. jest bardzo charakterystyczna. Lubecki w obecności księcia Czartoryskiego wywabia Konstantego na harc z insurrekcyą, już na ten czas obronną pod arsenałem. Po prostu żąda on szarży na powstańców. Każdy inny generał moskiewski na miejscu Wielkiego księcia, nie byłby się dał o to prosić: lecz Konstanty przestraszony napadem na Belweder, nie dzielił energii ministra skarbu. Czego siłą fizyczną nieudało się poskromić, to nazajutrz słowami, równie bezskutecznie przełamać usiłowano. Pierwsza odezwa rady administracyjnéj skreślona w pałacu Branickich, pod zasłoną gwardyi strzelców konnych, byłto drugi, w obliczu sprzysiężenia niemniéj jawny i niemniéj występny akt kontrrewolucyi. Władysław Zamojski, siostrzeniec księcia Czartoryskiego, młoda, silna głowa, do rzeczy stanu od natury usposobiona, widząc, że ruch górę weźmie, a chcąc radę administracyjną, którą pierwszy dźwignąć dopomógł, w tym ruchu utrzymać, nastręcza rządowi dzielny środek dotrwania rosnącym wypadkom, środek postawienia nowéj rady administracyjnéj na punkcie odpowiadającym obywatelstwu i znaczeniu osób do niéj przybranych. Lubecki odrzuca tę myśl, wprowadza nową, *pośrednictwa między carem a powstaniem* w dotychczasowéj modyfikacyi rządu, zaczyna nawet uzbrajać w tym celu królestwo (na dniu 2. Grudnia) i kontrrewolucyi inny kształt nadaje. Nie mogę dostatecznie wypowiedzieć, ile zależy na zgłębieniu systematu i pozycyi tego ministra. Lubecki, ten żołnierz Suwarowa, Lubecki, którego młodość Katarzyna medalem *za rzeź Pragi* napiętnowała, niemogąc wstrzymać rewolucyi postanowił nadać jéj cel *konstytucyjny*. Wszedłszy w jego ślady ks. Czartoryski, Pac, Niemcewicz, Radziwiłł, Kochanowski, słowem najznako-

mitsze osoby w kraju, zamiast chcieć większéj potęgi na północy, zamiast chcieć ziemi, — co było podobne, zapragnęli większych tylko *swobód* konstytucyjnych dla części Polski nadwiślańskiéj, dla administracyi tego kraju, *dla siebie*, — co było niepodobne. W historyi piętnastoletniego królestwa kongresowego starałem się okazać, że polska monarchia reprezentacyjno-konstytucyjna przyczepiona do absolutnéj Moskwy, była ze strony kongresu wiedeńskiego fortelem, a ze strony Aleksandra, który tego grubego podejścia natychmiast nieprzeniknął, największym, dla interesów państwa rossyjskiego najszkodliwszym błędem stanu. Ostatki panowania cara Aleksandra, pierwiastki panowania cara Mikołaja, przekonały, że Moskale nakoniec zaczęli przezierać. Odtąd polityką tego dworu, polityką zgodną z widokami mocarstwa Piotra i Katarzyny, było: dodatek konstytucyjny, niepotrzebny, zamienić w gubernią, w zaokrąglenie carstwa. Azatém, skoro wypływało z fundamentalnych odwiecznych zasad gabinetu petersburgskiego, ażeby kraj polski, kongressowy, i tych nawet jakie miał sobie narzucone swobód nadal nie używał, skoro tak być musiało, ażeby stopniowo z kawałka dotąd na pół udzielnego pod względem administracyjnym, obracał się w cząstkę niewolniczą ogromnéj Rossyi, i w niéj jak w oceanie despotyzmu tonął; skoro tę dążność przyjęto w *Carskiém Siele* za maksymę stanu; pytam się więc, i tę kwestyą każdemu publicyście podaje do rozwiązania, na jakim zdrowym fundamencie, według jakiéj loiki stanu godziło się przypuszczać choćby też na chwilę tylko, „że były obroty, były jakie wybiegi w polityce, któreby pod wpływem wypadków 29. zdołały nakłonić cara Mikołaja do udzielenia większych jeszcze swobód konstytucyjnych Polszcze kongresowéj, do wyjarzmienia nawet z pod wpływu petersburgskiego jéj administracyi?“ To przypuszczenie, ta nadzieja była chimerą. Ta chimera oceniona według ducha narodu pol-

skiego, który potrzebował *ziemi* nie *swobód* konstytucyjnych, nadewszystko zaś oceniona według téj zasady, że ją zamieniono w systema władzy rządowéj powstania, była *kontrrewolucyą* — była więc *zbrodnią*, bo pomyłki stanu tak ogromne są zawsze i wszędzie zbrodniami. Polska po pierwszym wystrzale w Warszawie niemiała ani jednéj chwili czasu do stracenia. Powinna była ona zostać albo całą i potężną, albo przzapaść do reszty. Pierwszym krokiem do takiego odrodzenia, albo do takiego zgonu, było uwięzienie W. księcia, i rozbrojenie jego gwardyi; bo to tylko, nie co innego, naród polski od razu na takim stawiało punkcie, to jest, tak dalece go rewolucyonizowało, czyli kompromitowało, że musiał powstać w dawnéj wielkości i sile, albo zginąć. Rada administracyjna dla owéj płonnéj niepolitycznéj nadziei *koncessyi*, postanowiła ułatwić odwrót carewiczowi z wojskiem, (aczkolwiek, jak Lelewel świadczy, Zamojski który znał W. księcia obowiązywał się *na pierwszy alarm, na pierwszą przestrogę**) przyprowadzić go jako jeńca, jako zakładnika) i jego za pośrednika wyjednać mającego w Petersburgu amnestyą powszechną użyć. Lecz tu kres bezczynności spiskowych. Artylerya z Góry i ze Skierniewic przybyła do obozu carewicza; Gerstenzweig chciał atakować Warszawę; siły powstańców zmalały; miasto zamknęło się przed nimi, odmawiało żołnierzom posiłku; działania rządu nosiły na sobie cechę kabały; Łubieńscy w bankowe uwikłani operacye intrygowali; władze miejskie, częścią nowe, częścią odrosłe w zamieszaniu przemawiały językiem obosiecznym, brały pod swą opiekę *własność prywatną*, wszczepiały zatém w stolicę odraze przeciwko powstaniu, posądzały je o rabunek wyrządzały insurrekcyi krwawy affront. Kontrrewolucya płynęła rozwinionemi żaglami; niebezpieczeństwo docho-

---

*) Słowa Lelewela w piśmie: Delegowani w Wierzbnie.

dziło do najwyższego stopnia. W tém położeniu rzeczy powstaje klub, oświadcza wyraźnie *czego rewolucya żąda*, wywodzi umysły z niepewności, ośmiela i oświeca miasto, wzbudza niezmierny ruch w massie ludu, prowadzi go najpierwéj do rządu, a potém do rogatek do obozu carewicza, i radę administracyjną rozwiązuje. Ale ponieważ to było dorywcze tylko, nieuorganizowane zebranie, ponieważ Lelewel, któremu tę wielką siłę podawano do ręki nie umiał jéj użyć, ponieważ jak inni dał się wyprowadzić w pole Lubeckiemu, ponieważ będąc tylko professorem i antykwaryuszem z natury a nie człowiekiem stanu, nie zdołał od razu uchwycić stósunku jaki w téj sprawie zachodził, jaki nadał zachodzić był powinien między częścią powstania municypalną, a wojskową, między *Starem miastem* i siłą zbrojną; przeto klub, dosięgnąwszy tylko części zamiarów swoich, wznieciwszy wielką trwógę w partyi Lubeckiego i w obozie carewicza, gdy pierwsze minęło niebezpieczeństwo rozprzągł się, i wprzód jeszcze ustał w sile nim go kontrrewolucya, przerażona takiém zjawiskiem do wysokiego stopnia, dla własnéj obrony *de facto* bagnetami rozpędziła. Od tego momentu było rzeczą widoczną, że ci co powstanie zaczęli, nie będą mieli w jego kierunku żadnego udziału. Cała rzecz wzięła bieg inny. Od tego momentu idea klubu, idea w pierwotnych zarysach swoich wcale nie jakobińska, więcéj insurrekcyjna jak spółeczna, w gruncie zdrowa i dążąca tylko do nadania stolicy, jako kolebce i ogniskowi insurrekcyi, udziału czynnego, stanowczego w rządach powstania (jak było w 94. roku) coraz słabnie, drobnieje, bękarcieje, tak, że potém ludziom uczciwym, aktorom nocy 29. rumienić się przychodziło w ciągu wojny, że téj myśli śród ważnych i nagłych okoliczności improwizowanéj przez siebie, z któréj tyle następnie śmieszności, brudów i fraszek wypłynęło, dali swą barwę i początek. W historyi jak w naturze, niemal wszystko

dziać się zwykło na pozór bez planu. Lecz w tém co już przyszło do skutku ledwo nie zawsze dostrzedz można plan ogólny, systema. Jest pewne, systema w tych pierwszych kilku dniach powstania, które wszystko z sobą unosi: i tak, z niepowodzeń insurrekcyi w nocy 29., z chybionego napadu na Belweder, wynika najpierwéj kontrrewolucya. Z postępów kontrrewolucyi wynika potém klub; daléj z postępów klubu, czyli ze *strachu* którym klub nabawił kontrrewolucyą, wynika — *dyktatura*, ostatnia Lubeckiego rezerwa. Rząd tymczasowy po ustąpieniu W. księcia z pod Warszawy przywłaszczył sobie politykę obalonéj rady administracyi. Wszedł całym sobą w ducha medyacyjnego ministra skarbu. Wpływ jego, choć nie był członkiem rządu, pozostał ten sam; owszem jeszcze się więcéj jeżeli być może pomnażał. Wszyscy uwielbiali (jak pierwéj przed rewolucyą) polską jego cnotę, i nieporównaną głowę. O pierwszéj wątpiłem zawsze; drugiéj oddaję zupełną sprawiedliwość. Nic sztuczniejszego jak rozumowanie, którém ten minister słabe uwodził głowy! „Wojna z Rossyą“ — mawiał w banku otoczony ciekawych gronem, „wojna z Rossyą jest niepotrzebna. Po co to orężem wydzierać co monarcha dobrowolnie dla własnego nawet interesu odda. Cesarz Aleksander szczerze myślał połączyć wszystkie części Polski. Myśl ta wielka, dla saméj Rossyi pożyteczna, nie jest obca i cesarzowi Mikołajowi. Czyż przez to zmniejszą się jego siły*), czyż zmaleje Rossya, jeżeli cesarz ogłosi się królem *całéj* Polski, — rozumiecie mnie, *całéj* Polski? Stósunki z Austryą są wątpliwe. Prussy przyjęłyby indemnizacyą na zachodzie. Potężna Polska i Rossya pod berłem Mikołaja całemu

*) W tém przytoczeniu frazesów ministra skarbu, ani jednego wyrazu nieodmieniam, tylko kładę je tak, jak z jego ust wychodziły; powtarzał to bowiem razy kilka w mojéj obecności.

świątu *imponować* będzie." — Gdy się go zapytywano: gdzie rękojmia, że car tak a nie inaczéj postąpi sobie z Polską otrzymawszy wiadomość o napadzie na Belweder? — na to odpowiadał: „Rękojmią jest zdrowa polityka, i dobrze zrozumiany interes własny. Nie radzę jednak czasu trwonić na próżno. Uzbrajać się trzeba, trzeba jak *najspieszniéj*. Mamy pieniądze i broń; mamy wojsko. Najlepiéj godzić się z bronią w ręku. Lecz ani przypuszczam żeby miało przyjść do kroków nieprzyjacielskich. Jego cesarzewiczowska Mość, któremu Polacy ułatwili z gwardyą honorowe wejście, będzie jak obiecał, pośrednikiem między narodem i królem. Ma on dobre serce; *kocha nas*. Ja sam pojadę do Petersburga. Znam cesarza. Wystawię mu rzecz całą w prawdziwém świetle. Powiem jak niewinnym sposobem, jak bez żadnego planu zdarzyło się to nieszczęście w Warszawie, jedynie skutkiem rozszerzonéj wieści, jakoby Rossyanie chcieli w pień wyciąć Polaków*). Téj wieści uwierzyła szkoła podchorążych i młodzież uniwersytetu. Za podchorążymi i akademikami poszedł lud, za ludem wojsko, — i otóż wszystko!.... Nikt więcéj odemnie nie wytarguje u cesarza. Gdy mi zabraknie w głowie argumentów, *to je z pod podeszwy wyciągnę* (ulubione Lubeckiego wyrażenie), i przywiozę wam na nowy rok *prowincye*." Lecz głównym winowajcą, *le grand coupable* tych pierwszych dni, jest zdaniem mojém Lelewel. Mniemał, „że działanie spiskowych powinno się ograniczać na podniecaniu stopniowem wojska, na wikłaniu powolnem w sprawę ludzi znakomitszych i narodu." Byłże czas do tego? Idea z gruntu fałszywa *zrewolucyonizowania* władzy istnącéj, za podmową Lubeckiego, opanowała całkiem Lelewela. Chcieć kraj wskrzesić, i zniszczyć Moskwę rządem Mikołaja, byłto czczy romans. Sądził naprzykład Lelewel, że rada

*) Jeszcze wtedy raport Wysockiego nie był wydrukowany.

administracyjna rewolucyonizuje się przechodząc do banku! Całe jego systema polegało na tem: żeby to co z istoty swojéj było przeciwne powstaniu naszemu w nie wprowadzić, w ramy jego wsztukować. W trzy tedy punkta ugodził: chciał zrewolucyonizować Rossyą (z tąd hasło jego wynalazku *za waszą i naszą wolność*); powtóre chciał zrewolucyonizować rząd królestwa; po trzecie *sejm*; zaś to co rzeczywiście było rewolucyjne, popularność swoję w klubie, jako głowa téj instytucyi, zawodził i oszukiwał. Wyobrażał on sobie, że władza rządowa postępowała z rewolucyą, a ona ją tylko w tych dniach podsłuchiwała i osłabiała!! W téj myśli, żeby rewolucyą *legalizować* popierał Lubeckiego. Lubecki w téj myśli, żeby wziętością takich ludzi jak Lelewel rewolucyą trzymać na wodzy, popierał Lelewela, i dowodził, że jest potrzebny.*) Ze wszystkich ułomności politycznych strach gra podobno największą rolę na świecie. Dyktatura była dziełem strachu. Rząd tymczasowy silnie zakwestyonował powstanie, poddając je pod uchwałę sejmu, którego sam był cząstką, w którym król, car moskiewski miał większość od roku 1822. Lecz do 18. Grudnia wypadki, skutkiem klubu, mogły tak daleko postąpić, iż nakoniec i sejm nie znalazłby się w możności nadania im konstytucyjnego tylko kierunku. Przeto dla zachowania rzeczy tak jak były do sejmu, a jeszcze więcéj dla położenia

*) Trzeba jednak powiedzieć, że była chwila, w któréj, gdy Chłopicki odrzucał porazy kilka naczelne dowództwo przed wzięciem dyktatury, niektóre osoby co go bliżéj znały, między niemi i książe Adam Czartoryski, zdawały sie niepoczytywać za tak wielkie nieszczęście, że ten człowiek uchylał się od interessów publicznych. Wtenczas to na moment powstała myśl oddania komendy generałowi Kniaziewiczowi, a pod jego niebytność Szembekowi z tytułem szefa sztabu. Lecz gdy ten projekt kartowano, Kruszewski wpadł do rządu, i w imieniu wojska nalegał, aby Chłopickiego koniecznie uprosić, „że jego tylko wojsko słuchać będzie.“

dzielnéj tamy usiłowaniom mogącym mieć na celu utworzenie władzy czysto rewolucyjnéj, rzucono się w objęcie żołnierskiego jedynowładztwa, — co innego oznajmującego krajowi, co innego myślącego w duchu. Pod tym względem jedną tylko uwagę zrobię dla lepszego oznaczenia charakteru kontrrewolucyi. Niemieć wiary w dzieło narodu, być nawet przeciwnym temu dziełu z przekonania, nierozumu, uporu lub jakiéjś fantazyi, każdemu wolno, — nie jest przynajmniéj występkiem, bo nikt siebie samego przerobić nie potrafi Chłopicki był przeciwny rewolucyi. Mniejsza o to: zależał pole długą nieczynnością po kampanijach napoleońskich — mógł stracić pociąg do wielkich rzeczy — mógł przewidywać klęski, ruinę Polski — mógł trzymać się maxymy, że lepiéj mieć kawałek kraju pewny, aniżeli za niepewną gonić całością — może i sam (i to najpewniéj) pod schyłek swéj siwizny, nie chciał zarobionéj sławy wojennéj na nową ciężką próbę w walce, podług niego nierównéj, narażać. Wszystko to łatwo pojąć. Lecz inna jest rzecz co do tych, którzy go wiedzieli być takim nie innym, którzy zarazem dobrze wiedzieli jakim go sobie naród cały wyobrażał, a jednak dla bezzasadnéj obawy żeby powstanie nie wzięło barwy jakóbińskiéj, zamiast oświecić opiniją tylko ją w coraz grubszym obłędzie utrzymywali, i takiego człowieka, z takim charakterem, z tak zaciętym wstrętem ku temu co tylko *buntem* od początku do ostatka nazywał, ze wszystkich sił swoich popierali, wołając ciągle *ufajmy Chłopickiemu.* *) Generał ten biorąc

*) Lecz posłuchajmy co sam o sobie Lelewel pisze w ciekawym pamiętniku, którego część jedną „rozmowa w Wierzbnie" drukiem ogłosić kazał, a którego inne części dotąd nie drukowane, mając je przypadkiem w ręku, odpisałem dla lepszéj pamięci. „Niechaj nikt nie mniema" — są słowa jego, — „że mnie krzyki rewolucyjne wprowadziły do rządu. Wpływ mój winien jestem autorskiéj zasłudze, a najbardziéj charakterowi posła." To

dyktaturę został tylko prefektem policyi rządu tymczasowego. Niemiał on wielkiéj duszy zdolnéj pomieścić w sobie natchnienie narodu. Lecz, jak powiedziałem, to nie jego było winą; to zrządził los Polszcze nieprzyjazny. Wina zwłoki z tąd wynikłéj, wina zawodu, spada na tych tylko, którzy z najzimniejszą krwią przyłożyli lód do bijącego gwałtownie serca Polski, którzy tym lodem z góry ziębili jéj publiczny entuzyazm, którzy z lodu

---

zeznanie późniéj dyktatorowi zrobione rzuca światło na sposób myślenia Lelewela w pierwszych dniach rewolucyi. Więc Lelewel wolał żeby rozumiano, że tylko jako członek przedrewolucyjnego sejmu mający kilka kresek więcéj od innych w komissyach sejmowych, występuje na scenę politycznego życia, i w tym tylko legalnym działa zakresie, niżeli w charakterze sprzysiężonego, pomkniętego przez powstanie do interessów publicznych? Tak głęboki historyk zapomniał, że rewolucye chodzą nowemi drogami, a legalizm więcéj im częstokroć szkodzi jak największe bezprawie. Z téj to przyczyny poseł żelechowski był dla arystokratów jakóbinem, dla klubistów moderantem; a zatem był doskonale *niczem*. „Trzeba zawsze“ — pisze dałéj Lelewel, — „zostawić drogę do przystąpienia do rewolucyi tym, których myśl na to nie jest jeszcze usposobiona.“ Błąd najgrubszy w polityce rewolucyjnéj Ponieważ, jeżeli rewolucya jest narodowa (a nasza była nią) więc ci którzy do niéj odrazu nieprzystępują uważani być mają jako jéj nieprzyjaciele. Rewolucya nieprzyjaciół swoich wewnętrznych nie dopuszcza do steru; jeżeli jest łagodna jak nasza, daje im czas do namysłu ale zagranicami władzy; jeżeli jest krwawa, posyła ich natychmiast na rusztowanie. Lelewelowi tak dalece niedostawało sił moralnych do opanowania nastręczonego sobie rewolucyjnego stanowiska, że ideje klubu poczytywał za fantastyckie. Jego zdaniem można było osiągnąć wszystko *nie zrywając z królem, z Rossyą, z konstytucyą.* Dla tego pojechał do Wierzbna. Dla tego poszedł za zgubną maxymą, że dla powstania właściwy rząd utworzyć może sejm nie wypływający z powstania, lecz z porządku rzeczy, który je poprzedził. W braku wyższego natchnienia politycznego Lelewel rozumował, rozumowania jego były małe, a tém samem nieprawdziwe.

— Lelewel i tak jeszcze swoje systema w początkach powstania tłumaczy: — „skoro się to stało, że rewolucya zupełnie wybu-

ukuli władzę nieograniczoną, władzę zamiarom powstania wbrew przeciwną.

Tak pojmowałem, i tak pojmuję jeszcze wypadki naszego *wielkiego tygodnia.* Jeżeliby zaś komu ten sąd o rzeczach zdawał się nadto namiętnym, niechaj wspomni, że w wydarzeniach tu opisanych sam miałem czynny udział, a zatem jako jeden z aktorów, jako *strona interessowana* i pokonana oceniając je, pomimo najszczer-

---

chnęła, podniosły głowę żądania niepodległości (—*jakto! czyż te żądania nie były początkiem* i *przyczyną rewolucyi?*) zerwania z Rossyą i z królem, wywrócenia wszelkiéj legalności, odźwignienia praw ludu, i nawet targnienia się na Księstwo poznańskie i Galicyą. Z innéj strony obawa, ażeby zbytecznie i nagle od postanowień dyplomacyi europejskiéj nieodstąpić, i od Rossyi, przeważała w rządzie. W klubie objawiły się owe ultrarewolucyjne myśli, i groziły powolniejszemu działaniu rządu. W rządzie nie dały się lękliwe uczucia wytępić. Z tego powodu, że rząd rewolucyonizował się, zjawiła się utarczka między wolą powszechną i działaniem rządu, między legalnością i rewolucyjnością. Rząd, jakikolwiek był, czy rada administracyjna, czy wydział wykonawczy, czy rząd tymczasowy, zachowywał jakiś wzgląd legalności, z charakteru więc swego hamował rewolucyą w czém z karbów legalnych występowała; pobudzony, zagrożony, żeby utrzymać swój byt, postać swą odmieniał, i co mógł rewolucyjnego legalizował, i na stanowisko legalne zwracał. Nie był on przeto wbrew przeciwny rewolucyi, tylko ją temperował. Na tę drogę — dodaje Lelewel — wprowadził działanie rządowe Lubecki.“ — Prawda! Ale Lelewel nie przeniknął jak zgubne było, jak wiele czasu marnowało to systema. To tylko klub przeniknął. Tem gorzéj dla Lelewela, że niechciał być klubistą, że wolał być tylko *posłem.*

„Rząd pierwszych dni“ — mówi także Lelewel w owym niezmiernie ważnym pamiętniku, — „potrzebował *odgadywać* cele rewolucyi.“ Jakto? Czyżto Lelewel z dobrą wiarą mówi? Czyż klub 2. Grudnia tych celów nieobjawił? Czyż delegowani klubu nie powiedzieli wszystkiego radzie administracyjnéj? Byłyż tajemne albo dwuznaczne ich postępki? niezrozumiałe ich słowa? nieogłoszone po gazetach nawet? — „Do głównéj rzeczy“ — pisze daléj Lelewel, — „do wyrzeczenia, że to jest sprawa narodu od

széj chęci, pierwszych wrażeń zatrzeć w sobie nie mogłem.

Co do Wielkiego księcia, trwam statecznie w opinii powziętéj naówczas: że to była niemała figura naszego powstania, przydatna do wielu i różnych widoków. Dzisiaj jeszcze gdy zasięgam pamięcią co nam nadarzała sposobność ostatniéj rewolucyi, obfita w dalekie skutki,

---

Prosny do Dźwiny niepodobna było rządu *namówić*." Lelewel rząd namawiał! Ale przez Boga żywego, któż władzę słabą i upartą namawia? Czyż tego Lelewel niepowinien był, czyż tego nie mógł zrobić mocą? Obierając go prezesem klubu nie dawaliżeśmy Lelewelowi siły potrzebnéj do obalenia rządu, *który rzecz główną* zaniedbywał? Czemuż nie popiérał klubistów, czemu miarkował uniesienia klubu, który wtenczas, gdy Szembek przybył, stał na czele stolicy? — Pisze naostatek Lelewel: — „Brałem do serca sprawę gubernij polskich, wytaczałem ją w rządzie, przypominałem obietnice Aleksandra, bo wiedziałem, że w takiem upominaniu się niemasz nic przeciw konstytucyi, jeżeli stosownie do działań rządowych nie będzie zrywano ani z królem, ani z Rossyą, ani z rossyjskim narodem; bo naostatek polityka Europy nie może nic przeciwko temu, owszem odwołując się do kongressu wiedeńskiego o instytucye narodowe w guberniach polskich upominać się należało, a kiedy polityka dzisiejsza niepozwala się mięszać w sprawy państw wewnętrzne, a Polska była do imperium wcielona, a zatem powstanie Polski i zatarga o dawne gubernie polskie nie może być w polityce europejskiéj inaczéj uważana tylko jako domowa wewnętrzna w Rossyi zatarga i wojna." — Sądzę, że ta różnica między opinijami Lelewela, a opinijami klubu, którego on był nominalnym prezesem będzie rzeczą nową nie dla jednego z czytelników; dla tego też jedynie ten ułamek z rękopismu Lelewela przytoczyłem. Potem Lelewel odskoczył od tych wyobrażeń, od tych *illuzyj* ale już było zapóźno. Że szkodą Polski zbyt długo trzymał się on zasady: „niechaj Mikołaj król polski konstytucyjny wojuje z Mikołajem cesarzem absolutnym Wszech Rossyi." Wyznał to na sejmie. A ja wyznaję że więcéj professorem, a mniéj człowiekiem stanu być nie podobna. Lelewela charakter nieposzlakowany. Nauka ogromna. Ale suche starożytne księgi, i żmudne badania starły hart téj duszy — wysiliły ją.

staje mi natychmiast przed oczyma żywy powabny obraz ogromu fortuny moskiewskiéj, z małego mienia nad stan przyzwoity sobie wywyższonéj powodzeniami całego wieku, a w tem nagle jakby przez uderzenie piorunu przywiedzionéj do nikczemności. Brat cara na zamku króleskim, pod strażą powstania, mógł wziąć taką postać jaką okoliczności przepisywały. Jeden jego rozkaz dobrowolny lub wymuszony w ręce nasze oddawał korpus litewski, z korpusem Litwę, z Litwą resztę zabranéj Polski, — Ruś całą. Nie miłość własna, że na ten tor sprawę kraju naprowadzałem w klubie, ani upór w zawziętém przekonaniu, bynajmniéj! jedynie bezstronna i dojrzała rozwaga, tak mi sądzić każą. W istocie: pierworodztwo Konstantego, od którego się był uchylił, ustępując berła młodszemu bratu pod błahemi pozorami, (z czego nawet w głębi Moskwy urosła wieść, że tego dobrowolnie nie uczynił) daléj jego zachowanie u gminu staréj, zabobonnéj, ciemnéj wiary, aktem zrzeczenia się korony jeszcze bardziéj powiększone, — wreszcie i to, że wspólnie z pospólstwem nastajaszczem nienawidził cudzoziemczyzny, to jest niemiecczyzny wszechwładnéj w Rosyi: czyliż to wszystko razem naszéj rewolucyjnéj polityce żadnéj myśli nie nasuwało? Trzeba było powiedzieć, że on jest, albo chce być carem, — a z dwoma carami sprawa okazałaby się nierównie łatwiejsza jak z jednym. Lecz na nieszczęście czasy *Maryny* i *Szujskich* wybiegły z pamięci Polaków. Tradycye starożytnéj naszéj w stosunkach z Moskwą polityki pogasły! Dawne wielkie formy téj polityki poznikały: został tylko respekt uniżony dla państwa, które przypadkiem powstało bez zasług w dziejach, które nagle wzrosło z łupów rzeczypospolitéj nie podbojem, ale intrygą i zbrodnią, w którém nic świętego niebyło, w którem tylko był ogrom bezhistorycznych wyobrażeń i posad, gmin dziki bez pojęć, a kraj bez społeczeństwa.

POJĘCIE OGÓLNE DYKTATURY.

POLITYKA NARODU POLSKIEGO.

Przez cały czas trwania dyktatury trzeba rozróżniać dwie rzeczy: naród i władzę; ponieważ między narodem i władzą, zachodziło niewyrozumienie się zobopólne, ciągłe. Z swéj strony władza (przyznać to jéj należy). nieomieszkała w wyrazach dość nawet dobitnych oznajmić narodowi, czego chce i jak sprawę 29. uważa. Lecz naród z swéj strony niechciał rozumieć, albo raczéj niechciał zgłębiać wszystkiego co mu dyktator napomykał. Umysły zostawały natenczas pod mocą zaczarowania. Zaczarowywała je świetna idea *jedności* i *sprężystości* rządu. Chłopicki wydał dnia 6. Grudnia odezwę, która, gdyby ją z zimniejszą nieco krwią odczytać umiano, która, gdyby omamienie i pociąg ku jedynowładztwu mniéj były powszechne w Polszcze powstającéj, zamykała w sobie ledwo nie wszystko co służyć mogło do objaśnienia pobudek, dążności i celu dyktatury. Przytoczę kilka okresów tego ważnego aktu, bo przezeń przemawiała cała polityka rady administracyjnéj, cała polityka Lubeckiego i rządu tymczasowego. „Nadzwyczajne wypadki (tak pisał Chłopicki) w stolicy królestwa świeżo wydarzone, nadzwyczajnych wymagały środków. Naglącym kraju potrzebom, nie mogła rada administracyjna pomimo przy-

brania nowych członków zaradzić. Nie zdołał koniecznością sprowadzonym oczekiwaniom narodu odpowiedzieć ani utworzony późniéj wydział wykonawczy w radzie, ani na gruzach jego powstały rząd tymczasowy. Brakowało jedności i zgody; nie było nikogo coby wodze państwa w silnéj trzymając dłoni *nadał życie i ruch dogorywającemu już rządowi;* nikogo, od któregoby, jako pierwszego początku wypływać mogły wszystkie *tyle ran zagoić, tylu nieszczęściom zapobiedz,* i tylu dobra powszechnego wymaganiom godnie odpowiedzieć powinne postanowienia.“ Po takiem historycznem skreśleniu obrazu pierwszych dni rewolucyi, po zawiązaniu ztąd wniosku, że nie było nikogo, coby zdołał nadać życie *dogorywającemu rządowi* (z czego naturalnie wypływało, że on, Chłopicki, to uczynić potrafi) wynurza dyktator, jeźli być może, jawniéj jeszcze powody, dla których wziął władzę absolutną: „Do tych niedogodności przyłączyły się jeszcze wewnętrzne niesnaski: *utworzono kluby;* każdy nowe przedstawiał, nie już prośby, ale *rozkazy;* a w tym odmęcie różnemi namiętnościami powodowanych usiłowań, *o wszystkiém myślano, wyjąwszy o położeniu kresu złemu co krajowi groziło.*“ Trudno, zdaniem mojem, w świetle lepszem, prawdziwszem i więcéj pochlebnem oddać usiłowań i zasług klubu, jak to Chłopicki, główny jego nieprzyjaciel uczynił, przyznając mu, że podawał nie prośby, ale *rozkazy;* trudno także, jak sądzę, dać piękniejszego świadectwa rewolucyi i narodowi, jak przyznaniem, że o wszystkiem myślano w tych pierwszych dniach, tylko nie o położeniu kresu *złemu,* to jest: zapewne insurrekcyi; ale zarazem trudno dokładniéj dać do zrozumienia: „*że oto ja jestem, który temu złemu kres położę.*“ Daléj dyktator naprowadza interes narodowy na drogę tylko konstytucyjną i jakiéj Polski, w jakich granicach pragnie, najwyraźniéj napomyka. — „Rodacy wszelkiego wieku i powołania! Na współdziałaniu waszem, na odziedzi-

czonéj po naddziadach gotowości do wszystkiego, miłości ojczyzny, przyszły byt nasz polega. Godzi mi się przeto być pewnym, że byt ten (to jest Polskę kongressową) zachować potrafimy. Dalecy od naruszania spokojności mocarstw ościennych (a zatém i Moskwy!), pragniemy tylko, aby i względem nas zbawienna nie mięszania się jednego państwa do drugiego zasada, zachowaną była." Co większa, dyktator posuwa do tego stopnia otwartość swoję, iż wyznaje, że będzie wiernym Mikołajowi! „Kiedy najpotężniejsze w Europie narody Francyi i Belgii zostawiły teraz urządzenie wewnętrznego ich istnienia, my Polacy, my cośmy w obu światach za sprawę wolności z taką zaciętością walczyli, my, których nieszczęścia i męstwo samych nawet nieprzyjaciół naszych zdumiewały, możemyż się obawiać, aby nam za zbrodnię poczytano, że się o zachowanie najuroczyściéj w obliczu całego świata zaręczonych swobód naszych dopominamy? aby na *karb niewierności* otrząśnienie się z żelaznego jarzma, szpiegostwa i prześladowań kładziono? *Polak umie być wiernym.*" Kończy zaś tém: — „nie może tego *serce* króla nieuznać, gdy się on dowie, jak go zwodzono. Do nas teraz należy, wszystko poświęcając dla postawienia się *w możności używania swobód konstytucyjnych*, pokazać, że godni ich jesteśmy."

Jakie wrażenie mogła ta odezwa sprawić na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie? Co o niéj trzymać mogły zabory, austryacki i pruski? Dyktatura przyznała się do wszystkiego, nadała sprawie 29. barwę miejscową, a interes niepodległości, interes zdolny poruszyć całą Polskę, zamykając w obrębie kongressowéj tylko cząstki. Lecz w Warszawie i ośmiu województwach nikt téj odezwy czytać nieumiał; nikt nie rozbierał słów dyktatora. Umysły, jak powiedziałem, były zaczarowane ideą absolutnéj żołnierskiéj władzy, która przypadła do ogólnego przekonania, która się natychmiast obróciła w wiarę po-

lityczną całego narodu, któréj osłabić na razie nic nie zdołało — nic, nawet własne dyktatora zeznanie! Prawdy, które lud sercem pojmuje, trzeba gruntownie rozbierać, trzeba mieć zawsze w poważaniu. Niemasz nadto nic ani wyższego, ani głębszego w żadnéj na świecie filozofii. Historya po takich prawdach, jak po szczeblach idzie do swego kresu; a co się w niéj po za tym mieści obrębem, są to tylko po większéj części albo czyny łóżne, albo anegdoty, albo powiastki mniéj więcéj zabawne, ciekawe. W historyi, jak na świecie, władają idee ludów, wyobrażenia mass, a nie pojedyńcze osoby. Widzieliśmy, jak i dla czego powstała dyktatura. Lecz naród polski w prawości swojéj i nieskazitelności moralnéj, ułomnego dzieła kabały z pierwszego rzutu oka nie obejmował. Brał rzecz nie tak, jak się sama nastręczała, ale jak ją sobie wystawił, po części jak mu ją inni zalecali: ze strony najlepszéj, jako broń dzielną, nawet *zaczepną*. Przetoż nie to co dyktatura myślała lub mówiła, bo to było małe i występne, ale sposób, w jakim naród uważał dyktaturę, pomimo jéj woli, ale mianowicie to *co o samym sobie myślał* i trzymał, wyrzekając się wszelkiéj swobody pod dyktaturą, zasługuje na pierwszy wzgląd w téj mierze, — bo to tylko jest wielkie, proste i godziwe, bo to tylko na przyszłość Polski wpływ stanowczy wywrzeć zdoła.

Polska wzbudzając w sobie zapał powszechny, trudny do opisania, ku żołnierskiemu jedynowładztwu, — Polska, ten lud okrzyczany w dziejach z miłości, rozpasanéj nawet swobody, cóż przez to okazywała? Pod każdym względem najwyższy rozsądek. Okazywała przez to, że sprawę swoję zna doskonale. Mieć taki rozum w massie po rozbiorach, po tak długiéj przerwie jestestwa udzielnego, mieć tak bystre pojęcie samego siebie nie w cząstce, lecz w ogóle, mieć taką znajomość rzeczy własnéj, na jakąby się zaledwie uczone i przebiegłe dowcipy

w sztuce stanu zdobyć mogły, *myślić o sobie* po tak długiém odwyknieniu od pospolitego życia publicznego, myślić tak po mistrzowsku: otóż to jest co ten naród, gdy dyktaturę okrywał oklaskami, charakteryzuje, — otoż to jest, co ja przynajmniéj widzę w narodzie polskim, gdy dyktaturę przyjmował. Chwytam ten moment, bo jest rzadki w dziejach, bo jest przelotny i zatrzymuje nad nim uwagę czytelnika. Nic bynajmniéj nie wmawiając w Polskę, będę się starał to jedynie z niéj wyprowadzić, co sama ku swemu tak ówczasowemu jak przyszłemu zbawieniu stanowiła. Powstanie jest rzeczą broni. Wojna z mocarstwem absolutnem, którego rząd w poskromieniu tego powstania żadnych wewnętrznych przeszkód z natury swéj doświadczać nie mógł, wojna z samodzierżcą wszech Rossyi, nieograniczonego także z naszéj strony rządu potrzebowała. Na fundamencie téj jednéj zasady, zasady *assymilacyi* — gdyby była osoba dopisała władzy, a władza idei narodu! — mieliśmy w ręku naszém los moskiewskich carów. Polska przeniknęła tę tajemnicę swego odrodzenia; biorąc oręż przeciwko Moskwie, została zaraz, albo raczéj *chciała* zostać krajem, jak Moskwa, co do władzy naczelnéj, despotycznym. Wielkie, zdumiewające zjawisko! Byłoż to przywyknienie do niewoli pod piętnastoletnim uciskiem? Byłże to nagły odskok od zakorzenionych w tym kraju szlacheckiego gminowładztwa narowów? Byłoż to zemdlenie ducha publicznego? Ani jedno, ani drugie. Gdzie się zwykle kończą po długich konwulsyach wszystkie rewolucye na ziemi, z tamtąd, z władzy nieograniczonéj żołnierza, rewolucya polska, pełna jeszcze żywości, początek swój i dalszy bieg wziąć usiłowała. Ta prawda zdaje mi się być nadto uderzająca, nadto ważna dla przyszłości naszéj, żeby nie należało jéj zalecać późniejszéj pamięci. Niegdyś szlachta polska, podniosła i wyłączna, szmat po szmacie w miarę intryg ościennych, szczególnie austrya-

ckich, wydzierała z szkarłatu, który tron jéj królów okrywał! Potém zniewieściała, rozkiełzana i odrodna, — gdy się nieszczęścić poczęło, targała po rozbiorze kraju na wszystkich punktach swéj ziemi pęta wprawione przemocą; potém bezprzestannie aż do dni naszych, to sprzysiężona, to insurrekcyjna, to wędrowna, — ale zawsze opryskliwa, ale nad wszystko ceniąca swą wolność osobistą, miała w tym długim historycznym zawodzie dwie prawdziwie piękne chwile: jedną na sejmie czteroletnim, kiedy naprawując popsowane przez siebie dzieło rzeczypospolitéj składała pychę z serca i przypuszczała do udziału w obywatelstwie mieszczan, ażeby po tym szczeblu z miast równość daléj jeszcze, do gminu wiejskiego, rozciągnąć; a drugą po nocy 29. listopada, kiedy w pierwszém najżywszém uniesieniu, jak tylko wojsko carowe precz ustąpiło, poddawała się dobrowolnie pod jarzmo rodaka, żołnierza, dla dźwignienia całéj Polski. Wtedy na sejmie czteroletnim wynalezione zostało prawo spółeczne dla Polski: teraz obmyślony środek jéj odbudowania, — środek który zależał na tém, żeby nieprzyjaciela despotę, jego własną bronią, to jest: energią despotyzmu zwyciężyć.

Naród ten myślał więc wysoko i mądrze! Powstanie w Polszcze inaczéj oddychać nie może tylko pod pancerzem, nie inaczéj stąpa tylko z chrzęstem żelaznego rynsztunku, nie inaczéj myśli tylko jedną głową nakrytą stalowym hełmem. Dyktatura żołnierska: była to reguła wojny z Moskwą. Lecz idźmy daléj, bo ztąd dalsze wnioski wynikają. Ten kraj nie był jeszcze niepodległy, nie był cały, skoro powstawał. Ściśle mówiąc, Polski nie było, bo się *odrodzić* czyli *urodzić* miała, — urodzić śród szczęku broni, pod hukiem dział. Czemże jest ten stan w polityce? Co z taką trudnością, śród mocarstw absolutnych różnego składu różném okiem na tę sprawę pozierających, miało wziąć skutek, kształt pewien, powinno było w porze krwawego porodu swego

zachować się wewnątrz, u siebie, w sobie *najspokojniéj*. Takie było położenie nasze. Porównania nic niedowodzą, ale czasem objaśniają. Przeto tylko dla objaśnienia rzeczy, która żadnego dowodu niepotrzebuje, (bo jest nadto oczywista), niechaj mi wolno będzie uciec się do jednego, w téj mierze, porównania. Cóż czyni lekarz, kiedy goi głębokie rany zadane żelazém? Oto przedewszystkiém każe zachowywać się rannemu najspokojniéj, ażeby ciało przyrosło do ciała, ażeby się członki porozcinane znowu w jedno spoiły. Póki trwa leczenie zabrania mu nawet *ruchu umysłowego;* zabrania mu szczególniéj wszelkich moralnych wstrząśnień, wszelkich namiętności. Odnieśmy tę teoryą do największego pacyenta w polityce nowszych czasów, — do Polski. Polska była rozszarpana żelazem. Jéj odrodzenie zależało na sklejeniu w jedno jéj części oddzielonych. Te części dałyżby się spoić, jeźliby je w porze mozolnéj restauracyi ziemskiéj rozrywały siły wewnętrzne odpychające się nawzajem? Jeźliby bliznę rozbioru jeszcze niezagojoną zaostrzyły gwałtowne wewnętrzne, *spółeczne* namiętności, stronnictwa, fakcye, bunty? Jedném słowem: Polska, nie będąc udzielną, całą, mogłażby kiedykolwiek wziąć kształt jakiś, jeźliby w czasie walki z obcym nieprzyjacielem walczyć musiała sama z sobą? Jeźliby zaprzątnięta wojną na granicach, pasować się musiała z rewolucyą spółeczną we wnętrznościach swoich? Naród przyjmując dyktaturę wiedział przeto co czyni: niechciał on żadnych partyi, żadnych opinii politycznych, żadnéj zatargi domowéj w czasie wojny. Naród, jak zawsze, miał racyą. Pozwalam, że dyktatura była owocem koteryi, owocem płonnéj bojaźni, powiększonéj przez tę koteryą nagle, sztucznie, niezmiernie. Lecz, jak już wspomniałem, nie idzie tu bynajmniéj o ocenienie dyktatury saméj w sobie, jéj fałszywéj polityki, jéj bliższych stronników, doradzców, autorów. Tu idzie tylko, bo to jest rzeczą główną, o ocenienie i zgłę-

bienie myśli całego narodu względem dyktatury. Źle ci bez wątpienia, nie po obywatelsku zrobili, którzy dla pokonania ludzi 29., dla zjednania przewagi swoim urojeniom, swéj medyacyjnéj polityce, rozszerzyli postrach rewolucyi spółecznéj; ale naród nic złego nie zrobił, że temu dał wiarę. Tym sposobem co było tylko intrygą w źródle swojém, uważane z pewnéj odległości zamieniło się w przeczucie i przestrogę. Z cichego poszeptu kabały wypłynęło wielkie systema, — bo wszystko jest wielkie, co naród *jednomyślnie* pochwala. I w rzeczy saméj pytam się: cóż ztąd, że w pierwszych dniach, osobliwie w sprzysiężeniu wojskowém i w klubie zbrojnym nic niemieściło się społecznego? Że tam nie mówiono o podziale własności, o wycięciu w pień tego lub owego stanu, o krwawéj wewnętrznéj reformie? Że tam podawano tylko środki administracyjne i wojskowe, środki powstania? Cóż ztąd, że twórcy klubu byli uczciwymi ludźmi, że do tego kroku znagleni zostali gwałtowną tylko potrzebą, częścią ratowania, częścią pomknienia naprzód zagrożonéj insurrekcyi? Cóż ztąd? Niemniéj przeto, z tego pierwszego nieskazitelnego początku mogło z czasem domowe urość wstrząśnienie; mogli się potém w czasie walki znaleść naśladowcy mniéj prawi, mniéj bezinteresowni, mniéj oświeceni, — mogły się znaleść nawet narzędzia moskiewskie! Za tym przykładem mógł stanąć klub w Warszawie za ruble Mikołaja! Czyliż wreszcie Lubecki, jak widzieliśmy, nie zdołał napełnić i tego już jakie było zgromadzenia swemi ludźmi? Jeden tylko Perykles umiał przez lat trzydzieści utrzymywać w zbiegowisku nieustannėm, w *emeucie* nieustannéj, gmin ateński z korzyścią rzeczy pospolitéj. Ale od czasu, jak sztuka starożytnych sofistów zaginęła, nic łatwiejszego jak pospólstwo obracać przeciwko pospólstwu, — przeciwko najpierwszym interesom stanu. Ja to mówię z doświadczenia. Ta droga anarchiczna była niebezpieczna jak zaraza!

Polska widziała we władzy nieograniczonéj jedyne lekarstwo na to złe, urość mogące w porze walki z Moskwą. Niedosyć na tem. Bijąc czołem przed absolutyzmem żołnierza, obracała ona wzgląd swój, równie baczny i mądry ku dwom sąsiedzkim gabinetom, — austryackiemu i pruskiemu; wyrażała tę zdrową maxymę: że powstanie narodu polskiego z punktu polityki zewnętrznéj, szczególniéj zaś w stosunkach z Austryą i Prussami, nie jest pod względem politycznym ani monarchiją, ani rzecząpospolitą, a pod względem społecznym ani arystokracyą, ani demokracyą; czyli innemi słowy: że taki kraj, wśród takich okoliczności, niema żadnéj barwy politycznéj i towarzyskiéj. Bardzo naturalnie, bo kto się jeszcze nieurodził, ten samemu sobie żadnego nazwiska dać niemoże; ten ani tak ani owak nie myśli — ten nie jest ani biały, ani czarny, i *nie powinien być nim*, ażeby według okoliczności późniejszych, według potrzeb naglących, nieprzewidzianych, łatwiéj tym lub owym mógł zostać. Władza żołnierza, rzecz z natury swojéj tymczasowa, nijaka, doskonale przypadała do tak nadzwyczajnego stanu. Sama bez koloru, ani monarchiczna bowiem, ani republikancka, ani demokratyczna, ani arystokratyczna, zaciera ona wszystkie w towarzystwie kolory, utrzymuje w zawieszeniu cały porządek społeczny, nieobraża ani sąsiedzkiéj dumy, ani pieczołowitości: owszem, tę zaspakajała, tamtéj przy powodzeniu oręża do różnych nadziei, różnych dla Polski przyjaznych widoków otwierała pole. Naród polski oświadczając się za taką władzą w obec Pruss i Austryi, (a szczególniéj Austryi), powiedział więc samemu sobie na czas powstania: *meum est principium nulla habere principia.* Ten naród, powtarzam raz jeszcze, myślał wysoko i mądrze.*)

*) Może mi kto zrobi ten zarzut, iż Polacy w dyktaturze więcéj mieli poszanowania dla osoby Chłopickiego, niżeli dla idei władzy nieograniczonéj żołnierskiéj, tym sposobem rozwinionéj.

Zatem, trzy wielkię środki stanu uchwalało powstanie w rządzie absolutnym: *najpierwej* sposób wojowania z Moskwą, — w téj mierze przyjęta została przez naród zasada, że, aby pokonać cara, należało mieć władzę równie jak carat sprężystą, energiczną, to jest nieograniczoną; *powtóre* pokój wewnętrzny, zgodę domową, — ponieważ wszelki ruch społeczny w czasie walki, ponieważ wynikające z tego ruchu stronnictwa, kabały, fakcye, utrudzały odrodzenie Polski i niepodobnem czyniły spojenie w jedno jéj rozerwanych części; *potrzecie* politykę zewnętrzną, stosunki z dwoma sąsiedzkimi gabinetami, — pod tym względem naród polski wychodząc w ocenieniu interessu obudwu sąsiedzkich dworów z zasady najwłaściwszéj, bo z zasady nierównego tych dworów spólnictwa w rozbiorze Polski,*) niechciał *przez zawczesne udeterminowanie kształtu swego bytu* obrażać naturalnych, mniéj więcéj przyjaznych, zwłaszcza przy powodzeniu oręża naszego *rozwinąć się* mogących stosunków, które Prussy i Austryą, ale szczególniéj Austryą, naturalnemi ogniwami, częścią łączyły, częścią złączyć mogły z insurrekcyą polską, które Prussom i Austryi w pognębieniu olbrzymiéj a w chwili wielkiego osłabienia zaskoczonéj Moskwy, różne dla siebie korzyści w dali upatrywać pozwalały, które nareszcie w razie najgorszym zapewniały przynajmniéj neutralność tych dwóch gabinetów. Narody wotują co chcą, że tak powiem bez dyskussyi, *par assis et levée*; klaszcząc w dłonie *myślą*. Tak Polska myślała przyjmując dyktaturę; tak myślało wojsko

Na ten zarzut cóżbym miał odpowiedzieć? Oto, że ci co tak sądzili, lub sądzą, nie daleko widzieli i widzą, — zdaniem mojém. Tych przeto napróżnobym starał się przekonywać, że nie *osoby*, ale *ideje* władają w massach; że narody objawiają te ideje przez *czyny* nie przez rozumowania; że do historyi należy potém to wytłumaczyć przez rozumowania.

*) W téj mierze odwołuję się do tego com powiedział *o polityce rozbioru* w tomie pierwszym.

polskie reprezentujące naród cały gdy Chłopickiego obwoływało dyktatorem na placu broni w dniu 5. Grudnia 1830; tak myślała Warszawa, gdy wieńcami usypywała drogę tego wojownika i na cześć jego odśpiewywała weselne, rycerskie hymny; tak myśleli ci zacni młodzieńcy, ci prawi synowie kraju, równie zapaleni jak nieświadomi rzeczy, gdy z siebie uformowali legion janczarów, pretoryanów dyktatury, gdy zaciągali na wartę w przedpokojach Chłopickiego. Tak jest! Narody okazują tylko wielkim wstrętem, lub wielkiem upodobaniem czego chcą! A cała nauka stanu ledwie wystarcza na zgłębienie, podciągnienie pod rachunek, i zamienienie w systema rządowe *myśli* tym sposobem objawionych.

Wytłumaczyłem, i jak sądzę usprawiedliwiłem dyktaturę, to jest: owe wzniosłe *wyobrażenie*, które naród polski przywiązywał, (pomimo wyraźnych, publicznych, niezgodnych ze wszystkiem co tu powiedziałem oświadczeń Chłopickiego) do tego utworu małéj, obłudnéj i fałszywéj Lubeckiego polityki, do tego dzieła najwyższego zawrotu głowy częścią samego dyktatora, częścią osób, na których zdaniu, na których postępowaniu poprzedniem w radzie administracyjnéj, w wydziale wykonawczym i w rządzie tymczasowym, na których zatem przykładzie on polegał gdy brał władzę nieograniczoną. Obaczymy teraz: jak dalece osoba dopisała władzy tym sposobem przez naród zrozumianéj, jak dalece władza w skutku dopisała idei kraju oznaczonéj temi charakterami. Niechaj mi tu wolno będzie dalszą osnowę historyi tego powstania, dla umieszczenia czytelnika odrazu na punkcie, z którego rzeczy opisywać zamierzam, zawrzeć w kilku ogólnych słowach rzucających naprzód przed sobą światło na cały następny bieg insurrekcyi. Początki wielkich nieszczęść nie są tak zakryte jak źródła Nilu: rozprzężenie we władzy, otóż przyczyna, która zgubiła sprawę dwudziestu milionów Polaków. Któż to rozprzę-

żenie sprawił? Naród? Nie, — naród chciał, jak widzieliśmy, aby władza była mocna, sprężysta, i jedna; dla tego ten naród mądry, i daleko swą rzecz widzący powierzał ją jednemu żołnierzowi, dla tego powstaniu swemu w środku mocarstw absolutnych żołnierską dawał konstytucyą. Rzeczpospolita, albo nawet *monarchija reprezentacyjno-konstytucyjna* w boju z olbrzymim absolutyzmem moskiewskich carów, pod bokiem ościennéj absolutnéj Austryi, i ościennych obsolutnych Pruss: było to tak błahe urojenie, byłto tak rażący odskok od pierwszych fundamentalnych maxym stanu i przykładów dawniejszych narodowego zbrojnego w Polszcze powstania: że insurrekcya w pierwszéj chwili żadną miarą na te obłędne bezdroża trafić niemogła. Przekonamy się: że dopiero wtenczas kiedy władza despotyczna dana jednemu nie chciała dopełnić swego obowiązku; kiedy wzięta i zalecana jako środek *energii* i pospiechu mitrężyła czas daremnie i sama w siebie w organizacyą swoją wszczepiła *anarchiją*; kiedy wzięta i zalecana jako środek wewnętrznego pokoju pozwoliła się rozwijać zarodom fakcyi i kabał; kiedy przyjęta i potwierdzona przez ogół jako dzielny oręż zaczepny przewierżgnęła się w hamulec insurrekcyi; kiedy usilnie zalecana jako środek *uzbrojenia* wcale niechciała uzbroić powstania, a działając z oporem, ze wstrętem w téj mierze, usiłowała mu nadać dążność Lubeckiego, — przekonamy się mówię, że dopiero wtenczas, *ale dopiero wtenczas*, po takim zawodzie, po tylu wykroczeniach, naród polski stracił początkową swoją wielką wiarę we władzę absolutną *jednego*, i odstrychując się od niéj naturalnem w podobnych wydarzeniach odszczepieństwem, wodze insurrekcyi z rozpaczy już *niejednemu*, ale stu sześciudziesiąt i kilku *posłom* powierzył; czyli raczéj sprawować im dozwolił. Historya tego traicznego postępu w rozwalnianiu wszystkich sprężyn zwierzchniego przełożeństwa: od *jedności* w rządzie do

massy i labiryntu wielo-władztwa, od prostéj żołnierskiéj konstytucyi powstania, do zagmatwanéj niedołężnéj i anarchicznéj formy monarchiczno-konstytucyjnéj, od dyktatury do sejmu, od siły do opłakanéj niemocy, w któréj nakoniec pięćdziesiąt kilka tysięcy Polaków przed nieprzyjacielem mało co liczniejszym broń złożyć musiało, — ta historya, którą daléj, według tych zasad, według tych widoków opowiadać przedsiębiorę, któréj wielkie, krwawe momenta nieraz z gruntu zatrzęsły posadą carów, pozostanie dla przyszłych powstań polskich, i dla potomnych pokoleń polskich strasznym przykładem, — wielką nauką.

Jeszcze krócéj myśl moję zawieram: w czem zawiniła *osoba*, to szczególnym obłędem przypisywano *władzy;* ponieważ dyktator nieodpowiedział oczekiwaniu narodu, — naród więc zamiast obrać innego dyktatora, zmierził sobie rząd żołnierski jedyno-władny, w wielo-głowym słabym rządzie cywilnym znalazł upodobanie, i zginął.

Po tym ogólnym zarysie obracam pióro do dalszego ciągu insurrekcyi.

PIERWSZA DYKTATURA.

SEJM. DRUGA DYKTATURA. UPADEK ŻOŁNIERSKIEGO JEDYNOWŁADZTWA. RZĄD CYWILNY PIĘCIU.

Jest rzecz wielce ciekawa przypatrzyć się bezrządowi w samym składzie, w organizacyi dyktatury, która, jak oświadczała, brała władzę nieograniczoną dla *jedności* i *energii*. Jest rzecz nietylko ciekawa, ale z wielu miar pocieszna nawet, widzieć żołnierza ze szkoły Napoleona, (który najgwałtowniejszą, telegraficzną administracyą, wynalazek konwencyi, sprężystszą i prędszą jeszcze, jednem słowem *prefekturalną* w cesarstwie uczynił) oskarzającego przed Europą radę administracyjną, wydział wykonawczy i rząd tymczasowy o brak pospiechu, a gdy posadził się na miejscu tych przechodnich magistratur, niewiedzącego co ma począć z swą ogromną władzą, — jak niewie człowiek niskiego wzrostu, co ma począć z suknią dla olbrzyma wykrojoną, — i dobrowolnie, bez żadnéj potrzeby wszczepiającego zwłokę, ociężałość, bezczynność w jéj mechanizm, daleko pod Lubeckim żywszy, składniejszy. Dyktatura jedną wolę mieć mająca według życzenia narodu, było istotne chaos i rozproszenie. Rząd królestwa jaki był, koncentrował w sobie wszystkie zdolności biurowe, nabyte długą wprawą, sięgającą jeszcze

księstwa warszawskiego, — i prawie wszystkie talenta, usposobienia szczególne kraju. Miał praktykę, rutynę, przez Lubeckiego w głównych częściach znacznie udoskonaloną. Po zniesieniu, lub zawieszeniu niektórych dykasteryi mniéj potrzebnych, jako to całéj komissyi rządowéj oświecenia, magistratury najwięcéj nasyconéj wpływem moskiewskim, razem ze wszystkiemi będącemi z'nią w związku płatnemi władzami, n. p. kuratoryą, cenzurą, towarzystwem do ksiąg elementarnych, komissyą żydowską i t. d.; po wcieleniu z tejże do komissyi spraw wewnętrznych nieodbicie tylko potrzebnego nad początkowemi szkołami i zdrowiem publicznem nadzoru; po uchyleniu prokuratoryi generalnéj i deputacyi prawodawczéj, która kaleczyła kodeks Napoleona; po okrzesaniu w skarbie wydziałów wymyślonych dla ucisku; po przywiedzeniu komissyi sprawiedliwości i całego sądownictwa do tych tylko działań, które stan nadzwyczajny powstającego narodu znosił; mianowicie zaś co do osób, po usunięciu ministrów, wielu głównych dyrektorów, wielu naczelników wydziałów, nie mogących sprzyjać téj sprawie, a posadzeniu na ich miejsce nie obcych, z interesami nieobeznanych *intruzów,* ale zdatnych subalternów; po zaprowadzeniu tym sposobem wszelakiéj podobnéj oszczędności; machinę, jaką była, z przyprawieniem do niéj tylko głowy dyktatora zostawić należało nietkniętą we wszystkich podrzędnych szczeblach, — a machina ta kierowana z góry jedną silną ręką, nastrojona do potrzeb insurrekcyi, odbywałaby swą czynność prędko i skutecznie, wystarczyłaby dla całéj Polski, dla całego powstania. W tym celu zdrowy rozsądek zalecał nie tylko nieodnawiać w niéj przytartego przez Moskalów charakteru *reprezentacyjno-konstytucyjnego,* ale owszém zatrzeć go do reszty, tak aby nawet dobra wola obywatelska przez wtrącenie się niepotrzebne do administracyi, mocy rządu nie słabiła; albowiem między dyktatorem (jeźli to coś lwiego być

miało, jak partya rządzących ogłaszała) a powstaniem, ten tylko stósunek powinien był zachodzić, jaki zachodzi między rozkazem i ślepem posłuszeństwem, między wolą nieograniczoną i jéj szybkiem spełnieniem; albowiem kto bierze władzę absolutną, i komu ją naród wziąć pozwala, powinien jéj *używać* w interesie narodu, — inaczéj po cóż' ją brać było?

Tymczasem rzeczy zaraz na samym początku poszły wcale innym obyczajem. Dyktator zamiast koncentrować swą zwierzchność w duchu jedności, to jet w duchu wojskowego absolutyzmu, wprowadził rozwolnienie do wszystkich części służby publicznéj i osłabiał machinę byłego rządu. Osłabiał ją trojako: przez utrzymanie lub kreowanie nowych władz, wcale niepotrzebnych, — przez zostawienie na wysokich urzędach ludzi podejrzanych, — przez udzielenie całemu mechanizmowi swego mniemanego jedynowładztwa tego charakteru reprezentacyjnego, który do miary z wojną nie przypadał. Ostatni ten sposób anarchizowania władzy, od obudwu poprzednich daleko zgubniejszy, — (albowiem magistratury niepotrzebne można było potem odciąć, złych urzędników oddalić, ale elementa sejmowe, obywatelskie, raz wprowadzone do rządu, nigdy się ztąd wygluzować nie dały) — miał swoję przyczynę w tém, że Chłopicki, jak każde indywiduum niedorosłe do wysokości własnego imienia, przeląkł się i ciężaru, który nieudolną podejmował ręką i odpowiedzialności za postępki na téj śliskiéj drodze, którą iść zamierzał. Zostając dyktatorem mógł uchylić postanowienie rządu tymczasowego, dotyczące zebrania izb sejmowych. Mógł oświadczyć narodowi: że zwoła reprezentantów, ale nie pierwéj, aż pomknie oręż swój w głąb Litwy i Rusi, aby ze wszystkich ziem przez Moskwę zabranych posłowie razem z nadwiślańskimi w jednym zasiedli kole. Taka uchwała dyktatury byłaby tylko nowy entuzyazm wznieciła w sercach

Polaków. Lecz Chłopicki niechciał walczyć w téj sprawie; przeto niechcąc wojny z Moskwą, równie jak rząd tymczasowy, siebie, a z sobą całe powstanie poddawał pod wolą sejmujących. Pierwszy akt jego absolutyzmu dążył tylko do tego, żeby wprowadzić sejm w sprawę 29go, to jest anarchią legalną, konstytucyjną, w powstanie, — w tę rzecz jasną i prostą broni.

Dyktatura tem odniesieniem się do reprezentacyi, pod wpływem obalonego porządku rzeczy zdziałanéj, położyła kamień węgielny naszego upadku. Więcéj to zaszkodziło sprawie Polski, niżeli dwumiesięczna strata czasu, niżeli leniwy postęp organizacyi wojskowéj, niżeli następne uchybienia wojenne. Wszystkiemu można było zaradzić potem, — wszystkie inne powetować klęski: téj jednéj radykalnéj zakorzenionéj władzy żadna siła w całym ciągu wojny, żaden nawet uśmiech fortuny, naprawić już nie zdołał. Historya rządu polskiego pod dyktaturą ma dwie epoki: pierwszą od 5. Grudnia do 20. Grudnia; drugą od 20. Grudnia do upadku Chłopickiego. Zamęt, rozproszenie, massa władz, nadewszystko zaś podsycanie ich coraz większe pierwiastkami reprezentacyjnemi, rosną stopniowo w obudwu epokach. Chłopicki objąwszy władzę nieograniczoną zachował w swéj mocy *rząd tymczasowy królestwa*, co do wszelkich szczegółów administracyi. Pod jego rozkazami zostawały kommissye rządowe. Dyktator zostawał w związku z podrzędnemi władzami za pośrednictwem swego sekretarza generalnego. Tym znakomitym urzędnikiem, właściwie ministrem sekretarzem stanu, mianował on Krysińskiego, mecenasa, człowieka nieznanego krajowi, o rzecz publiczną otartego chyba w szrankach pieniackich. Sekretarz ten udzielał rozkazy dyktatora władzom i raporta tych władz jemu przedstawiał. Niektórych przedmiotów, większego pospiechu wymagających, ułatwienie, zastrzegał sobie Chłopicki poruczać właściwym ministrom wprost od sie-

bie bez pośrednictwa rządu tymczasowego; zaś rząd tymczasowy w podobnych przypadkach miał otrzymać tylko zawiadomienie o osnowie takich interesów. Jednéj w tém rzeczy pojąć nie mogę: pocóż ta władza pośrednia między dyktatorem i ministrami? Po co ten rząd tymczasowy? Mechanicy w składzie swych machin przedewszystkiem starają się uniknąć zbyt wielkiéj liczby kół, kółek, zazębień, sprężyn, z których jedna drugą porusza, bo z tąd naturalnie rodzi się tarcie, a w tarciu zawsze pewna część siły ginie. Lecz rząd tymczasowy był złożony z członków senatu i izby poselskiéj, był więc częścią sejmu, a dyktator chciał sejm solidarnie odpowiedzialnym uczynić za swą politykę, wbrew przeciwną polityce narodu i dokazał swego! Zostawiwszy rząd tymczasowy, wynalazł szczególne dla niego zatrudnienie: wykonywanie tych przedmiotów, których załatwienie bez wpływu dwóch lub więcéj ministrów obejść się nie mogło. Czyliż ci ministrowie nie mogli we wszystkiem bezpośrednio naradzać się z Chłopickim? Nie byliż to naturalni członkowie gabinetu dyktatora? Dyktator konstytucyą niekrępowany, mając nieodpowiedzialnych, swéj tylko woli posłusznych ministrów, jednem pociągnieniem pióra odmieniał rząd królestwa w rząd podobny carowemu w Petersburgu; mógł zatem odrazu ową *assymilacyą*, o któréj wyżéj wspomniałem, przywieść do skutku. Atrybucyą rządu tymczasowego było także ogłaszać, rozwijać i przynaglać rozkazy dyktatora, składać codziennie rapporta sekretarzowi dyktatury z wszelkich czynności swoich, układać projekta we wszystkiem, co obecna kraju potrzeba wyciągała, projekta te, aby moc wykonawczą wzięły przedstawiać do potwierdzenia dyktatorowi, przedstawiać nakoniec do skarcenia uchybienia władz podrzędnych, kommissyj rządowych i. t. d. Rząd ten dzielił się na trzy wydziały: 1 dyplomatyczny i organiczny, 2 wojskowy 3 cywilny. Prezydujący w rządzie, książe

Czartoryski, osoby do każdego wydziału przeznaczał. Żadna z tych własności potrzeby rządu tymczasowego nie okazuje. Tylko zaniedbanie pierwszych prawideł dzisiejszéj sztuki rządzenia i tylko pogwałcenie pierwszych maksym stanu zbrojnéj insurrekcyi, tłumaczy ten piramidalny porządek dyktatury.

Główna rzecz polegała więc na ministrach! Ale i na ministrów, wykonawców poleceń rządu tymczasowego, wynalazł Chłopicki dla rozprzężenia swéj absolutnéj władzy w tym szczeblu hierarchii, lekarstwo osobliwe. Ponieważ polityka jego była medyacyjna, jak Lubeckiego, ponieważ chciał być tylko pośrednikiem między narodem i monarchą, z téj więc wypływało zasady: *zachować wszystko jak było w królestwie* dla łatwiejszych z Petersburgiem układów; a przynajmniéj zachować ten kształt rzeczy, tę ich modyfikacyą jaką znalazł, biorąc władzę absolutną. Dawni ministrowie usunęli się byli: on na ich miejsce *zastępców* tylko sobie mianować pozwolił. I tak, zastępcą ministra spraw wewnętrznych i policyi czyni najpierwéj referendarza stanu Andrzeja Zamojskiego (dnia 6. Grudnia); zastępcą ministra sprawiedliwości Bonawentura Niemojowskiego; zastępcą ministra oświecenia Lelewela; zastępcą ministra wojny Izydora Krasińskiego; zastępcą ministra sekretarza stanu Józefa Tymowskiego. Systema *zastępstw* rozciągało się jeszcze daléj. Dyktator tak dalece we wszystkiem co czynił lękał się obrazić króla konstytucyjnego, że nieśmiał, pomimo nieograniczonéj dyktatury, przywłaszczyć sobie najmniejszéj jego wykonawczéj attrybucyi, że nieśmiał nawet sekretarza generalnego jakiejkolwiek kommissyi rządowéj mianować, tylko *zastępcą* sekretarza. •Wszystko więc pod absolutyzmem tego żołnierza było odniesione albo do woli sejmu, albo do woli króla; wszystko było miękkie i rozlazłe; wszystko tchnęło jawną kontrrewolucyą. Tysiące utrudzeń, tysiące zwłok saméj sobie władza absolutna

w tych zastępstwach przysparzała. Zastępca ministra, osobliwie taki zastępca, który w życiu swojem nigdy nie był urzędnikiem, zastępca w takim n. p. biurze jak kommissya wojny, albo spraw wewnętrznych, gdzie interessa bieżące, w insurrekcyi najważniejsze i wiadomości szczególnych, i długiéj wprawy, i najdokładniejszego znawstwa składu bióra wymagały, mógłże być, choćby przy najlepszych chęciach, dobrym urzędnikiem powstania, dobrym administratorem, dobrym organizatorem, sprężystym wykonawcą wyższéj woli? Pominąwszy wreszcie funkcye naczelne, gdzie częstokroć imienia potrzeba, pominąwszy funkcye ministeryalne, cisnęli się w okolicznościach najnaglejszych do posad podwładnych, równie ważnych, do sprawowania dyrekcyj generalnych, ludzie, co albo żadnéj, równie jak ministrowie, nie mieli praktyki, albo z nabytéj przedtem rutyny już powychodzili. Machina słabła od wierzchu do dołu i wykoślawiała się we wszystkich cząstkach pośrednich. O rządzie cywilnym toż samo rozumieć należy, co o wojsko: że jak tu, tak tam nic się nowego nie wszczepia, ale wszystko z istnących już materyałów, usposobień i talentów, z dołu do góry wyprowadza. Austryacy i Prussacy wielcy w tym względzie mistrzowie, przykładem porządnéj administracyi swojéj, to walne prawidło zalecają. Pod dyktaturą rozpoczęły się owe gorszące, o których w początku tego dzieła wspomniałem, łowy na posady płatne i niepłatne. Weszło w obyczaj z duchem zbrojnego powstania niezgodny, *urzędowanie.* Ledwo nie kto w Boga wierzył, chciał urzędować w Warszawie, — urzędować koniecznie i *świetnie.* To trwało aż do ostatka. Familijami, prowincyami, grupami rzucano się tedy do urzędów, jakby naród dla tego tylko powstał, ażeby pewnym osobom, i zbiorom osób w nagrodę dawnych zasług, nabytych reputacyj, przecierpianych pod moskiewskim uciskiem prześladowań, do tego niewczesnego popisu szerokie otworzyć pole.

Ten siedział lat parę w więzieniu — a więc zrobić go ministrem! Ów pod przeszłym rządem otrzymał niezasłużoną dymissyą z rządu, z sejmu, lub z rady obywatelskiéj, — a więc zrobić go przynajmniéj zastępcą ministra! Innego W. książe skrzywdził osobiście — a więc zrobić go zastępcą radzcy stanu! Bez względu na szczególność fachu, na specyalność zatrudnienia, szlachta wprost od pługa chwytała podczas wojny posady główne, pomimo starych przestróg Kołłątaja. *Urzędowanie* w insurrekcyi, przechodzenie z izby sejmowéj do urzędu, jest słabością Polaków, jak jest słabością paryskich *episierów* sklep korzenny i gwardya narodowa. *Né, pour être épicier et monter la garde!* „Jestem posłem — byłem posłem, a więc powinienem być urzędnikiem.“ Niemasz rządu, któregoby taka loika w sejmik jarmarkowy niezamieniła. Do téj loiki główny pochóp dał Chłopicki, ten energiczny uczeń Napoleona.

Rząd królestwa przed rewolucyą miał wadę, którą poprawić w jego mechanizmie zabraniały Moskalom tylko resztki poszanowania dla ustawy konstytucyjnéj. Komissye wojewódzkie, wymyślone w duchu kolegialności, przyzwoitéj monarchiom konstytucyjnym, *pośrednie* między komissyami rządowemi a komissarzami obwodowymi, były wcale niepotrzebne. Dyktatura, ten silny oręż według wyobrażeń ogólnych narodu, powinna była dla uproszczenia administracyi tym sposobem bardzo skomplikowanéj, pozwijać natychmiast te władze, ażeby wejść w zetknienie bezpośrednie z przedostatnimi swych poleceń wykonawcami. Dyktator zamiast to uczynić, wolał raczéj posunać systematyczne rozwolnienie swego żołnierskiego jedynowładztwa ku tym środkowym, i przedostatnim sprężynom. Jak własny gabinet Radą rządu tymczasowego, jak komissye rządowe systematem zastępstw, tak komissye wojewódzkie, tak nakoniec komissarzy obwodowych systematem *obywatelskiego nad-*

zoru we wszystkich punktach królestwa o zupełną niemoc, o zupełne przyprawił otrętwienie. Komissya spraw wewnętrznych i policyi wydała w téj mierze prawdziwie anarchiczny okólnik pod dniem 11. Grudnia*). Wzywała ona rady obywatelskie, ażeby wyznaczyć *raczyły* trzech do pięciu obywateli zaufania godnych, z pomiędzy których *jeden* lub *dwóch* w miarę ważności przedmiotów ciągle miało być obecnych w mieście wojewódzkiem dla naradzania się z prezesem komissyi wojewódzkiéj względem szczegółów z obroną kraju, żywieniem wojska, i administracyą ogólną w związku będących. Ci obywatele mieli udzielać swéj pomocy tam, gdzieby się okazała potrzebną; mieli także czynić swe przełożenia komissyom rządowym. Gdyby naprzykład jaki klub jakobiński chciał nieładem zgubić insurrekcyą, czyliżby mógł w tym celu na dzielniejsze zdobyć się sposoby? Po prostu była to kontrola prezesów komissyi wojewódzkich, wynaleziona w duchu zastępstwa i zafarbowania całego rządu kolorem reprezentacyjnym. Lecz jeżeli ci prezesowie potrzebowali kontroli nie rządowéj ale obywatelskiéj, jeżeli kontrola wyższéj władzy nie wystarczała, nie lepiejże było, nie naturalniéj mianować na ich miejscu owych *obywateli dozórców* prezesami komissyi wojewódzkich, niżeli narażać te komissye na nieuchronne sprzeczki pomiędzy *dozorem* i *urzędnikiem*, na wzajemną w téj mierze nieufnośc, na opóźnienie, które ztąd koniecznie wypływać musiało czylito w wykonywaniu wyższych rozkazów, czy w inicyatywie projektów i przełożeń, czy nakoniec w sprawowaniu interessów miejscowych? I to był żołnierz absolutny, który wojować *jednością* i *energią* z carem zamierzał? I tego się to Chłopicki nauczył

*) Czytelnik znajdzie ten okólnik, jak i wszystkie urzędowe akta, na których pisząc polegam, między notami objaśniającemi ten tom.

w administracyi prefekturalnéj Napoleona? Podobnie jak komissyom wojewódzkim, tak i komissarzom obwodowym tenże reskrypt przydaje po dwóch obywateli z obwodu delegowanych dla czynienia wniosków do komissyi wojewódzkich; w gruncie dla zatargów zaostrzonych miejscowemi niechęciami, stósunkami obywatela z komissarzem obwodowym, dla odwetu za przeszły ucisk, a zatém dla sparaliżowania i zanarchizowania władzy dyktatorskiéj w jéj najodleglejszych zazębieniach, — w jéj ostatnich ogniwach. Brakowało tylko, żeby burmistrze i wójci gmin mieli sobie poprzydawanych *dozorców*, tamci mieszczan, ci chłopów. Jeżeli w tém wszystkiém był *tylko* nierozum, to trzeba przyznać, że nierozum w pewnych okolicznościach może zabrnąć bardzo głęboko.

Wystawmy sobie teraz całą mechanikę téj nieograniczonéj władzy: z gabinetu Chłopickiego szły rozkazy do biura sekretarza generalnego dyktatury, — ztąd do rządu tymczasowego — od rządu do zastępców ministrów — od tych przez dyrekcye generalne do komissyi wojewódzkich kontrolowanych przez rady obywatelskie — z komissyi wojewódzkich do komissarzy obwodowych dozorowanych przez delegowanych obywateli! Rewolucya nagła, wewnętrzna, albo napad zewnętrznego nieprzyjaciela mogłyby tysiąc razy tę władzę *energiczną* i *jedną*, a szczególniéj działającą *z pospiechem* w niwecz obrócić, nimby się ona raz z miejsca swego ruszyć zdołała. Nie byłaż to parodya absolutyzmu?

Tę godną pożałowania, godną lepszego losu rewolucyą 29. Listopada na niwecz, na śmierć prawie zarządzić, albo właściwiéj *zaurzędować* chciano. Prócz dyktatora, rządu tymczasowego, ministrów, komissyi rządowych i wojewódzkich, rad, dozorów, delegacyi obywatelskich, i komissarzy obwodowych, był nadto w Warszawie *gubernator*, prezydent i wice-prezydent miasta, był także senat, który dnia 6. Grudnia odbył pierwsze swoje po-

siedzenie w rewolucyi, — był komitet do przezierania papierów szpiegowskich, władza śród owych okoliczności nie ladajaka, bo się o nią ocierały różne namiętności, rekryminacye publiczne, niepokoje, — była nakoniec *rada municypalna*. Ktoby chciał oznaczyć stosunek między temi magistraturami zadałby sobie pracę niemałą. Rzecz jednak szczególna: w tém chaosie władz, lud warszawski, równie patryotyczny, równie insurrekcyjny jak za czasów Kościuszki, niemiał ani jednéj, pod którąby się jego poświęcone chorągwie rozpostrzeć zdołały! Pod którąby jego staroświeckie cechy, pobożne bractwa, rzemieślnicze i wyrobkowe *professye* udział porządny, właściwy oryginalnéj, gminnéj konstytucyi stolicy Polski brać mogły! Zapomniano, i ani razu w ciągu powstania, które gwałtem zamknięte zostało w Warszawie, przypomnieć sobie niechciano, że Warszawa była kolebką insurrekcyi. Przez lat piętnaście, które poprzedziły rewolucyą, pospólstwo warszawskie nie zostawało w związku naturalnym z radą miejską, z urzędem prezydenta i wice-prezydenta miasta. Wojda prezydent Warszawy był mianowany przez króla nie przez stolicę. Wice-prezydent Lubowidzki, równie jak Wojda płatny oficyalista rządził nią przez komissarzy cyrkułowych, z których każdy sprawował despotycznie część poruczonéj sobie władzy. W takiém położeniu nic się wtedy municypalnego, nic *komunalnego* wedle odrębnego ducha stołecznéj miejscowości naszéj wykształcić nie mogło pomiędzy ludem i urzędem miejskim, między ratuszem i *Starem miastem*. Ztąd w pierwszych chwilach rewolucyi brak takich ludzi, jakimi byli w 94. roku Kiliński i Sierakowski, — brak prawdziwych dygnitarzy Warszawy, równie niegdys żarliwych w sprawie niepodległości, jak nie cierpiących (podług wyrażenia Kilińskiego) *francuzkiego ducha*, to jest wojny domowéj i jakobinizmu, równie popularnych jak bogobojnych, ludzi w owym starym wielkim stylu naro-

dowym, o których rzecby trzeba, że ich kapoty albo ferezye świąteczne na wpół już pobutwiałe w trumnach, z cmentarzów na rynek wyniesione i pokazane ludowi warszawskiemu miałyby w sobie więcéj mocy, ducha, wpływu, niżeli owe późniejsze *towarzystwo patryotyczne* złożone z ex-katolików, ex-księży, ex-bakałarzy, patronów i niedouczonych studentów pod prezydencyą jednego z największych na świecie erudytów Lelewela, głębokiego antykwaryusza, i numismatyka, — mówię numismatyka nie bez przyczyny, bo zdarzało się, że wśród grzmotu dział, jak astrolog śród bijących na około piorunów. stare, spleśniałe wartował pieniążki. Za Kościuszki rada miejska pochodziła wprost z ludu; wyobrażała lud, poruszała go w interesie powstania przez niektórych członków swoich, i przybrawszy za prezydenta Zakrzewskiego, męża z niepospolitą głową i charakterem, składała istotną główną władzę insurrekcyjną, aczkolwiek z mniejszemi jak rada najwyższa (gdzie także Kiliński i Sierakowski zasiadali, — tamten jako szewc, ten jako rzeźnik wespół z Potockim i Kołłątajem) attrybucyami. Trzeba pamiętać, że Kościuszko, pod skromnym tytułem *naczelnika,* — byłto także dyktator. Władza jego nieograniczona miała w sobie dużo miejskiego pierwiastku. Rada municypalna utworzona w nocy 29. daleko za tym wzniosłym wzorem pozostaje. Nasamprzód niepowstała ona sama przez się, jak się tworzyć powinny wszelkie władze insurrekcyjne; nie powstała na bruku, pod bronią wziętą z arsenału, ale z rozkazu rady administracyjnéj, czyli Lubeckiego. Powtóre przybrawszy do grona swego Andrzeja Zamojskiego, Plichtę, Krzywoszewskiego mecenasa, Celińskiego professora, Szucha budowniczego, i Garbińskiego matematyka, podzieliwszy się w tym składzie na wydziały administracyi, policyi, skarbu, i wojska, złożone z majętniejszych tylko possesyonatów, i właścicieli nieruchomości, zupełnie wyłączyła, odepchnęła od siebie *majstrów*

cechowych i rzemieślników. Działania téj rady kontrrewolucyjne w pierwszych dniach, pod dyktaturą i następnie nic nieznaczące były. I tak: zwracała ta rada swą baczność na wyżywienie stolicy, wydawała odezwy do prezesa kommissyi województkiéj o przesłanie kommisarzom obwodowym poleceń aby rolników do przywozu produktów na targi warszawskie widokiem cen wysokich zachęcali. W tym celu zawieszała opłaty rogatkowe od bydła, zboża, legumin i drzewa. Uwiadamiała publiczność o rozporządzeniach rządowych, jakoto, że o téj a o téj godzinie w tym lub owym dniu poczty odchodzić zaczną, — jakby tego sama dyrekcya poczt ogłosić nie mogła; że n. p. w kraju każdemu wolno podróżować bez paszportów, — jak gdyby to kiedy zabronione było; że „gdy ojczyzna potrzebuje oręża, przeto *rozkazuje się* pod odpowiedzialnością osobistą aby nikt nie ważył się psuć jakiegokolwiek rodzaju broni z arsenału wydanéj," — co jednak bynajmniéj nieprzeszkadzało żydom przerabiać, psuć aby poznaną nie była i przedawać tę broń, nieraz oddzielnie bagnet, oddzielnie lufę, oddzielnie kolbę. Ogłaszała także rada z rozkazu dyktatora, „aby żaden naczelnik drukarni, albo litografii nie wydawał artykułów bez podpisu autora" aczkolwiek pomimo tego mnóstwo bezimiennych pisemek krążyło; wzywała, jeźli była w humorze wojennym, cyrulików trzymających golarnie na felczerów; zabraniała *najsurowiéj* ale bezskutecznie handlować efektami wojskowemi; zabezpieczała kosztowności i ruchomości korony; spisywała i urządzała majątek Konstantego, którego nieprzestawała nazywać *najjaśniejszym cesarzewiczem.* Słowem była bardzo czynna, bardzo gospodarska, bardzo umiarkowana, nadewszystko bardzo spokojna, — *trés pacifique*, lecz ludem stolicy nie kierowała, z czego jak obaczymy ważne skutki wynikną. Attrybucye gubernatora miasta wojskowe dotyczyły częścią organizacyi, częścią służby czynnéj; zresztą byłto

dodatek przy główněj kwaterze, a w czasie wojny przy rządzie niepotrzebny. Poczęły się zarazem starania o zaprowadzenie porządku municypalnego po miastach królestwa; gdzieniegdzie także po województwach tworzono komitety obywatelskie *bezpieczeństwa publicznego.* *)

Dawszy tę dziwną postać, ten szyk niedołężny swemu *jedynowładztwu*, zamyślał dyktator przywieść do skutku ukartowane przez Lubeckiego poselstwo do Petersburga. Wszelako zaszły już pod tym względem w mniemaniu samego ministra skarbu ważne odmiany. Widząc Lubecki, że naród chwyta się dyktatury jako oręża przeciwko Moskwie, a nie jako środka ugody z carem, wątpić nareszcie zaczął o skutku swoich zabiegów. Lubecki miał nadto wiele bystrości, dowcipu, żeby nie zdołał ogarnąć wyobrażenia, które Polska przywięzywała do dyktatury. Srodek ten w opinii publicznéj obracał się widocznie przeciwko całéj jego polityce medyacyjnéj, przeciwko zamierzanéj przezeń negocyacyi, w któréj pomyślne rezultaty z początku rad szczérze ufał. Wybierał się on tedy w drogę, ale już dla tego tylko, żeby niebyć świadkiem postępu rebelii, i gardłem w końcu,

*) Jeden z takich komitetów zawiązany w Pułtusku napisał dnia 7. Grudnia do dyktatora wespół z radcami obywatelskimi, dowódzcą gwardyi narodowéj miasta Płocka, i obecnymi obywatelami adres treści dość zabawnéj:

„Do dyktatora! Komitet bezpieczeństwa publicznego *wśród tylo-licznych zatrudnień* oświadcza krótko: iż całe województwo płockie jest przeciwne działaniom demagogicznym, i że całemi siłami moralnemi, *majątkowo* i *zbrojno* wspierać będzie działania dyktatora, i *gromić zamachy demagogów.* Niech żyje Polska, niech giną jéj nieprzyjaciele wszelkiego rodzaju!“

Ten adres pokazuje jak czynna była partya kontrrewolucyjna, jak usilnie rozszerzała po kraju strach demagogii, i jak jedynie na tym postrachu chciała ugruntować dyktaturę. Zresztą co do samego adressu, wiadomo mi z pewnego źródła, że między dwudziestą kilku, którzy ten szalony manifest podpisywali *wśród tylolicznych zatrudnień* nie było ani jednego — *trzeźwego.*

czego się znać spodziewał, nieprzypłacić za rozmyślne wypaczenie powstania z prawego toku. Towarzyszem podróży do Petersburga chciał mieć Władysława Ostrowskiego. Ten zrazu nie uchylał się od udziału w śliskiem pośrednictwie między narodem i królem; atoli po niejakim namyśle, postrzegłszy że ta wyprawa obudzała szemranie w narodzie, wolał zostać, i daleko lepiéj zrobił, — to mu bowiem laskę marszałkowską, a z nią nie małe wpływy zapewniło, Na jego miejscu ofiarował się jechać z Lubeckim Jezierski poseł. Pierwéj jeszcze ułożyła była rada administracyjna *rapport* do cesarza, a rząd tymczasowy przepisał oddzielną dla Lubeckiego instrukcyą, która w treści ministrowi skarbu zalecała powtórzyć przed cesarzem z czem na miejscu oświadczał się tyle razy. Ten rapport i ta instrukcya, jakkolwiek z umiarkowaniem skreślone były; uległy jednak w biurze dyktatora pewnemu jeszcze okrzesaniu, i modyfikacyi. Wzmianka o prowincyach, wprowadzonych w konwencyą z Konstantym, wzmianka którą ledwo nie sam Konstanty wywołał, pozostała *z trudnością*. Prócz tego Chłopicki napisał od siebie list oddzielny do cara. Pismo to w wyrazach, jak mówiono poważnych, ułożone, tchnęło tylko duchem konstytucyjnym, o ile się taki sposób traktowania rzeczy publicznéj mógł zgadzać z ścisłem praw majestatu poszanowaniem. Dyktator opierał się na stanie rzeczy wyłuszczonym w rapporcie. Oburzenie kraju wystawiał jako pochodzące z nadużyć rządu, i pod *ojcowską* cesarza sprawiedliwość oddawał. W końcu jednak, przyciskając pióro żądał wyraźnie lepszéj na przyszłość rękojmi swobód konstytucyjnych dla królestwa; za warunek w téj mierze konieczny kładł aby wojsk rossyjskich w królestwie wcale nie było, — i nic więcéj. Z temi pismami Lubecki i Jezierski ruszyli dnia 10. Grudnia w drogę do Petersburga.

Rząd tymczasowy podzielał przeczucia Lubeckiego,

i równie jak on w skutek układów, na których przed dyktaturą wszystko zasadzał, po dyktaturze, w miarę im się mocniéj myśl kraju objawiała z tego względu, wszelką tracił wiarę. Książe Czartoryski, w którym obawa odpowiedzialności dotąd przeważała inne daleko większe i słuszniejsze względy, miał negocyacyą za rzecz już podrzędną, nawet *straconą*. Chciał on jeszcze próbować, doświadczać tego środka, ale zarazem chciał aby dyktatura tak działała, *jakby wcale żadne układy miejsca nie miały*. Z tego powodu między rządem tymczasowym i dyktatorem przychodziło do wzajemnych nieporozumień. Rząd, który z początku, i w następnych składu swego kolejach rewolucyą powściągnąć usiłował, rząd ten ogólnym zapędem mimo swéj woli niesiony, coraz wyrabiał w sobie przekonanie, że ponieważ nic téj rewolucyi nie wstrzyma *bronić ją nareszcie potrzeba*, bronić jak można najdzielniéj. Przeto czego tylko obrona wewnętrzna kraju w granicach kongressowych, czego *odpór* miejscowy niezbędnie wyciągał, to po obywatelsku i szczerze, choć w wolnym jeszcze i stopniowym swoim do zapału publicznego akcessie, zdziałać przedsiębrał, nieoglądając się bynajmniéj na skutki wątpliwe podróży Lubeckiego. Dyktator przeciwnie! Co w opinii księcia Czartoryskiego i kolegów jego było już tylko bardzo niepewną stawką, mającą przeciwko sobie w banku krocie losów zawodnych, na tem żelazny upór Chłopickiego zakładał całą fortunę Polski. Chłopicki, pomimo nieugiętego charakteru swego, pomimo całéj swojéj, gdy mu radzić, albo wpływać na niego chciano, opryskliwości, nie zostawał jednak wolnym od tajemnego, o którym sam ani wiedział, wpływu. Ten wpływ tajemny, nurtujący sprawę kraju nie pochodził z rządu tymczasowego! Bynajmniéj! Pochodził z sekretaryatu dyktatury — głównie od owego, o którym już wyżéj napomknąłem *Krysińskiego*. Krysiński, (który tylko wysokiemu urzędowi swemu winien, że tu o nim

wzmiankę czynię, — bo historya ludzi tego gatunku zwykła przekazywać memoryałom sypialnego pokoju) Krysiński, była to figura bardzo podejrzana. Tą drogą mogły się nie tak wciskać, jako raczéj ocierać o gabinet dyktatora, ciche, skryte, w stolicy rozszerzone, silne bo pieniężne, a bardzo powikłane insynuacye. Chłopicki przed rewolucyą nie gardził żadnem towarzystwem; stał nadto wysoko w opinii narodu, żeby go jakakolwiek kompanija upośledzić zdołała, żeby mu nie miało być wolno przepędzać wieczorów, i grać w karty z kimkolwiek, — nawet z Moskalami, nawet z Krysińskim, albo takimi jak Krysiński. Téj jednéj okoliczności, tym *wieczorom*, tym *kartom*, a zatem po prostu właściwemu wszystkim starym żołnierzom nawyknieniu do osób co ich otaczają, przypisać należy urzędowanie Krysińskiego przy dyktaturze. Trzeba wiedzieć, że Krysiński w nocy 29. był wzięty, albo raczéj kazał się wziąć patrolowi Wielkiego księcia. Część nocy przebył, jak wieści biegały, w Belwederze, w biurze Kuruty. Ztamtąd zrana odpuszczony, aczkolwiek carewicz wszystkich innych jeńców przytrzymywał, udał się wprost do rady administracyjnéj; w radzie, a potem w rządzie tymczasowym utrzymywał protokół; nakoniec został, jak widzieliśmy, sekretarzem generalnym dyktatury. Miasto Warszawa, (tego bowiem nigdy z uwagi spuszczać nie trzeba) jak każde wielkie, bogate miasto, zawierało w sobie porozrzucane tu i owdzie elementa niechęci, w powodzeniu, w ogólnym ruchu narodowym ledwo postrzeżone, ukracane, w niepowodzeniu, zawsze odrastające, i zuchwalsze, w bezczynności rządów, w ospalstwie wodzów naczelnych zawsze pochopne do skrytych zmów, do zabiegów nienajuczciwszych. Naturalnymi przywodzcami téj części stolicy, téj części majętnéj, cudzoziemskiéj, handlowéj, spekulacyjnéj, a zatem niechcącéj wojny, byli *Łubieńscy*. Łubieńscy składali to coby od początku do końca fakcyą *rossyjską* nazwać

można. Przed rewolucyą Tomasz Łubieński i Jan Jezierski zawiązali się byli w dom wspólny handlowy. Dom ten trafił na szczególną drogę robienia fortuny: niemając żadnéj prawie, spekulacyi tego rodzaju odpowiadającéj gotowizny, obowiązuje się pożyczyć księciu Sapieże pięć milionów złotych polskich na dobra jego w ziemiach zabranych położone. Sapieha wciągniony (jakim sposobem? niewiem) w tę operacyą, wystawia *obligacye udziałowe* na wzór papierów publicznych rządowych w summie odpowiedniéj pięciu milionom, i te obligacye spółce Łubieńskiego do wolnéj oddaje dyspozycyi. Cóż się dzieje? Spółka niemając swoich funduszów do zrealizowania tak znacznéj pożyczki, umiała sobie zjednać Lubeckiego, i trafiła do banku polskiego, gdzie jeden z najobrotniejszych Łubieńskich, *Henryk*, był wice-prezesem, czy poddyrektorem. Bank, aczkolwiek papiery księcia Sapiehy nie należały do żadnéj z kategoryi, które według jego statutu przedmiotem podobnéj operacyi być mogły, zaliczył jednak Łubieńskiemu 3,500,000 złotych przestając na zastawie ogółu wspomnionych obligacyi, i na zaręczeniu solidarnym za dług i prowizye, — zaręczeniu w gruncie płonném, bo majątek Łubieńskich takiéj summie nieodpowiadał*). Mogli tedy oni rozrządzać przed rewolucyą funduszami bankowemi jak własną szkatułą. Ten jeden przykład, ta jedna spekulacya okazuje gatunek ich wpływu, ale zarazem jakim umysłem, w jakim duchu rozwinęli swą niezmierną czynność po nocy 29.

*) Okazało się to z doświadczenia, ponieważ w ciągu rewolucyi niebyło żadnego sposobu zrealizowania, choćby też najmniejszego ułamku zaliczenia bankowego; wreszcie konfiskata majątku Sapiehy służącego za podstawę téj summie, zniweczyła wszelką nadzieję odebrania jéj od spółki. Według pewnych wiadomości, rząd moskiewski niechce teraz przyznać Jezierskiemu i Łubieńskiemu żadnych praw do skonfiskowanego majątku Sapiehy. Rząd moskiewski jest niewdzięczny!

Listopada. Wyżéj powiedziałem, co Tomasz Łubieński przez warszawską municypalność rozumiał. Była to głowa wszystkich naszych *episyerów*, kramarzy, indyfferentystów, którzy równie jak on w powstaniu stratę, w powrocie pod dawne jarzmo *zysk* czysty, pewny upatrywali. Urzędów, które sami Łubieńscy opanowali w powstaniu możnaby naliczyć kilkanaście. *Tomasz* wice-prezydent — daléj minister spraw wewnętrznych, i generał, — *Henryk* dyrektor banku, prezes komissyi żywności, dyrektor młyna zbożowego, towarzystwa oszczędności i t. d., — *Piotr* dowódzca gwardyi, — *ksiądz* Łubieński dyrektor szpitalów, lazaretów: tak że kto czy pieniędzy, czy policyi, czy zboża, chleba lub mąki, czy wpływu w mieście, czy stopni w wojsku, czy urzędu, czy nakoniec lekarstw, i doktora potrzebował, wszystko to mógł mieć od Łubieńskich, — i od nikogo tylko od *Łubieńskich*, którzy chciwość z liberalizmem, liberalizm i polor z ambicyą, ambicyą z obojętnością, wstrętem i krzywemi dla sprawy widokami, najzręczniéj połączyć umieli. Kredyt ich w początkach pod dyktaturą wszechwładny, rósł, wzmagał się szczególniéj przez — *Krysińskiego;* ten bowiem obchodząc w około Chłopickiego, korzystając z nawyknień jego pokojowych działał nań mimo jego wiedzy, i co tylko Łubieńscy chcieli przewodził łatwo, prędko, ale jak głośno mówiono, *nie darmo*. Lecz z innego jeszcze punktu, i jeszcze podlejsza część miasta podniosła głowę. Niejaki *Halpert*, którego ojciec był spólnikiem *Newachowicza**), niejaki *Hübner* który potém został podszefem sztabu Skrzyneckiego, który potém z kancellaryi polowéj Skrzyneckiego został podsekretarzem legacyi moskiewskiéj w Wiedniu, pewien nareszcie wychrzta, bardzo podej-

---

*) Tego to Halperta wykierował potem Krysiński w sztabie Radziwiłła na *officier d'ordonnance;* Halpert za Skrzyneckiego wziął dymissyą i pojechał do Wrocławia.

rzany, bardzo bogaty, którego nazwiska niepamiętam: wszystko to zostawało z Krysińskim w najściślejszych stósunkach, w stósunkach pieniężnych, bo Krysiński pod dyktaturą *zarabiał.* A zatém obliczywszy te w ręku sekretarza generalnego, to jest ministra sekretarza stanu, skupiające się elementa: Nowachowicza — pewną skrytą sektę neofitów, do któréj Krysiński należał jako sam wychrzta, (niemówię o wszystkich wychrztach warszawskich, bo między nimi są ludzie godni i patryoci) sektę mającą swą oddzielną politykę, — daléj Moskalów, — episyerów, — głównych członków dawnéj najwyższéj policyi tajnéj, których Krysiński ocalił uchylając bardzo ważne papiery z komitetu pod prezydencyą Ksawerego Potockiego*), — naostatek Łubieńskich, cóż dobrego wyniknąć mogło z téj ciężkiéj *metalowéj* atmosfery, która napełniała przedpokój dyktatora? Nieoceniając bynajmniéj natury podobnego wpływu, nieposuwając go bynajmniéj do osoby Chłopickiego, którego charakter prywatny jest bez skazy, zawsze jednak pamiętać należy, że ten Krysiński, jako sekretarz jego generalny udzielał ruchu całemu mechanizmowi rządowemu z gory, i z dołu całe działanie tego mechanizmu, na mocy organizacyi dyktatury, odnosił do głowy naczelnéj — a zatém, że miał w ręku swoim władzę ogromną.

Uzbrojenie, ten najpierwszy interes powstającego kraju, mogłoż w takiém położeniu rzeczy pomimo nalegań rządu tymczasowego, iść inaczéj jak z kamienia? Częścią skład władzy nic silnie i szybko przedsięwziąć niemogącéj, częścią polityka zewnętrzna dyktatora, zawodziły w téj mierze wszelkie nadzieje narodu. Chło-

*) Nie tylko Krysiński ale w początkach i Rada municypalna, na którą Łubieńscy przez Krzywoszewskiego działali, pozwoliła Łubieńskim ważne papiery tego rodzaju umknąć.

picki miał nieporównany talent rzucania nasion, których przeznaczeniem było wybujać dopiero po jego upadku; nikt go jeszcze nieprzeszedł w sztuce zasiewania zguby. Jak we władzę rządową anarchią, tak w siłę zbrojną (czego nawet ani przenikał) zaszczepiał on na cały dalszy ciąg powstania *rozsypkę, i* niesubordynacyą. Nieumiejętny administrator, okazywał się równie nieumiejętnym równie leniwym nowego zaciągu organizatorem. Polacy dając mu nad sobą prawo życia i śmierci, czynili go przez to samo panem nie tylko majątku publicznego, ale wszystkich fortun *prywatnych.* Czegożby nie mógł żądać, gdy o to aby żądał wszystkiego, aby wszystko, nawet dzwony kościelne, i sprzęty z poświęconych ołtarzów, aby nawet ślubne pierścienie i kosztowne błyskotki kobiece w *siłę*, w *oręż*, we wdowi *grosz* powstania zamienił, błagał go ledwo nie na klęczkach lud cały? Taki entuzyazm nigdy nie trwa długo — ale przedłużyć go można przez prędkie i skuteczne użycie w pierwszéj zaraz chwili. W organizacyi wojskowéj dyktatura powinna była mieć na uwadze, *nasamprzód* to wojsko liniowe jakie zastała, *powtóre* nowy zaciąg, do ukształcenia którego i poruszenia rada administracyjna, a po niéj rząd tymczasowy rzucił dobre początki. Wojsko liniowe królestwa, jakie było, w polu służyć żadną miarą nie mogło bez reorganizacyi. Przedewszystkiém wypadało natychmiast usunąć oficerów, dowódzców, którzy tylko z bojaźni ludu przystępywali do rewolucyi, którzy pod Konstantym robili fortuny w wojsku, sposobem natenczas tolerowanym, a z powstaniem niezgodnym. Lecz Chłopicki ani sobie o tém wspomnieć niepozwalał „Nie mogę tego uczynić“ — mówił — „ponieważ tylko *zostawując na miejscu swojem wszystko jak było w wojsku*, utrzymać potrafię cesarza w opinii, że swe małe królestwo odzyszcze; jeżlibym zaś poruczył komendę oficerom *chcącym się szczerze bić*, naturalnie negocyacye

13*

zaraz zostałyby zerwanemi*). Ztąd wniosek: „że tylko nowy zaciąg, którego on (Chłopicki) ani nakazywał, ani znaglał lecz *zastał* jako puściznę po radzie administracyjnéj, wychodził z porządku byłego królestwa.“ Jeźliby tedy cesarz przychylił się do układów — tak daléj rozumował Chłopicki — tedy oczywiście najpierwéj nowozaciężnym każe wrócić do domu. W takim razie dyktator pochlebiał sobie, że rozkaz *powrotu do domu* to jest rozkaz *rozbrojenia* uskuteczniać będzie jak najpowoléj: — „Każdy (mówił on) zachowa u siebie w domu siodło, konia, lancę i będzie gotów na wszelki przypadek.“ Podług niego car niedając temu bynajmniéj nazwiska *negocyacyi*, porozumieć się zechce z powstaniem, i wiele obiecywać będzie pod tytułem *amnestyi*; — będziemy przeto mogli żądać lepszéj rękojmi na przyszłość — ta rękojmia nigdzie się indziéj znaleść nie może tylko w organizacyi naszych sił, — bo od przysięgi tak potężny *pan* zawsze się uchylić zdoła**). Otóż główne zarysy polityki dyktatora, co do wojska liniowego. Ztąd wypadło, że zostało w niém tylu niechętnych, którzy potém wszystko zwlekali, i paraliżowali — których byt w armii niechęć młodszych oficerów, i szemranie żołnierza, a zatém *niesubordynacyą* w całém znaczeniu tego wyrazu obudzał.

Niekiedy przemykały się przez głowę Chłopickiego pod tym względem szczególne, fantastyckie myśli. Niepokazując się on ani stolicy, ani krajowi, otoczony strażą (jego *liktorami* byli ciągle akademicy pod naczelną komendą *pułkownika* Szyrmy, doktora i professora szkockiéj filozofii, na karym koniu), samotne prawie dni, nocy przepędzał i dumał, — ale jak dumał? „Chyba

*) Z pisma: Lettre du général Chłapowski sur les evenemens militaires en Pologne et en Lithuanie, — *str. 5.*

**) List powyższy Chłapowskiego.

tylko w nadzwyczajnych okolicznościach (mówił to jednego razu do swego sztabu) moglibyśmy walczyć z Rossyą: *teraz trzeba czekać aż się zrobi rewolucya w tym kraju;* — póki się to nie stanie trzeba *wstrzymywać* naszą rewolucyą — tymczasem zostawić wszystko na miejscu, ażeby cesarz rozumiał, że może znowu przyjść do posiadłości *swego małego królestwa polskiego* — negocyować i żądać rękojmi w sile materyalnéj — w najgorszym razie zyskiwać czas.“ Co raz weszło w tę żelazną głowę, już się tam obracało niezłomnym uporem w przekonanie stałe — niczém, tak jest! niczém niewzruszone. Zaledwie Karól XII. był tak uparty jak Chłopicki! Rewolucya w Rossyi i myśl, że Mikołaj może *zezwolić* na powiększenie sił materyalnych królestwa, dla tego aby się królestwo obwarowało przeciwko niemu samemu, aby się stało potężniejsze i straszne saméj Rossyi — ta nieszczęsna *illuzya,* któréj pierwiastkowe delikatne zarysy powstały były najpierwéj w głowie Lubeckiego, przybierała u Chłopickiego kształt jeszcze więcéj dziwaczny, i jeźli być może jeszcze więcéj chimeryczny; czyniła go nawet niesprawiedliwym względem wojskowych polskich; czyniła go jednėm słowem fantasmagorykim, ideologiem. „Z czém tu wojować“ — tak się wyrażał, gdy uwagę jego do wojny obracano, — „kiedy niemamy zdolnych oficerów? Ja tylko *dwóch* widzę którzy znają wojnę; prócz tych, nikt w wojsku naszém do wojny się nie sposobił; wszyscy rozumieją, że można ją *umieć* nienauczywszy się jéj pierwéj. Ci dwaj oficerowie są *Klicki* i *Ruttié:* ale cóż kiedy się obadwa już zestarzeli!“ Z tego wyprowadzał wniosek, że nikt nic nie umie w wojsku polskiém, i że on takimi ludźmi dowodzić nie może. „Jedni wszystko zapomnieli, — drudzy niczego się nienauczyli na *placu saskim?*“ Za to o Moskalach pochlebniejsze cokolwiek wyobrażenie zawziął. Porównywając ich z Polakami rzekł: — „Rossyanie nie wielu mają

oficerów *d'état major,* lecz mają *dobrych* oficerów do dowodzenia oddzielnemi korpusami; i sami zaprawiali się w wojnie, i *wielką* widzieli wojnę (— jak gdyby Polacy téj wielkiéj wojny za Napoleona niebyli także świadkami, i uczęstnikami!), a ponieważ wojna otwiera im świetne karyery, więc się do niéj przykładali: niektórzy z pomiędzy nich zgłębili ją nawet teoretycznie, i mniéj niżeli nasi bąków posadzą*); — trzeba więc czekać rewolucyi w Rossyi, która tam we wszystkich głowach dozrzewa: natenczas Rossyanie zajęci u siebie, pozwolą nam uorganizować wojska we wszystkich prowincyach i ukształcić oficerów. Ja tymczasem żądać będę od cesarza, jako rękojmię konstytucyi, *pozwolenia* zaprowadzenia *milicyi* podobnéj pruskiemu *landwerowi,* tylko na obszerniejszych opartéj zasadach, tak, abyśmy mogli postawić w potrzebie sto tysięcy ludzi. W ciągu trzech lat będziemy mogli mieć 500,000 karabinów i 500 sztuk armat: *wyrachowałem to naprzód:* wtedy dopiero będziemy mieli w ręku naszem *środki* odzyskania naszéj niepodległości, jeżeli do tego szczerze się weźmiemy, to jeżeli się potrafimy obejść bez wszystkiego, *żeby mieć broń.*" — Te argumentacye dyktatora niepotrzebują żadnych objaśnień. Nic nie robić, żeby przez przygotowania do wojny nawet *odpornéj*, niezaszkodzić układom, układać się z Rossyą o *środki* powstania przeciwko Rossyi: takie było systema, które Chłopicki z najlepszą wiarą popierał, które w najgorszym razie orężem poprzeć zamierzał: — „teraz niewyprowadzę (mówił) całego narodu *na jatki*, chybaby cesarz nie dał żadnéj odpowiedzi; jeżeli wzgardę posunie do tego stopnia, wtedy raczéj zginę, niżelibym

*) Za autentyczność tych wyrażeń zaręczam; nie tylko to bowiem Chłapowski, któremu wierzyć można, w swéj broszurze powtarza, ale nieraz o tem z ubolewaniem napomykał Szembek, który pomimo całéj swojéj przyjaźni dla Chłopickiego, niezaniedbywał go, wiele razy się okoliczność zdarzała, nakłaniać do działania.

miał zdać się na jego *łaskę: po neapolitańsku* nieskończymy!"

Łatwo zgadnąć jakim torem postępować musiała organizacya nowego zaciągu pod wpływem takich o *starem wojsku* wyobrażeń. W téj mierze dyktator to tylko czynił, albo raczéj czynić *pozwalał* rządowi tymczasowemu, czego natarczywość opinii koniecznie wymagała, czego zaniedbać niedozwalał wzgląd na żywy i silny pociąg kraju do oręża. Rada administracyjna i rząd tymczasowy, jak widzieliśmy, poruszyły były przed nim mieszkańców krolestwa. Odwołać te postanowienia roztropność wzbraniała. Z drugiéj strony uwaga na poselstwo Lubeckiego i Jezierskiego, zalecały hamować ten popęd, i przymnażać mu, ile się to czynić dało, utrudzeń. Chłopicki, obierając średnią drogę między temi dwoma potrzebami, tak działał, żeby się zdawało Mikołajowi, że on sam żadnych nowych przygotowań nie robi, a takie już zastał, niepomykając ich daléj, z musu tylko *zachowuje.* W tym duchu wydawał rozporządzenia dotyczące nowéj organizacyi. Królestwo, jakkolwiek szczupłe, zawierało w sobie obfite materyały, wielkie środki: lud ochoczy i bitny, koni podostatkiem, sprzętu wojennego, (prócz karabinów) nie mało. Historya w przykładzie *konwencyi* francuskiéj stawiała wiekopomną naukę: że dla rządu sprężystego, że dla wielkiéj energii woli ludzkiéj, śród trudnych okoliczności, niemasz nic niepodobnego. Naród wszystko może, *lubo niewie wszystkiego:* lecz rząd narodu, który wszystko może, powinien zarazem wszystko *wiedzieć* i wszystko *umieć.* Taki tylko rząd jest *rewolucyjny,* nie tyle pod względem towarzyskim, co pod względem sztuki administracyjnéj: sztuki ruszania z miejsca, żywienia, ubierania i uzbrajania mass ogromnych przeciwko obcemu ogromnemu nieprzyjacielowi. Sztuka ta, wynaleziona przez konwencyą, udoskonalona przez Napoleona, zastósowana nawet przez monarchów abso-

lutnych w r. 13. i 14., doszła w naszych czasach do najwyższego stopnia. Zamieniła się w umiejętność podrzędną, rozległą. Polska wkładała na dyktaturę obowiązek zastósowania i użycia praktycznego téj umiejętności. Polska, jak tyle razy napomykałem (bo tę prawdę zagrzebaną przez złość obcych i wiadomość krajowców wpoić w naród jest całem mojém usiłowaniem, — jest celem tego pisma) miała (*i ma jeszcze*) ogromne siły. Prócz broni palnéj w staréj armii, prócz broni kalibrowéj palnéj, rozebranéj z arsenału, nie oddalę się od prawdy, jeżeli położę do 20,000 sztuk myśliwskiéj, niekalibrowéj, która się w ręku prywatnych mieściła. Przed *formalnym* zakazem w Austryi, można tam było z łatwością 15 do 20,000 sztuk nabyć, ruszając na ten cel pierwsze fundusze, płacąc sztuka w sztukę we dwójnasób, we trójnasób nawet, a uchylając się od płacenia gotowizną tego wszystkiego w kraju, co rząd absolutny mógł brać w rekwizycą, albo za papiery umyślnie na taki *tylko* użytek w kurs puszczone. Nadto: fabryka broni palnéj nie na początku Stycznia, lecz w początkach Grudnia z całą rozpoczęta usilnością, naglona gwałtownie, mogła dla rekrutów na *pierwszy maja* dostarczyć najmniéj 20—30,000 sztuk. A zatem biorąc *minimum*, odtrącając co przypadek, co brak wprawy mógł zepsuć, lub opóźnić: powiadam: że w środku a najdaléj ku końcowi Grudnia mogło i powinno było być w ręku żołnierzy do 60,000 karabinów; to jest: że mogło i powinno było być gotowéj do wyruszenia w pole 60,000 piechoty. Kosy i piki odpowiadające téj ilości, stanowiłyby częścią rezerwy, częścią w armii czynnéj assekuracye do dział, poniekąd (bo to nawet Moskwa czyniła w kampanii 12 r.) massy *zaszeregowe*. Prócz 96 sztuk armat zaprzężonych, były w Modlinie pruskie *granatniki;* w Warszawie działa tureckie; w Zamościu kilka sztuk polowych, prócz dział wałowych Ostatnie dochodziły do 50 sztuk. Tamtych razem było

przeszło 40. Przy czynnéj formacyi, wojsko polskie sztuk polowych w środku, albo najdaléj z końcem Grudnia mogło mieć 150 — artylerya, o jakiéj Kościuszko nigdyby dni pomyślić nie mógł. Formacya nowéj artyleryi szła jako tako; ale o sprowadzeniu z zagranicy broni palnéj głuche w rządzie dyktatora [illegible] początku Grudnia panowało milczenie; tylko do odzyskania broni rozebranéj arsenału, oraz żeby tą bronią i efektami wojskowymi nie frymarczono, rada municypalna nieco starań, środkami odpowiedniemi władzy absolutnéj, bynajmniéj nie zaostrzonych, dokładała; co zaś się tyczy fabrykacyi *nowéj* broni kalibrowéj, któréj brak był największy, rząd dyktatora, zamiast zająć się sprężyście z poruszeniem wszelkich miejscowych sposobów, utworem potrzebnych do tego zakładów „*dozwalał*“ tylko (wyraz malujący i charakterystyczny) pod dniem 13. Grudnia, każdemu rzemieślnikowi w całem królestwie wyrabiać broń palną i sieczną;“ tudzież zalecał kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych „ażeby rzemieślnikom, *którzyby tego żądali*, udzielała awans z funduszow fabrycznych *za złożeniem dostatecznéj rękojmi.*“ *) A zatem: gdyby się żaden rzemieślnik nie zgłosił, fabrykacya nie miałaby wcale miejsca. Tak też było w istocie z początku! Co do siecznéj broni, jedynie dobrą wolą obywatelską poruszone zaraz po rewolucyi w Suchedniowie warsztaty ręczne, opuszczone od lat kilku i kosarnia wąchocka, wyrabiać zaczęły, bez najmniejszego ani nakazu, ani przyłożenia się dyktatury, kosy obosieczne, piki i pałasze, tak, że z tąd województwa sandomierskie i krakowskie cokolwiek z téj broni mieć mogły; co do nowych dział: dopiero gdy skutek na wpół już rozprószył illuzyą pokoju, dopiero około środka Stycznia dyktator otworzył w banku kredyt dla kommissyi rządo-

*) Wyrazy postanowienia dyktatora. Cały fundusz fabryczny udzielany przed rewolucyą do jedno-rocznego rozporządzenia Kom. Rząd. Spraw wewnętrznych wynosił tylko 800,000 zł. polskich.

wéj wojny, na ulanie stu dział dwunasto-funtowych; dzwony kościelne *wyszłe z użytku* przeznaczając na materyał i polecając kommisyi wyznań religijnych, żeby ich dostarczyła z wyłączeniem tylko dzwonów parafialnych. Nie zaraz atoli ta kościelna artylerya w pole wyruszyć miała! Jeszcze późniéj, bo dopiero 26. Stycznia, a zatem już po zakazie w Austryi, ogłoszone zostały nagrody (po 2000 złot. od 100 sztuk) za dostawę broni palnéj z zagranicy.

Doświadczeni wojskowi mówią, i zdaniem mojem błądzą na głowę w téj mierze, „że lepiéj jest mieć trzech żołnierzy starych, wyćwiczonych, niżeli pięciu, z którychby trzéj byli starzy, a dwaj nowi, rekruci.“ W krajach niepodległych i potężnych, w wojnie systematycznéj, ta zazasada co do formacyi wojska linijowego, jest bez wątpienia prawdziwa; ale w narodzie powstającym, który przypadkiem miał garść starych żołnierzy, zastosowanie jéj prowadzi prędzéj czy późniéj do zguby. Wojna i wojsko w kraju wyłamującym się z obcéj uległości przybierają postać odrębną, sobie tylko właściwą. W takim kraju wszystko zależy na tem, żeby, jeżeli jest garstka wojska starego, linijowego, zatrzeć ile możności, jak najprędzéj różnicę, a raczéj przedział między starym i nowym żołnierzem. Stary żołnierz powinien zachować to przekonanie że nim jest w rzeczy saméj, że ma tę wyższość, którą nauka i długa wprawa nadają; w nowego żołnierza, w *powstańca* trzeba to przekonanie wpoić sztuką, odrazu. Jakże się to dzieje? Przez *wcielanie.* Wcielanie, nie tworzenie *nowych oddzielnych* pułków jest zasadą, z któréj pod względem organizacyi wojskowéj wychodzić należy w narodzie powstającym. Stawiam kwestyą tak: jeżeli do starego pułku piechoty mającego tylko dwa bataliony, przydamy drugie dwa nowe bataliony, cóż uczyni dowódzca pułku? Oto naturalnie uważając ludzi składających dwa nowe bataliony za część integralną swego pułku, z którym niezadługo ma w pole

wyruszyć, będzie się starał dać tym rekrutom najlepszych z starego szeregu podoficerów, instruktorów i oficerów; sam przyłoży pilnego starania do mustry, i szybko całą massę zamalgamuje. Interes pułkownika zatrze w mgnieniu oka różnicę między starym i nowym żołnierzem, między professyonistą i powstańcem, to jest między rzemiosłem i duchem. Naród tym sposobem wejdzie *w linią*. Jeżeli pułkownik jest młody i ambitny, szczególnie jeżeli jest patryotą, w takim razie ten stosunek możnaby z łatwością cokolwiek jeszcze powiększyć; w takim razie możnaby do dwóch batalionów starych dodać *trzy* bataliony rekrutów. Z dwóch tysięcy starych żołnierzy zrobiłoby się tedy w tym samym czasie pięć tysięcy starych żołnierzy; z 20,000 byłoby *odrazu*, to jest w trzech tygodniach najdaléj 50,000 piechoty. Teraz obracając rzecz na wspak: jeżeli nie wcielamy, ale oddzielne nowe formujemy pułki, z starych pułków biorąc do tego tylko nieco rezerwy, instruktorów i podoficerów, cóż natenczas uczynią dowódzcy starych pułków? Oto równie naturalnie będą się starali dać z szeregów swoich do nowéj organizacyi najniezdatniéjszych żołnierzy, najlichszych podoficerów, słowem *wyrzut* pułku, ażeby *siebie samych* nie osłabili. Ten sam przeto interes pułkownika, czyli interes starego pułku, różnicę między nowym i wyćwiczonym żołnierzem uczyni rażącą i nigdy niezgładzoną. Naród nigdy nie wejdzie w *linię*; straciwszy garstkę wyosobnionego tym sposobem liniowego wojska, co koniecznie prędzéj lub późniéj nastąpić musi, ulegnie nakoniec przemocy. Z tego oczywiście wypada: że insurrekcya mająca cokolwiek wojska liniowego, wystrzega się w swéj formacyi ile możności najdłużéj nowych oddzielnych pułków; tworzy więc *póki tylko może* z starych pułków brygady, z brygad dywizye, z tych korpusy. Wojska liniowe moskiewskie, pruskie, austryackie, wojska w państwach będących więcéj krajami, rządami ni-

żeli ciałami społecznemi, pomnożone przez wcielenie nowego zaciągu o część trzecią, dałyby się pobić wojskom liniowym starym co do liczby równym. Wojsko liniowe w narodzie powstającym mocą swego towarzyskiego ducha, w narodzie, który jak Polska był i jest więcéj społecznością niżeli krajem, pomnożone przez wcielenie o połowę nowym zaciągiem, prowadzone naprzód, nie da się pobić żadnemu wojsku staremu, w liczbie równemu, i liczniejszemu na jednym punkcie w polu. Wojsko takie, nawet po wcieleniu *trzech piątych* nowego zaciągu przed kampanią, jest, *może być* niezwyciężone, — albo innemi wyrazami: nie rozsypie się po przegranéj. Ostatnia kampania nasza służy za dowód w téj mierze, — za dowód klęsk, które z lekceważenia téj prawdy wynikają.

Dyktatura *nowy zaciąg*, jak wszystko traktowała konstytucyjnie. Ponieważ konstytucya tylko 30,000 wojska pozwalała mieć królestwu, przeto Chłopicki ani jednego żołnierza do téj liczby w pierwszéj epoce organizacyi przydać nie śmiał. Trzecie i czwarte bataliony, piąte i szóste szwadrony formowały się oddzielnie, jedynie dla tego, że przed nim jeszcze rząd tymczasowy ruszył dymissyonowanych. Wbrew duchowi i potrzebom insurrekcyi zasada *wcielenia* odrzucona została. Mówię odrzucona, ponieważ ją dyktatorowi jako środek zbawienia kilkakrotnie doradzano. W téj opłakanéj epoce niemożna kroku zrobić bez obruszenia się, bez żalu. Nigdy usilniéj, nigdy rozmyślniéj nie był popychany w przepaść ten naród nieszczęśliwy. Rząd tymczasowy potwierdził z woli dyktatora postanowienia rady administracyjnéj i wydziału wykonawczego, dotyczące straży bezpieczeństwa po wsiach i miastach; jako też postanowienia względem dymissyonowanych wojskowych. Tych dostarczyć oficerom wyznaczonym przez dyktatora odebrali rozkaz kommissarze wydziału wojennego przy kommissyach wojewódzkich. Starzy żołnierze od nowych, czynna służba

od organizującéj się dopiero, zupełnie były oddzielne. Ostatnią pod tytułem *powstań* oddano pod zarząd dowolny dwóch regimentarzy. Co to byli ci regimentarze? Jaka była rozciągłość kraju w którym działać mogli? Jakie były ich obowiązki, atrybucye? Pod tym staroświeckim tytułem podzieliwszy Polskę kongressową na dwie prawie równe części, mianował Chłopicki organizatorami ośmiu województw dwóch *członków sejmu*, senatora kasztelana Małachowskiego, byłego dowódzcę pułku kirysyerów polskich, który się świetnie odznaczył w bitwie pod Moskwą, i Romana Sołtyka posła konieckiego, byłego oficera konnéj artyleryi księstwa warszawskiego. Jakiekolwiek mogły być obywatelstwo, charakter, wziętość tych dwóch członków izby, rzecz pewna, że gdyby dyktatorowi szło o coś więcéj jak o zawiązanie przez to ust *gadaninie* (bo tym wyrazem zwykł czcić życzenia opinii), gdyby mu szło o coś więcéj jak o wprowadzenie bylejakie pozoru ruchu w bezczynność mogącą nagle otworzyć oczy narodowi, rzecz pewna powtarzam, iżby nigdy ci dwaj *sejmujący* do tak wysokich, do najważniejszych w tem powstaniu nie przyszli obowiązków. Regimentarzem województwa mazowieckiego, kaliskiego, sandomierskiego i krakowskiego został Małachowski; lubelskiego, podlaskiego, płockiego i augustowskiego Sołtyk. Prócz tego oddzielnych mianowano organizatorów tak zwanych *gwardyj ruchomych*, czyli powstania, po jednym w każdém województwie: w krakowskiem Jana Ledóchowskiego, w sandomierskiem Gustawa Małachowskiego, w lubelskiem Szeptyckiego, w kaliskiem Gabryela Biernackiego, w mazowieckiem Wincentego Dobieckiego, w płockiem Mieszkowskiego, w podlaskiem Aleksandra Kuczyńskiego, w augustowskiem Osipowskiego; a zatem częścią wcale niewojskowych, częścią posłów, częścią dawniejszych wojskowych wybiegłych z rutyny, którzy i tego niewiedzieli, czego się przedtem nauczyli służąc wojskowo,

już niepamiętali. Większéj koncessyi dla urojenia reprezentacyjnego nie można było uczynić jak wpuszczając te obywatelskie, przyszłéj rozsypki nasiona w pierwsze początki organizacyi wojennéj. Ale na tem, na tem jedynie stała ta ironiczna peryoda żołnierskiego absolutyzmu! Po zanarchizowaniu władzy rządowéj, dostało się w podziele losu temu żołnierzowi Napoleona zanarchizować także wojsko, pod Konstantym nawykłe do karności. Dyktatura siliła się cucić z uśpienia wszystkie ułomności w charakterze naszym. Odgadywała ona po mistrzowsku co bądź jeszcze niewygasło z staréj przywary która nas potylekroć zabijała; wydobywała z gruntu zabytki nieładu skazane na zapomnienie, ocierała je z pleśni, i przykładała do swego serca, właśnie jakby przyszłą zgubę kraju chciała swojem ożywić tchnieniem. I udało się to doskonale dyktatorowi! Ta szczególna do zwłoki i rozprzężenia wynaleziona organizacya polecała regimentarzom, żeby nominowali dowódzcę dla każdego powiatu mającego po miastach i gminach odłączać tych co do gwardyj ruchomych należeli, od tych co do niéj nienależeli. Regimentarze mieli władzę mianowania lub upoważnienia do mianowania wszystkich oficerów w batalionie; czyli ci oficerowie mieli być dawni wojskowi, lub nie? rozporządzenie dyktatora nieoznaczyło, zostawując to do woli regimentarzy, — z czego wypłynęło nieprzebrane mnóstwo oficerstwa nadliczbowego, skarbowi potem zarówno uciążliwego, jak sobie samym. W każdem województwie regimentarze otrzymali rozkaz formowania 10 batalionów po 1000 ludzi w *kożuchach*: kupę 80,000. Co do gwardyj ruchomych, tych nawet w bataliony massować nie kazał dyktator, ćwiczyć się im tylko polecił raz w tydzień *na miejscu* pod dowództwem setników. Dalsze rozwinienie tych pierwszych zarysów organizacyi w czystym duchu *obywatelstwa* z ścislejszym nieco podziałem na bataliony, z ruszeniem z miejsca, z przydaniem ofice-

rów do instrukcyi, oraz płacy ze składek dobrowolnych obywatelskich, przypada zaledwie ku końcowi Grudnia. Podobne ze względu jazdy wychodziły postanowienia. Z każdych 50 dymów miejskich i wiejskich polecono dostawić jednego jeźdzca na dobrym koniu osiodłanym, odzianego w kożuch, sukmanę; albo płaszcz, uzbrojonego w pałasz, lancę i *ile możności* w parę pistoletów. Dostarczyły województwa 10,000 takich jezdców, beż żadnego wysilenia. Ktoś napomknął dyktatorowi, że z każdych 10 dymów mógłby mieć *jednego*, to jest pięć razy więcéj. „Niepotrzebuję tyle *ruchawki*“ — odpowiedział z gniewem. W ogólności Polacy winni są wielką wdzięczność rewolucyi neapolitańskiéj. Nikczemny koniec téj rewolucyi wpoił nawet w Chłopickiego przekonanie, że na przypadek, jeźliby cesarz nie dał żadnéj odpowiedzi, „przynajmniéj honor żołnierski uratować należy.“ Dla tego tylko honoru, gdy niekiedy zwracano jego uwagę, iż być może, że cesarz odrzuci wszelkie propozycye, wyrażał się swoim stylem obozowym — „to dobrze! to się raz ale porządnie *wykropię*, aby nieskończyć po neapolitańsku.“ Żeby ocalić honor żołnierza, 30,000 wojska były podług niego aż nadto dostateczne. Przez *wykropienie się porządne* rozumiał on położenie trupem na miejscu czterech najwięcéj pięciu tysięcy wojska; ale większéj odpowiedzialności brać na siebie niechciał. Imby więcéj miał wojska, tem więcéj trupem musiało ledz na placu bez użytku w téj jednéj walnéj bitwie, o któréj czasem namieniał gdy był w wojennym humorze.*) — co się rzadko zdarzało. Regimentarze otrzymali upoważnienie mianowania organizatorów szwadronów owéj jazdy z 50 dymów. Czynili to w każdem mieście powia-

*) Co tu powiedziałem jest prawdą tak dalece, że Chłopicki w batalii grochowskiéj postrzegłszy wojsko do 50,000 dochodzące rzekł do kilku osób: — „Cóż to pomoże? Im więcéj wojska, tem więcéj trupem paść musi.“

towem. Dowódzcę naczelnego w każdem województwie dyktator sam mianował na przedstawienie regimentarzy. Ta siła konna zostawała na *furażu* i *żywności* powiatów, gdzie się zbierała. Na etat kommissyi rządowéj wojny miała przejść dopiero z przejściem w służbę linijową. Środek opóźnienia albo raczéj udaremnienia organizacyi: bo rekrut, który od razu na etat nie wchodzi, rozpierzcha się i nie jest jeszcze żołnierzem; traci zatem daremno wszystek czas od chwili powołania pod broń aż do chwili żołdu.

Pod tę ogólną organizacyą podciągniętą zarazem została (rozkazem z dnia 11. Grudnia) czyli z dotychczasowéj straży bezpieczeństwa miasta Warszawy ustanowiona na nowo *gwardya narodowa* warszawska. Gwardya ta z przeszłych czasów, nie jedno chlubne dla stolicy liczyła wspomnienie. W roku 1809. użyta w części do obrony miasta, gdy wojsko polskie stolicę opuścić musiało, wysławszy młodzież aby pomnożyć szyki wojenne, odważną swą postawą tak potrafiła zagrozić nieprzyjacielowi, że można było uzyskać pamiętny układ mocą którego Praga została ocalona, a przez to brzeg Wisły zabezpieczony, co wpływ znaczny miało na pomyślność kampanii. Gdy cofający się nieprzyjaciel opuścił Warszawę, gwardya, lubo na chwilę zawieszona, jednak utrzymywała porządek w mieście i rodakom bratnią podała rękę. W roku 1812. wysłała zwiększyć liczbę obrońców ojczyzny młodzież ochoczą. Pułk gwardyi narodowéj zarówno z wojskiem odbywając służbę, szczególniéj odznaczył się wtedy nad Bugiem. Po nocy 29. Listopada zebrana jako straż bezpieczeństwa, użyta w pierwszych dniach do służby dziennéj i nocnéj, 4. Grudnia lepiéj nieco urządzona, dostarczała odtąd codziennie po 6 oficerów czyli setników, 21 podoficerów czyli dziesiętników i 213 gwardzistów. Prócz tego zajmowała odwachy po odleglejszych ulicach, gdzie do 200 ludzi

codziennié warty odprawowało. Na mocy nowego dyktatury rozporządzenia członkami gwardyi narodowéj byli: właściciele nieruchomości, właściciele ruchomości któreby ich przywiązywały do miejsca, jako to handlarze, kapitaliści, rzemieślnicy, — daléj także urzędnicy z pensyą 3000 złotych. Duchownych i żydów w téj epoce opłata na zastępców od powinności służby uchylała. Gwardya narodowa składała się z konnéj i pieszéj. Pieszą podzielono na dwa pułki, złożone z tylu batalionów ile było cyrkułów w mieście. Praga dwie oddzielne miała kompanie. Oficerów aż do kapitana mianowali obywatele, — sztabsoficerów rząd z kandydatów podanych przez obywateli. Gwardya pełniła służbę w mieście i o pół mili za miastem *bezpłatnie*. Po za tym obrębem, jeźliby użyta być miała, przechodziła na etat wojenny. Rząd zastrzegał sobie część gwardyi w potrzebie do służby czynnéj w boju powołać. Miała ta gwardya swą artyleryą, mundur, i regulamin służbowy. Z tem wszystkiem, pierwsze zasady téj instytucyi w duchu insurrekcyi pojęte nie były. Za granicą gwardyi pozostawał lud, pospólstwo nie uzbrojone, które jéj część integralną powinno było stanowić. Rząd absolutny jednego, może być, jeźli chce albo umie, bardzo rewolucyjny. Rewolucyjność jego zależy szczególniéj na poruszeniu i wejściu w ścisły związek z massą, z pospólstwem. Kościuszko który był także dyktatorem, który w rządzie pod swemi rozkazami zostającym, w radzie najwyższéj, umiał szewca i rzeźnika, jako popularne figury cechów, umieścić obok *wielkich panów*, Kościuszko cechów od sklepów korzennych i winnych nierozróżnił, z całego ludu warszawskiego zrobił jedną całość ożywioną silnym duchem, jedną gwardyą warszawską, i owoce téj mądréj polityki zbierał w pamiętném oblężeniu stolicy. Prócz téj radykalnéj wady, postęp organizacyi gwardyi narodowéj pod dyktaturą Chłopickiego szedł

leniwo. Episyery, przynajmniéj niektórzy, dawali *zastępców;* wybory oficerskie odbywały się Bóg wie po jakiém, tak, że gwardya narodowa warszawska za Łubieńskiego słusznych pod tym względem zarzutów i polemiki gazeciarskiéj, ze wstydem rządu absolutnego uniknąć niezdołała.

W ogólności dyktaturze chodziło tylko o to, żeby rozżarzonemu zapałowi w skutek wypadków 29. byle jaką nastręczyć pastwę, bez wzniecenia tém niepokoju w Petersburgu. Pozór raczéj uzbrojenia, niżeli rzeczywistą siłę kraju miała ona na celu. Naród myślał przeciwnie, — naród, który nie przenikał, że Chłopicki chce *czekać* na rewolucyą w Rossyi. Wyciśnione naleganiami rządu tymczasowego a pełne wewnętrznych przywar postanowienia, przypisywał dobrym chęciom dyktatora; wierzył jeszcze władzy; szedł za swemi tylko o niéj wyobrażeniami, i żywo sięgał za żelazo. Ofiary nieprzeliczone składane na ołtarzu ojczyzny, wyprzedzanie ciągłe woli rządu, ochota partykularnych do wszystkiego, znamionują te dni *pierwszéj* dyktatury. Wszędzie po wszystkich województwach powstanie stolicy uroczyście przez zgromadzenia obywatelskie, przez zapisywanie się tłumne w poczet obrońców ojczyzny, przez nabożeństwa kościelne, hojne ofiary i ogniste adressy, za rzecz narodową, za rzecz aż o Dniepr otrzeć się mającą, za rzecz *całéj Polski* „uznane“ zostało, — uznane daleko uroczyściéj niżeli się to stać mogło w jakiejkolwiekbądź izbie sejmowéj. Godną zastanowienia, charakteryzującą całą sprzeczność jaka w téj mierze między narodem i władzą zachodziła, jest odezwa Krakowiaków z dnia 13. Grudnia do rządu tymczasowego. Obywatele obwodu miechowskiego w województwie krakowskiem, dawszy do zrozumienia rządowi tymczasowemu, iż w pierwszych chwilach rewolucyi działał wbrew woli narodu, że oni (Krakowiacy) nic innego w tém działaniu niepostrzegali

tylko *chęć przywrócenia dawnego porządku*, tylko dążność do „wyjednania popraw i rękojmi konstytucyjnéj," napomykają następnie: — „nie popraw w konstytucyi, która nigdy wykonaną nie była, nie zmiany tego lub owego rozporządzenia żądamy, nie odpowiedzialności ministrów; ale żądamy aby szlachetna ojczyzna nasza stanęła między narodami europejskimi w należytym jéj rzędzie." Myśl Polski gdy *jednemu* dozwalała wziąć władzę nieograniczoną, objawiała się tu najdobitniéj: nie *wolności* ale przedewszystkiém *ziemi* i *potęgi* czyli innemi wyrazami poniżenia Moskwy, żądamy! Tego tedy chcieli Krakowiacy, lud tchnący samą wolnością, bo osiadły na wyżynach, które się ztąd ku Karpatom coraz spiętrzać poczynają, lud najzuchwalszy, najplemienniejszy i najweselszy w Polszcze. Lecz posłuchajmy daléj tego krakowskiego adressu: — „gdy w tym duchu działać będziecie szanowni mężowie, bądźcie brzekonani, że wszelkich ofiar od nas żądać możecie, i że im więcéj zażądacie tem wdzięczniejszymi wam za to będziemy" — „Pamiętajmy, mówili daléj, wszyscy, że jesteśmy tymi samymi Polakami o których sławny autor historyi, naoczny świadek powiedział: — Polacy w czynach wojennych obiecują więcéj niżeli podobieństwo wykonać pozwala; w wykonaniu zaś samém więcéj robią niżeli obiecali*). Na wezwanie wasze jakby czarodziejską sztuką uzbroiło się w województwie naszém w cztery dni blisko *sześćdziesiąt tysięcy* kosynierów pod nazwiskiem straży bezpieczeństwa; jeżeli, o czém niewątpimy, inne województwa z równą gorliwością działały, macie przeszło 380,000 kosynierów gotowych, prowadzonych przez byłych oficerów wojsk księstwa warszawskiego. Żądacie Krakusów konnych: tysiące ich za dni kilka stanie, gotowych biedz tamgdzieby ich ojczyzna potrzebowała: tém

*) Słowa Segura z dzieła *Campagne de Russie*.

chętniéj poprowadzimy ich na pomoc ojczyzny, iż *wybór* wasz powołując na dyktatora generała Chłopickiego zapewnia nam, iż ta siła dobrze użytą zostanie.“ Ten adres podpisany przez dwiestu obywateli miechowskiego obwodu, skreślony został przez osiadłego w krakowskiém byłego porucznika wojsk polskich Henryka Dembińskiego, — późniéj w rewolucyi generała. Za obrębem nowéj formacyi zaleconéj raczéj i tolerowanéj niżeli nakazanéj i szybko wykonywanéj przez dyktatora, zostawała jeszcze dobra wola prywatnych; i tę więc, ażeby się silnie rozwinąć nie mogła, i swą energią *krocie* kosynierów wyprowadzać w pole, wypadało skrępować. W tym celu zamiast udzielania jakiejkolwiek pomocy prywatnym, czy to przez zaliczenia pieniężne, czy przez dostarczenie zdatnych instruktorów, wyszło postanowienie dyktatora odejmujące im wszelką wolność tworzenia pułków, batalionów lub szwadronów. *Dozwalał* tylko dyktator każdemu ktoby chciał pułk jazdy lub piechoty swoim kosztem utworzyć, złożyć do dyspozycyi rządu fundusze na ten cel przeznaczone w perspektywie nagrody, *nasamprzód*, „iż pułk będzie nosił nazwisko fundatora,“ a *powtóre*, że nazwisko fundatora szwadronu wyrytę będzie na tablicy bronzowéj i zawieszone w sali posiedzeń senatu.“ Gdyby rząd sam dzielnie i szybko posuwał nową organizacyą, to utrudzenie dla prywatnych nie byłoby bez użytku; w przeciwnym razie, w bezczynności rządu pod tym względem, jak pod innemi, najwidoczniéj dążyło tylko do stłumienia wszelkiego ruchu w królestwie. Późniéj (18. Grudnia) dyktator zmodyfikował to rozporządzenie w sposób taki, „ażeby *formujący* zgłaszali się do komissyi wojny i zawierali o to z komissyą układy; kommissya miała wyznaczać oficerów do takiego pułku i mianować jego dowódzcę; pułk aż do zupełnego uformowania miał zostawać na koszcie tych co go fundowali: dopiero *po zupełném uformowaniu*

przechodził na koszt skarbowy.“ Zapomniano w téj mierze, że łatwiéj jest 300 koni i jeźdzców zaraz dostarczyć, jak żywić na miejscu choćby przez dni kilkanaście tylko sto koni.

Wszelako pomimo tych utrudzeń, ruch zbrojny w królestwie pomnażała jak mogła dobra wola mieszkańców; zapał ich powszechny ku jednemu celowi biegłą ręką nieskierowany, a zatem rozpraszany, marnowany, tyle prawie przynosi zaszczytu narodowi, co zakały jego przywódzcy. Zaczęły się tworzyć po województwach pułki jazdy pod nazwaniem ogólnem *krakusów*. Bataliony gwardyi ruchoméj postępowały z żywością. Z niektórych *gmin* po tysiąc ludzi przybywało już uzbrojonych do miejsc formacyi. Ochotnicy konni, naprzykład w kaliskiem, ekwipowali się własnym kosztem. Wiele także powstawało oddziałów, zwanych *strzelcami pieszymi*. Ci żołd pobierali ze składek obywatelskich. Trzecie bataliony dochodziły w połowie Grudnia. Równie żywo postępowała robota około obwarowania Pragi, do któréj dyktator wzywał mieszkańców Warszawy, okazując przez to, jaką wojnę prowadzić zamyśla. Kobiety, professorowie, zakonnicy, cechy, posłowie, członkowie rady obywatelskiéj województwa mazowieckiego, pod przewództwem swego prezesa: wszystko to sypało szańce przy śpiewach i odgłosie muzyki. Augustowskie słynęło zawsze z celnych strzelców zwanych *kurpiami*. Dyktator zamiast obrócić całą swą baczność ku téj stronie, (która w kształcie podługowatéj szyi głęboko wpada w granice carstwa, azatem pierwszym skrzydłowym ruchem nieprzyjacielskiego wojska zajęta być mogła) żeby z niéj tę doskonałą piechotę wyprowadzić i zaraz ją umieścić na żołdzie wojennym, podciągnął kurpiów pod ogólne prawidło swéj formacyi *za-liniowéj*, to jest kazał tworzyć bataliony kurpiów (każdy batalion z 600 ludzi, podzielonych na cztery kompanie) i zostawić je *na miejscu* pod zarządem regimen-

tarzy, do przejścia na etat rządowy. Z téj to przyczyny augustowskie, ziemia klassyczna strzelców, ani połowy tego niedostarczyła, czegoby dostarczyć była mogła przed wtargnieniem nieprzyjaciela. W sandomierskiem zbierały się w połowie Grudnia oddziały ochotników jazdy pod dowództwem Karczewskiego i Strzembosza. Pułk krakusów *księcia Poniatowskiego* formował się w Piotrkowie pod Wiśniewskim. W tym także czasie Kuszel zaczął zbierać *strzelców podlaskich*. W lubelskiem, w téj, jak mówiono od czasów Kościuszki, *na wydmuchu* będącéj krainie, aczkolwiek na pewną utyskiwano oziębłość, mającą swą przyczynę w położeniu geograficznem województwa, występywali ochoczo wieśniacy z kosami i pikami; z końcem Grudnia było ich do 30,000 uzbrojonych, prócz 10,000 gwardyj ruchomych gotowych wejść w szeregi z tych 2000 udało się do twierdzy Zamościa dla wzmocnienia załogi. Pułk Krakusów w Lublinie liczył 800 ludzi; miał dojść do 1200; do robót fortecy codziennie obywatele po 1000 fur dostarczali; tworzyli magazyny wojskowe; złożyli w gotowiźnie przeszło 400,000 złotych polskich.

Ten jest rys pierwszy naszéj formacyi *za-liniowéj*. Błędna w zasadzie, prawie bezowocna w skutkach, anarchiczna, ani do wojny zaczepnéj ani odpornéj nie przypadająca, wymyślona jedynie dla strudzenia zapału narodowego, służyła ona tylko ku zabawie mieszkańców królestwa, nimby z Petersburga, o czem dyktator nie wątpił, przychylne na jego przełożenia nadeszły rezolucye. Naród mniemał, że się uzbraja, dyktator mniemał, że negocyuje; *mylili się obadwa*)*.

---

*) Pozwoliłem sobie rozszerzyć się tu nad szczegółami, potrzebującemi wiadomości specyalnych, wiadomości *fachu*, dla tego, że w powstaniu rzeczą najistotniejszą jest: 1 natura czyli mechanizm władzy zwierzchniéj, — 2re organizacya wojskowa. Tę ostatnią szczególniéj każdy Polak śledzić we wszystkich czasach, we

Wśród tych zatrudnień dyktatury, otwierała się Chłopickiemu, jeźliby co przedsiębrać chciał przeciwko Moskwie, a do wstępnego boju broń narodową natężyć, sposobność najszczęśliwsza. Niechaj sobie czytelnicy przypomną co w pierwszym tomie tego dzieła powiedziałem o sile i ruchu wojsk rossyjskich z powodów politycznych, nakazanym ku granicom naszego małego królestwa. Rzecz niepodpadająca zaprzeczeniu, że gabinet *Carskiego sioła* nieustalone jeszcze swoje z monarchią lipcową stosunki, czy natenczas zerwać zupełnie, czy demonstracyą wojskową, różne zabiegi dyplomatyczne wesprzeć mającą, korzystniejszemi dla siebie chciał uczynić. Między zabranemi w Warszawie papierami Wielkiego księcia, znalazły się wytknięte ku temu celowi pochody armii moskiewskiéj, z oznaczeniem nawet czasu, korpusów, etapów. Ten itinéraire armii nieprzyjacielskiéj był w głównéj kwaterze polskiéj; był tedy w ręku Chłopickiego. Po rewolucyi 29. Listopada, w pierwszych dniach Grudnia, owe poruszenia odbywać się zaczęły, tak, iż rzecz można, że powstanie nasze zaskoczyło ten zaczepny odkaz gabinetu moskiewskiego, tę *płonną* demonstracyą pozorem koalicyi, przestraszyć mającą Ludwika Filipa. Siły rosyjskie składały się z ośmiu korpusów. Z tych cztery; *pierwszy, szósty,* grenadyery i gwardya były w niezłym stanie: przynajmniéj były *kompletne.* Lecz drugie cztery: 2. korpus, 3., 4. i 5., osłabione niezmiernie, w skutku czterech tuż po sobie następujących kampanii tureckich i perskich, albo raczéj *zniszczone zupełnie*, składały się

wszystkich armijach, we wszystkich przykładach starych i nowszych pod wszystkiemi względami, i nauczyć się jéj na pamięć powinien. Organizacya nowego zaciągu, jest to rzecz ze wszystkich wiadomości ludzkich, najwięcéj może techniczna, najtrudniejsza. Jest to jednem słowem sztuka budowania, lub odbudowywania krajów. Wielka bitwa przegrana nie takie klęski pociąga za sobą, stracona kampanija nie tyle nieszczęść sprowadza, co jedna fałszywa zasada w urządzeniu nowego zaciągu.

z samych rekrutów. Cztery wojny i cholera wyczerpnęły wszystkie tych korpusów zakłady, wszystkie rezerwy, tak, że ich reorganizacya w pokoju trudna, długiego czasu (przynajmniéj czterech miesięcy) potrzebująca, w powstaniu województw polskich wschodnio-południowych stawała się całkiem niepodobną. W wojsku polskiem znalazł się uczony świetny talent teoretyczny, który, jak zaraz obaczymy, na tych faktach, stwierdzonych podaniami autentycznemi, który mianowicie na tym stanie, położeniu i ruchu sił moskiewskich oparł plan zaczepnéj przeciwko Moskwie kampanii.

Dyktator, jak widzieliśmy, wcale niemyślał wytoczyć tę sprawę pod rozstrzygnienie żelaza. Nowych żołnierzy, powstańców, nazywał *chałastrą*, i mówił, że nie chce nimi kazić starego wyćwiczonego wojska. Jaki ta wzgarda wpływ wywierała na formacyą świeżego zaciągu, próżnobym starał się okazywać. Z tém wszystkiem czyto u Chłopickiego stare rzemiosło, od którego był już odwykł, dopominało się o swe zgwałcone prawa, czyli téż chciał tylko natrętną, częstokroć swego sztabu, swych przyjaciół i rządu tymczasowego troskliwość o dalszy los kraju, na przypadek odmownéj cesarza odpowiedzi, zaspokoić, dość, że bywały chwile, rzadkie wprawdzie, chwile humoru wojennego, w których rad mappy przeglądał, stanowiska wojskowe na prawem brzegu Wisły znaczył i o obronnéj, *odpornéj* mówił kampanii. Co u dyktatora było tylko częścią przelotnym do wojny pociągiem, częścią zbywaniem ciekawszych natrętniejszych napomknieniami jego dalsze widoki strategicznie odsłaniającemi, obracało się natychmiast w przekonaniu jego głównéj kwatery, szczególniéj w przekonaniu uczeńszych co ją napełniali oficerów, w systema, czego się im on domyślać tylko pozwalał, w tém oni upatrywali niezrównane mistrzowstwo: taką sławę, taką wiarę jednały Chłopickiemu dawniejsze w bojach przewagi, a mianowicie pamiętniki *Sucheta*.

Chłopicki, na przypadek wojny, niezamierzał bronić Warszawy po bitwie przegranéj; myślą jego było: po uczynieniu zadość wojskowemu honorowi, to jest po położeniu trupem kilku tysięcy żołnierzy polskich na placu, cofać się przez Modlin na brzeg lewy, a Warszawę poruczyć boskiéj Opatrzności. Ten upór, ta dzika fantazya dyktatora, nabywała w głowie Prądzyńskiego pewnego szyku; stawała się planem, — strategią. Ztąd, że Chłopicki nigdzie indziéj tylko pod Warszawą bić się chciał z Moskalami, wyprowadzał Prądzyński wniosek; *że niemasz lepszego miejsca dla walnéj bitwy, jak pod Warszawą;* w tém tylko odstępując od opinii dyktatora, że podług niego (Prądzyńskiego) Warszawy koniecznie bronić po téj bitwie należało.

W broni uczonéj polskiéj, pomiędzy wielu zdatnymi, ukształconymi oficerami, zastała rewolucya dwóch ludzi prawdziwie znakomitych, wyższych, powołanych do wywarcia ważnego, choć wcale różnego wpływu na los sprawy krajowéj; z nauki, z przyrodzonego dowcipu zarówno usposobionych do pojmowania na miarę rozleglejszą stosunków Polski z Moskwą pod względem wojskowym, natury wojny, jaka do charakteru narodowego przypadała, natury *powstania.* Tymi znakomitymi ludźmi, nie byłto ani Rutié, ani Klicki, jak się dyktatorowi jednego razu powiedzieć spodobało; ale byli nimi w całem znaczeniu tego wyrazu: *Chrzanowski* i *Prądzyński.* Między Chrzanowskim i Prądzyńskim, co do usposobienia ich indiwidualnego, zachodziła ta różnica, jaka czasem w jednem zachodzi rzemiośle, albo w jednéj umiejętności, pomiędzy poetą a praktykiem, między porywem z natchnienia, a rachunkiem. Prądzyński był więcéj ideologiem w swem rzemiośle, — Chrzanowski więcéj professyonistą. Tamten naprzykład skreśliwszy jeden plan, jeźli go odrzucono, mógł z równą łatwością napisać inny, drugi i trzeci poprzednim wbrew przeciwny;

ten jeźli co raz gruntownie ułożył, co raz dobrze widział, od tego już nieodstępował. U jednego przeto było więcéj woli i rozumu, u drugiego więcéj ruchomości, albo raczéj *ruchawości* dowcipu; z czego naturalnie wynikało, że w eksekucyi, na placu, Chrzanowski Prądzyńskiego przechodził. Ta charakterystyka tłumaczy dla czego Prądzyński w początkach przywidzenia Chłopickiego wypływające nie tyle z jego sposobu widzenia wojny, co z jego polityki dyplomatycznéj, systematyzował; dla czego temu nawet co było płonne w gruncie, starał się wynaleźć podporę w teoryi. Prądzyński umiał oceniać dążność narodu; umiał ją godzić z zdrowemi zasadami strategii; Prądzyński wiedział jak inni, że kto się bronić nie może ten napadać, atakować powinien; ale ponieważ dyktator tylko bronić się postanowił, ponieważ nie było sposobu ani zmodyfikować jego opinii pod tym względem, ani go usunąć od steru, mniemał bez wątpienia, iż nic mu innego nie pozostaje jak dołożyć wszelkich starań z swéj strony ażeby przynajmniéj ta odporna pozycya, jaką dyktator obierał, dobrze, to jest podług reguł sztuki obrana była. Ztąd jego pierwiastkowe widoki kampanii, — ztąd jego systema bronienia Warszawy i lewego brzegu Wisły, — ztąd całe fałszywe stanowisko, które umocować, z którego coś dla sprawy wykrzesać silił się całą dzielnością swego rzadkiego talentu. Dzieło *Pelleta* dostarczyło i jemu, i tym co jak on myśleli najwięcéj błędnych rozumowań. Pellet powtórzył słowa Napoleona *„że kto jest panem trójkąta między Warszawą, Modlinem i Serockiem, jest także panem Polski.“* Śmiało rzec można, że te słowa nie mało się przyczyniły do upadku rewolucyi 29. Listopada. One w sztabie Chłopickiego błąd fatalny gruntowały powagą nieomylności wielkiego mistrza. One były i we wszystkich uściech, i we wszystkich głowach; one tedy szły w pomoc kontrrewolucyjnéj dyktaturze. W rzeczy saméj: „pocóż się

awanturować do Litwy, do ziem ruskich, kiedy Napoleon pod Warszawą stawić pole zaleca? W tym tylko trójkącie możemy być niezwyciężonymi!“ Nie była to *) ani pierwsza, ani ostatnia z illuzyj, które jedni sobie czynili, które drudzy podzielali, albo że je podzielają udawali. Nie troszczono się o to bynajmniéj że jeden z wierzchołków owego trójkąta wcale nieeksystował; że Warszawa nie była umocniona; że fortyfikacyom Pragi około których pracowano, bardzo wiele niedostawało; że te okopy nie mogłyby zasłaniać ani odwrotu pobitéj armii, ani jéj wyjścia z Warszawy; że fortyfikacye Modlina podupadłe, zrujnowane, twierdzy téj od podjazdowego nawet nieubezpieczały napadu: że nakoniec Warszawa i Modlin w żywność dostateczną nieopatrzone, nie mogłyby się obejść bez ustawicznego onéj dowozu.

„Trójkąt“ raz tak przeważnie opanowawszy główną kwaterę Chłopickiego, i przyćmiwszy, że tak powiem przekonanie naszych teoretyków, znalazł jednak w Chrzanowskim silnego przeciwnika. Ta rewolucya pełna jest uderzających kontrastów! Któżby się naprzykład spodziewał, że Lelewel pod względami najważniejszemi téj sprawy będzie myślał jak Lubecki i Chłopicki, a Chrzanowski jak najwięksi w klubie zapaleńcy? Chrzanowski jako żołnierz wychodził z téj zasady: „że kto się bronić niemoże, ten śmiało iść naprzód i attakować powinien.“ Tę prawdę nieomylną dla pułku, dla batalionu, dla szwadronu zastosował do całego narodu. Podług niego: Polska pod Warszawą bronić się nie mogła — nie miała do tego sił dostatecznych — musiała więc koniecznie w swych granicach kongressowych uledz; lecz mogła iść naprzód i zdobywać, a raczéj odzyskiwać swe stare kraje. „Na có się zgrywać do ostatka zdawkową monetą?“ — mówił Chrzanowski, — „postawmy lepiéj wszystko razem

*) Wyrazy Chrzanowskiego.

na jedną kartę." Genialne pomysły, któremi Chrzanowski teoryą *trójkąta* wywracał, na których budował swój plan kampanii *zaczepnéj*, nadto ważnym, nadto uderzającym zdają mi się być dowodem nieomylności instynktu publicznego, i polityki pierwszego klubu, żebym tu ich przytoczyć nie miał. Obaczymy, że co w narodzie, w sprzysiężeniu było zapałem, natchnieniem, to sztuka wojskowa podciągnąwszy pod swój względ natychmiast zamienić umiała w rachunek, w rozumowanie.

Przypuśćmy wreszcie — tym sposobem zbijał Chrzanowski stronników kampanii *odpornéj* pod Warszawą — przypuśćmy, że *trójkąt* (Warszawa, Modlin i Serock) rzeczywiście eksystuje w *całości* (ponieważ Serock nie był obronny), i że niezabraknie żywności ani Warszawie, ani Modlinowi: zawsze jednak to co było prawdą dla Napoleona nie jest nią w naszem dzisiejszem położeniu. Napoleon w tym trójkącie mógłby łatwo znaleźć schronienie dla swéj armii pobitéj, przywiedzionéj, dajmy na to, do 80,000; bez tego trójkąta, przegrawszy wielką bitwę nie mógłby się zatrzymać przed zwycięzką, nacierającą armią moskiewską aż chyba po za Odrą. Manewrując w środku trójkąta, zasłaniając się tą lub ową rzeką, wypatrując sposobność szarpania wojska nieprzyjacielskiego w porze jego poruszeń*) i przepraw przez rzeki, mógł wstrzymać dalsze zapędy Moskalów, — mógł z pewnością rachować na to, że ich zniesie częściami. Z tem wszystkiem pomimo odniesionych największych nad nimi korzyści, jest rzeczą także niewątpliwą, iż jeżliby chciał z wojny odpornéj przejść do działań zaczepnych, i oręż swój pomknąć w głąb kraju zajętego przez nieprzyjaciela dla odzyskania onego, musiałby w takim razie liczyć na przybycie z Francyi nowego posiłkowego wojska. Dopiero ta nowa armia połączona z zamkniętą

---

*) *„Surprenant l'armée russe dans son mouvement."*

w trójkącie wzięłaby zupełną przewagę nad armią rossyjską, osłabioną dwumiesięcznemi w ustawicznych potyczkach trudami: zaś, jeźliby owe nowe wojsko nie przybyło w pomoc Napoleonowi, stara armia jego działająca pomiędzy Warszawą, Modlinem i Serockiem, wycieńczana ciągłemi bojami, musiałaby uledz nareszcie *mimo wszelką cnotę trójkąta.* Z tych założeń wyprowadzał Chrzanowski ten wniosek: ponieważ my Polacy niemogliśmy się z nikąd spodziewać nowego posiłkowego wojska, więc niepochybnie wkrótce pod Warszawą uledz będziemy musieli, — *i wszystko się skończy ze wzięciem stolicy.* Podług niego kampania pod Warszawą nie mogła trwać dłużéj jak *jeden miesiąc.* Podług niego najgrubszym błędem tego odpornego planu było: „żeśmy oczywiście bez wystrzału połowę kraju, a tem samem połowę środków dalszego prowadzenia wojny natychmiast utracali.“

Chrzanowski, nieprzestając na krytyce téj *obrony* pod Warszawą, skreślił i poddał pod rozwagę dyktatora w dniu 7. Grudnia wcale inny plan, ugruntowany na otrzymanych pewnych wiadomościach o *stanie* i *ruchach* wojska Moskiewskiego. Te wiadomości zawierały: *nasamprzód*, że korpus szósty, litewski, który przed rewolucyą między Dubnem i Grodnem był rozlokowany, zbierał się pomiędzy Brześciem i Białymstokiem; *powtóre* że korpus pierwszy był w marszu między Wilnem i Grodnem; *potrzecie*, że korpus grenadyerski w znacznych odstępach szedł od Dynaburga do Wilna; *poczwarte*, że część gwardyi ruszyła w pochód z Petersburga ku Dynaburgowi; *nakoniec*, że korpus rezerwowy Witta zgromadzał się koło Merecza. Częścią te ruchy, jakem wyżéj powiedział, przed rewolucyą były nakazane, częścią, być może, po odebraniu z Warszawy wiadomości o 29., — o czem jednak powątpiewać trzeba. Była to więc niezmiernie długa linia wyciągnięta od Petersburga do Brześcia, a zatem słaba we wszystkich punktach, ponieważ

co się tak rozpręża na obwodzie kraju, koniecznie słabe być musi. Przełamać tę linią zamierzał Chrzanowski. Polska była w tym planie. Żaden z wspomnionych korpusów niemiał więcéj jak 30,000 — litewski i tyle nie liczył. Odstępy pomiędzy ich kolumnami w marszu były bardzo wielkie. Amunicya korpusu litewskiego była w Modlinie. Chrzanowski, który odbywał kampanią turecką, który znał, tak jak nikt w wojsku polskiem, stan, ducha i liczbę całéj armii moskiewskiéj, wiedział dwie rzeczy, najprzód, że cztery korpusy południowe można było uważać przez ciąg Grudnia, Stycznia, Lutego i Marca, za *nieeksystujące wcale*, (do tego stopnia dochodziła ich deorganizacya), powtóre, że car Mikołaj mimo tego opłakanego stanu południowéj armii swojéj, otrzymawszy wiadomość szczegółową o wypadkach zaszłych w Warszawie, ani jednéj chwili wahać się nie będzie z wydaniem rozkazu *wytępienia buntowników*. W tém tedy przekonaniu podaje swój projekt Chłopickiemu i radzi mu najpierwéj skoncentrować wojsko polskie pomiędzy Łomżą, Śniadowem i Zambrowem. „Jeżeli ugoda jest podobna, (tak się wyrażał) przyjdzie ona łatwiéj do skutku gdy wojsko oddalimy od stolicy, — to jest gdy tém zagrozimy ziemie zabrane; jeżeli ugoda jest niepodobną, to sobie przynajmniéj zabezpieczymy środek dalszego prowadzenia wojny. W takim przypadku rzucając się obcesowo ku końcowi Grudnia w 30,000 piechoty i w 6000 jazdy na korpus szósty, możemy byc pewni pomyślnego skutku; rękojmią tego jest *śmiałość* i *nadzwyczajność* poruszenia, choćby nawet inne przyczyny co je łatwem czynią, wcale nie miały miejsca.“ Korpus litewski, było to wojsko z samych nieledwie Polaków złożone; zebrane i wyćwiczone na gruncie polskim, miało oficerów *kilkuset* Polaków. Chrzanowski po zniesieniu szóstego korpusu, co poczytywał za rzecz najłatwiejszą, (ile, że dwa razy byliśmy od niego silniejsi), broń swoją, w tym planie,

obracał natychmiast przeciwko *pierwszemu* korpusowi, idącemu w kolumnach porozrzucanych. I tu na pewne liczył zwycięstwo. Od większéj lub mniejszéj porażki tego nieprzyjaciela dalsze nasze kroki zależały. „Jeźliby się udało, tęgo pobić pierwszy korpus (30,000 tylko,) to rzucimy się zaraz na *grenadyerów;* jeżeli tylko *miernie*, to zawsze w takim razie moglibyśmy ubiedz Bielicę, ztąd zaś służyłby nam wolny odwrót przez Słonim do Brześcia; Brześć tymczasem wypadałoby zająć naszemi rezerwami, ufortyfikować i opatrzyć w żywność; miesiąc Styczeń na to, z dołożeniem wszelakiéj usilności, poświęcając. Wojsko polskie zebrane w Brześciu — pisze daléj Chrzanowski, — pomnożone nowym zaciągiem, mogłoby stawić pole moskiewskiemu, a przynajmniéj bylibyśmy natenczas tak mocni, iżbyśmy się nie dali. Dowóz żywności przy nastającéj odwilży przychodziłby armii rossyjskiéj z największą trudnością, musianoby go ze znacznéj sprowadzać odległości, — my bowiem żywiąc się w kraju przez siebie zajętym, ogołocilibyśmy go ze wszystkiego. Dla polskiego wojska w Brześciu wyborna droga warszawska ułatwiałaby wszelakie dowozy.

Plan ten, któregoby, jak sądzę, ani Napoleon ani Cezar nieodrzucił, przypuściwszy nawet, iżby go najniezręczniéj wykonano, te przynajmniéj zapewniał korzyści: deorganizacyą jednego korpusu nieprzyjacielskiego — przez to samo łatwość zakrycia na czas niejaki granic własnego kraju — naostatek spokojną wewnętrzną formacyą nowego zaciągu. Pokonani w Litwie, do czego żadnego niebyło podobieństwa, ginęliśmy wprawdzie w skutku tych poruszeń bez nadziei podniesienia się z upadku: ale ten upadek niezmiernie wątpliwy, bo przeciwko niemu mnopie przyjazne walczyły okoliczności, cóż to było innego, jeżeli nie katastrofa niepochybna, która nas *pod murami stolicy* prędzéj czy późniéj spotkać musiała? Mówię *niepochybna*, albowiem wracając się do maksymy

z któréj wyszedłem w tém dziele, pod Warszawą można tylko przez czas niejaki bronić się z chwałą, ale nareszcie koniecznie *zginąć* trzeba. W razie zaś przeciwnym, gdyby ten projekt Chrzanowskiego wziął skutek odpowiadający całéj dzielności pomysłu: cóż ztąd za ogromne wpływały konsekwencye!! Oto Litwa i cała Polska południowa po rozbiciu szóstego i pierwszego korpusu natychmiast od carstwa odpadały — oto ustawał natychmiast związek między północą i wschodem tego państwa — oto ułatwione tym sposobem powstanie Wołynia, Podola i Ukrainy reorganizacyą czterech korpusów moskiewskich rozrzuconych w tych stronach najprzód utrudzało, potém całkiem niepodobną czyniło. Samo zbliżenie się w egzekucyi do wysokości téj myśli, stawiało Chłopickiego w rzędzie najznakomitszych wojowników. Środki, które do wykonania tego planu podawał Chrzanowski, były równie proste. Całe działanie przedsiębrał on z 48 batalionami. W tym celu swoją, zupełnie różną od cierpianéj przez dyktatora zalecał organizacyą. Jego zasadą było wcielanie. Do trzech starych żołnierzy przydawał czwartego *rekruta*. Do trzech starych batalionów jeden batalion czwarty, *czynny;* prócz tego chciał formować *piąte* bataliony, mające mieć bardzo mało starych żołnierzy, najwięcéj po 15 na kompanią z tamtych czterech batalionów, podoficerów zaś od weteranów. Nowych pułków najwięcéj cztery, pięć, po dwa tylko bataliony, — trzecie do nich przydając bataliony dopiero po mobilizacyi dwóch pierwszych. Za instruktorów i oficerów tych odrębnych pułków naznaczał samych dymissyonowanych; Chrzanowski bowiem niczego się więcéj nie lękał jak *nowych* oficerów, których massę dyktatura tworzyła, albo raczéj tworzyć pozwalała. Wreszcie nastręczał on formacyą jednego batalionu, zwanego *marszowym* w każdem województwie, dla dopełnienia ubytków. Żołnierze tych ruchomych kolumn mieli tylko miesiąc zostawać w batalionie marszo-

wym. Co do kawaleryi: w 4 stare szwadrony, wcielał 4 nowe. Prawidło, z którego wychodził, było: *brygady z pułków, z brygad dywizye.* Za ową krytykę *trójkąta*, za ten plan kampanii zaczepnéj, i za tę organizacyą nowego wojska, Chłopicki, który powinien był natychmiast mianować generałem dywizyi, podpułkownika Chrzanowskiego, posłał go na podkomendanta do Modlina; a sztab dyktatury obwołał go jednomyślnie *klubistą*! *)

Pierwsza dyktatura dobiegała swego kresu. Zasiew upadku dożrzeć mający rzucony został. Rozwolnienie machiny rządowéj pomimo życzenia narodu, który chciał jedności i energii; pomnażanie siły zbrojnéj, jako przedmiot mniejszéj wagi, cierpiane dla zaspokojenia opinii miejscowéj, powściągane dla zaczętych z Petersburgiem układów, pełne do tego rozprzężenia i przyszłéj rozsypki; nakoniec determinacya zapieczętowania całéj rzeczy na przypadek jeżliby się car uchylał od zgody, krwawą rozprawą w stanowisku *zatracenia* pod stolicą: wszystko to ludziom patrzącym z bliska na te kilkunasto-dniowe czynności Chłopickiego dawała niewielką potuchę. Ściśle mówiąc: władza, jéj rozgałęzienie, przechodzące wszelką

*) Niktby nie dał temu wiary dzisiaj, a jednak zaręczyć mogę, że tak było w istocie, iż jeden szczególniéj wyraz, który Chrzanowski przez prędkość położył w swym planie, najwięcéj się przyczynił do odrzucenia onego, i nawet skazania *na pokutę* w Modlinie autora projektu. Chrzanowski przedstawiając ten plan Chłopickiemu, napisał: „że na przypadek, jeżliby się korpus litewski już połączył z pierwszym korpusem, w takim razie należałoby zasłonić korpus litewski, a na pierwszy uderzyć *avec fureur.*“ Otóż to słowo *fureur* do najwyższego stopnia obruszyło dyktatora. Z resztą Chrzanowski, kogo mógł, kogo tylko znał z wyższych naówczas figur, tego usiłował nakłonić do popierania swéj wielkiéj myśli. Nacierał na Paca, i na Klickiego. Lecz nikt go niechciał zrozumieć. Chrzanowski obnosił się więc z tym projektem *zbawienia*, jak ów artysta muzykalny, jeszcze nieznany, którego pierwszego dzieła nikt niechce ani rozbierać, ani dołożyć starań, aby wykonane zostało przed publicznością.

miarę, jéj mechanizm powikłany, a tem samem ociężały, — formacya wyosobiona nowego zaciągu, — i kampania, zarówno duchowi insurrekcyi, któréj służyć miały, były przeciwne. Tymczasem zbliżał się dzień w którym obiedwie izby o dalszym losie narodu wyrzec miały. Posłowie obecni w Warszawie wespół z przybywającymi miewali ciągle prawie swe przedsejmowe zebrania. Te przedwstępne sessye trzeba mieć na pilnéj uwadze. Reprezentacya kongressowéj Polski, od któréj powstanie nie zależało, ale pod któréj uchwałę ta najwyższa zagadka bytu całéj Polski zbiegiem najdziwniéjszych okoliczności podciągniona została, niemogła przed zebraniem się swojem o niczem wiedzieć *formalnie*, urzędownie; ale mogła wiedzieć o wszystkiem *prywatnie*. Różne na tych przedwstępnych sessyach roztaczały się widoki przyszłych działań sejmowych. Niektórzy członkowie izby objawili chęć niepodległego bez wpływu dyktatora postępowania. Nabawiało to Chłopickiego pewną niespokojnością; puszczał jednak mimo, jeźli go co dochodziło w téj mierze. W ogólności izba chciała pierwéj, co myśli dyktator, wyrozumieć. Czuła w sobie ochotę do popisu w tym wielkim, a niespodziewanym zawodzie, który się jéj otwierał po długiem upośledzeniu. Oddam jéj wszelką sprawiedliwość, gdy powiem: że była ożywiona najlepszemi dla ojczyzny chęciami, — co jest dowodem wielkiéj cnoty, i wysokiéj w narodzie polskim moralności, bo trzeba pamiętać, że to było ciało pod wpływem Moskwy dobrane. Coraz wyraźniejsze zapowiadanie, że nadal Chłopicki tylko jako dyktator będzie wojsku przywodził, obrażało wielu reprezentantów. Dla czego? Nie z téj przyczyny, że postępki dyktatora prowadziły kraj do zguby, oni bowiem tego nie zgłębiali, ale jedynie, że dyktatura, jako władza królewską nawet powagę rozciągłością swoją przechodząca, zdawała się im być niezgodna z duchem ustawy konstytucyjnéj. Mnogie inne poruszano kwestye. Na jednéj

z tych sessyj, w dniu 15 Grudnia, posłowie wybrali deputacyą z grona swego i senatu, złożoną z biskupa augustowskiego, z kasztelanów Gliszczyńskiego i Michała Potockiego, tudzież posłów Czarnockiego, Barzykowskiego, i Morozewicza. Deputacya ta miała się znieść z dyktatorem i rządem tymczasowym względem oznaczenia dnia otwarcia sejmu. Było to właśnie, jakby monarcha panować mający pierwéj swych dworzan, szambelanów i kamerjunkrów chciał wybadywać, którego dnia pozwolą mu wziąć berło i koronę, oznaki najwyższego majestatu. Zrazu dyktator sam pragnął wyznaczyć termin otwarcia sejmu. W rządzie tymczasowym rozważano nawet, jakim to sposobem i kiedy uczynić? Szczęściem dla godności reprezentacyi ktoś przytoczył manifest zwołujący sejm, z którego ledwie wyrozumiano, że na dniu 18. Grudnia zebrani we dwie izby reprezentanci sami wyrzekną o terminie rozpoczęcia sejmu. Dyktator wyraźnym przepisem skrępowany rad nierad przystał na własne samych izb wyrzeczenie. W tem (dnia 16 Grudnia) przybywa do Warszawy pułkownik Hauke wyprawiony z Petersburga w skutek odebranego przez Mikołaja drugiego rapportu carewicza, datowanego z Wierzbna. Przywiózł on z sobą ekspedycye od ministra sekretarza stanu do rady administracyjnéj. Dyktator niezwłocznie z temi ekspedycyami udał się do rządu tymczasowego, pytając jak sobie z Haukiem postąpić? „Odpuścić go natychmiast“ — było zdanie powszechne, — a w odpowiedzi wystawić rzeczy cesarzowi jak są.“ Lelewel obecny natenczas w rządzie nadmieniał swoim obyczajem: „że trzeba ostrzedz cesarza, aby dla uniknienia krwi rozlewu stanowczo wyrzekł o losie gubernij polskich, — i że to jest naglące.*) Jeden z członków rządu czynił objekcyą *czyli się w to*

*) Z pamiętnika Lelewela, który już wyżéj kilkakrotnie przytoczyłem.

wdawać wypadało dyktatorowi i rządowi? Wyrazy, które pokazywały dostatecznie, że dyktatura i rząd tymczasowy dla pilnowania wewnętrznego porządku, a nie dla odzyskania straconych krajów były postanowione. Chłopicki wniosek Lelewela odrzucił, wpadał nawet w oburzenie, gdy Lelewel o to usilniéj nalegać począł. Wtedy już członkowie rządu, którzy zarazem byli członkami izby, czyż niewiedzieli *najdokładniéj*, czego chce Chłopicki? Hauke odprawiony z odpowiedzią, w któréj odwoływano się do deputacyi Lubeckiego i Jezierskiego posła garwolińskiego, „mającéj wystawić N. Panu prawdziwy stan rzeczy, skutkiem czego spodziewać się należało odmiennych rozporządzeń;" o prowincyach żadnéj nie było wzmianki, — lecz za to o *nieposzlakowanéj wierności dla monarchy* ze strony dyktatora mieściły się wyraźne i rzetelne zapewnienia.

Przychodzę do jednéj z najosobliwszych, a najmniéj znanéj sceny narodowego powstania. Sumienie poruszyło kontrrewolucyą, po upadku rady administracyjnéj dalszy ciąg swój mającą w osobie Chłopickiego. Ten trapiony ponawiającemi się z różnych stron prośbami utworzenia legii litewskiéj, któréj był przeciwny, niepokojony także przez deputacye izb z narad przedsejmowych, a widząc, iż naród cały pragnie wojny z Moskwą i dla tego tylko jemu (Chłopickiemu) daje nad sobą prawo nieograniczone życia i śmierci, postanowił nakoniec porozumieć się w téj mierze z obecnemi w stolicy członkami sejmu, który za wyobraziciela kraju uważał; właściwiéj chciał Chłopicki obecnym posłom wyjawić myśl swoję *urzędownie* co do sposobu, w jakim nadal władzę, jeźliby mu przez sejm poruczona być miała, sprawować zamierzał. W tym celu, na jego żądanie, zebrała się dnia 17. Grudnia w wigilią ogólnego zgromadzenia sejmowego, deputacya od członków izb, złożona, jak Sołtyk powiada,*) *z dwudzie-*

*) W dziele: *La Pologne, précis de sa Révolution,* wydanem w Paryżu.

stu osób, na czele któréj byli: książe Czartoryski, Lelewel, Władysław Ostrowski, Barzykowski, Zwierkowski i Dembowski. Chłopicki przybywa do sali rządu tymczasowego i nieczekając, co mu powie deputacya, obraca ku niéj te słowa: — „*Sumienie* każe mi zapowiedzieć panom, iż żadnych innych niemam zamiarów, tylko utrzymać w całości królestwo, bo przekonany jestem, iż niemożna nic innego zdziałać. Małe wojsko polskie będzie tylko na *jatki* wystawione. Przysiągłem Mikołajowi jako królowi konstytucyjnemu i *przysiędze mojéj wierny będę.* Niechaj nikt nie myśli, że podejmuję się odzyskać gubernie polskie; przyrzekam tylko zachować granice królestwa, więcéj nic. Zaręczam, że konstytucya będzie zachowana, i że takie będzie miała gwarancye, iż nie będzie mogła być gwałconą. Tego nawet dopnę, iż żadne wojsko rossyjskie niepostanie w królestwie; ale do niczego się więcéj nieobowiązuję, *nic więcéj nieobiecuję.* Takie jest moje wyznanie wiary, stałe i nieodmienne.“ Te wyrazy uczyniły na jednych większe, na drugich mniejsze wrażenie, w miarę, im który z członków deputacyi mniéj lub więcéj był obeznany z sposobem myślenia, z polityką dyktatora. Czartoryski chciał coś na to odpowiedzieć, ale mu Chłopicki zamknął usta, powtarzając z przyciskiem ostatnie swoje słowa: „takie jest moje wyznanie wiary, stałe i nieodmienne.“ Wtedy zawołał Zwierkowski: — „ale tu idzie o Wołyń i o Litwę, dyktatorze, a tam niemasz króla konstytucyjnego; albo szczérze, albo nic nie działajmy.“ — „Nieprzyszedłem tu dysputować z panami (odpowiedział z gniewem Chłopicki) ale tylko oznajmić wam moję wiarę polityczną.“ Powiedziawszy to, wyszedł z sali. Chłopicki postąpił sobie w téj mierze z żołnierską otwartością. Przynajmniéj, biorąc rzecz na ścisłą rozwagę, nikt nie powie; że oszukiwał rewolucyą, skoro przez deputacyą sejmową uroczyście sejmowi oświadczał, do czego się niezobowiązuje

i jak uważa sprawę! Biorąc dyktaturę wydał proklamacyą, która to samo, ledwo nie temi samemi wyrazami oznajmowała. Lecz jak wtenczas ową odezwę (6. Grudnia), tak teraz to *wyznanie wiary* lekko sobie ważono, jakby upór Chłopickiego, w dotrzymaniu raz danego słowa niebył niezłomny, jakby wreszcie najsumienniejsi stronnicy dyktatora niezalecali go przedewszystkiem, jako męża *żelaznéj woli.* Ta żelazna wola obracała się najwidoczniéj przeciwko dobrze zrozumianéj sprawie 29. Listopada: nie byłoż więc najpierwszym obowiązkiem deputacyi ogłosić to zaraz narodowi, ażeby dłużéj nie trwał w błędzie względem człowieka, któremu tak ogromną władzę poruczał, którego ledwo nie za życia, iż tak powiem, nie kanonizował w swem religijnem do ojczyzny przywiązaniu? Jednak deputacya milczeć postanowiła. Jeden z jéj członków, Zwierkowski, radził zdać wiernie sprawę z tego co dopiero zaszło przed sejmem. Książe Czartoryski zaklinał go, żeby milczał, przypisując to *wyznanie wiary* porywczywości dyktatora.*) Inni z tego względu do mniéj szlachetnych uciekali się powodów. Twierdzili, w nienajlepszéj wierze jak sądzę, „że ta deputacya niebyła jeszcze sejmem, i że z jéj członkami dyktator nie urzędownie, ale tylko prywatnie rozmawiał.“ Wybieg mizerny! bo kiedy szło o ratowanie sprawy, jakaż tedy różnica dla prawych synów ojczyzny zachodzić mogła między urzędowem, albo nieurzędowem odkryciem złego, które jéj zagrażało? Władysław Ostrowski, któremu to najmniéj czynić przystawało, poparł księcia Czartoryskiego i także jak on zaklinał: żeby niewyjawiać *tajemnicy.* Za tém zdaniem poszła większość deputacyi. Lelewel upewniał: „iż to nie po raz pierwszy słyszy od dyktatora;“ przytaczał jednak zarazem: „że gdy Chłopicki wpadał w ferwor militarny, zaręczał wtedy, iż jeżeli

*) Pisze to Zwierkowski w relacyi, którą mi udzielił.

pobije Moskalów pod Warszawą, wówczas nie zaniedba ze zwycięstwa korzystać i żadnych żądaniom swoim granic nie położy.“ *) Ztąd *kleiły się,* — podług wyrażenia Lelewela — nadzieje, że skoro przyjdzie do wojny, a ta w opinii członków deputacyi zdawała się nieuchronna, natenczas dyktator z swego ciasnego stanowiska wystąpi w sprawę ogółu narodu. Przedsięwzięto więc dla uniknienia hańby w osławieniu tego, na którym opinia narodu losy swoje zakładała, wszystko pokryć milczeniem i słabéj dyktatora strony nieobjawiać.

Ze strony ks. Czartoryskiego i Władysława Ostrowskiego łatwo wyrozumieć pobudki, które ich odwodziły od objaśnienia narodu w tym ważnym względzie: było to owe fatalne, od samego początku przemagające u nich uprzedzenie, że dyktatura jest jeszcze *potrzebniejsza* jako środek przeciwko wewnętrznéj anarchii, niżeli jako środek przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, — byłto skutek tego samego strachu, który klub, źle przez wszystkich zrozumiany, źle i niesprawiedliwie oceniony, w tylu głowach wzniecił. Teraz nagle oznajmić narodowi, że Chłopicki zawiódł jego nadzieje, że nie jest tym wielkim mężem, tym bohatyrem, jakim go Polska, mimo woli jego, koniecznie mieć chciała, jakim się go publicznie zalecało: nie byłożto (tak zapewne myśleli Czartoryski i Ostrowski, — bo inaczéj myślić nie mogli) potępić siebie samych? Niebyłożby to przyznać uroczyście klubowi, że miał racyą, gdy powstawał przeciwko Chłopickiemu i przeciwko *imionom historycznym*, co go otaczały? Jednem słowem: nie byłożby to torować drogę twórcom powstania do wpływów, do znaczenia, do rządu naczelnego z uszczerbkiem arystokracyi, która ich od tego wszystkiego z takiem odsuwała natężeniem? Nie

*) Wyrazy Lelewela z pamiętnika wyżéj przytoczonego.

inaczéj! Byłoby to własną ręką gruntować systema i partyą rewolucyjną. Tego się obawiano; tego więc niechciano. Pojmuję tę politykę, — i niedziwię się jéj bynajmniéj; jakożkolwiek, zdaniem mojem, wzgląd wyższy na dobro ojczyzny, powinien był obudwu znaglić do wytoczenia słów dyktatora pod sąd narodu, choćby to nawet wszystkich stronników, a tém samém spólników dyktatury na rusztowanie zaprowadzić miało. Niepojmuję tylko, (i zapewne nikt nie pojmie) spólnictwa Lelewela w dotrzymaniu tego zgubnego sekretu. Chłopicki, a raczéj kontrrewolucya w jego osobie, na tyle miał uczciwości, na tyle charakteru, że przyszedł i wyspowiadał się z rzetelnych zamiarów swoich w obec najpopularniejszych członków reprezentacyi Polski kongressowéj. Uczynił to w téj myśli, ażeby deputacya wywiodła sejm i naród z błędu względem niego; mówił przez tę deputacyą do sejmu: — „chcecie mnie jakim jestem, chcecie mnie z całem mojem dziwacznem systematem, z całą moją odrazą od wojny, z całą moją skłonnością do rzucenia się w *objęcie ojcowskie* cesarza, to dobrze! A jeżeli się wam taki, jaki jestem, nie podobam, to mniejsza o to, to złożę władzę i nieprzyjmę od sejmu drugiéj *legalnéj* dyktatury — *jeszcze czas!*" Chłopicki tym postępkiem zmniejszył o połowę odpowiedzialność, która na niego za pierwszą dyktaturę spadała; a zupełnie uchylał się od odpowiedzialności za *drugą*, którą pod temi samemi warunkami w tym samym duchu sprawować z ramienia sejmu przedsiębrał. Komuż, jeżeli nie Lelewelowi, którego młodzież rewolucyjna w Warszawie i w Wilnie, dla jego w uniwersytecie wileńskim położonych zasług i dla opinii, jaką zjednał sobie w Litwie, za naturalnego protektora téj części Polski uważała, komuż, pytam się, jeżeli nie jemu, tém bardziéj, gdy oświadczał, *że to nie poraz pierwszy słyszy,* wypadało natenczas pospieszyć z odkryciem szczeréj

prawdy przed narodem? z odkryciem *wyznania wiary* Chłopickiego, które Litwę zabijało?*)

W takim stanie były umysły, gdy nadszedł dzień 18. Grudnia. Obiedwie izby zebrały się po godzinie 5. z wieczora; ciżba arbitrów obiedwie napełniała. Na prezydencyą powołany wiekiem od innych poważniejszy Walchnowski, poseł szydłowski. Najpierwszą czynnością zebranéj izby poselskiéj było wysłuchanie deputacyi, wyznaczonéj w dniu 15. Grudnia celem porozumienia się z dyktatorem względem dnia otwarcia sejmu. Deputacya ta doniosła, że się zgodzono na dzień 21. Grudnia. Dyktator zostawując do woli sejmujących chwilę otwar-

*) Co do Litwy w pierwszéj epoce dyktatury, szczegóły, które tu umieszczam z pamiętnika Lelewela, są bardzo interessujące; najlepiéj bowiem okazują ducha rządu, politykę Chłopickiego, politykę Lelewela, słowem, politykę całéj dyktatury. Chłopicki względem Litwy tak rozumował: — „jeżeli to, co się stało w Warszawie, nie jest sprawą młodzieży, ale narodu całego, ja mu przeszkadzać nie będę, — *niechaj tedy powstaną prowincye,* — obaczymy." Lelewel powiada, „że sprzyjał Chłopicki sprawie Litwinów; ruszył nawet w téj sprawie pierwsze tajemne wydatki dla *zbadania Litwy.*" Wyraz ten *zbadania* jest prawdziwie malujący. Litwa wojska potrzebowała: oni jéj posyłali agentów! Litwa ginęła pod uciskiem: oni ją *wybadywać* chcieli! Lelewel pierwéj twierdził, *że trzeba odgadywać* rewolucyą w Warszawie. Tę samą teoryą zastosował do Litwy. Wychodzi to na jedno, jakby ktoś człowieka prawie umierającego z głodu, zamiast udzielania mu pokarmu, ustawicznie zapytywał: czy chcesz ty jeść? Lelewelowi roiły się różne inne rzeczy: „czyliby naprzykład oddziały ochotników do Litwy wpadać nie mogły *bez upoważnienia rządowego?* Chłopicki na to się niezgadzał; — „albowiem, — mówił, — zaszkodziłoby to missyi Lubeckiego i Jezierskiego." Lelewel usiłował przekonać dyktatora, że to poselstwo w niczem nieprzeszkadza wylaniu się rewolucyi za Bug i Niemen. Główna jego argumentacya, do któréj wracał zawsze, była ta: — „Co żywo daléj rozwijać należy wojnę domową między królem polskim konstytucyjnym, a cesarzem rossyjskim despotycznym, — *w tem jedynie jest środek ocalenia panowania Mikołaja.*" Niemasz punktu

cia, mniemał że tego dnia, któryby obrali, sam otworzy sejm jako zastępujący króla; mniemał, iż to się rozumiało samo przez się, — zgodny w téj mierze z sobą, z całą polityką swoją, ponieważ mając tylko konstytucyą na względzie, i nadal ścisłe jéj zachowanie ze strony cesarza uważając za cel powstania, ani mógł przypuścić, żeby przez izby zgwałcona być miała. Tymczasem izba zebrawszy się, natychmiast przełamała konstytucyą; poszła nie za polityką dyktatora, ale za ogólnym, który już na nią swój wpływ wywarł, narodu popędem, i *w izbę rewolucyjną się zamieniła.* Z czystego entuzyazmu, z serc przepełnionych uczuciem sprawy narodowéj wyniknęło

w całéj teologii średnich wieków subtelniejszego od téj dziwnéj dyalektyki Lelewela. Powtarzał on często Chłopickiemu zdanie Lubeckiego: że powstanie w prowincyach bedzie nowym i wielkim argumentem do popierania sprawy litewskiéj. „To niechajże te prowincye powstaną“ — odpowiadał na to Chłopicki — „ja im nieprzeszkadzam.“ A ponieważ Litwa, Wołyń i Podole nie powstawały, wnosił więc z tąd, że to nie była rzecz narodowa, ale tylko poruszenie młodzieży. Smutna to rzecz zapewne przypominać nieszczęśliwemu krajowi małość i niedołężność polityki naczelników powstania; lecz byłoby jeszcze smutniejszą rzeczą, gdyby naród nie wiedział, dla czego przy tylu wysileniach upadł. Lelewel minister dyktatury, Lelewel, któremu Chłopicki codziennie prawie myśl swoję otwierał, którego czynił powiernikiem swéj polityki równie fatalnéj dla Litwy jak dla Polski nadwiślańskiéj, Lelewel historyk, niczem się usprawiedliwić nie potrafi przed narodem, że *milczał* podczas dyktatury wiedząc tyle, że niezłożył swego urzędu dla pokazania, iż nie chce być spólnikiem zgubnego systematu, że nie konspirował przeciwko dyktaturze, że nie namawiał młodych ludzi, aby przeciwko niéj konspirowali. Wina tylu błędów, tylu nieszczęść, wina ciążąca na wszyskich, którzy otoczali i wspierali dyktaturę, przymierzona do odpowiedzialności, jaką przyjmował Lelewel, gdy go rewolucyoniści za swą głowę ogłaszali, staje się ogromnem, staje się największem przeciwko sprawie narodu uchybieniem. Przykład Lelewela będzie pamiętny dla wszystkich rewolucyj. Uczy on, jak jest niebezpieczna tranzakcya między przeciwnemi zasadami.

to pierwsze poruszenie. Zaledwo deputacya 15. Grudnia dokończyła swe zdanie sprawy, gdy się dały słyszeć głosy: „niema co czekać 21., zacząć teraz jak jesteśmy.“ Ogół powstał i okrył oklaskami to zdanie. Próżne były przełożenia Barzykowskiego, żeby się jeszcze wstrzymać w téj mierze. Wysłani z senatu Radziwiłł i Dembowski wezwali izbę do połączenia się z nim dla wspólnéj w tym przedmiocie narady. Izba poselska oświadczyła, iż nieomieszka to uczynić, skoro się sama uporządkuje; jakoż zaraz uchwaliła jednomyślnie: *że od téj chwili w sejmującą się zamienia.* Dodała wszelako osobliwsze wyrażenie: „że uroczyste jednak otwarcie sejmu do wtorku odkłada“ — to jest na dzień 21. Grudnia. W skutku téj uchwały zaraz przystąpiono do wyboru marszałka. Jednomyślnością wykrzyknięty marszałkiem Władysław Ostrowski poseł piotrkowski, i zaniesiony przez kolegów na krzesło marszałkowskie zaraz sessyą zagaił i sekretarza mianował. Drugim jednomyślnym okrzykiem *uznano* rewolucyą za narodową. Za przykładem marszałka posłowie i deputowani znakomite ofiary na ołtarzu ojczyzny składali. Nowy okrzyk: „chcemy *wolności, całości, niepodległości,*“ — „z upragnieniem czekamy na przybycie reprezentantówLitwy!“ — zanurzał sejm w głąb ruchu narodowego, zrywał wszystkie związki z państwem rossyjskiem, — co większa: politykę dyktatora potępiał, — czynił ten dzień wielkim i historycznym. Marszałek w mowie swojéj objawił życzenie, aby skład izby pomnożony został reprezentantami z tych prowincyj, które jeszcze gniotła obca przemoc. Sessyą solwował on na dzień 21. Grudnia. Uczyniwszy to izba poselska, z senatorską się połączyła. Władysław Ostrowski uwiadomił senat w imieniu izby poselskiéj: 1) o ukonstytuowaniu się téj izby, 2) o nominacyi marszałka, 3) o uznaniu powstania za rzecz narodową, i uchwaleniu adressu podziękowania dla tych co je pierwsi zaczęli; wezwał

wreszcie izbę senatorską do podobnego aktu. Senat przystąpił do niego jednomyślnie, i przez usta zastępcy swego prezesa, księcia Czartoryskiego, wynurzył swe uczucia. Zabierali następnie głosy Trzciński, Sołtyk, Biernacki, Barzykowski, Zwierkowski, Ziemęcki, a z senatu Gliszczyński. Zredagowano akt uznania do podpisu obu izb.

We wzniosłem i szlachetném natchnieniu, jakie natenczas cały naród ożywiało, reprezentacya kongressowéj Polski zdziałała wiele, — więcéj, być może, niżeli zamierzała, (bo się to zaraz we dwa dni pokazało), — a pewnie więcéj niżeli zamierzali ci, co machinę sejmową wprowadzali w powstanie, ci co pod sąd sejmu poddawali rzecz 29. Listopada; wszakże zaczęte dzieło dokończyć należało, bo wszędzie i zawsze nie początek, ale koniec mistrza chwali. W tym celu Lelewel niezmiernie uradowany z tak świetnego obrad początku, podnosi swój głos, i nalega: „żeby w ten moment przystąpić do obrania komissyów, *bo to jedynie sejmowe działanie i trwanie umocuje.*“ Pomagały mu niektóre zdania, ale tego niemógł dopiąć. Dla czego? — bo nie miał odwagi, bo jak już powiedziałem, jest w charakterze, jest w konstytucyi fizycznéj i moralnéj Lelewela, że go wielka, ruchoma scena nie inspiruje. Z téj to przyczyny na dniu 3. Grudnia niedomierzał on do wysokości klubu, a na dniu 18. Grudnia silną ręką nie ujął sessyi sejmowéj, z któréj dla całego dalszego ciągu powstania mógł wyciągnąć niezmiernie ważne, dobroczynne skutki. Powtarzał wprawdzie Lelewel, „*że psotę wielką dyktatorowi izba poselska wyrządziła,*“ ale te wyrazy, które miały swe znaczenie, wymawiał obyczajem swoim tak misternie, z miną tyle razem rzeczy domysłowi zostawującą, iż jedni, jak pospolicie bywa w podobnych zdarzeniach, wcale niedociekali, coby przez to chciał powiedzieć, drudzy, że niedociekają udawali. „Teraz — napomykał daléj Lele-

wel — „nic innego niepozostaje tylko niezwłocznie dyktatora przywołać, żeby dyktaturę złożył.“ Rada jego była dobra, tylko ani rozwinięta, ani poparta. Po deputacyi 17. Grudnia, po wyznaniu wiary Chłopickiego, izba uznając rewolucyą za narodową, powołując do składu swego reprezentantów Litwy, a nadewszystko zamieniając się sama przez się bez udziału władzy wykonawczéj w izbę sejmującą, gwałciła konstytucyą, i wyrażała, (niewiedząc tego) iż owe *wyznanie wiary,* które rewolucyą zamykało w ośmiu województwach, potępia, odrzuca. Tak powinien był myślić marszałek sejmu, członek deputacyi 17. Grudnia. Tak w rzeczy saméj myślał Chłopicki, którego izba wraz z jego wyznaniem wiary oddalała od steru. Gdyby tedy którykolwiek z członków deputacyi 17. Grudnia, gdyby naprzykład Lelewel albo Zwierkowski, zabrawszy głos, w ten sposób, jak tu piszę, przemówił do izby; gdyby jéj zdał sprawę z wczorajszéj z dyktatorem rozmowy, gdyby wyraźnie powiedział, że zachodzi dyzharmonia między naczelnemi władzami kraju: ponieważ sejm złamał konstytucyą i uchwalał rozszerzenie granic Polski kongressowéj, a dyktator tylko do utrzymania królestwa nadwiślańskiego i konstytucyi się zobowiązywał: cóżby ztąd wyniknęło? Oto naturalnie w takim razie izba skrępowana koniecznością wypływającą z jéj uroczystych uchwał, musiałaby Chłopickiego złożyć z urzędu, i zaraz nadać rzeczom inny kierunek. W takim razie weszłaby w prawa 29. i stałaby się odnowicielką rewolucyi; stałaby się jéj drugą kolebką. Zdziałać to mogli i powinni byli na sessyi 18. Grudnia szczególniéj Czartoryski, Ostrowski, Lelewel, Zwierkowski. Że tego dwaj pierwsi nieuczynili, pochodziło to, jak już wyżéj powiedziałem, z ich nienaturalnego i fałszywego położenia, w którém od początku zostawali względem 29., — pochodziło to z ich udziału we wszystkich obłędach, ułomnościach i winach kontrrewolucyi, —

z słabości ich charakteru, z obawy demagogizmu, — z tysiącznych innych przyczyn. Że tego dwaj drudzy, jako ściśle połączeni z powstaniem, z przysiężeniem, z aktorami 29. nie uczynili: w tém widzieć trzeba prawdziwe narodu nieszczęście! Dla Lelewela ten postępek był nadto śmiały: przechodził miarę jego męstwa. Napomykał on o témwszystkiém, jak mógł, najniewyraźniéj; dawał to do zrozumienia, jak mógł, najdelikatniéj nie z trybuny, ale w poufałéj z kolegami rozmowie; chciał aby go odgadywano: zresztą milczał. Zwierkowski miał cokolwiek więcéj hartu; mógłby silnie poprzeć Lelewela; lecz, gdy ten nic stanowczego nieprzedsiębrał, milczał więc i on także. Tym sposobem upływała daremnie jedna z tych wielkich chwil, od których losy narodów zależą. Tym sposobem część izby znająca doskonale stan rzeczy od początku rewolucyi, zagrzebywała w sobie niebezpieczną tajemnicę dyzharmonii między wolą narodu i systematem rządowem, między dążnością powstania i dążnością dyktatury; inne zaś części, inne ułamki sejmu albo nie przenikały téj tajemnicy, albo co gorsza (o czém ja przynajmniéj silnie przekonany jestem) udawały, że jéj nieprzenikają, — bo im urzędownie udzielona nie została. Sessyą izb połączonych kończył przymawianiem się kilkakrotném prezydujący w senacie książe Czartoryski: że *uroczyste* wszelako otwarcie sejmu odkłada się do wtorku," — to jest do 21. Grudnia.

Co te wyrazy księcia Czartoryskiego znaczyć mogły? Jeżeli sejm w dniu 18. Grudnia nie był uroczyście otwarty pomimo tylu stanowczych i uroczystych uchwał, które na nim zapadły, więc to było tylko przedwstępne, prywatne posiedzenie, jak tyle innych poprzednich zebrań senatorskich i poselskich; a tem samem, cokolwiek na niem się stało, było nieważne. Chciano-li mszy świętéj wysłuchać w kościele katedralnym we wtorek, być na kazaniu jakiego biskupa, a potem dopiero pójść do sali?

Lecz ani msza, ani kazanie nie znaczy otwarcia sejmu, a przynajmniéj po *uznaniu* rewolucyi za narodową nie było w ceremoniale naszych obrad publicznych żadnego obrzędu, któryby mógł nadać charakter więcéj uroczysty jakiéj sessyi sejmowéj! Uniwersał rządu tymczasowego z dnia 3. Grudnia zwołując przed dyktaturą członków sejmu do Warszawy na dzień 18. Grudnia, wyraźnie zastrzegł: „że termin otwarcia sejmu będzie zawisł od woli zebranych na sejm senatorów i posłów.“ Dyktator tego postanowienia nieodmienił. Reprezentanci, wbrew umowie zawartéj z dyktatorem przez deputacyą 15. Grudnia, wyraźnie wyrzekli, że od téj chwili (18.) izba zamienia się w sejmującą; senat to potwierdził; a więc sejm został otwarty 18. Grudnia, a tem samem złamana konstytucya 18. Grudnia, a tem samem systema dyktatora odrzucone 18. Grudnia, — co właśnie nie trafiało do przekonania marszałka i księcia Czartoryskiego.

Chłopicki wcale nie prosił deputacyi 17. Grudnia o zachowanie w sekrecie swego wyznania wiary; myślał więc (mógł myślić bo to było w porządku rzeczy) że izba zamieniając się w sejmującą bez niego, to jest bez władzy wykonawczéj i mianując sama marszałka uczyniła to w skutku udzielonych sobie przez tę deputacyą objaśnień. Rzecz prosta zatem, iż po odrzuceniu swego systematu, po odrzuceniu wyrażonem *indirecte* przez uchwały temu systematowi przeciwne, sam z placu ustępował. W niedzielę rano (19.) rząd zebrał się wcześniéj jak zwyczajnie. Najpóźniéj przybywający Lelewel znalazł wszystkich skonsternowanych; *) przyczyną tego była nagła abdykacya dyktatora. W parę godzin po sessyi marszałek osobiście uwiadomił Chłopickiego o swojém marszałkowstwie i o innych wydarzeniach. Był świadkiem niemiłego wrażenia, jakie ta wiadomość na umy

*) Pamiętnik Lelewela.

śle dyktatora sprawiła. Koło północy marszałek i prezes senatu odebrali na piśmie od niego abdykacyą dyktatury. Pisali do niego obadwa z przełożeniem, aby władzę nieograniczoną do 21. Grudnia zatrzymał; oświadczając (co prawdą nie było) „że sejm jeszcze nieotwarty — że się zacznie dopiero 21. Grudnia — że dyktatura do tego czasu w swéj mocy trwać powinna.“ Chłopicki z ironią odpierał te płonne argumentacye: — co innego bowiem fakta mówiły; wreszcie zniecierpliwiony natarczywością marszałka, odsyłał mu nierozpieczętowane listy. Nadedniem pospieszyli do niego osobiście marszałek z prezydującym w senacie, ale ich nie przyjął, zamawiając jednak „ażeby z Leonem Dembowskim przyszli do niego o godzinie 11.“ Marszałek był w kłopocie niesłychanym. Całą jego duszę opanowało przekonanie, że bez Chłopickiego sprawa ani chwilę się nie ostoi. W żywéj imaginacyi widział on, jeźliby się Chłopicki usunął, najsmutniejsze anarchii skutki: wojnę domową, demagogią, kluby, *rewolucyą społeczną*, jakkolwiek stolica była spokojna, jakkolwiek całe królestwo zachowywało się najspokojniéj, jakkolwiek nikt ani się do buntu sposobił, ani nawet tem odkazywał — jakkolwiek zresztą wszyscy prawie główni aktorowie nocy 29. i założyciele pierwszego klubu, na których podobne podejrzenie paść by mogło, częścią dobrowolnie, częścią przymuszeni, (n. p. Karśnicki, Sierawski, Wysocki, Zaliwski) Warszawę opuścili, albo w Warszawie się *ukrywali*, tak, że nikt o nich nie wiedział. Marszałek wziąwszy jakby puścizną największą część tych wszystkich przez Lubeckiego nanieconych postrachów, sam siebie coraz bardziéj trwożył i tak w téj niezmiernéj, niewypowiedzianéj rozumował trwodze: — „nasamprzód, pomimo swego wyznania wiary, oświadczył Chłopicki, że w ostatecznym razie walczyć będzie przeciwko Mikołajowi cesarzowi absolutnemu, w imieniu Mikołaja króla konsty-

tucyjnego — tak myśli i Lelewel — powtóre rzecz obojętna, czy bić się będzie w imieniu króla konstytucyjnego, czy w imieniu jakobinizmu *byle Moskalów pobił* — potrzecie Chłopicki zawsze może być pomocny, a nigdy szkodliwy, skoro się podda deputacyi sejmowéj, która go każdéj chwili z władzy wyzuć będzie mogła.“ *)

O saméj jedenastéj (19.) stawili się u Chłopickiego prezes senatu, marszałek, i Leon Dembowski. Wkrótce nadszedł i Lelewel. Przypuszczeni wszyscy do eks-dyktatora. Generał był mocno obruszony; członkowie sejmu pomieszani. Naprzód Dembowski zaklinał Chłopickiego w imie ojczyzny, żeby przynajmniéj do wtorku jeszcze zatrzymał władzę nieograniczoną. „Zużyte są już te zaklęcia“ — rzekł na to porywczo eks-dyktator. Krok 18. Grudnia nazywał on *kontrrewolucyą*. Powtarzał kilkakrotnie: — „rewolucya była w dyktaturze — sejm zrobił kontrrewolucyą.“ Była to wielka prawda, tylko ją potrzeba było zrozumieć w duchu Chłopickiego. Jeżeli bowiem rewolucya 29. zależała na uzyskaniu tego tylko, co obiecywał Chłopicki deputacyi 17. Grudnia, oczywiście sejm w takiém przypuszczeniu otwierając swe działanie bez uczestnictwa władzy wykonawczéj, która jest trzecią osobą sejmu podług konstytucyi, zrobił kontrrewolucyą — ale tylko przeciwko Chłopickiemu! Na zarzuty Chłopickiego co do kontrrewolucyi jakże odpowiadali Czartoryski, Dembowski, Ostrowski? Oto: „że byłaby rzeczywiście kontrrewolucya, gdyby sejm był otwarty 18. Grudnia, ale że tego dnia nierozpoczął swych obrad, więc niemógł zrobić kontrrewolucyi, to jest: nie mógł się oświadczyć przeciwko wyznaniu wiary dyktatora;“ czyli innemi wyrazami: „że to wszystko, co się stało 18. Grudnia, *nie stało się*.“ Marszałek, w dziejach reprezenta-

*) Są to wyrazy Władysława Ostrowskiego wzięte z pisma, w którém wspomina, że bez dyktatury sprawa nasza trwałaby krócéj o siedm miesięcy.

cyi narodowéj nigdy niepraktykowanym przykładem, niedozwolonym w żadném na świecie zgromadzeniu brał tedy na siebie wolę izby, która mu dopiero co ster swych obrad poruczyła, wolę uroczyście objawioną, nadającą powstaniu ten obrót, jaki powinno było wziąć od samego początku, *uznać za nie objawioną*. Chłopicki uśmiechał się tylko na to dziwne rezonowanie marszałka. Wtedy nakoniec Lelewel świadek sceny, gdzie interes kraju, honor i sumienie narodu puszczane na wagę błahych urojeń i sofizmatów, zawołał: — „szczérze wyznaję, iż niepojmuję, co panowie rozumiecie przez otwarcie sejmu.“ — „Masz racyą“ — rzekł z ukontentowaniem Chłopicki, i odprawiwszy wszystkich od siebie, został sam na sam z Lelewelem*). Wszakże zachodziła pod tym względem pewna różnica między opinią eks-dyktatora i Lelewela. W poufałéj z ostatnim rozmowie, Chłopicki ponawiał znowu swe oświadczenie, „że sejm 18. zrobił kontrrewolucyą.“ Lelewel starał się go wywieść z błędu; odnosząc tę kwestyą do jéj źródła, do 29. wspominał: „że w obliczu 29. sejm postąpił sobie rewolucyjnie, jeźliby zaś gdzie mieścił się pierwiastek kontrrewolucyi, toby go raczéj w dyktaturze, nie w sejmie 18. upatrywać należało. Te wyrazy początkową Chłopickiego łagodność i wyrozumiałość dla Lelewela rozjątrzyły, tak że znowu obruszać się i wymyślać począł. Według pamiętnika Lelewela, nie miał on już żadnéj ochoty do dalszego sprawowania dyktatury, a biorąc za jedno rządy cywilne i dowództwo nad wojskiem, powiedział, „iż złożywszy dyktaturę uchyla się zarazem od ostatnich obowiązków — potrzeba więc (mówił daléj do Lelewela) abyście coprędzéj ustanowili komissyą wojenną.“ Na członków téj komissyi zalecał Klickiego, Kossa i Prądzyńskiego. Rozwijał także plan swéj *odpornéj* kampanii, i zapewniał

*) Z rękopismu Lelewela.

Lelewela: „że Moskale będą pobici pod Warszawą.“ Ze swéj strony obiecywał do tego wszelką pomoc, nie jako wódz naczelny, ale jako ochotnik — *doradzca.*

Lelewel pobiegł z temi *nowinami* do rządu tymczasowego. W mieście przez cały dzień (19. Grudnia) panowała największa niespokojność. Mówiono wszędzie: „nieprzyjaciel na karku, a wojsko bez wodza.“ Aczkolwiek z abdykacyą dyktatora rząd tymczasowy nieustawał, szerzono jednak gwałtownie obawę anarchii. Jedni czynili to z przekonania, drudzy mniéj łatwowierni dla wygrożenia tylko udanym popłochem na sejmie, opinii i wojsku, dalszego ciągu dyktatury, która odpowiadała ich skrytéj niechęci. Marszałek w gruncie serca najzacniejszy Polak, lecz dostępny wrażeniom tego rodzaju, widział kraj nad przepaścią. Czartoryski podzielał zdanie marszałka. Obudwu przerażały do najwyższego stopnia mniemane skutki upadku absolutyzmu Chłopickiego. Jak od samego początku powstania, tak teraz uwaga partyi rządzącéj więcéj była zaprzątnięta *jakobinizmem,* wojną domową, do któréj nie było żadnego podobieństwa, niżeli wojną zewnętrzną z Moskwą nastającą niepochybnie. Trwoga ma w sobie jakąś siłę zarazy: od marszałka i prezesa senatu przechodziła do innych członków sejmu, od sejmu do publiczności. Ten chwilowy terroryzm wyczerpywano w interesie dyktatury. Rząd tymczasowy ustanowił radę czy komissyą wojenną, jak zalecał Chłopicki; potém, wieczorem układał programma mniemanego *otwarcia* sejmu. Marszałek postawił na swojém: Chłopicki dał wmówić w siebie, albo raczéj *przystał na to,* że sejm 18. Grudnia nie był *otwarty.* Bądźmy sprawiedliwymi! Skoro ten, któremu izba kierunek swych obrad poruczała, który przeto najlepiéj wiedział myśl sejmu, tyle starań dokładał, żeby wpoić w eks-dyktatora mniemanie, iż izba nie tylko się nieoświadczyła przeciwko jego systematowi, ale nawet nierozpoczęła swych

obrad na dniu 18. Grudnia, cóż pozostawało uczynić Chłopickiemu? Rad nierad musiał nakoniec temu uwierzyć. Marszałek chciał tego jeszcze wieczora zwoływać sessyą. Gdy to być nie mogło dla spóźnionéj pory, naglił w rządzie, aby, jeżeli nie dzisiaj, to przynajmniéj jutro w poniedziałek (20. Grudnia) zwołana była. Rząd tymczasowy przystał na to, i wnet porządek jutrzejszéj sessyi konstytucyjnie ustanawiać zaczął. Kiedy się to w rządzie dzieje, marszałek nie tracąc czasu zaprosił tegoż wieczora, na godzinę 8. przeszło stu posłów do sali dawnéj resursy na Miodowéj ulicy, mówiąc, iż ma im ważne udzielić wiadomości. Zebrali się ci reprezentanci natychmiast. Władysław Ostrowski oznajmuje im, że generał Chłopicki złożył dyktaturę, że przeto sessyą na 21. *odłożoną* trzeba odbyć wcześniéj, to jest 20. Grudnia, ażeby przez dwa dni kraj nie zostawał bez władzy. Ta zbyteczna troskliwość marszałka sprawiła z razu niejakie między posłami obruszenie. Powstawano na niego i na Chłopickiego. Nieobeszło się bez roztrząsania (zawsze jednak pod sekretem) *wyznania wiary* dyktatora. Większa połowa zebranych na to prywatne posiedzenie członków sejmu, wiedziała o tém. Między temi, którzy najsilniej popierali dyktatora był Bonawentura Niemojowski, — minister. Czy wiedział natenczas, pod jakiemi warunkami Chłopicki nadal władzę sprawować zamierzał? Wątpię, — przynajmniéj niemam na to żadnego dowodu. To wiem tylko, że jako minister mógł i powinien był wiedzieć, co się w kraju działo, — jaki był stan i położenie wojsk nieprzyjacielskich — jaki był stan wojska polskiego, i nowéj organizacyi; ponieważ niewiedzieć tego żadnemu nie godziło się ministrowi. Wreszcie Bonawentura Niemojowski, jako minister mógł i powinien był czytać przynajmniéj odezwę dyktatora z dnia 6. Grudnia; odezwę publiczną, zgodną we wszystkiém z *wyznaniem wiary,* które deputacya 17. Grudnia *mniemała* za

chowywać w sekrecie. Po téj odezwie niewypadało żadnemu Polakowi, chcącemu Polski *całéj* i *niepodległéj* piastować jakiegokolwiek urzędu pod dyktaturą: tem bardziéj takiemu Polakowi, jak Bonawentura Niemojowski, którego charakter jako głowy oppozycyi pod przeszłym rządem, którego wielka wziętość w województwie, jednały niepotrzebnie kredyt systematowi rządowemu, niezgodnemu z dobrem publicznem. Na tém wieczornem posiedzeniu była także mowa o warunkach nowéj dyktatury. Marszałek napomknął o mającéj czuwać nad Chłopickim deputacyi sejmowéj, — deputacyi, jak mówił, którąśmy zaledwie (to jest on i inni członkowie rządu) wytargowali u dyktatora. Szło tylko o sposób nominowania członków téj deputacyi, czy przez marszałka i prezesa senatu, czyli téż przez sejm obierani być mieli? Wtedy Jan Ledóchowski poseł jędrzejowski, oświadczył, że na jutrzejszéj sessyi pierwszemu sposobowi wyboru najsilniéj sprzeciwiać się będzie. Na tém posłowie rozeszli się.

W rządzie do późnéj nocy pracowano nad programatem jutrzejszéj sessyi. Miało być najpierwéj odczytane przez ministeryum *zdanie sprawy* o stanie królestwa i działaniach rządowych. Tę rzecz już napisaną, ale zbyt obszernie, z pamięci tylko powiedzieć zalecono Leonowi Dembowskiemu. Co do dyktatury, umówione niejako z deputacyami izb Chłopickiego warunki, miały być, skoroby się pora odkryła, na sessyą przez rząd wprowadzone..

Jakożkolwiek bądź w tym programacie mniemanego otwarcia sejmu, była pewna loika, była jakaś legalność konstytucyjna zostawująca saméj władzy wykonawczéj inicyatywę prawa, któréj dotąd żadna uchwała do obu izb sejmowych nie rozciągnęła. Sejm już był przystąpił do rewolucyi. Naturalną więc rzeczy koleją, powinien był najpierwéj przekonać się, jaki jest stan królestwa, a potem postanowić władzę, któraby daléj zaczęte dzieło

prowadziła. Mówię to w duchu systematu konstytucyjnego. Głównym tedy przedmiotem sessyi przypadającéj 20. Grudnia, było owe *zdanie sprawy* o stanie królestwa i działaniach rządowych. Tylko z rzetelnego wystawienia tego obrazu mogły izby powziąć przekonanie: czyli dyktatura była nadal potrzebna, lub nie? Tak myśleli niektórzy członkowie rządu, między nimi i Lelewel. Nieszczęściem jednak uwzięto się ten obrad sejmowych porządek gwałtownym sposobem odmienić, a tém samem dalszemu ciągowi narodowego powstania nadać kierunek, który z jego zbawieniem nie przypadał do miary. Cała wina w tym względzie spada na samego marszałka. Ten z owego wieczornego posiedzenia pospieszył do generała Chłopickiego, gdzie w nocy radząc, samowładnie *odmienił* cały bieg sessyi sejmowéj, ułożony w rządzie tymczasowym. Równie samowładnie, ani proszony, ani upoważniony od nikogo, odmienił warunki dyktatury. W tych nowych warunkach, nie wiem czy narzuconych, czy tylko przyjmowanych od Chłopickiego (prędzéj ostatnie jak pierwsze) niknął nawet czas ograniczający dyktaturę; tylko „pozwalano deputacyi sejmowéj czuwać nad nią i odjąć jéj władzę“ — przemilczał jednak projekt Ostrowskiego, w jakimby to razie nastąpić miało. Jednem słowem, marszałek był nadzwyczajnie czynny téj nocy: brał na swą odpowiedzialność, na swą głowę los kraju. Wyżéj powiedziałem, co naród rozumiał przez dyktaturę i jakie przywiązywał wyobrażenie do władzy nieograniczonéj Chłopickiego. Lecz narodowi wolno było zostawać w błędzie co do *osoby* téj władzy, bo naród wyznania wiary Chłopickiego nie znał; marszałkowi zaś nie wolno było, niegodziło się dłużéj narodu w tym błędzie utrzymywać, bo marszałek Chłopickiego znał doskonale. Poznał on go jako członek deputacyi 17. Grudnia. Po téj deputacyi i w świetle téj deputacyi, zabiegi marszałka ku przedłużeniu, czyli ponowieniu dyktatury w ręku Chłopickiego,

stają się jawnemi *występkami stanu;* w każdym innym kraju, w każdéj innéj rewolucyi, ludzie tego, co Ostrowski znaczenia, téj wziętości, musieliby gardłem przypłacić za mniejsze nierównie przewinienie.

Dnia 20. Grudnia, o wpół do dziewiątéj z rana, Władysław Ostrowski otwiera sessyą, i wnosi projekt uchwały o dyktaturze, którego sam był autorem. Artykuł pierwszy tego projektu dawał generałowi Chłopickiemu „władzę najwyższą i najrozciąglejszą, *z któréj sprawowania do żadnéj odpowiedzialności pociąganym być nie może*“ — dawał mu dyktaturę; artykuł drugi brzmiał tak: „władza dyktatora skończy się, skoro ją dyktator sam z siebie złoży, albo, skoro deputacya sejmowa obierze w miejscu dyktatora innego wodza i skoro wódz ten dowództwo nad wojskiem obejmie, — od téj chwili dyktator od wszelkich zgoła czynności uwolniony zostaje.“ Deputacya sejmowa była tedy właściwie władzą najwyższą, mogącą w każdym razie sprawiedliwie czy niesprawiedliwie złożyć z urzędu Chłopickiego — była to więc *dyktatura dyktatury.* Komuż tę władzę nieograniczoną nad dyktatorem powierzał projekt do uchwały sejmowéj? Oto samemu marszałkowi czyniącemu wniosek i prezydującemu w senacie: ci zaś mogli sobie przybrać tamten trzech członków z izby poselskiéj, ten dwóch senatorów. Tym sposobem Ostrowski i Czartoryski (jak dalece i czy w rzeczy saméj ostatni wpływał do tego projektu, niewiem) chcieli przyjść do władzy absolutnéj w powstaniu, — chcieli oni mieć w Chłopickim wykonawcę swéj woli, a w członkach przybranych z sejmu, instrumenta powolne. Ze wszystkich moich wyobrażeń o władzy w powstaniu wynika, iż nikomu, tem bardziéj Władysławowi Ostrowskiemu i księciu Czartoryskiemu, za złe brać nie mogę, ani wysokiéj ambicyi w służbie publicznéj, ani dążenia do jedności, a tem samem sprężystości w zwierzchnim nad narodem przełożeństwie. Ten

duumwirat, posadzony nad dyktaturą Chłopickiego, byłaby to więc rzecz sama w sobie pożyteczna dla kraju, gdyby z jednéj strony w sejmie nie miała swéj podpory, a tém samem przez sejm, przez jaką inną fakcyą sejmową, panować chcącą, zniszczona być nie mogła, a z drugiéj, gdyby rzeczywiście nad Chłopickim jako *straż*, jako dyktatura dyktatury, moc, wpływ, wyższość zyskać mogła; gdyby naprzykład dozwalając mu sprawować władzę *nieograniczoną najrozciąglejszą*, zdołała go odwieść od wyznania wiary *stałego* i *nieodmiennego!* Lecz między dwoma władzami, równie absolutnemi, między rządem nieograniczonym i nieograniczoną tego rządu kontrollą, jakiż naturalny, prawny stosunek mógł zachodzić w powstaniu? Chyba ten, jaki zachodzi w Petersburgu między carem i senatem, a w Konstantynopolu między sułtanem i paszami! Car bowiem i sułtan są to despoci, pod wyższym jednak despotyzmem, ów szarfy, ten stryczka. Jeżeli dyktatura była w chęci narodu, jeżeli odpowiadała wyobrażeniom, które naród do takiéj władzy przywiązywał, w takim razie niepotrzebowała żadnéj straży, która służy tylko monarchicznéj albo republikanckiéj, prawami określonéj władzy. Jeżeli zaś nieodpowiadała włożonym na siebie przez naród obowiązkom, uchylić ją natychmiast wypadało. Na władzę nieograniczoną, wykraczającą, jest jedno tylko w polityce lekarstwo: *konspiracya* i *bunt*. Lelewel, którego poruszenia na tém posiedzeniu bacznie obserwować należy, wchodząc do izby, postrzega z niemałem zadziwieniem w ręku kolegów ten drukowany projekt o dyktatuturze; zbliża się więc do marszałka, i oświadcza mu, że ten projekt przedwcześnie kursuje. Na to odpowiedział marszałek, że przedewszystkiem wprowadzony będzie; — „ja go sam wprowadzę“ — dodał Ostrowski. Lelewel zapytywał go o *zdanie sprawy* wczoraj na rządzie udecydowane, co go tém więcéj obchodziło, iż przedsiębrał przymówić się jako minister do powieści

Leona Dembowskiego. „Wywodzić będę“ — mówił do marszałka, — „korzyści i potrzebę powołania generała Chłopickiego choćby na *dyktatora*, co się da pogodzić z trwalszem działaniem sejmu.“ Lecz marszałek odparł z żywością: — „wcale nie będzie zdania sprawy z działań rządowych.“ Było to zawiązać usta Lelewelowi, jako ministrowi. Ta samowolna zmiana rządowego sessyi sejmowéj programatu, obruszyła Lelewela; widząc to Ostrowski, wyraził się z większym jeszcze niżeli pierwéj przyciskiem: iż uchwała o dyktaturze *niezwłocznie i najpierwéj wniesiona być musi*; — zarazem wzywał on Lelewela, żeby się temu nie sprzeciwiał, i nieprzeszkadzał. „Zapewne, że będę milczał, *milczeć będę musiał*“ — to powiedziawszy, pospieszył Lelewel zająć miejsce obok Leona Dembowskiego, jako zastępca ministra oświecenia.

Po téj utarczce z Lelewelem zabrał głos marszałek w ten sposób: — „dwa ważne nader przedmioty mają dzisiaj zająć izbę, odczytanie protokółu sessyi 18. grudnia, i przelanie władzy najwyższéj w tak trudnych i naglących okolicznościach na tego, który najgodniejszym jest zaufania narodu! Ten drugi jest tak ważny, iż odczytanie protokółu odłożymy na koniec sessyi, a natychmiast przystąpimy do mianowania dyktatora, którym od dnia wczorajszego poprzestał być generał Chłopicki! „Oświadczał następnie marszałek, iż generał postanowił przyjąć dyktaturę pod pewnemi, i nieodmiennemi warunkami, na które się już zgodził. Wtedy sekretarz odczytał projekt uchwały powyższéj o dyktaturze. Marszałek zaś dodał: iż gdy mocnem jest postanowieniem generała Chłopickiego pod temi tylko warunkami przyjąć dyktaturę, dyskussya nad odmianą projektu przeczytanego miejsca mieć nie może, lecz nad tém tylko, czyli projekt całkowicie ma być przyjęty, lub też całkowicie odrzucony. Zaraz dwudziestu czterech zapisało się do mówienia. Najpierwszy głos był Teofila Morawskiego. Utrzymywał on, że

należało nadać Chłopickiemu taką tylko władzę, jaką posiada król według konstytucyi; wyliczając zaś attrybucye téj władzy konstytucyjnéj nie zapomniał nawet o rozdawnictwie orderów cywilnych i wojskowych, — tak dalece teorye konstytucyjne w Polszcze kongressowéj pomięszały i ścieśniły wyobrażenia niektórych reprezentantów! Po nim zabrał głos Franciszek Sołtyk i mówił coś o dyktaturze, ale bez związku ani z projektem Morawskiego, ani z projektem marszałka. Potem Wołowski mówił za projektem marszałka; Turski poparł Wołowskiego. Mazurkiewicz chciał wiedzieć, czy projekt był sporządzony łącznie z dyktatorem, czy też po prostu z jego strony izbie podany? Marszałek na to odpowiedział, iż napisany był *w obec* dyktatora. „Generał Chłopicki (mówił marszałek) w niczem nie odstąpi od tego projektu: trzeba go albo całkiem przyjąć, albo całkiem odrzucić.“ Ledóchowski mówił za projektem, Słubicki podobnie, ale nie mówił, tylko czytał niezmiernie długą i nudną dyssertacyą, która pomimo wzrastającego dla dyktatury zapału izby z częstemi ziewaniami była słuchana. Potem zabrał głos Wiśniewski, sam jeden nie dzielący uniesień izby i marszałka. Mówił on za Chłopickim i za dyktaturą, lecz chciał, żeby formy, na których stoją wszelkie obrady publiczne, przestrzegane były: — „w tak ważnéj rzeczy (są słowa Wiśniewskiego) obchodzącéj nie tylko Polskę, lecz całą Europę, czemuż, pytam się, nie mamy działać *rozważnie?* Przy kim jest inicyatywa prawa, czy przy rządzie czy przy izbie? Projekt Morawskiego winien być równie pod dyskussyą poddany. Jeżeli rząd nam przedstawia obecną uchwałę, *czemuż mówcy rządowi nieokażą nam jéj potrzeby,* nieprzedstawi grożących *zaburzeń* i *fakcyj?*“ Wiśniewski stawiał kwestyą na gruncie konstytucyjnym; chciał rapportu o stanie kraju; ale najbardziej tem wprawiał w kłopot marszałka, że się zapytywał, *przy kim jest inicyatywa* prawa? Projektu o dy-

ktaturze nie wnosił Chłopicki, bo już był złożył władzę: nie wnosił rząd tymczasowy jako trzecia osoba sejmu, bo, jakem wyżéj powiedział, porządek sessyi 20. grudnia w rządzie ułożony uległ samowolnéj, zupełnéj zmianie; wprowadził więc ten projekt sam marszałek, któremu dotąd żadne prawo téj prerogatywy nie udzielało. Marszałek lękając się rozpraw z tego powodu, któreby mogły rzecz całą wyświecić, nie dał na to Wiśniewskiemu żadnéj odpowiedzi, ale daléj pędził dyskussyą, czyli raczéj litaniją za dyktatorem, jakby owe słowa rozsądku na żadną uwagę nie zasługiwały. Dziesięciu pierwszych jedeu po drugim mówiło. Każdy o dyktatorze, *który nieodzownie ma być,* chodziło tylko o to jaki: czy samowładny czy określony? A marszałek na każdą objekcyą odpowiadał, że nie może być inny tylko taki, jakiego podana do rozwagi uchwała proponuje. Siedział Lelewel na ławie ministeryalnéj czekając rozkazów od izby, aby władze rządowe zapytane były co się z krajem dzieje? Izba w téj mierze, jako izba, nie miała żadnéj wiadomości; — *„więc na oślep radziła.“* *) Cóż naturalniejszego jak samych siebie zapytać czy kraj dyktatora potrzebuje? Cóż naturalniejszego jak dotychczasowe postępowanie dyktatora wziąć pod rozwagę? Lecz prócz Wiśniewskiego, którego marszałek uciszył, nikt podobnéj kwestyi nie rzuca! Czemuż jéj przynajmniej Lelewel nie wznieca, choćby przelotnem słowem jakiem? Ten zamiar zdaje się mieć na celu jego poruszenie z ławy ministeryalnéj do krzesła wojewódzkiego. Zasiadłszy wszelako między posłami, milczał Lelewel jak pierwéj. Rozprawa idzie wciąż, zawsze tym samym trybem. Drugich dziesięciu mówi — i tylko o samym dyktatorze! Roman Sołtyk oświadcza, „iż konieczność wymaga władzy, w któréjby się równie wojskowa jak cywilna połączyła;“ jako

---

*) Wyrażenie w rękopiśmie Lelewela.

regimentarz zapewnia izbę, iż uzbrojenie kraju bez władzy dyktatorskiéj byłoby wystawione na opóźnienie. Nie wiedział zapewne Sołtyk, iż dla tego tylko postanowiono regimentarzów, ażeby się kraj wcale nie uzbroił. Chomentowskiemu zdawało się nawet, że trzeba zamknąć dyskussyą jako już niepotrzebną. Lecz Trzciński mówił jeszcze za dyktaturą, „aby zniszczyć wszelkie *intrygi* i *fakcye*;“ aczkolwiek, jeźli gdzie były intrygi i fakcye, mieściły się w saméj tylko dyktaturze. Gustaw Małachowski te same, co Trzciński nastręczał powody: — „idzie tu o to (mówił) komu i jaką powierzyć władzę; co do pierwszego wszystkie głosy mianują generała Chłopickiego; to pierwsze pytanie rozwięzuje drugie, bo generał Chłopicki oświadczył, iż nie odstąpi od warunków, które podał. Ta stalowa wola zacnego męża jest nam rękojmią sprężystego sprawowania władzy, którą mu powierzamy, i tę mu powierzyć należy, bo czegoż się *nadużycia* władzy lękać mamy po dniu 29. listopada, dziś gdy wojsko bez wodza a rząd prawie na bruku, a nieprzyjaciel grozi! Nie traćmy czasu, i niezwłocznie przystąpmy do przyjęcia projektu.“ Czyż tylko *nadużycie* władzy mogło szkodzić powstaniu? Gdyby był Gustaw Małachowski jako poseł zażądał rapportu o stanie kraju, o stanie *uzbrojenia,* byłby się przekonał, iż *nieużycie* władzy jeszcze szkodliwsze skutki za sobą pociąga. Ale obłęd fatalny, niewstrzymany poryw unosił izbę. Wężyk Ignacy toż samo mówił. Po nim zaczął mówić Swidziński: — „konieczność, nie przekonanie pytanie rozstrzyga; głosuję za dyktatorem, lecz oświadczam zarazem, iż z tą władzą, cała odpowiedzialność, jaka na izbach za *całość*, *niepodległość* i przyszłe losy ojczyzny ciężyła, generał Chłopicki z nich zdejmuje, a na siebie bierze. Od niego więc jedynie dopominać się ich przed światem będziemy.“ Swidziński mylił się: od 17. grudnia, od wyznania wiary *stałego* i *nieodmiennego,* którem Chłopicki całość i nie-

podległość uroczyście odrzucał, odpowiedzialność za to wszystko spadała nie na niego, ale na izby, — na marszalka. Po Swidzińskim zabrał głos Biernacki w obronie projektu Morawskiego, i wnosił bez skutku, aby ten projekt Chłopickiemu był przełożony. Zwierkowski ubolewał, iż nie wolno było izbie układać projektu co do władzy, żądał atoli, aby deputacya, która miała wezwać Chłopickiego do objęcia dyktatury „wynurzyła mu główny cel naszéj rewolucyi, to jest: niepodległość, zmiany w konstytucyi i połączenie z królestwem prowincyi Litwy, Wołynia i Podola; te bowiem są główne zasady naszego powstania, te dążności wszystkich Polaków, i w tym duchu naród dyktatora upoważnia, aby działał i poświęcał życie i majątki Polaków.“ Szkoda, że Zwierkowskiemu nie przyszło wtedy na myśl wyznanie wiary *stałe* i *nieodmienne* Chłopickiego; wszak w jego obecności było wyrzeczone stanowczo; albo czemu na wiatr tylko powiedziawszy w jakim duchu Chłopicki powinien sprawować dyktaturę, nie żądał, aby to była ze strony sejmu *conditio sine qua non.* Po Zwierkowskim Szaniecki miał mowę za dyktatorem, którą zaczął od wyrazów: — „jesteśmy na okręcie wśród *bałwanów* bez sternika“ — a kończył nadzieją: „że Chłopicki będzie dla Polaków Waszyngtonem.“ Potem przymówił się Szymczykiewicz w nic nieznaczących wyrazach. Zaledwie usiadł Szymczykiewicz, kiedy Barzykowskiemu głos dano. Mowę Barzykowskiego, przynajmniej częściami powtórzyć tu muszę. „Naród polski (zawołał on z zapałem) potężny i wolny dziesięć wieków liczył bytu politycznego; lecz znękany pasmem niedoli uległ przemocy wrogów. Rozszarpyny, z rzędu narodów europejskich wykreślony został. Zgwałcone prawa ludzi, zdeptane prawa narodów, i zniszczona równowaga Europy. Odtąd ciągłe walki i wojny, i krew ludzka obficie roztaczana być musiała. Wrogi naszły ojczyznę sarmaty, kajdany dostały się jéj

synom w podziele; lecz jeżeli Polak został niewolnikiem, duch Polski nigdy ujarzmiony, nigdy zniszczony być nie mógł." — — Tu odetchnąwszy nieco, mówca rzecz swoją daléj ciągnął: — „Uprowadził ów Jan Henryk te święte orły białe po za bystre rzeki i po za grzbiety szczytnych Alpów, przedarł się przez krocie i tysiące najeżonych bagnetów, by szczepiąc je na obcéj ziemi, pokazał światu, iż Polska żyje w swych walecznych synach. A kiedy ów wielki bohatyr stanął na Lecha dziedzinie, Polak ujął za oręż, by walczyć za sprawę narodową i wierny swemu wskrzesicielowi do ostatniego kresu dzielił jego losy. Wódz zaś naczelny, gdy nie mógł do zwycięstw prowadzić, w ręce Boga uniósł honor Polaka!" Po takim wstępie, mającym wielki związek z dyktaturą, rzekł mówca z podwojonem uniesieniem: — „ten to sam duch zdziałał owéj pamiętnéj nocy 29. Listopada *roku bieżącego* te podziwienia godne czyny. Dziś znowu otaczamy orły nasze; a gdy naród przyjął rewolucyą za dzieło narodowe, i gdy każdy spieszy na jéj obronę, nieszczędzi krwi i majątku, wtenczas rycerstwo jest bez wodza, rząd bez naczelnika — o *smutne! smutne!* położenie"..... Tu szmer lekki powstał między słuchaczami, łzy się puściły z oczu mówcy; — izba podzielała jego rozczulenie. Przeszedłszy wreszcie Barzykowski do Chłopickiego, do strasznéj władzy Syllów i Maryuszów, wykrzyknął: — „W jednéj ręce ma spocząć i władza prawodawcza, i miecz wykonawczy! — Dreszcz mnie przechodzi! — krew w żyłach się ścina! — mamże ten projekt rozbierać? Mamże *postrzeżenia* moje nieść pod wysokie wasze światło dostojni reprezentanci narodu polskiego? Przebiegam szeregi wojska; wszyscy mówią: on jeden! on jedyny! — On to wie — on to uczuł — i żąda władzy bez granic itd.*).

*) Wyjątek ten z mowy Barzykowskiego, wzięty jest z diaryusza sessyi 20. Grudnia, ogłoszonego urzędownie drukiem w Warszawie.

Mowa Barzykowskiego zrobiła w izbie głęboką impressyą. Trzecich dziesięciu z kolei, niemal temi samemi wyrazami zaleca dyktaturę. Cóż czyni Lelewel? Czy nie przemoże na sobie, żeby jako minister *w nagłéj okoliczności* zażądał głosu dla sprowadzenia dyskussyi od uchwały dyktatorskiéj na właściwą drogę? Nie! Widzieliśmy, że nasamprzód z ławy ministeryalnéj przeniósł się do krzesła wojewódzkiego. Teraz z tego krzesła idzie do ławek arbitrów. Przechadzał się on więc z miejsca na miejsce, jak Grouchy pod Ligny z silną rezerwą opodal od placu bitwy; tym, którzy go się zapytywali dla czego coraz miejsca odmienia, odpowiadał: — „bo rzecz niegodnie idzie.“ — Wspominał potem Lelewel na usprawiedliwienie swoje, iż wątpił, ażeby, żądając głosu jako minister, ciągnącą się koléj mógł przerwać. Zresztą — takie było jego zdanie — wzywając izbę, żeby o stan kraju badała, czyżby się nie zdawał jako urzędnik samego siebie wyzywać? Uszłaby jeszcze ta konstytucyjna wymówka, gdyby nie mógł był natychmiast, dla oskarzenia władzy przed reprezentacyą, złożyć swego urzędu — a nawet uczynić to zaraz dla mocniejszego wrażenia, w ciągu sessyi. Rzecz szła więc daléj bez przerwy. Marszałek zdobywał uchwałę jakby szturmem: izba była powolną machiną w jego ręku. Patrząc na te obrady, zrozumiałem, czem mogą być sejmy w powstaniu. Wszelako pomimo téj uległości reprezentantów, pomimo, że wyzuli się nawet z uczucia godności, właściwéj każdemu ciału prawodawczemu, nie udało się jednak zostać marszałkowi (jak chciał mieć artykuł trzeci jego projektu) samowładnym, wespół z ks. Czartoryskim, dyktatury dyktatorem. Dążność ta przecie nieuszła baczności sejmu. Jan Ledóchowski żądał (jak był oświadczył na wczorajszém prywatnem zebraniu w resursie) aby deputacya mająca *strzedz* dyktatora, nie z osób mianowanych przez marszałka i prezesa senatu, ale z osób mianowanych przez

satne izby była złożona. „Chociaż znane mi są (mówił Ledóchowski) cnoty i poświęcenia tak prezydującego w senacie, jak marszałka, jednak zostawić im tę atrybucyą, byłoby to *ubliżyć* izbom.“ Marszałek wtedy wciąż ubliżał sejmowi, ale zaledwie w tym punkcie to postrzeżono. „Miałem już honor (odpowiedział marszałek) oznajmić, iż ten projekt nie może być szczególnemi artykułami dyskutowany, tylko, albo go całkiem przyjąć, albo całkiem odrzucić trzeba. Tyle tylko w téj mierze mogę uczynić (dodał), niech każde województwo po dwóch kandydatów wybiera, a ja honorem ręczę, że z ich tylko grona deputacyą wyznaczę.“ Znaczyło się to, iż z ośmiu województw miało być podanych szesnaście osób, a marszałek miał między niemi trzech sobie wybrać. Lecz wniosek Ledóchowskiego silnie został poparty. Wiśniewski, którego każde przymówienie się cechowało godność i roztropność, powiedział: „deputacya winna się składać z ośmiu członków, po jednym z każdego województwa. Na to się i generał Chłopicki zgodzi: inaczéj, byłoby to z ubliżeniem reprezentacyi; niechaj nie *od jednéj osoby* zależy czuwanie nad władzą jednéj osoby.“ Biernacki, lubo w innéj materyi, dodał jednakże tę uwagę: że więcéjby się z godnością izby zgadzało, aby podług swéj woli czy całość, czy artykuły projektu rozbierała.“ Zwierkowski chciał mówić za wyborem deputacyi przez izby, ale nie mógł dla powodów mało ważnych. Ledóchowski powtórzył natenczas z zapałem swój wniosek, a ponieważ istotnym prezesem senatu był ordynat Zamojski prezes komitetu śledczego w r. 1826., ponieważ dotąd żadna izb uchwała nie wyłączyła go z grona senatorów (od czego senat powinien był zacząć na sessyi 18. gdy przystąpił do rewolucyi), ponieważ w senacie było kilku innych członków tego komitetu: przeto Ledóchowski lękając się (słusznie czy nie słusznie, mniejsza o to) aby te, jak mówił *subjekta*, nie weszły do deputacyi, to jest do

władzy wyższéj od władzy nieograniczonéj dyktatora, posunął do tego stopnia swą podejrzliwość, iż przekładał izbie poselskiej, aby sama obrała członków senatu do deputacyi należeć mających. „Dziś jeszcze (tak mówił) prezydujący w senacie książe Czartoryski mógłby ustąpić miejsca prezesowi, gdyby ten przybył; a w takim razie włosyby nam *powstały na głowie,* gdyby się nam przyszło lękać, ażebyśmy ujrzeli w gronie komissyi wybranych członków dawnego komitetu śledczego.“ To zaostrzenie wniosku Ledóchowskiego, aby nie ubliżyć senatowi, izba poselska odrzuciła, przyjmując jednak zmianę artykułu 3. projektu marszałka, tak dalece, iż ten znudzony przymawianiem się reprezentantów, wreszcie z obawy, aby rzecz w dalszych z tego powodu rozprawach zupełnie wyjaśniona nie została, rad nie rad musiał nakoniec poddać pod głosowanie zmianę artykułu proponowaną przez posła jędrzejowskiego. W celu zapytania generała Chłopickiego „*czyli się zgadza na zmianę artykułu 3. uchwały*“ co do deputacyi nad jego dyktatorstwem czuwać mającéj, wyznaczył on zaraz deputacyą złożoną z ośmiu osób, na czele których był sam Ledóchowski. Było to ciężkie izby upokorzenie, ciężkie zaślepienie. Wysyłając delegacyą dla zaciągnienia opinii czy *zezwolenia* Chłopickiego na zmianę, któréj pragnęła, saméj sobie uwłączała; przestawała ona być reprezentacyą kraju, niedorastała do wysokości stanowiska, które mniemała już zajmować przez uznanie rewolucyi. Publiczność zbałamucona niecierpliwie nadsłuchiwała końca; gwardya honorowa, ci młodzi a nic niewiedzący, nic pojąć niezdolni studenci Szaniawskiego, ta cała zbrojna zfanatyzowana klientella szkockiego metafizyka Szyrmy, koniecznie chciała dyktatury i groziła posłom; pospólstwo otaczało sejm i także chciało dyktatora dla wyjścia z niepewności; Działyński Tytus oświadczał, że on i *trzystu innych* postanowiło zginąć, a niedać upaść Chłopickiemu;

adjutanci głównego sztabu, i adjutanci sztabów pomniejszych; *adjutanci* wszelkiego gatunku równie zapaleni jak akademicy Szyrmy, równie determinowani jak ci trzystu *Scewolowie* Działyńskiego także postanowili bronić dyktatury, bronić do upadłego. Był to więc terroryzm, — terroryzm nierozumu. Wpływ opinii zasejmowéj, jéj pressya na izbę sztucznie tym sposobem powiększona, sprawowała swój skutek; niektórzy izby członkowie ubolewali wprawdzie, że marszałek taką ze wszech stron napaść czynił, żeby wziąć uchwałę przemocą; lecz nikt nie miał serca, *nikt* nie śmiał przemówić z powagą, nie przeciwko absolutyzmowi żołnierskiemu, *bo ten był potrzebny w powstaniu,* ale przeciwko *osobie* do tego absolutyzmu powoływanéj.

Wróciła delegacya od Chłopickiego z *pomyślną* i *łaskawą* co do wyboru deputacyi odpowiedzią. Ledóchowski niezmiernie uradowany zawołał wchodząc do izby: — „przedstawiliśmy generałowi Chłopickiemu zmianę artykułu 3.; z ochoczością prawdziwie polską, z ochoczością znamionującą uczciwego człowieka przyjął nasze propozycye, nazwał je sprawiedliwemi, *a nawet więcéj jeszcze uczynił*, ponieważ żądał, aby w senacie pięciu członków zostało wybranych!“ Marszbłek uwielbiał dyktatora i powiedział, „iż nawet rysy twarzy jego cechuje wspaniałość.“ Ale ci ludzie mylili się względem Chłopickiego. Ten bowiem daleki, żeby się miał uchylać z pod dozoru sejmowego, był owszem bardzo rad temu, ile że całą odpowiedzialność za skutki swego systematu tym sposobem z siebie przenosił na izby, i sejm za politykę dyktatury solidarnie odpowiedzialnym czynił. W tym celu nietylko na pięciu senatorów i ośmiu posłów, ale byłby, gdyby się to tylko uczynić dało, pozwolił z ochotą, aby cały senat i cała izba poselska składały deputacyą, która nad nim czuwać miała. Izba poselska projekt marszałka tym sposobem poprawiony odczytany po trzykroć, nie-

chcąc nawet przystąpić do wotowania, ogłosiła za przyjęty *jednomyślnością*. Zaledwo poseł jędrzejowski sprawił przymówieniem się swojém, iż tę uchwałę, dla dopełnienia przepisów konstytucyi i prawa, stwierdzono głosowaniem szczegółowem. Było 108. *affirmative;* jeden (Morawskiego) *negative;* 93. wotowało bez żadnego warunku; czternastu, w liczbie których był sam marszałek z dodatkiem *przez wzgląd na konieczność.* Gdy przyszła koléj na Lelewela, który do głosowania z pomiędzy arbitrów znowu wrócił do krzesła poselskiego, wyraził on swój *dodatek* w ten sposób: „*w tego rodzaju obradach, jakeśmy dzisiaj mieli, zdania mego objawić nie mogę:* jednak *affirmative.*" Powiedział to nie bez wrażenia na izbę. Rozszedł się szmer zadziwienia. Takiém przeciwieniem się zniszczenie zdania i głosu różnie tłumaczone było. Poseł Barzykowski powtarzał, „że Lelewel milcząc więcéj mówi od nas mówiących." Wreszcie izba odetchnęła, i ciężar ją gniecący zrzuciła z siebie; przyjęta uchwała dyktatury poszła do senatu; doniesiono o tém i generałowi Chłopickiemu.

Senat przyjął projekt także jednozgodnie, i izbę poselską o tém uwiadomił. Potém wyznaczono deputacyą, według artykułu 3. uchwały. W izbie poselskiéj wybór padł na Jana Ledóchowskiego, Franciszka Sołtyka, Morawskiego, Swirskiego, Barzykowskiego, Stanisława Jezierskiego, Ignacego Wężyka i Wiśniewskiego; w izbie senatorskiéj: na wojewodów Michała Radziwiłła i Paca, na kasztelanów Kochanowskiego, Wodzyńskiego i Gliszczyńskiego. Marszałek wezwał następnie członka, który na sessyi 18. Grudnia trzymał pióro, aby odczytał protokół téj sessyi; protokół ten został podpisany przez wszystkich obecnych członków izby, których było stu trzynastu *).

*) Posiedzenie 20. Grudnia przez czas długi w Warszawie jedni nazywali *drugą*, inni *pierwszą* sessyą sejmową. W relacyi

Wieczorem w izbie poselskiéj, gdy ta już połączyć się miała z senatem, — tam bowiem miał przybyć dyktator po odebranie swego dyplomatu — wywołano kwestyą o *manifest*, któryby imieniem sejmu do Europy przemówił. Chciała izba uroczyście sprawę narodu polskiego wytoczyć przed sąd opinii powszechnéj, i tylko co saméj sobie mocy do tego nieodjęła nagłością téj dyktatorskiéj uchwały! Marszałek zabrał głos i powiedział: — „jest projekt, aby przed zalimitowaniem sejmu dopełnić ważnéj czynności, już wprawdzie protokułem sessyi 18. Grudnia zastąpionéj, to jest: aby wydać manifest, któryby wyjaśnił przyczyny i zamiary rewolucyi naszéj. Wzywam sekretarza do odczytania przygotowanego w tym celu projektu." — „Już nie czas — już nie czas" — powtarzał kilkakrotnie Lelewel, — „bo dyktator już obrany, już tedy sejmu działanie ustało!" Uśmiech Lelewela, coś nawet sardonicznego w tych wyrazach, które z przyciskiem wymawiał, uderzyły posłów. Zaczęli się w około niego zgromadzać i pytać, coby przez to rozumiał? Lelewel tłumaczył im, jak mógł najdobitniéj, *„że już sejmu*

obudwu posiedzeń, którą już we Francyi jako materyał do tego dzieła, skreślił poseł jędrzejowski, czyniąc zadość prośbie autora, jest to wyrażenie: „dnia 20. Grudnia rzucona myśl, jakoby tego dnia *pierwsza* sessya sejmowa się odbywała, z wielkiem oburzeniem odrzucona została." Któż tę myśl rzucał? oczywiście nie kto inny tylko członkowie deputacyi 17. Grudnia, między nimi i marszałek, który dyktatora o tem zapewnił. Winienem tu uczynić uwagę, iż protokół sessyi 18. Grudnia, składający się z *czterech* stronnic i umieszczony na czele protokółu sessyi 20. Grudnia z napisem *odpis urzędowy* w książeczce przez marszałka wydanéj w Warszawie nie jest protokółem sessyi 18. ale raczéj treścią protokółu, z pewnemi odmianami, które się w protokule urzędowym nie znajdowały. W tym ogłoszonym przez marszałka autentyku niemasz nawet wzmianki, kto i oczem mówił na tem pamiętnem posiedzeniu 18. Polityką więc marszałka było, tę sessyą ukrywać niejako w cieniu, a wychylać, ile możności na widok sessyą dwódziestego.

niema, że wszelka czynność sejmowa bez poprzedniego złożenia z urzędu dyktatora, byłaby buntem przeciwko jego *prawéj* władzy;“ wszakże podawał on jeszcze ten środek: zawiadomić senat, że dziś izby połączyć się nie mogą, i zaraz na całą noc nad manifestem zasiąść. Lecz i w tém zdawał się czas tak naglący, że nawet wręczenia dyplomatu dyktatorskiego do jutra odłożyć nie śmiano; a zatém zniosła się tylko w téj mierze z senatem izba poselska; do napisania manifestu sejmowego wyznaczono deputacyą, ażeby wspólnie z deputacyą nad dyktatorem czuwającą ten manifest ułożywszy, w imieniu sejmu ogłosiła. Zastrzeżone to zostało protokularnie, i do protokułu zasady manifestu, skreślone naprędce przez deputowanego Zwierkowskiego, wciągnione. Zaraz potém izba ruszyła do senatu, gdzie się odprawił, za przybyciem generała Chłopickiego akt wręczenia dyplomatu dyktatorskiego. Przemawiali do niego prezydujący w senacie i marszałek. Pierwszy między innemi powiedział te słowa: — „przekonani jesteśmy o twoim sposobie myślenia — polegamy zupełnie na twojéj zdolności, na twoim niezłomnym charakterze, i na *słowie* prawego Polaka.“ Daleki jestem od tego, żebym w tych wyrazach księcia Czartoryskiego chciał upatrywać jakową skrytą dwuznaczność; wiem, że Czartoryski równie jak inni, jak marszałek i Lelewel, mniemał, iż zapach prochu, że powietrze obozowe starego, w gruncie serca prawego żołnierza i Polaka wyprowadzą z fałszywéj polityki objawionéj 17. Grudnia. Z tém wszystkiém jakież było to *słowo* Chłopickiego, na którém Czartoryski (mówiąc podług faktów) polegał albo raczéj mógł polegać? Oto, „że do niczego innego się nie obowięzuję tylko do zachowania w całości królestwa.“ Na tém się skończyła sessya 20. Grudnia. Dyktator wyszedł z zamku dawnych królów polskich około godziny 9. wieczorem, z władzą, jakiéj po wygaśnieniu bohatyrskiego rodu Piastów, Po-

lacy żadnemu królowi swemu sprawować nie pozwolili. Lud chciał wyprządz konie z jego powozu; ale na to niepozwolił Chłopicki, a nie mogąc uniknąć téj oznaki przywiązania narodu, szedł piechotą do swego pomieszkania, w liczném, w niezliczoném towarzystwie mieszkańców stolicy, wśród radosnych okrzyków: *niech żyje!* Miasto natychmiast oświecono.

Słowa Greka, który powiedział: *bij a słuchaj*, powinniby Polacy, biorąc oręż na cara moskiewskiego, zawżdy obracać wspak i mówić do siebie samych: *bij a milcz.* Ta jest wielka reguła narodowego powstania: bić i milczyć. Sejm zrobił przeciwnie w rewolucyi 29.: pierwéj mówił, a dopiero potém chciał bić. Ztąd, jeźli w to pilniéj wejrzeć zechcemy, poszło wszelkie złe. Rewolucya miała cudowne instynkta. Naród, jak widzieliśmy, chciał działać, nie rozprawiać. Ale wola narodu została zgwałcona. Ten, któremu naród 5. Grudnia dawał władzę nieograniczoną, zamiast korzystać z téj jednomyślności, zamiast użyć dla zbawienia Polski téj władzy, używał jéj ze szkodą sprawy, dla tego, *że jéj wcale nieużywał.* Chłopicki bezczynny przez te dni kilkanaście, nadto wiele czasu zostawił Polakom. Rewolucya przez ten cały czas próżnowała w mieście. W téj bezczynności władza jednego, władza nieograniczona, poniosła znaczny uszczerbek; straciła połowę swojéj mocy, a poddając się dobrowolnie pod wyższą władzę, pod władzę sejmu, nadawała powstaniu charakter konstytucyjny, niezgodny z jego naturą. Rewolucya pozwalając się *uznawać* sejmowi, dyktatura pozwalając się mianować sejmowi, stawiały tym sposobem sejm na czele wszystkiego. Reprezentacya kongressowéj Polski, z któréj powstanie nie wypłynęło, zamieniła się w rząd tego powstania, — stawała się jego władzą najwyższą. Pierwsze jednak wystąpienie sejmu na tę scenę było bardzo świetne. Ośmnasty Grudnia, zawiódł kontrrewolucyą. Izba porwana przez opinią sta-

nęła od razu na wysokiem stanowisku. Wychodząc z 18go Grudnia jako z zasady swojéj, działając ciągle w tym samym duchu, byłaby pewnie ocaliła rewolucyą, — byłaby się stała jéj drugą kolebką. Lecz wszystko zeszło się razem, wszystko się sprzysięgło, aby izbę strącić z téj wysokości, aby ją poniżyć na zawsze. Sessya 20. Grudnia przekonywa: że łatwiéj nierównie *stu kilkudziesięciu*, czy przestraszyć, czy znaglić pozorem dobra publicznego do szkodliwéj dla kraju uchwały, czy jakimkolwiek sposobem sprowadzić z prostéj drogi zbawienia, jak jednego by też najmniéj odważnego człowieka przestraszyć, znaglić i zmusić, aby to czynił, czego niechce, aby tam szedł, gdzie niechce. Posiedzenie to było dziełem i tryumfem kabały, od nocy 29., od samego początku podkopującéj sprawę publiczną. Marszałek, prawy Polak, w gruncie duszy najuczciwszy człowiek, Czartoryski równie zacny, równie uczciwy, jak marszałek, stali iednak na czele téj kabały przez omamienie, przez słabość charakteru, przez słabość głowy, przez złe i krzywe pojmowanie polityki narodowéj, przez złe i krzywe pojmowanie wojny narodowéj. Obadwa rozumieli, że Chłopicki tęgi żołnierz, wsiadłszy raz na konia, nie złoży szabli, póki nie zwycięży. Obadwa rozumieli, że wszystko jedno, czy się bić będzie pod Warszawą, czy w Litwie, czy w imieniu króla konstytucyjnego, czy w imieniu 29. Listopada, byle pobił, byle zwyciężył Moskalów. Obadwa się mylili, jako ludzie nieświadomi wojny. Do tego błędnego widoku wojny, któréj pragnęli obadwa, jako dobrzy Polacy, przyłączył się równie omylny widok wewnętrznego stanu naszego, którego się obadwa zarówno lękali, jako źli politycy. Rozumieli oni, że jeden tylko Chłopicki zdoła utrzymać na wodzy anarchią, jakobinów, rewolucyą społeczną, chociaż ani anarchii, ani jakobinów, ani rewolucyi społecznéj u nas nie było. Sejm 18. Grudnia odrzucił systema Chłopickiego. Oni przeto postanowili to, co sejm

18. Grudnia zrobił, *odrobić*, — i dokazali swego, wszystko w najuczciwszych, w najrzetelniejszych dla kraju intencyach. Sessya 20. Grudnia poszła według ich myśli. Sejm przystąpiwszy do rewolucyi 18. Grudnia, we dwa dni przystąpił za staraniem swego marszałka do kontrrewolucyi; 18. wotował jednomyślnością niepodległość i całość, 20 także jednomyślnością wotował dyktaturę, to jest: tylko ośm województw i konstytucyą; tam uchwalając byt i życie, tu śmierć dla narodu. A zatem władza najwyższa, władza wyższa od dyktatorskiéj, była sprzeczna, była niezgodna sama z sobą; nie miała ani swéj woli, ani swéj opinii. Zwracam uwagę czytelnika na ten moment narodowego powstania, na ten moment ciała prawodawczego, które z charakteru obywatelskiego większości swojéj prawe i uczciwe, z pojęcia ogólnego sprawy ułomne i niedołężne, bez talentu, bez natchnienia, bez wielkości, odpowiadającéj natchnieniu i wielkości narodu, mniemało jednak, że ten naród reprezentuje, i śmiało i bez żadnéj potrzeby, co większa, nawet bez *mandatu*, któryby je do tego upoważniał, rzucało się do kierunku rewolucyi 29. Listopada. Odtąd wszystkie sprawy téj rewolucyi zostają pod rządem sejmu, z sejmu wypływają, do sejmu się odnoszą. Odtąd sejm, i nikt tylko sejm bierze na siebie całą i wyłączną odpowiedzialność przed historyą, przed narodem, przed Europą za bieg dalszy i koniec téj rewolucyi.

Przystępuję teraz do drugiéj epoki dyktatury generała Chłopickiego.

Ta druga dyktatura, którąby *legalną* czyli *sejmową* nazywać trzeba, wyspowiadawszy się deputacyi sejmowéj na dniu 17. Grudnia z rzetelnych swoich zamysłów, co do dalszego kierunku rzeczy publicznéj, działała w duchu *wyznania wiary* stałego i nieodmiennego, pod strażą reprezentacyi kongressowéj Polski. W organizacyi wewnętrznéj téj władzy zaszły pewne zmiany to jest: że roz-

wolnienie machiny rządowej przez wprowadzenie do niéj nowych elementów, bardziéj się jeszcze zwiększyło. Ogrom, labirynt władzy urósł niezmiernie. Skład jéj z góry do dołu, od dyktatora, aż do ostatnich szczebLów administracyi, pozostał ten sam co w pierwszéj epoce. Lecz od dyktatora wyprowadziwszy linią do góry, prawdziwie babilońską wieżę zbudowano. Nad dyktaturą była deputacya sejmowa; nad deputacyą był sejm: piramida wybiegła więc pod same obłoki, i gubiła się w obłokach. Deputacya mogła wedle upodobania swego, w każdym momencie złożyć z urzędu dyktatora; sejm mógł deputacyą odwołać w każdym momencie: nie było więc nigdzie stałego, niewzruszonego punktu. Kraje spokojne, potężne, bezpieczne, nieostałyby się przy takim rządzie, nie dopiero insurrekcya, mająca do czynienia z najsprężystszym w Europie gabinetem, z najprędszym i najenergiczniejszym absolutyzmem. Lecz w Warszawie téj prawdy nie miano na względzie. W Warszawie, po ulegalizowaniu władzy dyktatora, czuwanie nad tą władzą dogadzało, pochlebiało miłości własnéj, ambicyi sejmowéj. Deputacya była kontenta, że sprawowała rodzaj dyktatury nad dyktaturą; sejm był kontent, że tę *dyktaturę dyktatury* w mądrości swojéj stworzył i pod swemi miał rozkazami. Urzędowali więc posłowie, senatorowie, reprezentanci, urzędowali wszyscy w całem znaczeniu tego wyrazu: bo każdy członek izby, czy był ministrem, czy pod ministrami, czy był w deputacyi, czy żadnéj funkcyi nie sprawował, jako poseł, jako senator był (przynajmniéj w rozumieniu własnem) cząstką wszechwładztwa ludu, cząstką władzy konstytucyjnéj króleskiéj, cząstką władzy dyktatorskiéj nieograniczonéj, cząstką, atomem, pyłem, czemkolwiekbądź, ale zawsze *czemś,* i to się im wszystkim niezmiernie podobało. Oni mówili: dla tego zrobiliśmy rewolucyą! Sejm wszedł całym sobą w powstanie; napełnił je sobą i rozwikłał się w powstaniu,

jako się rozwijają rośliny pod powierzchnią wody, któréj jeszcze żaden wietrzyk nie zmarszczył; nad którą burza z północy, niezadługo oberwać się mająca, żeglowała wysoko pod niebiosami, zwarta cała w drobnym jeszcze punkcie, potem w jasnym, lazurowym, cienkim, powiewnym obłoku, — dla doświadczonego sternika już *strasznym*, ale dla posłów sejmowych, senatorów, wojewodów, kasztelanów, ministrów zastępców, *podzastępców*, reprezentantów wszelkiego gatunku, niewidzialnym i dalekim.

Dyktator *na mocy uchwały obu izb sejmowych*, — bo pod tym długim tytułem, nie rymującym z lakonicznością władzy absolutnéj, wychodziły niektóre jego rozporządzenia, — rozwiązał rząd tymczasowy, a na miejscu jego postanowił *radę najwyższą narodową*, kierować mającą pod sterem dyktatury administracyą kraju. Do składu téj rady powołani zostali: książę Adam Czartoryski Władysław Ostrowski, książe Radziwiłł, Leon Dembowski i Barzykowski. Ogólną attrybucyą Rady najwyższéj było: opatrywanie skarbu publicznego w fundusze, wykonywanie urządzeń dyktatora, zapewnienie *wojsku i narodowi* żywności, czuwanie nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju, nakoniec: rozkrzewianie ducha narodowego *i prostowanie opinii publicznéj;* albowiem być może, iż dyktator myślał, że jego opnia była prosta, a opinia publiczna, opinia narodowa, krzywa. Zastępcy ministrów zostali ci sami: Joachim Lelewel wyznań religijnych, Tomasz Łubieński spraw wewnętrznych, Izydor Krasiński wojny; skarb tylko i bank dostały się pod żarząd naczelny człowieka gruntownie obeznanego z interesami tych dwóch wydziałów, Ludwika Jelskiego. Jelski prezes banku przed rewolucyą, przystępował do sprawy rewolucyjnéj z wyższem usposobieniem administracyjnem, którego nabył pod sterem Lubeckiego; wchodził w ten zawód z talentem, z gorliwością cechującą młodą ambicyą, z wyobrażeniami, które odpowiadały dążności narodu,

a których jeszcze rząd nie podzielał*); wszakże rewolucya nie umiała go zatrzymać na tem ważnem stanowisku, bo znać jéj przeznaczeniem było albo niedopuszczać do władzy zdatnych i dzielnych ludzi albo pozbywać się czemprędzéj jeźli którego przypadkiem zastała w rządzie. Zastępcy ministrów mieli głos doradczy w radzie. Stósunki między władzami zostały te same; a raczéj powiedziećby trzeba, że jak w pierwszéj dyktaturze, tak w téj drugiej nie było związku mogącego ułatwić ruch machiny rządowéj. Przeciwnie zachodziła między jéj częściami coraz większa dyzharmonija; głowa była większa od całego korpusu; więcéj ważyła, niżeli cały korpus. Elementa reprezentacyjne psuły wszelaki ład; niszczyły wszelką równowagę. *Straż*, deputacya sejmowa postanowiona przez sejm dla czuwania nad najważniejszemi interesami powierzonemi dyktatorowi, rozebrała między siebie w rozmaitych szczeblach posłuszeństwa służbowego stopnie, na których członkowie téj deputacyi przestali reprezentować wolę sejmu a zaczęli być ramieniem władzy rządzącéj, do któréj kontrolowania wpływ

*) Zasługuje na uwagę, że Jelski już jako minister skarbu sam jeden ze wszystkich ówczasowych urzędników, nie obawiał się wynurzyć swéj opinii co do kierunku interesu publicznego w obec dyktatora. „Uczęszczał on na sławne wieczory *Kuryera Polskiego*, odbywające się pod prezydencyą Wincentego Niemojowskiego, i pisywał do Kuriera artykuły polityczne, z których jeden pod tytułem *wypadki i ich kierunek*, jako pismo ministra, szczególniéj zaś przyjaciela Lubeckiego, stwierdza to wszystko, co tu powiedziałem o duchu i postępowaniu Rady administracyjnéj. To świadectwo Jelskiego oddane prawdzie jest nadto ważne, żebym tu nie miał przytoczyć niektórych jego wyrażeń.

I tak pisze Jelski pod dniem 23. Grudnia w Kuryerze Polskim:

„Pozostanie wątpliwem, czyli nienależało rozbroić wojsk carewicza w środku naszych kolumn leniwym ku granicy dążących krokiem; *carewicza do Warszawy sprowadzić* i z odezwami w jego imieniu choćby ze szczupłem oddziałem wojska wkroczyć do Litwy.

ich był obmyślony. Czynię tę uwagę ponieważ, tak usilnie wprowadzano w insurrekcyą porządek konstytucyjny, ponieważ przez konstytucyą jak przez pryzmę wszystko widzieć chciano. Dla czegoż sejm, który z ciała prawodawczego stawał się sejmem *rządzącym*, nie zachowywał przynajmniéj tego prostego ogólnego prawidła: że reprezentanci, którym dozorować rząd polecono, nie powinni się byli rzucać do funkcyj wykonawczych? Być zarazem kontrollą władzy i częścią władzy jéj sędzią i organem: nosiło to na sobie cechę tak niepowściągnionego w urzędowaniu upodobania, że tylko piętnastoletnia pod tym względem nieczynność poselska, że tylko piętnastoletnie, zupełne pod Wielkim księciem usunięcie reprezentacyi od rządu, te ekscessa wytłumaczyć zdołają. Rozumiałby kto, iż sejm nagle w jednym miesiącu, w jednym dniu, w jednéj chwili powetować pragnął, iż przez lat piętnaście krajem nie rządził — iż Moskale wcale się mu *wtrącać* do administracyi nie pozwalali.

Ta deputacya sejmowa, i z innych jeszcze względów, jako straż, jako *kontrolla*, wysokiemu swemu w porządku

---

Takby może działał geniusz. Przyłączyłby korpus Litewski do naszéj sprawy, stolicę Litwy opanował; a cesarz byłby razem dowiedział się, że pożar powstania ogarnął wszystkie dawnéj Polski prowincye."

Pytam się teraz: czegoż innego chciał klub 2. i 3. Grudnia? Dla przyczyn prostych znajduję szczególniéjsze upodobanie w tem, żeby wygrzebywać z niepamięci to wszystko w rewolucyi naszéj co się za tą dążnością klubu oświadczało. A ponieważ klub ten nazywano zbiorem *szaleńców*, entuzyastów, idzie mi więc przedewszystkiem o opinije zgodnę z opinijami klubu tych ludzi, których o exaltacyą żadną miarą posądzić nie można. Dla tego rozszerzyłem się nad planem kampanii zaczepnéj Chrzanowskiego. Dla tego przytaczam słowa Jelskiego. Chrzanowski i Jelski oświadczając się każdy w swoim sposobie za ideami pierwszego klubu silniéj zapewne krytykują Radę administracyjnę, wydział wykonawczy, rząd tymczasowy, dyktatora, sejm, niżeli ci którzy zostawali w jawnéj oppozycyi z temi władzami.

konstytucyjnym przeznaczeniu nie odpowiadała. Jéj obowiązkiem było wchodzić w przeszłe, rozbierać bieżące czynności dyktatora, tem bardziej, iż, gdy skutkiem zabiegów marszałka na sessyi 20. grudnia, rząd tymczasowy nie mógł zdać sejmowi rapportu o stanie królestwa, izby tylko przez tę deputacyą powziąć mogły jakąkolwiek wiadomość o tém, co się w kraju działo. Właściwie dyktator absolutny i za nic *nieodpowiedzialny*, jak chciała mieć uchwała sejmowa i kontrolla takiego dyktatora były jak już namieniłem dwie rzeczy, dla których niemasz w polityce dziszejszéj nazwania: bo takie dwie władze ani się pojąć, ani oznaczyć we współ — istnieniu swojem nie dają. Wszelako ponieważ raz na tę błędną drogę naprowadzono sprawę publiczną, ponieważ dyktator przystał na deputacyą: przeto nic téj władzy innego niepozostawało, tylko z bliska dyktatora uważać, pobudzać go, znaglać do działania w duchu sessyi 18. grudnia, a jeźliby się sprzeciwiał, złożyć natychmiast z urzędu. Deputacya, nie wiedząc może tego, była dyktaturą dyktatury; zostawała ona w tym samym stosunku względem sejmu, w jakim się w r. 1793. *wielki komitet zbawienia publicznego* względem konwencyi znajdował. Téj jednak ważności swojéj uznania, jako wypływu najwyższéj władzy w kraju, deputacya sejmowa nie miała. Zgromadzała się w sali konferencyjnéj senatu w godzinach wieczornych, słuchała zdania sprawy z działań dyktatora i rady najwyższéj, wchodziła niekiedy w szczegóły czynności ministra wojny. Lecz czy to dla tego, że niektórzy jéj członkowie byli zarazem członkami rządu; czyli też, że urojona potrzeba utrzymania generała Chłopickiego opanowała jéj zdanie, bądź inne względy, dość, iż zamiast rzeczywistéj straży najważniejszych interesów kraju, został przy niej tylko pozór sejmowéj kontroli. Zwykle zdawano deputacyi rapporta z czynności rządowych *nie poparte*

żadnemi dowodami, posiedzenia schodziły na niczem, deputacya nie wiedziała o niczem, — i *milczała*.

W takim składzie rządu, pod takim jego dozorem, *uzbrojenie* nie mogło iść ani nagléj, ani porządniéj jak w pierwszéj dyktaturze. Chłopicki nie otrzymawszy jeszcze żadnéj odpowiedzi na pierwszy swój list pisany do cesarza, wyprawił z drugim listem adjutanta swego podpułkownika Wyleżyńskiego do Petersburga. Co to nowe pismo zawierało? Niewiem; lecz łatwo się jego treści domyślić; wiem tylko, że pod wpływem téj nowéj illuzyi pokoju i zgody, przygotowania do wojny krępowały, wstrzymywały te same co w pierwszéj dyktaturze względy miejscowe i zewnętrzne. Rautenstrauch, Sałacki i inne duchy moskiewskie, jakby niezadługo miało wrócić panowanie cesarza i króla, ochłonąwszy z początkowego przerażenia weszli znowu w służbę, i do ważnych czynności użyci zostali. Sałacki jako generał inżynjeryi miał sobie powierzone wydatkowanie amunicyi; korespondował z Knoryngiem dowódzcą kirysyerów moskiewskich, korespondował i z innymi Moskalami tak sam, jako i za pośrednictwnem panny Sałackiej córki swojéj, która z nimi zostawała przed rewolucyą w ścisłych stósunkach. Rautenstrauch pracował a raczéj burmistrzował w kommissyi wojny, któréj niedołężny minister Izydor Krasinski żadnego o interesach tego wydziału nie miał wyobrażenia. Koło ministra sekrétarza stanu, — bo był nim ciągle Krysiński sekretarz dyktatury, — skupiał się coraz gęstszy zastęp równie podejrzanych figur. Łubieńscy nie zapominali o sobie; podjęli się być liwerantami żywności dla wojska; kazali sobie wyliczyć na ten cel *pięć milionów* złotych polskich ze skarbu publicznego, — jakby innych nie było naglejszych wydatków, — jakby insurrekcya potrzebowała płacić za to gotówką, co na miejscu za *bony* mieć mogła, co nawet darmo w rekwizycyą brać mo-

gła, — jakby wreszcie summa pięciu milionów zachowana na potrzeby niepochybnéj wojny nie była dla powstającego narodu ogromnym, nieocenionym kapitałem! Ale ta przemożna, podła i chciwa familija Łubieńskich, rozprzestrzeniona w powstaniu jako polip, zamierzała pierwéj złupić sprawę, nimby ją jawnie zdradzić jakowa sposobność się wydarzyła. Rembieliński Rajmund, stary i biegły organizator wypracował dla dyktatora projekt dotyczący magazynów żywności. Podług Rembelińskiego główne magazyny należało zakładać na lewym brzegu Wisły, a filijalne tylko po traktach na prawym, dla tymczasowego użytku wojska. Rembieliński protestował się najmocniej szczególniej przeciwko magazynom w Augustowskiem, ile że wiedział, iż na przypadek wojny zamiarem dyktatora było działać odpornie pod Warszawą. To przełożenie doświadczonego urzędnika Chłopicki odrzuca, i *pozwala* Henrakowi Łubieńskiemu zakładać przed linią bojową w Augustowskiem ogromne magazyny! Łubieński jako liwerant, upatrywał w tem zysk własny, częścią aby uniknąć kosztów transportu zakupionych już przez siebie zapasów z prawego brzegu na lewy, częścią nawet, być może, dla przymilenia się Mikołajowi, ażeby jego wojskom gdy wkroczą w granicę królestwa, na razie nie zabrakło żywności. Rembielinski radził, aby nietylko magazyny, ale nawet ludność i wszelaki dobytek uprowadzić zawczasu z prawego brzegu na lewy; nastawał, aby tę ludność na lewym brzegu w dobrach narodowych ulokowano; postrzegłszy jednak, iż wszystko dzieje się w rządzie wedle upodobania Łubieńskich, iż oni wszystko mogą u dyktatora, podał się do dymissyi i wyjechał z Warszawy.

Brak broni palnéj kładła dyktatura za główny powód opieszałości swojéj w organizacyi; nowéj piechoty; nie czyniąc wszelako żadnych starań ku zwyciężeniu téj *mniemanéj* przeszkody. Są przypadki, — czego nigdy dostatecznie wypowiedzieć nie zdołam, — są, mówię, przy-

padki, w których zbrodnią jest przyznać się rządowi: „że tego lub tego nie *może*, że tego lub tego nie ma!“ Wyrazu nie *mogę* rewolucya nie pojmuje. Wyraz ten powinienby być wyrzucony z mowy powstającego narodu. Jakto! w mieście liczącem sto pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, w kraju tak jak Polska nadwiślańska natchnionym, cały rozum i cała energia rządu nie wystarczyły na założenie i pomknienie raptowne jednéj fabryki, jednéj produkcyi techniczéj? Są przypadki w których cały geniusz rządu w jednéj się zamyka fabryce. Polacy byli w tym przypadku. Potrzebowali karabinów, a więc dyktatura powinna je była kazać sporządzać pod karą śmierci. Za pięć milionów, które Łubieńskim dała na zboże, siano i owies, mogła była w kilkunastu dniach sprowadzić pięćdziesiąt tysięcy karabinów z Austryi, z Pruss, — z saméj nawet Moskwy. Jakaż w tém loika, żeby trwonić pieniądze na rzeczy, których kraj ma do zbytku, a nie przepłacać rzeczy, na których zależy zbawienie kraju?

Mobilizacya powstań wojewódzkich w téj epoce wyproszona przez radę najwyższą, częścią przez opinią powszechną wymuszona, ledwo na jaki wzgląd zasługuje. Postanowienia dyktatora z dnia 25. Grudnia, siliły się ruszonemu z miejsca w pierwszéj dyktaturze, nowemu zaciągowi, tak pieszemu jak jezdnemu, nadać organizacyą, a raczéj tylko postać powierzchowną, nieco więcéj wojenną. Chłopicki w tym celu kazał nareszcie gwardye ruchome massować w bataliony, na wzór batalionów piechoty linijowéj. Każdy batalion zawierał cztery kompanije; każda kompanija dwa plutony. W sztabie batalionu byli płatni: dowódzca batalionu, jeden podporucznik, adjutant batalionu i jeden lekarz; w kompanii: kapitan, jeden porucznik i dwaj podporucznicy. Prócz tego, batalion miał płatnych podoficerów 48, doboszów 8, żołnierzy 250; wysokość płacy dla kapitana i dowódzcy ba-

talionów: $1/3$ część żołdu linijowego. Ta formacya *za-linijowa* była więc tylko zbliżona do linijowéj. Płaca, jak w poprzedniéj epoce, szła ze składek obywatelskich. O wcielaniu jeszcze ani myślano. Bataliony dopiero po zupełnem skompletowaniu przejść miały na etat kommissyi wojny. Szwadrony jazdy podobne otrzymały urządzenie; każdy szwadron miał: dowódzcę, kapitana, dwóch poruczników, dwóch podporuczników, jedenastu podoficerów, 2 trębaczy i 150 jeźdzców. Trzecie bataliony *linijowe* już prawie były wszystkie gotowe: niektóre przyłączono do pułków; czwarte bataliony dochodziły, ale bardzo powoli. Te bataliony nie miały kaszkietów; dawano im *czapki*, z czego późniéj, z uszczerbkiem nie małym ducha i karności, urosło nazwisko *czapkarzy* czy *czapników,* w wojsku bolesne. Efekta żołnierskie ściągano z trudnością. W komorach moskiewskich pozostało mnóstwo mundurów, płaszczów, kaszkietów, nawet broni; tego wszystkiego, jako własności *Najjaśniejszego Pana,* tknąć się dyktator zabronił najsurowiéj. Organizacya trzecich dywizyonów jazdy (piątych i szóstych szwadronów) lepiéj postępowała, dzięki niezmordowanym staraniom generała brygady Dwernickiego, któremu tę czynność poruczono, który, dla szybkiego przywiedzenia do skutku, walczyć musiał z nadzwyczajnemi przeszkodami, z wstrętem dyktatury, z lenistwem urzędników kommissyi wojny, z chciwością liwerantów i z Rautenstrauchem. Dwernicki pałał najwyższym entuzyazmem. Rzec można, iż rewolucya 29. w Warszawie, wyprzedziła tylko na chwilę akt powstania, do którego on w Sieradzu, w brygadzie strzelców konnych, którą komenderował, od wypadków lipcowych poczynił był wszelkie przygotowania. Przeznaczony po rewolucyi do organizowania trzecich dywizyonów dziewięciu pułków kawaleryi, generał ten powołał natychmiast dymissyonowanych z całego kraju. Ci dymissyonowani, oraz młodzi ochotnicy, przybywając ze-

wszĄd tłumnie, wkrótce potrzebną liczbę jeźdzców zapełnili. Ale koni brakowało Dwernickiemu. Bank i liweranci przez kommissyą wojny ugodzeni, w przeciągu trzech tygodni ledwo 400 koni dostarczyli; a powinni byli dostarczyć trzy tysiące. Dwernicki nadaremno pisywał o to do kommissyi wojny. Przełożenia jego zostawały bez odpowiedzi; musiał nakoniec zanieść skargę na tę władzę do dyktatora. Trzeba się było prawować z rządem, żeby to nawet wykonać, co on więcéj dla pozoru, jak dla rzeczy saméj stanowił. Poruszony żywemi naleganiami Dwernickiego Chłopicki, polecił kommissyi wojny, aby zdała sprawę z powodów tego opóźnienia i zarazem, aby wynalazła środek jak najprędszego dostarczenia potrzebnéj liczby koni. Kommissya przywołuje do Warszawy Dwernickiego, oświadcza mu swe nieukontentowanie, iż ją oskarżył, zapewnia go przytem, „iż niewidzi żadnego innego sposobu dostarczenia koni“ i żąda, aby Dwernicki podał jéj projekt, „za którego uskutecznienie sam będzie odpowiedzialny.“ Bez namyślania się podał projekt Dwernicki, aby z każdych 20 dymów, w całym kraju dostawiono mu koni za tę samę cenę, którą liwerantom płacono. Wyrachował on, iż taka liczba wystarczy i dla kawaleryi i na pociągi dla artyleryi. Rautenstrauch czynił nad projektem uszczypliwe postrzeżenia; wynajdował co raz nowe trudności; jednem słowem: starał się przekonać Dwernickiego, iż kraj żadną miarą dostarczyć nie zdoła koni do piątych i szóstych szwadronów. Dwernicki, którego każda zwłoka niecierpliwiła, każda niechęć oburzała, nową zanosi skargę na Rautenstraucha i na kommisyą wojny; udaje się o to do rady najwyższéj, — do deputacyi sejmowéj — do dyktatora, porusza wszelkie władze i tym sposobem ledwo nie ledwie *pozwolenie* zyprowadzenia do skutku organizacyi trzecich dywizyonów jazdy zyskuje. Chłopicki zatwierdził jego projekt, — lecz Rautenstraucha nie

usunął. Dwernicki sam zajął się skupowaniem koni; uzbrojenie i osiodłanie dostarczył mu kommissoryat; ubranie gotowe w komorach pułkowych znalazł. Lecz nowa przeszkoda zaskoczyła tę organizacyą. Dwernicki widząc, że obszerne stajnie w Skierniewicach były próżne, kazał je zająć nowo formującéj się kawaleryi, któréj w Łowiczu niemiał gdzie podziać. Dyktator dowiaduje się o tém i przywołuje natychmiast Dwernickiego do głównéj kwatery. „Cożeś zrobił generale?“ — rzekł do niego, — „albož niewiesz, że Skierniewice należą do Wielkiego księcia?“ Powiedziawszy to, zalecił Dwernickiemu najsurowiéj, aby zaraz te stajnie, jako będące w dobrach Wielkiego księcia, ewakuować kazał. Więc ani koni dla jeźdzców, ani stajen dla koni: osobliwsza organizacya! cóż dokładniéj nad te szczegóły znamionować może dążność władzy pod strażą sejmową działającéj?

Pomimo licznych zewsząd napomknień, pomimo tonu dzienników berlińskich i petersburskich, nie mógł jeszcze Chłopicki wyjść z fatalnego swego omamienia co do skutku missyi Lubeckiego i Jezierskiego, a mianowicie listów, które sam pisał do cesarza. Miał on jeszcze wojnę za rzecz bardzo wątpliwą i o tyle tylko do niéj starań przykładał, ile się to zgadzało z potrzebą stoczenia w najgorszym razie jednéj walnéj bitwy pod Warszawą, oraz ażeby nie zrazić zupełnie wojennéj, natarczywéj opinii kraju. Za plan kampanii zaczepnéj siedział już Chrzanowski w Modlinie. Tylko co nie spotkał los podobny Dwernickiego, który, organizując nową jazdę, ciągle wśród tych zatrudnień uwagę swoję obracał do wojny i co do sposobu prowadzenia jéj, wiele razy tylko wydarzyła się okazya, nastręczał dyktatorowi różne myśli, różne projekta. Dwernicki niemógł ani wyobrazić sobie, coby to za Polska być miała bez Litwy, Wołynia i Podola. Ponieważ kochał ojczyznę wielką i niepodległą,

był więc dobrym strategikiem; to jest: żołnierzem, chcącym walczyć za ziemię, nie za fikcye konstytucyjne. Téj strategii, któréj ogólne pojęcie równie z głowy jak z serca jego wynikały, plan dyktatora wcale nieodpowiadał. Dwernicki myślał od samego początku o wyprawie na Wołyń, jakby w wieszczem przeczuciu sławy i nieszczęść, które mu los wojny z uskutecznienia tego przedsięwzięcia gotował. Ale Chłopicki, aczkolwiek Szembek popierał Dwernickiego, ani sobie o tém wspominać nie pozwalał. „Dopiero gdy pobijemy Moskalów pod Warszawą" — mówił, — pomyślimy o Wołyniu i Podolu;" obecnych zaś w Warszawie Wołynianów, Podolanów, gdy coraz żywiéj przekładali mu potrzebę poruszenia tych ziem byle jakim oddziałem regularnego wojska, zbywał pamiętną w dziejach tego powstania odpowiedzią: — *„ani jednéj skałki niemam dla was."* Ponieważ tedy kampania pod stolicą zdawała się być niezmiennem dyktatora przedsięwzięciem, wielu wojskowych, przed innemi Dwernicki, starał się go przekonać o potrzebie ubezpieczenia przynajmniéj stolicy, ubezpieczenia czterech województw na lewym brzegu Wisły. Bardzo łatwo naprzód przewidzieć było można, iż oprócz głównéj armii pod Dybiczem od Brześcia spodziewanéj, inne mniejsze korpusy wtargnąwszy w województwo lubelskie, pociągną od Puław ku Warszawie, aby w chwili ataku Dybicza od Pragi, zagrażały stolicy z lewego brzegu Wisły, a tém samem baczność i siłę polską rozdwajały. Wychodząc z téj zasady, tak w środku, jak ku końcowi Grudnia nasuwał Dwernicki dyktatorowi myśl oddzielnego partyzanckiego korpusu, mogącego mieć, według losu oręża, dwojakię przeznaczenie: *nasamprzód* wstrzymać postępującego od Lublina nieprzyjaciela, pobić go, a potem wpaść na Wołyń, utrudzać tym sposobem transporta żywności i pobór rekrutów dla armii Dybicza; *powtóre* zaś, jeźliby się go pobić nie udało, przynajmniéj manewrować nad Bugiem i spo

sobić się do przejścia téj rzeki, dla odciągnienia z lewego brzegu Wisły oddziałów moskiewskich, coby ubezpieczyło Warszawę z téj strony, oraz województwa lubelskie i sandomierskie. Wystawiał Dwernicki dyktatorowi, iż oddzielenie do tego partyzanckiego korpusu kilku pułków kawaleryi, w połowie staréj w połowie nowo uformowanéj, niesprawiłoby wielkiego osłabienia w główném armii polskiéj, ile że jazda na prawym brzegu Wisły dla położenia miejsc lasami i błotami okrytego, tak dalece czynną i użyteczną być nie mogła. Lecz te wszystkie przełożenia były daremne!

Dotąd uważałem dyktaturę szczególniéj jako machinę rządową. Jakie naród w pierwiastkach o téj władzy i o sobie samym pod jego sterem powziął rozumienie, nie potrzebuję zapewne czytelnikowi przypominać. Byłoby rzeczą równie zbyteczną, gdybym się chciał szerzyć nad tém, jak dalece nadzieje kraju omylone zostały. Mnóstwo interesujących szczegółów mógłbym przytoczyć dla poparcia téj nieszczęśliwéj prawdy: ale i te które już przytoczyłem, wyświecają ją dostatecznie. W ogólności wszystko poszło źle. We wszystkiém mieścił się zaród upadku. Instytucye i ludzie za równo sprzysięgli się ku zagładzie téj sprawy. Od 29. upłynęło cztery tygodnie, ani jednego kroku nie postąpiliśmy naprzód; przez ten cały czas mówiąc bardzo wiele, urzędując zapamiętale, wchodząc w siebie, drobniejąc na bruku warszawskim. Nieprzyjaciel pozierał zdala na te sprawy nasze, cieszył się z tego i krzepił siły swoje. Lecz ta strona dyktatury całego jéj obrazu nie stanowi. Jest jeszcze inna strona téj władzy; są jeszcze inne konsekwencye tego zgubnego systematu zwłoki, konsekwencye więcéj społeczne jak polityczne, których pomimo wszelaki wstręt, jaki we mnie wzbudza bliższa rozwaga téj materyi pominąć, nie mogę. Naturalnie ten silny i ognisty pociąg narodu, ta gwałtowna potrzeba eksystowania,

ta trawiąca nas gorączka udzielnego bytu, do którego sytości inne doszły narody, porwane nagle i rozwinione we wstępném boju, byłyby niepochybnie rozżarzyły tę insurrekcyą na większéj daleko przestrzeni. Powstanie w Polszcze potrzebuje stepu i czystego powietrza; tylko tém żyje, że na miejscu nie stoi. Żyje ziemią, oddycha ziemią, bo mu tylko o ziemię idzie, — i o nic tylko o ziemię. Lecz rewolucyi zamkniętéj w mieście, do jednego miasta ze wsząd zmierzającéj, zabrakło tego zdrowego pokarmu. Musiała tedy *wejść w siebie*, i szukać niebezpiecznéj strawy we własnych wnętrznościach. Ta cała niezmierna czynność, z któréj wyniknęły wypadki 29. pomknięta daléj bronią najezdną wystarczała zapewne na zdobycie oderwanych od rzeczy pospolitéj krajów; powściągnięta raptownie obrócić się musiała wewnątrz i sprawiła we *własném* gnieździe pewien stan zapalny, pewne rozjątrzenie. Przed rewolucyą nie było żadnych partyi; o tyle przynajmniéj, że pod wspólnym uciskiem nikt nie dostrzegł ich oznak powierzchownych. W pierwszych chwilach powstania różne widoki publicznego interesu, a zwłaszcza nie jednaki w nim udział osób, podzieliły stolicę, z nią część kraju. Jedni działać, drudzy zastanawiać się chcieli; jedni powoléj, drudzy nagléj przystępowali do sprawy. Z tém wszystkiém na dyktatora była zgoda powszechna. Chłopicki mógł tedy łatwo zatrzeć tę początkową niejedność przez zajęcie umysłów wielkiemi rzeczami; ale że nic nie robił, dał przeto czas i sposobność do rozwinienia się owym pierwszym niesnaskom. Różnicę opinii we względzie środków ratowania kraju, odmienny sposób widzenia sprawy, początkowe nawet uchybienia w téj mierze, zaczęto powoli tłumaczyć przez *różnicę stanów*. Powstały nazwiska partyi *arystokratycznéj* i partyi *rewolucyjnéj*. Dość jest czasem naznaczyć jaką pozycyą społeczną, dość jest wymówić pocichu nazwisko partyi w zaburzeniach, żeby się

partya urodziła, — niekiedy tam nawet, gdzie jéj przedtém niebyło. *Panowie*, to jest możniejsi, bogatsi, których ani urodzenie ani prawo nad równość szlachecką, obywatelską w Polszcze nie wywyższało, nazwani partyą, nazwani arystokracyą, nie protestowali się przeciwko temu w kraju naszym fatalnemu nazwaniu. Owszem zdawało się, że mieli w niém jakoweś upodobanie, kładli bowiem obok imion swoich obce tytuły: moskiewskie, austryackie, pruskie; pisali się *hrabiami*.

Kiedy kto w Polszcze zezwala na to, żeby mu mówiono *panie hrabio* w rewolucyi, zdaje mi się być podobny owemu młodemu *kamerjunkrowi*, który (wypadek ten zdarzył się rzeczywiście) w nocy 29. gdy zaczęto strzelać na ulicach, przywdział natychmiast swój paradny mundur dworski i wyszedł, rozumiejąc, że go to przeciwko pospólstwu ubezpieczy. Tytuł ten nie polski, już dla tego samego nikczemny, że pochodził z nadania monarchów, którzy Polskę rozszarpali, wzięto za cechę *rassy*, kasty. Byli tedy hrabiowie w powstaniu, — byli arystokraci. Stanowisko społeczne, jakby placówka, gdzie szyldwach koniecznie zginąć musi, zostało oznaczone. Nazwisko, prędzéj późniéj tych, co je noszą, prowadzące na rusztowanie, weszło w mowę pospolitą. Dział jeden towarzyski, jedna grupa stanęła! Nie wchodzę w prawa, opisuję fakta. Niemasz nic delikatniejszego, nic draźliwszego nad poruszenia tego rodzaju w społeczeństwie. Każdy dział, każde wyosobienie, każde stawienie się takie daje początek innemu wyosobieniu, innemu działowi. Ponieważ stanęła grupa arystokratyczna, musiała więc także przez samą reakcyą powstać grupa demokratyczna. Ztąd nazwisko partyi rewolucyjnéj, równie fatalne, równie niepotrzebne jak partyi arystokratycznéj, — bo Polacy w powstaniu nie powinni się *przezywać!*

Do dwóch *grup* temi charakterami mniéj więcéj wydatnie oznaczonych, (już jednak niewątpliwie eksystu-

jących w powstaniu) przybyła niebawem trzecia, i nieznacznie stanęła w środku między dwoma pierwszemi. Nie była to jeszcze partya, ale było to coś, co bez wyraźnego, udeterminowanego koloru przedzielać zwykło jednę partyą od drugiéj. Piętnastoletnia monarchia konstytucyjna, jak wspomniałem w pierwszéj części tego dzieła, miała na sejmach w roku 1818. i 1820. dwa ważne i chlubne momenta. Bracia Niemojowscy naczelnicy ówczesnéj opozycyi, w któréj województwo kaliskie przed innemi trzymało przodek, zyskali w obywatelstwie nie małą wziętość, szczególniéj za prześladowania, które z tego powodu rząd przeciwko nim wymierzał. Obadwa przybywszy po 29. do stolicy byli u celu silącéj się na powitanie ich i przyjmowanie publiczności. Niemojowskich noszono na ręku w Warszawie; odbierali zewsząd dowody powszechnego i zasłużonego szacunku. Wszakże popełnili oni jednę tylko nieroztropność: pozwolili się nazwać *Kaliszanami*, a raczéj nie postrzegli tego. Niewiedząc o niczém, niemając w swych prawych, obywatelskich sercach nic takiego, zkądby jakoweś wyosobienie, jakowaś fakcya prowincyonalna urość mogła, zostali albo raczéj powoli *zostawali* partyą, — partyą kaliską prowincyonalną. W pierwszym entuzyazmie horyzont społeczny bywa u nas jako dzień jasny; fakcye w Polszcze, jak chmury nawalne w czystém powietrzu, tworzą się nieznacznie: z drobnych partykularnych interesów, najczęściéj z nazwań nasamprzód dowcipnych, potém złośliwych, które jedna strona przyjmuje zrazu z uśmiechem, które potém druga strona narzuca z uporem, których nakoniec, gdy przydomek wejdzie w kurs, bronić trzeba z zawziętością. To kaliskie nazwanie utwierdziła w sposobie najniewinniejszym kaliska nauka, — *kaliska wiara.* Wincenty Niemojowski, brat starszy, uczony i dowcipny statysta według autoramentu monarchii konstytucyjnéj otworzył wieczory, zwane wieczorami *Kuryera Polskiego,*

gdzie się zbierali wespół z całą prawie młodzieżą 29, redaktorowie, publicyści, profesorowie, poeci. Wszyscy mieli dla niego ten respekt, jaki się należy powadze obywatelskiéj, zasłudze, talentom. Wszyscy go kochali, bo nie było nadeń w towarzystwie milszego człowieka. Niemojowski był prezesem téj licznéj redakcyi. Nazywano go: *panem Wincentym*. On się podpisywał: *juvenis*, albo *veritas*. Artykuły polityczne, które umieszczał w Kuryerze, miały dążność konstytucyjną; celem jego było: powstanie wsztukować w ramy monarchii konstytucyjnéj. Lecz Wincenty Niemojowski nie przestawał na kawałku Polski nadwiślańskiéj, jak rada administracyjna. Chciał on tylko kartą konstytucyjną nadwiślańskiéj Polski pokryć całą ziemię naszę. Tego nauczał w dobréj wierze. Ztąd bliższa determinacya stronnictwa: partya kaliska, a konstytucyjna znaczyło jedno.

Jakkolwiek trudnoby było, a nawet może niezgadzałoby się z ścisłą prawdą historyczną, chcieć w téj już epoce oznaczyć wyraźniéj granice, cel, teoryą tych oddziałów, niemniéj przeto powiedzieć trzeba, iż byli 1. *hrabiowie* podług autoramentu pruskiego, austryackiego i moskiewskiego, których zwano arystokratami, — 2. *konstytucyoniści* podług autoramentu monarchii konstytucyjnéj zachodniéj, — 3. *rewolucyoniści*, których dążność przybierała potém różne, także obce charaktery, w Polszcze, szczególniéj. W Polszcze powstającej tyle było, i tyle jest jednomyślności co do celu powstania, iż jeżeli się umysły rozdwoją, potrzeba cudzoziemskiego słowa na oznaczenie partyi. Źle się stało, że te nazwania weszły w obieg. Dyktatura, powtarzam, wszczepiła w Polskę powstającą te tak niebezpieczne, tak różne kierunki; ponieważ łatwo temu zapobiedz mogła przez zajęcie umysłów większemi rzeczami, — przez ukrócenie wewnętrznego ruchu zewnętrznym, jak życzył sobie naród. Wprawdzie odcienia, różnice, powody do silnych wstrzą-

śnień w towarzystwie były jeszcze przed dyktaturą, były przed rewolucyą; ale dyktatura bezczynnością swoją sprawiła, iż się odezwały przed czasem. Ta jest strona społeczna téj władzy.

Właściwie nie tak partye, jako raczéj symptomata partyi miały miejsce. Nazwijmy to wreszcie jak chcemy, dość, że był już zawiązek, początek domowego niepokoju w téj sprawie. Ten wypadek zmienia całe pytanie. Ponieważ różne się objawiły kierunki, różne widoki, idzie więc teraz o to: który z nich najłatwiej mógł się rozwinąć? Ponieważ były trzy sztandary, któryż z nich był narodowy? Niechaj mi tu wolno będzie zrobić jednę uwagę. Rozbierając tę tak delikatną, bo *społeczną* kwestyą, czuję, że obowiązkiem moim jest wyrażać się z jak największą precyzyą. W saméj rzeczy, w jéj pierwiastkach panuje jeszcze wielki nieład, — nigdzie ani pewności, ani stałego wyznania wiary; partye bowiem powstają, rodzą się, albo odradzają niewiedząc o tem. Dla tego więc trzeba w chwytaniu tych co chwila mieniących się rysów, w oddawaniu téj całéj tak jeszcze ruchoméj fizognomii społeczeństwa, w oznaczaniu tych gestów tak jeszcze wątpliwych, niepewnych, wielkiéj ostrożności, aby zawiele o rzeczach z początku drobnych nie powiedzieć, szczególniéj, aby nic w nikogo nie wmówić. Do charakterystyki i ocenienia tych podziałów w Polszcze przyjąłem zasady, których znaczna część rodaków nie podziela, wiem o tem. Lecz były one zasadami mojego sposobu myślenia, mojego nawet, — o ile działać mógłem, — postępowania w rewolucyi. Cieszę się, że ich dzisiaj w opisywaniu wypadków tego powstania zmieniać nie potrzebuję. Insurrekcya, — podług moich wyobrażeń, nie jestto stan normalny narodu. Kraj powstający dąży do tego ażeby był niepodległy. Nim to nastąpi, potrzebuje tylko tęgiego, absolutnego, żołnierskiego rządu. Cały zaś porządek społeczny, wszystkie funkcye uorganizowanego,

niepodległego bytu ustają w takiem położeniu. Z tąd teorya absolutyzmu *tymczasowego*, o którego potrzebie byłem najmocniéj przekonany w całym ciągu powstania, o którego potrzebie dla Polski powstać mającéj, dzisiaj równie silnie jestem przekonany. Dla stronnika absolutyzmu wojskowego, który zaciera wszelkie barwy w towarzystwie, z tego osobliwie punktu tymczasowości: czemże tedy mogą być partye w powstaniu? Oto tylko przedwczesną dojrzałością, niejako targaniem się, rzucaniem na wszystkie strony zbyt skwapliwego płodu. Naród udzielny, bezpieczny na granicach, a naród powstający, są to dwa położenia, dwa stany bardzo różne. Pod względem społecznym: w narodzie udzielnym interessa powiększéj części materyalne, rozmaite, ogromne, stanowią także ogromne rozmaite działy zwane *partyami*. Ale naród powstający nie może się dzielić na takie części, bo niema różnych sprzecznych ze sobą interessów materyalnych, bo ma jeden tylko główny i najpierwszy interes *bytu*, który nad wszystkiemi innemi, dopóki stanowczo roztrzygniony nie zostanie, *despotycznie* panuje. W Polszcze powstającéj jakiż naprzykład interes moralny lub materyalny mógłby stanąć na równi obok interesu *niepodległości?* Wolność może najliczniejszéj klassy? Usamowolnienie, uposażenie, oświecenie włościan? Ważna zapewne kwestya, ale zawsze podrzędna, bo nie tylko potrzeba, aby *chłop* był wolny i oświecony, w Polszcze, aby miał kawałek ziemi, aby został obywatelem tego kraju, ale potrzeba przedewszystkiem, aby obadwa, to jest: *chłop* i *szlachcic* nie ulegali ani Moskwie, ani Prussom, ani Austryi. Chłop i szlachcic, otoż dwa główne pierwiastki Polski. Obadwa stanowią jednę całość. Komuby przyszło na myśl rozerwać tę całość i interessa dwóch składających ją części postawić jeden naprzeciw drugiego tak ażeby walczyły ze sobą wśród walki z wspólnym zewnętrznym nieprzyjacielem, ten bez wątpienia dogodziłby

Moskwie, ale nie Polszcze. Naród powstający nie może się dzielić na części; interessa tych części przeciwne sobie nie mogą w czasie powstania walczyć z sobą; zatem niemasz partyi w powstaniu.

Taka jest reguła ogólna. Lecz pod dyktaturą ta reguła złamana została. Zjawiły się odcienia opinii; powstały nazwiska pàrtyi; powstał ruch wewnętrzny zawsze absorbujący część sił potrzebnych do pokonania zewnętrznego nieprzyjaciela. W takim razie cóż zostaje ludziom prawym, kochającym ojczyznę? Oto położyć w to całą swą usilność, ażeby jedna opinia, jedna partya, wzięła stanowczą przewagę nad innemi.

W narodzie udzielnym, potężnym, szczęście, cywilizacya, ruch, postęp, zależy na ciągłem i regularnem układaniu się do wagi, do miary ile możności równéj wielkich sprzecznych interesów tak moralnych jak materyalnych. Życie takiego kraju jest ciągłą i równą walką tych interessów. Ale co innego insurrekcya! Zrozumiejmy raz tę wielką prawdę. Insurrekcya, to zmartwychwstanie ojczyzny, powinna mieć jeden tylko kierunek; a zatem we władzy jednę tylko opinią. W takim stanie równa walka, równa gra interessów, opinii w społeczeństwie odbiją się koniecznie we władzy. Władza reprezentująca różne opinie, złożona z różnych opinii przestaje mieć jeden kierunek; a zatem jest słaba; a zatem sprawa niepodległości kraju prędzéj lub późniéj upada.

Aby powstanie wzięło jeden tylko kierunek, potrzeba aby we władzy, w rządzie powstania panowała jedna tylko opinia. Aby w rządzie jedna tylko opinia panować mogła, potrzeba aby w spółeczeństwie jedna opinia, jeden interes wziął przewagę nad innemi. Najlepiej kiedy niema żadnéj partyi w powstaniu. Lecz jeżeli się przed czasem zjawią partye, lepiej daleko, tysiąc razy lepiej, aby jedna partya *którakolwiek* pokonała inne partye,

aniżeli iżby wszystkie zostawać miały w ciągłéj i równéj walce ze sobą.

Ponieważ w insurrekcyi jedna partya powinna inne partye w niwecz obrócić, to jest: *wcielić w siebie*, łatwo więc podług téj zasady ustanowić miarę partyi. Tą miarą jest *siła*. Siła tedy, *nie moralna wartość pryncypiów społecznych*, siła materyalna, siła wpływów, talentów, majątków, rozumu, konneksyi, siła potrzebna do zawojowania w społeczeństwie innych opinii, innych interessów, fakcyi, ażeby powstanie przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi wzięło jeden kierunek, ażeby we władzy tego powstania jedna panowała opinia: ten jest punkt, z którego cenić i uważać będę partye w powstaniu narodu polskiego. Nic łatwiejszego jak zakrzyczyć tę maksymę: argumentów dostarczy każdy romans polityczny, każda ideologija romansowa, każdy traktat szkolny. Lecz nam potrzeba Polski, nie frazesów, bytu nie retoryki. Naród polski potrzebuje środków zbawienia, nie sentencyi filozoficznych; aby kiedyś znowu mógł powstać, powinien przedewszystkiem wiedzieć: dla czego dotąd tak bezowocne były jego usiłowania w téj mierze?

Z tą miarą w ręku stawiam kwestyą na tym gruncie: która z trzech partyj naszych pod dyktaturą i w dalszym ciągu mogła dwie inne pokonać? Która zatem mogła stać się partyą *narodową?* Ażeby odpowiedzieć na to zapytanie, trzeba pierwéj rozwiązać inne niemniéj ważne: co te partye wyobrażały — czego chciały — gdzie miały swoję podporę? Wszędzie indziéj partye wyobrażają inseressa społeczne, wypływają z klas, ze stanów, i w interessie tych wielkich oddziałów występują na widok. Lecz w Polszcze, lecz osobliwie w ostatniéj rewolucyi polskiéj, wielkie interessa towarzyskie, wielkie działy towarzyskie, jednem słowem *socyalizm* nie był zasadą partyi. Partye w ostatniéj rewolucyi naszéj miały wcale inny początek. Wypłynęły one *nasamprzód* z ró-

żnego sposobu widzenia rzeczy publicznéj po 29. listopada, z różnego udziału *osób* w powstaniu, z różnéj roli, którą *osoby* w niem grały; *powtóre* z różnych modyfikacyj bytu politycznego; którym Polska ulegała po rozbiorach, z różnych kolei, przez które naród przechodził po stracie udzielności swojéj, — z różnych stanów, różnych epok *pogrobowego jestestwa* Polski. Podział kraju zrodził różnicę opinii co do środków odzyskania niepodległości, i co do przyszłéj formy bytu! Otóż całe źródło partyi w rewolucyi 29., różnemi pochrzconych nazwiskami. Były to więc raczéj odmienne systemata polityczne, niżeli *teorye społeczne.* Z najdawniejszych czasów pozostały *familie*, i nie wygasł duch możnych rodzin. Te chlubiły się, że dzisiejszą Polskę utrzymują ze starożytną w związku, którego nie rozerwały polityczne klęski narodu i wewnętrzne niesnaski. W rzeczy saméj potrzeba, aby naród miał pamięć dawnych czasów swoich, aby się nie stał jak Francya gładką tablicą, na któréj każdá rewolucya co innego pisze, na któréj każda rewolucya, jak gąbka ściera dawniejsze napisy. Nie tylko teraźniejsza Polska powstała, ale razem z dawniejszą, i roztworzył się grób jéj starych myśli! Arystokracya mówiła, że te myśli reprezentuje, na ich czele stawiała księcia Adama Czartoryskiego, wywodząc jego ród od Jagiełłów. Dwie główne po rozbiorze epoki kraju uszczuplonego w granicach, konstytucyjne upowszechniły wyobrażenia. Księstwo warszawskie, i królestwo znalazły także swoję reprezentacyą w powstaniu. Były reprezentowane w sejmie. W sejmie województwo kaliskie miało najczęściéj większość; w województwie kaliskiem najwięcéj znaczyli dwaj kaliszanie Niemojowscy; Niemojowskich przeto trzeba mieć za naczelników partyi konstytucyjnéj, która równie jak arystokratyczna, chciała Polski w dawnych granicach, ale niewątpliwie swobody konstytucyjne, wolność konstytucyjną wyżéj nad ziemię ceniła. Partya rewolucyjna, na

któréj czele stał Lelewel, nie miała swego ugruntowania, ani w czasach nierozdzielonéj jeszcze Polski, ani w księstwie, ani w królestwie. Była to jeszcze *utopija;* był znak bez zastępu w obec arystokracyi i konstytucyonalizmu; był nawet zastęp, ale bez karności, co na jedno wychodzi, jakby go wcale nie było. Ta partya chciała reprezentować przyszłą Polskę.

Co do *siły,* zaprzeczeniu nie podpada, że arystokraci (przywiązując do tego nazwania ówczesne tylko, miejscowe znaczenie) mieli największe majątki, najrozciąglejsze konneksye, pod pewnym nawet względem najwięcéj biegłości w sprawach, to jest: mieli prawie wszystko, co potrzeba do ukonstytuowania się w przeważne stronnictwo, do utworzenia mocnéj ligi, któraby wszystko skoncentrowała w sobie, wszystko zwróciła do jednego celu i zawładnęła ogólnym popędem. Lecz widzieliśmy, jakie było dotąd ich postępowanie w rewolucyi. Nasamprzód występują na scenę jako nieprzyjaciele powstania; odbudowują stary rząd; wchodzą do niego, — mocują go całym kredytem swoim, nawet tą popularnością, jaką zyskali z okazyi sądu sejmowego; porozumiewają się z Wielkim księciem; ułatwiają mu ustęp z królestwa; gwałcą zatem rewolucyą na miejscu, wyrządzają narodowi niepowetowaną krzywdę. Pokonawszy rewolucyą w mieście, ubezpieczają się przeciwko niéj dyktaturą; otaczają dyktaturę; legalizują dyktaturę w sejmie. To pasmo wykroczeń przeciwko rewolucyi, niepomnażało ich wziętości. Mogli zostać silną partyą, mogli zostać *partyą narodową,* mogli nadać swój wyłączny kolor powstaniu, ale, że działali od samego początku źle, że działali kontrrewolucyjnie i niepolitycznie, przeto jako partya drobnieli w sobie i stawali się małą fakcyą — fakcyą coraz mniejszą, popełniającą coraz grubsze błędy, wyrządzającą sprawie coraz większe krzywdy. Te błędy, i te krzywdy trzeba jednak policzyć raczéj na karb dzie-

cinnéj obawy jakobinizmu, wykrzywiającéj ich zdanie, niżeli na karb sumienia i charakteru, bo w gruncie byli to ludzie prawi i dobrzy, tylko że zostawali pod mocą jakowegoś fatalnego pod tym względem oślnienia. Z drugiéj strony przyznać także należy, iż co psuli tą polityką swoją, to *w części* naprawiali swemi imionami, swym wpływem. Mówię to, ponieważ znam ducha narodu i okoliczności miejscowe. Jakożkolwiek szlachta polska nigdy się arystokracyi z prawa stanu ukształcić u siebie nie pozwoliła, dużo wszelako pozostało w Polszcze respektu dla imion historycznych, poczęści nawet respektu dla większych fortun i dla ostatków większych fortun. Rzecz dziwna: w tym kraju szlacheckiego gminowładztwa, znaczenie *panów*, zdaje się, nietknięte wybrnęło z ruin rzeczypospolitéj, — w tym kraju szlacheckiéj tak opryskliwéj równości, *panowie* bez dworow, bez przywilejów, bez asystencyi zachowali jeszcze część nie małą tego wpływu, który gdzieindziéj służy tylko uprzywilejowanemu patrycyatowi, arystokracyi uorganizowanéj, hojnéj, posiadającéj niezmierne majątki. Wcale nie to, że trzydzieści tysięcy wojska stanęło pod bronią, ani to, że stolica powstała: ta jedyna okoliczność, że Czartoryski, Radziwiłł, Pac, znajdowali się na czele spraw publicznych, pociągnęła za sobą niektóre indywidua, co większa niektóre części ludności w wielu nawet zakątach kongressowéj Polski. Te stare imiona, dobrze brzmiące nad Wisłą, nabywały coraz większéj mocy w pewnych odległościach od Wisły, szczególniéj ku kończynom rzeczypospolitéj. W Litwie i na Rusi były bardzo silne; tam miały walor nieoszacowany dla powstania. A zatém: arystokracya jako *władza*, jako będąca we władzy ścieśniała sprawę na miejscu, zamykała ją to w Warszawie, to w ośmiu województwach; zaś arystokracya jako *rodzina*, jako zabytek dawnéj oligarchii rozszerzała tę sprawę imieniem swojém za Warszawą, czyniła ją podobną i więcéj po-

wszechną mianowicie w tych ziemiach, których połączenie z królestwem było celem insurrekcyi. W pewnych odległościach od ogniska rewolucyi nie pytano się: czy rząd działał dobrze albo źle? Przestawano na tem, że *książe Adam* zasiada w rządzie.

Kaliszanie mniéj znaczyli, mniéj mogli od arystokratów; rzec nawet wypada, iż mieli najmniéj tego elementu, z którego partye się tworzą; mogli jednak tyle przez zaufanie obywatelskie, osobliwie w dążności konstytucyjnéj, jaką narzucano powstaniu, iż koniecznie z nimi tak arystokraci jak rewolucyoniści kapitulować musieli. Trzymali się oni środka między dwoma partyami; mogąc w każdym razie przez ściślejszą kombinacyą z pierwszą lub drugą partyą, téj lub tamtéj zjednać przewagę. Cechą znamionującą tę prowincyonalną grupę nie była ta ambicya, która pewnym ideom politycznym, albo pewnym interesom towarzyskim usiłuje wyższość nadać, ale raczéj ta ambicya, która we wszelakim systemie chce *urzędować.* Dzisiaj jeszcze niewiem dokładnie, co więcéj zamiłowali *Kaliszanie* w Polszcze powstającéj: czy ziemię, czy monarchią konstytucyjną; a w monarchii konstytucyjnéj co więcéj: czy teoryą, czy władzę? Wychodząc z téj zasady: że ci co w sejmie większość mają rządzić powinni, wątpię, czyliby kiedykolwiek dla interesu potęgi zewnętrznéj chcieli poświęcić swobody konstytucyjne, *miejscowe.* Z początku ściśléj połączeni z arystokracyą, jak z rewolucyonistami weszli do rządu; — wspierali zatém równie jak arystokraci systema kontr-rewolucyjne, i razem z arystokratami brali na siebie odpowiedzialność za skutki tego systematu. Piastując znaczne urzędy, pod dyktaturą odkryli słabą stronę swoję; przekonali bowiem, że są przypadki, w których nawet wyobrażenia konstytucyjne i legalizm umieją poświęcić nie nałogowi (bo tego w praktyce jeszcze nie mieli), ale raczéj potrzebie i namiętności *urzędowania.* W tym

nieszczęsnym kierunku jaki sprawa publiczna brała pod dyktaturą, z żadnego względu nie należało Niemojowskim obywatelską wziętością swoją osłaniać tyle uchybień, tyle wykroczeń przeciwko publicznemu dobru. Zresztą w taktyce i postępowaniu tej partyi postrzegać się dawało od samego początku wiele subordynacyi. Grono kaliskie było zawsze *zgodne;* ich prywatnemu charakterowi nic zarzucić nie można.

Rewolucyoniści mniéj jeszcze mogli jak kaliszanie, lecz mieli przed sobą zawód obszerniejszy, więcéj pola do popisu na téj scenie. W téj partyi było sprzysiężenie, z którego rewolucya bezpośrednio wyniknęła. Wszakże noc 29. chybiła swego celu. Nieprzyjaciel słabszy liczbą niezłożył oręża w stolicy. Pierwsze nieszczęście, pierwsza klęska rewolucyonistów! W klubie był drugi moment owładnienia publicznego interesu. Z tego momentu nie korzystano. Drugie zatém nieszczęście, druga klęska rewolucyonistów! Nakoniec gdy się rzeczy cokolwiek ukołysały, gdy sprzysiężenie włożyło oręż do pochew, gdy szkołę podchorążych rozproszono po pułkach, gdy młodzi podporucznicy garnizonu stołecznego, ludzie szlachetni i bezinteresowni dawszy hasło krajowi do powstania najwyższe szczęście, najwyższy zaszczyt dla siebie w tém upatrywali, aby się całkiem uchylić z widoku publicznego: partya (jeżeli tylko to partyą nazwać się godzi, co przez chwilę reprezentowało nie tylko Polskę kongresową, ale cały wielki naród) pozbawiona swego głównego bo *wojskowego* pierwiastku zmalała natychmiast. Pozostali cywilni wojskowi, nawet po przybraniu do swego grona znacznéj liczby niespiskowych, znaleźli się *sami,* bez wpływu, bez znaczenia, bez fortuny. Do braku wszelkich środków działania przyłączył się w tém bardzo wyosobionêm gronie, brak wewnętrznéj karności. Niekarność, małe namiętnoski, drobna ambicya, zazdrość wzajemna, źle zrozumiany indywidualizm, niepowściągniona,

niepohamowana chętka wyprzedzania się jeden drugiego, powiększały się stopniowo. A jednak gdy dyktatura zawodziła nadzieje narodu, gdy wyraźnie *zdradzała* sprawę, cóż właściwszego być mogło dla rewolucyonistów osobliwie, po wyłączeniu się wojskowych, jak wejść z jedynym i naturalnym sprzymierzeńcem swoim, z ludem stolicy, w bliskie i ścisłe stosunki? Do tego potrzeba było mieć tylko dzielniejszego naczelnika; cokolwiek więcéj ducha partyi; więcéj uległości dla przepisów stanowiących taktykę i moc partyi; więcéj zgody między samemi sobą, mniéj partykularnych, drobnych, osobistych interesów. Miasto miało swoje tradycye rewolucyjne, ocucone jak zaraz obaczymy, nową, silną podnietą. Stolica, jako kolebka powstania, mogła, powinna była odegrać ważną rolę. Ten lud 94. roku nie miał swego urzędu municypalnego; nie miał nigdzie swéj odrębnéj, sobie właściwéj reprezentacyi. Winy rządu, — ułomność innych partyi przestały być tajemnicą. Jakież materyały, jakie pole do zbudowania czegoś na bruku warszawskim, coby wyobrażało rewolucyjną gminę, coby siłą takiéj gminy, siłą nieodpartą miejscowości prędzéj lub późniéj podbiło pod posłuszeństwo swoje rząd, sejm, wszystkie nakoniec władze? Lecz nie było nikogo popularnego w *starem mieście.* Rogate czapki nie miały przywódzcy. Partya rewolucyjna, partya Lelewela, w całém ciągu powstania nie zdołała wyrobić w sobie tego wysokiego i zarazem rzetelnego pojęcia insurrekcyi — *insurrekcyi nieustającéj* na bruku warszawskim. Arystokraci nie mogli przyjść do wyłącznego wpływu, bo z bojaźni rewolucyi społecznéj wciąż grzeszyli przeciwko insurrekcyi; bo nie stali na gruncie powstania; bo lękając się demagogii tulili się pod skrzydła dyktatora, jako najsilniejszego nieprzyjaciela ulicznych zgiełków, a zatém tracili wziętość i zaufanie. Kaliszanie nie mogli posiąść całego steru, bo nawet téj wyłącznéj ambicyi nie mieli; bo im nie tyle szło

o naturę i kierunek władzy, jak o to, aby mieć w niéj jakiś udział, aby się do niéj jakimkolwiek *przyczepić* sposobem, aby nie być za sferą rządu. Rewolucyoniści nie mogli tych dwóch fakcyi pokonać, bo sami stali się fakcyą, bo nie umieli trafić do Starego miasta, — bo ich głową był Lelewel. Tym trybem wszystko słabło, wszystko malało pod dyktaturą. Partye te niewypływając z interesów społecznych, nie wyobrażając działów społecznych, nie mając zatém pod sobą gruntu społecznego, a przed sobą społecznych widoków i radykalnych odmian, były tylko poczęści reprezentacyą, odbiciem upłynionych epok, poczęści przemijającemi tylko opiniami i systematami politycznemi, poczęści wcale nowemi *utopiami*. W każdéj znalazłoby się coś dawniejszego, coś bieżącego i coś przyszłego, w różnéj tych trzech atomów mięszaninie. Walka była równa; bezsilność jednaka, a że dyktator sponiewierał i zenerwował żołnierski absolutyzm, władzy przeto na gruzach dyktatury powstać mającéj, władzy mającéj zbawić naród zagrażał los prawdziwie godny politowania: że te wszystkie drobnostki, te odcienia reprezentować miała.

Z końcem Grudnia waśń ta niejako familijna poczęła się dobitniéj wyrażać. Dyktatura wzbudzała już niesmak; druk szemrał; zwłoka sprawiała powszechne nieukontentowanie. Od tygodnia biegały w stolicy dziwne, zastraszające wieści: „że ma wybuchnąć kontrrewolucya, — że rząd ma być wywrócony — że nastąpią wielkie rozruchy.“ Częścią z obcego wpływu (od konsula pruskiego) częścią z koteryi otaczającéj dyktatora te bajki wynikały. Stronnicy dyktatury znaleźli się w ambarasie: trzeba było czémś usprawiedliwić potrzebę nieograniczonéj władzy. Starano się przeto zalecać ją publicznéj natężonéj uwadze jako środek przeciwko *wybuchnąć mającéj kontrrewolucyi*. Moskwie i jéj ajentowi Prussakowi bezczynność Chłopickiego wróżyła nie małe

korzyści. Przeto konsul pruski co mógł czynił z swéj strony dla utwierdzenia i przedłużenia rządów dyktatorskich. Od niego szły nawet na to znaczne pieniądze, za pośrednictwem niektórych stronników obalonego porządku rzeczy, którzy w dalszym postępie insurrekcyi nie widzieli dla siebie ratunku. Zjawił się tumult na Tamce, na Solcu. Pospólstwo podpiłe podało się w rozumienie, że o łupieży zamyśla. Rozgłoszono natychmiast, że żydzi na Franciszkańskiéj ulicy mają być napadnięci. Ktoby lud do tego podniecał? Pasądzana o to była fakcya rewolucyjna — Lelewel. Na Lesznie wieszano portrety Rożnieckiego, naprzeciwko więzienia Karmelitów. Tam dały się słyszeć okrzyki między wieszającemi: — „niech żyje Lelewel *dyktator!*“ Koło *Nowolipia* podobnie imie Lelewela wykrzykiwano. Złapany stróż ministeryum spraw wewnętrznych miał przy sobie pieniądze: rozdawał ruble i poił lud aby tak wykrzykiwał. Wszystko to czynił ajent pruski pan Schmidt, ażeby pozorem zawichrzeń utwierdzać w mniemaniu prawych nawet Polaków dyktaturę nieczynną, a zatém bardzo Moskwie potrzebną. Na ulicy *Mostowéj* był ktoś co pospólstwu broń rozdawał, zapewniając, „iż to czyni z polecenia Lelewela.“ Być może, że nie sam tylko konsul pruski te płonne w interesie dyktatary podejmował starania. Gazety przybrały ton zuchwalszy; niektórzy publicyści, między nimi szczególniéj Dominik Krysiński, były deputowany warszawski, który od początku drukował ulotne filipiki przeciwko *kammarylli* (tak bowiem nazywał gabinet dyktatora) weszli na właściwe stanowisko uważania i oceniania dyktatury: — „po co ta władza absolutna?“ — zapytywali się, — „czyny Chłopickiego przed sejmem jako i po sejmie są tego rodzaju, téj natury, iż aby były spełniane rząd ograniczony aż nadto był dostateczny. Do organizowania siły zbrojnéj nie potrzeba było nieograniczonéj

dyktatury. Zapał w narodzie tak jest wielki tak nadzwyczajny, iżby życzyć należało, aby energija władz chciała choć w części tylko temu zapałowi, temu świętemu ogniowi odpowiedzieć. Wszystkie rządowe rozkazy wykonywane są z jak największą ze strony narodu ochoczością. Zachodzi tylko pytanie: czy te rozkazy, plany urządzenia ze strony władzy z takim samym entuziazmem, z taką samą szybkością, i *znajomością rzeczy* do wykonania są podawane? Do czegoż więcéj potrzeba było dyktatury? Może do mianowania władz tak cywilnych jak wojskowych? Ale na to władza króla konstytucyjnego wystarcza. Może do karania wykraczających przeciwko karności wojskowéj? Ale kodeks wojskowy francuzki przewiduje wszelkie przypadki tego rodzaju. Może do nadzwyczajnych zasiłków? Ale naród żadnych ofiar nie odmawia, — owszem wyprzedza żądania władzy. Do czegoż tedy ta władza jest potrzebna?" — zapytywali się daléj — *„nikt jéj nie czuje nikt niepostrzega, że istnieje!* „Ta dowcipna krytyka Dominika Krysińskiego miała swój cel: okazać" że ta potężna dyktatura, która nie zatrważa bynajmniéj i nie ambarasuje narodu, bardzo ambarasuje i turbuje tych, co są autorami téj *nieszczęśliwéj* kombinacyi;" wyraża on potem skryte życzenie fakcyi temi słowy: „żeby przynajmniej choć jakiś mały spiseczek, mały jaki zamaszek można odkryć"..... i t. d *(Dziennik Powszechny z dnia 31. grudnia).* Z tego pokazuje się, że nie sam tylko Ludwik Filip umie uciekać się w potrzebie do zmyślonych niebezpieczeństw, bo ta sztuka i u nas dobrze była znana. Spisku żadnego nie było. Na bank nie napadnięto; żyda żadnego nie *wyrznięto* (jak się wyrażał Dominik Krysiński), wilija odbyła się najspokojniej; ale trudno wypowiedzieć jakie z tych wieści urosły niechęci, jakie nawet zajścia osobiste między *hrabiami* i *rewolucyonistami.*

Plotki napełniały przedpokoje dyktatora. Rewolu-

cyoniści dawali do tego powód schadzkami swemi w dwóch kawiarniach, mających w ciągu powstania przybrać głośne, a dla partyi rewolucyjnéj nie bardzo zaszczytne nazwania *Marysi* i *Honoratki*. Wiersze, śpiewy, mowy na tych posiedzeniach równie jak druk ubliżały dyktatorowi. Żołnierski absolutyzm szedł w poniewierkę; młodzież nie knowała żadnych zamachów, lecz znajdowała upodobanie w wyśmiewaniu bezczynnéj, bezsilnéj choć nieograniczonéj władzy. Zwykle na tych schadzkach obierano prezesa, który w czerwonéj czapce z piórem grał rolę „*dyktatora*.“ Wszędzie była jednaka małość: w partyach i w rządzie, nawet we wzajemnéj między fakcyami nienawiści. Lecz zwłoka w działaniu, lecz nienaturalne zatrzymanie postępu rzeczy w mieście inne jeszcze, daleko niebezpieczniejsze skutki za sobą pociągały. Za obrębem tych fakcyj politycznych, których charakter skreśliłem, był lud stolicy, który do żadnéj fakcyi nie należał, który miał swoje oddzielne wyobrażenia, oddzielne rozumienie téj sprawy. Ten lud, — na co u nas nigdy nie obracano baczniejszego względu — podnosząc broń przeciwko Wielkiemu księciu, nie tylko powstawał dla miłości ojczyzny, która go jak innych mieszkańców kraju ożywiała, ale zarazem dla miejscowych, bardzo ważnych pobudek. Królestwo kongressowe składały te trzy części: konstytucya liberalna, Wielki książe samowładny, i policya tajna systematyczna, uorganizowana, rozgałęziona. Dyskrecyonalna władza carewicza, rozciągłość jego despotyzmu objawiały się najdobitniéj w policyi tajnéj. Szpiegi były przedmiotem powszechnéj odrazy, powszechnych rozmów, powszechnéj bojaźni przez lat kilkanaście w Warszawie. Pospólstwo stolicy nienawidziło Konstantego, Moskwy i całego porządku rzeczy w tych ajentach arbitralnéj władzy brata cesarskiego. Gdy wojska moskiewskie ustąpiły z Polski, to obrzydzenie, ta nienawiść obróciły się zaraz w uczucie zemsty. Niemasz

stolicy, któraby nie pragnęła przed wojną ubezpieczyć się u siebie; niemasz pospólstwa, któreby w czasach krytycznych, w czasach niebezpieczeństw najpierwéj nie pomyślało o swych wewnętrznych wrogach, któreby przedewszystkiem nie chciało w niwecz obrócić swego domowego nieprzyjaciela. Policyą tajną, ten fatalny remanent przeszłego rządu uważano w Warszawie za domowego nieprzyjaciela. Bruk rewolucyjny koniecznie takiéj krwi potrzebuje, aby kamienie jego spokojnie na swem miejscu doleżały. Rewolucya w Warszawie bez szubienicy dla szpiegów moskiewskich, bez rusztowania dla narzędzi obcego despotyzmu, jest rzeczą dla pewnéj klassy mieszkańców tego miasta niesłychaną, — niepojętą. Ale nadaremno domagało się pospólstwo warszawskie sądu i kary na szpiegów. Arystokraci twierdzili, iż zemsta byłaby nieszlachetna; konstytucyoniści nie postrzegali w kodeksie kary na to przestępstwo opatrzonéj; rewolucyoniści z tem obruszeniem pospolitego ludu nie wchodzili w żadne porozumienie. Tym sposobem szerzyła się wewnętrzna fermentacya, od samego początku sposobiąca się do dalszych konsekwencyj, wypadków 15. sierpnia. Wiadomość, że różne ważne papiery szpiegowskie gdzieś zniknęły w pierwszych dniach rewolucyi, zaostrzała nie małą już z tego powodu niechęć publiczną, a zarazem wzniecała podejrzliwość: „czyli nie dla utajenia *znakomitych nazwisk* te papiery zatracono?“ Prócz szpiegów różnego gatunku, prócz wielu członków jawnéj policyi do tajemnych posług za przeszłego rządu używanych, zwracali na siebie uwagę.ci urzędnicy, którzy z wyższego rozkazu łamali konstytucyą, mianowicie członkowie komitetów śledczych, członkowie sądów wojennych, inkwizytorowie, i różni inni ciemiężyciele. Wielu z nich jeszcze urzędowało. Wielu znanych szpiegów chodziło wolno po ulicach; wielu uwięziono, nic względem nich nie przedsiębiorąc. Rada municypalna patrzała przez

szpary, jeźli który ze szpiegów jéj straży powierzonych umknął z więzienia. Gazeciarze poważnie roztrząsali kwestyą: czy jest prawo na szpiegów? Jedni naciągali wyobrażenia kodeksowe do tych winowajców, uważając ich to za potwarców, to za zbrodniarzy stanu, którzy łamali konstytucyą, i cytując artykuły kodeksu, według których mogliby być ci donosiciele, nawet śmiercią karani na mocy praw krajowych. Drudzy zaprzeczali, iż jako żywo nie było żadnéj na to kary w kodeksie, i utrzymywali, że tylko dyktator coś względem szpiegów postanowić może.

W tem, prawie na sam nowy rok, zdarzył się przypadek, który silnie poruszył stolicę, i w opinii pierwszy stanowczy cios zadał dyktaturze. Henryk Łubieński ułatwił ucieczkę byłemu wice-prezydentowi miasta Warszawy Mateuszowi Lubowidzkiemu, naczelnikowi wielu policyj tajnych i całéj jawnéj policyi za Wielkiego księcia. Wice-prezydent ranny w Belwederze leżał potem w szpitalu ujazdowskim pod strażą wojskową. Gubernator miasta Szembek pozwolił widywać się z nim osobom, które do jego familii należały. W dniu 30. grudnia Józef Lubowidzki wice-prezes banku, brat rodzony Mateusza, wyjednał u generała gubernatora Wojczyńskiego pozwolenie przeniesienia go dla dalszéj kuracyi do swego domu. Pozwolenie to Józef Lubowidzki okazał dyrektorowi szpitala Celińskiemu w dniu 1. stycznia z oświadczeniem, że ku wieczorowi albo on sam, albo Henryk Łubieński przybyć nieomieszka dla wywiezienia rannego do miasta. Jakoż około godziny 6. wieczorem tegoż dnia Henryk Łubieński przybywa dorożką do koszar ujazdowskich, bierze z sobą rannego i ukrywa w pałacu Łubieńskich w przygotowanym na ten cel ciemnym pokoju. W parę godzin potem Pan Bontani dziedzic dóbr Kępic w województwie krakowskiem, z panem Zdanowskim sąsiadem swoim, zajechali końmi pocztowemi przed pałac Łubień-

skich, i wraz z rannym Lubowidzkim na całą noc ruszyli ku graniey, z kąd wice-prezydent natychmiast umknął do Szląska. Zdarzenie to pojątrzyło niesłychanie umysły na szpiegów; powstawano na Łubieńskich, powstawano na partyą tak nazwaną Lubeckiego, która dyktatora opanowała, i sprawę powszechną narażała na zgubę. Z processu Lubowidzkiego spodziewano się wielu ważnych odkryć. Dyktator znalazł się w niemiłem położeniu: trzeba mu było Łubieńskich z tylu miejsc rugować, Henryka Łubieńskiego aresztować, i pod sąd oddać! Ta sprawa szpiegów i Łubieńskich zmusiła nakoniec Chłopickiego na pierwszych postanowić *kommissyą rozpoznawczą* złożoną z jednego senatora, dwóch posłów i dwóch obywateli stolicy, drugim zaś odjąć urzędy, które dotąd piastowali. Ostatnia koncessya dla opinii przyszła mu z nadzwyczajną trudnością.*) Na miejscu

*) Taka była katastrofa, która Łubieńskim na czas niejaki do dalszych zabiegów w rewolucyi zagrodziła pole. Muszę tu względem téj szczególnéj familii, która pod dyktaturą taki wpływ wywierała, przytoczyć zabawną anegdotę. Niechaj się nikt nie dziwi, że cały ród Łubieńskich tyle ma dowcipu, tyle zręczności pod każdym rządem, że tak w powstaniu, jak po upadku powstania, że jakikolwiek stan jest Polski, umie do każdéj władzy trafiać: ten dowcip, tę zręczność odziedziczyli oni jakby puścizną *po ojcu*. Ojciec ich, były minister księstwa warszawskiego pod panowaniem króla saskiego, posiadał niepospolity talent ujmowania sobie wszystkich tak obywateli, jak i podwładnych urzędników. Umiał on nawet pozyskać sobie nieograniczone zaufanie i względy panującego Księcia, znanego z swéj poczciwości i nabożeństwa. Do tego ostatniego trafiał minister Łubieński przez kapelana, króleskiego faworyta, z którym w ścisłe wszedłszy stosunki, niezaniedbywał i złotem ich umacniać. Kazał w swym pałacu urządzić kaplicę, ażeby tym sposobem częściéj zwabiać do siebie potrzebnego przyjaciela, zapraszając go ze mszą, do słuchania spowiedzi siebie i całéj dość licznej rodziny. Tę fatygę przykładnego kapłana za każdą razą hojnie nagradzał. Po spowiedzi minister sprawiedliwości z całą familiją słuchał mszy, *leżąc krzyżem*. Spowiednik króleski nie mógł patrzyć bez rozrzewnie-

Piotra Łubieńskiego dowódzcą gwardyi narodowéj został Kasztelan Ostrowski brat marszałka, miejsce Tomasza Łubieńskiego ministra spraw wewnętrznych zastąpił Wincenty Niemojówski; a dyrekcyą banku objął Albert Grzymała.

Prócz druku śmieléj już występującego, pogłosek o kontrrewolucyi i sprawy Łubieńskich, manifest sejmowy, niemało także zepsuł humoru dyktatorowi. Redaktoro-

---

nia na pobożnego starca, ministra, dającego tak piękny przykład dzieciom; odprawiwszy zatem mszą i wziąwszy honorarium pobiegł jednego razu do króla i z uniesieniem opowiadał mu postępek Łubieńskiego, zapewniając monarchę że w obudwu krajach pod berłem Jego będących w Polszcze i Saxonii nie ma tak cnotliwego poddanego! Król pomimo że wiedział już o przykładnéj pobożności swego ministra, (widując go nieraz klęczącego w swéj kaplicy zamkowéj przy drzwiach, Łubieński bowiem umyślnie obierał porę do interessow, kiedy król był na mszy) chciał się wszelako naocznie przekonać o rzetelności tego co mu kapelan oznajmił. Polecił więc spowiednikowi swemu, aby, jeżeli go minister sprawiedliwości znowu do téj pobożnéj usługi zaprosi, dał mu znać o tem przed dopełnieniem aktu. Nie trzeba było długo na to czekać królowi. Kapelan króleski rad był najczęściéj spowiadać ministra, a minister sekretnie przez niego o życzeniu króla uwiadomiony w krótkim czasie wynalazł powód i potrzebę nowego usprawiedliwienia się przed Bogiem. Udał się zatem minister do kapelana; zapraszając go wymieniał pobudki do skruchy, i ciężkie zgryzoty sumienia; nakoniec spowiednik wyznaczył dzień i godzinę, i króla zawiadomił.

Wtedy miała miejsce zabawna scena obłudy ministeryalnéj i monarchicznéj łatwowierności. Minister, tak jak zwykle z całą familiją spowiadał się, a po spowiedzi słuchał mszy leżąc krzyżem. W czasie tego aktu król zjechał przed pałac, i wszedł zaraz do kaplicy; a widząc swego ministra zalanego łzami skruchy, leżącego krzyżem, sam także przykląkł i odmawiał modlitwy. Po mszy minister udawał nieskończenie wielki ambaras niby z przybycia niespodziewanego gościa. Lecz król zbliżył się do niego, oświadczył mu swoje najwyższe ukontentowanie, i dodał iż radby widzieć wszystkich swych ministrów naśladujących go tak w publicznem, jak prywatnem życiu.

wie manifestu Praźmowski, Ignacy Miączyński, Michał Potocki, Stanisław Małachowski, Walenty Zwierkowski, Gustaw Małachowski, Konstanty Świdziński, Aloizy Biernacki, Joachim Lelewel pracę swoją ukończywszy, na dniu 2. Stycznia poddali pod sąd deputacyi czuwającéj nad dyktaturą. Zaszły z tego względu żywe w deputacyi rozprawy. Niektórzy jéj członkowie mniemali, iż ze szkodą bezpieczeństwa publicznego, pewne wyrażenia manifestu dotykały nie saméj tylko Rossyi, lecz zarazem Austryi i Pruss, wspólników tego państwa w rozbiorze Polski. Wzgląd dyplomatyczny na te dwa ościenne gabinety zalecał, według nich większe w wynurzeniu skarg i zażaleń narodowych umiarkowanie; życzono sobie w deputacyi wyraźniejszéj linii demarkacyjnéj, oddzielającéj w téj mierze Prussy i Austryą od Moskwy; ile, że dość wcześnie przezorność dyplomatyczna jednemu z tych dwóch dworów polską koronę ofiarować przedsiębrała. Książe Czartoryski narzekał na pospiech, mogący zawikłać położenie narodu przez zawczesne, jak sądził, oświadczenia sejmowe, tém bardziéj, iż między duchem manifestu a postępkami i ogólną polityką dyktatora, jawna sprzeczność zachodziła. Nadto, upatrywał on w wyliczaniu krzywd narodowi polskiemu przez Moskwę wyrządzonych, niejakie ubliżenie pamięci Aleksandra, o którego dobrych chęciach dla Polski mówił z téj okazyi żywo i wiele; zapominając, iż w gabinecie rossyjskim, którego tak długo był czynnym członkiem, najlepsze dla narodu polskiego chęci, mogły być tylko albo przemijającym kaprysem północnego absolutyzmu, albo podejściem daleko od jawnéj dzikości niebezpieczniejszem dla narodu polskiego, a w każdym razie ze strony Moskwy tylko *błędem stanu*, dla niéj saméj fatalnym, a tém samem żadną miarą służyć nie mogącym za podstawę naszéj w stosunkach z tém mocarstwem polityki; zapominając nareszcie, iż jeżeli w rzeczy saméj były dobre chęci w sercu Aleksandra,

ten romans młodszych lat carowych, te latorośl zaszczepioną ręką Czartoryskiego u kończyń wegetacyi wyziębiło, i w nierozwitem jeszcze kwiecie ścięło tchnienie polarne, tchnienie pustyni, — bo więdzieć to należy, iż żadna oaza polityczna w tym klimacie, pod tym stopniem geograficznéj szerokości zakwitnąć nie może. Odwodziły te wspomnienia osobistéj przyjaźni z Aleksandrem księcia Czartoryskiego od ściągnienia ręki do podpisu manifestu, tak dalece, iż gdy się wachać począł, Pac chciał go wyprzedzić i pierwszy swoim podpisem dzieło redakcyi opatrzyć. Podpisał jednak książe jako pierwszy z rzędu senator, idąc za większością głosów deputacyi, która ten manifest przyjęła; poczem z deputacyi wyznączeni zostali książe Radziwiłł, wojewoda i poseł Jan Ledóchowski, ażeby Chłopickiego uwiądomili o przyjęciu, podpisaniu i niezwłocznem podaniu do druku manifestu sejmowego. Dyktator sprzeciwiał się temu ze wszystkich sił swoich, twierdził, iż drukować nie pozwoli, groził nawet delegowanym deputacyi, iż jeźliby to nastąpiło, kontrmanifest z swéj strony ogłosi. Zły humor Chłopickiego rzadko się kiedy obchodził bez oznak powierzchownych, tupania nogami, i wybijania pięściami o drzwi lub stoły; tak dalece wyższa nad umysł władza, i nad chęci wyższe położenie czyniły tego człowieka niewolnikiem każdego gniewu, każdego uniesienia. Nie przeraziło to jednak Ledóchowskiego, który mało zważając na odkazy dyktatora, za każdem jego oświadczeniem „iż drukować manifestu nie pozwoli“ zapewniał najuroczyściéj, iż natychmiast drukowany będzie. Jakoż rzeczywiście nazajutrz wyszedł w *Kuryerze Polskim*, — ale bez podpisów! Treść tego pisma, głośnego w Europie, chwalonego z stylu i powagi, da się zawrzeć w kilku wierszach: — „Narzucone części Polski, (królestwu kongressowemu), dowolnie warunki przez kongres wiedeński, zgwałcone zostały przez Moskwę; również niedotrzymała Moskwa

swobód zaręczonych ziemiom polskim, stanowiącym część integralną tego państwa;“ z czego redakcya manifestu wyprowadza wniosek: „iż wszelkie przymierze pomiędzy władzą a narodem zerwane zostało, że naród ten stał się niewolnikiem, któremu w każdéj chwili kajdany zrzucić i na oręż przekuć wolno.“ Zasada manifestu, a tém samem zasada rewolucyi przez sejm położona, jest więc ta: — „ponieważ car nie dotrzymał konstytucyi, przeto i my jemu niedotrzymujem posłuszeństwa — z gwałtów i nadużyć władzy, z wykroczeń przeciwko konstytucyi wzięło początek powstanie *narodu przeciwko władzy.*“ Aby zaś téj walce między narodem i królem przysporzyć środków, aby tę walkę o swobody konstytucyjne uczynić podobną, kładzie manifest po wyliczeniu obelg i krzywd miejscowych, przyzwoitszem zapewne gazecie jak monumentalnemu woli narodowéj wyrażeniu, to uroczyste oświadczenie: „powstał naród Polski z poniżenia i podległości z męskiem przedsięwzięciem niepowrócenia więcéj do więzów, które skruszył, niezłożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości i potęgi, *jedynéj swobód rękojmi*, póki nie zabezpieczy sobie tych swobód, których domagać się jako zaszczytnéj puścizny przodków i naglącéj potrzeby wieku, podwójne ma prawo; póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór Petersburgski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich wolności i niepodległości uczestnikami nie uczyni.“

W przyznaniu, że naród polski powstał dla tego, iż Moskwa zgwałciła warunki *narzucone* przez kongress wiedeński Polszcze nadwiślańskiéj, mieściło się inne przyznanie: — „że naród polski nie byłby wcale powstał, gdyby te warunki, to jest konstytucya, przez Moskwę zgwałcone nie zostały.“ Rozumując tedy loicznie, powiadam, iż sejm tym manifestem uznał nasamprzód *czwarty rozbiór Polski*, to jest królestwo Polskie z części księstwa warszawskiego, zbudowane przez kongres wiedeński,

bo wyszedł z tego punktu, jako z zasady przeciwko Moskwie; a powtóre, że ustanawiając za powód rewolucyi wykroczenia władzy przeciwko ustawie konstytucyjnéj, wyrzekł to, co w istocie rzeczy, co w prawdzie historycznéj nie ma i nie może mieć żadnego ugruntowania. Ze wszystkiego co dotąd o naturze rozbioru, o stanie rozszarpanego kraju, szczególniéj zaś o stosunkach Polski kongressowéj z carstwem napomknąłem, wypada: że gdyby była Moskwa nie tłumiła konstytucyonalizmu nad Wisłą, gdyby była dochowała święcie obietnic zaręczonych Litwie i Rusi, powstanie narodu Polskiego z rosnącéj swobody, byłoby jeszcze łatwiéj i prędzéj, niżeli z rosnącego wyniknęło ucisku. Ta prawda leży ukryta, jak nasienie odrodzenia w naturze naszego upadku. Pocóż, pytam się, obwijać w omylne, niby chciwość sąsiedzką ugłaskać mające pozory to co na słuszniejszem, starszem i lepszem prawie spoczywało? Po co szukać powodów do powstania w konstytucyi, kiedy się one mieściły w ziemi, w pierwszym rozbiorze kraju, w pierwszéj potrzebie ludu? Powiedzieć „żeśmy powstali dla gwałtów konstytucyjnych“ nie byłożto przy jasnem świetle dziennem torować drogę dwom sąsiedzkim gabinetom do interwencyi nawet zbrojnéj, mającéj na celu pojednanie narodu polskiego z królem? Nie byłożto nawet samemu królowi nastręczać sposobność do zakończenia tego *domowego rozterku* ugodą, którąby na mocy manifestu sejmowego dwa ościenne dwory wygrozić, a postronne francuski i angielski po przyjacielsku wyrezonować mogły? Czyliżby nie mógł powiedzieć Mikołaj; — „piszecie, żeście powstali dla nadużyć mojego rządu, mojego brata — ja rząd zmienię, brata usuwam, a więc złóżcie broń.“ Rzeczywiście powinienby był tak postąpić sobie na razie, gdyby był miał cokolwiek więcéj rozumu, cokolwiek mniéj dumy. Nie oskarżam chęci redaktorów manifestu; nie mam w podejrzeniu obudwu izb, jakoby skrycie do tego celu zmie-

rzały. Lecz powinnością moją być sądzę, ochwiać tém rozumowaniem grunt, podstawę manifestu w przekonaniu jego licznych jeszcze wielbicieli. Akta tak publiczne, tak uroczyste, akta cechowane piętnem woli ogólnéj, mające objawiać wolę narodu, winny być ściślej ważone. Redaktorowie manifestu i izby, które ich dzieło za swoje przyjęły, nigdy nie wyjdą z zarzutu nagannéj, niepojętéj, w tym ważnym postępku lekkomyślności. Zasadą powstania, myślą powstania nieśmiertelną, był rok 1772. nie rok 1815.; była zatrata jestestwa politycznego w narodzie pełnym życia i siły, a nie drobne miejscowe skutki tego nieszczęścia, nad któremi się wymownie rozszerza manifest jako to: cenzura, policya tajna, Newachowicz, brutalstwa Wielkiego księcia i fiskalizm Lubeckiego. Ale nawet tchnie to pismo egoizmem kawałka względem ogółu Polski, egoizmem części nadwiślańskiéj względem gubernij. Ponieważ niedotrzymał nam car konstytucyi, — (tak się wyraża sejm kongressowy), — więc bierzemy się do oręża, i was współbracia w Litwie i na Rusi wzywamy *powstańcie*, albowiem nam potrzeba potęgi, *téj jedynéj swobód rękojmi*. Co się znaczyło: „powstawajcie, aby nas car nie wychłostał żelazną rózgą, knutem, za ten akt nieposłuszeństwa, powstawajcie w obronie naszych swobód, naszéj nadwiślańskiéj wolności mówienia, pisania, a szczególniéj *sejmowania*, aby na przyszłość nie było żadnych dodatkowych do konstytucyi artykułów, porywania posłów i eskortowania z pod rogatek do domu; przedewszystkiem zaś, aby nam wolno było przy drzwiach otwartych obradować, — a potem *urzędować*.“ Więc swobody kongressu wiedeńskiego, więc ustawy monarchii konstytucyjnéj, a nic innego, więc obrona i ubezpieczenie tych swobód były powodem, dla którego ziemie zabrane miały wejść w przymierze z 29. Listopada? Więc tylko konstytucya wiedeńska, ten dar obłudy, ten utwor chwilowego kaprysu samowładnéj pół-

nocy, ten krótki przemijający umizg Aleksandra, którym chciał na moment pochlebić wyobrażeniem liberalnéj Europy, miały być celem, ponętą i nagrodą krwawego boju Polski z Moskwą? Jakaż małość pojęć! Jaka głęboka nieznajomość potrzeb, położenia i ducha narodowego! Potrzeba było *potęgi* sejmowi dla ubezpieczenia konstytucyi. Nie powstawał przeciwko państwu moskiewskiemu; wyraźnie się protestował, że nie powodowała nim żadna nienawiść narodowa przeciw Rossyanom, *wielkiemu jak my szczepowi słowiańskiego rodu*;" powstawał jedynie przeciwko *królowi*. A zatem: nie państwo z państwem, nie naród Polski z hordą moskiewską piętnem tatarskiego jarzma nacechowaną na czole, jak bywało po wszystkie czasy, nie ten wielki historyczny interes słowiańszczyzny, który od dziesięciu wieków stawiał Polskę na przednich czatach w boju z barbarzyństwem wszelkiego gatunku, z wszelką dzikością czy wędrowną, czy stałe zyskującą posady, ale tylko fikcya konstytucyjna z inną fikcyą miały iść w zapasy.

Lecz mniejsza o zasadę powstania objawioną w manifeście. To, o czem manifest nie wspomniał, czego w nim niemasz, a co się powinno było na czele jego znajdować, zasługuje na wzgląd daleko baczniejszy. Sejm jakożkolwiekbądź oświadczał wyraźnie: że naród żąda swobód, i téj potęgi materyalnéj, która jest jedyną ich gwarancyą, a tem samem żąda powiększenia granic, połączenia się z prowincyami polskiemi zabranemi przez Rossyą. Taka jest osnowa manifestu. Ale to było żądanie ogólne. Należało koniecznie bliżéj oznaczyć 1. warunki i zasady niepodległości, 2. sposób połączenia się z ujarzmionemi braćmi. Pierwszy artykuł konstytucyi któréj zgwałcenie naznaczano za przyczynę powstania, kojarzył Polskę kongresową z Moskwą. Tego artykułu manifest nieuchyla. Niepowiada, że stosunki jednego kraju z drugim zerwane zostały; utrzymuje tylko: „że

w kraju wszelkie przymierze między narodem, a władzą zerwane zostało.“ Zrywać przymierze z władzą nie jestto ją jeszcze obalać, — jestto się tylko *buntować*. Manifest ani słowa niepowiedział o *królu:* czy pozostaje na dal, czy jest złożony z tronu? Redaktorowie manifestu tłumaczyli się potém, iż do rozstrzygnienia téj kwestyi nie mieli upoważnienia od sejmu. Gdy szło o manifest, marszałek sejmowy oznajmił, iż sessya 18. Grudnia w *części* potrzebę tego aktu przed obcemi mocarstwy zastępuje. Cóż zdziałała sessya 18. Grudnia? *Uznała* ruch 29. Listopada za rzecz narodową. Lecz Lelewel i inni sejmujący twierdzili z początku, że niewiedzą, czego pragnie rewolucya 29.; ztąd ich maksyma: „trzeba odgadywać rewolucyą.“ Utrzymywano to i po upadku klubu. Więc sessya 18. Grudnia uznawała rewolucyą, niewiedząc, czego rewolucya żąda. W téj mierze idę tylko za faktami. A ponieważ sessya 18. tego nie wiedziała, rzecz przeto naturalna, iż i manifest, który był częścią wypływem, częścią obrazem sessyi 18. tego wiedzieć nie mógł. Zamęt pojęć, który z tego względu w manifeście panuje, jest skutkiem naturalnym ogólnego kierunku sprawy i zamętu pojęć, który z tego względu panował w sejmie i w rządzie. Wojsko miało jasne wyobrażenia; naród podzielał przekonanie wojska. Wojsko i naród chciało walki z Moskwą; pojmowało walkę kraju z krajem. Lecz ci, co naród reprezentowali, nie mogli tego w swoim akcie jasno wyrazić. Pomimo entuzyazmu rosnącego w interesie niepodległości i potęgi, Mikołaj był tedy królem jeszcze w Styczniu; był królem z prawa, na mocy którego izby obradowały, chociaż przestał nim być *de facto* w nocy 29. Listopada. Manifest potrzebował oczywiście dodatku, którыby Mikołaja urzędownie z tronu złożył. Przeto detronizacya i wiele innych punktów tanowczych, zapadłych już w opinii, należących do kategoryi faktów, a w manifeście nieobjętych, miały się

stać dalszą działań sejmowych osnową; będą one przedmiotem naszego, że tak rzekę, prawodawstwa rewolucyjnego, w którém sejm leniwo zdążając za wypadkami, a nie poczynając ich z siebie, zawsze, jak obaczymy, będzie potrzebował długiego czasu, żeby to *uznać*, co się stało oddawna, — czego nieuznać nigdy nie mógł.

Powrót Wyleżyńskiego z Petersburga dalej, zdaniem mojém, rzecz pomknął, niżeli manifest sejmowy. Wyleżyński przybył do Warszawy dnia 7. Stycznia; przywiózł z sobą ekspedycyą od ministra sekretarza stanu do Sobolewskiego prezydującego w radzie administracyjnéj. Dyktator zwołał zaraz radę najwyższą; w obec któréj rozpieczętował pisma z Petersburga otrzymane. Stefan Grabowski zalecał ściśle dopełnienie rozkazów cesarskich, objętych w odezwie do Polaków z dnia 17. Grudnia. Ta odezwa zawierała w treści: aby rada administracyjna królestwa natychmiast wróciła do obowiązków w swoim pierwotnym składzie, tudzież ażeby po odebraniu tego rozkazu wszystkie korpusy wojska polskiego wyruszyły niezwłocznie do Płocka, — które miasto car za miejsce połączenia dla armij królestwa naznaczał. Prócz tego rozkazywał car tym wszystkim, którzy *nieprawnie do broni się wzięli*, złożyć takową, w imieniu zaś jego dziękował Grabowski Chłopickiemu za dotychczasowe *utrzymywanie porządku* w królestwie. Członkowie rady najwyższéj zastanawiali się co daléj czynić? Chłopicki oświadczał im stanowczo, że nie weźmie na swą odpowiedzialność zerwanie zaczętych z cesarzem negocyacyi. Władysław Ostrowski uwiadomił o tém deputacyą dozorczą, która zamiast złożyć natychmiast dyktatora z urzędu, *milczeć*, jak dotąd, postanowiła. Według relacyi Wyleżyńskiego, Jezierski miał także powrócić za dni kilka z Petersburga. Nieczekając na jego przybycie Chłopicki wydał dnia 7. Stycznia uniwersał, zwołujący obiedwie

izby na dzień 17. Stycznia, „z powodu nastałéj potrzeby wyrzeczenia przez reprezentantów narodu względem dalszych sposobów zabezpieczenia bytu narodowego, i obmyślenia stósownych do tego celu działań.“ Publiczność nieodgadywała jeszcze celu i potrzeby tego nowego izb sejmowych zebrania.

Przenieśmy się teraz na moment ze stolicy Polski do stolicy państwa moskiewskiego. Kiedy powstanie rozpoczęto w Warszawie dla dźwignienia z upadku narodu polskiego, owiewa od samego początku jednych zła wola, drugich niewiara w siłę kraju, trzecich obawa zaburzeń i wojny domowéj, w Petersburgu tymczasem rzeczy szły cokolwiek prędzéj i energiczniéj. Jeden okrzyk, okrzyk *hurra*, okrzyk narodowy nastajaszczéj tatarskiéj Moskwy od razu rozstrzygnął kwestyą. Kiedy my się protestujemy, że niechcemy wojny z Rossyą, kiedy oświadczamy, że powstaliśmy tylko przeciwko *królowi*, kiedy Moskalów nazywamy *wielkim jak my szczepem słowiańskiego rodu*, Moskwa cała na pierwszą wiadomość insurrekcyi w Polszcze, z gruntu się zatrzęsła, ocuciła w sobie natychmiast starą jak wieki nienawiść, uznała tę sprawę za rzecz swoją narodową, i wyrzekła przeciwko nam piorunujące *delenda Carthago* okrzykiem *hurra*, okrzykiem jednomyślnym w poprzek i wzdłuż tego niezmiernego kraju. Nakoniec kiedy my rozprawiamy, Moskale działają, kiedy my sejmujemy w Warszawie, oni się tymczasem uzbrajają i przedsiębiorą stanowcze środki, aby Litwa nie powstała! Jakże bolesne, jak zawstydzające są te prawdy! Ale oby zaszły do dalekiéj potomności, — oby na grobach naszych położono ten napis: zginęliśmy nie dla braku sił, ale dla tego, żeśmy tych sił użyć nie umieli, — żeśmy dali czas Moskwie wyjść z ciężkiéj niemocy. Car, w miarę im dokładniejsze przychodziły wiadomości o wypadkach w Warszawie, zaostrzał swą mowę. Celem jego było obudzić głęboką,

historyczną, rasową antypatyą; zaszczepiał w lud swój fanatyzm; kazał sobie ponowić przysięgę wierności i sam przysięgał narodowi, „że póty nie złoży oręża, nie pierwéj spocznie, póki ostatni z buntowników polskich nie zostanie ukarany. Tym kształtem energia północnego despotycznego rządu i fanatyzm barbarzyństwa sposobiły się do walki z umiarkowaniem, słodkością i bezczynnością władzy powstającego narodu. W tym stanie rzeczy Lubecki i Jezierski kończyli długą podróż swoją do Petersburga. Lubecki jeszcze przed wyjazdem z Warszawy zwątpił był o skutku téj missyi. Obadwa zatrzymali się w Narwie z rozkazu cesarza. Minister skarbu otrzymał tu list ministra sekretarza stanu, treści następującéj: — „monarcha nie zna przyczyn, które spowodowały księcia do przedsiębrania téj podróży; jeżeli zaszłe niedawno w Warszawie wypadki skłoniły go do przyjęcia poselstwa od władzy nie wynikającéj z woli monarchy, cesarz nie może mu dać posłuchania, nie może pozwolić, żeby przybył do stolicy; jeżeli zaś cel téj podróży da się pogodzić z obowiązkami urzędu, który książe winien zaufaniu swego monarchy, cesarz pozwoli mu stawić się, i udzieli mu jako ministrowi skarbu królestwa polskiego posłuchanie.“ Nadmieniał także Grabowski, „iż i hrabia Jezierski nie w innym charakterze, tylko jako poseł na sejm królestwa może zyskać pozwolenie udania się do Petersburga.“ Lubecki odpisał z Narwi pod datą 23. Grudnia jak następuje: — „w téj chwili odbieram list, w którym mnie zawiadamiasz generale o woli monarchy względem mnie i hrabiego Jezierskiego; pospieszam więc wyjawić przyczyny, które nas spowodowały do przedsięwzięcia téj podróży. Z poleeenia rady administracyjnéj mając złożyć u stóp tronu raport o wszystkiém co się stało w Warszawie, chcę *jako minister królewski* donieść monarsze o wszystkich szczegółach, których byłem świadkiem, i nigdy nie byłbym przyjmował *polecenia stawać*

przed monarchą pod jakimkolwiek innym tytułem. Gdy list generała zawiadamia mnie, iż *Najjaśniejszy Pan* raczy mnie przyjąć w takim przypadku i udzielić mnie posłuchanie, a zarazem dozwoli stawić się hrabiemu Jezierskiemu posłowi na sejm, tedy proszę nam wyjednać najwyższe pozwolenie do odbywania dalszéj podróży do Petersburga.“ W skutek tego listu, obadwa Lubecki i Jezierski otrzymali żądane pozwolenie, i przybyli do Petersburga w dniu 25. Grudnia.

Każdy z nich miał osobne posłuchanie. Lubecki, jak listy z Petersburga oznajmowały, raz tylko mówił z cesarzem. Jak wtedy rzecz polską wystawił, z któréj strony? czy starał się choć w części zadosyć uczynić obowiązkom missyi, którą sam wywołał, o któréj sam także zwątpił? pozostanie zapewne na zawsze tajemnicą. Najpodobniéj, że przypatrzywszy się bliżéj rzeczom, zamiast usprawiedliwienia powstańców, i wytargowania, jak przyrzekał, *koncessyi* u cesarza, używał całego dowcipu swego na usprawiedliwienie rady administracyjnéj, z powodu jéj niektórych, w Petersburgu dwu-wykładnemu rozumieniu ulegających postępków. Jezierski mówił z carem kilka razy. Odprawował on swoje poselstwo najniegodniéj jak tylko być może. Wyrażenie jego co do początków i dalszego obrotu rewolucyi uwłaczały narodowi, pod względem nawet konstytucyjnym. Przytoczę niektóre ustępy jego rozmowy z carem, bo to nowe światło rzuci na sposób myślenia tych, co go do Petersburga wyprawili. „Powstanie, które dnia 29. Listopada wybuchnęło w Warszawie,“ — w ten sposób wyrażał się Jezierski w gabinecie cesarza, w obecności Benkendorfa, — „było dziełem małéj liczby młodych ludzi, oficerów i uczniów; że tak jest a nie inaczéj, stwierdzają to wszystkie dotąd zebrane data względem okoliczności, które poprzedziły i zrządziły rewolucyą, jakotéż i symptomata, które towarzyszyły temu wydarzeniu, albowiem ci, którzy pier-

wsi powstali, nie mieli innych dowódzców jak podoficerów i podporuczników; tylko przez okrzyk jakoby Rossyanie zabijali naszych żołnierzy, zdołali oni wciągnąć do działania pułk 4. linijowy i batalion saperów, tudzież pospólstwo; poruszenie to niezwiastowało ani oznaczonego celu, ani planu naprzód ułożonego. Dopiero we dwa dni później obywatele uspokoili się na głos rządu, który przemawiał w imieniu prawéj władzy, wtedy uczuli oni konieczną potrzebę łączenia i uzbrojenia się dla obrony swych własności przeciw wzburzonemu pospólstwu.“ Wystawiać carowi, że powstanie 29. było zgrają rozbójników, przeciwko którym obywatele się uzbroili, nie byłto zapewne najlepszy środek wyjednania jakichś koncessyi w Petersburgu pod wpływem insurrekcyi. Ale czyżby kiedykolwiek Polska była upadła, czyliżby ją rozebrali sąsiedzi, gdyby takich jak Jezierski poseł garwaliński, nie miała obywateli? Car nie łatwo dawał wiarę tym słowom posłannika rewolucyi, a raczéj kontrrewolucyi: „pojmuję,“ — rzekł — „że w pierwszych chwilach obywatele Warszawy uzbroili się i uorganizowali straż bezpieczeństwa dla bronienia swojéj własności; ale jakże wytłómaczyć te uzbrojenia nakazane w całym kraju, te zaciągi nowych żołnierzy, te przygotowania do wojny? Przeciw komu uzbrajają się? Zemną-ż to chcą prowadzić wojnę?“ Na to odpowiadał Jezierski, iż obawa, aby odpowiedzialność za czyny kilku ludzi nie spadła na cały naród, połączyła wszystkie serca i wszystkie chęci przez uczucia wspólnego niebezpieczeństwa i że tylko wyraz zaspokajający ze strony monarchy, tę obawę rozproszyć zdoła. Wtedy Mikołaj zaczął wykładać zasady swojéj polityki, tak źle znanéj w Warszawie, tak źle pojętéj przez radę administracyjną: — „Jestem królem polskim, zawołał i chcę nim pozostać, ale nie mogę na nic takiego zezwolić, coby miało pozór koncessyi, któréj się odemnie domagają w chwili [illegible] ręku

rozgłosiwszy „że Moskale Polaków czapkami zarzucą“ — za co go na kilku stacyach pocztowych w królestwie powiesić chciano Przybycie tego posłannika pomnożyło kłopotu władzy, już silnie zachwianéj w przekonaniu publicznem; stawiało fakcyą dyktatorską w obec innych fakcyi w położeniu nie miłem. Z jednéj strony lękano się odpowiedzialności za postępki Chłopickiego, za stratę tak drogiego czasu, z' drugiéj rozumiano, że nadeszła pora ukarania tylu uchybień, tylu nawet zdrożności, które wyniknęły z płonnéj nadziei układów. Kawiarnie zaczęły się napełniać liczniejszemi tłumami; zebranie u *Honoratki* wydawało groźniejsze odgłosy; politycy téj wesołéj rzeszy, którą zwano partyą rewolucyjną, coraz śmielsze miewali mowy, coraz śmielsze pod prezydencyą posła Tymowskiego wiersze deklamowali, rozumiejąc zapewne, że mówić odważnie i wiele w miejscach publicznych, rozumiejąc, że pisać i deklamować wiersze jest najlepszym środkiem ratowania upadającéj sprawy. Z tém wszystkiem reakcya w publicznéj opinii zdawała się być wielka; umysły w rzeczy saméj były nadzwyczajnie podburzone, i nowe w mieście, nawet między ludem prostym biegały pogłoski o bliskiem wybuchnieniu *ultra-rewolucyi*. Partya otaczająca dyktatora ponawiała dawniéj już przedsiębrane ostrożności, gwardyi narodowéj i garnizonowi stołecznemu zalecano mieć się na baczeniu, zaciągać nawet na niektóre warty z *bronią nabitą*. Arystokraci [illegible]
wiali się spisku, i słuszne do tego mieli [illegible]
w istocie z ich winy sprawa publiczna ta[illegible]
iż wypadało, ażeby ludzie kochający o[illegible]
jasno interes kraju weszli przeciwko [illegible]
istotnéj konspiracyi nie było; po[illegible]
siedział spokojnie w domu, cały [illegible]
przed rewolucyą, cały w rozpa[illegible]
nionych czasów.

Gdy zachodzi potrzeba [illegible]

datą 28. Grudnia) zapewniający w treści „że rewolucya nie była dziełem ani właścicieli ziemskich, ani kapitalistów, ani rękodzielników, ani naczelników fabryk, ani nakoniec urzędników; że po prostu była ona skutkiem obawy; że on (Jezierski) jest przekonany razem ze wszystkimi dobrze myślącymi Polakami, że cesarz tę obawę i wszelkie *grożące nam nieszczęścia* z powodu rewolucyi, jednem słowem odwrócić może; że tém słowem jest zapewnienie instytucyi, nadanych nam przez wskrzesiciela Polski. Po takim wstępie wylicza Jezierski Benkedorfowi uchybienia, których się rząd przeciwko tym instytucyom dopuścił; kończy zaś na tém: „iż on (Jezierski) nie jest ani dyplomatą, ani politykiem, a jednak pozwala sobie szczerze wyznać to swoje przekonanie.“ Na marginesie tego listu cesarz pokreślił ołówkiem niektóre adnotacye, jako to: — „niezgwałciłem przysiąg moich, — naród sam zerwał przysięgę mnie wykonaną, więc mogę, jeźli mi się podoba, uważać się wolnym od téj, którą narodowi złożyłem, — przecież tego nieuczyniłem i, to jest wszystko co nateraz powiedzieć mogę — każdy inny postępek byłby z mojéj strony słabością nie do darowania, — nikt mnie do takowéj nie zniewoli, — *niechaj się na mnie zdadzą, a będą szczęśliwi*, słowo monarchy czującego czem jest honor, ma swoją wagę.“

Ten skutek wzięła missya Lubeckiego i Jezierskiego, dla którój zaniedbano korzystać z najprzychylniejszych okoliczności w miesiącu Grudniu, któréj poświęcono najważniejsze sprawy powstającego kraju, któréj dyktator niechciał zaszkodzić zbyt nagłem i szczerem uzbrojeniem narodu, zajęciem korzystnych stanowisk wojennych, poruszeniem obcych mocarstw, nakoniec wezwaniem do wspólnego działania Litwinów i Rusinów. Lubecki został w Petersburgu. Jezierski z własnoręcznemi dopiskami cara na marginesie powyższego listu, wrócił do Warszawy, dnia 13. Stycznia, po wszystkich drogach i przeprzęgach

do nowych bajek, którym jednak lecąca szybkiemi kroki do upadku swego główna i najstraszniejsza w téj sprawie farsa dyktatury, farsa jedynowładztwa położyła kres jakiś, przynajmniej *chwilowy*, uwalniając historyka od potrzeby ćmienia jasnéj i szlachetnéj sprawy narodu temi drobiazgami niewczesnych namiętnostek i błahych uraz osobistych.

Wiadomości, które Wyleżyński, a za nim w dni kilka Jezierski przywiózł z Petersburga, niedozwalały dłużéj samemu nawet Chłopickiemu cieszyć się nadzieją pokoju; brał on się do oręża mimo woli, i żeby coś uczynić, uchylił najpierwéj dwóch regimentarzy, stanowiąc na ich miejscu równie niezdolnych, a ospalszych jeszcze w sprawie narodowéj organizatorów nowego zaciągu: generała dywizyi Żółtowskiego dla województw lubelskiego i podlaskiego, generała brygady Pawłowskiego dla województw płockiego i augustowskiego, generała brygady Przebendowskiego dla województw mazowieckiego i kaliskiego, a generała brygady Dziekońskiego dla województw sandomierskiego i krakowskiego. Kazał także lać działa z dzwonów kościelnych, i formować nowych dziesięć pułków piechoty; naglił o broń z zagranicy; komendę swéj gwardyi honorowéj czy akademickiéj odjął Szyrmie a powierzył ją w ręce daleko właściwsze pułkownika Łagowskiego Piotra, doświadczonego, i w długich bojach zasłużonego ojczyznie oficera;*) nakoniec w miejsce dotychczasowogo sekretarza dyktatury Krysińskiego, powołał Romana Załuskiego. Lecz te były jedyne i ostatnie odkazy nakłaniającéj względ swój ku sprawie ojczystéj dyktatury. Humor wojenny Chłopickiego trwał tylko dni kilka: Porywał się on jakby ze snu, ale natychmiast upadał na siłach w tem dziele trudnem, i jego moralną miarę daleko przechodzącem. Jedynowła-

*) Między notami objaśniającemi umieszczam opis szczegółowy dotyczący téj młodéj gwardyi dyktatora.

dztwo żołnierza zawiodłszy ogrom publicznego zaufania, zdradziwszy jednomyślność nigdzie w żadnym narodzie niepraktykowaną, ustało, po stracie sześciu tygodni najpotrzebniejszego czasu, w dniu 16. stycznia. Deputacya sejmowa, dozorująca dyktatora zaraz po przybyciu Jezierskiego z depeszami od cara, domagała się komunikacyi tych depeszów. Chłopicki udzielił jéj list pisany do siebie przez ministra sekretarza stanu Grabowskiego; którego listu wyrazy niektóre naprowadzały mimowolnie uwagę deputacyi na działania wzbudzające nieufność w osobie dyktatora. Żądała przeto deputacya, zbyt późno wchodząc w okropny stan interessu narodowego, bliższych z tego względu objaśnień, a mianowicie jakieby mogły być dalsze zamiary Chłopickiego? Uprzedzając to życzenie dyktator, udzielił deputacyi w dniu 16. Stycznia posłuchanie. Miała wtedy miejsce scena równie gorsząca jak wszystkie dotychczasowe sceny gdzie przychodziło do wyrozumienia się zobopólnego między Chłopickim, i temi co w nim jedyne zbawienie kraju częścią upatrywali, częścią udawali, że upatrują, — między żelaznym uporem z jednéj a słabością charakterów z drugiéj strony — nakoniec między zawrotem głowy, stworzonéj do mierności, a klassyczną, nieuleczoną trwogą wewnętrznego niepokoju, któraby tę głowę zamienić chciała w Meduzę dla rewolucyi społecznéj. Chłopicki po swojemu z góry i ostro oznajmił deputacyi, owdołując się do listów z Petersburga odebranych, „że władzy od narodu mu powierzonéj dłużéj piastować nie jest mocen, bo tytuły zyskane w tych listach, bo pochwały, któremi go obsypywał w imieniu cara minister sekretarz stanu, zaufanie do osoby jego w obliczu narodu zmiejszają.“ Wynurzył potem: że zważając ogromną walkę, na jaką kraj nasz z monarchą potężnym, przy szczupłych środkach obrony jest wystawiony, jako biegły w rzeczach wojennych nie radzi kończyć powstania orężem, ale tylko przez układy za pośrednictwem

dworu pruskiego zawrzeć się mogące; w razie bowiem niepomyślnego skutku walki, zasłużyłby sobie zapewne na imie *zdrajcy*, kiedy wypadek ten łatwy podług jego rachuby do przewidzenia będzie tylko wypływem niemożności stawienia przez nas sił wyrównywających olbrzymowi północy. To powiedziawszy wziął w rękę na poparcie zdania swego plik papierów, etaty wojskowe, i rzekł: „bić się z Moskalami nie będę, bo niemam czem — mamy tylko 37 tysięcy wojska, a ich jest 150 tysięcy — zresztą i żywności wystarczy nam tylko na dni dwanaście.“ — „Ależ przecie“ — przerwał mu Dembowski, — „trudno żeby w Polszcze zabrakło żywności, z województwa naszego tyle jéj nabrano do Modlina, a ja sam z mojéj małéj wioski posłałem pięćset funtów sucharów.“ — „Dawno już słyszę o tych sucharach“ — zawołał Chłopicki, — „jeżeli zaś Dembowski sądzi, że nam nie zabraknie żywności, *to niechaj sobie będzie sam dyktatorem* na mojem miejscu, bo ja nim być nie chcę.“ Wtedy poczęli mu przekładać niektórzy członkowie deputacyi: że jakkolwiek siły rossyjskie mogły być wielkie znał je i dyktator i naród oddawna, że on (Chłopicki) domagając się władzy nieograniczonéj na ich umniejszenie rachować nie mógł, i stan rzeczy dzisiejszy od dawniejszego żadnéj nie uległ zmianie, że przeto niemoże i niepowinien raz w nim położonego zaufania narodu na szwank narażać. Te uwagi nie sprawiły żadnego skutku; Chłopicki wchodząc w szczegóły silił się na powiększanie wojska moskiewskiego, a zmniejszanie polskiego, jakkolwiek małe było, z jego winy; powtarzał kilkakrotnie, iż nazwanoby go zdrajcą gdyby się dał pobić, *co jednak musi nastąpić niepochybnie;* że ani książe Józef nieuniknął tego zarzutu, że sam nawet Kościuszko byłby nazwany zdrajcą, gdyby go przypadkiem nie wzięto w niewolę pod Maciejowicami. Mówił to wszystko bardzo prędko, z rosnącą co raz żywością, a na uwagę jednego

z członków deputacyi, iżby kosynierami szeregi powiększyć można, zawołał: „to sobie komenderuj twymi kosynierami, — co do mnie dowodzić nimi niechcę.“ Zanosiło się na okropną dysputę; nos dyktatora karmazynowy, lice rozpłomienione, roziskrzone oczy, i nadzwyczajna w całéj postawie gestykulacya nic pomyślnego nie zwiastowały. Przyszło nakoniec do tego, iż zawołał Chłopicki w wielkiem uniesieniu: „jeżeli młodzików sumienia uwalniają od przysięgi, co do niego, on monarsze swemu wiernym będzie, bić się niechce, *i władzę powierzoną sobie jedynie dla uwolnienia kraju od anarchii natychmiast składa.* Wypływała tedy na wierzch cała sprawy tajemnica. Chłopicki pomimo gestów, uniesień, gniewów miał racyą: powierzono mu bowiem władzę przeciwko anarchii, nie przeciwko Moskwie, przeciwko rewolucyi 29. Listopada, nie przeciwko carowi; — a teraz gdy swięcie dopełnił tego obowiązku, gdy ukrócił, stłumił niemal powstanie z obawy rewolucyi społecznéj, jakiemże prawem ci sami ludzie, ci sami członkowie sejmu, których on 17. Grudnia o zamiarach swoich, o swoim konstytucyjnym, a zatem kontr-rewolucyjnym tylko sposobie widzenia rzeczy uwiadomił, śmieli brać mu za złe, że gdy konieczność wymagała rozszerzenia tego ciasnego zakresu, od wszystkiego się uchylał? Dyktatura, natura i fatalny kierunek dyktatury, skutki dyktatury, nie byłoż to ich dzieło? Czyż nie mogli temu zapobiedz 18., i 20. Grudnia? Czyż się im Chłopicki gwałtem narzucał? Czy się wpraszał? Czy owszem nie wymawiał się od tego najuporczywiéj? Książe Czartoryski, gdy już nie było sposobu nakłonienia Chłopickiego, aby nadal zatrzymał dyktaturę, oświadczył, iż deputacya ma nadzieję, że przynajmniéj część téj władzy, *dowództwo nad wojskiem* zachowa przy sobie. To samo powtórzył Ledóchowski. „*Będę szelmą*“ — rzekł Chłopicki, — „jeżeli przyjmę dowództwo nad wojskiem!“ Ledóchowski po-

wiedział mu, że jeżeli nie chce być wodzem naczelnym, to będzie musiał się bić w stopniu prostego żołnierza, jako Polak. „Będę prostym żołnierzem, ale i ty Ledóchowski musisz być razem ze mną prostym żołnierzem!“ Poczém z największą furyą zaczął tupać nogami i bić pięściami we drzwi, tak, że się na wściąż roztworzyły i jedna połowa z trzaskiem wyleciała, co spowodowało posła Teofila Morawskiego do powiedzenia: — „dyktator jest jak dziecko, które się zachodzi od złości, że mu księżyca z wody wydobyć niechcą“; zaś książe Czartoryski rzekł: — *„c'est le soldat le plus mal elevé que j'aye vu.“* Uspokoił się nieco Chłopicki gdy deputacya odejść chciała; nareszcie odprowadził ją do drzwi, ale i tam jeszcze obracając się do Ledóchowskiego, zawołał: — *nigdy ci tego niezapomnę.“*

Deputacya opuściwszy miejsce posłuchania uchwaliła dopiero nazajutrz odezwę, mocą któréj żądała od dyktatora deklaracyi na piśmie, czyli i pod jakiemi warunkami władzę w jego ręce złożoną nadal piastować pragnie? Odpisał jéj Chłopicki natychmiast, powtarzając zdanie w dniu wczorajszym przez siebie wynurzone: „że siły nasze i zamożność wewnętrzna nie są wystarczającemi do doprowadzenia nas do celu zamierzonego w walce z tak potężném mocarstwem; że przeto walka ta istnienie narodu na największe narazićby mogła niebezpieczeństwa; na taką koléj wystawić kraj nie biorę na siebie, i o tyle tylko w okolicznościach nas otaczających władzę, jaką posiadam, mógłbym sumiennie zatrzymać, *o ileby mnie samemu pozostawione było obmyślenie środków kraj ratować mogących.“* Chciał więc Chłopicki dalszéj dyktatury bez dozoru sejmowego; na szczęście jednak przybył w samę porę do pałacu namiestnikowskiego, gdzie deputacya radziła, doktor Wolf, który jako lekarz kwestyą dyktatury ostatecznie rozstrzygnął. Wolf prosił członków deputacyi, jako Polak i przyjaciel Chłopickiego,

aby mu już żadnéj ważnéj nie poruczano czynności, gdyż wyznać musi, że generał Chłopicki *dostaje rodzaju pomięszania zmysłów.* Wypadek ten wypływał z temperamentu Chłopickiego. Od początku rewolucyi żył on jakby w nie swoim elemencie. Żołnierz mężny i biegły, pod wyższemi rozkazami, niezrównany zapewne na polu bitwy, więcéj jednak jako taktyk niżeli jako strategik, bo do strategii koniecznie głowy politycznéj, uniwersalnéj potrzeba, nie mógł włożonego na siebie znieść ciężaru. Umysł nieugięty, ale nie mający we zwyczaju wiele i wszystko razem obejmować, charakter nieskazitelny, ale nie wzniosły, ocierając się o ten ogrom rzeczy, musiał naturalnie stracić punkt własnéj podpory i wybiedz z przyrodzonego kresu, — jak gwiazda, którąby potężna siła nagle wyrzuciła z drogi, którą opisywała przez wieki. U władzy, na czele wszystkiego było więc *obłąkanie,* — i otóż okoliczność, która doskonale pierwsze naszego upadku początki tłumaczy. Deputacya odpowiedziała dyktatorowi w dniu 17. Stycznia, iż nie jest umocowana do udzielenia mu żadnéj innéj władzy nad tę, która mu uchwałą sejmową z dnia 20. Grudnia powierzona została; poczém zaraz Chłopicki złożył władzę izbom sejmowym, w ręce księcia Czartoryskiego i Władysława Ostrowskiego. Deputacya zaprosiwszy obiedwie izby do narad na dzień 19. Stycznia, wezwała tymczasowo na naczelnego wodza generała Weissenhoffa; dopókiby zaś ten generał do stolicy nie przybył, zastępstwo jego poruczała generałowi Klickiemu, przydając mu ku pomocy Szembeka. Rada najwyższa upoważniona została do działań administracyjnych wraz z mianowanymi dotąd zastępcami ministrów, którym głos stanowczy w naradach przyznano. W ten kształt ukołysano rzeczy do decyzyi sejmowéj.

O tém co zaszło, głuche tylko między publicznością biegały wieści; lecz wkrótce tajemnica dotycząca stanu zdrowia generała, i scena z deputacyą wyszły na jaw

Fanatycy dyktatury sililì się jeszcze, ale tylko przez chwilę, upadek Chłopickiego przypisać fakcyi rewolucyjnéj. Adjutanci niknącego półbożka opinii złorzeczyli Lelewelowi. Leon Rzewuski, jak słyszałem, podejmował się *strzelić mu w łeb*, i tym sposobem ginącą ratować ojczyznę. Ale cóż wreszcie był temu winien Lelewel, że Wolf o zmysłach dyktatora powątpiewał? Innym przychodziło na myśl podawać niektórym z *Honoratki* truciznę w herbacie, aby jako muchy ginęli. Szczęściem nieprzychodziły do skutku te nowe przedsięwzięcia przeciwko *jakobinom*. Strach obszedł fakcyą pustych już przedpokojów eks-dyktatora. Fakcya *Honoratki*, czyli Lelewela w wielkie się wzbijała nadzieje, ale na nic się takiego nie zdobyła, coby jéj siły, znaczenia, wpływu przyczynić mogło. Konstytucyoniści swoim trybem rozważali gruntownie, jakby w nastającéj zmianie rządu, w nowém systemie władzy umieścić się najkorzystniéj, i ile być może *najliczniéj*. W ogólności wstrząśnienie było wielkie, ale przyznać należy z chlubą dla Polski, że tên straszny wypadek, ten straszny zawód ani na moment nie zachwiał publicznego umysłu. Ten sam zapał w przedsięwzięciu długo tamowaném, te same jego cele pozostały. Owszem w miarę przeciwieństw losu i niebezpieczeństwa, entuzyazm wzmagał się jeszcze bardziéj. Tylko co do władzy, co do wyobrażeń o władzy mającéj prowadzić naród do boju zaszła ważna odmiana, zaszła, że tak powiem *rewolucya pojęć*. Z początku była, jak widzieliśmy, mocna wiara w człowieka. Lecz *człowiek* nie dopisał myśli powszechnéj; człowiek zdradził powszechne zaufanie; człowiek ułomny upadł, i jak pospolicie wyrażano się w Warszawie, *zwaryował*. Cóż czynią Polacy w tém wydarzeniu? Oto mówią: niechaj od *jednego* człowieka nie zależy zbawienie wszystkich. Powiedziawszy to, przestali wierzyć w człowieka, a uwierzyli w *instytucyą*: wniosek naturalny, lecz zgubny —

błąd prosty, powszechny, mający swe usprawiedliwienie w wypadkach, poniekąd nawet konieczny, z tém wszystkiém fatalny! W naszém położeniu nie instytucya, ale tylko człowiek mógł zbawić ojczyznę, bo człowiek myśli, chce, obejmuje, a instytucya nie myśli i nie ma swéj woli, i zawsze w tyle za wypadkami pozostawać musi. Instytucye są umarłe, nie żywe; mogą rządzić krajami bezpiecznemi na granicy, ale nie narodem powstającym, ale nie tą bolesną konwulsyą narodu, która się zowię *wskrzeszeniem*. Zdaniem mojém daleko właściwiéj było, gdy jeden człowiek chybił, poszukać innego człowieka, i jemu, równie jak pierwszemu zaufać; gdyby zaś i ten drugi chybił, poszukać trzeciego, i tak iść wciąż w wierze niezachwianéj od jednych wstrząśnień do drugich, od jednych klęsk do drugich, od jednych przepaści do drugich, aż pókiby się nakoniec nieznalazł u steru rzeczy mąż przyodziany jasnością wojenną, godzień zasłynąć w potomnych czasach. Bo zważmy to pilnie, i wnukom naszym przekażmy puściznę: co człowiek zepsuje, to człowiek naprawi, to wreszcie potém w swéj porze naprawić zdoła instytucya; ale co instytucya raz zepsuje, tego w powstaniu żaden człowiek, choćby był najdzielniejszy, bez *zniszczenia instytucyi* naprawić nie potrafi. Instytucye są umarłe i nieruchome; powstaniu ludzi trzeba; powstaniu trzeba rządu wypływającego z woli ludzkiéj, nie z woli prawa, które jest nieżywe, i niema rozumienia tak nadzwyczajnego stanu. Cóżby inaczéj znaczyło to, co mówili w niebezpieczeństwach Rzymianie, czém wzrośli: *habere ingenium in promptu?*

Instytucya powikłana jak chaos, i jako mgła rozszerzona w powstaniu odziedziczała spadkiem jedynowładztwo żołnierza, owdowiałe, sponiewierane, zenerwowane, rozwolnione we wszystkich sprężynach, gdzie błędy i występki stanu zakorzeniły się głęboko i grassowały gdzie już nic ani prostego, ani męzkiego, ani wielkiego

nie było, gdzie urosła w bezczynności waśń domowa, — zkąd się wzięło rozjątrzenie między braćmi. Sejm mógłże, i czy powinien był daléj przywodzić narodowi? Konwencya rządziła Francyą w większych bez porównania niebezpieczeństwach. Konwencya stwarzała, żywiła i ubierała armie. Konwencya prowadziła czternaście armii do boju, prowadziła je za rękę. Ale konwencya ten zbiór nadzwyczajnych ludzi, którzy umierali na rusztowaniu, sięgała obłoków wierzchołkiem swoim, stąpała po trupach i brodziła we krwi. Ale o kilka kroków od konwencyi stała skała tarpejska, zkąd trzeba było rzucać się w przepaść i ginąć za każde głupstwo, za każdę złą wolę, za każdę nawet pomyłkę. Taka instytucya rodzi z siebie jak matka wypadki i położenia, a nie idzie za nimi jak żółw. Taka instytucya może prowadzić rewolucyą za rękę, jak wielką armią do boju. Sejm polski nie był tą konwencyą; nie był tym zbiorem nadzwyczajnych ludzi. Miał on w sobie ludzi zacnych, godnych obywateli; większość jego tchnęła niewątpliwie najlepszemi chęciami dla ojczyzny. Z tém wszystkiém jako władza najwyższa stał ten sejm w głębi sceny. Wypadki z niego nie poszły, ale go tylko popychały. Wszystko co się działo, działo się za sejmem, a sejm musiał to odgadywać potém, wyrozumiewać, uznawać. Z tak niekorzystnego i nienaturalnego położenia władzy najwyższéj względem sprawy narodu wypływały oczywiście mnogie opóźnienia, usterki, błędy, a skały tarpejskiéj, któraby je karała, nie było w Warszawie.

Sessyą izby poselskiéj w dniu 19. Stycznia stósownie do wezwania deputacyi dozorczéj otworzoną, znamionuje ambaras osób, które figurowały na posiedzeniu 20. Grudnia. Ten zapał dla Chłopickiego, niepowściągniony jego wyznaniem wiary w cóż się tedy obrócił? Miesiąc temu izba wotowała jednomyślnością dyktaturę: ten czas nie byłże stracony? Lecz sejm niechciał we własne wchodzić czynności; niechciał samemu sobie zdać rachunku

z tego co zdziałał; nie życzył sobie nawet, aby mu na razie zdano sprawę z działań dyktatury, oraz z położenia, w jakiem się kraj znajdował w skutku tych działań. Szczególniéj marszałek w wielkim się znajdował kłopocie. Lecz postanowił nadstarczyć śmiałością, miną, i tak właśnie, jakby żadna klęska niedotknęła ojczyzny, letko sobie on ważył zawód zrządzony przez dyktaturę, którą uchwalić *przymusił* izby sejmowe w Grudniu. Mowa jego nietylko nie maluje rzetelnego stanu rzeczy, nietylko nie gani postępków Chłopickiego, ale przeciwnie stara się je w części usprawiedliwić, w części nawet wyprowadzić z nich jakoweś dla dobra publicznego korzyści. „Czuł każden z nas“ — rzekł marszałek z udanem, jak sądzę, zapałem, kiedyśmy przed kilku tygodniami poraz pierwszy się zebrawszy w tym przybytku wolności, władzę nieograniczoną jednemu poruczali, iż jeszcze sejm niedokończył swego dzieła, iż prędzéj czy późniéj zebrać się będzie miał obowiązek, aby ostatecznie o bycie Polski stanowić. Chwila ta dzisiaj nadeszła, a chociaż mogłaby się *napozór spóźnioną wydawać*, możemy sobie przyznać, *iż ten czas przerwy niebył stracony.*“ Wylicza potem Ostrowski zasługi kolegów swoich w téj sprawie, jako jedni czuwali nad dyktaturą, drudzy stosunki narodu zagraniczne rozważali, a trzeci we wszystkich zakątach królestwa zaszczepiali ducha zgody; powtórzywszy zaś dobitniéj jeszcze, „że czas przerwy nie był stracony“ dobrodziejstwa dyktatury wysławia: „groźne wojsk regularnych zdwojone zastępy, tworzące się codziennie jakby czarodziejską sztuką szyki nowe powstania, *porządek przywrócony* we wszystkich gałęziach administracyi, stan ze wszech miar świetny i t. d. Pominąwszy, że może i zdrowa polityka nie radziła ze względu na obcych wszystkiego w rzetelnem świetle wystawić, ubolewać jednak przychodzi, że tak cnotliwy człowiek, tak pobożny Polak nie mógł wynaleść w sobie

dość ducha pokory, ducha religijnego do wyznania z całą właściwą sobie chrześciańską otwartością, zaszłych ciężkich w sprawie narodowéj uchybień, ale raczéj uciekać się musi do marnych wykrętów, do jawnéj nawet nieprawdy, dla zmylenia publicznéj uwagi, dla osłonienia siebie i drugich. Te groźne zdwojone wojsk regularnych zastępy, były tylko w uściech marszałka. Te tworzące się czarodziejską sztuką szyki powstania, były to *kupy* ledwo ruszone z miejsca; ten porządek administracyi: byłto nieład w massie władz; ten duch zgody, były to intrygi i swary! Ziemie zabrane stracone, zaniedbane najprzyjaźniejsze odzyskania ich okoliczności, honor narodu nikczemną missyą Jezierskiego boleśnie dotknięty, uzbrojenie ani o piątą część nie doszłe do kresu, który miejscowe zasoby osiągnąć dozwalały, w domu kabały, fakcye, kłótnie gazeciarskie, szemranie prostego ludu, za granicą dla układów z Petersburgiem skompromitowane wszelkie pośrednictwa, wszelaka pomoc, nieprzyjaciel nastający na karki nasze i już groźny: te były rzeczywiste owoce dyktatury. Bronić Chłopickiego w téj chwili, było to bronić długiego szeregu wykroczeń przeciwko ojczyznie, zaczętych w pierwszych dniach rewolucyi przez *kabałę*, zapieczętowanych nareszcie przez *obłąkanie*. Lecz wszędzie i zawsze duch fakcyi zniewala ludzi najuczciwszych do takich kroków. Izba milczała; zrozumiała ona swojego marszałka. W tém, jakby namówiony zabiera głos Witkowski, wnosząc materyą dotyczącą aresztowania Lubowidzkiego, członka izby, który ułatwił ucieczkę bratu swemu, wice-prezydentowi: „czyli zasługuje na doznane przyaresztownnie?“ Marszałek uznał zaraz ten wniosek za *słuszny*. Biernacki pochwalił to jako krok *konstytucyjny*. Morawski w duchu Biernackiego mówiąc, nietylko konstytucyą, ale i kodeks kryminalny cytował, według którego nie jest winny brat pomagający do ucieczki bratu. Kaczkowski utrzymywał: że wywie-

zienie każdego obywatela z kraju, jest zbrodnią stanu. Marszałek zaspakajając tę troskliwość oświadczał: że sam nie wywiózł brata, ale tylko pomógł do wywiezienia. Zwierkowski przed wyrokowaniem żądał *faktów.* Po Zwierkowskim mówił Barzykowski, po Barzykowskim Starzyński, po tym Ledóchowski, po Ledóchowskim Sołtyk Franciszek. Wszczyna się jak wiek długa dyskussya, o któréj rzecby trzeba, że z nieba spadła marszałkowi! Tak mu widać ciężyło przykre po upadku Chłopickiego położenie, iż w naglącéj sprawie narodu wolał rozdąć najniepotrzebniejszą, poniżającą izbę materyą, niżeli baczność publiczną ku istocie rzeczy sobie nie miłéj obrócić. Wśród téj ubocznéj rozprawy, przypominającéj obyczaje sejmu czteroletniego, gdzie nieraz umyślnie czas marnowano, rozprawiając przez dni i tygodnie o guzikach i ostrogach, obiedwie izby połączyły się na wezwanie kasztelana Wodzyńskiego. Izb połączonych sessyą zagaja książe Czartoryski. Przystąpił on zaraz do rzeczy, którą jednak równie jak marszałek w delikatne obwija pozory: — oświadczywszy, iż wszelkie zmiany, przez które rząd narodowy przechodził od pamiętnéj nocy 29., *niekorzystne* dla pospiechu naglących spraw nierozerwanéj jedności potrzebujących, zawsze się zwracały do sejmu, jako do *źródła* swego, — oświadczywszy następnie, iż deputacya dozorcza i rada najwyższa z czynności swoich zdadzą sprawę, *skoro izba rozkaże,* powiada książe Adam „iż teraz jednak przy wstępie waszych obrad naglejsze i najważniejsze zajmą was przedmioty.“ Temi nagłemi przedmiotami były: rząd *silny*, zdolny poruszyć wszystkie zasoby kraju, — wybór naczelnego wodza, — i ustanowienie stosunków zagranicznych. Jednéj tu rzeczy trudno pojąć: dla czego książe Czartoryski, który *silnego* pragnął rządu, którego opinie, w tém się różniły od ogółu sejmujących, że był zawsze za przyczynieniem mocy władzy wykonawczéj, zaraz jednak na samym wstę-

pie nowego zawodu sejmowego, attrybucye téj władzy o połowę zmniejszył, poruczając izbom wybór naczelnego wodza? Wszakże w czasach najwięcéj wyuzdanéj u nas swobody, kiedy siliła się szlachta tron osłabiać wszelkiemi sposoby, sejmy jednak, ile wiem, hetmanów niestanowiły. Wybór wodza należał do rządu, nie do sejmu; a jakie z pogwałcenia téj zasady skutki wyniknęły, późniéj obaczymy. Gdy Czartoryski mówić przestał, odczytane zostało zdanie sprawy deputacyi dozorczéj o złożeniu dyktatury. Potem rozłączyły się izby sejmowe. W poselskiéj na nowo rozpoczęto żwawszą jeszcze dyskussyą o Lubowidzkim, któréj marszałek z tych samych co pierwéj powodów, wcale nie przeszkadzał. Nareszcie przystąpiono do wyboru trzech kommissyi: skarbowéj, prawnéj i organiczno-polityczńéj. Zasługuje na uwagę dużo spóźniony moment, w którym sejm wyborem tych kommissyi się zatrudnił. Do kommissyi wchodzą zwykle ludzie specyalni, ludzie fachu. Ci roztrząsają materyą między sobą, przygotowują motywa ogólnego zdania na sejmie, przypominają prawa, statuta organiczne i t. d. Rzadkie są przypadki, w których ciała prawodawcze bez takich instrumentów działać mogą, zdarzają się jednak, ale w naglących okolicznościach, gdzie o wszystkiem i natychmiast z precyzyą wiedzieć trzeba, mianowicie zaś w powstaniu, nigdyby miejsca mieć nie powinny obrady bez kommissyów. Że sejm nasz przystępując do rewolucyi, któréj nie zdziałał, a tém samem znać nie mógł, przedewszystkiem (jak radził Lelewel) na sessyi 18. albo 20. Grudnia tych kommissyi nie obrał, przekonywa najlepiéj, jak dalece był małoletni nawet pod względem konstytucyjnym, i czem być mógł jako władza dla téj sprawy.

Nazajutrz (20. Stycznia) posiedzenie po przyjęciu i zatwierdzeniu manifestu sejmowego, zaczęło się od głosu Romana Sołtyka, chcącego zapełnić jedną z większych luk tego manifestu. Wspomniał Sołtyk, że manifest do-

tknął tylko powierzchownie zniewag doznanych od famili *Romanów*, a to dla tego iż położenie ówczesne narodu było niepewne; „kontr-rewolucya“ — powiadał daléj oglądając się na wszystkie strony, — „zaszczepiona przez księcia Lubeckiego, a wiernie wykonywana przez dyktatora, inaczéj działać niedozwalała, dziś jednak Europa oczekuje po nas jawnego i zupełnego oświadczenia niepodległości narodowej.“ To powiedziawszy przeczytał i złożył u laski marszałkowskiéj jako *dodatek* do manifestu projekt do prawa, którego *pierwszy* artykuł usuwał od tronu polskiego rodzinę Romanów, *drugi* uwalniał od przysięgi wierności dla téj rodziny Polaków nie tylko królestwa, ale i wszystkich innych części dawnéj Polski pod panowaniem moskiewskiem będących, *trzeci* zaś wszechwładztwo ludu polskiego stanowił. Marszałek odbierając ten projekt, po ogólnych zapewnieniach dotyczących swych uczuć patryotycznych, zapewniwszy nadto, iż każdy Polak tak jak Roman Sołtyk myśli w téj mierze, oświadczył: — „gdy jednak statut organiczny co do form obradowania nie jest uchylony, należałoby przeto wniosek ten przesłać pierwéj kommissyom sejmowym do rozpoznania, aby te przedstawiły go następnie do dyskussyi.“ Sciśle rzecz biorąc, złożenie z tronu Mikołaja przyszło do skutku jeszcze przed wnioskiem Sołtyka: bo to się stało w nocy 29. Listopada przy wzięciu arsenału, napadzie na Belweder, i attaku podchorążych; wtenczas powiedziała Polska, *niema Mikołaja;* zaś wykonanie téj uchwały, właściwiéj ceremonija *detronizacyi* należała do wojska tylko nurodowego i powstań, z tym jednakże warunkiem, iż nigdzie indziéj, tylko w Wilnie i Kijowie, dopełniona być mogła, bo car mający w swym ręku Litwę i Ruś zawsze jest królem, jest nim *de facto,* choćby go sejmy w Warszawie tysiąc razy z tronu złożyły, Przeto byłoby rzeczą w sobie obojętną, a przynajmniéj małoważną, czyby sejm, dopuściwszy dyktaturze zaniedbać

sprawę Litwy i Rusi, wyrzekł co, lub wcale nic niepowiedział o Mikołaju; z tém wszystkiem zasługuje na uwagę, i zapewne nie jednego zdziwi, że kiedy szło o utwierdzenie wolą sejmową kontrrewolucyjnéj dyktatury, która poddać się chciała Mikołajowi (17. Grudnia) marszałek wtedy ani słowa niewspomniał o statucie organicznym, i wszystkie jego artykuły co do jednego zgwałcił; teraz zaś, kiedy szło o zerwanie wszelkich związków z carem, o złożenie go z tronu, skrupulatnie przepisów prawa dopełnia! Kto 20. Grudnia uchwałę dyktatorską szturmem zdobył, ten wedle wszelkiéj rachuby ludzkiéj, nawet dla własnego interessu, dla interessu sławy swojéj i sławy izby, powinien był 20. Stycznia równe okazać męztwo w zdobyciu szturmem uchwały detronizacyi. Swidziński protestował się przeciwko formie projektu Sołtyka, mówiąc, że jeżeli będzie przyjęty nie może być *dodatkiem* do manifestu, ale osobnym aktem; według niego bowiem *dodatek* oznaczałby uchybienie redakcyi, że tak ważną rzecz opuściła, „kiedy izby nieupoważniły redaktorów do wyrzeczenia o usunięciu od tronu familii Romanów." Na wniosek Morozewicza, projekt Sołtyka odesłano tedy do komissyi. Potem nastąpiły dyskussye w przedmiocie najmocniéj interessującym naród; szło o wybór naczelnego wodza. Teofil Morawski doniósł w imieniu komissyi, że ta zwołała generałów i wyższych oficerów obecnych w Warszawie, a zasiągnąwszy ich rady, między siedmią osobami najwięcéj kresek mającemi trzech wybrała kandydatów. Wojskowi podali komissyi następujących siedmiu: Radziwiłł miał głosów 17, Szembek 12, Krukowiecki 10, Weissenhoff 8, Pac 6, Wojczyński 1, Skrzynecki 1. Ogółem tedy było 53 głosujących wojskowych. Kommissya wybrała trzech: Radziwiłła, Weissenhoffa i Szembeka. Gdy się izby połączyły, napomknął Ledóchowski, że komissya podając Weissenhoffa, wiedziała, iż dowództwa nie przyjmie. Rzecby także można, iż wie-

działa razem z całą publicznością, że i Szembek nie przyjmie; obiór więc trzech kandydatów był tylko ceremonia, bo rzeczywiście sejm jednego tylko mógł mianować Radziwiłła. Na wniosek Ledóchowskiego umieszczono i Krukowieckiego na liście kandydatów: rezultat wotowania w izbach połączonych był następujący: Radziwiłł 107 kresek, Krukowiecki 8, Weissenhoff 8, Szembek 6. Radziwiłł tedy został wodzem obrany; powitany hucznemi okrzykami oświadczył krótko: *jakim byłem, takim będę.* Dodać tu należy, że Wężyk na wniosek Dembowskiego kasztelana o attrybucyach naczelnego wodza, i o zastępstwie jego na przypadek śmierci, radził zastępstwo oddać temu, kto po nim najwięcéj miał kresek. Ledóchowski się temu sprzeciwił. Jasiński na zastępcę wniósł najstarszego w randze generała. Izby przyjęły ten wniosek. Co do attrybucyi naczelnego wodza, dopiero po nominacyi jego zapaść miała uchwała sejmowa w téj mierze. Pokrewieństwo Radziwiłłów w Prusiech z dworem berlińskim, imie słynne w Litwie, Europie stawiające rękojmią, że Polską jakobini nie rządzą, wyższość położenia w obywatelstwie mogąca ukrócić w wojsku niebezpieczną między równymi w stopniu generałami emulacyą, nadewszystko zaś poufałość przyjaźni z Chłopickim, o którym wiedziano, że jednemu tylko Radziwiłłowi, jako naczelnemu wodzowi pomagać będzie, spowodowały sejm do tego wyboru. Ostatnia pobudka zdawała się być najsilniejsza w opinii sejmowéj. Zawsze utrzymywało się wysokie o talencie Chłopickiego rozumienie. Rzeczywiście Chłopicki dowiódł w dawniejszych kampanijach, że ma na placu bardzo wprawne oko: Napoleon posłał mu strzałę w darze, na znak szybkości. Ale że nie był strategikiem, że wyższego pojęcia wojny w Polszcze i o Polskę nie ukształcił w sobie, to pokazywała jego ideja odporu pod Warszawą, częścią wprawdzie wynikająca z jego dyktatorskiéj polityki, ale częścią także i z teoryi woj-

skowéj, — z owéj szalonéj teoryi *trójkąta*, o któréj wyżéj mówiłem.

W trakcie tego działania sejmowego jedna po drugiéj zapadała uchwała, lecz dotąd nie wiedziały izby, na jakiéj obradują zasadzie? Potrzeba zmiany statutu organicznego była widoczna, nagląca; brakowało bowiem trzeciéj władzy sejmowéj sankcyą prawom nadającéj. Jeszcze dotychczas nie miał sejm, (wedle konstytucyi, któréj się trzymał) praw inicyatywy. Oczywiście trzeba było sobie nadać tę ważną prerogatywę. Sejm było to ciało ukonstytuowane, *un corps constitué;* ale w rewolucyi, z musu, z potrzeby zamieniał się w ciało konstytuujące, *corps constituant*. Naród się przeciwko temu nie protestował, a więc zezwalał. Tym sposobem izby w władzę się obracały, władzę zarazem prawodawczą, i rządzącą. Ale w sejmie, w ogóle sejmujących żywego uczucia i jasnego rozumienia téj różnicy, jaka zachodzi między ciałem *constitué*, *a constituant*, nie było z początku. Powoli przecierały się wyobrażenia, a tymczasem mnóstwo popełniano uchybień. Więcéj zapewne obywatelstwa, niżeli sztuki radzenia było w naszych izbach. Mianowano wodza naczelnego przed ustanowieniem rządu, — który niczem być nie mógł, z kierunku jaki wzięły wyobrażenia o władzy, tylko komitetem, wydziałem sejmu. Ta jedna okoliczność pokazuje, jak dalece obce były sejmującym prawdziwe pojęcia naczelnego steru, i zasady wykonawcze, rządzące. Nie wódz, ale rząd, który wodza mianuje, który wodza pod swemi mieć winien rozkazami, który za postępki wodza w polu jest odpowiedzialny, który z mappą w ręku krok w krok za wodzem iść powinien, który powinien mieć moc złożenia wodza w każdym razie, nawet w czasie bitwy, bo wypadki na decyzyą sejmową czekać nie mogą, był rzeczą pierwszą, i najbardziéj naglącą. W jakiéj konstytucyj, w jakim rządnego państwa przykładzie wyczytano, iż sejmy wodzów

mianują, prawdziwie niewiem. Nie był to nawet, jak już powiedziałem, zabytek starodawnych tak rozkiełznanych sejmów w Polszcze. To była nowość wcale nie przypadająca do miary z okolicznościami insurekcyi; to była, jednem słowem: zguba narodu. Więc izby brały na siebie część władzy wykonawczéj, jeden z jéj najważniejszych obowiązków? Dla czegóż wszystkich innych pomniejszych nie wzięły? Gdzież się podziało to delikatne uczucie rozgatunkowania, rozłączenia, które koniecznie mieścić się powinno, jeżeli nie w rozumie, to przynajmniéj w instynkcie każdego ciała prawodawczego, każdéj władzy najwyższéj? Zresztą, uważając pilniéj nieco te rzeczy, izba wciąż obradowała bez *zasady stanu*, to jest bez rapportu z działań rządowych od 29. Listopada; a zatem nie znała jeszcze ani wypadków, ani osób; nie znała historyi rewolucyi, a tem samem łatwo w stanowieniu nowego rządu mogła trafić na ludzi, którzy jéj od początku szkodzili. Tylko silny, bezstronny rapport z tego co się stało, mógłby skutecznie wpłynąć na to, co się stać miało, — rapport skreślony nie przez fakcyą, nie przez aktorów, wspólników zaszłych chyb i błędów, ale przez surowego, nie przebłaganego, obojętnego i sprawiedliwego widza, świadka, sędziego.

Rzeczy szły więc Bóg wie po jakiemu. Dobra wola sztuki nie zastąpi. Obradowanie publiczne jest sztuka najwyższa dojrzałych i niepodległych społeczeństw. Nieznają jéj, znać niemogą kraje powstające. Kto chce radzić o dobru publicznem, powinien umieć radzić. U nas tradycye obrad doznały przerwy; pogasły w upadku ojczyzny. Edukacya parlamentowa w kolejnym to ucisku, to szczęku oręża nie mogła ani na krok postąpić. Wyszliśmy tedy z wielkiéj rutyny sejmowéj; straciliśmy wszystkie wielkie maniery parlamentarskie. Za księstwa niemogliśmy się tego nauczyć, bo dni piętnaście na to niewystarczały: wreszcie pod Napoleonem nikomu radzić

nie było wolno, i na nicby się nie zdało. Za królestwa tem mniéj: bo pod Moskwą dni trzydzieści co dwa lata, potem artykuł dodatkowy, przy innych przeszkodach, tego niedopuszczały. W indywiduach wymowa, a sens głębszy w ogólnem kole radnem wypłowiały, jak płowieją jasne szaty na ustawnéj fladze. Została tylko niczem nieukrócona żądza radzenia, bez środków, i chwalebne męstwo w boju: to wytrzymałe, hartowne, stalowe, tamta anarchiczna, pełna miłości własnéj, i zabawnych krygów, — które zawsze jednak trzeba uważać za znak pełności życia, i wewnętrznego wigoru, za symptom kwapiącego się do przyszłéj dzielności jestestwa. Ta mania radzenia, to upodobanie w oklaskach, ten przedwczesny pociąg do trybuny: są to cechy wielkiego narodu, którego serce z niecierpliwości wyskakuje pod grobową mogiłą.

Wniesiony przez komissye projekt o *inicyatywie* praw i porządku obrad, przyjęły izby (22. Stycznia). Odtąd prawo początkowania służyć miało nietylko rządowi, ale także każdéj z izb, senatorskiéj lub poselskiéj. Oznaczono zarazem: w jakich przedmiotach i jakich przypadkach obiedwie izby razem, a kiedy oddzielnie naradzać się będą. Senat na tém posiedzeniu zatwierdził także manifest sejmowy i postanowił, że senatorowie wbrew konstytucyi mianowani pozostać mają w izbie do dalszéj decyzyi. Ci senatorowie sami z senatu wyjść chcieli, godnym wspomnienia obywatelstwa przykładem. Dembowski i Ludwik Plater zrobili tę mocyą. W izbie poselskiéj Trzciński odczytał wniosek, dotyczący organizacyi powstania; Chomentowski projekt odezwy do wojska, i narodu. Marszałek przedłożył swoją do narodu odezwę, którą przyjęto z okrzykami. W niedzielę 23. Stycznia sessyi nie było; w poniedziałek 24. zapadła *jednomyślnością* uchwała, dotycząca attrybucyi naczelnego wodza. Nie odrazu, ale częściami szykowały izby rządową machinę powstania. W tém dziwnem systemacie wódz

figuruje osobno. Za oznakę rangi dano mu dubeltowy haft generalski, a na szlifach dwie buławy hetmańskie złożone na krzyż. Mógł on mianować oficerów aż do stopnia pułkownika włącznie, rozdawać wojskowe krzyże, stanowić sądy wojenne, nakoniec (co było najważniejsze i najszkodliwsze) mógł wódz zasiadać w rządzie z głosem stanowczym co do rzeczy wojennych; a że w powstaniu niemasz nic prócz rzeczy wojennych, więc był *członkiem rządu.* Jakiéj loiki trzymał się sejm w ustanowieniu téj jednéj osoby rządu, przed ustanowieniem innych jego członków, co gorsza, przed ustanowieniem formy rządu? Dla téj zagadki w dyskussyach izb, nieznajduję rozwiązania. Nie byłożto narządzać i zdobić pukłą rzeźbą fasadę domu, którego fundamentów jeszcześmy nierzucili? Następnie odczytano adres Wołynianów, Podolanów, Ukrainców i Litwinów. Po ustąpieniu carewicza z Polski kongressowéj, zbierający się licznie z ujarzmionych ziem w Warszawie Polacy, dniem i nocą radzili, jakby pokierować ducha i myśli do podania ręki współbraciom. Dnia 3. Grudnia zgromadzili się oni w mieszkaniu posła Lelewela, który sobie serca młodzieży litewskiéj zjednał, dla porozumienia się w tym przedmiocie. Od tego czasu schadzki ich i narady odprawowały się codziennie w sali konserwatoryum. Myślano o projekcie legionów litewsko-ruskich; roztrząsano i inne środki przyspieszenia powstań w tych ziemiach, — środki daremne, bo to zależało jedynie od zaczepnych wojskowych ku téj stronie poruszeń z nad Wisły. Widzieliśmy, jak tę rzecz uważał dyktator. Dopiero po złożeniu dyktatury, od 18. Stycznia Polacy z krajów zabranych skuteczniéj naradzać się poczęli w hotelu angielskim u Aleksandra Wereszczyńskiego, bankiera z Odessy. Zawiązane zostało w tym celu towarzystwo *braci zjednoczonych,* którego prezesem czynnym wybrany jednogłośnie Joachim Lelewel, zaś prezesem honorowym Michał Radziwiłł, wódz naczelny. Towarzystwo dwie

rzeczy uchwaliło: podać adres do sejmu, jako manifest przystąpienia do rewolucyi mieszkańców zabranych przez Moskwę krajów, tudzież przywieść do skutku podany dawniéj projekt utworzenia legii *litewskiéj* i *wołyńskiéj*. Dla porozumienia się w tym względzie z izbą senatorską i poselską wybrani zostali z grona Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy na deputowanych: Aleksander Wereszczyński, Lew Szawaszkiewicz, Antoni Bernatowicz, Jan Toplicki, Adolf Gedroyć, Ludwik Bentkowski. Ci deputowani zyskawszy podpisy kilku posłów, przybyli do izby poselskiéj na zwykłą jéj sessyą dnia 24. Stycznia z rana, a ukazawszy się zgromadzonym posłom, złożyli obszerne dyploma adressu swego w ręce posła powiatu żelechowskiego Lelewela. Lelewel zabrawszy głos, ciekawą powiedział mowę: zaczął zaś aż od króla *Łokietka*. „Jeżeli jak za Łokietka“ — tak kończył rzecz swoją Lelewel, — „szczupłe są nasze granice, równie strasznymi otoczone nieprzyjaciołmi, niemniéj jednak potężne siły narodowe rozniecone zostały, a daleko liczniejsze do łączenia się z Litwą pobudki. Występujemy z pełném zaufaniem w słuszności sprawy naszéj odzyskiwać byt i prawa nasze, i winniśmy zwrócić baczność na ujarzmionych rodaków; nie godzi się nam ich zaniedbywać: dla tego składamy wam akt ten w imieniu Litwinów, abyście wyrzekli, żeście o nich nie zapomnieli, że ich usiłowania waszym manifestem wywołane wspierać będziecie.“ Izba ten adres przyjąwszy jednomyślnemi okrzykami, odesłała do komissyi. Zaraz potém połączyły się obiedwie izby, a ministrowie czytać zaczęli tak opóźnione zdanie sprawy z czynności rządowych od 29. Listopada, każdy minister ze swego wydziału. Ogół uzbrojenia, *lubo nie szczegółowo w raporcie cyfer* najlepiéj okazywał, jak długiego czasu trzeba było do uzupełnienia zamierzonego kompletu wojska; okazywał także jak długo, jak niegodnie Polacy byli łudzeni i co właściwie rozumieć nale-

żało przez owe słowa marszałka: *czas upłyniony nie był stracony*. Lecz nie będę się zapuszczał w szczegóły raportu ministra wojny; ile wojska postawiła dyktatura okaże daleko dokładniéj plac bitwy pod Grochowem. Na sam koniec sessyi przypadła relacya dotycząca poselstwa Jezierskiego, układów z carem i korespondencyi dyktatora — co jednakże dla spóźnionéj pory przerwane zostało.

Kiedy tak izby sejmowe z zapałem rzucają się do kierunku sprawy narodowéj, wznosząc częściami władzę z gruzów dyktatury, ustanawiając prawa dotyczące własnego obradowania sposobu i niemal każdy dzień oznaczając jakąś ważną uchwałą: zawiązywała się przeciwko sejmowi w mieście machinacya zrazu obiecująca pomyślne skutki, potem coraz słabsza i nikczemniejsza (jak wszystko, co chybia zamierzonego celu), naostatek niknąca z dymem. Było to dzieło silącéj się napróżno zyskać w téj sprawie wpływ jakiś, fakcyi rewolucyjnéj, złożonéj z resztek rozbitego pierwszego klubu, z wcale nowych przybyszów, którzy w związku pochorążych żadnego nie mieli udziału, z podrzędnych malkontentów, którzy koniecznie coś czynić znaczyć chcieli, z próżniaczéj, w kawiarniach od początku rewolucyi politykującéj gawiedzi, — z różnego innego gatunku ludzi, dobrych do zbiegowiska i brukowego szumu, gdyby słuchać i wykonywać chcieli, dobrych do użycia, jako materyał do *emeuty*, jeźliby ich kto ująć w karby potrafił. Jakożkolwiek zamach ten wymierzony przeciwko reprezentacyi kongressowéj Polski niedoszedł, winieniem jednak dać poznać czytelników i jego naturę, powody. Była myśl, tylko ją źle wykonano. Sejm, bądź co bądź, nieposądzając bynajmniéj jego większości o krzywe chęci dla kraju, nie mógł zbawić ojczyzny, a już wiele, bardzo wiele szkód sprawie wyrządził. Od samego początku, od nocy 29. Listopada wszystkie pierwiastki kontr-rewolucyi, były *sejmowe*. Nowa rada administracyjna improwizowana przez Lubeckiego

była frakcyą sejmu. Frakcyą sejmu był *wydział wykonawczy*, który prosił o amnestyą carewicza. Frakcyą sejmu był *rząd tymczasowy*, który zakwestyonował powstanie, który rewolucyą poddał pod decyzyą izb, w zamiarach jak widzieliśmy nie najprostszych. Frakcyą sejmu było grono otaczające i wspierające dyktatora do 18. Grudnia. Frakcyą sejmu była deputacya, której Chłopicki 17. Grudnia oswiadczył swoje wyznanie wiary; *stałe i nieodmienne*, która jednak to wyznanie zataiła przed narodem. Frakcyą sejmu byli ludzie, którzy 20. Grudnia *sciens et volens* występną dla ojczyzny dyktaturę przedłużyli i zbałamucili opinią, reprezentacyą, naród, Europę. Frakcyą sejmu była *rada najwyższa*, świadoma wszystkiego, co dyktator zamierzał; frakcya sejmu była deputacya czuwająca nad dyktaturą, bezczynna, milcząca, niedopełniająca żadnego z obowiązków poruczonéj sobie kontrolli. Jednem słowem w sejmie tym, utworzonym przed powstaniem, miały swoją podporę, wziętość, źródło wszystkie ułomności, wszystkie występki polityczne, które gubiły interes kraju, które go zatrzymały w jednem mieście, które połowę sił narodu już zmarnowały. Wszystko złe co się stało, poszło z sejmu i wróciło do sejmu, tego ojca, patrona i dziedzica rady administracyjnéj, wydziału wykonawczego, rządu tymczasowego, dyktatury. Ciało na wskróś przesiąkłe takiemi pierwiastkami, zostające pod wpływem i ledwo nie rozkazami takich ludzi, umieszczone za obrębem wydarzeń, w tyle, i żółwim do ich kresu domierzając krokiem, magistratura na wpół prawodawcza, na wpół wykonawcza, bez uczucia różnicy między temi dwoma stanami, niepłodna, nie myśląca, nic nie wydająca z siebie, potwierdzająca to tylko, co się stało oddawna, co zatem żadnego niepotrzebowało potwierdzenia, wreszcie niepotrzebna i ogromna, przewłoczna i ociężała, przez samo ekscentryczne położenie swoje butwiejąca na pniu: mogłaż zbudować z swoich

elementów rząd silny, jedno-tonny, prędki, jakiego dalszy obrót rzeczy, jakiego wojna z moskiewskiemi carami potrzebowała? Nie mogła, bo to nie było w jéj mocy; bo to nie leżało w naturze rzeczy. A zatem ponieważ sejm, w którym wszystkie dotychczasowe elementa anti-insurrekcyjne znalazły bezpieczne schronienie, który po upadku dyktatury, mimo wiedzy i woli większości swojéj, stał się tylko nową formą, nowem przeobrażeniem téj saméj kontrrewolucyi, żadnego innego rządu postanowić nie mógł tylko rząd słaby, różny (bo różne w sejmie władały opinie,) nie domierzający do wysokości wypadków, niedościgający ich pędu, a więc także *kontr-rewolucyjny*: przeto w tym opłakanym stanie sprawy trzeba było koniecznie czegoś, coby to złe w samem źródle najprzód ograniczyło, a potem zupełnie usunęło. Trzeba było, krótko mówiąc, *jakiejś innéj reprezentacyi*; a że miasto było kolebką i ogniskiem powstania, a zatem trzeba było *potęgi miejskiéj*, zostającéj w ściślejszym związku z 29. Listopada i lepiéj niżeli sejm tę sprawę rozumiejącéj. Postawić najpierwéj w obec izby taką *stołeczną siłę*, taką nieustającą insurrekcyą, ażeby ją następnie *jeźliby się zakorzeniła na bruku*, przeciwko izbie obrócić było można: zalecał wtenczas mus okoliczności, zalecał zdrowy rozsądek, zalecała przezorna polityka oparta na doświadczeniu.

Powody ważne i mnogie!! Kontr-rewolucya zamknęła powstanie w mieście: miałoż miasto pozostać całkiem obce dalszemu postępowi rzeczy? Nikt mocniéj odemnie nie jest przekonany o tem, że powstanie w Polszcze potrzebuje czystego, wolnego powietrza. Polska jest tam gdzie się miasto kończy: za rogatkami, w polu, — tak jak Francya jest tylko w mieście, na bruku. Ale pytam się (i niechaj mi tu wolno będzie na chwilę użyć języka partyi) my cośmy pierwsi dali hasło powstania, my cośmy pierwsi podnieśli broń w nocy 29. Listopada, *my sprzysiężeni* czyżeśmy niechcieli natychmiast tę broń

pomknąć w głąb kraju, czyżeśmy niechcieli wolnego, czystego powietrza, czyżeśmy niechcieli podać rękę Litwie i Rusi, — czyż nas dla tego, jedynie dla tego *w niwecz nie obrócono*, i nieosławiono od jednego końca Polski do drugiego, od jednego końca Europy do drugiego? Nie jestto zapewne czas rekryminacyi: lecz któż, pytam się, przykuł do bruku warszawskiego tę sprawę, kto ją postawił w okolicznościach *obrony*, kto dopuścił, że nakoniec *oblężona* została? Nie my — nie autorowie 29. — nie spiskowi — nie klubiści. Całą naszą winą było żeśmy natychmiast nierozbroili Wielkiego księcia, żeśmy się potem Lubeckiemu i jego partyi pobić dali. Ale wygrana nie jest jeszcze argumentem, ani przegrana dowodem winy.

Przyszło do tego: że sprawę, którą ułomność charakteru, nierozum, najwystępniéjsza intryga, i zła wola zawarły w mieście, miasto tylko, *lud miejski*, mógł naprzód popychać; wypadało zatem *straszyć* sejm nieruchomy, niemający żadnego instynktu publicznego zbawienia, ale już niezmiernie rozgałęziony w powstaniu. Los interesu publicznego odtąd zależał na tem: ażeby jedno koło leniwe było przez drugie prędsze koło obracane, ażeby sejm i wszystkie z niego wynikające władze zostawały pod przymusem stolicy, pod terroryzmem rewolucyjnéj *gminy*, rewolucyjnéj *komuny*. Taka tylko uorganizowana gmina mogła się stać skałą tarpejską dla kontr-rewolucyi, niechęci, słabości i złéj woli, — bo to wszystko jak widzieliśmy postawiwszy kraj nad przepaścią uciekło zaraz do sejmu, i w sejmie znalazło — jak niegdyś winowajcy w kościołach, — bezpieczne schronienie. Jednem słowem: potrzeba było klubu rewolucyjnego, *nieustającego*, bo był sejm nieustający, kontr-rewolucyjny, mimo woli i wiedzy większości swojéj. W gruncie rzeczy, taki *klub* (choćby tę myśl z największą wykonano precyzyą) było to także złe, nie przeczę; ale jedno *wielkie* złe w polityce, nieinaczéj tylko drugiem *mniéjszem* pokonać można, — tak

jako się pewne jady i choroby tylko truciznami leczą. Ponieważ dyktatura skompromitowała jedyną teoryą ratunku, *jedynowładztwo żołnierskie*, nic tedy innego niezostawało tylko uciec się do gminy rewolucyjnéj. Odskok wielki, ale nieuchronny, — bo już w *człowieka* nie wierzono.

Taka była pierwsza myśl zgromadzenia, utworzonego zaraz po upadku dyktatury, pod tytułem *towarzystwa patryotycznego,* — towarzystwa mającegu na celu: wciągnąć w siebie miasto, lud stolicy, i tym sposobem zamienić się z czasem w *władzę najwyższą.* Tę ważną rolę poruczali w szczerocie swych serc Lelewelowi jego młodzi towarzysze, jego przyjaciele, członkowie przedrewolucyjnego związku, założyciele początkowego klubu, którzy byli także założycielami *towarzystwa patryotycznego*,

Obaczymy teraz, jak ten zamiar wykonany został. Pierwszy *klub* rozwiązał Radę administracyjną, i carewicza wyrzucił zgranic kongressowéj Polski; niezdołał on potem nadać lepszego kierunku publicznemu interessowi, bo upadł ze sromem dla braku wewnętrznéj subordynacyi, dla braku tego co się zowie we Francyi *du mouton dans le parti;* ale to przynajmniéj sprawił w czasie trzy-dniowéj eksystencyi swojéj, że dawny porządek rzeczy; mimo silnych zabiegów już niepowrócił. Pierwszy *klub* miał więc swoje zasługi i wspomnienia. Jego najczynniejsi członkowie, *les meneurs* przyszli nawet do pewnego uważania ze schyłkiem dyktatury; po jéj upadku zaczęto się ich obawiać z jednéj, a w około nich skupiać z drugiéj strony. Było to bardzo naturalna reakcya w mniemaniu powszechnem. Przypomniano sobie, że ja nazwałem Chłopickiego *zdrajcą*, wtenczas kiedy go cały świat ubóstwiał — w pierwszych chwilach rewolucyi. Ja to powie-
łem w klubie przez prędkość, i żałowałem tego,
zystkiem te słowa, które na nie-
ził (bo jakkolwiek Chłopicki nie
dnak zdrada tyle Polszczę nie

zaszkodziła co on) zwróciły na mnie bliższą uwagę i zgromadziły koło mnie bardzo wielu ludzi. Była chwila, ale tylko chwila, że mógłem *wiele*, więcéj jak drudzy. Przez cały czas dyktatury nieznajdowałem się w Warszawie;*) za powrotem do stolicy, postanowiłem korzystać z tego momentu i spróbować, czyliby się nieudało na prędce klub stary odbudować, odnowić. Nazwisko *Honoratki* obelżywe dla partyi, bolało mnie niezmiernie; rewolucyoniści ubliżali samym sobie bywając w tém miejscu. Frakcya z rozśmieszającym przydomkiem, jest rzecz najmizerniejsza, najsmutniejsza na świecie. Samo nazwanie odejmuje jéj połowę siły. Prosiłem i namawiałem kolegów, żeby zaniechawszy *Honoratkę*, znowu co żywo zgromadzili się w salach redutowych. Zebrali się oni tam zaraz nazajutrz po upadku dyktatury, bardzo licznie; napisano akt założenia towarzystwa, skreślono jego ustawy; Lelewel został prezesem; mnie zrobiono wice-prezesem. Na Lelewela nie można było wiele rachować; więcéj daleko na determinacyą i czynność Adama Gurowskiego, który do tych zabiegów nie małych starań dokładał, który się krzątał nadzwyczajnie, który o co rzecz szła rozumiał doskonale. Gurowski *ex-hrabia*, człowiek młody, ambitny, niestały jak powietrze, fantastyk, wichrzyciel, ze złemi zbyt porywczemi manierami, ale pełen talentów, żywy dowcip, na demagoga stworzony, niezmordowany, nienawidził sejmu jak ja, z tą tylko różnicą, że jego więcéj osoby obchodziły, mnie instytucya, którą za szkodliwą poczytywałem. Gurowski z całéj duszy pragnął *gminy* rewolucyjnéj, potęgi miejskiéj, któraby sejm z góry przysiodłała. Mógł on zostać tém samem czem był naprzykład margrabia Hurugue w pierwszéj rewolucyi francuskiéj, albo *Santerre*, albo *Anacharsis Clootz*, filozof rodu ludzkiego; bo te wszystkie trzy atomy mie-

*) Patrz notę objaśniającą ku końcowi tomu.

ścił w swoim charakterze: cynizm, zaciętość, kosmopolityzm. Dodać jednak winienem, iż częste wyskoki Gurowskiego wiele rzeczy psuły.

Towarzystwo w części uorganizowane, przeniosło swe zebrania do sali *posiedzeń akademickich* na krakowskiem przedmieściu; ustanowiono tajemny komitet do zawiązywania stosunków z *starem miastem*, ażeby na wszelki przypadek mieć w pogotowiu zbiegowisko. Głową tego komitetu był młody i dzielny Zawisza Czarny, a duszą Józef Kozłowski, człowiek z pozoru żartobliwy buffon, w gruncie myślący radykalista, jeden z całéj fakcyi rewolucyjnéj, który miał związki z *cechami*, i mógł je bardziéj wzmocnić, rozszerzyć. Udawał on zawsze *błazna*, nie bez racyi; w istocie więcéj jeszcze czynił jak mówił, a daleko więcéj myślał jak czynił. Niebrakowało i księży, z razu potulnych, skromnych, karnych, którzy potem dopiero te początki rzemiosła rewolucyjnego, niełatwo i nie od razu przystające do ich pojęć, po swojemu, bez mistrzów swoich wykonywać chcieli. W tym względzie mylili się: bo księża i *tacy* księża niczem innem być nie mogą, tylko instrumentem w podobnych zdarzeniach. Zaliwskiego chciałem także wciągnąć w to działanie; lecz Zaliwski powróciwszy z swéj pamiętnéj wyprawy, z lasów augustowskich, gdzie jak mówił trudnił się *partyzantką*, uwierzył w sejm jak w Pana Boga, — i nic, nic zgoła nierozumiał. Roman Sołtyk i Zwierkowski *starali się* wtedy, jak mówili, o popularność. Dla tego przybiegli do towarzystwa; zapisywało się w jego księgę wielu innych posłów, między nimi Kantorbery Tymowski, poeta, mówca, improwizator. Za mojem staraniem obrało towarzystwo Romana Sołtyka, posła konieckiego, drugim wice-prezesem. W parę dni wzrosło tak dalece, iż go ogromna sala posiedzeń akademickich objąć nie mogła. Uchwały towarzystwa zapadały z wielkiemi formalnościami; przedewszystkiem podany został i ogłoszony w ga-

zetach jeszcze przed wnioskiem Sołtyka, adres do sejmu o *zrzucenie z tronu Mikołaja.* Sejm począł nienawidzić to zgromadzenie, bo go wyprzedzało; obiedwie fakcye zasejmowe znienawidziły go jeszcze bardziéj, — kaliska nie mogła utaić swej konstytucyjnéj furyi. Wieczory *Kuryera* ustały; znikła dawniejsza dobra harmonia; *Pan Wincenty* ostre przeciwko klubom miotał artykuły; wojna gazeciarska, papierowa szła żywo, zapalczywie.

Wszakże to były tylko materyały, liczne wprawdzie, ale ani okrzesane, ani uporządkowane; brakowało zawsze, jak w pierwszym klubie, ładu i spójności; coraz nowa głowa wychylać się chciała: przytarta z góry wichrzyła w środku; tym sposobem w wielkiéj *kupie* (bez owczego jednak narowu trzymania się razem), nie było ani siły, ani sprężystości. Najtrudniéj było przekonać zgromadzenie, dla czego zgromadzone zostało: sejm i tu miał stronników. Większa bez porównania część członków towarzystwa mniemała, że dość jest *gadać*, aby swego dopiąć; reszty ani podobna było oświecić, jak stał interes publiczny. Kilka tygodni strawionych u *Honoratki* sponiewierało partyą; ścieśniło rewolucyjne jéj wyobrażenia: wszystko tchnęło karczmą, gawiedzią w tém odnowieniu starego tak energicznego klubu. W kilka dni można było już wiedzieć, że z towarzystwa *nic nie będzie.*

Związki z pospólstwem szły także z oporem; Zawisza, Kozłowski, ostatni osobliwie czynił co mógł, — ale to nie było dosyć! Aby zyskać wziętość u ludu, trzeba być samemu *ludem;* nie trzeba się wpraszać ludowi, trzeba być proszonym od niego. Tak wielkiego człowieka, niemiała fakcya w sobie. Wyniosłe figury gminu same z niego powstają. Rzucono myśl pogrzebu szewca Kilińskiego, — myśl polityczną. Lecz żaden obchód nie mógł wskrzesić takiego szewca! Towarzystwo patryotyczne za obrębem pospólstwa nie mogło zatém odpowie-

dzieć wielkiéj idei swych twórców: nie mogło zostać *gminą*, straszną dla sejmu, którego obrady jednały mu coraz większy szacunek. Z tém wszystkiém ja przynajmniéj i Gurowski nie traciliśmy jeszcze nadziei. Lelewel utrzymywał, że działanie towarzystwa dałoby się z działaniem sejmu pogodzić. Ja przeciwnie utrzymywałem, że to być nie mogło; starałem się przekonać kolegów: że jeżeli towarzystwo potrafi skoncentrować w sobie rzecz miejską, powinno zatém wziąć nad sejmem przewagą, powinno go mieć pod swemi rozkazami. Zawsze miałem przed oczyma *Petiona* i *Komunę* paryzką, która nakształt machiny parowéj pędziła ogromne koła konwencyi. Tak myśleć wtedy, było błędem z mojéj strony, było brakiem doświadczenia.

Towarzystwo, na mój wniosek, uchwaliło adres, uwiadamiający w wyrazach *najprzyzwoitszych* sejm o swém zawiązaniu. Wiedziałem, jaki los ten adres spotka, iż będzie z największém oburzeniem, z największą zgrozą odrzucony; ale myślałem, że taka wzgarda obruszy liczne towarzystwo, że go pobudzi do emulacyi, że obrazi jego miłość własną, a tém samém ścieśni jego zastęp, i ułatwi sposobność nadania temu zgromadzeniu cokolwiek wojenniejszéj, śmielszéj, groźniejszéj postawy w obec izby. Uproszony Roman Sołtyk wice-prezes towarzystwa, złożył ten adres u laski marszałkowskiéj na jednéj z odbywających się sessyi sejmowéj. Co przewidziałem nastąpiło: izba czytała pierwéj ten adres w gazetach, a zatém miała czas przejąć się tém silniejszą niechęcią; gdy tedy Sołtyk adres składał u laski, oburzenie było wielkie, i powstały jednomyślne okrzyki: *precz z adressem, niepotrzebujemy żadnego towarzystwa!* . Tego właśnie sobie życzyłem; lecz omyliłem się co do skutku, jaki ten krok izby miał zrządzić w towarzystwie. Affront taki ze strony sejmu nie zrobił na nim żadnego wrażenia! Zniesiono cierpliwie tę obelgę Lelewel uciszyć się radził.

Niepojmowało nawet tego towarzystwo, iż je tylko przeciwko sejmowi zwołano; zaledwie sobie pozwalało *mówić* o tém, jak dalece sejm był niepotrzebny, jak dalece był i mógł być szkodliwy powstaniu. Pomyślałem sobie: anarchia powinna mieć swój styl i swoję precyzyą w podobnych zdarzeniach! Tego stylu, téj godności nie widziałem w zgromadzeniu; zwątpiłem o partyi rewolucyjnéj; zwątpiłem o zbawieniu ojczyzny; postanowiłem opuścić towarzystwo, którém już gardziłem, bo lekko zniosło wzgardę sejmową, i od tego momentu aż do upadku sprawy nie miałem w niém żadnego udziału.

Gurowski unosił się niepohamowanym, ale bezsilnym gniewem; przed wystąpieniem jednak swojém z towarzystwa przedsięwziął nabawić strachu posłów wielką, zgiełkliwą demonstracyą przed oknami izb sejmowych. Żeby tego dokazać, umyślił wykonać projekt pogrzebu na cześć męczenników rewolucyi petersburskiéj. Wszelkie do tego poczyniono przygotowania w wigilią sessyi detronizacyjnéj, z zachowaniem potrzebnéj tajemnicy. Zajaśniał dzień 25. Stycznia, dzień ze wszechmiar pamiętny, w którym lud warszawski święcił pamięć nieżywych Rossyan *Pestela* i *Rylejewa* republikanów, a sejm żywego składał z tronu *króla* Mikołaja. Detronizacya i pogrzeb: dwa obrzędy, dwie ceremonie razem dopełnione, a zarówno bezskuteczne, bo ani rzeczpospolita *Pestela,* ani odwieczna rzeczpospolita polska na rozwalinach moskiewskiego caratu w sławiańszczyznie zakwitnąć jeszcze nie miały. Od rana posłowie izby, a lud rynki i place zapełniał. Uroczystość uliczna była równie wspaniała jak sejmowe tego dnia obrady. Członkowie gwardyi akademickiéj, ci mianowicie, którzy przed dniem 29. Listopada, w więzieniu u karmelitów osadzeni zostali, nieśli trumnę na karabinach na krzyż złożonych. Trumna była czarna; leżał na niéj wieniec laurowy, przepleciony trójkolorowemi kokardami. Na pięciu tarczach

jaśniały wielkie imiona: Rylejewa, Bestużewa-Riumina, Pestla; Murawiewa Apostoła i Kachowskiego. Orszak ruszył z pałacu Kaźmirowskiego. Na żałobnem wezgłowiu zamiast korony, lub orderów, szła przodem trójkolorowa kokarda, godło europejskiéj wolności. Niósł ją młody kapitan gwardyi. Daléj szło trzech innych kapitanów, niedawno uczniów uniwersytetu. To byli mistrzowie ceremonii; tuż za nimi ze spuszczoną na poprzek bronią postępował oddział akademików, przed kilką jeszcze dniami pretorianów dyktatury, — w pośrodku nich powiewał przewiązany krepą, błękitny sztandar uniwersytetu. Za trumną ciągnęło kilka oddziałów gwardyi. Wielkie massy ludu na około użyczały pogrzebowi temu pozoru *emeuty*. Niezliczona publiczność różnego stanu i płci napełniała ulice i okna mieszczan, którędy orszak przechodził*). Towarzyszyło mu w porządku kilkudziesięciu oficerów gwardyi narodowéj, tudzież oddział wolnych strzelców pod dowództwem pułkownika Gerycza. W pochodzie ku *oryentalnéj* kaplicy na Podwalu, gdzie duchowieństwo obrządku grecko-unickiego odprawiało nabożeństwo żałobne, orszak zatrzymał się u kolumny Zy-

---

*) Że ten ruch ambarasował władzę, dowodzi ta okoliczność. Ludwik Kicki z polecenia księcia Radziwiłła naczelnego wodza, szukał mnie i Anastazego Dunina po całém mieście, myśląc, że mieliśmy jakowyś udział w urządzeniu téj uroczystości. Kicki znalazł nas obudwu w kościele, gdzie się odprawiało za dusze tych nieboszczyków nabożeństwo, wziął nas z sobą na sanki, i zawiózł do naczelnego wodza, pod którego rozkazami jako adjutanci regimentarza Sołtyka zostawaliśmy. „Co wy zamierzacie“ — zapytywał się Radziwiłł z widocznym kłopotem, — „co to znaczy?“ mówił daléj, „rząd się lęka rozruchów!“ Wtedy zapewniałem księcia Radziwiłła, „że ani ja ani Dunin nie należemy do tego pogrzebu; że co do rozruchu, zdaje się nam, iż wszystko odbędzie się najspokojniéj.“ Mimo to jednak zaraz zjawił się batalion strzelców Szembeka na saskim placu. Sam Szembek pod pozorem mustry, przybył tam także.

gmunta. Gurowski w czapce czerwonéj z białém piórem wstępuje na podnoże kolumny, zatrzymuje lud i zabiera głos, który, gdyby był zrozumiany, gdyby w ogólności wtenczas pospólstwo można było do *emeuty* namówić, mógł był sprawić w mieście zamięszanie. Podobnemi, również bezskutecznemi mowy przyjmowano trumnę w kaplicy; zkąd orszak wraz z ludem obszedłszy ulice *Senatorską*, *Miodową*, *Długą*, ruszył przez Leszno do karmelitów; nareszcie przez dziedziniec saski, co chwila przez mówców zatrzymywany, wrócił do sali towarzystwa patryotycznego, — które założone w większych daleko zamysłach, całą swoję sztukę i moc na tym pogrzebie wysiliło.

Podczas tego gwaru na ulicach, który się nieodbywał bez pewnego wpływu na sessyą sejmową, wpływu, (jak niedobrzy bez wątpienia ludzie przez złość utrzymywali) mniéj więcéj dopomagającego do *jednomyślności* w złożeniu z tronu króla Mikołaja, — czemu ja jednak wcale niewierzę, nie chcę wierzyć, — podczas tego gwaru mówię, przybierającego z dala postać *emeuty*, słuchały obiedwie izby z rosnącem oburzeniem dalszego ciągu pism rządowych, relacyi poselstwa Jezierskiego, korrespondencyi dyktatora, listów ministra sekretarza stanu i t. d. Własnoręczny cesarski dopisek na liście Jezierskiego do Benkendorfa, „iż on (Mikołaj) ściśle dopełnił obowiązku względem kraju, który mu brat jego przekazał, i że to naród polski stał sie winnym przez złamanie przysięgi“ obudził szmer zgrozy między sejmującemi; potem zaś powstał śmiech powszechny gdy odczytywano te wyrazy Mikołaja; „że Polacy do tego stopnia posunęli niewdzięczność, iż nawet działa z pod Warny przysłane przeciwko niemu obracają“ — oraz: „że 14,000 dukatów na stosunki dyplomatyczne tyczące kraju polskiego corocznie ze skarbu rossyjskiego wydawał. „Posłowie zaczęli wołać: „*to zapewne na szpiegów*!“ W istocie śmieszną była

Moskwa wyliczająca swoje dukaty, i działa z pod Warny; my, gdybyśmy nasze wyliczać chcieli dobrodziejstwa, pokazałoby się iż to państwo nikczemne, głuche, Europie nieznane, polską tylko grabieżą wzrosło do punktu, z którego carowie moskiewscy aż do Warny, gdzie zginął młody nasz Jagiellonczyk, sięgać mogą. Nieobeszło się bez sarkania na Jezierskiego. Lecz bronił go kasztelan Kochanowski, utrzymując niewiedzieć na jakiéj zasadzie, że poruczone mu poselstwo nie mogło być ani zręczniéj, ani świetléj, ani roztropniéj dopełnione. Mojem zdaniem Jezierski nie w izbie, jako poseł, ale przed kratkami izby, jako duch moskiewski, który się czołgał w Petersburgu a na stacyach pocztowych prawił, iż nas Moskale *czapkami zarzucą*, winien był zdawać sprawę z missyi swojéj. Następnie długą i ważną powiedział mowę poseł żelechowski Lelewel, — mowę ważną z tego mianowicie powodu, że to jest akt stwierdzający w sposobie autentycznym to wszystko co mi się napomknąć w tem piśmie zdarzyło o Lelewelu, o jego charakterze, polityce, widzeniu rzeczy publicznéj. Zaczął on najpierwéj od tego, że pisma dopiero czytane, właściwiéj powinny były być ogłoszone na sejmie 18. Grudnia; co bezwątpienia o niektórych tylko pismach rozumieć musiał, bo naprzykład relacya Jezierskiego, wtedy jeszcze jako *factum* miejsca niemiała, a tem samem ogłoszona być niemogła. „Przy rozpoczęciu pamiętnéj rewolucyi 29. Listopada“ — tak się wyrażał daléj. — „Mikołaj był jeszcze królem polskim. Rada administracyjna na pierwszy odgłos powstania *czynną się stała*. Rząd pierwszéj niejako nocy przystąpił do rewolucyi, ale w imieniu króla polskiego. Było wówczas tajemnicą czy rewolucya jest narodowa, a tem bardziéj czyli przejdzie za granicę królestwa. *Jéj twórcy nie nieśli żadnego środka do objaśnienia swych myśli.* Rząd więc musiał zgadywać rewolucyą“ .... Jaki wykład faktów! Jakie uderzające nieprawdy! Jak nacią-

gane sofizmata! I to mówił Lelewel, jeden ze związkowych, Lelewel prezes pierwszego klubu? Niechcę ani jego głowy ani dobréj wiary podawać w wątpliwość, widzę tylko w tem naciąganiu, wypadków upor, obstawanie przy swojem raz powziętem mniemaniu, które było mylne. Rewolucyoniści nie nieśli żadnego środka do objawienia swéj myśli! Potrzeba było zgadywać rewolucyą! Lelewel zapomniał więc, albo niechciał przypomnieć sobie, że klub wotując na dniu drugim Grudnia uwięzienie carewicza, i rozbrojenie jego gwardyi wyraził bardzo jasno myśl rewolucyi. Potrzebaż było odgadywać powstanie które otoczywszy gmach bankowy z bronią w ręku takich rzeczy żądało? Lecz posłuchajmy daléj co prawi Lelewel: — „nie wiem dobrze czy źle się stało, *że dawny rząd pozostał*, że z pierwszą chwilą powstania nie utworzył się nowy, zupełnie rewolucyjny, to atoli pewna, że *zrewolucyonizowanie* rządu, do pewnego stopnia ułatwiło rozwinięcię rewolucyi.“ Lelewel nie mógł potępiać Lubeckiego, nie mógł przyznać, że była kontr-rewolucya, bo sam do niéj czynnie należał, bo sam jeździł do Wierzbna, bo sam nastawał aby Wielki książę ustąpił z wojskiem, bo sam błagał Wielkiego księcia o amnestyą. Jeżeli te czynności Rady administracyjnéj, były krokami rewolucyjnemi, ieżeli zatrzymanie powstania, które w skutku nich nastąpiło było rewolucyjne, w takim razie zaprzeczaniu nie podpada, iż rząd do pewnego stopnia rozwinięcie rewolucyi ułatwił. Lelewel nie mogąc oskarżać Lubeckiego, ponieważ oskarżałby sam siebie przed sejmem, widzi się tedy zmuszonym usprawiedliwiać, nawet chwalić tego ministra; — „on (mówil Lelewel) zrewolucyonizował Radę administracyjną, on podał projekt rządu tymczasowego; rząd ten postanowił zwołać sejm. *dla odgadnienia rewolucyi.*“ Przebiegając dalszą koléj powstania utrzymuje, „że i dyktator zdawał się wchodzić w sprawę narodową“ albowiem jego (Lelewela) używał kilkakrotnie do czyn-

ności za Niemnem; naostatek tak się wyraża: — „powtarzam, iż wojna w początkach rewolucyi nie zdawała się była stanowić *rozbratu* z Rossyą“ a na poparcie téj opinii przytacza słowa Lubeckiego: „niechaj się wojna rozpocznie, niechaj król konstytucyjny walczy z cesarzem samowładnym, a rewolucya przezto samo się rozwinąć musi.“ *Capiat qui capere potest!* Ja tego nie rozumiem i wątpię czy ktokolwiek zrozumie jakimby sposobem Mikołaj król polski, mógł wojować z Mikołajem carem rossyjskim. Ta górna polityka przechodzi moje pojęcie*). Lecz znaczna część izby mniéj była zajęta mową Lelewela; więcéj ją daleko obchodził niezwykły ruch w mieście. Coby ten pogrzeb oznaczał? Kto go urządził? Jaki to poruszenie koniec weźmie? Te sobie niektórzy posłowie po cichu zadawali pytania, i rozchodził się głuchy szmer w sali nakształt brzęczenia owadu. Wielu sejmujących przejmowało zgrozą zdanie sprawy z missyi Jezierskiego; a wszystkich (prócz kilku) odezwa Dybicza, rozjątrzyła do najwyższego stopnia. Z tego momentu częścią obawy, częścią oburzenia korzysta marszałek, zabiera głos i wniosek Sołtyka, odesłany onegdaj do komissyi, poddaje pod rozwagę izby temi energicznemi słowy:

Po uczynionych nam z wydziału dyplomatycznego udzieleniach, po ogłoszonéj pismami publicznemi proklamacyi feldmarszałka Dybicza, jawnie widziemy, że bez wojny nie dopniemy celu rewolucyi naszéj. Nadeszła chwila stanowcza, — *car Moskwy rozkazał hordom swoim wkraczać na ziemię polską*, aby skruszone pęta na nowo wolnością tchnącemu narodowi narzucić. Już to nie poraz pierwszy Tatarzy najeżyli ją kośćmi swemi, i krwią użyznili. Czyliż trwogą przejęci, lub dawnym uja-

*) Między notami objaśniającemi umieszczam tę całą notę Lelewela.

rzmieni nałogiem *upatrywać jeszcze będziem* w Mikołaju prawego naszego monarchę? Nie zaiste! On pierwszy zerwał wymuszoną na nas orężem przysięgę. Ta już więc nas tylko teraz obowiązywać może, którą od wieków Polak wykonywał Piastom, Jagiełłom i wolno wybranym królom. Niech Europa przestanie w nas widzieć zbuntowanych poddanych, niech w nas uzna niepodległy naród, który podług praw mu od Boga nadanych istnieć powinien. Gdy więc komissye sejmowe najważniejsze skończyły czynności, wnoszę, aby przedewszystkiém wzięto pod rozwagę projekt przez J. W. Romana Sołtyka, posła powiatu Konickiego u laski złożony, i aby przygotowały projekt do uchwały wynikającéj względem dynastyi, i względem oderwania na zawsze od Moskwy całego narodu polskiego."

Gdy marszałek przestał mówić, zabrał głos brat jego kasztelan Antoni Ostrowski:

„Marszałek sejmu uprzedził mnie jedną tylko chwilą w poparciu wniosku uczynionego o uznanie tronu za wakujący. W chęci zaoszczędzenia nader drogiego czasu, który w dzisiejszem położeniu kraju pierwszą jest tego potrzebą, krótko myśl moją wyrażę. Z dopiero co czytanych akt dyplomatycznych dowiadujemy się, iż cesarz Mikołaj w dobrem sumieniu wyznał, i swemi słowami uświęcił tę odwieczną prawdę; iż zobopólna przysięga o tyle jest ważna, o ile przez strony obiedwie w dobréj wierze jest dotrzymywaną; a ztąd monarcha ten to wyprowadził następstwo w nadpiskach własną ręką do noty, od posła Jezierskiego odebranéj, przełożonych, iż, gdy mu naród Polski wiary niedotrzymał, on takowéj narodowi dotrzymać nie czuje się w obowiązku, Świat zaś cały wie, i sumienie nasze tą żywą przejęte jest prawdą, a nawet sam cesarz Mikołaj tego pewno w sobie niestłumi uczucia, że początkowanie zerwania stosunków konstytucyjnych z królestwem polskiem, od

samego poszło źródła, od prawodawcy, od téj pierwszéj kontraktującéj strony. A zatém co do wierności temu przymierzu, gdybyśmy się nawet na dawne samoistnienie powołać nie mieli, ustaje wszelka wątpliwość, zniosły ją słowa samego cesarza Mikołaja, i już tylko ciąży, nad tą całą sprawą wieszczba ówczasowego prezesa senatu Ostrowskiego, który, odbierając z rąk kommisarzów cesarskich kartę konstytucyjną, wyrzekł te pamiętne słowa: *„Biada temu kto ją zgwałci.“*

Tym kształtem dwaj bracia rodzeni, Władysław i Antoni Ostrowscy, których ojciec inaugurował królestwo nadwiślańskie, zdejmowali koronę polską z głowy następcy Aleksandra! Są rzeczy, które się nigdy nadto prędko dziać nie zwykły w rewolucyach. Mikołaj poruszeniem narodowem ludu i wojska złożony z tronu w Warszawie dnia 29. Listopada, powinien był zaraz uczuć skutki téj detronizacyi w insurrekcyach za Bugiem i Niemnem. Lecz rewolucya zatrzymaną została na miejscu. Władza zwołała sejm, aby ją *odgadnąć*, — jak się Lelewel wyraził. Sejm uznając rewolucyą, powinien był detronizować Mikołaja 18. Grudnia. Nieuczynił tego, *a więc nie odgadł rewolucyi.* Detronizacya, (gdyby była miała miejsce 18. Grudnia), mogła zapobiedz stracie pięciu tygodni czasu strawionego na niczem od 18. Grudnia do 25. Stycznia: w takim razie batalie Lutego nie byłyby przypadły pod Warszawą, lecz w Litwie. To opóźnienie naturę sejmu naszego najlepiéj wyobraża. Detronizacya pod koniec Stycznia, gdy już się kolumny moskiewskie nad granicą koncentrować zaczęły, została formalnością: albowiem wykonanie tego aktu zależało od losu oręża, podług wszelakiéj rachuby ludzkiéj, bardzo już *wątpliwego.* Wątpliwość tę, któréj nie było na początku, zrodziła dyktatura; wątpliwość tę zrodziło opóźnienie organizacyi wojskowéj; wątpliwość tę powiększyło narażenie na szwank powstań współbraci, — powiększyła nasta-

jąca strata czterech województw na prawym brzegu Wisły, strata niepochybna w skutku pierwszego zaczepnego ruchu armii moskiewskiéj.

Jan Ledóchowski wszelako lękał się skutków, jakieby za sobą pociągnąć mogło rozbieranie (według propozycyi marszałka), w komissyach i w izbach projektu Romana Sołtyka, a niespodziewając się *jednomyślności* w rozprawach z tego względu, postanowił *wziąć szturmem* (tak się sam wyraża w relacyi tego posiedzenia, autorowi udzielonéj) uchwałę, króla Mikołaja zrzucającą z tronu, ażeby tym członkom izby, którzyby się jeszcze chwiali, niezostawić innéj drogi jak łączenie się z wolą większości, tak wyraźnie objawioną. I dokazał swego Jan Ledóchowski, poseł jędrzejowski! Powstawszy bobowiem z swego miejsca, wykrzyknął tym silnym piorunującym głosem, który nigdy swego skutku niechybiał w izbach, który się rozległ aż o podwoje carskie w Petersburgu, a potem z nad Newy całą obiegł Europę: — „to co jest w naszych sercach niechaj wyjdzie przez usta nasze, — wyrzeknijmy więc razém: *niema Mikołaja!* Cała izba porwana mocą tego wyrażenia, silniejszego zapewne na razie w obradach, jak w historyi, powtórzyła po kilkakroć: *niema Mikołaja.* To byli Polacy. Mikołaj przestał być krolem, o godzinie kwadrans na czwartą po południu, dnia 25. Stycznia 1831 roku, wtedy właśnie, kiedy druga w mieście ceremonia, obchód żałobny na cześć Pestela i Rylejewa, pierwszych republikanów sławiańszczyzny, obszedłszy ulice Warszawy do swego kresu się zbliżała; do sali posiedzeń akademickich. Wraz Julian Ursyn Niemcewicz, sekretarz senatu, zredagował i odczytał akt detronizacyi, który podpisali obecni senatorowie i posłowie. Książe Adam Czartoryski podpisując rzekł do Ostrowskiego Władysława i Antoniego: *zgubiliście Polskę.* To było jeszcze w systemacie księcia Czartoryskiego. Lelewel podzielał jego zdanie; był także

przeciwny detronizacyi, którą podpisywał i bardzo naturalnie, tym bowiem sposobem Mikołaj król polski konstytucyjny nie mógł walczyć z Mikołajem cesarzem samowładnym Wszech Rossyi, jak sobie życzył poseł żelechowski, wedle dowcipnéj rady Lubeckiego: jedna ze stron wojujących upadła, — *Mikołaja króla polskiego już nie było,* — został tylko na nieszczęście car samowładny.

Tak się skończyła pamiętna sessya 25. Stycznia. Ta atoli wielkomyślna uchwała izby nie sprawiła takiego na opinii wrażenia, jakiegoby się spodziewać należało, jakieby była pewnie sprawiła zapadając miesiącem pierwéj, naprzykład 18. albo 20. Grudnia. Wtedy mogła mieć jeszcze swoją nowość, swoją nadzwyczajność, swoje wojskowe i polityczne skutki w Litwie, na Rusi mnogie i ważne: teraz wyrzeczona jako odpowiedź na zuchwałą proklamacyą Dybicza i rzucona pod nogi jego pomykających się kolumn, miała bez wątpienia swoją heroiczną stronę; z tém wszystkiem dla tego samego, że ją wymusiły i daleko wyprzedziły wypadki, niknęła, rozpływała się nieznacznie jak ton podrzędny w wielkiéj orkiestrze, albo jako jeden z kolorów w obrazie historycznym, gdzie inne żywsze światła i raźniejsze cienie wabiły oko. Niebawem miały zagrzmieć armaty pod Warszawą, niebawem miał się rozpocząć bój krwawy, olbrzymi: to jedynie zaprzątało imaginacyą stolicy, to uwagę powszechną zwracało ku polom grochowskim, ku tym lasom jak dola narodu poważnym i ciemnym, co je niezmiernym wklęsłym łukiem opasują, a kędy niegdyś na rzeź Pragi ciągnęły pułki Suwarowa. Izby zebrały się nazajutrz z rana. Już był wódz naczelny: pozostawało jeszcze inne części władzy wykonawczéj, do téj naprzód wybiegłéj dorobić, dosztukować, — pozostawało nie utworzyć ale dokończyć rządową machinę. Tą się rzeczą sessya zaprzątnęła. Po odczytaniu różnych mniejszéj wagi wniosków, petycyi, komissarz sejmowy Świedziński wniósł projekt *o rządzie*

narodowym i artykuły jego szczegółowo przebiegał. Była myśl poruczenia rządowéj władzy radzie ministrów. Tę myśl zbijał Świedziński odróżniając władzę *rządzącą* od władzy *wykonawczéj*, — subtelność zapowiadająca powstaniu brak silnego sprężystego kierunku. W ogólności wyobrażenia konstytucyjne, ten niebezpieczny podarunek nieprzyjaciół naszych *(timeo Danaos et dona ferentes)* wprowadził do téj legislacyi sejmowéj istny zamęt, wprowadził do głów sejmowych dziwną, niczem nie rozplątaną gmatwaninę, która nawet ludziom utalentowanym rzeczy jasno widzieć niedopuszczała. Świedziński nie był bez talentu: jednakże plątał się w labiryncie monarchii konstytucyjnéj, jak mucha, która pajęczéj siatki przebić nie jest w stanie. Któż u nas był władzą najwyższą, rządzącą? Był oczywiście sejm. Któż miał być władzą wykonawczą? Oto oczywiście *rząd narodowy*, emanacya, wydział sejmu. Téj prostéj kwestyi nie pojmując wcale komissarze sejmowi, dzielili niepotrzebnie władzę wykonawczą z ramienia sejmowego na dwie części, *rządzącą* i eksekucyjną. Podług nich częścią rządzącą téj władzy miał być rząd narodowy, a częścią eksekucyjną *ministrowie odpowiedzialni*. Co za chaos — jakie zagmatwanie! Téj gotyckiéj budowie przydawały nadto komissye straż z grona sejmu. Któż tu tedy, pytam się, wyobrażał króla? Nie sejm, bo sejm był czemś więcéj jak król, bo króla, to jest rząd narodowy miał pod sobą; nie rząd także, bo jedną z najpierwszych attrybucyi rządowych, króleskich przywłaszczył sobie sejm przez nominowanie naczelnego wodza; rząd przeto był czemś mniéj jak król. Król konstytucyjny zatem, straciwszy wiele ważnych prerogatyw i najważniejszą ze wszystkich, kierunek siły zbronéj, nie wiedzieć gdzie się podziewał w tym systemie. Część główną króla, że tak powiem, uzurpowały izby; część mniejsza stawała się władzą *rządzącą*, oddzieloną od wykonwaczéj! Charakter anarchiczny dziejów polskich

wyraża się tu z całą starożytną mocą swoją. Fatalna po naddziadach puścizna. Byłaż to pora krępowania ręki mającéj bliski napad odpierać? Wszakże zawód, który dyktatura zrządziła wpajał taki wstręt ku wszystkiemu co mogło przypominać *jedność* i *moc* jakąś rządu, iż te wyrazy w pierwszych chwilach wszechwładne, żadnego już nie miały kredytu i jak pierwéj wszystko do energii i ufności, tak teraz do niewiary i rozwolnienia obcessowo się rzucało. Inny projekt, *kaliski*, „by ministrowie z prezesem rządzili, — projekt, mający późniéj dopiero przyjść do skutku, a teraz już (lubo go komissye odrzuciły) żywo popierany przez Bonawenturę Niemojowskiego, Biernackiego, Teofila Morawskiego, był równie zły, równą rzeczy publicznéj nieznajomość malował jak projekt sejmowéj komissyi. Ten prezes w radzie ministrów cóżby to za figura była, skoro izby przed ustanowieniem rządu, członkiem tego niewidzieć jeszcze jakiego rządu mianowały naczelnego wodza? Miałżeby wódz naczelny zostać jednym tylko z ministrów? Lecz ta przedwczesna nominacya wodza psuła w istocie wszelaki szyk, ład władzy. Wódz naczelny, najpierwsza osoba powstania, nie był ani nad władzą, ani pod władzą wykonawczą; był w niéj, był w środku. Była to część rządu w polu, niezależąca od rządu, ale od sejmu. Była to więc myśl, która sama jedna przekonywała, iż sejm nie miał najmniejszego instynktu zbawienia publicznego. Po téj nominacyi powiedziałem zaraz przyjaciołom moim w Warszawie: „teraz nic nam innego niezostaje tylko izbę gwałtownie zamknąć, albo za pomocą ludu warszawskiego, albo za pomocą wojska.“ Pierwszy zamach, jak widzieliśmy, nie udał się; obaczymy późniéj, że i drugi żadnego nie weźmie skutku. W Styczniu zadekretowały izby ruinę narodu, — narodu, który *tolerował* ten sejm, ale mu wprost żadnego do kierowania rewolucyą nie udzielił mandatu.

Większością 74 głosów przeciwko 25, przyjęto zasadę do prawa: iż rząd ma być odosobniony od ministrów! Świedziński, komisarz sejmowy zrobił uwagę, iż w pierwszéj rewolucyi francuzkiéj liczba rządzących zmniejszała się stopniami, a u nas przeciwnie pomnaża się. To fatalne porównanie okryto oklaskami; za czem projekt kommissyi od jednego dyktatora skoczył do trzech rządców określonych. Trzéj mieli składać rząd; przydawano im zastępców na przypadek ubytku lub nieobecności; w razie limity sejmu, gdyby minister wzbraniał się kontr-assygnować postanowienie przez rząd za potrzebne uznane, kommissye sejmowe jako tymczasowo reprezentujące władzę prawodawczą, miały mieć, podług projektu, wyłączne prawo rozstrzygania zachodzącego sporu, i wydawania urządzeń potrzebnych; te kommissye czuwały nad rządem, miały także moc zwołania sejmu: anarchija w całem znaczeniu tego wyrazu, w najwyższym, najpełniejszym kwiecie swoim! Wyobrażenia doskonale malujące ówczesnego ducha. Jeźliby kto przed bliską burzą, zapowiadającą sinemi obłoki na powietrze świszczące trąby, które wszystko ze sobą unoszą, zwiastującą daléj ponurem wyciem, i ryczeniem chmur gwałtowne orkany, które najstarsze, najgrubsze drzewa z korzeniami wyrywają, — jeśliby kto w tym stanie nieba i ziemi chciał naprzykład założyć ogródek na piasku dla zabawy swoich dzieci, albo domek z kart ku podobnemu celowi: jeszczeby to była łatwiejsza do przebaczenia rozrywka od tego projektu komissyi sejmowéj, roztrząsanego w izbach naszych na dni kilka przed wtargnieniem Dybicza do Polski kongressowéj. Uległ jednak pewnym zmianom ten wniosek Świedzińskiego poddany pod dyskussyą na dniu 27. Stycznia. Na usilne przełożenia Franciszka Wołowskiego biegłego i światłego prawnika, któremu ścisłe przestrzeganie form legalnych bynajmniéj nie wzbraniało być gorliwym, zapalonym obrońcą i przyjacielem rewolucyjnéj

nawet strony powstania, uchylone zostały te części konstytucyi, które po detronizacyi nowemu się sprzeciwiały rządowi. I tak tytuły i rozdziały ustawy konstytucyjnéj królestwa polskiego, oraz mające z nimi związek przepisy, objęte statutami organicznemi i postanowieniami, niemniéj artykuły szczególne, dotyczące książąt z krwi cesarsko-królewskiéj, uznały izby odtąd za nieobowiązujące wcale; wszelkie zaś inne przepisy téj ustawy utrzymały w mocy nienaruszonéj, o ileby nadal nie zaszła potrzeba zmienienia ich lub uchylenia przez uchwały sejmowe. Ten potrzebny, nadający pewną loikę dziełu komissyi, dodatek Wołowskiego, jako wstęp umieszczano na czele projektu, Ponieważ stopniami miała u nas wzrastać liczba rządzących, sejm tedy uchwyciwszy to napomknienie Świedzińskiego, daléj jeszcze doszedł w téj mierze niżeli komissya: *od trzech bowiem postąpił do pięciu członków rządu.* Pięć osób bez zastępców, z kompletem koniecznym trzech, czyli *tryumwirat w kwintumwiracie:* ta tedy była machina nieodpowiedzialną, z ministrami odpowiedzialnemi, mogąca nawet mianować urzędników hierarchii duchownéj, niższych w stopniu od biskupa, którą większością głosów 80 za najwłaściwszą dla powstającego narodu uznano na dniu 29. Stycznia. Uchwała ta przez obiedwie izby zatwierdzona, władzę rządową od sejmowéj odgranicza w taki sposób, iż sprawowanie władzy królewskiéj konstytucyjnéj porucza rządowi narodowemu tymczasowemu *królestwa polskiego*, o ile ją to prawo umniejszyło, resztę zaś władzy monarchicznéj przy obu izbach zostawuje. W rządzie samym pod niebytność prezesa, zastępować go mógł członek najwięcéj kresek mający; większość głosów rozstrzygała; wszelkie działanie koniecznie kompletu trzech wymagało; w razie równości głosów pod niebytność prezesa, członkowi najmniéj kresek mającemu zalecono wychodzić; również powinien był wyjść ten członek, wielekroćby wódz naczelny

zasiadł w rządzie. *Straż* z kilkunastu członków izby, przypuszczająca myśl limity sejmu, nad tym rządem, jak chciał mieć projekt komissyi czuwać mająca, szczęściem odpadła. Na chwilę zmąciło te rozprawy *o rządzie narodowym* dość zabawne zdarzenie: jeden artykuł w gazecie mocno obruszył izbę. Ci z pośród rewolucyonistów, (Gurowski i ja), którzy sami jedni w sejmie zgubę sprawy upatrywali, a których machinacye i zabiegi wszelkiego rodzaju przeciwko sejmowi, żadnego jak widzieliśmy, nie wzięły skutku, porzuciwszy niedołężne zgromadzenie, pod tytułem *towarzystwa patryotycznego* z resztek starego klubu utworzone, wzięli pióro do ręki, (ostatni i najsłabszy ze wszystkich środków zwyciężonéj fakcyi) i poczęli z tą namiętnością, z tą żółcią, która zwykle niedoszłe, nad siły przedsięwzięte zamachy, charakteryzuje, sejmowe nicować obrady. Były tam wyrażenia ubliżające w rzeczy saméj powadze reprezentacyi; ale były także prawdy niezaprzeczone i przepowiednie, które się ziściły na nieszczęście; należało je tylko z większą nieco godnością, z zimniejszą krwią objawiać. Między innemi niepodobały się szczególniéj posłom te słowa gazety, rzucone pod stopy sejmowego majestatu, jak plenne ziarna na skałę: — *„powróćcie do nicestwa, z którego was na swe nieszczęście rewolucya wywołała — nie waszą sprawą będzie zmienić postać Europy przez wskrzeszenie Polski!“* Te zło-wróżbe, w wieszczem zapewne przeczuciu, lecz z niepotrzebną i samym piszącym uwłaczającą *zaciekłością* kreślone wyrazy tknęły sejm do żywego. Jan Ledóchowski poseł jędrzejowski nazwał to, (na sessyi 28. Stycznia) *bezimienną* i *szkaradną* potwarzą, a folgując językowi w gniewie, równie jak owa gazeta, rozkiełznanemu wykrzykiwał; że *ruble rossyjskie* i *talary pruskie* pobudziły piszących. Powstała zatém na sessyi wrzawa, a na galeryach śmiech pusty. Wężyk wpadł do drukarni z pałaszem i pistoletami; Gurowski

kazał mu oświadczyć, że tę napaść z *kijem* w ręku odpierać będzie. Odezwały się w izbie głosy: *że to jest zdrada,* — majestatu obraza! Jezierski, Klimuntowicz, Posturzyński naglili na ukaranie *jadowitéj hydry.* Wężyk wpadł na trop prawdziwy i rzekł: „że to jest w skutku odrzuconego adressu towarzystwa patryotycznego;“ byłby zaś prawdziwszą jeszcze wynalazł przyczynę, gdyby to był nazwał ostatniem drgnieniem partyi rewolucyjnéj, któréj bezsilność i *hajdamactwo* były główną, chociaż nie jedyną przywarą. Ta gorsząca publiczna scena skończyła się na tém, że Lelewel, który był jednym z redaktorów owéj gazety, nazwisko swoje z pomiędzy ich liczby natychmiast wymazać kazał, a izby złośliwy artykuł pozwać zaleciły zastępcy ministra sprawiedliwości, — co minister uczynił, bez żadnego jednak skutku*).

Gdy przyszło do wykonania téj zapadłéj na dniu 29. Stycznia uchwały sejmowéj, odezwały się w wyborze osób, składać mających *rząd narodowy,* wpływ, natura, powolne działanie, nawet stosunek *trzech opinii,* których charakterystykę i punkta, jakie zajmowały już w towarzystwie wyżéj skreśliłem. Każda z trzech partyi, a raczéj fakcyi mniéj więcéj wyraźnie oznaczonych, wpłynęwszy w porze bezczynnéj dyktatury na sejm, znalazła w sejmie swoich wyobrazicieli i za pośrednictwem sejmu ku temu zmierzała, ażeby mogła mieć swoją reprezentacyą i *w rządzie także;* rząd przeto, którego budowa i mechanizm same w sobie były już bardzo wątłe, który z téj niemocy wyprowadzić mogła jedność tylko opinii i zgoda wewnętrzna, musiał koniecznie zostać zbiorem trzech opinii niezgodnych z sobą, i już znacznie przez poprzednie ścieranie się rozjątrzonych. Pod tym względem pominąć nie mogę objaśniających uwag księcia Czartoryskiego, który chociaż sam pierwszy zaproponował

*) Patrz notę objaśniającą ku końcowi tomu.

izbom wybór naczelnego wodza, rzecz tak niezmiernie władzę wykonawczą osłabiającą! rozbierając jednak w senacie uchwałę o rządzie narowym, temi wyrazami przyszłe z tego rządu nieszczęścia kraju wyprowadzał: — „projekt ten nie trafia do celu, bo władza *rządząca* i *wykonawcza* skoncentrowane, są konieczne; tu zaś władza jest rozdzielona między 11 osób, bo rząd bez rady ministrów nic działać nie może;“.... następnie zaś: „lękać się należy, aby 5 osób nie poróżniło się i aby moralność dla większości nie znikła; przypuszczam, że wybrani będą mieli zaufanie, ale *potrzeba, aby była jedna chęć i jedność;* nadto w projekcie jest wiele artykułów mniéj potrzebnych, i w jednych artykułach jest zbytek materyi, a w drugich niedostatek. „Tak opiniował książe Czartoryski o rządzie, którego miał zostać za godzinę prezesem; zasługuje także na uwagę, iż dla tego tylko dłużéj się przyjęciu uchwały w senacie nie sprzeciwiał, „iż nie przewidywał, aby lepszy projekt mógł wypaść z obrad połączonych“ — co jest charakterystyczne, i złe niczém nieuleczone w sejmie maluje. W izbach połączonych dnia 30. Stycznia obierano najpierwéj prezesa rządu. Marszałek po poprzedniém kreskowaniu na kandydatów, kandydatami ogłosił Czartoryskiego i Paca. Pierwszy został prezesem rządu narodowego ogromną większością 121 kresek. Władysław Ostrowski winszował księciu, „że tak wielkie zaufanie narodu pozyskał, i narodowi, że takiemu mężowi los swój powierzał,“ — wyrazy które tak prezesa rządu wzruszyły, iż oświadczył, że nie mogąc myśli do odpowiedzi zebrać, izbom późniéj dziękczynienie swoje złoży, i *dalsze swoje zamiary objawi*; poczem marszałek zalimitował sessyą na godzinę 6 wieczorem. Na Czartoryskiego była zgoda niemal powszechna, a wotowanie tylko formalnością; wybór ten leżał w naturze rzeczy. Równie wątpliwości nieulegało, że *Kaliszanie* także wnijdą do steru, szło tylko o to *w jakiéj liczbie?* Ale inaczéj

rzecz się miała co do *trzeciego* pierwiastku, — co do reprezentanta 29. Listopada w rządzie, — jednem słowem co do Joachima Lelewela. Silne zewsząd zabiegi ten wybór z jednéj strony popierały, z drugiéj ochwiewały. Lelewela nienawidzono w izbie, ale się go lękano; mylnie jemu, człowiekowi najspokojniéjszemu w świecie, literatowi, historykowi przypisując klub pierwszy, potem *Honoratkę*, potem odnowienie klubu pod tytułem towarzystwa patryotycznego, potem zamachy dotyczące utworzenia rewolucyjnéj *komuny,* potem ów pogrzeb pamiętny! Rzeczy w których Lelewel nie miał żadnego udziału. Rzeczy któremi się brzydził w gruncie duszy, bo on tylko posłem żelechowskim — tak jest, niczem tylko *posłem żelechowskim!* Lecz właśnie dla tego, że się go obawiano, *że go miano za coś więcéj jak był w istocie,* że go mniemano być zdolnym do rozwinienia na bruku potężnéj przeciwko sejmowi oppozycyi przez terroryzm do władzy naczelnéj, — właśnie dla tego że mniemano w nim widzić *Dantona* albo *Robespiera:* Lelewel pomimo, wszelkich przeciwko niemu starań, został ze strachu izby członkiem rządu. Za pierwszem wotowaniem miał tylko kresek 69, o dwie więcéj jak Barzykowski, za drugiem zaś, którego sam żądał z powodu nieważności jednéj kartki, kresek 73, — a Barzykowski 91; a zatem nie Barzykowski, ale Lelewel skazany został na wychodzenie z rządu, wieleby razy do niego przybył wódz naczelny. Dwaj Kaliszanie Wincenty Niemojowski, i Teofil Morawski obrani zostali większością wyraźną. W wybór Lelewela (niktby temu wiary nie dał!) wypłynęła dziwna okoliczność: *szopa słomiana.* Jestto *faktum* historyczne, — równie historyczne jak wpływ pogrzebu na detronizacyą. Podczas elekcyi, któryś z niechętnych Lelewelowi posłów dał znać kolegom: jakoby z rozkazu Lelewelą stawiano w téj saméj chwili *szubienicę* za „trzema krzyżami“ na Nowym świecie. Nowina ta sprawiła zamierzonemu skutkowi wbrew przeciwny. Rozeszła się piorunem w sali; wyprawiono

natychmiast sekretnie dwóch posłanników, jednego do *trzech krzyżów*, drugiego do gubernatora miasta; a temczasem ci z pośród sejmujących, których albo własne sumienie oskarżało, albo głos publiczny, oczy *miłosierne* wznosili do Lelewela i zdawali się polecać jego protekcyi, jego względom. Tym sposobem nie jedna kreska, tego *strasznego* trybuna ludu pomykała do rządu. Wyprawieni gońce wrócili i przynieśli wiadomość, że ową szubienicą była szopa słomiana na sieczkarnią dla kawaleryi, — ale już było po elekcyi.

Po odbytem wotowaniu prezes rządu narodowego miał w izbach połączonych mowę, w którój zdaje sprawę przed narodem z opinii i widokow, jakie dotąd jego przekonaniem w polityce kierowały. Jest to wyznanie wiary politycznéj księcia Czartoryskiego, od któréj on w głównym punkcie, bo co do sposobu uważania Polski względem Moskwy, uroczyście odstępuje. Przez lat dwadzieścia swego publicznego życia łączył Czartoryski interes narodu polskiego z interessem moskiewskiego państwa, tylko w harmonii między Polską i Rossyą pod wspólnem berłem, upatrując dla pierwszéj środek odzyskania bytu. Teraz nadeszła chwila stanowcza, w któréj tę zasadę jego polityki, jako męża stanu znanego w świecie, wypadki osłabiły, wstrzęsły do gruntu! Ten moment w którym pierwsza osoba powstania, głowa rządu takie czyni wyznanie, nastręcza mi sposobność powiedzenia słów kilku dotyczących długiego politycznego zawodu księcia Adama Czartoryskiego, zawodu bardzo głośnego w Europie, a ściśle połączonego z różnemi kolejami jakie naród nasz w ostatnich czasach przebywał. Czynię to przedewszystkiem dla objaśnienia głównych punktów mowy prezesa rządu narodowego, która w izbach, w kraju i za granicą sprawiła nie małe wrażenie. Dom Czartoryskich, od chwili jak się podniósł do wyższego znaczenia przez znakomite związki ślubne, i znakomitsze jeszcze talenta po-

lityczne w pierwszéj połowie zeszłego wieku, znamionują dwie cechy: *nasamprzód* chęć ugruntowania silnéj władzy rządowéj, monarchicznéj w nieładzie lecącéj do upadku swego rzeczypospolitéj polskiéj, a *powtóre*, gdy się temu zabiegi równie przemożnych panów (partya republikancka Potockich), częścią i wichrzącéj drobnéj szlachty opierały, projekt nakłonienia ku temu celowi rosnącego od czasów cara Piotra I. wpływu moskiewskiego w Polszcze. Pierwsze było godziwe i potrzebne; drugie występne, bo począwszy od Rzymian do dziś dnia polityka uświęca wszystko co prowadzi do wielkiego zamiaru, pożytecznego dla narodu, prócz jednego tylko środka: obcéj *pomocy nieprzyjaciela*. Czartoryscy Michał i August zgwałcili tę maksymę. Rozumieli niebaczni, że im Moskwa dopomoże ku naprawieniu rzeczypospolitéj, którą rządniéjszą i umocowaną zamyślali w gruncie najpierwéj przeciw saméj Moskwie obrócić.. Ci dwaj ludzie stanu, w owéj porze najznakomitsi na północy, znaleśćby mogli nie usprawiedliwienie ale tylko wymówkę dla siebie chyba w tem, że równie jak oni i ich przeciwnicy w zepsuciu powszechnem i otrętwieniu rzeczypospolitéj pod Sasem, także gotowi byli we wszelakim razie biedz po pomoc do tego niebezpiecznego sąsiada, i że w ogólności natenczas szukanie takiego wpływu do rzeczy krajowych nie uchodziło jeszcze za taką zbrodnią, za jaką ją mieć nauczyła Polskę konfederacya barska, a potem sejm czteroletni, i rewolucya Kościuszki, dalej wojny rzeczypospolitéj francuskiéj i późniejsze zdarzenia. Niebawem postrzegła Moskwa istotne Czartoryskich zamiary. Usiłowali oni wyzwolić się z pod tego wezwanego przez siebie, przemożnego wpływu, ale napróżno. Repnin opanował króla, któremu oni cokolwiek władzy przysporzyli; rządził krajem bez nich. Wkrótce ich ustanowienia zniesione, budowa, którą tak mozolnie dzwigali rozsypana, rozprzężenie mające ułatwić podział kraju zasilone. Od

téj też chwili ustaje moskiewskie systema Czartoryskich, które Rulhiere opisał. Wojewoda ruski August uchyla się całkiem od spraw publicznych, a syn jego książe Adam Czartoryski generał ziem podolskich z szwagrem Lubomirskim i innemi utrzymuje przez cały ciąg panowania Stanisława Augusta oppozycyą narodową, anty-moskiewską, legalną przecież. Po pierwszym rozbiorze wszedł on w służbę austryakcą jako *feldmarszałek,* aby się ubezpieczyć przeciwko przewadze Moskwy w Warszawie; zastrzegłszy sobie wszelaką wolność od politycznych względem Austryi zobowiązań, tak iż i na dal mógł pozostać obywatelem polskim. Generał ziem podolskich zasiada w mundurze austryackim na sejmach. Senatorem być niechciał. Na sejmie czteroletnim podejmował czynne i gorliwe starania około utworzenia konstytucyi trzeciego Maja, a potem w obronie téj ustawy ściągnął na siebie zemstę carowéj, Syn jego, (prezes rządu narodowego) w r. 1792. służył w stopniu majora na Litwie pod Zabiełłą i Wodzickim, tam krzyżem wojskowym ozdobiony. Czartoryscy uchodzą do Galicyi; we Lwowie wynoszą pod obłoki rycerza z pod Dubienki Kościuszkę, i zwracają na niego uwagę wszystkich Polaków. Katarzyna każe wojskom swoim niszczyć ich majątki w koronie i na Rusi.

Systema moskiewskie dzisiejszego *księcia Adama,* nie wypłynęło zatem z polityki sławnego kanclerza litewskiego i wojewody ruskiego, bo jak widzieliśmy ta polityka nieprzeżyła swych wynalazców: stosunki Czartoryskiego, (prezesa rządu narodowego) z dworem petersburskim, i kombinacya związku między Polską i Rossyą, którą chciał ugruntować na tych stosunkach, wyniknęły z wcale nowych, przypadkowych okoliczności, — bo najpierwej z *przymusu osobistego.* W powstaniu Kościuszki rodzice niedopuścili mu daléj służyć wojskowo, jak sobie życzył, aczkolwiek sami dopomagali insurrekcyi całym wpływem swoim; za czem to nastąpiło, że Katarzyna kazała skon-

fiskować ich majątek, zrabować *Puławy*, i obrócić w perzynę *Powązki*, pyszną ich imienia posiadłość pod Warszawą. *Puławy* zachowane od ostatecznéj ruiny, tylko za staraniem austryackiego posła, jako mające przypaść drugim podziałem pod rząd austryacki. W skutek nalegań Austryi Katarzyna ofiaruje nakoniec zwrócić księciu generałowi majątek skonfiskowany, jeżliby swoich dwóch synów Adama i Konstantego przysłał, jak się wyrażała, na *mieszkanie* do Petersburga, w rzeczy atoli jako *zakładek*. Warunek ten dopełniony nieotrzymuje jednak obiecanego skutku. Przybyli obadwaj synowie do Petersburga, ale konfiskaty z dóbr nie zdjęta. Katarzyna wymaga drugiéj jeszcze twardszéj rękojmi: ażeby weszli do służby wojskowéj moskiewskiéj. Czynią i temu zadosyć młodzi Czartoryscy, i w istocie ratują tem ojcowski majątek; sami zaś od téj chwili traktowani na dworze carowéj z największą dystynkcyą, i ja ko nierodzielni nauk i zabaw towarzysze przyłączeni do boku dwóch wielkich książąt, Aleksandra i Konstantego. Tu się wszczyna to coby trzeba nazwać romansem! Edukacya polityczna księcia Adama Czartoryskiego odbyła się w Anglji, w szkole whigów Burkiego, Foksa i innych, jeszcze naówczas zachowującéj całą swą nieskazitelność filozoficzną, bo niedoświadczonéj we władzy; na dworze imperatorowéj nieustało jeszcze dla Woltera, Diderota d'Alemberta poszanowanie despotyzmu łaknącego filozoficznéj okrasy: w pośród tych okoliczności młody Czartoryski zbliżony do młodego następcy tronu, (którego wychowanie było także liberalne) postrzegł w jego duszy usposobienia, które rozwinione mogły, jak sądził, wpłynąć na los milionów mających hołdować jego samowładnemu berłu. Postanowił więc korzystać z tego pomyślnego trafu i wkrótce z przymuszonego towarzysza, prawie *niewolnika*, zostaje przyjacielem przyszłego samowładzcy, aby służyć ojczyźnie opuszczonéj, już zmazanéj z karty Europy. Odtąd *sko-*

*jarzyć sławę Aleksandra z uszczęśliwieniem i wskrzeszeniem Polski,**) było zasadą i celem jego postępowania. Myśl zapewne zajmująca, aczkolwiek sama w sobie niepodobna do wykonania: bo prędzéj czy późniéj miało ją unieść z sobą nigdy niezmienne, nieugięte systema tego gabinetu, Z początku jednak los zdawał się uśmiechać temu przedsięwzięciu, którego stroną przynoszącą najwięcéj chluby charakterowi księcia Czartoryskiego jest, że nie wypłynęło z rozmyślnego wyboru, z *premedytacyi*, ale tylko z *musu*. Aleksander pokochał Czartoryskiego, znajdował w jego towarzystwie coraz większe upodobanie. Czartoryski starał się wpoić w Aleksandra te szlachetne uczucia, któremi sam był przejęty: chciał go bowiem mieć monarchą ludzkim i sprawiedliwym dla własnych poddanych, aby go uczynić czułym na niedolę Polaków, sprawiedliwym dla Polski. Z owéj pory rozpowiadano ciekawą anegdotę: jednego razu Aleksander miał powziąć zamiar umknienia z dworu petersburskiego do Ameryki północnéj, „gdzie obadwa z Czartoryskim wolni wszelakiéj troski, w obywatelstwie nowego świata, resztę życia dokonać chcieli.“ Ten rodzaj republikanizmu u podnóża tronu Pawła, było to dzieło Czartoryskiego, który sam z młodu tęsknił jak do najwyższego ideału szczęścia do tego tylko, aby mógł kiedykolwiek w życiu swojém *napisać poema i wygrać bitwę*. Nieraz zdarzała mi się sposobność w tém piśmie wyrazić: jak uważam charakter cara Aleksandra. Podług moich wyobrażeń *car szlachetny* jest ten, który jest najdoskonalszym w swojem znaczeniu carem: tem szlachetniejszy im więcéj *moskiewski*, to jest: im więcéj nastajaszczy, tatarski, — jak koń w stadzie, który tem doskonalszy bywa, im się więcéj zbliża maścią, i składem do swéj

---

*) Słowa księcia Czartoryskiego w powyższéj mowie, którą czytelnik znajdzie między notami objaśniającemi.

rasy pierwotnéj. Pani *Stael* nazwała Aleksandra wyjątkiem: a on był tylko przez chwilę mieszańcem, który się nakoniec maścią i składem zupełnie zbliżył do rasy carów pierwotnéj. Carów moskiewskich ideałem jest *Iwan groźny* nie Marek Aureliusz, bo w ogólności Moskwa tylko pod takiem panowaniem szczęśliwa i cała być może: z tem wszystkiem Epitektów na takim dworze zasługi dla rodu ludzkiego mogą być i ważne i chwalebne. Rzecz niewątpliwa, że krótkie liberalizmu połyski pód panowániem Aleksandra były owocem poufałego z Czartoryskim przestawania; z kąd dla nas nowa rośnie chluba, że trzeba było iżby się jeden z carów moskiewskich zaprzyjaźnił z Pòlakiem, iżby się otarł o polską duszę, aby go ciwilizacya na moment za swego syna przyjęła — i nazwała *wyjątkiem*. Co do Polski, powstały z téj przyjaźni widoki, których stronę praktyczną trzeba widzieć w interessie państwa rossyjskiego; okoliczności bowiem nadzwyczajne chwilowe sprawiły, że Moskwa przewagi dla siebie i bezpieczeństwa raczéj w pojednaniu z Polakami niżeli w dalszéj nienawiści szukać musiała. W roku 1804 kanclerz Woronzoff opuścił ster spraw zagranicznych w Petersburgu, dla słabości zdrowia. Na jego miejscu zostaje Czartoryski ministrem. Natenczas Moskwa i cała niemal Europa używały pokoju, stosunki Moskwy z Francyą między Pawłem i pierwszym konsulem zawiązane, przy wstąpieniu zaś na tron Aleksandra umocowane poselstwem Duroka, były w sprzeczności z opiniją moskiewskiéj arystokracyi, jeżeli tak nazwąć wypada nie kastę uorganizowaną, ale rodzaj ludzi, którzy duszą carów, a których z powodu téj prerogatywy, ani na kartę stawiać, ani przedawać nie można. Pamięć kampanij suwarowskich, z kąd Moskale, zapuściwszy poraz pierwszy swe zagony w głąb Europy, nic prócz sromu niewynieśli, daléj eksystencya pod rządem francuzkim legionów polskich pomimo pokoju z Rossya, naostatek umniejszone korzyści han-

dlowe: wszystko to Moskwę od przymierza z Francyą odwodziło, a usposabiało ku przyjaznym z Angliją stosunkom. *Partya moskiewska* w Petersburgu usiłująca pomknąć naprzód gabinet w tym kierunku, księciu Czartoryskiemu zewszechmiar nieprzychylna, brała pochóp, szczególniéj dla owych legionów, do rozgłaszania, jakoby on w interessie polskim, a na szkodę moskiewską allians z Francyą popierał. Ta opinija niechcący najdzielniéj posłużyła istotnym widokom Czartoryskiego, który osobiście nierównie był skłonniejszy do alliansu z Angliją, częścią że zamiłował wolność i instytucye angielskiego narodu, ale najbardziéj, że w długim pokoju między Moskwą a Francyą upatrywał śmierć dla Polski. Czartoryski był nietylko ministrem spraw zagranicznych, ale kuratorem uniwersytetu wileńskiego i wszystkich szkół w ośmiu guberniach polskich. Pełniąc jednocześnie te obadwa obowiązki miał sposobność postrzegania prawie codziennie, iż ze strony Aleksandra powolność dla kuratora szkół polskich i pochlebianie jego najdroższym nadziejom względem odbudowania Polski, zostawało zawsze w stosunku prostym z osłabieniem przyjaźni z Francyą; czyli innemi wyrazami: gabinet moskiewski tem życzliwszym okazywał się narodowi polskiemu, im więcéj się lękał Napoleona, im groźniejszą zdawała mu się być Francya któréj dotrzymywać przymierza dla ważnych pobudek, ani mógł, ani chciał. Te są ogólne zarysy ówczesnej polityki rossyjskiéj, którą ze względu na Polskę przypisywano szlachetności młodego Aleksandra, a która tylko wprost wypływała z interessu tego państwa, potrzebującego w nastającéj walce z Napoleonem ubezpieczenia ze strony Polaków, co większa nawet ich przyjaźni, nawet pomocy. W historyi co się tylko da wytłomaczyć na zasadzie interessu, zawsze trzeba tłomaczyć przez interes, nigdy przez sentymenta; w polityce póki tylko starczy rachunku, rachujmy nie przyznając nic uczuciom. Każda silniejsza pressya zachodu

na północ ten sam skutek zrządzi: dzisiaj jeszcze, tak jest dzisiaj, niechaj Francya weźmie tę przewagę, jaka jéj przystoi w sprawach stałego lądu, niechaj jak za Napoleona co chwila będzie gotowa poprzeć orężem swe żądania, a wnet ujrzelibyśmy Mikołaja wolniejącego, mięknącego dla Polski, Legiony polskie na czele wojsk francuzkich odnowiłyby natychmiast wspaniałomyślność i dobrodziejstwa Aleksandra dla narodu polskiego.

Dla tych to powodów książe Czartoryski przygotował i ze skrytą pociechą w sercu podpisał w roku 1805 allians pomiędzy Moskwą, Angliją i Austryą przeciw Napoleonowi. Wnet sprawdziły się jego przeczucia: wojna z Francyą czyni rząd petersburski nierównie dla Polaków i dla sprawy polskiéj łatwiejszym. Korzystając z wahania się Pruss Moskwa namawia księcia Józefa Poniatowskiego, będącego naówczas w Warszawie by powstał przeciw Prussom i ogłosił Aleksandra królem polskim. Propozycya ta przez księcia Józefa przyjęta o mało do skutku nie przychodzi, gdy w tem *partya moskiewska* na dworze petersburskim nienawidząca imienia polskiego, nienawidząca mianowicie Czartoryskiego, partya, na któréj czele stali bracia *Dołgoruki*, zabiegami swemi w Berlinie wciąga na powrót Prussy do przymierza północnego, i tę całą niweczy kombinacyą. Anglija w owéj porze tak dalece była zawzięta przeciw Prussom, że wszelkie subsydya temu państwu zapewnione, by z Napoleonem wojnę prowadziło, ofiarowała na zgniecenie Pruss Aleksandrowi.

Myśl powstania Polski pruskiéj zaniechana, i traktat w Berlinie podpisany przez księcia Czartoryskiego mający wziąć wykonanie od terminu naznaczonego *(a terme)*: tymczasem dozwolone tylko przejście wojskom moskiewskim przez Prussy. Aleksander z księciem Czartoryskim spotykają w Ołomońcu cesarza Franciszka; lecz bitwa pod Austerlic przegrana przed upłynieniem terminu do alliansu z Prussami naznaczonego zmienia chęci

i położenie tego gabinetu względem sprzymierzonych. Prussy przechodzą na stronę Napoleona, który posłannikowi z Berlina winszującemu Francyi tak świetnego zwycięztwa zaraz powiedział; *vous avez changé l'adresse de vos depeches.* Austrya przyjęła pokój; Aleksander z wojskiem ustąpił do granic swoich. Książe Czartoryski zniechęcony niepomyślnym, ze spodziewanemi dla Polski korzyściami niezgodnym sposobem, w jaki ta cała wyprawa była prowadzona, prócz tego zrażony nieustającemi intrygami partyi *moskiewskiéj,* która cara otoczała, jemu do najwyższego stopnia nieprzyjaznéj, opuszcza kierunek spraw zagranicznych jeszcze przed bitwą pod Jena, i odtąd wyłącznie oddaje się obowiązkom kuratoryi, oraz przygotowaniom odpowiadającym jawnéj woli Aleksandra, których skutkiem być miało utworzenie królestwa polskiego z ośmiu gubernij, z rządem oddzielnym, pod wspólnem tylko z Moskwą berłem. Te starania księcia Czartoryskiego obrócone do edukacyi narodowéj w ziemiach zabranych stanowią napiękniéjszą część jego życia; jestto *jedyna* narodowa strona jego politycznego systematu, ugruntowanego na zasadzie harmonij, pobratymstwa Moskwy z Polską. W tym względzie położył Czartoryski zasługi niezmierne nigdy dostatecznie nie wysławione: chciał Polski pod berłem Moskwy, — mniemał że taka Polska do skutku przyjść może, bo takie było położenie jego na dworze petersburskim i stosunki z Aleksandrem; ale z drugiéj strony, jakkolwiek historya oceni tę, jak sądzę, illuzyą Czartyskiego zawsze przyznać będzie musiała, że pomykając edukacyą narodową ku ostatecznym kończynom rzeczypospolitéj, że dając jéj takich stróżów i rozszczepicieli jakiemi byli Czacki, Sniadeccy, psował z gruntu dzieło rozbioru Polski, rzucał bujne nasiona przyszłych insurrekcyj i to sprawił, że Polacy póki tylko męstwa i sił w tym kraju nie zabraknie nigdy pod wspólnem z Moskwą berłem dobrowolnie zostać nie ze-

chcą. Opinija w téj mierze Nowosielcowa zasługuje na uwagę; — „on (pisał Nowotielzoff o Czartoryskim do Aleksandra) cofnął na lat sto wypolszczenie ziem zabranych.“ *)

Traktat tylżycki i odbudowanie części Polski pod nazwą księstwa warszawskiego nastręczyły powód Czartoryskiemu do uchylenia się od obowiązków w rządzie moskiewskim; oddalił się on nawet od osoby Aleksandra, przy którym dotąd po wystąpieniu z ministeryum używał tytułu i prerogatyw *przyjaciela;* niechciał bowiem Czartoryski, widząc górującą gwiazdę Napoleona, stawać w sprzeczności z opinią całego narodu polskiego, który tylko na losach Francyi swe własne losy zakładał. On (Czartoryski) środek ratowania ojczyzny widział, mniemał widzieć częścią w charakterze, częścą w interessie Aleksandra, ogólnie biorąc w kollizyi Moskwy z Francyą: ale gdy kto inny, gdy silniejsze ramie Napoleona dźwignęło cząstkę polskiego kraju, nie posuwał uporu we własnem systemie do tego stopnia, ażeby to miał dla siebie albo dla ojczyzny poczytywać za nieszczęście. W pierwszéj części tego dzieła starałem się bliżéj oznaczyć politykę Aleksandra w epoce księstwa warszawskiego. Car ten, w miarę wzrostu potęgi Napoleona, coraz więcéj obiecywał Polakom. W roku 1811. pisze do ks. Czartoryskiego list, w którym swoje i Napoleona siły oblicza, w którym roztacza widoki i na jednéj szali waży korzyści jakieby dla Polski z połączenia się z nim, albo z Francyą wyniknąć mogły; nakoniec żąda, ażeby się księstwo warszawskie połączyło z zabranemi prowincyami. List ten nie sprawił jednak żadnego skutku. Pomimo tego Aleksander, przy rozpoczęciu wojny w roku 1812. wzywa powtórnie Polaków w liście pisanym także do księcia

*) Il a retardé de cent ans l'amalgame de la Pologne avec la Russie.

Czartoryskiego, by się zastanowili nad własnym interessem i korzystali z jego życzliwych chęci. Kampania 1812. zmieniła postać rzeczy: ostudziła ona Aleksandra dla sprawy polskiéj, nawet dla samego Czartoryskiego, który lubo nieprzystąpił do konfederacyi w Warszawie zawiązanéj pod laską ojca swego, generała ziem podolskich, wszelako po zapadłem prawie sejmowem w roku 1811., nakazującem wszystkim Polakom by obce służby porzucali, zastósował się do woli narodu i żądał od Aleksandra ostatecznego i zupełnego uwolnienia od wszelkich nietylko urzędów, (bo od tych usunął się był od lat kilku i nad edukacyą publiczną z daleka już tylko czuwał) ale nawet i tytułów, mianowicie tytułu członka rady cesarstwa. Edukacya publiczna w Litwie i na Rusi, staranne odbudowywanie Polski tam nawet, gdzie już ustawać poczynała, gdzieby jéj już dotąd w skutek rozbioru może i nie było, słowem Wilno i Krzemieniec stanowią, jak powiedziałem jasną, narodową, piękną stronę stosunków Czartoryskiego z dworem petersburskim, stosunków, w które wszedł *przymuszony:* lecz nikomu jeszcze niebyło dane od losu, ażeby się znajdował w położeniu tak nienaturalnem i ażeby ztąd prędzéj, lub późniéj, nawet obok dobrego, jakie mógł zrządzić na téj niebezpiecznéj drodze, nie musiało wyniknąć wiele złego. Ciemną, odwrotną stroną tego moskiewskiego systematu księcia Czartoryskiego są okoliczności insurrekcyi r. 1812., szczególniéj w ziemiach zabranych. Czartoryski jakożkolwiekbądź jest pierwszy z Polaków, który *zbliżony* zbiegiem dziwnych, przypadkowych wydarzeń do dworu moskiewskiego, umiał na tém stanowisku tak przeciwnem opinii powszechnéj i uczuciom narodowym, zachować godność własnego charakteru: jego pierwszego, chociaż był przyjacielem cara i urzędnikiem Moskwy, nie nazwano *zdrajcą* w Polszcze. Niemasz pewnie nikogo z dobrą wiarą, coby dla wysokich cnót i zasług w sprawie ojczy-

stéj Czartoryskiego nie miał powinnego respektu; ja przynajmniéj osobiście przejęty jestem czcią dla téj wspaniałéj duszy, tkniętéj tylu nieszczęściami, a tak stałéj i chlubię się, że to teraz wyznać mogę tém bardziéj, że przez cały ciąg powstania narodowego byłem przeciwny Czartoryskiemu i nietaiłem tego bynajmniéj, kiedy inni co się czołgali wtedy przed nim, albo mieścili w jego zastępie, dzisiaj mniemając się być *mędrszymi po szkodzie* szukają patryotyzmu, czy niewiem jakiejś tam wziętości w tém jedynie, aby ubliżać starcowi skołatanemu swoją i publiczną niedolą, niemającemu już do rozdawania ani urzędów, ani skarbów, ani stopni w wojsku. Z tém wszystkiem ja powiadam: że Polska drogo przepłaciła te związki Czartoryskiego z młodym carem, — i byłoby tysiąc razy lepiéj, gdyby one nigdy nie były miały miejsca. Obietnicom Aleksandra, których rękojmią w Czartoryskim widziano, albo koniecznie widzieć chciano, chytrości gabinetu moskiewskiego, tém bezpieczniéj pod taką gwarancyą prawości czyhającego na zgubę Polski, trzeba przypisać mianowicie na Litwie brak ducha w wielu zakątach, w ogólności słabe natenczas (w roku 12.) wzięcie się do oręża przeciwko odwiecznemu wrogowi. Temi ideami *związku, pobratymstwa* wstrząśniona została na chwilę stara opinia narodowa — zachwiane do pewnego czasu ze strony polskiéj *delenda Carthago*: ta jedyna maksyma bytu i trwałości naszéj — ruszony z miejsca ten poświęcony wiekami kamień naszéj całéj mądrości politycznéj!! Co żałośniéj: pod wpływem tych wyobrażeń *związku* i *pobratymstwa* powstała nawet dość rozgałęziona, do dziś dnia trwająca szkoła publicystów — od szczepieńców, którzy w tém, co u Czartoryskiego szczególny traf zrządził, a mus wymawia, widzieli przykład i teoryą, którzy teraz z teoryi, z obioru nie inną sobie Polskę wyobrażają, nie innéj sobie Polski życzą, tylko z ramienia Moskwy, pod wspólnem z nią berłem, — któ-

rzy nakoniec zapamiętali myślą, że równie jak Czartoryski służbę moskiewską pogodzić zdołają z godnością własnego charakteru,*) z pewnemi nawet dla Polski korzyściami! Aleksander stanąwszy nad Niemnem (w r. 1813.) z wojskiem zwycięzkiem, znowu pisze do księcia Czartoryskiego, aby się nie wahał przystąpić do udziału w dokonaniu jego (Aleksandra) ulubionego zamiaru, — *son projet favori;* nakoniec i w Paryżu toż samo oświadczał Kościuszce. Te nowe nalegania nową mu wiarę zjednały: lekkowierność nasza wystawiona była na najcięższą próbę, — i *téj próby naród nie wytrzymał.* Na kongressie wiedeńskim, gdy sprzymierzeni z obawy wzrostu moskiewskiéj potęgi, poczęli żywiéj nieco popierać interes Polski *całéj* i *niepodległéj,* natenczas w skutek zamętu jaki zrodziły te cara zabiegi, i te nowe pojęcia harmonii i związku z Rossyą, oraz w skutku rosnącego za Aleksandrem uprzedzenia Polaków i pewnego nawet stopnia obłąkania publicznéj u nas opinii pod tym względem, nic takiego mocarstwa zazdroszczące Rossyi, szczególniéj Anglia i Austrya nie mogły dostrzedz w Polszcze, coby ich staraniu około podźwignienia naszego bytu, większéj wagi ze strony polskiego narodu użyczało. Przeciwnie były chwile na kongressie, w których usilnie ze strony

*) Książe Czartoryski zostając kuratorem i ministrem zastrzegł sobie wyraźnie u Alexandra wolność usunięcia się od służby skoroby w jego przekonaniu polityka rządu rossyjskiego z interessem Polski zostawała w sprzeczności; zastrzegł sobie także, że nigdy żadnych ani orderów, ani nagród, ani pensyi pobierać nie będzie, tudzież aby mu wolno było utrzymywać kancellaryą przyboczną swego doboru i swoim kosztem. Jakoż w istocie kilka milionów z swéj kieszeni stracił w ciągu tego urzędowania. W roku 1815 car Alexander przysłał mu order białego orła; Czartoryski wymawiał się od tego zaszczytu przypominając mu dawniejszy układ. Ale Alexander z gniewem rozkazał mu przyjąć ten order, w czem Czartoryski upatrywał koniec wszelkiego wpływu swego na dworze.

Aleksandra głoszono, jakobyśmy już wszystek smak stracili w odrębnem udzielnem jestestwie, — przeciwko czemu naród polski się nie protestował.

Że Czartoryski nie został potem namiestnikiem królestwa kongressowego, służy to tylko ku lepszemu poparciu wszystkiego, co nadmieniłem o rzetelnych względem niego i Polski zamysłach cara Aleksandra. Stary to i znany manewr moskiewski: natychmiast w niwecz obracać środki, któremi się zamierzonego celu dopięło. Reszta politycznego zawodu księcia Czartoryskiego, aż do zgonu tego cara: jestto tylko ciąg omylonych nadziei. Narodowe instytucye w ziemiach zabranych, połączenie ich z kawałkiem nadwiślańskim, swobody konstytucyjne w królestwie: te święte, po tylekroć przypominane i ponawiane obietnice były tylko w uściech, albo na papierze. Częściami niknęła budowa, którą Czartoryski opierał na charakterze towarzysza, *przyjaciela* swéj młodości, — i znalazł się on u kresu długiéj podróży, jak ów wędrowiec *Sahary*, którego bieg i siłę darmo znużyły napowietrzne widzenia pustyni, tem omylniejsze w skutku, im bardziéj się ku nim zbliżamy. Systema, dobrze zrozumiany interes państwa z bytem Polski niezgodny wziął górę, wszelako rozważny i delikatny takt polityczny, właściwy ludziom stanu wyższego rzędu, nadewszystko zaś świeża pamięć dawniejszych tak ścisłych związków, sprawiły, że Czartoryski dopiero po śmierci Aleksandra, osądził za rzecz dla własnego sumienia przyzwoitą jawnie wystąpić przeciwko Moskwie. Obrał do tego porę, gdy związkowi patryotów zagrażało największe niebezpieczeństwo. Z Włoch nadbiegł do Warszawy, gdy się wytoczyła sprawa jeńców stanu: a rapport do Mikołaja przez niego kreślony w obronie téj wielkiéj i rozgałęzionéj konspiracyi, w ogólności przykład, który dał z siebie w sądzie sejmowym i sposób zachowania się względem Wielkiego księcia i panującego cara w toku tego pamiętnego

processu dowiodły; że Moskwa mogła raz nadużyć dobréj wiary i sumienności Czartoryskiego, że go nawet mogła oszukać, ale zarazem, że Czartoryski gdy się tylko nadarzyła po temu sposobność mógł i umiał ją za to ukarać przez wyrządzenie najboleśniejszéj, najkrwawszéj krzywdy temu mocarstwu, *bo przez przyłożenie się do rewolucyi 29. Listopada*, wynikłéj z rozjątrzenia, do którego, jak widzieliśmy, rzeczony proces stał się jednym z najbliższych powodów.

Taki był mąż, którego powstanie na czele swego rządu stawiało! Czartoryski przebył większą część swego życia za granicą Polski; chował się między obcemi; przestawał tylko z monarchami, albo ich ministrami: przeto niema się czemu dziwić, że porwany nagle i mimo woli pędem rewolucyi, któréj z początku niedowierzał, w téj zwłaszcza porze wieku, co się niełatwo nagina do nowych tak nadzwyczajnych położeń, nie wynalazł w sobie od razu téj prędkiéj determinacyi, téj siły do rzucania się obcessowego, do skoków raptownych, jakich insurrekcya koniecznie potrzebuje. Pan przemożny z siebie, do tego w kunszcie dyplomatycznym udoskonalony, nawykły we wszystkiém poczynać sobie dyplomatycznie, to jest delikatnie, ostrożnie i zwolna, niemógł natychmiast przeobrazić się na rewolucyonistę. Ma on w sobie dużo męzkiéj woli, która jednak wolą momentu nigdy nie jest: na razie, choćby najnaglejszym do stanowczéj decyzyi trudny, w chodzie na śliskiéj i ruchoméj scenie, gdzie się stał niezbędnym, prawie ociężały, zdaje się, że odwagę, któréj mu natura wcale nieuskąpiła pokłada bardziéj w tém, aby nigdy nie cofnąć kroku raz naprzód zrobionego, aniżeli żeby zmieniać coraz położenia według okoliczności i biedz co w skok, bez zaczerpnienia oddechu, bez oglądania się za sobą do mety dalekiéj, nieznanéj, — czego jednak rewolucye wymagają. Powaga i rozmysł, — w duszy smutek, i jakaś ciągła me-

lancholijna żałość nawet w wejrzeniu — nauki gruntownéj z ksiąg i ze świata bardzo wiele, — sąd o rzeczach łasny, głębszy, — ambicyi osobistéj za mało, — arystokracyi więcéj zapewne w manierach, jak w sercu: te rysy dopełniają obrazu księcia Czartoryskiego, ostatniego z tych Polaków, właściwiéj z tych *panów* polskich, których trudno sobie wystawić bez dworu i *dworaków*, — którzy jednak pomiędzy ostatniemi niebrakując, rządzą się w téj mierze tylko nawyknieniem. Innych członków rządu, mianowicie Lelewela i Wincentego Niemojowskiego, pokazały na oko czytelnikowi dotychczasowe wypadki powstania. Niemojowski, była to sama uczciwość, sama cnota, same obywatelstwo, bez żadnego jednak szczególniéj przy ułomności słuchu, do naczelnego steru usposobienia. O Barzykowskim, Morawskim niemam co powiedzieć, wiem tylko, że to byli równie godni poważania ludzie, jak ich koledzy, i że pierwszy więcéj się przechylał na stronę Czartoryskiego, a drugi na stronę Niemojowskiego, tak że właściwie rząd ten *trzy tylko* miał udzielne niezgodne z sobą opinie, z których się dwie równo-ważyły, a trzecią Lelewela rewolucyjna najsłabsza była.

Dobiegam do kresu ustawodawstwa sejmowego, które powstaniu tę szczególną nadawało konstytucyą. Już był wódz siły zbrojnéj i rząd narodowy, a izby sposób obradowania samym sobie pierwéj przepisały, tak że odtąd działaniu i zwierzchnictwu sejmowemu, wśród walki niebawem rozpocząć się mającéj, nic obok rządu i władz jemu posłusznych na przeszkodzie nie stawało; tém bardziéj, że sejm o limicie ani myślał, gotów sam czuwać nad wszystkiém, choćby w umniejszonym komplecie, i wszystko własném dozierać okiem. Lecz na tém nie było jeszcze dosyć. Osiemnastego Grudnia wotowano Polskę niepodległą; 25. Stycznia złożono z tronu Mikołaja, zowiąc mniéj więcéj powszechnie ten akt ogłoszeniem *bez-*

królewia, a tronu za *wakujący*. Gdy przeto rzeczy bieżące, jako to legia litewska, budżet załatwione zostały w ciągu sessyi, obróciła się wraz uwaga sejmujących ku rzeczom przyszłym: jakaby miała być Polska po wyzwoleniu się z pod obcego jarzma? I uchwalono na wniosek Świedzińskiego, *że nie inna tylko monarchiczno-konstytucyjna*. Zapadła w téj mierze decyzya sejmowa dnia 4. Lutego, w chwili zatém, kiedy Dybicz kongressowe granice przestępował z wojskiem rossyjskiem. Powstanie przed wyruszeniem do boju wdziewało króleską purpurę na swe ramiona, mniemając zapewne, że w tych znakach majestatu poważniéj i dzielniéj się zetrze z carem. *Najjaśniejsze* izby kazały sobie *na wierność* przysięgać narodowi; otworzono nawet ku temu celowi księgi po województwach, powiatach i miastach, aby się w nie zapisywali składający przysięgę wierności sejmowi, i do aktu powstania nadzwyczajnego przystępujący.

Kończąc tę legislacyą sejmu narodowego przed kampanią, kończę także pierwszy okres insurrekcyi, która zamiast obrócić broń swoję przeciwko nieprzyjacielowi z pierwszego zaraz pochopu, wolała pierwéj długo zastanawiać się i radzić nad swemi losy. Z tym także okresem kończę téj drugiéj księgi mojéj opowiadanie, przeciągłe bo rzecz krajową, a *nieznaną*, i zawiłą krajowi ile możności najdokładniéj wystawić pragnąłem. W ciasném co do miejsca obrębie, gdyż tylko pośród miejskich murów i w krótkim nader czasie, bo tylko we dwóch miesiącach zmieściła w sobie i zużyła rewolucya 29. Listopada materyą życia, ruchu, wstrząśnień wystarczyć mogącą w innéj porze całéj nieledwie generacyi, i zapełnić sobą daleko obszerniejsze przestrzenie Wieleż się to starło wyobrażeń w Warszawie — wiele koléj przebyliśmy w tych krótkich chwilach! A wszystko z le-

pszego w gorsze obracało się; skutek naturalny rozbioru, który nie mógł nie wywrzeć swego wpływu na nasz rozsądek publiczny i charaktery indywidualne. Naród z początku rzeczy swoje widział jasno, lecz uwzięto się, aby jego zdanie omylić. Wśród ciągłych przemian, wśród gwałtownych przechodów, skoków od władzy byłego rządu do *klubu*, od klubu do żołnierskiego absolutyzmu, od żołnierskiego absolutyzmu do monarchii konstytucyjnéj: owe okoliczności przeważne, (o których w pierwszym tomie obszernie mówiłem) same jedne rokujące jakąś przyszłość powstania, zupełnie zaniechane były. Wszystko zrobiliśmy, próbowaliśmy wszystkiego, prócz tego tylko co nas wprost do zbawienia, do bytu i niepodległości prowadziło, — prócz Litwy i Rusi, bez których niemasz Polski, bez których niebyłoby Moskwy w Europie. Kawałek nadwiślański zindiwidualizował się w ogromie ziem starożytnéj rzeczypospolitéj: cząstka kongressowa mniemała się być całością! Całością organiczną, a oddzielną! Sprawa stała przeto na miejscu w koronie śród wielkiego, nadzwyczajnego ruchu umysłów, ożywiającego ostatnie nawet kończyny rzeczypospolitéj. Słabła w ziemiach koronnych pomimo ogólnego entuzyazmu; wikłała się w Warszawie pomimo przyrodzonéj prostoty i jasności swojéj. Ten widok zakrwawia serce ludzkie i przejmuje duszę głębokim smutkiem! Nieprzyjaciel któregośmy szukać i nie łatwo znaleść mogli w Grudniu, zeszedł nas w Lutym nieprzygotowanych nie tak jak należało uzbrojonych, co gorsza poważnionych.... Na świecie wszystko może podpaść watpliwości, tylko ta jedna prawda zostanie święta na wieki i nienaruszona: że naród powstający nie powinien się kłócić z samym sobą — że kraje w insurrekcyi stoją na *zgodzie*. Lecz tego także przemilczeć niepodobna: że jeżeli w pośród takich okoliczności albo ułomność ludzka, albo wady instytucyi zagrażają sprawie publicznéj, jeżeli osobliwie biorą górę, wtedy te prze-

szkody koniecznie uchylić należy, choćby się nieobeszło przytém bez silnego domowego wstrząśnienia. Po upadku dyktatury zaczętéj w interesie Moskwy, utrzymywanéj ze strachu zaburzenia społecznego, trzeba było *nowéj rewolucyi.* Biada tym co się stali do niéj powodem! Ale także biada i tym co jéj nie zrobili, gdy się tego okazała potrzeba: bo czynić źle jestto równy występek przeciwko ojczyźnie, jak temu niechcieć, albo nieumieć w swojéj porze zapobiedz. Wychodząc z tego punktu nie pojmuję, coby teraz miały za prawo fakcye rewolucyjne oskarzania jedna drugą, skoro wszystkie równo zawiniły. Po upadku Chłopickiego stała się rzeczą aż nadto widoczną, że sejm kongressowy, koronny Polski całéj nie dźwignie. Nie miał on tego geniuszu w sobie! Oznaczyłem jego położenie ekscentryczne. Stał w głębi sceny, nie na przedzie — szedł tylko za wypadkami, które go wyprzedzały: przywary znośne w pokoju, w rewolucyach fatalne, szkodliwsze od najrozmyślniejszych, największych zbrodni. Rewolucya potrzebuje rządu, coby ją samą ciągle wyprzedzał i prowadził jak za rękę. Wszelako myśl takiego rządu, myśl *komuny miejskiéj,* projektowanéj dla zawojowania sejmu, myśl natchniona przez rozpacz, nie bierze żadnego skutku. Materyałów wcale nie brakowało; brakowało tylko ludzi do tego. A zatém: ani wojskowe rządy jednego, ani gminne ludu, ani *jeden,* ani *massa* tém powstaniem kierować nie mogły, — aczkolwiek każda z tych dwóch ostateczności była lepsza, naturalniejsza, zgodniejsza z potrzebami insurrekcyi, jak sejm, który na podobieństwo stawu zarosłego [illegible] inie z niskąd nie miał ani przypływu, ani nigdzie [illegible]u. W tém ogłaszamy monarchią konstytucyjną, jak[illegible] mającą w Polszcze! Uczyniono to najbardziej [illegible] dek zagranicznych, ażeby nie my[illegible] naszego powstania włada duch [illegible] względu zrobię uwagę następując[illegible]

chiją, a nie obiera króla, ogłasza konkurs na berło stręcząc swoim i obcym wab niebezpieczny. Kilkakrotnie, zdaje mi się, wspomniałem, że insurrekcya przed czasem o kształcie przyszłego bytu narodowego decydować nie powinna, i nie ma prawa — bo dziecię jeszcze nie narodzone po imieniu samo siebie nazwać nie może. Nie byliśmy tedy ani monarchią ani *republiką*. Tak myślałem i tak jeszcze myślę. Jednakże gdy dyktatura chybiła, gdy gmina miejska nie doszła, a sejm koniecznie monarchią kreował, okoliczności te stawiają kwestyą rewolucyjną narodu na innym gruncie. Ponieważ tak się stało, a nie inaczéj, obierając zatém jedno z dwojga złego, pytam się: czyż nie lepiéj było nareszcie posadzić żywego króla na tronie, jako larwę króleską? Znak majestatu béz *osoby*: cóżto za mądrość polityczna? Wszystkie niedogodności, wszystkie przywary monarchii utemperowanéj, bez jedynéj jéj korzyści, bez *interesu dynastycznego:* cóż to za loika, co to za rachuba! Wiem, że oglądano się na cudzoziemców, rzucając tę ponętę to Austryi, to Prussom, pomykając się nawet aż do Hollandyi, w mniemaniu zapewne, że odrośl hollenderska (młodszy syn króla) lepiéj przypadłby do smaku Mikołajowi. Ale któż powiedział sejmowym naszym politykom, że korona, po którą się trzeba było schylać na placu tylu krwawych bitew, że korona polska przed bitwami z Moskwą, przed zwycięztwem mogła mieć jakąś wartość? Że mogła była być przyjętą? Ponieważ chciano monarchii, trzeba więc było zaraz obrać króla. Król cudzoziemieć być nie mógł, a więc trzeba było króla Polaka rzeczy zrozumiałéj dla ludu, który pojął dyktatury. Te ideje wiążą się z sobą. Ta loika -est jasna. *Król polski,* w kierunku jaki rzeczy wzięły, -to ostatnia, jak sądzę kombinacya zbawienia. Po -niu innych wyobrażeń, jeden jeszcze *interes dy-* -ał w rezerwie. Berło w pewnych okoliczno- -nie tylko nagrodą, ale zarazem środkiem

ratunku. Tę maksymę i daleka nawet przezorność zalecała: rewolucye bowiem pokonane nie mają przyszłości, a przynajmniéj długo zazwyczaj i niezmiernie cierpią, kiedy historya uczy że dynastijom zwyciężonym łatwiéj potem i do tronu wracać, i znaleść przyjaciół w ucisku. Te myśli, te wysokie względy stanu powinny były zająć sejm, skoro się rzucał na drogę monarchiczną, skoro chciał ładu, nie anarchij, skoro go projekta *komuny*, gminy miejskiéj tak oburzały. Należało przecież koniecznie coś rzucić w paszczę Mikołajowi: albo żelazną energiję absolutyzmu, któregoby strawić nie mógł, — albo energiją jakobińską usystematyzowaną, nieprzebłaganą, straszną krwawą, — albo nakoniec dynastyą. Zamiast tego cożesmy wyprowadzili w pole przeciwko gabinetowi rossyjskiemu, łączącemu energiją żołnierskiego absolutyzmu z środkami jakobińskiemi, a środki jakobińskie z interessami dynastyi? Gabinetowi umiejącemu kłamać, truć i przekupywać? Gabinetowi nigdy nierozpaczającemu? Rozumieliżeśmy że temu różno-barwemu nieograniczonemu kolosowi dotrzymamy placu okrzesaną monarchiją bez króla? Że rozdzieliwszy uszczuploną władzę króleską na pięć promieni, na pięciu ludzi dobrych, lecz niezgodnych z sobą, na pięciu królów, półkrólów, królików dotrzymamy placu Moskwie? Jeżeli taka była opinia nasza, tośmy ciężko zbłądzili. Lecz proch armatni ma w sobie jakąś moc uzdrawiającą i powiększającą. Te chyby, drobnostki, ułomności sejmowego ustawodawstwa *piechota polska* na chwilę sprostuje. Ta wyborna, z niczém niezrównana piechota nawet karłom powstania nada na chwilę proporcye kolosalne.

KONIEC KSIĘGI DRUGIÉJ.

NOTY OBJAŚNIAJĄCE.

I.

Delegowani w Wierzbnie dnia 2. Grudnia 1830.

(Ułamek z rękopismu Lelewela).

(Do strony 94.)

Po nocy pod drzewem przepędzonéj, w małéj karczemce, ciasna izdebka była podówczas mieszkaniem Wielkiego księcia i małżonki jego, który dni parę wprzódy rządził królestwem i wielą guberniami. Izdebka o jedném okienku, stało w niéj łóżko, kanapka, krzesło, stoliczek i stołek, a w przestrzeni zaledwo parę kroków uczynić było można. Przybywający czteréj przejechawszy, bez żadnych uprzejmych umów lub zaręczeń, forpoczty i straże wypartego z miasta władzcy, znaleźli się na dziedzińcu wśród wojskowych wszelkiego stopnia, przez których przeciskając się niejako niezwłocznie wpuszczeni byli do Wielkiego księcia i pokoik jego napełnili. Znaleźli W. księcia stojącego przy łóżku, na stoliczku dwa talerze, bo to była godzina trzecia obiadowa. Księżna Łowicka siedziała na kanapce. Znaleźli się sam na sam: niewiadomo komu się więcéj dziwić, czy tyranowi, który ich do siebie w takiéj chwili przypuszczał; czy im, którzy wśród jego obozu przed nim stanęli.

Naprzód przemawiał książe Lubecki i gadał długo,

przekładając, że postępowanie rady administracyjnéj nie mogło być inne, gdyż znajdowała się zagrożoną od pospólstwa i nie miała innych środków utrzymania porządku, tylko takie, jakie przedsiębrała; że gdyby miała więcéj wojska, byłaby zdolna może, że to co zaszło, nie z czego innego wynika, tylko z zaszłych wielolicznych pogwałceń praw i konstytucyi. Na to W. książe pełen spokojności, żywo opowiadał, że nie pospólstwo to było, co na jego mieszkanie Belwederskie naszło. Poczytując to najście za mordercze, wymieniał zdarzenia szczególne, sobie świadome i wytykał, jak dalece wojskowi do nich należeli. Wspomniał o wierności sług swoich, Rossyanach, z których jeden piersiami swojemi zastawił drzwi do jego pokoju i zginął, a drugi wyskoczył z *trzeciego* piętra i nogi połamał, chcąc w pomoc prędzéj pospieszać. Zarzucał, że rada administracyjna dając dowództwo nad wojskiem generałowi Chłopickiemu, ubliżała jemu jako naczelnemu wodzowi. Obszerne to opowiadanie odpierał książe Lubecki, ponawianém upewnieniem, że gdyby rząd miał więcéj wojska, byłby mocniejszy, a teraz ledwie się od pospólstwa i gwałtownych umysłów zabezpieczyć może. Książe Czartoryski przymawiał się, wymawiając wymuszone okolicznościami postępowanie rządu. Ostrowski przypominał Wielkiemu księciu uwagę, którą mu w czasie sejmu czynił: iż niebezpiecznym jest przykładem dla ludów, gdy ich rządy z lekceważeniem wykonanych przysiąg oswajają; że gwałty wyrządzone konstytucyi są powodem do rewolucyi, jéj zaś celem staje się połączenie wszystkich Polaków pod jedno berło, a zatém połączenie guberniów polskich z królestwem, co nie dopiero obiecano.

W tym zerwała się z kanapki księżna Łowicka i przyskoczywszy do księcia Lubeckiego, poetycznie głosem uroczystym, poczęła mu wyrzucać, że on, który dotąd zupełnie posiadał króla zaufanie, który był jego fawory-

tnym ministrem (*son ministre favori*), teraz go zawodzi i opuszcza; że obowiązek powinien być jedynym działania celem, od którego gdy się kto oddala, wpada w miliony niepewnych cyfer; że obowiązkiem jego było radę administracyjną zachować taką, jak ją król postanowił; że wtenczas byłby książe mocny: ale ją osłabił przybierając osoby popularne i w rewolucyjną zamienił władzę. Książe Lubecki odpierał te natarczywe zarzuty tém: że rada administracyjna, będąc w największém niebezpieczeństwie, przez przybranie osób wziętość w narodzie mających, mogła władzę królewską ocalić i stolicę od zniszczenia ochronić, że zapał posunięty jest do najwyższego stopnia i chyba ciężkim krwi rozlewem mógłby być uśmierzony.

Księżna Łowicka nie przestaje na téj eksplikacyi, wynurzając swe uczucia z oświadczeniem, że to czyni jako Polka do kraju i narodu swego przywiązana, poczęła więcéj jeszcze wymawiać księciu Lubeckiemu, że polega na osobach, które właśnie rządową moc osłabiają: a w rozczulonéj żywości wskazując na Lelewela. Na pierwsze tak wyraźne zarzuty, z razu uśmiechem odpowiadał Lelewel, a gdy znalazł porę przymówienia się, zaczynał od tego, że widzi, iż jest posądzony o jakieś knowania celem zawichrzenia spokojności. Przerwała mu księżna Łowicka i zaprzeczyła, że wcale nie posądza: ale obracając swą mowę do Ostrowskiego i Lelewela razem, chwyciła ich za rękę i wystawiała im, na co kraj Polski narażają. W żywych, groźną przyszłość malujących kolorach, wzywała ich wyrazami najczulszemi, aby chcieli całe to zaburzenie uśmierzyć, bo jest przeświadczona, że to jest w ich mocy. Książe Lubecki popierając niejako argumentowania księżnéj utrzymywał: że Ostrowski i Lelewel mają wziętość swoję i że ich powołanie do rady administracyjnéj i postępowanie obu, były jedynym środkiem, działanie rady administracyjnéj zabezpie-

czającym: lecz że wstrzymać rewolucyi ani oni, ani już nikt nie zdoła.

Lelewel obracając mowę do Wielkiego księcia, mówił: że bez wątpienia Jego Cesarzewiczowska Mość, umie rozróżniać te pierwsze zdarzenia nocne, które tak są dla niego bolesne od dalszych wydarzeń, które są narodowem poruszeniem, że teraz już roztacza się przedmiot wyższy, podnoszący wielki i nieugaszony ogień w upominaniu się praw i konstytucyi dla Polaków w guberniach polskich, i połączenie ich z królestwem; że pierwszy wybuch był tylko do tego podnietą, a teraz objawia się powszechna wola narodu. Na to Wielki książe przymawiał i powtarzał, że to nie jest środek dopominania się gwałtownie *(par la violance).* Ostrowski przekładał, że tak co do pogwałcenia konstytucyi jak i co do jéj rozciągnienia do reszty Polski, że używano na próżno prośb, przedstawień, a nawet żarliwych reklamacyi; że tego są dowodem wszystkie sejmy i tak liczne, a bezskuteczne petycye; że nie tylko w Polszcze podobne zaszły zdarzenia, ale i we Francyi i w Belgium. Nieprzypadało to do myśli W. księcia, gdy Lelewel uciszył jego zarzut, powiedzeniem żywo, że przecie i Polska gwałtownie przez trzy mocarstwa rozebraną została. W dalszém przymawianiu stę czynił tę uwagę: że cesarz Mikołaj ma w swém państwie wiele ludów a dwa narody, dla których również ojcem być powinien. Przystałoż, aby naród polski, przez jakąś politykę był tyle czasów, jak jest uciskany? Co zaś do postępowania swego i rady administracyjnéj, sądził Lelewel, że nie ulega zarzutowi, bo, co w tych dniach zamieszania i rozsprzędzeń wychodziło z karbów legalności, zdaje mu się, że to każdy z członków rady administracyjnéj usiłował na drogi legalne zwracać przez upoważnienie królewskiém imieniem. Od takiego postępowania rady administracyjnéj i on sam nie wyłączył się, widząc w tém jedynie utrzymanie węzła między dzia-

łaniem narodu i królem, a tym sposobem oczywiście rada administracyjna usiłuje kraj dla króla ocalić.

Wielki książe chwaląc się ile jeszcze w wojsku polskiém powolności i wierności znajduje; wydobywszy z kieszeni, ukazał swój rozkaz dzienny, którym zaręcza amnestyą dla tych, którzy swe błędy wyznają, czyniąc tę uwagę, że niezmierną ze swéj strony okazuje wyrozumiałość, gdy wszystkie jakiekolwiek gwałtowne zdarzenia błędem nazywa. Na to Ostrowski powiedział, iż z takiéj amnestyi nikt korzystać nie zechce, bo nikt się do winy nie przyzna. Tu pytał Wielki książe, coby mogło najprędzéj całe zawichrzenie uspokoić? Ostrowski na to objawił swą myśl, że oddalenie się wojsk rossyjskich od Warszawy i ustęp ich do Rossyi, mógłby pojątrzone umysły ułagodzić. Wtedy księżna Łowicka i Wielki książe wymówił się, że to nietrudno nastąpić może. Ale razem zaszło z ich strony pytanie, co ze swą osobą W. książe ma uczynić? Książe Lubecki opiniował, że najlepiéj uczyni kiedy do Warszawy powróci. Rozpoczęło się o to prawdziwe wotowanie. Książe Lubecki dał głos za zostaniem. Książe Czartoryski chciał niektóre uwagi nad tem czynić; ale mu W. książe przerwał, żądając odpowiedzi: tak albo nie *(oui ou non)*. Zatem książe Czartoryski głosował za pozostaniem. Ostrowski był za oddaleniem się z kraju. Lelewel podobnie. I tyś przeciw niemu, z temi słowami obróciła się księżna Łowicka do Lelewela, na co jéj wraz odpowiedział, że zapewne przypomni sobie księżna, jak nie dawno powiedziała, że W. książe od swojego wojska rossyjskiego odłączyć się nie może, jakżeby sam pozostawał. Bliskość zaś wojska rossyjskiego, w stolicy obawę i niespokojność utrzymuje, a nadto wojsko rossyjskie uważane będąc od ludu za cudzoziemskie, a nawet za nieprzyjacielskie, może się attaku i napaści spodziewać.

Wielki książe protestował się, że żadnych nieprzyja-

cielskach kroków nie uczynił i nieuczyni: dla tego chętnie przystąpił do konwencyi, która z nim umawianą i zaraz dla publikowania drukiem pisaną była. Ostrowski siadł przy stoliczku i redagował na pismo, co umówione zostało. Zaręczył W. ksiaże, że nie będzie Warszawy atakował, a gdyby rozkąz dostał, wprzód 48 godzinami ostrzeże. Żądał podobnego upewnienia od Polaków: lecz Ostrowski odpowiedział, że pochamowanie zbrojnego ludu nie ulega niczyjéj mocy; że można utrzymać w karbach subordynacyi wojsko regularne, ale nie wzburzony lud, że ten warunek wzajemny bydź nie może, radził więc na nowo W. księciu, aby się z pod Warszawy oddalił, dla własnego bespieczeństwa. Na co księżna Łowicka odpowiedziała z ironią: oh! dzięki za tę troskliwą pieczołowitość! Przyrzekł W. książe, że nie wyda żadnych rozkazów do armii Litewskiéj, aby ta kroki nieprzyjacielskie czynić miała. Oswiadczył życzenie, aby mógł mieć wypuszczonych swoich generałów z niewoli, o co deputacya dołożyć wszelkich starań przyrzekła. Obiecywał ze swéj strony W, książe wyjednać amnestyą, dla wyznającycb błędy swoje. Zgodnie czyniła deputacya uwagę, że taka amnestya jest niczem. Ponawiał znowu W. książe uwagę, że z jego strony nie może być większéj wyrozumiałości, jak kiedy zbrodnie (crime) błędami nazywa. Lelewel popierał uwagę, bo trudno ażeby tak rozmaite błędy, które zbrodniami były, miały bydż przez winnych wyjawione. Wielki książe powtórzył po kilka razy, że go to cieszy, że sam Lelewel przyznaje, że były występki i zbrodnie. Ponowił to wyznanie Lelewel przyznając, że istotnie zdarzyły się łupieztwa, morderstwa, a któżby wyznawać podobne błędy przychodził? Nie o amnestyą tedy idzie, ale o zupełne puszczenie wszystkiego w niepamieć (ublic total). Po długiem wzbranianiu się, gdy zaledwie umawianie się zerwanem nie zostało, przystał nareszcie W. książe że będzie pośrednikiem do wyjednania ułaskawości *(cle-*

mence) (du roi) króla puszczenia wszystkiego co zaszło w niepamięć.

Ostatni punkt o gubernije polskie zdawał się niepodobnym do przeprowadzenia. Najmocniéj stał przy tem W. książe, ze nie może o to ani się wstawiać, ani bydź pośrednikiem do króla. Zrobił uwagę Ostrowski, iż to połączenie nie może bydź tak trudne do uskutecznienia, odwołując się do owéj rozmowy z W. księciem w czasie sejmu: z ust którego słyszał, iż to powrócenie Polszcze Litwy i Wołynia stanowczo przez Aleksandra zadecydowane było, jedynie burzliwością kilku posłów wstrzymane zostało. Co więc przed kilko laty stać się mogło i teraz da się łatwo wykonać. Wszakże W. książe ani o tem chciał słyszyć: stanął pod oknem z założonemi rękami, i długie chwile milczenia nastawały. Toczył wtedy rozmowę osobną Lelewel z księżną Łowicką i również przerywał swoje przy tem milczenia. Księżna Łowicka powtarzała mu, tylko cierpliwość, a on (Wielki książe) na wszystko przystanie. Wszakże zważając Lelewel, ile już zaczęte i podrażnione milczenia ponawiały się, niechcąc aby cała ta fatyga na niczem spełzła, przełożył myśl swoję; że gdy w obecnéj rozmowie z W. księciem rzecz o guberniach polskich była umawianym przedmiotem, że tego pewnie J. C. Mość nie zaprzeczy. A nie, odparł W. książe. A zatem, dodał Lelewel, że pewnie też pozwoli, aby ó tém przy umowie, w druku wymienić. Na to W. książe przystał i pozwolił, a nawet nieodmawiał uczynić się mającego przedstawienia do swych rąk przyjąć, i królowi go złożyć. I to napisanem było.

Powieść ta cała pisana jest z notat Lelewela, który najlepiéj pamięcią objął to, co sam mówił i to, co jego samego tyczyło. Notaty te były pomnożone dopiskami własnemi Ostrowskiego, który równie swoje wyrazy dokładniéj podopisywał. Dla tego powieść ta zupełniejsza co do Ostrowskiego, i Lelewela co do przymawiania się

innych dwóch delegowanych, może jest mniéj dokładna i mniéj zupełna. Wreszcie nie ma w niéj na celu powtórzenia wszystkich małych szczegółów i myśli we wzajemnéj rozmowie, razem toczonéj lub w osobnéj pojedynczych delegowanych z księżną Łowicką lub z W. księciem rozmowach wyrażonych; ale zebranie głównych widoków, które były istotną rozmowy osnową. Lelewel z powodu uprzedzenia, z jakiem się Wielki książe i księżna Łowicka objawili, w téj rozmowie doznawał osobliwszych przymówek. Jak wrazie księżna Łowicka głównego sprawcę w nim rozruchu wskazała, tak potem W. książe gdy mu przyszedł na myśl jego pałac Brylowski i gdy zapytał się, coby się z nim stało? Wraz się obrócił z pytaniem, że to musi bydź najlepiéj Lelewelowi wiadome? Na odpowiedź, że nie wie, książe Lubecki o losie i całości tego pałacu, rzecz całą odpowiadał. W innym razie pytał W. książe Lelewela czyli jest ten sam co był professorem w Wilnie. Lelewel przyznał, że ten sam. A tu w Warszawie studenci uniwersyteccy zawichrzenie zrządzili; więceś to ty Lelewelu musiał sprawić! Lelewel odparł to uwagą, że miejscem i czasem dawny obowiązek jego od uniwersytetu Warszawskiego oddalony i trudny i trudno te dwie rzeczy kojarzyć; że w swojem domowem pożyciu zamknięty, prawie że nie zna uczniów warszawskiego uniwersytetu, a jeżeli ma to szczęście że jego imie jest gdziekolwiek użyte, los mu to zrządził więcéj niż własna zasługa. Pytał go W. książe gdzie ową pierwszą noc zaburzenia znajdował się. Przy łóżu schorzałego i dogorywającego ojca, odpowiedział Lelewel, bo właśnie tejże nocy w moich rękach życia dokonał. Uczyniło to niejakie wrażenie na W. księciu przestał na Lelewela nacierać, wszakże pod koniec rozmowy jeszcze się obrócił do Lelewela mówiąc, że w Warszawie już się podobno i klub zawiązał. Tak jest odpowiedział Lelewel, nawet mnie swoim uczynił prezesem. Przy pożegnaniu

widać było, że księżna Łowicka złożyła uprzedzenie i niechęć z jaką była zrazu do Lelewela, na którego ze wstrętem wprzód spoglądała, ponieważ ozięble zbywając Ostrowskiego z wyrazem szczególnéj przychylności, podała i ścisnęła mu rękę. Wynikło to z osobnéj księżny Łowickiéj z Lelewelem rozmowy, do zawiązania któréj zachęcił ją książe Lubecki.

Rozmowa ta pod koniec długich umów i spisywania konwencyj przez księżną Łowicką zagajona, była w języku polskim. W téj Lelewel przekładał jak są płonne podejrzenia, aby miał przeciw Rossyi mieć jakie niechęci i sam zamięszania wzniecać: że owszem chlubi się literackiemi stosunkami swymi z uczonemi rossyjskiemi i cieszy się znajomością niektórych rossyan, ale ze swego spokojnego życia pogląda na stosunki narodu polskiego i rossyjskiego. Postrzega w rozwijającem się powstaniu narodowem, nie powstanie na króla ani na naród rossyjski, który jeżli chce, może się bratnim polskiego nazywać: ale przeciw polityce rossyjskiéj, która od tak dawnego czasu naród polski gnębi. Przekładał jéj jak dalece w postępowaniu swoim Rada administracyjna całéj usilności dokładała, aby interes narodu w związku z królem utrzymać, w nadziei że król wejrzy w potrzeby i cierpienia narodu, że tylko prędkie oczekiwaniom i domaganiom się zadosyć uczynienie, może zjednać umysły; że to jawiące się poruszenie, stanie się poruszeniem całego narodu również czującego, a to uczucie księżna jako Polka, pewnie oceniać umie. Przekładał, że się przebrała miarka cierpliwości. Cesarz Aleksander czyli to łudził, czyli szczerze obiecywał spoić gubernie polskie z królestwem, ale utrzymywał naród w nadziei i oczekiwaniu. Teraz cesarz Mikołaj po koronacyi listem, w prawdzie prywatnym, ale publicznie ogłoszonym odjął te nadzieje. Upewniała księżna Łowicka, że kiedy W. książe z Cesarzem o guberniach polskich mówić będzie, zacznie od przypo-

mnienia jak tym krokiem w narodzie polskim przykrą sprawił sensacją. Lelewel przekładał daléj, że mieszkając lat wiele w guberniach polskich, jeżdząc corocznie na Wołyń, widzi pogorszający się los mieszkańców, że szczególniéj za panowania Mikołaja wszystko się pogorszyło: intolerancya narodowości, intolerancya religijna i w administracyi wycieńczenie sił fizycznych i moralnych, gnębi tamte prowincye. Czyliż Polska patrząc na ten ucisk ziomków, może to oziębłe znosić? Odwołuję się z tym do saméj księżny uczuć. Nie przeczyła temu księżna, utrzymując że jéj męża (W. księcia) los gubernió w polskich obchodził i że nieraz życzył aby były połączone. Przyznawał Lelewel, że bądź przypadkiem, bądź ze stosunków swoich z różnemi osobami, to od generała Wincentego Krasińskiego, to od innych osób, aż nadto dobrze wie, o téj W. księcia życzliwości. Ale że dziwnym zbiegiem okoliczności, wtedy W. książe objawiał to życzenie swoje kiedy tego polityka dworu petersburskiego nie życzyła sobie a kiedy ta zamierzała łączyć gubernije polskie z królestwem, w tedy mu się to niezdawało i najmocniéj przeciwny bywał, i przeszkadzał. Lecz jak to było mało kto wie o tem, a naród zniecierpliwiony poczyna się z bronią w ręku o swój byt upominać. Wspomniała księżna Łowicka o przeszkodach. Na to przyznawał Lelewel, że widzi wielkie trudności, a pewnie są większe, których ocenić nie zdoła: ale mniema, że cesarz mógłby znaleść środki, któreby go z trudnego położenia wydobyły. Niech dozwoli aby pełnomocnicy narodu rossyjskiego z pełnomocnikami polskimi o to się rozmówili, a pewnie wszystkie trudności z siebie zruci i postawi się za pośrednika między dwoma narodami. Obiecywała księżna Łowicka, że wszystkie te uwagi mężowi swemu W. księciu przełoży i zapewniła, że W. książe będzie przed bratem tłómaczem i pośrednikiem narodu polskiego: tylko o cierpliwość prosiła. Na tém ta konferencya osobna brała się

ku końcowi, kiedy koło godziny ósméj nastąpiło pożegnanie i powrót z Wierzbna do Warszawy tyle wstrzymywany, ile zatrzymywali przy W. księciu zostający Polacy przyskakujący do karety, a żądający, aby im rozkazy nadesłane były do przejścia pod komendę Chłopickiego.

Nazajutrz rano 3. Grudnia zaledwie się rada administracyjna gromadzić poczęła, przypadł adjutant Wielkiego księcia Władysław Zamojski z wiadomością, że Wielki książe odpuścił wojsko polskie przy nim będące i sam z pod Warszawy z rossyjskiem precz ustępuje, polegając na prawości narodu polskiego, że mu wymarszu z kraju niewzbroni. Upewniał przytem tajemnie, że Wielki książe jest usposobiony i zdecydowany, na pierwszy alarm na pierwszą przestrogę i wezwanie broń złożyć i zdać się na łaskę. Ani w radzie administracyjnéj, a potem w rządzie tymczasowym, ani u Chłopickiego nie podobna było wyjednać, aby z tego korzystać. Co zaś do kwestyi o sprawę całéj Polski, o gubernie polskie nadaremnie się o to upominał Lelewel, aby rząd stósowną odezwę wydał; nadaremnie przekładał, że tego się domaga głos rewolucyjny, że tłumy oficerów napełniają schody i przysionki pałacu bankowego oczekując tego; nadaremnie wskazywał, że ogłoszona konwencya z Wielkim księciem umówiona, jest aktem dyplomatycznym, o który się odezwa rządu oprzeć może; nadaremnie przynosił i przerabiał projekta odezwy: wszystkie jego nalegania były daremne. W odezwach rządowych naprzyjmowano tytuły królewskie, ogłaszano odezwy w bałamutnych choć patetycznych wyrazach, o których Lelewel niewiedział, ale o całości Polski, o gubernie polskie, żadnéj nie było podobna wydobyć. To było w pierwszych dniach rewolucyi i w dalszym czasie przedmiot o całości Polski i guberniach, nie przestał być do niejednéj sessyi powodem,

II.

KONWENCYA,

zawarta w Wierzbnie między W. księciem i delegowanymi rady administracyjnéj.

(Do strony 96.)

RADA ADMINISTRACYJNA.

Polacy!

Dzisiaj w południe donieśliśmy wam, że deputacya z pomiędzy nas do układania się z Wielkim księciem Konstantym wyznaczona, udaje się do Niego w celu porozumienia się względem tych układów. Teraz zaledwie deputacya ta wróciła, pospieszamy do wiadomości Narodu podać, co w odbytéj téj naradzie pozyskać zdołała.

Deputacya przedstawiała W. księciu, że powszechnem jest żądaniem wszystkich, aby konstytucya nie tak jak dotąd; ale w całkowitości i w zupełności wykonywaną była; tudzież, aby Najjaśniejszy Pan spełnić raczył dane przez poprzednika swego obietnice przyłączenia do Królestwa Polskiego prowincyi dawniéj przez Rossyą zabranych; wreszcie prosiła o zapewnienie, iż korpus litewski pod rozkazami W. księcia zostający, niegrozi najściem Królestwa.

W skutku których przedstawień miała sobie deputacya zapewnione następujące zaręczenia:

1. Jego Cesarzewiczowska Mość Wielki książe oświadczył, iż nigdy niemiał myśli attakowania Warszawy, że to dostatecznie skutki okazują, że wojsko pod Jego rozkazami pozostałe, nie rozpoczynało kroków nieprzyjacielskich innych, jak tylko odporne. Gdyby attak mógł jaki nastąpić, Jego Cesarzewiczowska Mość obiecuje ostrzed o tém radę 48. godzinami wprzódy.

2. Jego Cesarzewiczowska Mość obiecuje wstawić się do Najjaśniejszego Pana, ażeby w łaskawości przeszłość raczył puścić w niepamięć.

3. Jego Cesarzewiczowska Mość Wielki książe oznajmił, iż dotąd korpusowi litewskiemu nie dał żadnego rozkazu maszerowania ku Królestwu Polskiemu.

4. Deputacya z rady zaręczyła wszelkich dołożyć usilności, ażeby ujętych i przytrzymanych Rossyan wszystkich w całości do linii wojsk Jego Cesarzewiczowskiéj Mości w bliskich godzinach odstawić, a nawzajem wszystkich aresztowanych tak wojskowych jako i cywilnych polskich, Jego Cesarzewiczowska Mość, na wolność nietkniętych wypuścić zaleci.

Nakoniec deputacya powtórzyła Jego Cesarzewiczowskiéj Mości, iż ma za obowiązek upewnić, że jest najgorętszem i ujawnionem życzeniem narodu, ażeby wszystkie części dawnéj Polski, teraz pod rządem rossyjskim zostające, z Królestwem Polskiem połączone, wspólnych z niem swobód konstytucyjnych używały. W Warszawie, dnia 2. Grudnia 1830 roku w wieczór. — Prezydujący książe Adam *Czartoryski.* Zastępujący tymczasowie radzcę sekretarza stanu, radzca stanu nadzwyczajny (podpisano) T. *Tymowski.*

III.

ADRESSY

gwardyi akademickiéj, pisane przeciwko klubowi w skutku walki klubu z kontr-rewolucyą.

(Do strony 138.)

Gwardya akademicka, z uczniów i magistrów uniwersytetu złożona, z boleścią przekonała się, że w nasiona powstającéj wolności wkradać się zaczynał jad szaleństwa, demagogii, najprzewrotniejszych dla dobra powszechnego zamiarów.

Akademia bronić jéj będzie. Nie da pogwałcić świętéj sprawy i targać się na dostojnych naczelników narodu.

W téj chwili gwardya nasza zamknęła klub, w którym ukryci fakcyoniści miotali obelgi na jedyne nadzieje ojczyzny, na rękojmią przyszłych losów całego narodu polskiego.

Akademia oddaje swoję krew, swoje życie, na obronę rządu.

Dowie się nie bez zadziwienia Europa, że młodzież Polska, okazuje w trudnych czasach ducha, który w innych krajach i rewolucyach był, (i to bardzo rzadko) przywilejem daleko posuniętego wieku!

podpisy jak niżéj.

Do naczelnika najwyższéj siły zbrojnéj narodowéj generała Józefa Chłopickiego.

Akademia nie jest w stanie wyrazić swego przerażenia i boleści, z okropnéj wiadomości, że zagorzali fakcyoniści ośmielili się obrazić ukochanego męża, jedyną naszego ocalenia nadzieję.

Akademia utopi oręż w piersiach każdego zuchwalca, który się poważy ubliżyć najwaleczniejszemu z walecznych.

Generale!

Przebacz błędy kilku szaleńców. Nie opuścisz ojczyzny nad przepaścią. Koniec Twojego wielkiego życia połączy się z wielkiemi przeznaczeniami narodu.

Piersi akademickiéj młodzieży są tarczą twoją: rozrządzaj życiem naszem.

O jedną jeszcze łaskę błagamy. Dozwól jednemu oddziałowi naszemu połączyć się ze strażą twojéj świętéj osoby.

Potwory terroryzmu wznosząc głowę zuchwałą, padną pod naszym orężem.

Generale! Ocal ojczyznę! Obyśmy miłością naszą wyrównywali cnotom i poświęceniu twojemu.

podpisy jak niżéj.

Do Juliana Ursyna Niemcewicza.

Okropna wiadomość przeraziła młodzież akademicką, przejęta czcią i przywiązaniem najczystszém dla ciebie, nasz patryarcho! dla ciebie pomniku staréj polskiéj ojczyzny! Świadku i uczestniku sławnych i opłakanych jéj dziejów! Nadziejo naszéj przyszłości.

Zuchwałość jednego zapaleńca, uderzonego przekleństwem współrodaków, nie zetrze z czoła twego świętych

znamion błogosławieństwa Washingtona i naszego ukochanego Kościuszki.

Błagamy cię! Pogardź dla ojczyzny nikczemną obrazą, która nieujdzie bez pamiętnéj kary.

Niemcewiczu! Przybytku cnót obywatelskich! nasz wzorze! nasza chwało! wstaw się za nami, za ojczyzną u naczelnego wodza.

Od téj chwili śmierć z ręki naszéj czeka każdego, kto się poważy Tobie i Jemu ubliżyć.

Ojcze narodu! łzy twoje wczoraj płynęły! niechaj ustaną na prośby nasze! my twojéj obrazy opłakiwać nigdy nie przestaniemy.

Edward Scibor, Dow. komp. 6. — Jakób Szymański, Zast. Dow. komp. 2. — Stanisław Brun, Zast. Dow. komp. 10. — Szotki Franciszek, Zast. Dow. komp. 1. — Józefowicz Wiktor, Dow. komp. 7. — Jezierski Jan, Dow. komp. sztandarowéj. — Kowalewski, Dow. komp. 8. — Nawrocki, Dow. komp. 4. — Rupniewski Nikodem, Dow. komp. 5. — Marceli Cygański, Dow. komp. 13. — Weissenhoff, Zast. Dow. komp. 9. — Przewodowski Józef, Dow. komp. 11. — Tomasz Dziekoński, rektor szk. wojkw. pedag. na Lesznie, Zastępca kompanii 12.

IV.

PROKLAMACYA

dyktatora z dnia 6. Grudnia 1830. roku.

(Do strony 162.)

Rodacy!

Nadzwyczajne wypadki w stolicy królestwa świeżo wydarzone, nadzwyczajnych wymagały środków. Naglącym kraju potrzebom, nie mogła rada administracyjna, pomimo przybrania nowych członków, zaradzić. Nie zdołał koniecznością sprowadzonym oczekiwaniom narodu odpowiedzieć, ani utworzony późniéj wydział; wykonawczy w Radzie, ani na gruzach jego powstały rząd tymczasowy. Brakowało jedności i zgody; nie było nikogo, coby wodze państwa w silnéj trzymając dłoni, nadał życie i ruch dogorywającemu już rządowi; nikogo, od któregoby, jako pierwszego początku, wypływać mogły wszystkie, tyle ran zagoić, tylu nieszczęściom zapobiedz, i tylu dobra powszechnego wymaganiom, godnie odpowiedzieć powinne postanowienia.

Ciągłe prace i całe obywatelstwo członków rządu bezsilném się stawało, tak dzielnemi były przeszkody z rozprzężenia władz i z niedostatku jednego punktu zjednoczenia wszystkich pomysłów, wynikające.

Do tych niedogodności, przyłączyły się jeszcze wewnętrzne niesnaski; utworzono kluby, każdy nowe przedstawiał, nie już proźby, ale rozkazy; a w tym odmęcie różnemi namiętnościami powodowanych usiłowań, o wszystkiém myślano, wyjąwszy o położeniu kresu złemu, co krajowi upadkiem groziło.

Taki stan rzeczy, słuszną trwogą wszystkich prawych obywateli przejmował, nieustraszone przed nieprzyjacielem, wojowników naszych szeregi, lękały się opłakanych skutków bezrządu.

Rodacy! od najpierwszéj młodości mojéj wychowany w obozach, i powołany wraz z tyloma innymi aby się w obcych krajach, krwią własną wolności ojczyzny dokupywać; byłem świadkiem wielu rewolucyi; poznałem, że w naglących okolicznościach, takich, w jakich się my teraz znajdujemy, w sile tylko, z gotowém na wszystko zamiłowaniem dobra ogólnego złączonéj, ostatnia narodów nadzieja. Poznałem, że nie ma siły, kiedy żywioły ją składające, są rozdzielone. Nawykły słuchać rozkazów nauczyłem się, jak w potrzebie rozkazywać należy.

Przeważne te widoki, i one jedynie nakazały mi użyć na ocalenie ojczyzny, władzy, którą mi rząd, jako naczelnemu dowódzcy wojsk poruczył; a głos sumienia, który we wszystkich życia mojego kolejach, wyłączną był postępowania mego przewodnią, wskazywał mi tymczasowe połączenie w mojéj osobie, władzy najwyższéj, za jedyny do ocalenia tego środek.

Ogłosiłem się aż do dalszéj uchwały zwołanego już sejmu dyktatorem.

Przyrzekłem władzy téj, na dobro tylko narodu używać; stary żołnierz umiem dotrzymać przyrzeczeń i przysięgam, że pómyślność ojczyzny jak dotąd, jedynym była myśli moich i działań przedmiotem, tak i teraz, nie przestanie być celem, do którego wszelkie usiłowania moje zmierzać będą.

Zapał, z jakim wojsko i stolica krok ten mój przyjęła, każe mi się spodziewać, że i kraj cały, czystości zamiarów moich odda sprawiedliwość. Sejm, w którego ręce, władzę moję złożę, prace moje oceni; a jeśli mnie nadzieje na gorliwości i cnotach osób, tak do rządu należących, jako i prywatnych oparte, nie zwodzą; będę

mógł z zarządu mojego zdając sprawę, okazać sejmowi i krajowi, że krótkie władzy mojéj chwile, dla dobra powszechnego straconemi nie zostały.

Rodacy wszelkiego wieku i powołania! Na wspóldziałaniu Waszém, na odziedziczonéj po naddziadach, gotowéj do wszystkiego, miłości ojczyzny, przyszły byt nasz polega! Godzi mi się przeto być pewnym, że byt ten zachować potrafimy. Dalecy od naruszenia spokojności mocarstw ościennych, pragniemy tylko, aby i względem nas zbawienna nie mięszania się jednego państwa do spraw drugiego zasada, zachowaną była. Kiedy najpotężniejsze w Europie narody; Francyi i Belgii zostawiły teraz urządzenie wewnętrznego ich istnienia: my Polacy, my cośmy w obu światach za sprawę wolności z taką zaciętością walczyli; my których nieszczęścia i męztwo, samych nawet nieprzyjaciół naszych zdumiewały; możemyż się obawiać, aby nam za zbrodnie poczytano, że się o zachowanie najuroczyściéj w obliczu całego świata zaręczonych swobód naszych dopominamy? aby na karb niewierności, otrząśnienie się z żelaznego jarzma, szpiegostwa i prześladowań kładziono? Polak, umie być wiernym!

Kiedy cała Europa, opuszczała tego, przed którego zwycięzkiemi orłami korzyły się dawniéj narody; wierne i w nieszczęściu polskich wojowników roty, otaczały do końca, strąconego władzcę.

Ale kiedy wszelką zawistne wrogi miarę przebrały, kiedy niemożna było dokazać, aby się prawda do naczelników, fałszywemi wieściami uwodzonego rządu, przedarła; kiedy zamiast wolności, coraz nowe, chciwi nagród za potwarze szafowanych pochlebcy, narzucali nam kajdany, powstanie nasze, aż nadto jest usprawiedliwioném. Nie może tego i serce króla nie uznać, gdy się on dowie, jak go zwodzono.

Do nas teraz należy, wszystko poświęcając dla po-

stawienia się w możności używania swobód konstytucyjnych pokazać, że godni ich jesteśmy.

NIECH ŻYJE OJCZYZNA.

W Warszawie, dnia 6. Grudnia 1830. r.
Dyktator (podpisano) *Chłopicki.*
Zgodno z oryginałem Sekretarz Jeneralny Dyktatora
A. Krysiński.

V.

WYJĄTEK Z PAMIĘTNIKÓW

Generała Henryka Dembińskiego, dotyczący dyktatury i organizacyi nowego zaciągu.

(patrz stron. 211.)

Tom ten drugi historyi powstania już był prawie cały wydrukowany, gdy generał Dembiński po powrocie swoim z Egiptu udzielić mi raczył swoich *Pamiętników* z epoki ostatniéj rewolucyi naszéj. Jestto pismo z wielu miar szacowne i ważne; życzyćby należało, ażeby jaknajprędzéj mogło być ogłoszone drukiem. Żałowałem bardzo, że nie mógłem w tekscie zrobić użytku z tych pamiętników, mianowicie w miejscu, gdzie jest mowa o organizacyi nowego zaciągu pod dyktaturą. Pismo generała Dembińskiego byłoby wsparło wielu interessujęcemi, ciekawemi szczegółami to wszystko co o owéj fatalnéj epoce rewolucyi naszéj powiedziałem. Teraz nic mi niepozostaje tylko w *nocie objaśniającéj* przytoczyć niektóre fakta pod tym względem z rękopismu tego generała, — fakta dopełniające tę część mego opowiadania, ważne bo autentyczne. Henryk Dembinski, dawniéj kapitan wojsk polskich, był złożony dotkliwą chorobą, gdy go dnia 2. Grudnia doszła wiadomość o rewolucyi w Warszawie. Ledwie dość silny aby wsiąść na konia przejechał zaraz

konno całe województwo; jako dowódzca obwodu w Miechowie ułożył ów adres dnia 13. Grudnia, o którym w tekscie wspominam, a który 200 obywateli podpisało; adres ten będący surową krytyką całego dotychczasowego postępowania, przywiózł sam do Warszawy 16. Grudnia, i oddał w ręce rządu, od którego naturalnie bardzo obojętną odpowiedź odebrał. Po takiem przyjęciu udaje się do dyktatora z projektem wyruszenia na Wołyń, albo przynajmniéj w okolice Zamościa na czele powstania krakowiaków, ktorzy na koniach już gotowi czekali. Opis téj charakterystycznéj sceny w pamiętnikach generała jest następujący: — „Od rządu udałem się do dyktatora u którego pokoje bywały czyli *prezentacya* tak jak u W. księcia; było bardzo wielu generałów, i innych wyższych stopni oficerów, — ja poszedłem bez żadnych znaków stopnia, jedynie w mundurze oficerskim dawnych krakusów. Wyszedł Chłopicki około godziny 11. z gabinetu swego do sali audyencyonalnéj. Postawa jego, znany charakter nieuległy, wzbudzały dla niego uszanowanie, które było podwojone przez godność jaką piastował, i przez ufność jaką naród w nim pokładał. Dla tego lubo przez lat kilka żyłem z nim w pewnym rodzaju poufałości, okazałem mu uszanowanie, które oznajmowało, że czuję odległość stopnia jaka między nami dwoma zachodziła, oraz żem zupełnie zapomniał, iż przed kilku dniami byliśmy sobie równemi. Gdy z kolei do mnie przyszedł zapytując jakie moje jest żądanie, oświadczyłem mu, że przychodzę go się zapytać: jak rozkaże aby organizacya nowéj odbywała się jazdy? Czy podług dawnego regulaminu francuzkiego, który dymissyonowanym był znany, czyli podług nowych przepisów W. księcia? Kazał mu Chłopicki zaczekać, a po odprawieniu kolejnem wszystkich przytomnych, do gabinetu za sobą powołał. Tam mówił ze mną poufaléj. Widziałem, *że o formacyi nowych pułków wcale nie myśli*; jedynie kom-

„nawet składek dobrowolnych zakazywał dyktator, i późniéj dopiero na nie zezwolono, lecz z kondycyą, aby te jedynie do Warszawy były odsyłane; w radzie zaś wojewódzkiéj przypominano z tego względu rozporządzenie statutów jéj służących, którem *rozpisy* na województwo były jéj *zakazane*. W ogólności pamiętniki generała Dembińskiego przekonywają mnie, że zbyt ostro działań dyktatury nie oceniłem.

VI.

RESKRYPT

komissyi rządowéj spraw wewnętrznych.

Oto jest ów reskrypt komissyi spraw wewnętrznych anarchizujący całą administracyą dyktatury, o którem na str. 342. czynię wzmiankę.

Gdy w obecnym położeniu rzeczy, tylko *wspólne obywateli z władzami działanie* upewnić może *sprężystość* i trafność w wykonaniu tych rozporządzeń jakie władza najwyższa wskazuje do obrony kraju i zabezpieczyć od nadużyciów w sprawowaniu wszelakiéj zwierzchności, oraz sprawiedliwy i równy rozkład zapewnić, przeto komissya rządowa spraw wewnętrznych i policyi ma zaszczyt radę obywatelską wezwać.

1. Ażeby wyznaczyć raczyła 3 do 5 obywateli zaufania godnych z pomiędzy których jeden lub dwóch w miarę ważności przedmiotów, ciągle mają być obecnemi w mieście wojewódzkiem dla naradzania się z prezesem komissyi wojewódzkiéj względem szczegółów z obroną kraju, żywieniem wojska i administracyą ogólną w związku bę-

Warszawy, lub do pułków, które się po drodze formowały, pozaciągali się.“ Póty słowa generała Dembińskiego. Więc trzeba było ukradkiem wchodzić do stolicy Polski obrońcom kraju! I tak aby władza o tém nie wiedziała zaciągać się do wojska!! Są rzeczy którym potomność z trudnością da wiarę — do nich należy dyktatura generała Chłopickiego. Jednakże z chlubą w sercu, jako Polak powtórzyć tu winienem, że gorliwość, obywatelstwo, patryotyzm kraju łamały się, pasowały nieraz zwycięzko z tą niechęcią, z tym wstrętem władzy najwyższéj. Autor pamiętników, organizator krakowskiego województwa Henryk Dembiński jest tego sam najlepszym dowodem, że kto chciał być szczerze dobrym Polakiem mógł nim być nawet w ówczesnym systemacie rządu. Dembiński pracując we dnie i w nocy z narażeniem swego zdrowia, utworzył, uzbroił, wymustrował we 22 dniach ten śliczny pułk krakusów, który Warszawa w początkach Lutego z taką witała radością, a który potem dokazywał cudów w boju. Ale jakie w téj mierze trudności pokonywał, okaże jego rękopism podany do druku. Uzbrojenie piechoty cięższéj mu jeszcze przychodziło. Pisze: „że rozprządzenia z Warszawy wszystko paraliżowały.“ I tu fatalnego wpływu Łubieńskich dostrzec można. Dembiński przypisuje reskryptom P. Tomasza Łubińskiego ministra naówczas spraw wewnętrznych największe w zaciągu piechoty utrudzenia. Ustanowiono, rzecz osobliwsza, *kategorye*, według których cała klassa gospodarzy zagrodników, składająca ludność wiejską w krakowskiem, była wolną od zaciągu! I dopiero na przełożenie Dembińskiego, „że ludzie ci w czasach zwyczajnych, kiedy kraj rocznie tylko 4,000 dawał, wolni od poboru nie byli, a teraz w powstaniu mają być uwolnionemi?“ — uchylono owe rozporządzenie. Wydatki przy téj organizacyi były rozliczne i naglące, a funduszów najmniejszych nie udzielano. Co większa, — pisze Dembiński,

kazy rządu jak najspieszniéj i najtroskliwiéj były wykonywane. Nadmienia przytem komissya, iż w przypadkach ad 1. i 2. jeżeli obywatele do województwa lub obwodu już są delegowani, takowi na dal mogą pozostać. Gdyby zaś z pomiędzy obywateli tych byli niektórzy posłowie lub deputowani na sejm; w ich miejsce tymczasowo jako zastępcy inni obrani być powinni.

W Warszawie dnia 11. Grudnia 1830 roku.

Zastępca ministra (podp.) A. Hr. *Zamojski.*
Za sekretarza jeneralnego (podp.) W. *Kozłowski.*

VII.

MANIFEST
LUDU POLSKIEGO.

Uchwalony na sessyi, dnia 20. Grudnia 1830 r. przez obie izby sejmowe Królestwa Polskiego.

(patrz stronę 299.)

„Kiedy naród, niegdy wolny i potężny, nadmiarem niedoli zmuszonym się widzi uciec do ostatniego z praw swoich: do prawa odparcia siłą ucisku; winien to sobie, winien światu, by oznajmił przyczyny, które go przywiedły do popierania orężem świętéj sprawy swojéj. Uczuły izby sejmowe tę potrzebę, a przystępując do rewolucyi w stolicy dnia 29. Listopada zdziałanéj i uznając ją za narodową, postanowiły krok ten usprawiedliwić w oczach Europy.

Zbyt są znane niecne zmowy i potwarze, jawne gwałty i tajemne zdrady, towarzyszące trzem rozbiorom dawnéj Polski, historya, któréj stały się już własnością, nacechowało je piętnem politycznéj zbrodni. Jednéj chwili nie umilkła uroczysta Polaków o gwałt ten żałoba, nie

przestała powiewać chorągiew bez skazy na czele walecznych zastępów, a Polak w zbrojnem tułactwie, z krainy do krainy obnosił uniesione bóstwa domowe, wołał o pomstę za ich zniewagę i w szlachetnem złudzeniu, które (jak każda myśl wielka) zawiedzionem nie było; mniemał, że walcząc za sprawę wolności za własną jeszcze walczy ojczyznę.

Powstała ta ojczyzna, a lubo w ciasnym obrębie, odzyskała Polska z rąk bohatera wieku język, prawa, swobody, wielkie dary, większe jeszcze nadzieje. Odtąd sprawa jego naszą, krew nasza jego stała się własnością, a kiedy go sprzymierzeńcy, niebo nawet odstąpiło, wierni do ostatka podzielili Polacy klęskę bohatera; a wspólność upadku wielkiego męża i nieszczęsnego narodu, mimowolną cześć wycisnęła na samych zwycięzcach.

Nazbyt żywo tkwiło jeszcze to uczucie, zbyt uroczyście wśród walki przyrzekły mocarstwa Europy trwałym i na zasadach sprawiedliwości opartym pokojem świat obdarzyć, aby dzieląc się na nowo łupami naszemi, kongres wiedeński nie starał się przynajmniéj osłodzić nowéj krzywdy wyrządzonéj Polakom. Zapewniono więc narodowość i handel wzajemny wszystkim częściom dawnéj Polski, a tę, którą walka europejska niepodległą zastała, z trzech stron znacznie zmniejszoną, oddano z tytułem królestwa, oddzielną konstytucyą i wolnością rozszerzenia, pod bezpośrednie Aleksandra panowanie. Dopełniając tych warunków, nadał on liberalną konstytucyą, Królestwu, a Polaków pod rossyjskim panowaniem będących, bliską nadzieją połączenia z niem pocieszył. Nie były jednak te dary bez poprzednich obowiązków z jego, bez ofiar z naszéj strony. Przed i w czasie stanowczéj walki, świetne obietnice czynione Polakom pod panowaniem Aleksandra będącym, podejrzenia rzucane na zamiary Napoleona wstrzymały niejednego w działaniu, a ogłoszenie się królem polskim było jedynie spełnieniem

czynionych oddawna przyrzeczeń. Że narodowość i swobody, dla mniemanego pokoju Europy, żądano poświęcenia niepodległości, tego pierwszego warunku politycznego życia narodów: jak gdyby mógł istnieć trwały pokój na ujarzmieniu szesnasto-milionowego ludu oparty, jak gdyby dzieje świata nie nauczały, że po najdłuższych wiekach podbite narody odzyskują niepodległość do jakich ich Stwórca dzieląc od innych językiem i obyczajami odwiecznie przeznaczył, jakby i ta nauka była dla rządów straconą, że wyrządzona krzywda, czyni uciśnionych naturalnemi sprzymierzeńcami każdego co przeciw ich ciemiężcom powstaje.

Ale i te narzucone dowolnie warunki nie zostały dotrzymanemi: wkrótce przekonali się Polacy, że narodowość i imie polskie Królestwu przez cesarza rossyjskiego nadane, były jedynie ponętą, rzuconą dla ich braci pod innemi rządami pozostałych, zaczepną bronią przeciwko państwom ościennym, a czczem omamieniem dla tych, którym zaręczone zostały, i że pod temi świętemi imiony zamierzono zaprowadzić poniżenie, znikczemnienie niewolnicze i wszystkie klęski, jakie długi despotyzm, i utrata godności człowieka ciągnie za sobą. Plan ten wydawać się zaczął przez środki jakich przeciw wojsku użyto. Najdotkliwsze obelgi, hańbiące kary, wymyślne prześladowania, wszystko pod pozorem karności wykonywane przez naczelnego wodza, miały na celu wytępienie tego szlachetnego uczucia honoru, téj narodowéj godności która wojska nasze cechowała. Najdrobniejsze równie jak istotne uchybienia, sam zarzut winy, za wysokie przeciw karności przestępstwa poczytane, obok sądów wojskowych zupełnie do wolności wodza zostawionych, uczyniły go nieokreślonym panem życia i honoru każdego wojskowego. Widziano z oburzeniem wyroki sądów takowych po kilkakroć kasowane, póki nakazanego stopnia kary nie wymierzały. Wielu opuściło szeregi, wielu osobisté

od wodża doznawszy zniewagi w własnéj krwi hańbę sobie wyrządzoną zmywało, aby okazać, że nie brak męstwa, ale obawa wystawienia na szwank ojczyzny, dłoń mściwą wstrzymała.

Pierwszy sejm królestwa i uroczyste ponowienie obietnicy, że dobrodziejstwo konstytucyi i granice państwa do braci naszych rozciągnięte będą, ożywił na nowo nadzieję, i sejmujących przywiódł do powolności. Ten był właśnie cel tych obietnic. Wolność druku, wolne obrady, były dozwolone póty tylko, póki szerzyły ustawnie hymn dziękczynień ujarzmionego ludu dla potężnego zdobywcy. Skoro jednak po tym sejmie zaczęto w pismach roztrząsać i naradzać się nad krajowemi sprawami, stało się to hasłem do zaprowadzenia najsurowszéj cenzury; po sejmie zaś następnym, który miał też same cele, nastały prześladowania reprezentantów narodu za zdanie w izbie objawione. Zadziwią się konstytucyjne ludy Europy, gdy teraz dojdą do ich wiadomości starannie tajone zdarzenia, z jednéj strony, nad umiarkowaniem, z jakiém Polacy swobód tych używali, nad uszanowaniem monarchy, religii i obyczajów, których jedném nawet słowem nie obrazili; a z drugiéj nad złą wiarą władzy, która nietylko swobody nadane wydziera, ale zgrozę gwałtu tego, na karb wyuzdanéj wolności nieszczęsnego narodu kładzie.

Połączenie na jednem czele koron samodzierżcy i króla konstytucyjnego, było potworem politycznym, który długo istnieć nie mógł: każdy przewidywał, że królestwo polskie jest albo związkiem instytucyj liberalnych dla całego imperyum rossyjskiego, albo uledz musi pod żelazną samowładzców jego prawicą. Zagadka ta w krótce rozstrzygniętą została. Zdaje się, że na chwilę cesarz Aleksander rozumiał, iż cała obszerność despotycznéj władzy z popularnością praw liberalnych da się połączyć· i że ich popieranie nowy wpływ mu zapewni na sprawy Europy. Lecz w krótce poznał, że wolność

nie da się poniżyć do stopnia ślepego narzędzia despotyzmu, a odtąd z obrońcy stał się jéj prześladowcą. Rossya straciła wszelką nadzieję z rąk monarchy otrzymać jakiekolwiek ciężkiego jarzma ulżenie, a Polska stopniami ze wszystkich swobód wyzutą być miała. Nie ociągano się bynajmniéj z wykonaniem tego zamiaru. Wychowanie publiczne skażone, systemat obskurantyzmu uorganizowany, lud instrukcyi, którą już posiadał, całe województwo reprezentacyi w radzie, iżby możności stanowienia budżetu, pozbawione. Narzucano podatki, zaprowadzono wysuszające źródło bogactw narodowych monopolija, a skarb niemi zwiększony stał się pastwą najemnych służalców, przewrotnych podrzegaczów i niecnych szpiegów. W miejsce oszczędności, o którą tylokrotnie dopominał się naród, ciągle powiększano gorszącym sposobem pensye urzędników, dodawano im ogromne gratyfikacye, wymyślano miejsca dla osób, wszystko, aby coraz bardziéj zwiększać poczet zależących od rządu. Potwarze, szpiegostwo, dosięgło schronień domowych, zaraziło jadem przeniewierstwa swobodę rodzinnego życia, a starożytna polska gościnność, stała się sidłem na niewinnych Zaręczona wolność osobista zgwałcona; zapełniano więzienia, wojenne sądy postanowione na cywilne osoby, rozciągały sromotne kary na obywateli, ktorych całą winą było, że ducha i charakter narodowy ratować od zepsucia i zguby zamierzyli. Nadaremnie niektóre władze i reprezentanci narodu wystawili królowi obraz nieprawości w jego imieniu dopełnianych: nietylko nadużycia te ukróconemi nie były, ale nadto odpowiedzialność ministrów i władz rządowych przez bezpośrednie brata cesarskiego działanie i władzę dyskrecyonalną jemu udzieloną, zupełnie zniknęła. Władza ta potwórcza, źródło najwyższych, bo godnosć osobistą każdego obrażających nadużyć, doszła do tego stopnia zaciekłości, że nietylko wszelkiego stanu ludzi przed siebie powołanych w swych

gmachach znieważała, lecz osiadłych obywateli stolicy, wśród tłumu zgromadzonego ludu, do robót hańbiących, zbrodniarzom właściwych, dowolnie zmuszała, jak gdyby ją opatrzność przez ten nadmiar obelgi uczuciom narodu wyrządzonéj, za narzędzie jego powstania przeznaczyła.

Po tylu gwałtach, po takiem wszystkich zaręczeń zdeptaniu, zdolnem uprawnić powstanie nietylko przeciw władzy siłą narzuconéj, lecz któregoby się rząd najprawniejszy w każdym kraju cywilizowanym bezkarnie dopuścić nie ważył; któż nie osądzi, że wszelkie przymierze pomiędzy władzą a narodem zerwane zostało, że naród ten stał się niewolnikiem, któremu w każdéj chwili kajdany rzucić i na oręż przekuć było wolno? Dalszy obraz nieszczęść naszych i braci, zbyteczny już może lecz prawda go zamilczeć nie dozwala.

Prowincye dawniéj do Rossyi wcielone, nietylko przyłączonemi nie zostały, nietylko bracia nasi nie otrzymali narodowych konstytucyi przez kongres Wiedeński zawarowanych; lecz nadto obietnicami, zachętą, a potem oczekiwaniem obudzone w nich wspomnienia narodowe, stały się przestępstwem i zbrodnią stanu, a król polski w jéj dawnych prowincyach, ścigał Polaków, którzy się Polakami nazywać poważyli. Szkólna młodzież stała się szczególniéj celém srogości. Z łona matek wydzierano niedorosłe dzieci, znakomitych rodzin nadzieje wywożono na Sybir, lub oddawano w szeregi zepsutego żołdactwa. W urzędowych pismach i nauce szkólnéj język polski odjęty, ukazy niweczyły prawo cywilne i sądownictwo polskie, bezprawia administracyjne przywodziły o nędzę właścicieli ziemskich, a od wstąpienia Mikołaja na tron stan się ten coraz bardziéj pogorszał, nawet intolerancya religijna wszelkiemi środkami starała się obrządek Unijacki a Łaciński przygnębić.

W królestwie, lubo już żadna z zaręczonych konstytucyą swobód zachowaną nie była, swobody te znie-

sione czynem, istniały jeszcze w prawie. Należało je i tam doścignąć. Ukazał się takowy do konstytucyi artykuł, który pod szyderczym pozorem troskliwości z zachowanie ustawy, niweczył jedno z głównych jéj rozporządzeń, odejmując Izbom jawność obrad i wsparcie publicznéj opinii, a nadewszystko miał tę uświęcić zasadę, że królowi wolno odebrać co raz nadał, a tem samem znieść tak całą konstytucyę jak zniósł jeden jéj artykuł. Pod taką to wróżbą zwołano sejm w r. 1825. z którego wszelkiemi środkami śmiałych obrońców swobód oddalic starano się, a posła przybywającego na obrady, gwałtownym uwięziono sposobem, i otoczonego żandarmami w ciągłéj przez lat pięć aż do wybuchnięcia rewolucyi, trzymano niewoli. Pozbawiony sejm sił swoich, zamknięty, straszony odjęciem konstytucyi, łudzony na nowo obietnicami przyłączenia prowincyj polskich, poszedł za śladem sejmu 1818. r. lecz równie jak wtedy obietnice spełzły na niczem, a prośby o powrócenie odjętych swobód odepchnięte zostały.

Powszechne oburzenie szlachetnych umysłów, rozjątrzenie całego narodu, przygotowywały oddawna burzę, któréj zbliżenia ślady okazywać się zaczęły, kiedy śmierć Aleksandra, wstąpienie Mikołaja na tron i zaprzysiężenie przez niego konstytucyi, zdawały się zaręczać, że nadużycia ustąpią a swobody powrócą. W krótce zniknęła ta nadzieja, bo nietylko rzeczy pozostały w dawnym stanie, ale rewolucya petersburska stała się powodem uwięzienia lub badań najznakomitszych z senatu, izby poselskiéj, wojska i obywatelstwa mężów. W krótce więzienia stolicy przepełnione, codzień nowe gmachy przyjmowały tysiączne ofiary, ze wszystkich części dawnéj Polski z pod obcych nawet rządów do Warszawy zwożone. Udręczenia na które ludzkość się wzdryga, przyswojono na rodzinnéj ziemi wolności, a tłumy nieszczęsnych ofiar, czasem zapomnianych w ciasnych i wilgotnych

więzieniach, śmierć lub samobójstwa jedynie przerzadzały. Z obrazą wszelkich praw, do śledztwa ustanowiono komitet z Rossyan i Polaków, po większéj części wojskowych, którzy przedłużeniem męczarni, obietnicami darowania kary, podstępnemi badaniami starał się jedynie o to aby wymódz na obwinionym wyznanie istniejącéj zbrodni. Po przedłużonem półtorarocznem więzieniu, ustanowiono dopiero sąd sejmowy. Bo gdy z obrazą wszelkich praw popełniona była zbrodnia uwięzienia tak długiego, i o śmierć tylu ofiar przyprawienia, trzeba było ją uprawnić. Sumienność senatu zawiodła to oczekiwanie, i prawie jednomyślnie niewinnemi zbrodni stanu uznała tych, co już dwa lata przeszło cierpieli. Odtąd znikła różnica między obwinionemi a ich sędziami, pierwsi pomimo wyroku uniewinniającego niewypuszczeni, wywiezieni nadto do Petersburga, jęczeli w fortecznych więzieniach i dotąd nie wszyscy wrócili na ojczystą ziemię; senatorowie zaś rok blisko zatrzymani za to, że sędziami niepodległemi się okazali. Wyroku ogłoszenie i wykonanie wstrzymano, oddano rozpoznanie jego władzom administracyjnym, a kiedy nakoniec wzgląd na Europę zmusił do jego ogłoszenia, śmiał minister znieważyć majestat narodu, karcąc w imieniu monarchy najwyższą w kraju magistraturę wykonywającą najwyższą ze swoich attrybucyj.

Po takich to czynach, cesarz Mikołaj koronować się królem polskim zamierzył. Przywołani reprezentanci byli niemymi świadkami obrządu ponowienia przysiąg i ich nowego złamania. Bo nietylko żadne nadużycie, władza nawet dyskrecyonalna zniesiona nie została, ale senat w sam dzień koronacyi, zapełniono nowemi członkami nieposiadającymi kwalifikacyj przez konstytucyą żądanych, a jedyną rękojmię nieuległości ich zdania dających. Nieprawne obciążenie i nakazana sprzedaż dóbr narodowych miały na celu ogromny w ziemi

majątek narodowy ruchomym i rozrządzalnym uczynić, lecz Opatrzność chciała, aby znaczne sumy z wykonania w części planu tego pochodzące i od uronienia zachowane, stały się zasiłkiem tyle ułatwiającym uzbrojenie narodu.

Wreszcie ostatnia pociecha, którą Polacy za Aleksandra nieszczęścia swoje słodzili, nadzieja połączenia się z bracią, przez cesarza Mikołaja odjęta im została. Wszelkie już węzły były zerwane, oddawna święty ogień, którego na ołtarzach ojczyzny zapalać nie było już wolno, w piersiach tylko prawych tlał potajemnie, jedna myśl była wszystkim wspólna, że poniżenia takiego dłużéj znosić się niegodzi, lecz władza przyspieszyła sama chwilę wybuchnięcia. Przy coraz mocniéj potwierdzających się wieściach o wojnie przeciw swobodom ludów rozpocząć się mającéj, nadeszły rozkazy postawienia na stopie wojennéj wojsk polskich, przeznaczonych do wymarszu, a natomiast rossyjskie wojska kraj nasz zalać miały. Nakazano znaczne summy z obciążenia lub przedaży dóbr narodowych pochodzące i w banku złożone, użyć na koszta téj zabójczéj dla wolności wojny. Uwięzienia na nowo się zaczęły. Nie było chwili do stracenia. Szło o wojsko, skarb, zapasy, honor narodu niezdolnego nieść innym więzom, któremi sam się brzydzi, a walczyć przeciw wolności i dawnym towarzyszom broni. Czuł to każdy, lecz czuciem tém narodu, ognisko zapału, dzielna młodzież wojskowa i akademiczna, oraz znaczna część walecznego garnizonu i obywateli najsilniéj przejęta, postanowiła dać hasło powstania. Elektryczna iskra w jednéj chwili wojsko, stolicę, kraj cały przebiegła. Zajaśniała noc 29. Listopada ogniami wolności. W dniu jednym oswobodzona stolica, w dniach kilku połączone jedną myślą wszystkie oddziały wojska, fortece zajęte, naród uzbrojony, brat cesarski z wojskiem Rossyi, na wspaniałość się zdający, i tym jedynie środkiem ocalony:

oto są czyny téj rewolucyi bohaterskiéj, szlachetnéj i czystéj jak młodzieńczy zapał, który ją rozniecił*).

Powstał naród polski z poniżenia i podległości z mężkiem przedsięwzięciem niepowrócenia więcéj do więzów, które skrószył, niezłożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości i potęgi, jedynéj swobody rękojmi, póki nie zabezpieczy sobie tych swobód, których domagać się jako zaszczytnéj puścizny przodków i naglącéj potrzeby wieku, podwójne ma prawo. Póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich, wolności i niepodległości, uczestnikami nie uczyni.

Nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rossyanom, wielkiemu jak my szczepowi sławiańskiego rodu. Słodziliśmy owszem pierwsze chwile wydartéj nam na nowo niepodległości, tą myślą, że połączenie pod jedném berłem, jakkolwiek dla nas szkodliwe, przyniesie czterdziesto-milionowemu ludówi uczestnictwo swobód konstytucyjnych, które w całym ucywilizowanym świecie stały się równie potrzebą panujących jak rządzonych.

Przeświadczeni, że wolność i niepodległość nasza, jak nigdy dla ościennych narodów nie bywała zaczepną, owszem stanowiła równowagę i przedmurze ludów europejskich, tak i teraz więcéj niż kiedy im może będzie pomocną, stajemy w obliczu mocarstw i narodów z pewnością, że za nami głos polityki i ludzkości zarówno przemówi.

A gdyby nawet w téj walce, któréj nie tajemy sobie niebezpieczeństw, przyszło nam samym bój za wszystkich staczać, ufni w świętości sprawy naszéj, własnéj odwadze i pomocy Przedwiecznego, dobijać się będziemy wolności do ostatniego tchnienia. A jeźli Opatrzność prze-

*) Jakto? Więc sejm to wypuszczenie carewicza pochwalał.

znaczyła tę ziemię na wieczne ujarzmienie, jeźli w boju tym ostatnim wolność polska na grózach miast i trupach swoich obrońców, polegnie, wróg nasz nad jedną tylko pustynią więcéj panowanie swoje rozciągnie, a prawy Polak zginie z tą w sercu pociechą, że jeźli własnéj wolności i ojczyzny uratować nie dozwoliły mu nieba, śmiertelną walką zasłonił przynajmniéj na chwilę zagrożone europejskich ludów swobody.“

Redaktorowie Manifestu.

Adam Michał Prażmowski, biskup Płocki.
Ignacy Miączyński, senator-wojewoda
Michał Potocki, senator-kasztelan.
Stanisław Małachowski, senator-kasztelan.
Walenty Zwierkowski, deputowany miasta Warszawy.
Gustaw Małachowski, poseł obwodu Szydłowskiego.
Konstanty Świdziński, poseł obwodu Opoczyńskiego.
Aloizy Biernacki, poseł powiatu Wieluńskiego.
Joachim Lelewel, poseł obwodu Żelechowskiego.

Komitet wybrany z sejmu dla dania opinii o redakcyi Manifestu.

Adam Czartoryski, senator-wojewoda.
Michał Radziwiłł, senator-wojewoda.
Antoni Gliszczyński, senator-kasztelan.
Michał Kochanowski, senator-kasztelan.
Maciéj Wodzyński, senator-kasztelan.
Ludwik Pac, senator-kasztelan.
Władysław Ostrowski, marszałek sejmu.
Jan Ledóchowski, poseł województwa Krakowskiego.
Franciszek Sołtyk, poseł województwa Sandomierskiego.
Teofil Morawski, poseł województwa Kaliskiego.
Józef Swirski, poseł obwodu Hrubieszowskiego.
Ignacy Dembowski, poseł województwa Płockiego.
Jan Jezierski.

Ignacy Wężyk, deputowany Łosicki.
Jan Wiśniewski, poseł województwa Augustowskiego.

VIII.

GWARDYA HONDROWA DYKTATORA.

(Nota do strony 121.)

Ta gwardya przechodziła różne koleje. Młodzież uniwersytetu warszawskiego była nasamprzód batalionem straży bezpieczeństwa. Poseł Lach Szyrma podzielił ją na centurye, osadził Edilami i Trybunami po rzymsku. Nakoniec otrzymała w skutek zaniesionéj o to prośby, nazwisko *gwardyi honorowéj*. Gwardya ta odbywała warty przy gmachu, gdzie mieszkał dyktator i mustrowała się na dziedzińcu pałacu kaźmirowskiego. Uprzedzona nadzwyczajnie, zapalona bo młoda, zagorzała nawet, bo to byli studenci, przytem całkiem nieświadoma rzeczy publicznéj, bo pod przeszłym rządem nie mogła postąpić w edukacyi politycznéj, stała się niebawem ta młodzież, pomimo najlepszych dla kraju chęci, strasznym legionem kontr-rewolucyi, któréj Lach Szyrma służył wiernie, długo i zapamiętale. Lecz nakoniec sprzykrzyło się dyktatorowi mieć *professora pułkownika* za dowódzcę legionu; przeto na dniu 8. Stycznia sam przybywa na dziedziniec saski, ogłasza akademików pułkiem gwardyi honorowéj *narodu*, professora pułkownika Szyrmę w nagrodę dotychczasowych usług czyni radzcą stanu, a za dowódzcę gwardyi naznacza pułkownika Piotra Łagowskiego i wręczając mu patent dodaje: „ażeby gwardyą odprowadził i oświadczył młodzieży, iż do jéj woli zostawuje wybór kapitanów, poruczników i podporuczników, których rangi porównane zostaną z liniowemi.“ Młodzież zaraz wykrzyknęła: „niech żyje naród i dyktator, co nam

dał zasłużonego krajowi oficera za dowódzcę!“ Po odejściu Chłopickiego pułkownik Łagowski odwołał marszem całéj linii gwardyą, uformował czworogran i ogłosił dodatkowo postanowienie dyktatora; chcąc zaś wznieść wyżéj umysły téj młodzieży i zarazem dać jéj poznać, że poczytuje sobie za zaszczyt nią dowodzić, tak przemówił do akademików: „Panowie! to chlubne dla mnie postanowienie dyktatora, abym wami dowodził, wyższe jest nad te znaki honorowe krwią moją w walkach za kraj nabyte, które widzicie na moich piersiach; zdejmuję więc one, i składam w ręce wasze póty, póki wami dowodzić będę.“ Akademicy nie przyjęli jednak tego oświadczenia i zawołali z rozrzewnieniem: „te znaki niech zostaną na twych piersiach, one nas do boju prowadzić będą.“ Łagowski podzielił następnie gwardyą na dziewięć kompanii, każda od stu; urzędy rzymskie, które Szyrma zaprowadził, uchylił, i nowe wybory oficerskie przyspieszył, widząc zaś, że ten pułk nigdy do boju użyty nie będzie, gdyż byłoby to w mgnieniu oka wytępić kwiat usposobionéj młodzieży, przełożył dyktatorowi, że chce tę gwardyą, uczynić zawiązkiem zdatnych oficerów, i że w tym celu powziął myśl dawania jéj nauk wojennych, opartych na doświadczeniu. Chłopicki do tego się przychylił. Poczem natychmiast Łagowski zajął się wykładem potrzebnéj instrukcyi i wezwał do pomocy dwóch uczonych oficerów podpułkownika Paszkowskiego i kapitana Przedpełśkiego, którzy kursa publiczne otworzyli. Rzeczy szły pięknym ładem w gwardyi, młodzież się do wojny sposobiła pod dowództwem zacnego swego pułkownika, gdy w tém dyktator upada. Zdarzenie to znacznie rozwolniło zaprowadzoną subordynacyą pomiędzy akademikami; napisali oni do sejmu petycyą szczególniejszego rodzaju, zawierającą następujące punkta: 1) ażeby część gwardyi rozesłana została po województwach, *dla wznoszenia ducha patryotycznego w kraju;* 2) aby przy każdym urzędniku

cywilnym, był jeden akademik, któryby *dozorował* jego czynności; 3) aby żaden niebył taki oddział, szwadron, batalion, pułk, brygada, dywizya, korpus w wojsku, któryby niemiał sobie dodanego do dozoru jednego akademika; nakoniec 4) aby było ustanowione bióro śledcze dla odbierania doniesień z prowincyi i od wojska. Chcieli akademicy rządzić krajem. Ułożywszy i podawszy tę petycyą, otwierają myśl swoją Łagowskiemu; usiłowali go oni nakłonić, aby przyłożył się do uskutecznienia ich zamiaru, zapytując, czyliby takiéj ich organizacyi chciał przywodzić? „Albowiem w razie przeciwnym mają już innego dowódzcę, posła Sołtyka Romana.“ Pułkownik Łagowski, jak łatwo sobie wyobrazić można, surowo skarcił ten krok lekkomyślny zarozumiałéj o sobie młodzieży; nareszcie oświadczył akademikom, że gdyby sejm nieodrzucił ich nierozsądnego projektu, w takim razie on zostałby póty tylko ich dowódzcą, pókiby pierwszego wystrzału na linii nie usłyszał. „Poczem (tak się wyraził) mogą sobie wezwać kogo im się podoba na komendanta.“ Sejm odesłał tę petycyą do naczelnego wodza, księcia Radziwiłła, który gwardyą honorową zaraz nazajutrz zwinął, zostawiwszy tylko jedną kompanią z 80. złożoną, do służby w głównéj kwaterze. Taki był koniec sławnéj korporacyi akademików warszawskich.

IX.

UCHWAŁA

sejmu o attrybucyach naczelnego wodza.

(Do strony 122.)

Izba senatorska i izba poselska.

Stósownie do przedstawionego im przez komissye sejmowe projektu i po wysłuchaniu tychże komissyi; zważając potrzebę oznaczenia władzy, jaka naczelnemu wodzowi wojsk

polskich od narodu powierzoną być ma, uchwaliły i uchwalają jak następuje:

Art. 1. Dowódzca wojsk polskich nosić będzie tytuł naczelnego wodza siły zbrojnéj narodowéj, używać zaś będzie jako oznakę rangi dubeltowego haftu generalskiego i na szlifach na krzyż złożone dwie buławy hetmańskie.

Art. 2. Kierunek siły zbrojnéj, jakoteż mianowanie dowódzców i oficerów, aż do stopnia pułkownika włącznie, należy do naczelnego wodza, na wyższe zaś stopnie przedstawionych od niego kandydatów, rząd najwyższą władzę sprawujący zatwierdza. Urzędnicy i oficyaliści wszelkiego stopnia do czynnéj służby wojskowéj należący, mianowani będą przez wodza naczelnego.

Art. 3. Wszystko co się ściąga do obrony kraju, pomnożenia, uzbrojenia, ubioru i żywności wojska, winno być przez władzę wykonawczą, na żądanie od naczelnego wodza, przedewszystkiem załatwione i uskutecznione.

Art. 4. Prawo zawierania układów o zawieszenie broni, służy naczelnemu wodzowi.

Art. 5. Do naczelnego wodza należy rozdawanie krzyżów i orderów wojskowych, stósownie do ustaw.

Art. 6. Naczelny wódz mieć będzie prawo oddawania wojskowych wszelkiego stopnia, przeciw przepisom wojskowym wykraczających, pod sąd wojenny; zatwierdzania i wykonywania wyroków, oraz ułaskawiania.

Art. 7. Nim prawo karne dla wojska uchwalonem na sejmie zostanie, obowiązujące za księstwa warszawskiego przepisy karne, zachowanemi i teraz będą.

Art. 8. W okolicach działań armii, w stanie wojennym ogłoszonych, wszelkie osoby cywilne, z jakiegokolwiek powodu, tymże działaniom uszczerbek przynoszące; na rozkaz naczelnego wodza aresztowane i do właściwych sądów cywilnych natychmiast po przyaresztowaniu odesłanemi być winny.

Art. 9. Naczelnemu wodzowi zachowane jest prawo

oddawania pod sąd wojenny osób, które za szpiegów przez nieprzyjaciela użytych, uznanemi będą.

Art. 10. Naczelny wódz mieć będzie głos stanowczy w rządzie, w tém, co się rzeczy wojennych dotycze, a to dopóki tego miejscowe położenie głównéj kwatery, bez uchybienia działaniom wojennym, dozwoli.

Niniejszą uchwałę po nadaniu jéj przez izbę senatorską i izbę poselską mocy prawa zalecamy, rozkazujemy umieścić w dzienniku praw, oraz przesłać do senatu, komissyi rządowych i wszystkich władz krajowych, a w szczególności zalecamy komissyi rządowéj sprawiedliwości, prawo niniejsze jako mające wszelką moc obowiązującą ogłosić.

Dan w Warszawie, dnia 24. Stycznia 1831.

Prezydujący w senacie (podp.) Ks. A. *Czartoryski.*
Sekretarz senatu J. U. *Niemcewicz.*
Marszałek izby poselskiéj (podp.) W. H. *Ostrowski.*
Sekretarz izby poselskiéj (podp.) X. *Czarnowski.*
Za zgodność z oryginałem:
X. *Czarnowski*, dep. okręgu Stanisławowskiego.

X.

(Nota do stronicy 361.)

Wzmiankę o tém wydarzeniu dla tego jedynie czynię, że izby pozwać kazały artykuł, który przeciwko nim pisałem. Zresztą dodać tu powinienem, że do téj gazety gdzie ten artykuł i inne podobne były umieszczone, należałem tylko przez czas, w którym zostawała pod moim wyłącznym i Gurowskiego kierunkiem, to jest przez sześć czy siedm dni przed kampanią. Tych pism, niemając ich teraz pod ręką, nie mogę wmieścić między noty objaśniające, czego żałuję, bo toby najwyraźniéj okazało,

że tak dzisiaj myślę i piszę w materyi sejmowéj jak wtedy myślałem i pisałem w Warszawie. O sobie powiedzieć mogę, że nieczekałem na wypadki, aby sądzić o rzeczach i ludziach. Kiedy cały świat uwielbiał Chłopickiego, nie lękałem się oznajmić całemu światu co o nim trzymam, nawet z narażeniem własnego bezpieczeństwa. Kiedy sejm był najpopularniejszy, po detronizacyi, sam jeden z Gurowskim konspirowałem przeciwko sejmowi, a gdy się zamachy nasze nie udały, pisałem z największą precyzyą, że sejm zgubi ojczyznę — i miałem racyą, bo to było widocznie, do tego wniosku prowadziła mnie forma rządu stanowionego przez sejm i w ogólności cała jego legislacya. Lecz jakkolwiek te artykuły przeciwko sejmowi namiętnie były pisane, nie miały one w sobie nic osobistego: były obrócone więcéj przeciwko instytucyi, jak przeciwko ludziom. Wspominam o tém, ponieważ owa *gazeta*, która przez chwilę była moim organem, przeszedłszy następnie w inne ręce miała tylko *osoby* a nie *rzeczy* na celu. Ile zapamiętam, od czasu jak piszę w interesach publicznych, nigdy nie zniżyłem się do polemiki osobistéj. Nietknąłem niczyjego imienia, niczyjéj sławy, w ten sposób samym piszącym uwłaczający, który druk w rewolucyi rozkiełznany, częstokroć z uszczerbkiem publicznego interessu, upowszechnił — w ten sposób nikczemny, haniebny, który na koniec panów redaktorów narażał w Warszawie *na wolność kija*, zaleconą przez Skrzyneckiego obok *wolności druku*. Polemika osobista zawsze do tego rezultatu prowadzi, prowadzić musi. Pisarze publiczni jeżeli chcą aby ich miano w respekcie, powinni najprzód szanować samych siebie; powinni oni być, zdaniem mojem, jak dawniéj królowie hiszpańscy, którzy swego popiersia odmawiali monecie zdawkowéj, nawet srebrnéj, dla tego, że mogło uledz prędkiému starciu. Cóż się prędzéj zszarza jak gazeciarz, silący mózg swój bezprzestannie na potwarze i plotki?

Który nic innego nie widzi tylko osoby? Który nic innego niepojmuje tylko osoby? Któremu się może zdaje, że innych czerni, a który niewie tego, że błoto potrzebne do czernienia innych, musi wziąść pierwéj w swe ręce, i że sam pierwéj musi stanąć w kałuży, bo zkądżeby inaczéj tego błota naczerpnął? Taki gazeciarz jest to szyffonier, — takich szyffonierów miała nasza rewolucya kilku i emigracya nasza ma ich kilku. Są to ci sami ludzie, z tą tylko różnicą, że pierwéj dla zarobku zmiatali śmiecie po ulicach warszawskich, a dzisiaj w podobnym celu zmiatają bruk paryski. Śmiecie jest jedynym ich pism materyałem, jedynym ich życia celem i oznaką charakterystyczną ich całéj eksystencyi moralnéj, filozoficznéj, dziennikarskiéj, spółecznéj. I im się może zdaje, że są potrzebni! Poniekąd zresztą mieliby racyą tak myśląc. Każdemu rządowi potrzebna jest policya tajna. Każdéj spółeczności jest potrzebny kat i oprawca. De Majstr o tém gruntownie pisał. Każdéj tedy emigracyi mogą być potrzebni ludzie, którzy podobne świadcząc usługi w dziennikarstwie, z professyi dla chleba zbierają i drukują brudy wszelkiego gatunku. Tylko niechaj się im nie zdaje, że są publicznemi pisarzami.

XI.

MOWA LELEWELA
na sessyi detronizacyjnéj.

(Do strony 348.)

„Przemówić zamierzam z okazyi słyszanych dopiero pism rządowych, ogłoszenie których właściwem było na sejmie dnia 18. Grudnia.

Obrany posłem na sejm w Czerwcu r. z. odbyty, zyskałem ten szczególny wzgląd, że byłem wezwany na

członka kommissyi sejmowych; rewolucya powołała mnie wraz z dwoma kolegami do zasiadania w wydziale wykonawczym rady administr., Dyktator wezwał mnie na zastępstwo ministra oświecenia, które dotąd piastuję, miałem więc czynny udział do zdarzeń w upłynionych kilku tygodniach, i objaśnić je pod niektóremi względami powinienem.

Przy rozpoczęciu pamiętnéj rewolucyi 29. Listopada. Mikołaj był jeszcze Królem polskim. Rada administracyi na pierwszy odgłos powstania czynną się stała. Rząd pierwszéj niejako nocy przystąpił do rewolucyi, ale w imieniu Króla polskiego.

Było w tenczas tajemnicą, czy rewolucya jest narodowa, a tym bardziéj czyli przejdzie za granicę królestwa: Jéj twórcy nie nieśli żadnego środka do objaśnienia swéj myśli. Rząd więc musiał dopiero zgadywać rewolucyą.

Niewiem dobrze, czy źle się stało, że dawny rząd pozostał, że z pierwszą chwilą powstania nie utworzył się nowy zupełnie rewolucyjny, to atoli pewna, że zrewolucyonowanie rządu, do pewnego stopnia, ułatwiło rozwinięcie rewolucyi.

Gdy jeszcze cesarzewicz stał z wojskiem w jednéj części stolicy, wysłaną była do niego deputacya. Należałem do jéj składu. Sądziłem już wtedy, że bliska przyszłość okaże całą moc rewolucyi, że do niéj województwa przystąpią, że nawet przejdzie do prowincyj rossyjskich. Wspólnie z Marszałkiem teraźniejszym Izby poselskiéj popieraliśmy sprawę powstania, mówiliśmy wyraźnie W. księciu, że Cesarz Mikołaj chcąc krwi rozlewu uniknąć powinien stać się wspólnym ojcem dla obu głównych narodów, berłu jego podległych. Mówiliśmy, że nasze gwałtowne upomnienie się o wydarte dziedzictwa nie potrzebuje usprawiedliwienia, bo i ojczyzna nasza przez gwałt zginęła.

Rozmawiałem z księżną Łowicką, o przyłączeniu

zabranych prowincyi, zapewniałem wyraźnie, iż rewolucya nie oprze się na Bugu i Niemnie. Księżna uznawała słuszność żądań, ale stawiała przeciwko nim przemożne trudności. Powiedziałem, że Cesarz Mikołaj, gdyby chciał szczerze, znalazłby sposób ukończenia rzeczy bez obrazy interessu szczególnych części państwa swojego, a to zdając ich rozstrzegnienie na sąd obu narodów, ale w tym przypadku Cesarz samowładny musiałby stać się konstytucyjnym.

Tak wówczas wypadało mówić; bo nikt jeszcze nie wyrzekł; żeśmy zerwali związki z Rossyą; wola Narodu późniéj dopiero widocznie się okazała.

Po powrocie deputacyi książe Lubecki chciał sam się wyłączyć z rady, a pozostać przy ministerstwie skarbu. On zrewolucyonował radę administracyjną: on podał projekt rządu tymczasowego: on mówił mi, iż potrzeba natychmiast wyznaczyć posłów do dworów zagranicznych, i że takowe objawienie Europie całéj, przyczyn i celów naszego powstania nie może być uważane za zupełne zerwanie, zerwanie z Mikołajem i Rossyą.

Rząd tymczasowy postanowił zwołać sejm dla odgadnienia rewolucyi, uchwalono poselstwo do Petersburga; byli i tacy, którzy traktować nie chcieli, ale zdanie narodu jeszcze się w tenczas nieobjawiło.

Przyzwoitość kazała zdawać rapporta, które tu czytano cesarzowi Mikołajowi, powiem nawet, że się z ich zdawaniem spóźniano, że należało je przez każdą pocztę przesyłać.

W ciągu dyktatury wznawiana była rzecz o prowincyach zabranych. Książe Lubecki upatrywał w rewolucyi wadę, że się nie rozwinęła za granicą. Sądził, że jeżeli ma mówić z Cesarzem o Litwie, należy w targnąć wprzód do niéj; że jeżeli rząd nie czuje się bydź do tego upoważnionym, można tę sprawę ochotnikom zostawić.

Książe Lubecki nie wiem czy szczerze, ciągle to samo powtarzał. Dyktator zdawał się także wchodzić

w sprawę narodową. Sam byłem kilkakroć pośrednikiem do czynności za Niemnem, ale ta myśl przebijając się w dyktaturze uzurpowanéj, znikła w uprawnionéj od sejmu.

Jak dalece książe Lubecki szczerze wówczas działał, jak dalece trwa dotąd w swoich zamiarach, nie można wiedzieć, trudno ogadnąć.

Co do delegacyi hr. Jezierskiego nie widzę, aby dopełnioną była zupełnie jak przystało. Wyznam, że ja na jego miejscu mówiłbym śmieléj i otwarciéj. Z drugiéj jednak strony przyznać trzeba, że hr. Jezierski opuszczając Warszawę w pierwszych dniach rewolucyi, nieznał jeszcze dokładnie stanu jéj w kraju, nie wiedział i wiedzieć nie mógł o dalszem i późniejszem jéj rozwinięciu.

Za przybyciem pułkownika Haukiego popieraliśmy w radzie i jednomyślnie uchwalili oświadczyć cesarzowi, że wyrzeczenie o prowincyach zabranych jest naglące, aby rozlew krwi mógł być wstrzymanym. Zdaje się, iż téj okoliczności dokładnie cesarzowi nie wyjaśniono.

Sejm 18. Grudnia okazał inną postać rzeczy. Sprawa prowincyi zabranych otwarcie była wprowadzona przez powszechne okrzyki na usłyszane wyrazy marszałka izby poselskiéj, o nadziei połączenia się w téjże izbie z reprezentantami oderwanych od nas współziomków. Myśli te jeszcze wyraźniéj ogłosił manifest, ale wyrzeczenie o królu do sejmu pozostało. Sądziłem zaraz od początku, że możemy upomnieć się o prowincye na fundamencie nie zatartych praw naszych, na zasadzie uroczystych traktatów i wspólności interessu obu narodów. Wymówka cesarza Mikołaja umieszczona w relacyi, iż nie przystoi mu kosztem jednego kraju drugi podnosić, krzywdzi i nas i naród cały; jest fałszywa, bo cesarz Mikołaj, jeżeli chce być ojcem wszystkich poddanych, nie powinien jednych poświęcać drugim.

Powtarzam, iż wojna w początkach rewolucyi, nie zdawała się była stanowić rozbratu z Rossyą, powtarzam,

iż ją doradzał książe Lubecki. *Niechaj się wojna rozpocznie*, mówił on, *niechaj król konstytucyjny walczy z cesarzem samowładnym, a rewolucya przez to samo rozwinąć się musi.*

XII.

UCHWAŁA
sejmowa o rządzie narodowym.

(Patrz stronę 356.)

Izby senatorska i poselska.

Stosownie do przedstawionego im przez komissye sejmowe projektu, i po wysłuchaniu tychże komissyi, zważywszy: Iż w skutek uchwały sejmowéj na dniu 25. Stycznia r. b. w połączonych izbach zapadłéj, stosunki polityczne z cesarzem rossyjskim zerwane zostały; i przekonawszy się o potrzebie postanowienia rządu tymczasowego, uchwaliły i uchwalają co następuje:

Art. 1. Tytuł I. i rozdział II., tytułu III. ustawy konstytucyjnéj królestwa polskiego, oraz mające z niemi związek przepisy, statutami organicznemi i innemi prawami i postanowieniami objęte, niemniéj art. 108., co się tyczy książąt z krwi cesarsko-królewskiéj: uznają się odtąd za nieobowiązujące.

Art. 2. Wszelkie inne przepisy téjże ustawy konstytucyjnéj, oraz mające z niemi związek przepisy, statutami organicznemi i innemi prawami i postanowieniami objęte; utrzymują się w swéj nienaruszonéj mocy, o ile przez uchwały niniejszego sejmu nadzwyczajnego zmienionemi lub uchylonemi nie były, i jeszcze zmienionemi lub uchylonemi nie zostaną.

Art. 3. W czasie teraźniejszego bezkrólewia, rozdziały I., III. i IV. tytułu III. ustawy konstytucyjnéj za-

wieszają się w swéj mocy, zachowując jednakże art. 78., 79., 80. i 82.; rownież aż do wyboru nowego króla, zawieszają się w swéj mocy wszelkie artykuły, gdzie osoba króla i jego familia, lub ich prerogatywy są wzmiankowane, a w miejsce tychże wstępują przepisy artykułami następującemi objęte.

Art. 4. Sprawowanie władzy królewskiéj konstytucyjnéj powierzoném zostaje rządowi narodowemu królestwa polskiego, o ile niniejsze prawo ją zakreśla; reszta władzy takowéj, zostaje przy obu izbach.

Art. 5. Rząd narodowy składać się będzie z prezesa i czterech członków, którzy żadnego urzędu etatowego sprawować, a gdyby byli senatorami lub członkami izby poselskiéj, przez czas swojego urzędowania w izbach zasiadać nie mają. W niebytności prezesa zastąpi go członek najwięcéj kresek przy wyborze mający. Działania rządu w komplecie najmniéj trzech odbywane, i większością głosów rozstrzygane będą. Jeżeli zajdzie równość głosów, członek najmniéj kresek mający wyjść powinien. Gdy wódz naczelny stósownie do art. 9. ustawy sejmowéj z dnia 23. Stycznia r. b., zasiadać będzie w rządzie, wówczas w razie równości głosów, wyjść ma równie ten członek, który przy wyborze najmniéj miał kresek.

Art. 6. Podawanie kandydatów, równie jak wybór prezesa i członków rządu narodowego, dopełni się w połączonych izbach, w następujący sposób: każdy członek poda najprzód na osobnéj liście dwie osoby, które na prezesa proponuje, z list tych, dwaj najwięcéj mający głosów będą kandydatami, z których izby podług prawa z dnia 22. Stycznia r. b. prezesa wybiorą; po wyborze prezesa, następnie każdy z członków poda na liście osobnéj 4 osoby, które na członków rządu proponuje; z list tych óśmiu najwięcéj za sobą mający głosów, będą kandydatami, z których izby członków rządu wybiorą.

Art. 7. Wszystkie akta publiczne, trybunałów, sądów,

i magistratur jakichbądź, po dniu 29. Listopada 1830 roku zaszłe, wydawane będą w imieniu rządu narodowego, co jednak nie ubliża wydanym już w inném imieniu aktom i wyrokom. Monety i stemple nosić będą oznaki narodowe, przez rząd wskazane. Prawa i postanowienia, rząd ogłaszać jest obowiązany.

Art. 8. Rząd narodowy rozrządza dochodami państwa stósownie do budżetu przez sejm zatwierdzić się mającego.

Art. 9. Do traktatow przyjaźni, pomocy, handlu, oraz zaciągania bądź w kraju, bądź za granicą pożyczek, stósownie do potrzeb budżetem wskazanych, rząd narodowy upoważnionym zostaje. Wszelkie zaś inne traktaty zawierać będzie rząd narodowy; lecz aby były obowiązującemi, sejm je ratyfikować powinien.

Art. 10. Rząd narodowy w razie nieobecności sejmu, mianuje zastępcę naczelnego wodza, a zawsze oficerów wyższego stopnia, zacząwszy od generała brygady, na przedstawienie naczelnego wodza. Mianować będzie: ministrów, radzców i referendarzy stanu, prezesów i członków władz naczelnych od komissyi rządowych niezawisłych, prezesów, prokuratorów i sędziów wszystkich sądów, prezesów i komissarzy wojewódzkich, ajentów dyplomatycznych, niemniéj wszelkich urzędników administracyjnych, włącznie aż do naczelników wydziałów w komissyach rządowych; nakoniec urzędników w hierarchii duchownéj niższych w stopniu od biskupa, którzy od nominacyi królewskiéj zawiśli. Również ma prawo zatwierdzać wybory rektorów uniwersytetu; zawieszać i odwoływać urzędników odwołalnych: niższych zaś urzędników mianuje rząd przez upoważnione do tego władze.

Art. 11. Sejm wybiera senatorów z podanych sobie przez senat w podwójnéj liczbie na każde miejsce kandydatów, wybiera również biskupów i prezesa głównéj izby obrachunkowéj.

Art. 12. Prawo ułaskawienia służyć ma rządowi narodowemu, który może darować lub zmniejszyć karę; wyłącza się kara za zbrodnię stanu, która na przedstawienie rządu narodowego, jedynie przez sejm ułaskawioną być może.

Art. 13. Uzupełniając artykuł 5. ustawy sejmowéj z dnia 24. 8tycznia 1831. roku o attrybucyach naczelnego wodza; najwyższe dwie klassy krzyża wojskowego nadaje rząd narodowy na przedstawienie naczelnego wodza.

Art. 14. Wykonanie praw i postanowień, powierzone będzie stósownie do przedmiotu ministrom: wyznań religijnych i oświecenia publicznego, sprawiedliwości, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i policyi, wojny, tudzież przychodów i skarbu. Wszelkie postanowienia rządu narodowego, aby miały moc wykonawczą, powinny być podpisane przez prezydującego w rządzie, a kontrasygnowane przez jednego z ministrów, który jest odpowiedzialny za kontrasygnowanie postanowienia. — Ministrowie mają prawo, lub wezwani być mogą przez rząd narodowy, do zasiadania w nim z głosem doradczym.

Niniejszą uchwałę po nadaniu jéj przez izbę senatorską, i izbę poselską mocy prawa zalecamy i rozkazujemy umieścić w Dzienniku praw, oraz przesłać do senatu, komissyi rządowych i wszystkich władz krajowych, a w szczególności zalecamy komissyi rządowéj sprawiedliwości, prawo niniejsze, jako mające wszelką moc obowiązującą ogłosić.

Dan w Warszawie, dnia 29. Stycznia 1831.

Prezydujący w senacie (podp.) X. A. *Czartoryski.*
Sekretarz senatu J. U. *Niemcewicz.*
Marszałek izby poselskiéj (podp.) W. H. *Ostrowski.*
Sekretarz izby poselskiéj (podp.) Ksawery *Czarnocki.*
Za zgodność z oryginałem:
Ks. *Czarnocki*, deputowany okręgu Stanisławowskiego.

XIII.

MOWA KSIĘCIA CZARTORYSKIEGO.

(Do strony 364.)

„Cóż może być w życiu droższego, jak ufność, i przychylność swoich współobywateli? Raczyliście mnie dziś tym drogim zaszczytem obdarzyć, mianując mnie prezesem rządu narodowego; a wspomniawszy na przeszły mój zawód przekonywam się, że tém większy daliście mi w tym razie dowód zaufania.

W tak stanowczéj chwili życia mego sądzę, że nie mogę wam i narodowi lepiéj całéj méj wdzięczności wynurzyć, i o mojém poświęceniu zapewnić, jak tłumacząc się w krótkości, z długiego zawodu, i zdając wam sprawę o dawnych i teraźniejszych moich przekonaniach.

Los zrządził: że połowa z górą życia mojego przeszła w téj smutnéj epoce, kiedy imie Polski z karty Europy zmazane było, i kiedy dla ojczyzny, dla narodu, nic zkądinąd nie można było uzyskać, tylko przez monarchę władnącego większą częścią kraju naszego.

Zdarzyło się także, że ten monarcha był młodym, szlachetnym, przychylnym Polszcze i Polakom.

Te rysy jego charakteru wznieciły na zawsze we mnie stałe przywiązanie do jego osoby; zdało mi się, że należy korzystać z pomyślnego trafu, przyjąłem za cel i zasadę mego postępowania, skojarzyć sławę szlachetnego Aleksandra z uszczęśliwieniem i wskrzeszeniem opuszczonéj Polski.

Trudy Polaków w téj epoce dla ojczyzny poniesione, nie miały i mieć nie będą głośnéj świetności. Zapomnienie je czeka — niebyły atoli bez zalety, ani téż pozostały bez skutku. Do spełnienia wszystkich widoków, długo w swych zamiarach dla Polski nieodmiennego Aleksandra, zabrakło tylko ostatniego czynu, połą-

czenia prowincyów: czynu, którego niesłuszne odmówienie, dzisiejsze koleje sprowadziło.

W dziejach ludzkich godnym zastanowienia potomności pozostanie ówczesny obraz Polaków, którzy przez czas zagłady swojéj ojczyzny, każdy na miejscu, gdzie go los postawił, czy nad Sekwaną, czy nad Newą, podług możności i położenia, nigdy nie przestawali tego czynić, co rozumieli prowadzącém do dobra ojczyzny, i o sobie wzajem nie wiedząc a z wielu miar przeciwnie działając, przecież w czuciach zgodni i w dążeniu do jednego celu zmierzali.

Mojem przekonaniem było, że Polska pozostając w związku z narodem jednego szczepu, przez długie wprawdzie, lecz spokojne, następne i nieprzerywane usiłowania, może z pewnością odzyskać nakoniec swą całość, odzyskać wszystkie skutki i prawa niepodległości. — To przekonanie kierowało mojemi czynnościami i było ich zasadą.

Lecz kilkanasto-letnie gwałcenie praw i konstytucyi, częste odstąpienie od umówionego celu, liczne prześladowania, zniweczyły nadzieję, osłabiły przyjętą zasadę. Wypadki zaś naszéj rewolucyi wstrzęsły ją do gruntu i czyniły niepodobną do zastósowania.

Naród wyjawił niewątpliwe głośne w téj mierze przekonanie, zerwały się związki.

Cóżkolwiek polityka doradzać może dla dobra kraju, każdego obywatela w takich okolicznościach jest świętym obowiązkiem do czucia, do woli narodu, tak wyraźnie, tak jednomyślnie objawionego; całem się sercem przyłączyć.

Tak uczyniłem; sprawy narodu odstąpić, nie dzielić jego niebezpieczeństwa i losu, nie poświęcić siebie, kiedy tego ogólna wymagała potrzeba, uznałem przeciwnem głosowi sumienia.

Teraz gdy rozkazujecie znowu, abym na czele sta-

nął rządu narodowego, temiż powodami prowadzony, acz czując całą moją nieudolność i potrzebując już odpoczynku spracowanym siłom, przyjmuję ten chlubny ciężar waszą ręką nałożony; będę go nosił z duszą mocną i wytrwałą, nie sądząc, aby wolno komu było uchylać się od trudów wspólnych.

Lecz przyjmując powierzony mi urząd, jeden tylko warunek kładę, że go złożyć w każdym razie wolno mi będzie, skoro się przekonam, o niemożności służenia dłużéj krajowi pożytecznie i że w ciągu urzędowania prezes nie będzie podpisywał przeciwnych jego przekonaniu postanowień.

Nie ubiegający się za dostojeństwy, niechciwy władzy, zawsze gotów będę za najmniejszem waszem skinieniem usunąć się od urzędu, którego nie pragnąłem, lecz ktorego obowiązki stale i sumiennie dopełniać będę.

Dla szczęśliwego prowadzenia spraw krajowych, najwięcéj teraz życzyć trzeba zgodności dążeń i zasad między szanownemi członkami rządu, na których czele mnie raczyliście postawić. Godny wybór cnotliwych mężów daje otuchę, że ich czucie, charakter i sposób myślenia zastąpią ową jedność, tyle potrzebną w machinie rządowéj.

Nowy rząd nie potrafi ocalić ojczyzny, jeźli nie będzie silnym i dzielnym, przez waszą i całego narodu ufność, bez ufności nie ma mocy.

Chciejcież go więc wspierać i nieprzestannie dodawać mu siły i dzielności, jeźliby się okazało, że jéj dosyć nie posiada. W sile i dzielności rządu zawarta jest przyszłość narodu.

W orężu, w męstwie i zaciętéj walce, w zwycięzkim odparciu wrogów jest teraz cała nasza nadzieja. Europa późniéj przemówi.

Tymczasem wypada zachować przyjazne stosunki z sąsiedniemi niemieckiemi dworami i dać im przekonanie, że ich niepokoić bynajmniéj nie chcemy.

Wypada resztę przychylniejszych nam krajów zapewnić, że zawsze gotowi będziem posłuchać ich rady i to czynić, co dla Europy okaże się dogodnem; wypada wreszcie przekonać ją, że nasza rewolucya jest prawdziwie polską, to jest mająca za cel istność i niepodległość naszéj ojczyzny, nie zaś przywrócenie wszystkich zasad towarzyskich i rozkrzewienie okropnych zarodów anarchii, od których się oswobodzić równie moralność, jak polityka i głos całéj Europy nakazują.

W orężu, w uzbrojeniach jest nasza teraźniejsza nadzieja, do tego celu jedynie dążyć powinni wszyscy prawi i nieodrodni Polacy. Nie czas teraz myśleć o instytucyach, o polepszeniach towarzyskich, szczęk broni odejmuje możność dostatecznego namysłu, zmusza do pospiesznego działania; wolność nawet, ten najdroższy skarb człowieka, powinniśmy w chwilach grożącego niebezpieczeństwa poświęcić na czas, dla istności niepodległości. Te ocalić jest najwyższą potrzebą, najwyższem prawem; téj życia potrzebie niech wszystkie inne względy ustąpią.

Polegamy z chlubą na niezłomnem męstwię naszych rycerzy. Jednakże nie należy ukrywać téj prawdy, że losy wojny są zawsze nie pewne. Jeźli Bóg da nam pierwsze zwycięstwo, łatwiéj będzie działać. Lecz mężni rycerze, prawi Polacy, rząd i wy szanowni narodu reprezentanci! Powinniście być przygotowani także przeciwne znosić wypadki; w klęskach dopiero, które jednak może nigdy nie nastąpią, w klęskach mówię, pokazać się może cała stałość nasza i prawdziwa miłość ojczyzny; po przegranéj zwolna ustępować kroku i zawsze odpierać napady jest największem męstwem żołnierza. Po przegranéj, nigdy nierozpaczać, jest największą cnotą rządu i obywatela.

Teraz właśnie, kiedy klęsk nie mamy się przyczyny obawiać, sądzę moim obowiązkiem, zwrócić na ich możność uwagę izb i oświadczyć: że mojem zdaniem, do

żadnego miejsca szczególnego los kraju, sprawa narodu nie jest przywiązaną i że póki piędź ziemi polskiéj wolną pozostanie, póty na niéj wojsko rząd i istność narodu do ostatka i jak najdłużéj bronić są winne.

Teraz pozwólcie raz jeszcze złożyć wam hołd méj wdzięczności i kończąc wykrzyknąć *Niech żyje Polska.*

XIV.

O SKŁADZIE IZBY POSELSKIÉJ W REWOLUCYI.

W izbie poselskiéj nie dzieliły się opinie na arystokratyczne i demokratyczne, albo na republikanckie i monarchiczne. Prócz dwóch czy trzech doktrynerów z jednéj strony angielskiego toryzmu i tyluż najwięcéj ze strony przeciwnéj, żadnéj takiéj chorągwi i w początkach nie było. Opinie tego rodzaju nie jednoczyły w około siebie ludzi i nic pod tym względem systematycznego w izbach postrzegać się niedawało. Był tam wprawdzie podział, ale daleko naturalniejszy. Wypływał on z okoliczności powstania, a nie z teoryi społeczeńskich. Przed wejściem do kraju Moskalów i potem ciągle można było uważać między sejmującemi cztery oddzielne kategorye. Do *pierwszéj* kategoryi należeli ci posłowie, którzy chcieli Polski całéj i niepodległéj i którzy wierzyli w możność odzyskania takiéj Polski za pomocą insurrekcyi. Tę część izby charakteryzowała wielka chęć i wielka *wiara.* Była to kategorya najmniejsza; mieściła w sobie ledwo *jedną czwartą część* izby, składała się powiększéj części z tych niewielu bo szesnastu tylko czy siedemnastu reprezentantów kongressowego kraju, których dzisiaj widzimy za granicą dotrzymujących sprawie narodowéj zaprzysiężonéj wiary, którzy przeniesieniem moskiewskiego

jarzma nad tułactwo samych siebie nie zhańbili. O tych posłach rzec teraz śmiało można, że czynią wiélki zaszczyt izbie, w któréj obradowali, ale, że ta izba żadnego im honoru nierobi. *Druga kategorya* mieściła w sobie tych posłów, którzy równie szczerze jak pierwsi chcieli Polski całéj i niepodległéj, ale w podobieństwo odzyskania takiéj Polski niewierzyli; jednakże nieokazywali tego po sobie i sprawie ojczystéj starali się dopomódz wszelkiemi z swéj strony poświęceniami. Chęci najżyczliwsze dla ojczyzny łączą sie tu z niewiarą w jéj sprawę i charakterem moralnym, godnym szacunku. Co do liczby, było takich posłów jeszcze mniéj jak pierwszych. *Trzecia kategorya* najliczniejsza, stanowiła ogromną większość: byli to ci posłowie, którzy nie wierzyli w sprawę kraju, i publicznie tę niewiarę okazywali, którzy zatem podkopywali rewolucyą *moralnie*. Dość, że tu wymienię po nazwisku kilku naprzykład: Szymczykiewicza, Gostkowskiego, Chomentowskiego, Kaczkowskiego, Mazurkiewicza, Wyszyńskiego, Rostworowskiego, Żwana, Starzyńskiego, Dombrowskiego, Klemensa Witkowskiego, Chobrzyńskiego, Klemontowicza, i znający bliżéj skład izby wyrozumieją, jaki w niéj kolor przez to chcę oznaczyć. *Czwarta* nakoniec kategorya była równie nie liczna jak pierwsza. Mieścili się w niéj jawni partyzanci Moskwy, którzy moralnie i materyalnie szkodzili powstaniu, Byli to owi Jezierscy, Swiniarscy, Kruszewscy, Stojowscy, Posturzyńscy, Szlascy, Slubiccy, tudzież Faltzowie, Borkowscy, Lubowiedzcy (Józef); Dembowski Ignacy i t. p. Ten stosunek ducha, wiary i patryotyzmu miał się w kraju odwrotnie. W kraju większość ogromną stanowili ci, co chcieli Polski całéj i niepodległéj, a w rewolucyą wierzyli jak w zbawienie; jedną czwartą część ci, co dobrze życzyli ojczyźnie, a niewierzyli w jéj sprawę i nie okazywali tego, czyniąc wszelkie poświęcenia; jedną ósmą część zaledwie ci co niewierzyli i niewiarą psuli publi-

cznego ducha; zaś cząstkę proporcyonalnie niezmiernie drobną ci, co jawnie i materyalnie psuli powstanie. Że tak było w istocie pokazuje udział całéj ludności kongressowéj w insurrekcyi; pokazuje to także, że pierwsza kategorya w sejmie, chociaż najmniejsza, nie została jednak w chwilach stanowczych przez inne stłumiona ale przeciwnie kolor swój i ton udzielała, wiele razy tego *decorum* izby wymagał, całemu zgromadzeniu. Była to mniejszość *niezmiernie silna*, bo nieulegała takiéj większości; nieulegała jéj bo miała naród za sobą. Z tego wszystkiego wypada: że ta Izba kraju nie reprezentowała. Zachodzi jednak pytanie: dla czego kraj takich, a nie innych obrał sobie reprezentantów? Poszło to z mnogich przyczyn, a najpierwéj, że ich obierał przed rewolucyą i wcale *nie dla rewolucyi.* Jakie było nasze życie konstytucyjne przed powstaniem, rozszerzać się nad tém niepotrzebuję. Obierano posłów dla ceremonii konstytucyjnéj, która się co dwa lata miała odbywać w Warszawie. W takim składzie rzeczy nie bardzo się ubiegano o poselstwo. Była to godność połączona z niemałemi wydatkami. Artykuł dodatkowy zamknął nawet pole do popisu wymowie. Śmiałość bez świadków narażała reprezentantów na odwet ze strony władzy. Zostawali tedy *ponajwiększéj części* posłami ci, którzy chcieli albo *zajaśnieć* na moment w stolicy, i raz przy otwarciu, a raz przy zamknięciu pokazać się publiczności, albo otrzymać płatną posadę, albo inny jaki ważny w rządzie załatwić interes, wreszcie bydź na balu u Cesarza, zyskać wstęgę, order lub coś podobnego. O wpływie Moskwy na te wybory nie wspominam nawet. Odłożywszy zupełnie na bok tę okoliczność, mniemam; że obierano tych co sami chcieli bydź posłami, ci zaś co po większéj części starając się o poselstwo, o wszystkiem myśleli, *tylko nie o insurekcyi.* Wątpliwości nie ulega, że gdyby kraj obierał posłów *dla rewolucyi*, w takim przypuszczeniu skład Izby byłby całkiem od-

mieny. W takim razie *pierwsza kategorya* przez reelekcyą weszłaby pewno cała do Izby; lecz nie byłaby mniejszością; stanowiłaby ona większość ogromną razem z *drugą kategoryą*, którаby weszła także do Izby; kategorya zaś *trzecia* i *czwarta* nie weszłyby wcale do Izby, ponieważ posłowie tego rzędu sami niechcieliby aby ich powtórnie obrano. Ani Posturzyński bowiem ani Świniarski, ani Jezierscy z Falcem, Kruszewskiemi, Klementowiczem i Witkowskim nie ubiegaliby się o poselstwa w insurekcyi przeciwko Carowi. Tym sposobem sami wyłącznie tylko patryoci zyskaliby plac dla siebie. Pytam się więc, gdy nowe wybory nie przyszły i nie mogły przyjść do skutku w rewolucyi, cóż innego zostawało do uczynienia po upadku dyktatury, jeżeli nie starać się o to przynajmniéj ażeby *pierwsza kategorya* znalazła punkt niezachwianéj, nie ustającéj, czynnéj podpory dla siebie za sejmem, w ścisłym bezpośrednim związku z ludem stolicy, jednem słowem w klubie, w gminie miejskiéj? Ci posłowie, którzy chcieli szczerze Polski całéj i niepodległéj, i wierzyli w sprawę, tych mówię kilkunastu posłów gdyby mieli wpływ w klubie i za każdym doznanym oporem w Izbie udawali się na skargę do klubu, czyliż nie wzięłaby ta mniejszość, stanowczéj przewagi w sejmie? Czyliżby jéj rząd nie słuchał? Czyliżby się ich nie obawiali generałowie? Związek gminy miejskiéj z tą częścią Izby, byłby to *terroryzm usystematyzowany*, nie przeczę; ale kto myślał, że się u nas, w naszém położeniu, wśród naszych domowych i zewnętrznych nieprzyjaciół bez terroryzmu obejść mogło, ten srodze się mylił. Większość sejmowa kontr-rewolucyjna, niektóre części miasta albo obojętne, albo obumarłe, albo niechętne a zatem statystyka moralna i sejmu i stolicy zarówno takiego terroryzmu, jako lekarstwa wymagały. Że téj myśli rewolucyoniści nie rozumieli i nie wykonali, (aczkolwiek tak łatwa była do wykonania) pozostanie i dla nich,

dla pierwszéj kategoryi sejmowéj ciężkim, niepodobnym do odparcia zarzutem, — będzie to zawsze winą partyi rewolucyjnéj!! To co starożytni zalecali: *eadem cupereeadem lisse, eadem metuere*, te ograniczne pojęcia, te cnoty asady każdego stronnictwa chcącego ratować ojczyznę ebezpieczeństwie były całkiem obce naszym rewotom. Piszę te gorzkie prawdy nie dla poprawiedzi, tych dawnych kolegów moich, bo to byaremną, ale przynajmniéj, żeby ich tu za ktować, Niechaj się dzisiaj nie wywyższają tye i nie wykrzykują: *my jedni mieliśmy* haj teraz nikogo nie oskarzają za przeszłość, przekonać ich można, że w okolicznościach , że w chwilach stanowczych *niezgodą, mabiazgami* swemi najwięcéj się przyczynili do lnéj sprawy. Niechaj nie mówią: *wszystkośmy* , *chcieliśmy wszystkiego dobrego dla kraju!* byłem pośród nich, mógłbym im powiedzieć, przewidywali i do niczego szczerze się nie li zawsze szczebiotliwemi jak dzisiaj, napu- dzisiaj i nakoniec smiesznemi jak dzisiaj. eli tego, że kto może a nie umie zostać silwolucyi ten staje się równie występny jak ten zdradza rewolucyą. Nie umieli zaś zostać ewolucyoniści, bo się zawsze kłócili ze sobą, lrugim zawsze starali się szkodzić, i jedni drue obmawiali.

XV.

ENERAŁA HENRYKA DEMBIŃSKIEGO.

Do Autora.

nie prawdy nakazuje mi odezwać się do Pana, czył bądź przez umieszczenie tego listu, bądź

